NOWE

WYPISY POLSKIE.

CZĘŚĆ DRUGA.

ZAWIERAJĄCA

HISTORYĄ PROZY POLSKIÉJ

Z WYIMKAMI.

JMJ
A. STANISŁAW TRAMPCZYŃSKI

W LESZNIE.
NAKŁAD I DRUK ERNESTA GÜNTHERA.

1838.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU
267124

Wypożycza się
tylko do czytelni

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU im. A. MICKIEWICZA
W POZNANIU

cd 267 124 1

N. wyp. pols. wydane przez Jana Poplińskiego prof. literatury i jęz. pols. przy Król. gimn. w Lesznie. – cf. Lesława Łukaszewicza „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego – Poznań 1860 wyd. 2e.

NOWE
WYPISY POLSKIE.

CZĘŚĆ DRUGA.

ZAWIERAJĄCA

HISTORYĄ PROZY POLSKIÉJ

Z WYIMKAMI.

JMJ
J. STANISŁAW TRAMPCZYŃSKI

W LESZNIE.
NAKŁAD I DRUK ERNESTA GÜNTHERA.

1838.

2671247 I
Cz. 2.

61 K 115

PRZEDMOWA.

Dość upowszechnione i uzasadnione zdaje się być mniemanie, że literatura ojczysta po szkołach w ogólności jest zaniedbana; że młodzież przechodząc do praktycznego życia, nie posiada téj znajomości stylu, aby z korzyścią każdemu zawodowi poświęcić się mogła. Nie chcę ja tu rozbierać wszystkich przyczyn, utrudniających tak ważną dla nas naukę: nad tém się tylko zastanowię, co najbliższe. Do gruntownego wykładu historyi literatury, koniecznie potrzebne są materyalne środki, to jest: stósowna książka w ręku uczniów, i dostatnia biblioteka na zawołanie nauczyciela. Bez tych dwóch pomocy, największy nawet zapał z czasem ostygnie. Na nic się nie przydadzą dyktowane w klassie katalogi książek i zimne cytaty, jeżeli ich nauczyciel nie zdoła natchnąć życiem, jeżeli nie potrafi wywieść na jaw i niejako przed oczy wystawić wszystkich celniejszych skarbów i blaskiem ich zapalić naszę ciekawość! Skarby niepoznane, podobnie jak drogie kruszce, w łonie ziemi zawarte, nie mają dla nas żadnéj wartości, nie obudzą naszéj uwagi. — Temuto powszechnemu niedostatkowi, zamierzyłem podług sił zaradzić. Nie wątpię, że może w téj chwili nie jedno już tego rodzaju dojrzewa dzieło, które zapewne lepiéj usłuży potrzebie i moję przyćmi pracę, jak już w czasie druku mych Wypisów dojrzało dziełko Łukaszewicza: „Rys piśmiennictwa polskiego.“ Cieszyłbym się, wraz z tylu miłośnikami rzeczy ojczystych, gdyby to jak najprędzéj nastąpiło, i gdyby zdolniejsze pióro podjęło tak ważną pracę. Pozbawiony w miejscu pobytu mego prawie wszelkiéj literackiéj pomocy i związków księgarskich, przymuszony byłem zbierać w różnych stronach potrzebne materyały, których, przy zatrudnieniach powołania i różnorodnych pracach, nie dozwalających tyle swobodnéj myśli i wolnego czasu, nie zdołałem może, pomimo

s zczeréj chęci, ani wyczerpnąć dostatecznie, ani w jednę nadobną zlać całość.

Zdaniem głębokich znawców, wszystkie usiłowania nasze do tego celu skierowane być mają, abyśmy się uważali w związku z przeszłością, abyśmy ją poznali dokładniéj i zasilali się staranniéj bogatemi skarbami złotych Zygmuntowskich czasów, bez czego, dalsza budowa, jako bez fundamentów, rozchwiać się musi. Z tych obfitych zapasów przeszłości, podaję dość znaczny zbiorek, nie w tym zamiarze, aby uczniowie i nauczyciele na nim przestać mieli; lecz aby rozłakomieni, iż tak rzekę, tą pierwszą przyprawą, nabrali ochoty do zasilania się tak pożywnym pokarmem, i do zbierania uronionych tu i ówdzie i marniejących drogich literatury naszéj skarbów. Oby ztąd nauczyciele brali pochop do obeznawania uczniów z samemi dziełami w oryginałach! oby przy każdéj sposobności dawali uczniom w ręce dzieła, o których właśnie mowa! Tym tylko sposobem ożywi się oschłość bibliograficznych wiadomości, i wzbudzi ciekawość do poznania wszystkich skarbów przeszłości.

W dziełku elementarném, dla użytku młodzieży ułożoném, napróżnobyśmy szukali głębokich filozoficznych wywodów; ile że wydawcy bardziéj chodziło o ułatwienie uczniom tak ważnéj nauki, niż o nowe uczone badania, a nawet o dyplomatyczną ścisłość textu, w użytych do tego dzieła materyałach. A lubo wszędzie, o ile się to uczynić dało, wymieniam źródła; w ciągu atoli historycznego wątku, dla uniknienia częstéj przerwy, nie zawsze skrupulatnie oznaczyłem miejsca, z autorów wyczerpnięte. Ztémwszystkiém pewny jestem, że nauczyciele nie omieszkają wskazać młodzieży wszędzie właściwe źródło, i udadzą się do niego po dalsze objaśnienie. — W końcu nadmieniam jeszcze, iż z historyą prozy łatwo będzie połączyć historyą poezyi, ponieważ dzieła poetów polskich przystępniejsze są każdemu. Zebrałem ja wprawdzie osobny oddział poezyi; lecz ten, dla zbytecznéj już téj książki objętości, na czas późniejszy odłożyć musiałem.

NOWE
WYPISY POLSKIE.
CZĘŚĆ DRUGA.

WSTĘP.

Po Celtach i Germanach, w pierwiastkowéj ludów z Azyi do Europy wędrówce, zaraz następują **Słowianie**, zajmujący obecnie znaczną przestrzeń między adryatyckiém, baltyckiém i czarném morzem, i liczący około pięćdziesiąt milionów ludności. Acz na wiele rozdrobnieni pokoleń, pod różnemi zostający rządami, zachowali jednak swą mowę i osobną narodowości cechę.

Wszystkie narzecza słowiańskie, mają, podług zdania uczonych, za wspólne źródło, dawny **cerkiewny** dialekt, dotychczas w obrządkach kościoła greckiego używany. — Pierwsi słowiańscy (Bulgarów i Morawów) apostołowie, Cyrylus i Metodius (Kirył i Strachota), żyjący w 9tym wieku, wynaleźli alfabet, od nich **kirylicą** zwany, i tłumaczyli ewanjelie i pismo święte na język słowiański, ale te zapewne na zawsze zaginęły. *)

Z pomiędzy wszystkich słowiańskich dialektów, **czeski** najprędzéj dojrzał, **polski** najbardziéj się wzmógł i wykształcił; najbogatszą też ma literaturę, któréj poznanie ma ułatwić to dziełko.

Epoki.

I. *Od wprowadzenia chrześciaństwa za Mieczysława r. 965, do ustanowienia akademii krakowskiéj 1347 r.*

Z chrześciaństwem obrządku łacińskiego, wchodzi łacina; najpierwsze księgi i pisarze z Włoch i Francyi. — Kronikarstwo ruskie pod wpływem greckim, potém łacińskie pod wpływem francuzkim, a późniéj niemieckim; następnie skażenie kronikarstwa, zaniedbanie piśmiennictwa, wpływ Niemiec.

II. *Od założenia akademii krakowskiéj, aż do otworzenia drukarń, a mianowicie polskich (r. 1522).*

---

*) Wastokoff w Petersburgu wydaje teraz staro-słowiańską **ostromirską** ewanjelią, którą ma za trzecią lub czwartą kopią przekładu Cyrylla. Kodex odpisany r. 1057 dla Ostromira, posadnika nowogrodzkiego.

II

Piśmiennictwo ożywione w łacińskim języku. — Teologia, prawodawstwo, tłumacze biblii, ksiąg do nabożeństwa i prawa. — Łacina się polepsza (Grzegórz z Sanoka). — Matematyka. — Astronomia. — Filozofia. — Drukarnie.

III. *Od upowszechnienia drukarń do rozstrzygnionéj przewagi Jezuitów, do roku* 1622.

Odrodzenie się nauk w Europie (wiek Leona X. we Włoszech i wpływ na Polskę), starożytne języki kwitną w poezyi i prozie. — Proza polska kształci się przez spory religijne. — Język polski bierze górę. — Proza dojrzała. — Proza wytrawiona w tłumaczach biblii, kaznodziejstwie, dziejopisstwie i prawnictwie: poezya jest naśladowaniem starożytnéj.

IV. *Od przewagi Jezuitów do upadku scholastycyzmu, a wskrzeszenia lepszego smaku, przez Konarskiego.*

Smak dobry się psuje — poezya szumna — styl w prozie skażony makaronizmami i nadętością — panegiryczność — ascetyka — historyczni pisarze jeszcze pracują — pojawiają się literaci i bibliografowie, zwłaszcza Niemcy — biblioteka Załuskich — tłumaczenia z francuzkiego.

V. *Scholastyczność upada, a z nią łacina; — polski język dźwiga się pod wpływem francuzczyzny (wiek Stanisława Augusta) — język nabiera poloru w poezyi i wymowie — historya — księgi elementarne — gram. polska.*

VI. *Towarzystwo przyjaciół nauk — Francuzczyzna góruje — Romantyczność.*

Chrześciaństwo — biskupstwa — klasztory — szkoły.

W roku 965, Mieczysław, idąc za radą Dąbrówki, księżniczki czeskiéj, a swéj małżonki, przyjmuje chrzest w Gnieźnie z rąk Bohowida; kruszy bałwany i zaprowadza w całym kraju chrześciaństwo. Naród wychodzi tym sposobem z grubéj ciemnoty i barbarzyństwa, zawiera związki z innemi oświeceńszemi ludami, nabywa znajomości pisma, a ztąd niezliczonych korzyści.

Pierwszém dziełem chrześciaństwa było ufundowanie biskupstwa poznańskiego, które już dawniéj, w nadziei nawrócenia słowiańszczyzny, uprojektowane, dopiero po ochrzceniu Mieczysława r. 968 przyszło do skutku. Pierwszym biskupem poznańskim był Jordan, Włoch. Około r. 1000, za wdaniem się Ottona III., cesarza, odwiedzającego grób S. Wojciecha, ustanowiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poddano mu kolbergskie na Pomorzu, wrocławskie i krakowskie. *)

*) Poznańskie, należące pierwotnie do Magdeburga, uznało

Klasztory. Bolesław wśród szczęku oręża, zakłada dla pomocy duchowieństwa i rozszerzenia światła w narodzie, trzy klasztory Benedyktynów: w Sieciechowie, na Łyséj górze i na Tyńcu; a kiedy zakon Benedyktynów podupadł, sprowadzono Cystersów, późniéj Dominikanów i Franciszkanów. *) Obowiązkiem ich było, pomagać biskupom i utrzymywać szkoły tak nazwane konwentualne, dla usposobienia młodzieży szczególniéj do stanu duchownego. Tam, podług świadectwa Marcina Galla, posełano nawet książęce dzieci. Uczono łaciny i sprowadzano do Polski różne księgi, jako to: księgi liturgiczne, pismo S. Boecyusza (de consolatione Phil.), kanony, dygiesta, instytucye, historyą o Alexandrze i t. d. Mateusz cytuje ustawicznie instytucye, pandekta rzymskie, Justyna, a nawet Wirgiliusza i innych rzymskich autorów, co dowodzi ścisłego z Włochami związku. **) Mnisi pisali ro-

---

także Gniezno za metropolią. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim był Radzyn, czyli Gaudencyusz, brat S. Wojciecha, apostoła Prusaków, zabitego pod Fischhausen (r. 996). Pieśń Boga-Rodzica, najdawniejszy pomnik polszczyzny, zob. stron. 11.

*) Do najstarszych klasztorów należą także: Miechowitów w Miechowie, Kanoników regularnych w Trzemesznie, Cystersów w Mogile pod Krakowem i w Jędrzejowie. Pierwsi biskupi i opaci byli Włosi, albo Francuzi, bo Niemcy sami czuli brak duchowieństwa, a Polacy nie byli jeszcze usposobieni. Kazimierz I. oddany na nauki do Leodium we Francyi, przywiózł z sobą znaczną liczbę duchownych franc. i osadził ich na Tyńcu i w Lubuszu. Aron, opat tyniecki, a potém bisk. krak., miał w klasztorze 12 mnichów, swych ziomków. Później dopiero Polacy dostępowali tych godności: Iwo, bisk. krak., fundator Mogiły (Clara tumba), jeździł do Rzymu i do Paryża, a S. Jacek w Krak. i S. Jadwiga w Szląsku zaczęli słynąć za granicą.

**) W szkołach był używany. elementarz (pacierz), psałterz, a szczególniéj siedm psałmów pokutnych. Do szkół katedralnych zalecano: Theodula (porównanie mythologii z cudami pisma ś.) Catonis disticha, Donatus (Gram. łaciń.) Znani także byli inni autorowie etc. *Trivium i Quadrivium* wcześnie u nas było znane, zawarte w tym wierszu:

Lingua, tropus, ratio, numerus, tinus, angulus, astra:

albo w dwóch wierszach:

Gram. loquitur, Dia. verba docet, Rhe. verba ministrat,
Mus. canit. Ar. numerat, Ge. ponderat. Ast. colit astra.

Do Trivium należała Grammatica, Rhetorica, Dialectica czyli Logica; a do Quadrivium musica, to jest śpiewać w kościele i grać na organach; Arithmetica, Geometria i Astronomia, aby umieć ułożyć kalendarz.

czniki, mieli legendy o Świętych, mieli swe scholastyczne i kanoniczne dzieła.*)

Prócz szkół klasztornych, były także szkółki po parafiach, a większe przy katedrach, które z początku dość zakwitły i dostarczały potrzebnych duchowieństwu zasiłków, a książętom i rycerzom uczonych do rady i pióra. Pod Bolesławem Krzywoustym sztuka pisania dość była już znana. Przejęto listy Zbigniewa. Odtąd coraz częstsze pojawiają się wzmianki o pisanych testamentach i przywilejach, zrazu dla duchowieństwa, a potém i dla szlachty. Za pośrednictwem sztuki pisania, zjawiła się niejaka znajomość rzymskiego prawa.

Atoli z przyczyny wojen domowych, przez podział Polski między synów Bolesława Krzywoustego, z przyczyny napaści Tatarów (od r. 1241), później litewskich i krzyżackich pożogów, zwłaszcza, że domy i miasta naówczas były drewniane, wszystkie te naukowe zakłady znacznie ucierpiały: rozpraszała się młodzież ucząca i mnichy.

Ponieważ długiemi wojnami kraj został wyludniony, przeto książęta polscy byli przymuszeni przyjmować osadników niemieckich: pierwsze ich ślady pokazują się przed nawałą tatarską. Wiadomo, że od r. 1129. z Flandryi i Holandyi, dla zbyt wielkiéj ludności i okropnéj powodzi, wynosił się lud i szukał innéj ojczyzny. Zwano ich u nas Olędrami.**) Dla ożywienia przemysłu, sprowadzali

*) Mnisi wolni od trosków życia, trudnili się przepisywaniem klassycznych autorów, a po wynalezieniu druku liczne klasztorne biblioteki zasiliły drukarnie. Prócz naukowego wpływu, winniśmy im także zaprowadzenie kultury, przemysłu i gospodarstwa krajowego. Zakładano ogrody i sady, a niekiedy nawet winnice, (n. p. w Trzebnicy). Samo budowanie klasztorów pomnożyło czynność między ludem, i prowadziło do rzemiosł i kunsztów. Przy klasztorach utrzymywano także potrzebnych rzemieślników. Podnosiły się zatem i miasta. Oktawian Voltzner, rodem z Krakowa, buduje kościół Wszystkich SS. w Wiedniu r. 1150, nazwany później S. Szczepana. — O klasztorach Benedyktyńskich w Polsce. Szczygielski: *Aquila polono-benedictina, Crac.* 1663. Tegóż: *Tinesia, Crac.* 1668. — Nakielski: *Miechovia, Crac.* 1634.

**) W Szląsku około roku 1178 przybyli osadnicy (Teutonici et Gallici homines, t. j. Niemcy z Frankonii i Flandryi), a u nas już za Konrada, księcia mazowieckiego, w chełmińskiém, są łany Olędrów (mansus Hollandici r. 1228). A chociaż później zkąd inąd już przybywali, zawsze tém nazwiskiem mianowani, Uczeni niemieccy wywodzą nazwisko Olendrów od hauen Länder, że karczo-

książęta do miast z Niemiec potrzebnych rzemieślników i kupców, i obdarzali ich różnemi przywilejami: pozwalano mieszkańcom niemieckim używać własnego języka, rządzić się swojém niemieckiém, magdeburskiém*) prawem; ztąd po większych szczególniéj miastach, np. w Krakowie, w Poznaniu, najdawniejsze akta miejskie w niemieckim języku pisane; ztąd tyle wyrazów niemieckich, tyczących się urządzeń miejskich (rynek, ratusz, rada, burmistrz i t. p.) handlu, rzemiosł, (garbarz, ślósarz, snycerz, malarz), a nawet rólnictwa i wojskowości, zwłaszcza od czasu, gdy Krzyżacy przez Konrada do ziemi chełmińskiéj sprowadzeni (r. 1226), Prusy opanowali, a oświatą wyżsi, wpływ znaczny na Polskę wywarli.

W czasie takiego wewnętrznego nieładu i napływu cudzoziemców, duchowni ocalili język i przywrócili oświatę narodową, żądając, aby nauczyciele w tym języku nauki udzielali**) — Między Piastami nawet byli uczeni książęta. Przemysław poznański, i Bolesław Pobożny, kaliski, nie byli bez nauk; a bitny Władysław Łokietek musiał umieć czytać i pisać; bo wtedy już weszło w zwyczaj, aby książęta brali nauki od nadwornych kapelanów. Duchowni zaś musieli szukać światła po sławnych naówczas akademiach: w Paryżu, Padwie, Bononii: musieli pod klątwą nabywać stopni doktorskich, przywiązanych do pewnych w hirarchii posad.

Kronikarze. ***)

Prawda ruska — Nestor — Gallus.

Ruś, małego wtedy w polityce europejskiéj znaczenia, wywarła znaczny wpływ za pośrednictwem swego pra-

---

wali lasy i tam osiadali. W tych leśnych osadach lud najczęściéj zapominał swego języka, wyjąwszy w dolnym Szląsku, ziemi wschowskiéj i przyległych okolicach.

*) Zob. str. 7.

**) Na zjeździe łęczyckim r. 1180 Pełka wydaje rozporządzenie: *Statuimus insuper ad conservationem et promotionem linguae in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conventualium, et aliis quibuscunque locis, non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam proprie sciant, ut possent auctores exponere in lingua polonica.* Nakaz ten powtarzają statuta Swinki, arcyb. gnieźn., z r. 1313. Literar. Beiträge zu Schles. Provinzial.-Blättern von 1808, pag. 322.

***) Gołębiowskiego: »O dziejopisach polskich; Warsz. 1826.«

wodawstwa i kronikarstwa na słowiańskie ludy, a nawet na piśmiennictwo polskie: książe nowogrodzki, Jarosław, przychylny chrystyanizmowi, przywołał z Konstantynopola wielu uczonych Greków na Ruś, i kazał tłumaczyć duchowne księgi na język słowiański. Najważniejszym z owego czasu pomnikiem (z XI wieku) jest: Prawda Ruskaja (Prawo ruskie), *) którém się od niepamiętnych czasów rządziła Ruś i Litwa, nadane Nowogrodowi około r. 1017.

Nestor, peczerski zakonnik w Kijowie, dotyka panowania Bolesława Chrobrego; zostawił dwa dzieła: 1) „Żywoty ojców świętych peczerstkich (Paterik peczerski),“ 2) „Kronikę,“ która sięga do r. 1116, odkąd inni ją kontynuowali. Nestor opisuje powieści i podania ludu (zwłaszcza opowiadanie Jana, starego zakonnika); o posadach zaś Słowian, tłumaczy bizantyńskich kronikarzy. **) Do panowania Bolesława Chrobrego ważnym jest także z postronnych Ditmar merseburgski, jako współczesny, lubo tchnie nienawiścią (wydany świeżo r. 1806); toż kroniki Helmolda, Arnolda, Saxona i innych, których wymienia Naruszewicz.

Z krajowych pisarzy najdawniejszém źródłem kronikarstwa jest Żywot S. Wojciecha, w XI wieku pisany, o którym wspomina Marcin Gallus w swéj kronice. ***)

Marcin Gallus (pisał między r. 1110—1135), pierwszy kronikarz polski, zapewne mnich z Francyi („exul patriae, delatus est in Poloniam,“ mówi sam o sobie). Dzieło jego obejmuje dzieje Piastów aż do r. 1118: odrzuca on bajeczne powieści, wykładając zwięźle i jasno ważniejsze pod Piastami zdarzenia. W zdaniach surowy, dla

---

*) Dowiedziano się o niém dopiero w XVIII. wieku. Najlepsza edycya Rakowieckiego: »Prawda ruska, w Warsz. 1820 r. 2 tomy, 4to;« uczone dzieło.

**) Jan Potocki w dziele swojém: *Chroniques et memoires*, czyli w tomie IV.: *Fragmens historiques sur la Scythie*, text początkowy Nestora wydrukował aż do r. 898. Schlözer, mając mnóstwo mss. przed sobą, nie umiał, czy nie chciał z osobna ich rozważać: Russische Annalen in der Slavischen Grundsprache. Göttingen 1802. Ten zarzut czyni Schlözerowi Lelewel, w rozbiorze historyi Karamzyna.

***) *Legenda de S. Adalberto, impressum Cracoviae in aedibus providi viri Johannis Haller.* 1511.

tego zapewne od współczesnych nie lubiony. Pisał za czasów Bolesława Krzywoustego.*)

Annaliści. Pod tym tytułem znanych jest wiele pism hist. o Polsce, a niektóre bardzo dawne; pisane zapewne przez mnichów, może cudzoziemców. Annaliści przedrukowani w części w Zbiorze Miclera.

Mateusz, herbu Cholewa; — Wincenty Kadłubek; — Dzierzwa; — Jan Dombrowka.

Kronika Kadłubka uważana bywa za początek dziejopistwa naszego, za skład najdawniejszy spraw narodowych. Inni, nie już się z niéj żywią, lecz ją przerabiając, to skracając, to rozciągając, do swojéj pory dopełniają. Sam nawet Długosz i Kromer, biorą z niego zasiłek; zgoła, całą dzielnicę naszych dziejopisarzów, aż do Długosza, Kadłubkową nazwać można.**) — Trzy pierwsze księgi są rozwlekłą rozmową między Mateuszem herbu Cholewa, bisk. krak., a Janem, areyb. gnieźnień., herbu Gryf; a jak głębokie badania Ossolińskiego i Lelewela ***) przekonywać się zdawają, są istotnie dziełem Mateusza *a*), które Kadłubek wcielił do swéj kroniki.

*) Gallusa Kronika pierwszy raz przedrukowana w Gdańsku r. 1740., fol., razem z Kadłubkiem, pracą Lengnicha, a potém w Zbiorze Miclera. Wincenty Bandtke wydał go także z ms. Puławskiego: *Martini Galli Chronicon edidit Bandtke, Varsav.* 1824, z przydaniem życia *Sancti Stanislai;* a Kownacki przetłumaczył z Galla: „Historya Bolesława II przez Polaka bezimiennego rytmem łacińskim napisana, w Warsz. 1821."

**) Zob. str. 380—386.

***) „Uwagi nad Mateuszem, herbu Cholewa, w Warsz. 1811."

a) Cała bajeczna historya Kadłubka zdaje się być dziełem Mateusza; tu jednakże rozróżnić należy bajki, których nigdzie autor za prawdę nie udaje, dodając zawsze: *fama est, narrabant;* od prawdziwéj historyi Piastów. Pierwsza księga jest zbiorem krążących naówczas podań; prawdziwa zaś historya od Semowita w drugiéj dopiero księdze zaczyna się od słów: *Radice itaque Pompilii stirpitus excisa.* Przerabia on Justina na kronikę pol. niepospolicie na swój wiek uczony, przytacza Digesta, Justina, Troga i Pismo ś. Użył już historyi Alexandra W., z perskiego na grecki język przełożonéj przez Sethusa. Znał Wirgiliusza i innych klassyków. A lubo w pierwszéj księdze powikłał podania krakowskie z polskiemi i pomorskiemi, i te jeszcze sprawami Grecyi i Rzymu zmącił; daléj opisuje prawdziwe dzieje. Niechaj także nikogo nie odstrasza styl ciemny, barbarzyński, i naśladowanie Justina, owo popisywanie się z erudycyą: jestto wieku, nie autora wina.

Z początkiem IV. księgi zmienia się forma opowiadania, i odtąd dopiero podobno zaczyna się kronika Kadłubka, w której, podług Ossolińskiego, przebija talent i głęboka nauka. Kadłubek zbierając sumiennie wszystkie bajeczne podania, jako odgłos dalekiéj starożytności, większą przysługę historyi wyświadczył, jak gdyby był nożycami ostréj krytyki wygładził ślady upłynionych wieków.

Kromer mówi o Kadłubku, że posiadał wielką naukę. I w istocie jest on wyższym nad swój wiek pisarzem: całe jego dzieło oddycha życiem, zgłębia przyczyny i skutki zdarzeń, i rozbiera je gruntownie.*)

Kronika węgierska, — Bogufał II., — Baszko, — Marcin Polak.

Kronika węgierska pomieszana z polską, czyli Żywot S. Stefana, pisany około r. 1240: bezimienny pisarz, nieznany w Węgrzech, pisze z zawziętością przeciw Polakom: ogłosił tę kronikę z ms. Zamojskiego Kownacki, w Warsz. 1823, i przyznał ją Chartwitowi.

---

*) Pierwsza edycya kroniki Kadłubka wyszła: *Historia polonica Vincentii Cadlubconis, episc. Crac., w Dobromilu* 1612, pełna błędów drukarskich. Druga mniéj zeszpecona, w Lipsku razem z historyą Długosza w II. tomie r. 1712. Ostatnia najlepsza p. Kownackiego, w Warsz. 1823., z kroniką Dzierzwy. Tu należy także: »Wincentego Kadłubka historya polska skrócona, p. X. F. C. (Czajkowskiego), w Łowiczu 1804,« który uchyliwszy listowną rozmowę, prostym ojczystym stylem rzecz samę przełożył, usiłując oraz objaśnić zachodzące trudności. Nadto rozprawę Ossolińskiego o Kadłubku przełożył na niem.: Vincent Kadlubek von Linde, Warschau 1822., pomnożoną uwagami Prażmowskiego i Kownackiego.

Kompilatorowie i Kommentatorowie Kadłubka.

Dzierzwa, kompilator, (pisał między r. 1280—1296) w edycyi gdańskiéj z roku 1749.; dzieło jego nie jemu, ale Kadłubkowi przyznane: przerywany to wypis z Dzierzwy, nazwisko autora opuszczone, które dopiero w ms. Kuropatnickiego odkryto w tych słowach: *ego qui Dzierzwa sum cognominatus;* text czyściejszy w edycyi Kownackiego, w Warsz. 1824. Kronikarz ten, a raczéj kompilator, wiele z Kadłubka żywcem przepisał, opuszczając filozofowanie, erudycyą i obce dla krajowych dziejów przydatki. Onto pierwszy wylągł banialukę, którą Kadłubkowi niesłusznie wyrzucano, że początek Polaków od stworzenia świata wyprowadził. On poruszył Jafeta, Anchisesa i potop; nie masz tego ani w Gallu, ani w Kadłubku, ani w Boguchwale: wzięto go za Kadłubka.

Jan Dombrowka, kommentator Kadłubka, żyjący za Władysława Jagiellończyka: bakalarz, ujuczony szkolną nauką, bez żadnego smaku, gubi się w szkolném żakowstwie. W edycyi lipskiéj po każdym liście i rozdziale jest jego przypisek, usiłujący próżną gadaniną text objaśnić, a który częstokroć bardziéj jeszcze mąci.

Boguchwał II., bisk. pozn., † 1253, pisał od początku do r. 1249, skrócił Mateusza i Wincentego, i w sposobie roczników, dalszym ciągiem pomnożył; ale samo to skrócenie jest zajmującém, bo przydał anekdoty i zdarzenia, o których tamci zamilczeli. Dzieło jego wydane u Sommersberga w tom. III., ale text mocno nadpsuty, tak dalece, że trudno dójść, co własne autora, a co obcy przydatek.

Baszko (Godsław, Godzisław), kustosz pozn., żył około r. 1273, kontynuował Boguchwała i znajduje się w Zbiorze Sommersbergera: tłumaczył go Kownacki.

Marcin Polak, bez nazwiska rodzinnego, przydomku Strepa (Strzępski), czyli Strzemień, rodem z Opawy w Szląsku, który wtedy do Polski należał; był Dominikanem i udał się około r. 1243 do Rzymu, gdzie długi czas bawił, i został spowiednikiem Mikołaja III., który go mianował arcybiskupem gnieźnieńskim. Umarł w Bononii, jadąc na objęcie katedry. Winien był swą wziętość ogłoszeniu: „Dekretów papieskich w Strasburgu r. 1456;“ jedno z pierwszych dzieł po wynalezieniu druku, wielokrotnie potém przedrukowane. 2) „Sermones de tempore, de sanctis, w Strasb. 1484.“ Lecz najważniejsze: 3) „Cronicon summorum pontificum atque imperatorum romanorum. Basilae 1559,“ pisane na rozkaz Stolicy apostolskiéj:*) zaleca się rzadką wiernością, pewniejszą chronologią: znajduje się tu wiele rzeczy, przytaczanych z nieznanych już teraz źródeł, którychbyśmy gdzieindziéj napróżno szukali.

Akademia krakowska.**)

Dla osiągnienia niektórych dostojeństw w duchowieństwie, trzeba było w dawnych wiekach mieć stopnie doktorskie; musiano po nie jeździć za granicę, do Włoch, lub do Francyi. Kazimierz W., gdy w r. 1337 Jana Grota, bisk. krak., w poselstwie do Awenionu, do Benedykta XII.,

*) Kronika ta dla tego stała się tak sławną, że w niéj znajduje się wzmianka o Papieżycy pod nazwiskiem Jana VIII., która atoli nie jest jego wynalazkiem. Ossoliński dowodzi w życiu tego kronikarza, że ta wzmianka w wielu mss. nie znajduje się wcale.

**) Sołtykowicz: „O stanie akademii krakowskiéj r. 1812;“ autor korzystał wiele z centuryów (rękopismów) Radymińskiego, znajdujących się w bibliotece krakowskiéj, opisał żywoty uczonych akademików, ale historyi akademii dokładnie nie skreślił. Tą pracą zajmuje się obecnie uczony professor i bibliotekarz Muczkowski.

dla spraw krzyżackich wyprawił, zlecił mu razem, aby przepatrzywszy paryskie instytuta, postarał się o doskonałych mistrzów szkolnych. Grot sprowadził trzech professorów filozofii i trzech prawników, których król z rozczuleniem przyjął, i rozkazał z własnych dóbr wszelkie ich potrzeby hojnie opatrować. Toż 10 lat potém, filozofów przy szkole Panny Maryi zostawiwszy, prawników do okazałych gmachów na Kazimierzu (przedtém wsi Bawół) przez siebie wystawionych, uroczyście wprowadził i akademii imieniem zaszczycił. A kiedy prawa stanowił (r. 1347), lubo wielką miał pomoc z arcybiskupa Jarosława Bogoryi Skotnickiego i Grota, ci też mistrzowie do jasnego ich opisania byli mu pomocni. Pomienioną akademią Urban V., papież, r. 1364 potwierdził. Atoli dla tego, że owi pierwsi nauczyciele zbyt byli odrywani od zatrudnień swoich do spraw królewskich, tudzież dla powietrza, które przed zgonem tego króla srożyło się w Krakowie; nakoniec, dla niedbałych Ludwika rządów, niedopełnione Kazimierza dzieło zupełnie podupadło, tak dalece, że dopiero później Jadwidze i Jagielle należy się zaszczyt właściwego ustanowienia i uposażenia téj najstarszéj w kraju akademii.*) Brakowało jeszcze wydziału teologicznego. Świeżo nawrócona Litwa potrzebowała kapłanów, gdzie sam Jagiełło nieraz, ponieważ duchowni nie znali języka krajowego, w apostolstwie zastępować ich musiał. Te powody skłoniły Bonifacego IX. do udzielenia tego przywileju i zatwierdzenia akademii r. 1399. Dla niedogodności miejsca, już dawniéj przeniesioną akademią do miasta r. 1400 król Jagiełło (już po zgonie królowéj Jadwigi), otoczony senatem, duchowieństwem i licznym dworem, w nowo-wystawionych gmachach otwiera uroczyście akademią. **)

*) Academia Cracoviensis ex testamento Hedvigis reginae, liberalitate regis condita est: duae domus sive collegia excita, alterum theologis et philosophis, alterum juris consultis et medicis, accitique magistri et doctores omnis generis *ex Pragensi* academia. *Cromerus* in reb. gest. ad An. 1401. Podobnież *Długosz:* Doctoribus autem et magistris cujuslibet facultatis e Pragensi universitate, Polonici, Bohemici et Allemannici idiomatis.

**) Tak więc założona i uposażona szkoła, upowszechniała nad brzegiem Wisły umiejętności znane naówczas we Włoszech i Francyi: grammatykę, logikę, metafizykę, fizykę, matematykę, astrologią, naukę moralną, polityczną, prawo i teologią; lecz to

Odtąd ta główna szkoła, matka nauk w Polsce, mając wiele chwały u postronnych, nakształt dobroczynnego słońca, promieniami swemi kraj orzeźwiała. Dopiero zbieg różnych okoliczności za Zygmunta III. świetność jéj przytłumił. Zob. str. 50 i 264.

Sławniejsi akademicy.

Grzegorz z Sanoka, prof. akad. nauk wyzwolonych, doradzca Władysława Jagiełły, pozyskał zaufanie królowéj Zofii, z Władysławem królewiczem do Węgier jeździł i był pod Warną. Uszedłszy szczęśliwie z placu bitwy, zatrzymał się nieco w Węgrzech na prośby Huniada, który mu synów swoich edukacyą powierzył; atoli, po kilkoletniém oddaleniu, r. 1451 wrócił do Polski, i otrzymał arcybiskupstwo lwowskie, którém przez 20 lat chwalebnie rządząc, umarł r. 1477.

Grzegorz był pierwszym zaszczepicielem lepszego gustu; on zaprowadził nauki wyzwolone w kraju, on autorów klassycznych, a mianowicie bukoliki Wirgiliusza publicznie wykładając, mnóstwo słuchaczów ściągał. *) Grzegorz zdaje się być mężem, który oświatą wiek swój wyprzedził. Nazywał on zabujałość i subtelność dialektyki scholastycznéj, marzeniami czuwających (vigilantium somnia); mniemał z Platonem, że przed wszystkiemi umiejętnościami, umysł młodzieńczy przeprowadzić należy przez naukę rymotwórczą i krasomówczą, dla ogładzenia i zaostrzenia jéj dowcipu czytaniem dzieł wzorowych w każdym rodzaju. **)

---

wszystko w formach barbarzyńskich syllogismów, tak dalece, że dopiero po odrodzeniu się nauk w Europie, przy końcu 15go wieku, oświata skuteczniéj na lud wpływać i większéj dzielności nabierać mogła, zwłaszcza, gdy zaczęto w ojczystym języku pisać i uczone prowadzić spory.

*) Przesadził zapewne Kallimach, nie zbyt oszczędny w pochwały, który dla wzniesienia zasługi Grzegorza, jemu pierwszemu znajomość Wirgiliusza przypisuje; albowiem w Gallu i Radłubku częste z Wirgilego znajdujemy cytaty; ale Grzegorz pierwszy uznawszy czczość dialektyki, do zamiłowania poetów młodzież naprowadził.

**) Filip Callimachus, uczony Florentczyk, nazywał się Buonacorsi, wywołany z Rzymu, znalazł w Polsce przytułek, a Kazimierz Jagiellończyk powierzył mu razem z Długoszem edukacyą synów swoich. Byłto mąż głęboko uczony, ale dworak: podając królowi radę, aby ukrócił swawolę szlachty, ściągnął na siebie jéj nienawiść. Ciekawą jest jego biografia Grzegorza z Sanoka, którą

Od połowy 15go wieku sława akademii krakowskiéj napełniała cały świat chrześciański i uczony, a mnóstwo cudzoziemców, Szwedów, Duńczyków, Węgrzynów, Niemców, gromadziło się na nauki do Krakowa. Byłto czas, w którym słynęły imiona: Jana Elgota Wieniawity, prof. krak.; należał do owéj dysputy z Hussytami r. 1431, w obecności króla Władysława Jagiełły odbytéj, i kilka dni trwającéj: rozprawiano po polsku; a czescy uczeni swoim tłumacząc się językiem, byli dobrze rozumiani.

Sędziwój (Sandek), długi czas był prof., lecz przy schyłku życia został Cystersem w Kłodawie; napisał Kommentarz na Ettykę Arystotelesa, który się znajduje w ms. w bibl. krak., i listy do Długosza, które się znajdowały w bibliotece Załuskich.

Jan Kanty, niemniéj darem nauczycielstwa, nauką, jak świątobliwością sławny, pilny naśladowca głośnego z cnót Bernarda z Nissy, umarł r. 1490.

Jan Sacranus z Oświecima, teol. prof. i akademii po kilkakroć rektor: *) za jego rektoratu Maciéj Korwin, król węgierski, przysłał przez Marcina z Olkusza, swego niegdyś astrologa, instrumenta matematyczne akademii krak. w darze.

Lecz prócz retoryki, dialektyki scholastycznéj, coraz lepszéj znajomości klassycznych autorów i teologii, akademicy krakowscy zaczynają zaprowadzać naukę matematyki, astronomii i filozofii; i w tych umiejętnościach celowali tutejsi nauczyciele.**) Oto są sławniejsi:

Jan z Głogowy, w Szląsku, rodem, wcześnie do

---

z manuskryptu krak. ogłosił Wiszniewski w IV. tomie Pomników r. 1837. Inne dzieło Kallimacha drukowane jest: *Historia imperii ac necis ad Varnam caesi Vladislai Jagiellonidis*, umieszczone w Kromerze, *Coloniae* 1589. Nadto: *Carmen Saphicum in vitam gloriosissimi Martyris S. Stanislai, episc. Cracov.*, wydane przez Libana w Krak. u Halera.

*) Jego dzieło: *Elucidarius errorum ritus Rutenici*, bez miejsca i roku. Napisane po bezskutecznem z Rusią umawianiu się o jedność z kościołem, do czego od Alexandra był użyty.

**) Pierwszym znanym matematykiem i fizykiem w Polsce, jest Vitellio, Polak, który dzieła uczonego Araba Alhazena, w wieku 12tym żyjącego, znać musiał, a Optykę jego na język łaciński tłumaczył: *Vitellionis Perspectivae libri X., Norimbergae* 1535 *fol.* Riesner, wydawca dzieł jego, nazywa go Turingo-Polonus.

Polski przybywszy, ciągle w Krakowie mieszkał, † 1507 roku. Pisał wiele w różnych materyach, mianowicie zaś o wszystkich prawie Arystotelesowéj filozofii częściach, tak nazwane Elencha. Bentkowski wylicza 29 jego dzieł, od współczesnych wysoko cenionych: wszystkie po łacinie, należą do inkunabuł Hallerowskich, teraz rzadkich.

Wojciech Brudzewski (z Brudzewa, w Wielkiéj Polsce), ur. r. 1445., wyższe nauki czerpał w Krakowie pod Michałem z Wrocławia, sławnym matematykiem, i Janem z Głogowa; r. 1483 został nauczycielem krakow., później wezwany na sekretarza przy królewiczu Alexandrze, wyjechał do Litwy i tamże umarł r. 1497.*)

Uczniami Brudzewskiego byli: Jakób z Kobylina, który wydał: „Declaratio Astrolabii.“ Bernard Wapowski, równie sławny matematyk jak historyk, (zob. str. 198); Mikołaj Szadek, który zostawił w ms. wiele prac astrologicznych i był rektorem akademii; Mateusz Szamotulski; Marcin z Olkusza, spółuczeń Kopernika pod Brudzewskim, prof. matematyki, rektor i podkanclerzy, † 1540. Wezwany od Leona X. do zrobienia reformy kalendarza, napisał: „Nova Calendarii Romanii reformatio,“ ale rzecz cała poszła w odwłokę i dopiero 65 lat później, za Grzegorza XIII., reforma kalendarza przyszła do skutku.“

Lecz najsłynniejszym uczniem Brudzewskiego, który nie tylko nauczycielowi swemu, ale i całemu narodowi nieśmiertelną zjednał sławę, był Mikołaj Kopernik,

*) Dzieła jego są: 1. „Commentaria utilissima in theoreticis planetarum, Mediolani 1495,“ rzadka książka dla szkół, przez ucznia jego, Włocha, wydana. 2. „Introductiorum astronomorum Cracoviensium.“ 3. „Tabulae resolutae astronomicae.“ 4. „De constructione astrolabii.“ 5. „Commentarius in sanctum librum Lombardi.“ — Pisma pod liczbą 2 i 3, są to kalendarze przez niego wyrachowane; było bowiem powinnością professorów akademii wydawać na nowy rok kalendarz, z dołączeniem praktyki astronomicznéj; przepowiedzeniem odmian powietrza; nadto: kiedy krew puszczać, strzydz włosy, i różne astrologiczne marzenia. Jednak od tych przesądów wolni byli i Brudzewski i Kopernik.

**) Innym był Marcin z Olkusza, także akademik krak., dokt. medyc. i astrolog., powołany przez Macieja Korwina, króla węgierskiego, do Budy, przyjaciel sławnego astronoma, Jana Regiomontana (à Königsberg), i towarzysza prac jego: *Tabulae directionum planetarum*. Tych dwóch akademików zbił w jednę osobę Starowolski.

ur. dnia 19. Lutego 1473 w Toruniu; w Krakowie przez lat 5 czerpał naukę języka greckiego, łacińskiego i matematyki; a gdy Brudzewski oddalił się do Litwy, Kopernik r. 1497 przeniósł się do Bononii, gdzie pod astronomem Dominikiem Maryą z Ferrary, (jak świadczy Rheticus, uczeń i wydawca dzieł Kop.) nie jako uczeń, lecz jako pomocnik nad obserwacyami gwiazd pracował; i tamże tak zasłynął z nauk, że w 27. roku życia w Rzymie publicznie matematyki uczył. Wracając z Włoch, w Padwie stopień doktora medycyny otrzymał. W Krakowie zapisany w gronie akademików r. 1504, zkąd go wuj jego, biskup warmiński, powołał na kanonika do Warmii. Co tylko osiadł w Frauenburgu, zaczął nietylko obserwować gwiazdy, ale i roztrząsać pilnie fundamentalne zasady astronomii, i za pomocą głębokiéj znajomości matematyki i przenikliwości umysłu, odkrył nowy porządek planet, który objawił uczonemu światu.*)

Dziejopistwo.

Wyłącznie samo duchowieństwo trudni się kronikarstwem, i zaczyna się już teraz zajmować także teologią i kaznodziejstwem. Dalszy szereg kronikarzów (zob. str. IX) jest następujący:

Jan, kronikarz, żył około r. 1359, Szlązak, zrazu wypisuje Mateusza, potém Wincentego skraca, późniéj przywięzuje się do rzeczy szląskich.**)

Janko, archidyakon gnieźnieński, podkanclerzy Kazimierza W., opisał dawniejsze i współczesne dzieje Kazimierza, Ludwika, bezkrólewie, a od tego czasu zapewne od kogo innego uzupełniany. Jestto ważny annalista, w którym się już przebija niejaki promyk krytyki i surowego o osobach sądu. Nie tai słabości Kazimierza W., odsłania tajne sprężyny, przechodzi niewieście rządy El-

*) W sławném dziele: *De motibus orbium coelestium. Norimbergae An.* 1543, to jest właśnie wtedy, kiedy już Kopernik na śmiertelném łożu zostawał: dedykowane Pawłowi III., papieżowi. Jan Śniadecki, astronom wileński, wyłożył główne zasady systematu Kopern. i dowiódł, że był naszym rodakiem w rozprawie: »O Koperniku,« znajdującéj się w jego pismach.

**) Na końcu dodaje: *finita Chronica Lechitarum per manus Joannis, sub anno* 1359, przedrukowana w Zbiorze Sommersberga i przez Jabłonowskiego z Boguchwałem pod imieniem Anonyma. Inny Anonym pisał około r. 1385.

zbiety, przebiegi dworaków, wojny i łupiestwa panów tak duchownych, jak świeckich, dosadnie opisuje. Wydany w Zbiorze Sommersberga.

Jan Długosz (Dlugossus albo Longinus) ur. 1415, ukończywszy zawód akademiczny i na dworze Oleśnickiego, bisk. krak., zostając, względy jego pozyskał. Z powodu obsadzenia katedry krak. nowym pasterzem, utracił względy Kazimierza Jagiellończyka, i z kraju wywołany, jednak wkrótce do łaski przywrócony, zostaje nauczycielem i doradzcą królewiczów, sprawuje różne poselstwa, † 1480. Mąż skromny, stały, od chciwości i ambicyi daleki, nieprzyjął ofiarowanego sobie arcybiskupstwa pragskiego, założył bursę Juris peritorum w Krakowie. Stan duchowny winien mu wdzięczność za dzieło znane po trybunałach: „Liber beneficiorum, ms.," które zapobiegło pieniactwu. — Lecz największą zjednał sobie sławę Długosz przez napisanie dziejów polskich. *)

Długosz pracował nad tém dziełem 25 lat, wśród najtrudniejszych usług publicznych, i dociągnął je aż do ostatniego roku życia. Nakoniec nie dla próżnéj chluby oddał pod roztrząśnienie akademii krakow. z obowiązkiem, aby przez profes. hist. daléj kontynuowaną była. **)

---

*) *Johannis Dlugossi seu Longini historiae polonicae lib.* 13. Pierwsza edycya staraniem Felixa Herburta w Dobromilu 1615., ale tylko 6 ksiąg; najlepsza zaś jest lipska u Wejdmanna i Gleditscha r. 1711; tom zaś II. r. 1712. staraniem prof. Krause, zob. stron. 196. Długosz napisał także: »Biografie biskupów polskich,« z których uczony Treter, Jezuita, kanonik warm., wydał: *Vitae episcoporum posnaniensium per Joh. Dlugossum, nunc opera Treteri editae Braunsbergae* 1604: a w dziełach Łubieńskiego znajdują się biografie biskupów płockich. (Zob. str. 260.) Uczony Rzepnicki opisał życia wszystkich biskupów aż do r. 1760: *Vitae Praeculum Poloniae et M. D. Lithuaniae. Posnaniae*, 3 *tom.* Nie krytyczne, ale dość kompletne.

**) »Proszę i błagam,« mówi na końcu księgi XIII., »mężów duchownych, zakonnych i świeckich; doktorów i professorów, magistrów, studentów, pisarzów każdego fakultetu matki naszéj uniwersytetu krak., aby po mojéj śmierci te roczniki prowadzili daléj i zaginąć im nie dozwolili, etc.« — Dopełnionoż zagrobowych próśb Długosza? W 135 lat Herburt pierwsze 6 ksiąg wydrukował w swym Dobromilu, i nie rodakom, ale weneckiemu senatowi przypisał: a we dwa wieki dopiero późniéj sascy drukarze całego wytłoczyli. Nie zgadzają się jednak z autografem, który Czacki posiadał.

Lubo Długosz powtórzył tylko to, co w Gallu i jego następcach znalazł, lubo nie wiele prawdy oddzielił od błędów; wszelako on pierwszy gmach historyi polskiéj na rdzawych kronikarzach budować począł. Co do późniejszych czasów, zbierał materyały po archiwach, i staje się dokładniejszym dziejopisem. Trudno po nim wymagać surowéj krytyki; on fakta tylko zgromadza, i te w jednę całość składa, zapełniając je uwagami swemi, malowaniem osób, ich charakterów, mowami, (dramatyczném rzeczy wystawieniem), w czém starożytnych pisarzów naśladował: z naszych kronikarzów najbardziéj jest narodowy, najwięcéj ma z Herodotem podobieństwa, i równie jak ów, chlubne ojca dziejów ojczystych nosi nazwisko. Łacina jego, lubo w ogóle dobra, nastrzępiona jest barbarzyńskiemi wyrazami, zabytkiem średnich wieków. Na pochwałę jego powiedzieć można, że lubił prawdę, że nie przepuszczał nikomu, nawet duchowieństwu. Długosz wszystkim przypadł do gustu; zarzucono Galla i Kadłubka, a zaczęto skracać Długosza; zob. Miechowitę, Kromera.

O drukarniach.*)

Sztuka pisania w XII. wieku była tak rzadka i ważna, że winowajców kryminalnych uwalniała: klasztory tylko, monarchowie i zamożni obywatele, posiadać mogli księgi, ludzką ręką pisane. Dopiero od wynalezienia druku, to jest od rozmnożenia pism wszelkiego rodzaju, i mniéj majętni mogli księgi kupować i oświecać się, a tak wynalazek ten przyłożył się do odrodzenia nauk w Europie. **)

*) Zob. »Bibliograficznych ksiąg dwoje.«

**) Karty do grania i obrazki Świętych dały pierwszy pochop do tego wynalazku. Na takich obrazkach wyrzynano napisy (n. p. obrazek S. Krzysztofa, datowany r. 1423) i ztąd myśl zapełnienia pismem całéj tablicy. Pierwszym wynalazcą takiego xylograficznego druku był Laurens Janssoen (syn Jana), zakrystyan (Küster) przy kościele parafialnym w Harlem, nazwany Koster, i dla tego Hollendrzy przywłaszczają sobie także wynalazek druku. Koster wyrzynał na drewnianych tablicach litery i wybijał je na papierze, i każda taka tabliczka składała kartkę pisma, po jednéj tylko stronie drukowaną, które on potém zlepiał; i takieto xylografie poprzedziły istotne druki, składające się z osobnych ruchomych liter, które się po użyciu rozbierają. Pierwsze xylograficzne druki wyszły bez oznaczenia miejsca. 1) Historia S. Johannis

XVII

Już około roku 1465., za Kazimierza Jagiellończyka, zjawiły się pierwsze druki w Krakowie. *) Żeby Fiol

---

Evangelistae. 2) Biblia pauperum. 3) Ars moriendi. (Autor nieznany, choć Bentkowski przypisuje je Maciejowi de Cracovia, a Bandtkie jakiemuś Pomorczykowi,) 4) Donatus. 5) Horarium etc. Prawdziwym wynalazcą istotnych druków był Henne, czyli Jan Gänsefleisch, nazwany Gudenberg (Guttenberg) von Solgeloch, czyli Sorgenloch, rodem z Moguncyi, który z professyi rznął szkło i pieczątki w Strassburgu od roku 1434, i tutaj już rozpoczął swój wynalazek i robił proby, z których jednak żaden ślad niepozostał, lubo wiadomo, że już znał typy i prassy. Roku 1444. wrócił do Moguncyi i wszedł w związki z Janem Faust, bogatym Moguncyi obywatelem, który roku 1450. przypuścił do tajemnicy Piotra Schoeffer, z professyi kalligrafa, i ten podobno przyprowadził do skutku tak ważny wynalazek. Pierwsze druki przedawano za rękopisma. Około roku 1450, ale bez wyrażenia miejsca, czasu i nazwiska drukarzy, dokonano druk biblii. (Wyszła ona r. 1455 i znajduje się w Fulda, druk piękny, kolorowany, rzadki fenix.) Toż Bulla papiezka roku 1454. Tegoż czasu zaczęto drukować Psałterz, lecz związek się rozerwał Faust i Schoeffer przycisnęli Guttenberga o oddanie pożyczonych pieniędzy roku 1455 i zabrali mu drukarnią: poczém Psałterz ukończyli i poraz pierwszy na końcu swoje imiona wyrazili i rok *Psalmorum codex* 1457. Odtąd Faust i Schoeffer drukowali daléj, jak np: *Durandi rationalis divinorum Codex officiorum an.* 1459. *Clementis papae Constitutionum codex* 1460. *Biblia Latina* 1462 (jest w Dreznie) i t. d. Wtém Faust umiera, Schoeffer ciągle drukuje, a Guttenberg po niejakim czasie znalazłszy wsparcie, otwiera także drukarnią; jednym z pierwszych jego druków jest: *Catholicon* Jana de Janua roku 1460. Odtąd tajemnica druku zaczęła się rozchodzić. W Strassburgu Jan Mentel, czyli Mentelin (aurarius) od roku 1417 łamał sobie głowę nad drukarstwem i już roku 1458 zaczął drukować. Są z officyny tego Mentelina ogromne foliały; przeto Strassburg, obok Moguncyi, był także pierwotném siedliskiem drukarstwa. Że w Bambergu byli rytownicy obrazków i tamże quidam sculpsit integram bibliam (pauperum) może około roku 1450, świadczy owa Encyklopedya krakowska Pawła Zidka z Pragi, miana długo za pismo czarodziejskie Twardowskiego. (Zob. rozprawę Muczkowskiego: *Pauli Paulirini olim Paulus de Praga viginti artium liber. Crac.* 1836.) — Wtém Adolf de Nassau zdobywa Moguncyą roku 1462, przez co warsztaty drukarskie tego miasta roztrącone: rozbiegła się czeladź: w roku 1465 zjawił się w Krakowie podróżny drukarz z Reutlingen, Günther Zainer, a Konrad Schweinheim we Włoszech. Od roku 1470. powstało wiele w Niemczech i Włoszech drukarń. Wreszcie słusznie przechwalają się Włosi, że u nich *antiqua* i *cursiva* z piękną *italiką* początek i wykształcenie wzięły. Tam Aldowie i Juntowie, a we Francyi Stefanowie, w całéj Europie głośne zyskali imiona i najpierwéj klassycznych drukowali autorów.

*) Najdawniejszy druk w Polsce jest: *Joannis de Turrecremata*

miał tłumaczenia Jana z Głogowy drukować, jak twierdzi Starowolski, a za nim Linde, na to niemasz żadnych dowodów; ale że Sweyboldus, czyli Szwantopołt, albo Świętopełk Fiol (Veil), w Krakowie, około roku 1490, dzieła słowiańskie kirylicą drukował, to pewna, mianowicie: 1) Oktoich, *) czyli ośmiogłośnik Jana Damascena (znajduje się w bibliotece Rüdigerowskiéj przy kościele S. Elżbiety w Wrocławiu). 2) Psałterz. 3) Czasosłowiec: oglądał je i opisał Bandtkie. Okazało się z aktów miejskich krakowskich, że tenże Fiol za drukowanie ksiąg heretyckich około roku 1491 przez biskupa pozwany, błędów swoich odprzysięgać się musiał: a w dalszym czasie z Krakowa przeniósł się do Węgier, do Lewoczy.

Po statutach drukowanych bez daty, dwojakich, to jest: statuta regia, czyli syntagmata, i statuta synodalia (zob. str. 10), kalendarze należały także do pierwszych druków w Krakowie, wydawane roku 1493 i 94 przez Michała Wrocławczyka, nazwane „Judicium Cracovense.“ Proroctwa Michała częstokroć są rozsądne, dwuznaczne, a czasem też śmieszne.

Jan Haller. — Kaspar Hochfelder. — Lern. — Ungler.

W roku 1494, nakładem Jana Hallera, drukował Jerzy Stuchs dwa mszały w Norymberdze, a w roku 1501 także nakładem Hallera, drukiem Hochfeldera w Metz.

Cardinalis S. Sixti explanatio in Psalterium Cracis, fol., bez roku, (podobno r. 1465), i nazwiska drukarza, drukiem Günthera Zainer, Szwaba, który od roku 1469 stale w Augsburgu drukował. *Cracis* znaczy istotnie Kraków: jak się przekonał Bandtkie z Kalendarzów z 14go wieku w ms. Zresztą to dzieło nie jest tak bardzo rzadkie, było w Puławach, w Warszawie i w Kurniku.

*) Jestto zbiór śpiewów, na 8 nót rozmaitych, oryginalnie po grecku około r. 750 pisany, a od niepamiętnych czasów nie wiedzieć przez kogo po słowiańsku przełożony: tytuł taki: „*S. Bohom poczynaiał sia Osmaglasnik Tworenie prepodobnaho Otcza naszeho Joana Damaskyna so slzby na Hospody w ozwach i rano so stichiri ich.*“ (Z Bogiem zaczyna się Ośmiogłośnik Jana Dam. z nieszporami i jutrzania.) Na końcu księgi pod herbem miasta Krakowa stoi: „*dokonczana byst sia kniha we welikom Gradie w Krakowie pri derzawie welikohy korolia Polskeho Kazimira i dokonana byst Mieszczanom Szwaypołtem Ficol iz Niemiec niemeckoho rodu Frank czternateat siet dewietdziesiat na lieto.*“ Fol., 84 kart kirylicą.

Od roku 1503 zjawił się Hochfelder z drukarnią swoją w Krakowie i drukował: „Arte sua in aedibus Johannis Haller“ do roku 1505. Od tego czasu, po ustąpieniu Hochfeldera, Haller sam jako drukarz występuje, i rozwinął znacznie drukarnią („Commune Łaskiego r. 1506.“), sprowadził Wolfganga Lern ze Strasburga, który jednak roku 1515. wystąpił, i bądź sam, bądź w kompanii z Unglerem drukował.*)

Wietor, — Marek Szarfenberger i inni.

Hieronim Vietor, rodem z Liebenthal w Szląsku, był drukarzem w Wiedniu, lecz od roku 1518 sprowadził się do Krakowa i zaczął nietylko łacińskie, ale i polskie książki drukować. Toż Marek Szarfenberger zacząwszy od mszału roku 1514, drukował różne dzieła w Krakowie, i z Wietorem w ścisłych zostawał związkach; i ci dopiero, wraz z Maciejem Szarfenbergerem, nadali drukarstwu więcéj ruchu, zaprowadzili antikwę do pism łacińskich, która u Unglera była bardzo niezgrabna: zjawiła się i kursiwa. Pierwsze dzieło polskie: „Żywot Chrystusa.“ Od połowy 16go do połowy 17go wieku kwitnęły drukarnie w Krakowie. Celują drukarnie: Szarfenbergerowska (Biblia Leopolity), Łazarza (Biblia Wujka),**) Piotrkowczyka, Macieja Wierzbięty. Na czas krótki zabłysła Garwolczyka officyna, Rodeckiego i Sternackiego. Różni panowie akatoliccy zakładali także po kraju drukarnie w Gdańsku, w Królewcu, w Brześciu, Zamościu, Łosku, Rakowie, w Poznaniu, Wilnie, Warszawie, co dowodzi, jak wielki naówczas musiał być ruch w księgarstwie polskiém. Z upadkiem miast podupadły drukarnie; pozostali tylko w Krakowie: Cezarowie, Piotrkowczykowie i Schedlowie, a w Warszawie, prócz Pijarskiéj, żadnéj nie było. Jędrzéj Załuski nieraz do Lipska, do Weidmanna, po druk udawać się musiał. Dopiero za Stanisława Augusta, Gröl z Drezna i Dufour, w Warszawie drukarnie otwo-

*) Ungler, rodem z Bawaryi: znane są jego druki od r. 1511: zdobył się na wiele rycin.

**) Utworzona przez Andrysa, czyli Andrysowicza, roku 1550, którą po jego zgonie objął syn jego, uczony Jan Łazarz Januszowski: po nim zawiadywał tą drukarnią Skalski, a potém Jędrzejowczyk.

rzyli. Później Mostowski, Zawadzki, a nakoniec i Glücksberg, stali się wzorem dla swych liczniejszych następców.*)

*) Gockiemi charakterami najprzód drukowano wszystkie książki tak łacińskie, jak polskie (Haller); Wietor (ale już i Ungler) zaczęli drukować antikwą *łacińskie* dzieła; polskie zaś drukowano niemal do 18go wieku gockiemi typami, w końcu jednak już tylko rzadko. (Po dalsze objaśnienie odsélam Czytelników do głęboko uczonego dzieła: „Bibliograficznych ksiąg dwoje," zkąd cała ta wiadomość o drukarniach wyjęta.)

Wiek Zygmuntowski.

Wpływ czeskiego języka na polski; — łacina.

Ze wszystkich dyalektów słowiańskich, czeski w téj porze, to jest od założenia akademii w Pradze r. 1348., najbardziéj był wykształcony. Podczas, gdy w Polsce i na Rusi mowa ojczysta odłogiem jeszcze leżała, Czesi już mieli poetów, już mieli biblią. Ponieważ Karól IV. i syn jego Wacław lubili język słowiański, i o jego wzrost usilnie dbali; przeto czescy professorowie nie długo nad łaciną i niemczyzną wzięli przewagę, i zaczęli wydawać dzieła w czeskim języku.

Czém był Karól IV. dla Czechów, tém dla Polski Kazimierz W.; onto przez zawarcie pokoju z sąsiedniemi narodami, przez poskromienie wewnętrznych rozbojów, dźwiganie miast i przemysłu krajowego, przez nadanie narodowi praw, nie tylko polityczną potęgę narodu ustalił; ale nadto, wezwawszy ludzi uczonych, dla ułożenia statutu wiślickiego, i fundując akademią krakowską, przyszłéj oświaty pierwsze założył ognisko. Podupadła wprawdzie ta najdawniejsza w Polsce szkoła; ale pobożna królowa Jadwiga wskrzesiła ją i świetniejszym otoczyła blaskiem. Nowo uposażona akademia, utworzona na wzór pragskiéj i pragskimi zasilona nauczycielami, w samych początkach uległa wpływowi czeskiego dyalektu, tym bardziéj, gdy Hieronim z Pragi powróciwszy z Anglii, przywiózł z sobą pisma Wiklefa, podług których razem z Hussem zaprowadzali nowe o religii zdania i liturgią w ojczystym języku.*) Dla ścisłego tych dwóch akademij związku, nauka Wiklefa znalazła wielu w Polsce stronników.**) Młodzież polska

*) Huss, niezmordowany w rozszérzaniu téj nauki, ułożył stósowny alfabet, ustalił prawidła czeskiéj ortografii, zaczął wydawać różne pisma religijne w czeskim języku, tłumaczyć pismo święte; to wszystko przyłożyło się do uprawy języka. Czesi mają już całkowitą biblią, r. 1488 w Pradze drukowaną, i znowu r. 1489 w Kuttenbergu; a od roku 1492 zaczęto drukować prawa i inne dzieła.

**) Atoli z drugiéj strony, właśnie dla tych nowych zdań Hussa, duchowieństwo nasze, pisanie językiem ojczystym za rzecz niebezpieczną poczytując, czyniło wielkie trudności piérwszym drukarzom krakowskim. Świadczy o tém Jędrzéj z Kobylina w przedmowie do Psałterza Wróbla, że ledwie udało się akademii przywieść rzecz do tego, że drukowano książki polskie. (Zob. p. 16.)

odwiedzała akademią pragską, gdzie królowa Jadwiga collegium dla Polaków i Litwinów fundowała; a Czesi, dla rozruchów hussytskich, jeździli na nauki do Krakowa; ztąd język czeski przez czas niejaki u nas był w modzie, i przyłożył się niemało do obudzenia literatury ojczystéj.

Dopiero przy końcu 14go wieku niektórzy uczeni, pobudzeni szlachetną gorliwością oświecania ciemnego ludu, ośmielili się pisać po polsku; dla tego królowa Jadwiga, nieśmiertelnéj pamięci godna, że swym przykładem nieśmiałych zachęciła, gdy czytając nabożne książki w polskim języku, do ich napisania piérwszą stała się pobudką.

Kraków w wieku 15tym był ogniskiem całéj oświaty słowiańskiéj, równie jak politycznéj potęgi tegoż narodu; wiadomo bowiem, że Władysław Warneńczyk, będąc królem węgierskim, nad większą częścią Słowian panował: toż synowie Kazimierza Jagiellończyka. Wtedy to język polski zaczął być językiem dworu, jak to wyraźnie świadectwo Długosza o Jadwidze i Zofii, małżonkach Wład. Jagiełły, pokazuje; tudzież Jana Ostroroga, współczesnego pisarza,*) ganiącego zwyczaj miewania kazań niemieckich przez mnichów, z pogardą ojczystéj mowy.**)

Lecz Kazimierz Jagiellończyk, mający wielką powagę w Europie, przez dobre wychowanie swych synów (nauczycielami ich byli: Długosz, Kallimach, Jan Wels i inni akademicy krak.), niepobłażanie im w niczém, jako ojciec dobry dał z siebie przykład; a przez zakładanie szkół po kraju, dźwigał oświatę narodu. Onto przykazał, aby młodzież pilnie uczyła się łaciny, aby bez téj umiejętności do urzędów nie była przypuszczoną. Odtąd weszło w zwyczaj, że każdy szlachcic umiał po łacinie, który przetrwał aż do czasów, gdy przez wojny kozackie i szwedzkie i prześladowania religijne, nauki w Polsce podupadły;

*) „Clarissimi Baronis Joannis Ostrorog monumentum pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro pro reipublicae ordinatione", ms., około roku 1450.

**) Kazania, jeżeli po polsku mówione bywały; nie widać ich w tym języku pisanych. Pisano je całkiem, albo w skróceniu, po łacinie. Mikołaj, Wiganda syn, Paweł z Zatora, Stanisław ze Skarbimirza, Jan Silvanus, Mikołaj z Błonia i wielu innych, są sławniejsi owego czasu kaznodzieje: ostatniego kazania zaraz za granicą drukowane były.

zostały się jeszcze szczątki téj acz zepsutéj klasztornéj łaciny (latinitas culinaria). Dopiero po wskrzeszeniu nowego światła w Polsce, zarzucono, jak w całéj Europie, scholastycyzm i używanie języka łacińskiego, z którego piérwsza w Europie wyszła oświata.

Najdawniejsze pomniki polszczyzny.

Któż nie wie, że we wszystkich prawie narodach, najprzód religijne uczucia, zagrzewając serca do cnoty i sławnych czynów, pobudzały także uczonych do pisania i tłumaczenia ludowi świętych prawd religii, których zasadę i najczystsze źródło w księgach Objawienia znajdujemy? Ztąd wypłynęło dla człowieka zbawienie, ztąd także chrześciańska oświata ludów i ich narodowości cecha; dla tego to Niemcy od ewanjelii Ulfilasa, Gotów apostoła*), początek swéj literatury wywodzą, dla tego i my, w najdawniejszych Psałterzach odgrzebujemy piérwsze polszczyzny zabytki.

Psałterz Małgorzaty, czy Elżbiety.

X. kanonik Chmel, objąwszy urząd bibliotekarza w klasztorze Ś. Floryana, o półtoréj mili od Lincu, w Wyższéj Austryi, znalazł w bibliotece stary rękopism w trzech językach, a nie posiadając języka polskiego, posłał go panu Kopitarowi, kustoszowi cesarskiéj biblioteki w Wiedniu; ten ucieszony ważném odkryciem, zaraz o niém wiadomości Bandtkiemu udzielił (r. 1827), a z herbów i cyfer, na jednéj stronicy znajdujących się, wniósł, że to jest psałterz albo Maryi, starszéj córki Ludwika, albo Małgorzaty, królowéj węgierskiéj, piérwszéj żony Ludwika, córki króla czeskiego, a potém cesarza Karóla IV., zaślubionéj r. 1338 w Wyszogrodzie. Albowiem na jednéj stronicy u dołu są odmalowani dwaj anieli: piérwszy po prawéj ręce trzyma w ręku herb węgierski, białego strusia z podkową w dziobie, drugi zaś po lewéj stronie literę M.

Cały kodex w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim, składa się z 296 kart pergaminowych, arkuszowych: piérwszych dwóch brakuje. Głoski mają cechę 14go wieku, w łacinie częste abbrewiacye: początkowe litery psalmów, ozdobnie malowane i pozłacane.

Ten psałterz nie przez kogo innego, jak przez Katarzynę, małżonkę Zygmunta Augusta, Austryaczkę, która po rozstaniu się z mężem r. 1566 w Lincu mieszkała i w klasztorze Ś. Floryana leży pochowana, dostał się w to miejsce. Tak go opisuje Stan. hr. Borkowski, który wystarawszy się o kopją całego kodexu, wydał w Wiedniu r. 1834. in 4to i dołączył fac simile pisma. Bibliotekarz

*) Ulfilas, apostół Gotów w IV. wieku, zostawił na purpurowym pergaminie śrebrnym inkaustem pisane ewanjelie, gockim językiem; ten ms., nazwany *Codex argenteus*, jest w Upsalu.

cesarski, Kopitar, przyznający sobie prawo tak ważnego wynalazku, wiele rzeczy inaczéj uważa, i sam psałterz Jadwidze, czy Elżbiecie, wdowie po Ludwiku, królu węgierskim i polskim, przyznaje: powstał ztąd dość długi i cierpki spór w pismach niemieckich.

Psalm I. z Psałterza Małgorzaty.

Blogoſławoni mósz, ien iest ne ſzedł po radze nemiloſciwych y na drodze grzeſznich ne ſtal iest, y na ſtolczu nagliego ſpadnena ne ſedzal iest.

Ale w zacone boſzem wola iego y w zacone iego bódze miſlicz we dne y w nocy.

A bódze iaco drzewo ieſz ſzczepono iest podług czekócych wod ieſz owocz ſwoy da w ſwoy czas.

A liſt iego ne ſpadne y wszyſtko czſocolł uczini przeſpeie.

Ne taco nemiloſciwi, ne taco, ale iako proch ienſze rzuca wiatr od oblicza zeme.

Przto na wſtaió nemiloſciwy w ſódze any grzeſznicy w radze prawich.

Bo znaie goſpodzin drogó prawich, a droga zlich zgine.

Slawa oczczu y ſinowi y ſwótemu duchu.

Jako bila ſ poczótka y nine y wſzda y na weki wekow.

1) Język psałterza tego ma słowo posiłkowe *jesm*, *jest*, n. p.: ia iesm wolal, zamiast: ja wołałem. — Nawodl iest, zam.: nawiódł; — myslili są, zam.: myślili. 2) Mowa zbliżała się do czeskiéj, tak n. p.: ja pak (zaś) usmezyl gesm welmy, zamiast: ja upokorzony jestem wielce. 3) Mówiono jeszcze: jensze genz, zamiast: które, który, n. p. jensze jest uczynil; zam.: któreś uczynił. W liczbie mnogiéj jąsz, jesz, za które n. p. jąsz są uczynili; gisz, giszto, za którzy; n. p.: gisz nenazrzą, zamiast: którzy nienawidzą. 4) Pisano często sz zamiast ż; n. p. szołcz (żółć), sządzą (żądzą), szema (ziemia), sziwoczich (żyjących). 5) Dodawano z, dla oznaczenia miękkich spółgłosek, n. p.: sginecze, za zginiecie, tiszącza za tysiąca. 6) Na końcu: stacz (stać), prosicz (prosić). 7) Pisano *y* zamiast *i*, za *k* pisano najczęściéj *c*.

Tenże Borkowski wzmiankuje w przedmowie o biblii polskiéj w Wiedniu, dotąd nieopisanéj.

Biblia Jadwigi z roku 1390.

Długosz świadczy, że Jadwiga usunąwszy się od zgiełku świata, przepędzała czas na modlitwach, na czytaniu ksiąg starego i nowego testamentu, książek do nabożeństwa, które na język polski tłumaczyć kazała.*) Niemcewicz w II. tomie Pamiętników z r.

---

*) *Facie venustissima, sed moribus et virtutibus venustior: catholicae fidei in Lithuania plantatrix..... In egenos, viduas, advenas, peregrinos, et quaslibet miserabiles et indigentes personas, largitione liberali profusissima. Nulla in ea levitas, nulla ira, nulla notari poterat superbia, invidia vel simultas. Summa*

1822. wzmiankuje o biblii, a raczéj psałterzu królowéj Jadwigi, który się znajdował w bibliotece poryckiéj, późniéj do Puław zakupionéj, dołączając fac simile: cała gockiemi literami pisana, bez znaków ortograficznych; początek taki:

Poczynaio ſze pirwe kſzogi moyſzeſowe geneſis. Na poczotcze bog ſtworzył nieba i ſzemia, a ta ſzemia biła nieuſzyteczna a proſzna a czmi bili na twarzy przepaſzczi i duch boſzy na ſzwieczie nad wodami y rzekł bog bodz ſzwiatlo i ſtworzono ſzwatloſzczi a uſzrzal bog ſzwatloſzczi iſze bella dobra i roſzdzelił ſzwatloſzczi ode czmi y nazwał yeſt ſzwatloſzczi dniem a czma noco i uczinel wieczior a czma dzen geden. Iepak rzecze bog badz ſtworzenye w poſzrzod wod i rozdzelił wodi od wod y uczinił bog ſtworzenie i rozdzelił wodi etc.

Biblia królowéj Zofii z roku 1455.

W tymże II. tomie Pamiętników Niemcewicza znajdujemy sprostowaną wiadomość o mniemanéj biblii królowéj Jadwigi: jest ona w Węgrzech w reformowaném kollegium w Saros Patak fol. na pergaminie: na okładce rok 1562. Piérwsza pagina kolorowana, początkowe litery czerwone z różnemi floresami: zawiera 185 stronic, reszty niedostaje. Na piérwszéj stronicy pięknie malowane herby, po prawéj ręce orzeł biały w koronie, po lewéj pogoń: podwójny krzyż węgierski widać na tarczy: zapewne dla oznaczenia ślubów Jadwigi z Jagiełłą. Biblia ta stała się własnością kollegium przez xiążąt Batorych, około r. 1650, którzy swe biblioteki temu kollegium zapisali; zkąd zaś do takowych dostała się, niewiadomo. Na okładce téjże biblii przyklejone jest pismo polskie, w tych słowach: *Przelozone sa thy ksiegi ex Hieronymi translaxione za króla Polskiha Kazimierza Oica Sigmunta króla*, (a zatém to pisane za panowania tego króla lub późniéj) *na żadanie matki Kazimierza Zophiey królowey Polskiey roku od narodzenia pana Christa* 1455 *przes slachitnego Kxia Jendrzeia z Jaszowic kaplana tey krolowey, a pissane w Nowym miastu* 10 *mil od Krakowa.* — *Byla przedtym biblia na polsky iazyk przelozona okolo roku panskiego* 1390 *za staraniem i nakladem krolowey Polskiey Jadwigi etc.*

Liber praecarius.

Książeczka do nabożeństwa, na któréj się modliła Święta Jadwiga, staraniem Jana Motty, prof. przy gimn. pozn.; w Poznaniu r. 1823.

Książeczka ta dostała się przez pewnego Jezuitę z kollegium

---

in ea devotio, immensus amor Dei, omnibus mundanae pravitatis fastibus a se relegatis abdicatisque, tantum modo ad orationem et lectionem librorum divinorum, videlicet veteris et novi testamenti, omeliarum quatuor Doctorum, Vitas Patrum, Sermonum et Passionum de Sanctis, meditationum et orationum Bernardi, S. Ambrosii, Revelationum S. Brigittae et plurimorum aliorum de latino in Polonicum translatorum, animum et cogitationem intenderat. Dlugoss.

poznańskiego, którego po zniesieniu zakonu była własnością, do rąk familii G.... w poznańskiém; zachowana jest w skrzyneczce śrebrnéj, którą wydawca wiernie w futeraliku naśladował. Na prawéj stronie jest napis: *Libellus precarius quo utebatur S. Hedvigis Ducissa, ab eminentissimo Cardinali Bernardo Maciejowski illmae (illustrissimae) sorori suae Annae Wapowska Castellanae Premisliensi, et per ejus nepotem Stanislaum Wapowski, societatis Jesu huic templo muneri datus Anno* 1634.

Czyli ta książeczka, wyraża się w przedmowie wydawca, którą wiernie wydrukować starałem się, załączając oraz fac simile pisma, była własnością Świętéj Jadwigi, przełożonéj klasztoru w Trzebnicy († 1243), czyli należała do Jadwigi, królowéj polskiéj († 1399), to trudno z pewnością oznaczyć. Wyraz Ś. Hedw. i Ducissa, mówią za pierwszém; lecz większe jest podobieństwo, że to jest jedna z tych książek, które, jak wiadomo, królowa Jadwiga, pobożnemu oddana rozmyślaniu, na język polski tłumaczyć kazała. Zabytek ten starożytny pod różnym względem na naszę zasługuje uwagę. W osnowie, mimo liczne powtarzania, natrafiamy na piękne myśli i wyrażenia. Pisownia, jak we wszystkich starożytnych zabytkach, niejednostajna: i tak wyraz *święty* znajduje się napisany: szwianthy, swiathy, szwyąthy, szwijty; toż: tobye, thobye.

Zdaje się ta pisownia być z pierwszéj połowy 15go wieku, a może i dawniejsza, i z tych przyczyn dziełko to dla miłośników starożytności ważne, które jednak, lubo przed 15stu lat drukiem ogłoszone, mało komu jest znane.

Rękopism, nie mający żadnego tytułu, zaczyna się modlitwą do Maryi, Boga rodzicy, jak następuje:

Swyanta maria boza porodzycyelko naczyſczſcha dzyewko przez myloſzcz ſzyna thwego yednaczka boga naſchego Jeſu Chriſta ze vſchemy ſzwiatymi y vybranymi bozymy Przydzy na pomocz mnye a racz proſzycz za mna grzeſchnycza Bo moya dvſcha w draczenyv polozona yeſt y thy moy dvch myloſzczywa obeyrzyſz wolajaczy ktobye wyſlvchay mye namyloſzczywſcha czyebye blogoſzlawya wſzythky rodowye.

Prawodawstwo. — Statuta wiślickie.

Że Słowianie mieli swoje prawodawstwo, dowiódł gruntownie Maciejowski*); i że toż prawodawstwo, zwłaszcza ruskie, w XI wieku wywarło wpływ na Litwę i na Polskę, już o tém we wstępie była wzmianka.

Od czasu Bolesława Krzywoustego częstsze przywileje, duchownym, panom i szlachcie udzielano. Za pośrednictwem sztuki pisania pojawia się znajomość rzymskiego prawa; bo znajomość kanonów i pisma świętego dawno już upowszechnioną była. Na wielkim zjezdzie

*) «Historya prawodawstw słowiańskich, t. 4. Warsz. 1832-5 r.»

w Łęczycy r. 1180. za Kazimierza II., na którym się pierwsi prałaci państwa zebrali, i zkąd tenże synodu raczéj, niż zwykłych wieców nosi nazwisko, zapadły różne ustawy, powściągające grabieże.*)

Między liczbą rozmaitych nadań i przywilejów, zdarzały się nadania prawem teutońskim, zrazu na Szląsku, a potém w Polsce; te dopiero od połowy 13go wieku zaczęły się u nas upowszechniać.**) Szczególniéj miasta na tém zyskiwały: pod tą bowiem zasłoną ściągał się lud przemyślny do kraju i rozmnażał przemysł i dostatki. Najprzód więc zjawiło się: Jus novi fori, quod szredskie volgariter dicitur, późniéj: magdeburskie, a potém chełmińskie (culmense), które to ostatnie zwało się prawo krajowe (jus terrestre), dla różnicy od prawa magdeburskiego, które miasta tylko obowięzywało: prawodawcze wielkierze mieszały ich jednostajność, a źródło, z którego wytrysły, pobudzało do appelacyi do Magdeburga, lub do Hal. Przestępcy wymykali się tym sposobem z klubów surowéj sprawiedliwości.

Władysław Łokietek wpływał niezmiernie wiele na prawodawstwo polskie, a zwłaszcza w roku koronacyi [1319]

---

*) Początkowe prawodawstwo polskie, p. J. L. Warsz. 1828.

**) W bogatym Krakowie już był zbiór praw magdeburskich od r. 1308 przez mistrza Konrada z Opola sporządzony na pergaminie w języku łacińskim i niemieckim. Piękny ten rękopism znajduje się w bibliotece krakowskiéj. Na karcie 8méj stoi: Hy beginnen landrechts Capitel meydenburßis rechtes alsus. Mich hat geschriben eynes Meystirs hant Cunrat von Opollie ist he genant, der stad und den burgern czu Cracove, das si got in synem ryche [Reiche] schove [schowa] indem iare millesimo Gotis undetricesimo 8vo in sante Jacobis festo wart ich allir vollbracht als die burgerin hat ihn gedacht. etc.

Zygmunt I. kazał piérwszy raz cały zbiór Saxonu drukiem ogłosić, przez Mikołaja Jaskiera, pisarza miejskiego krak., ponieważ w statucie Łaskiego oczywiście tylko wyciąg z niego umieszczony:

Juris provincialis, quod speculum Saxonum vulgo nuncupatur libri tres: excudebat Hier. Victor. an. 1535. Całe dzieło bardzo rzadkie przypisał Jaskier Zygmuntowi I., prawo zaś municypalne magdeburskie, Tomickiemu.

Ze zlecenia Zygmunta III., Adam Burski podjął na nowo rozbiór i poprawę Jaskiera, którą król zatwierdził; wyszło pod tym samym tytułem: *Samoscii* A. D. 1602. Piérwszym tłumaczem na język polski praw niemiecko-saskich, był Bartł. Groicki, pisarz krakow. Drugie tłumaczenie wykonał Paweł Szczerbicz; (zob. stronę 185.)

i sejmu chęcińskiego [1331] ogłaszał on edicta władzą prałatów i baronów, i zapowiedział, że w królestwie jedno tylko prawo być powinno. W lat kilkanaście po sejmie chęcińskim Kazimierz W. przedsięwziął zwołać inny sejm ziem wszystkich do Wiślicy. Wprzód zgromadziła się Wielkopolska i Małopolska oddzielnie. Wielkopolanie w Piotrkowie zebrali kilkadziesiąt artykułów w jednę całość; Małopolanie także u siebie zebrane prawa spisali w jedno, dwa razy większą liczbę artykułów. Takie dwa statuta przyniesiono na sejm do Wiślicy: co ułatwiło działanie prawodawców.

Kazimierz W. naznaczył zjazd w Wiślicy, mieście sandomierskiéj ziemi, dn. 8. Marca 1347 r. Przybyli nań wszyscy biskupi, to jest: Jarosław Bogoria [Skotnicki], gnieźnieński arcybiskup; Jan Grot, krakowski, Wojciech Pałuka, poznański, Maciéj, wrocławski, biskupi; oraz wojewodowie, kasztelani i urzędnicy. Kazimierz osobiście na tym zjeździe prezyduje, używszy uczonych mężów, a, jak się wyraża Długosz, w boskiém i ludzkiém prawie biegłych, ustawy ogłasza. Ci uczeni mężowie mieli z owych dwóch statutów jeden utworzyć, i trzeba wyznać, że się w tém nienajszczęśliwiéj sprawili. Statut małopolski, jako obszérniejszy, wzięli całkowicie za podstawę, a do niego przybrali około 20 artykułów z wielkopolskiego, resztę odrzucili, nie bez tego jednak, żeby niemieli co własnego dodać.

Tak więc Kazimierz, jak mówi Długosz, adjiciens et resecans, corrigens et temperans, księgę ustaw: leges polonicales, stanowił i ogłaszał.

Upewniają kronikarze, że naród z radością przyjął i wykonywał te ustawy; ale razem i o tém nadmieniają, że po zgonie Kazimierza, za panowania Ludwika i po nim, w czasie nierządu, statut wiślicki poszedł w zapomnienie. Cała Wielkopolska do swoich piotrkowskich wracała statutów, i upornie ich się trzymała.

Statut wiślicki składa się:

a) z umowy o dziesięcinę, *b*) z statutu małopolskiego, *c*) z statutu wielkopolskiego.

Pisany w *łacińskim* języku, na *polski* przełożony p. *Świętosława z Wojcieszyna*, magist. i dokt., kust. warsz. kośc. S. Jana r. 1449.*)

Zaczyna się od umowy Jarosława z królem o dziesięcinę.

*) *Historya pomników polskich z XIV. i XV. wieku, w War.* 1824.

Zapys umowi myedzi dvchownymi a ſwyeczkymi o czlonki w nyem popiſane.

Nos Jaroslaus etc. Mi Jaroſław Bozym przerzenym ſwanthey Gneſnenſkiey cirekwe arcibiſkvb w Krakowſkem byſkvbſtwye na vrządze pogeżdżanya a) bandąncz wſzyſtkym da kthorich nynyeyſze lyſti przydą chczem bycz yawno kako gdyſz myedzi nayaſzneyſzym kſandzem panem Kaſzymyrem Polſkym z bozey myloſczy krolem etc. patronem naſzym S. zyeney b) a myedzy kſandzem Bodzanthą brathem naſzym namyleyſzym biſkvpem Krakowſkym ſtroni z drvghey nye kthore wyanthpyenye o dzeſzanczynych bilo i o gynſych czlonkach niſzey popyſzanych bilo ſzą ſthanth y ſowąth poruſzylo, c) pothem thitho ſtroni chcąncz kv konczv zgodi przes wanthpyenya przycz, d) w nas dobrowolnye a ſpewnego wyedzenya v czlonki nyzey polozone zaſzą y ſza ſwoye namyaſtky e) zgodnye przyſwalyayancz ſpuſzczyli y poſzlubyly yako w yadnacza ſzlvbyonego wſalczą f) y ſkazacza y przyyaczelſkego veladacza dayąncz a poziczayąncz nam volną a wſzyſtką mocz.

Wstęp do statutu wiślickiego w rękopiśmie taki:

Kasymyrus dei gracia Rex polonie et cetera: Kazymijrz z bozey myloſczi krol Polſki **etc.** znamyonvyemi cako zandayąncz abi poddani naſchi w krolewſtwye naſzem bydlączi a nawiączey w krolewſtwye Polſki y w zemyach kthore gokoli ſtadla bilyby v czczi czeſthnye zyli yeden drugego nie wraczayąncz (urażając) prawa kaſzdemu zyczącz a vdzelayącz z radi vczonego w bodze ocżrza kſandza Jaroſława ſwanthey Gneznenſkey cirekwye arcibiſkvpa y thake prelathow wogewod ricerzow y wſzytkych ſzlachczicżow naſchych z zemye Polſkey na wyekugyſiąn rzeczi pamyąncz uſtawyenya a prawa ſzmi vczynili z nyenagla nyzey popiſzana chczącz abi thatho wſtawyenya a prawa uſtawyona w przerzeczoney zemy Polſkey oth wſzyſtkych bily chowani etc.

Podług Czackiego późniéjszéj dopiero ręki, podobno Zaborowskiego, który Łaskiemu w wydaniu statutu był pomocnym, albo samego Łaskiego.

---

a) W objezdzie i powiecie, (może: pojednania) — b) z jednéj, — c) poruszyło się wątpienie, — d) przyść, — e) za siebie i swoje namiestniki. — f) chwalcę.

Do statutu pierwiastkowego wiślickiego przydano:

a) Statuta Jagiellońskie w Krak. 1420 i w Warce 1432 uchwalone, z łacińskiego na polski język przełożone przez Stanisława z Wojcieszyna roku 1449.

Na końcu strony 82 w manuskrypcie jest następujący czerwonemi literami przypis:

Chriſte tobye phala yuſz prawa polſka ſzą dokonana yuſz wykladana przes myſtrza i doktora Swanthoſlawa Swoczyeſhijna Cvſtoſcha koſczola Warſzawſkyego Swanthego Jana na proſzbą Maczija ſz. Rozana pyſzarza kſządza Boleſlawa Czerſkiego plebana pyſzana przes Mikolajja Svleda pyſzarza y Burgmyſtrza Wareczſkiego mijeſczanyna latha narodzenja Bozego Thyſząte cztirſzech y czterdzeſczij dzewyątego. Amen.

b) Statuta mazowieckie w latach 1377, aż do 1426 uchwalone, z łac. na pol. przez Macieja z Rożana roku 1450 przełożone.

(Statut Jana w Zakroczymie roku 1390, początek.)

Pot lyathem bozem tiſsyancz trzy ſtha dzyewyąncz dzyeſyantego oſwyeczone kſąndząn Jan z bozey myloſczy kſąndząn mazoveſſkye ſ ſwoyąn naviſzſchąn radą i ſlyachtąn takye czlonky w nyedzyelyą judica me deus etc. Na ſeymye gyſz bil w Zacroczimyu vchwalil i thim tho obiczayem ſrzandzil ze ktorikole ſlyachczicz bandzie zabith pyandzyeſyanth kop groſchi przes (bez) dwu koppu za glowąn yego ma bicz zaplaczono, a gdi zaprawda wlodica poſpoliti (militem) zabit bil gyſz nye yeſt ſlyachczicz ale ma telko pravo wlodicze za glową yego dwadzyeſcza kop groſchi mayąn bicz zaplaczoni.

Statut Łaskiego roku 1506.

(U Hallera w Krakowie.)

Najdawniejszy drukowany statut wiślicki pod tyt.: Syntagmata, wyszedł w Lipsku roku 1491 z ryciną, i ten za pierwotny uważać należy: było więcéj edycyi. Prócz tego wychodziły statuta Provincialia po różnych miejscach. Lecz najbardziéj zasłynął w dziejach piśmiennictwa naszego, statut Łaskiego, u Hallera, roku 1506 dokładnie przez Janockiego (Nachrichten T. I. p. 32.) opisany; Bentkowski chciał go poprawić, szukając tam błędów, gdzie ich nie było; ma taki napis:

Co̅mune incliti Polonie Regni privilegium co̅stitutionum et indultum publicitus decretorum approbatoru̅qz cum nonnullis juribus tã divinis q̃m humanis p. Serenissimum principe et duum Alexa̅drum Dei gratia Regem Polonie magnum duce Lithwanie Russie Prussiegz du̅um et herede̅ etc.

Drukiem gockim, większą połowę karty tytuł zajmuje, pod nim rycina, wyobrażająca króla na majestacie z berłem i jabłkiem, a kanclerza z insygniami swego urzędu do niego idącego. Od signatury 11: Joannes de Lasko Cancellarius do prałatów duchownych i świeckich baronów, rycerstwa wstęp, potém: „prima omnium devotissima et tanquam vates regni Polonie cantio seu canticum Bogarodzijcza, manibus et oraculo sancti Adalberti scripta:

Boga rodzijcza dzijevycza Bogem Slavijona maria u thwego szijna gospodzijna mathko szvolona a) maria Zysczij nam spusczij b) nam kyrie eleyson.

U thwego szijna krczijczielija zbosznij c) czasz Uslysch glossy napelny misly czlowijecze slysch modlythwa yenszecze d) proszijmij.

To dacz raczij ijegosch proszijmij daij na swijecze zbosznij pobit a po zijwoczije Rajski przebijth, kyrie eleyson etc.“

Przedrukowana dokładnie w Słowackiego dziełach w Tomie I. i w Bentkowskim w hist. lit. Tom I. e)

Registrum kart 7, przy których jedna całoarkuszowa, a na jednéj stronie rycina, znajdująca się w najnowszém

---

a) Przysposobiona, przeznaczona z woli Twórcy.
b) Tryb rozkazujący formowany na podobieństwo czeszczyzny.
c) Zgodny z wolą boską, to jest błogosławiony.
d) Znaczy: który cię.
e) O dawności téj pieśni były spory. Akatolicy dowodzili, że była późniéj od kapłanów rzymskich złożona, (zob. Kraiński). Kromer zdaje się powątpiewać, czy S. Wojciech był jéj autorem. Jakóżkolwiek bądź, kiedy w statucie roku 1506 drukowanym, pieśń ta jako starożytna pamiątka pobożności Polaków jest położona, musiała być dawna, i lubo ślady późniejszych nosi czasów, 13go lub 14go wieku, to jednak trudno ją Ś. Wojciechowi zaprzeczyć, ale raczéj przyjąć należy, że utrzymując się w ustach ludu, z czasem tak zmienioną została, jak ją Łaski wydrukować kazał.

Nowe przedrukowanie z dawniejszego podobno rękopismu znajduje się w Kwartalniku nauk. T. III. str. 329.

wydaniu hist. polskiéj Bandtkiego w Wrocławiu r. 1835. Na końcu na ostatniéj stronie: „omni studio ac diligentia Cracovie in edibus Joannis Haller. Anno Dni MCCCCCVI.“ Nie było podobno więcéj edycyj, jak się domyśla Bentkowski, lecz szczególne karty zapewne były przedrukowane w defektowych exemplarzach i ztąd niektóre różnice. Statut Łaskiego przełożony na polski język roku 1541.

Ojcze nasz.

W Exarsze bulgarskim, wydanym w Moskwie roku 1824 in fol. przez Konstant. Kałajdowicza, znajduje się Ojcze nasz z XI. wieku roku 1057 (?)

Otcze nasz, iże iest na niebiesiech! da swiatit się imia twoie; da budiet wolia twoia jaka na nebe i na żemli, chlieb nasz nasuszcznyy dazd' nam d'ńś, i ostawi nam dluhy naszia, jako i my ostawliaiem dłżnikom naszim; i nie wwiedi nas w napast, i żbawi ny ot niepriiazni. Jako twoie iest carstwiie i siła i sława w wieky, Amiń.

Z rękopismu Jana Sylwana Polaka, pisanego r. 1400 fol. na okładce spodniéj, przedrukowanego w bibliograf. ks. dwoje.

Oczcze nasz genze yesz na nyebyech osphączy syą ymyą twe przydzy twe krolewstwo bądz wa vola iako na nyebye tako na zyemy. Chleb nasz phszedny day nam dzysya y odpuscy nam nasze viny Jako my odpusczamy naszym vinovaczczom Nyewodzy nasz na pokuszenye ale nas zbaw odezlego Amen.

W statutach synodów wrocławskich, które posiadam, staraniem Jana Turzona, biskupa wrocławskiego, Krakowianina, wydanych pod tyt.: „Statuta synodalia et provincialia fol. CXVII.,“ po jednéj tylko stronie liczbowanych; na końcu: „impressa Nuremberge 1512,“ znajduje się polskie Ojcze nasz i skład apostolski polski, z konstytucyi Konrada z xiążąt Oleśnickich, Piastów, roku 1446 wypisany, który tu kładziemy, i porównywamy wraz z innemi późniejszemi:

Statut Epis. Conradi roku 1446.	Z katechizmu Seklucyana roku 1547.	Z pierwszéj biblii Leopolity roku 1561.
Otcze nasz genz gsi na nyebesach oswye-	Ojcze naż ktoriś iest w niebiesiech swieć	Oycze nasz, iużeś iesth w niebiesiech.

nicze ymye twe budz twa wuola: yako na nebi tak i na zemy. Chleb nasſ wſſedny day nam diſſa odpuſſcz nam naſſe wynny yako my odpuſſkiami naſſim wynowatczom. Ce ne wody nas na pokuſchenye ale zbaw naſſ od zleho Amen.

ſię imię twe, przyjdź krolestwo twe, bądź wola twa iako w niebie tak y na ziemi chleba naſzego powſzedniego daj nam zdziś y odpuſć nam winy naſze, iako y my odpuſzczamy winowaiczom. Y nie wodź nas w pokuſy, ale nas wybawi odzłego Amen.

Św'ęć ſię imię thwoje. Bądź twa wola iako w niebie tak i na ziemi. Day nam dziſia chleb naſz powſzedni odpuſcz nam naſze winy iako i my odpuſczamy naſzym winowaycom. Niewodziſz nas w pokuſzenie ale nas zbaw odezłego. Amen. *)

Kto tylko stare rękopisma miał w ręku, temu nie trudno się było przekonać, że u nas najdawniejsza ortografia była czeska, tak jak i druki z czeska.

Ortografia polska.

(Parkosz — Zaborowski — Szarfenberger.)

Że w wieku 14ym i 15ym język czeski wielki miał wpływ na polski, dowodzi tego początkowa ortografia, do czeskiéj bardzo podobna. Albowiem po zatraceniu alfabetu słowiańskiego (?) a po przyjęciu łacińskiego, długo się męczono nad zaprowadzeniem stalszéj pisowni, za pomocą tego ostatniego alfabetu, plątając oraz czeską i niemiecką ortografią bez jednostajności i planu: sposób ten pisania obcy i zkądinąd narzucony, a duchowi języka przeciwny, długo przeszkadzał gramatycznemu onegoż wykształceniu, jako to poświadcza Vietor w swych drukach. Przy końcu 15go wieku i na początku 16go zjawili się uczeni, którzy już przemyślali o ustaleniu ortografii polskiéj przez zaprowadzenie polskiego alfabetu. Piérwszym z nich był Parkosz, wydany dopiero roku 1830 przez Bandtkiego: „Jacobi Parcosci de Zoravice antiquissimus de Orthografia polonica libellus.“ Parkosz był

*) W ogólności Agendy kościelne, przepisujące rytuał, zawierają podobno najstarsze zabytki polszczyzny, jak n. p.: Agenda poprawna z rozkazu Trąby, arcyb. gnieźn., około roku 1410, i inne.

decretorum Doctor et Rector ecclesiae parochialis in Skalka seu Rupella Casimiriae ad Cracoviam. Zaborowski bardzo wiele z tego dzieła korzystał, i przykłady po większéj części z niego przytacza. Szkoda, że rękopism dochowany w bibliotece krakowskiéj, wykonany był przez nieuważnego przepisywacza. Parkosz rozróżnia szczególniéj twarde i miękkie spółgłoski, długie i krótkie samogłoski; jednakże w oznaczeniu tychże różnic mozolił się, i w ogóle był nieszczęśliwy, wprowadzając zbyt wiele nowych znaków: dla tego też jego ortografia nie była nigdy powszechnie używana. W Parkoszu nie masz ani ą ani ę, zamiast tych pisze a; nie ma także ł tylko ll albo l, zamiast sz pisze ss, a zamiast z, pisze sz; oto próbka:

Kto chce piſać doſkonale
Gᵩzik polſki i teſz prave
Umeij abecadlo moije
Kthopcz (którem) tak napiſſal tobe etc.

Stan. Zaborowski, ojczystych rzeczy znawca, człowiek niepospolity, prawoznawca i gramatyk, pisał o ortografii polskiéj dziełko, które powielekroć drukowane było: „Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idioma, quam utilissimus; w Krakowie u Hallera roku 1518. Drugie wydanie roku 1520 u Vietora, trzecie roku 1529, wraz z gram. łać. u Szarfenbergera.“ *)

Zaborowski pisze (połacinie): „Polacy mogą przestać na liczbie liter łacińskich, potrzeba tylko odróżnić w piśmie odmienne brzmienia głosek.“ Dla oznaczenia różnicy brzmień, postanowił Zaborowski wprowadzać do pisma znamiona nad literami. Układ jego jest następujący: w samogłoskach a, e, o, odznacza dwojakie brzmienie przez znamię nad literą. Między samogłoskami liczy dwie nosowe (Parkosz jednę tylko [ą] przyjmuje, alejéj w swym alfabecie nie położył); jednę z nich wyraża przez a z ogonkiem, drugą przez a z półogonkiem (zamiast ę). Samogłoskę i (był) wyraża przez i bez kropki; samogłoskę y (był) przez i z kropką; spółgłoskę j przez y (moyey). Litery c, d, r, s, x, z, oznaczone pojedynczém znamieniem, mają w alfabecie Zaborowskiego brzmienia nasze cz, dz, rz, sz, ksz, ż; litery zaś b, c, d, g, k, m,

*) Kucharski przetłumaczył je na polskie w Warsz. 1825, razem z ortografią Seklucyana.

n, p, s, r, w, x, z, oznaczone podwojném znamieniem, wyrażają brzmienia miękkie b', ć, dź i t. d. Znakiem zmiękczenia spółgłosek, wtenczas nawet, gdy stoją przed samogłoskami, jest znamię nad literą: ńeb'eśch i t. d.

To rozgatunkowanie głosek polskich, musiano wtedy uważać za ważne zjawisko, pisemko bowiem jego o alfabecie polskim, w przeciągu lat 20, sześć razy drukowane. Jakoż Zaborowski miał pod wielu względami o głoskach polskich bardzo jasne wyobrażenie; ale alfabet jego z przyczyny zbytecznéj liczby znamion nad literami, upowszechnić się nie mógł. Każdy pisał po swojemu: do wyrażenia brzmień, nieznanych w mowie łacińskiéj, każdy dobierał liter jak umiał. To sprawiło, że Seklucyan wydając tłumaczenie Nowego testamentu, położył na początku swój alfabet poprawiony. *)

Pomimo tylu usiłowań uczonych, ortografia polska długo jeszcze nie mogła się ustalić. Oczy wprawione na piśmie łacińskiém, nie mogły się przyzwyczaić do zmian w alfabecie łacińskim, bez których niepodobna go było zastósować do języka polskiego. Dowodzą tego wyrazy Januszowskiego, który w końcu 16go wieku, wprowadzając do druków polskich nowy charakter, myślał o urządzeniu nowego alfabetu: „Widzę," mówi we wstępie do swego Nowego charakteru, „nie ortografią, ale tautografią: używamy bowiem liter w pisaniu więcéj jak potrzeba: kładziemy opak litery, podczas niedokładamy, gdzie trzeba, bierzemy litery w inszém rozumieniu, in summa krzywdę wielką i sromotę przyrodzeniu sławnego języka naszego czynimy." Ztém wszystkiem więcéj, niżeli projekta przez uczonych podawane, zdziałały dla ortografii drukarnie polskie i pisanie dzieł polskich: z tego to względu drukarz krakowski Vietor, (zob. niżéj Żywot Chrystusa p. Opecia), a bardziéj jeszcze Mikołaj Szarfenberger, także drukarz krakowski, (zob. Nowy

*) U Seklucyana litery a, e, o, bez znamion, wyrażają brzmienia otwarte; ze znamionami, ściśnione. Nosowe samogłoski wyraża przez ą, ę; litery l, ł, ż i podwójne cz, sz, rz, dz, dź, mają toż samo znaczenie, co teraz. Seklucyan pisze już wiernie (zam. w'erńe). Seklucyan rozróżnia i, y, j, ii, ij tak: lis, ryba, iaki, ijem, mój kii; widzimy ztąd, że już był nierównie prostszy i lepszy od Zaborowskiego.

Testament) na chlubną zasługują wzmiankę i wdzięczność potomności, tamten, że się piérwszy na druki polskie odważył, ten zaś, że ortografią polską długo niepewną i wahającą się, na zawsze ustalił, która aż do czasów Kopczyńskiego przetrwała; dla tego Januszowski niesłusznie przywłaszcza sobie ten zaszczyt.

Żywot Chrystusa, Baltazara Opecia r. 1522.

Ani Haller, ani Ungler, pierwsi stali drukarze krakowscy, nie śmieli używać wzgardzonéj od uczonych ojczystéj mowy (sermo vulgaris); dopiero Vietor około roku 1522 piérwszy zaczął popolsku drukować; a ponieważ mu się powiodło, wkrótce i Ungler odważył się na polskie książki. Mieli oni wiele przeszkód do przełamania, już to z powodu nieustalonéj ortografii polskiéj, już téż dla ścisłéj cenzury duchowieństwa, które z przyczyny religijnych sporów, już wtedy toczących się w Niemczech, baczną zwracało uwagę na wychodzące z druku dzieła.*) Z pomiędzy najpiękniejszych przedsięwzięć Vietora, jest Żywot Chrystusa, pisany przez S. Bonawenturę, a przełożony przez Baltazara Opecia, przedsięwzięcie z przedmiotu, z tłumaczenia, z dawności, nareście z niesłychanéj rzadkości zastanawiające. Biblioteka warsz. posiadała exmplarz, format folio, piérwsze karty nieliczbowane, kart 138, druk gocki, uncyalne litery arabeskami ustrojone: ryciny najprzód mniejsze, a potém większe w liczbie 34.

Na karcie 2.:

„Wsselkiemu wiernemu krześcianinowi, któregokolwiek bądź stadła będącemu, Jeronim Vietor Impressor w onym

*) Władze świeckie nie stawiały żadnego oporu. Dyploma królewskie opiewało: „sit illis liberum, quidquid velint et possint imprimere venumdareque (misc. Crac. p. 89), a przeciwnie w roku 1547 biskup Samuel Maciejowski wezwał przed siebie Unglerowę, Vietorowę, Macieja Szarfenbergera: „ne aliquot novos excuderent libros et in lucem ederent, nisi prius revisos per Reverend. Dnum. Episcopum Crac. aut suos officiales, aut rectores universitatis, sub poena mille florenorum in auro, justi ponderis.“ Tak władzą biskupów ugruntowała się duchowna cenzura, równie w Krakowie jak po całym kraju; a ztąd poszło, że drukarnie, które cenzurze uledz nie chciały, heretyckiemi nazywane były, i w nich heretyckie księgi pod przemożnych panów opieką, długi czas spokojnie się drukowały (w Rakowie, Brześciu, Łosku, Królewcu etc.)

ktory iest prawe zdrowie, dawa pozdrowienie. — Żadnemu mniemam być niewiadomo, z jakimi trudnościami, y z nakłady niepospolitego przemożenia własnemi moimi, ty ninieysse błogosławione xięgi o żywocie pańskim, tymi literami nowo nalezionymi, owsseyki *a*) w krainach niemieckich szlachetnemi, y tudźiess ku okrasie języka tego sławętnego (iakożem to sserzey przy xięgach Salomonowych *b*) rozwodził), nieco też nowego przydawaiąc, pilnie z wielkim potem a skonanim prasami nassemi są wyrobiony. Abowiem to koždy człowiek sam po sobie pobaczyć może, iakoweć iest tych rzeczy trudne morze, ktore nowo a napirwiey ludskie wole nabyć żądaią, ktorychby nabywaiąc nie musiał wiele prace podiąć, wiele nędze y ucisku: Ale prossę cię powiedz mi, co może być bez prace, bez nakładu, a pieczołowania ludskiego dostawano. Podźmy naprzod do świeckich przypowieści. Kupiec gdy sobie jmienia zdobywa, przez wiele lat po morzu czyni ważenia, często kroć gardło swoie waży, a wssakoż więc niekażdemu fortuna iasna służi. Podźmy zasie ku duchownym przikładom, słować są boże, ktory niechce mamić, ani też zmamion może być. Musiał Kristus vcirpieć wiele złego, a tak wnisć w chwałę krolestwa swego. Zaprawdę potrzebać iest niezasypiać, ale ma pracować pilno, kto myśli mieć niegdy dobre bydło. A wssakożem ia nie tako wiele dla pożytku swoiego, iako dla rzeczy pospolitey to cięsskie brzemię na sie włożył. Vmyśliłem pracować, iakoby wždy polskie xięgi były, ażeby się Polacy w mądrości mnoży. Panie Kryste ienże siedziss na wysokości, dayby ci wssytcy przyiaciele y miłośnicy dobra pospolitego, z wesołym obliczym przeczytali żywot pana swoiego, a wdzięczni byli od Jeronima daru takowego. Niechaj się jni przechwalaią, a swoię chełpę za roskoss sobie pokładaią, iż Jelenya darowali krolowi Polskiemu. Aleć ia owsseyki z wielebnym Pawłem świętym będę się chełpił w Panu y Stworzycielu moiemu, a z łaski bożey offiaruję y podaruię pana naszego miłościwego, Sygmunta krola Polskiego, y tey to przenasławney a kresćijańskiey ławicy iego, jelenya stokroć cudnieyssego. Tenći iest bezwątpie-

---

a) Wszędzie. — *b*) Widać ztąd, że to nie piérwsze polskie dzieło, z téj drukarni wyszłe; zob. niżéj.

nia jelen niewymowney cudności, ktoryć był vkazan Eustachiusowi rycerzowi bożemu, ktoryss miedzy orożym swoim chorągiev męki pańskiey trzymał, y ku naśladowániu żywota Zbawiciela swojego wzywał, a potym do miesca żywota wiecznego, chwały krolestwa niebieskiego. Są lepak niektory, ienże sie na sarny zdobywają, a to domnimanie o sobie mają, iż tę poczesną obiatę, radzie miasta dawaią. Niewątpię zaiste radzie tego miasta głownego, dać podarzenia słussnieyssego. Dam onym miasto sarny baranka pana Jezusa niewinnego, na krzyżu świętym upieczonego, ktorego ieśli dostoynie w rozmyślaniu żywota iego pożywać będą, mądrości, rozprawy, rozumu dostatecznego nabędą etc. Dan w Krakowie czwartego dnia Maia lata bożego narodzenia MDXXII.“

Dotąd dawniejsza książka polska nie jest znana, a to wydanie roku 1522 jest najpiérwszém wydaniem. Niesie ją Wietor w darze wszelkiemu stanowi ludzi: królowi jak jelenia, który między rogami trzymał znaki męki Zbawiciela; rajcom miasta jako baranka, a to na miejsce jeleni i sarn, które inni (Haller jednorożca) ofiarują: niechaj żywot ten starym za kij do podparcia, młodym za ozdobny wieniec dębiny służy. Z wielkim to trudem i nakładem dopełnił i wydrukował ten Baltazara Opecia wykład. Przydał modlitwy i ryciny ze Zwierciadła umęczenia, które przed 15 laty w Norymberdze wychodziło. Wydanie to, taką wzbudziło żarliwość do czytania, że w krótkim czasie nie stało exemplarzów, i Wietor musiał one w kilka lat potrzykroć drukować *a*).

Żywot Chrystusa przez Opecia jest zaiste jedną z najpierwszych ksiąg polskich, ale nie pierwszą. Lelewel znalazł dawniejszą jeszcze arytmetykę polską, a Ref. Chyliczkowski na okładce staréj książki, cztery kartki Salomonowych awantur z Marchołtem, i zapewne to jest ta książka, o któréj wyżéj Wietor w przedmowie swojéj wspomina: druk gocki, i ten sam jak w innych dziełach Wietora. Na każdéj karcie rycina wyobraża zdarzenia Marchołtowe, jak śpi, jak sroce pióra liczy, i garniec z mlekiem podstawia, jak siostrę skarzy, jak Salomonowi garniec mleka przynosi; oto na próbkę kilka wierszy:

---

a) We trzy lata późniéj, to jest roku 1525, wydał Wietor, temiż samemi czcionkami: Żywot człowieka dworskiego, in

Krol Salomon y Marchołt nie spał w nocy. Tedy Salomon i Marchołt siedli, a po małey chwili Marchołt począł spać y chrapał. Ktoremu Salomon rzekł: Marchołcie spisz. Marchołt odpowiedział: nie spye ale myślę. Salomon: co myślisz. Marchołt: myślę, iż tyle stawow zając ma w ogonye, jak w chrzepcie etc. — Zob. Bibl. ksiąg dwoje. Tom II. pag. 188.

Przedmowa Wietora do Jana Tarnowskiego adressowana we 20 lat późniéj roku 1542 przy dziele Erazma Roterodamczyka pod tyt.: Xięgi, które zową język, umieszczona, jak z języka, stylu, orthografii, i innych okoliczności interessująca, tak gorliwość Wietora udowodniająca, jest w bibli. Puławskiéj:

«Miłościwy panie. Będąc iá wmiesskánem á nieurodzonym Polakiem, nie mogę sie temu wydziwić. Gdyż wsselki inny narod, ięzyk swoy przyrodzony miłuie, szyrzy, krasi i poleruie: czemu sam Polski narod, swem gardzi y brząka, ktory mogłby iśćie, jako ia słyssę, obfitosćią y Crasmową skażdem innem porownać: Ile ia rozumieć mogę z ludzi, sktoremi czasem o tem mawiam: nie iest inna przyczyna tego, iedno przyrodzenie Polskie, ktore ku opcem a postronnem obyczaiom, sprawom, ludziom y ięzykom skłonnieysse iest, nissli ku swem własnem: ktemu też trudnosć słow polskich ku wypisaniu, ktora takowa iest, i że też snadź niepodobno barzo wiele słow czćionkami albo literami łaćińskiemi, ktorych pospolićie używamy, wypisać. A wssakoż mogłoby sie temu podobno pogodźic, gdzieby chuć a chćiwosć była etc.»

Psałterz Walentego Wróbla roku 1539.

Drukowany w Krakowie in officina Ungleriana MDXXXIX. 4to Maj. Jest to text łaciński psalmów, a pod każdym wierszem zaraz polskie tłumaczenie, gockiemi literami, po którém najczęściéj objaśnienia mniejszemi nieco typami dodane. Text łaciński opuszczamy.

Psalm 8.

„Panie panuiący nasz, o iako dziwne iest imię twe po wszystkim świecie.

A dobrze mowi, iż dziwne, abowiem gdy Pan Jezus przyszedł na ten świat, tedy z tego imienia Jezus objawiony są czterzi boskie taienice. Wszechmocnosc, mądrosc, miłosierdzie y sprawiedliwosc, wszechmocnosc objawiona iest przez czuda kthore Pan Jezus czynił y swięci jego. Mądrosc przez iego naukę. Miłosierdzie przez iego mękę y smierc. A sprawiedliwosc przez iego zmartwychwstanie

---

8vo; jest to rzadki fenix, znajdujący się w bibliotece kurnickiéj (pod Poznaniem).

y w niebowstąpienie. A ty wszytki czterzy rzeczy są w tey pieśni wyrażone.

Abowiem podniesiona (y podwysszona) iest wielmoznosc twoia nad niebiosa.

Z ust niewinnych dziatek y ieszcze sących dokonałes (y potwierdziłes) chwałę swą dla nieprzyjacioł twoich, aby skaził nieprzyjaciela y pomściciela.

To się spełniło, gdy Pan Jezus iadącz na osliczi do Jeruzalem był chwalon od dziatek zidowskich, które wołały: Zbaw nas Synu Dawidow. Błogosławiony, ktori przichodzi w imie Boże. Aby zstąpił zeby zesromocił nieprzyjaciele swe, ktorzy się nad tobą chcieli mscić, to iest lud żydowski y duszne nasse nieprzyjaciele.

Abowiem uzrzę y oglądam niebiosa twoie y uczynki palczow twoich, miesiącz y gwiazdy ktores ty stworzył.

Przez niebiosa rozumie Apostoły, ktoreś miły Panie doskonałe uczinił. Abo niebiosa Pismo S., ktore palczem Bożym, to jest duchem S., iest obiawiono. Uzrzę też miesiąc, to iest kościoł twoy a zebranie ludu krześcianskiego czudne jako gwiazdi.

Y czo iest człowiek, iż nań tak pamiętasz (miły Panie), abo y syn człowieczi, iż go tak nawiedzasz.

Pamiętasz na człowieka iżeś go racził odkupić. A syna człowieczego Pana Cristusa, iże go nawiedzasz cieszkim karaniem y męka dla nas, Jakoby tak rzekł prorok, y czymci to dobrodzieystwo człowiek zasłużył.

Umnieyszyłes go mało mniey od angiołow, chwałą y dostoynoscią okrasiłes iego, y ustawiłes go nad uczynkami rąk twoich.

Wszytkos poddał pod nogi iego, owcze y woły wszelkie a nadtho y wszysthko stworzenie.

Ptastwo powietrzne y riby morskie, które przepływają scieszki morskie.“

Jako wydawca tego Psałterza pod dedykacyą do Górki podpisał się Andreas Glaber z Kobylina w Krakowie z kollegium mniejszego, 12. dnia Czyrwca od Bożego narodzenia 1539 roku, który w niéj tak o Walentym Wróblu mówi: „... Przeto mądrze uczynił ten uczony, a dobry człowiek M. Walenty, ktory bacząc sposob płci panienskiey y też iey rozumu, opuściwszy inne dworne a głębokie wykłady tako tego się iął, w którym zależy bogomyslnosc y pobudzenie ku nabożeństwu.... Był rodzic z Poznania, schował sie od młodosci w Krakowie, gdziesz Mistrzem zostawszy prze sławnosc nauki swey dostał miestca miedzi uczonymi w mnieyssym Colle-

gium. Gdzież będąc żył niewinnie bez wszelkiey skargi ludzkiey. Gdy został Baccałarzem w nauce, wzięt na kaznodzieyski stolec do Poznania, y wiadomo iakim był kaznodzieią, iako przykładnym, iako złości karał, iako prawdę mowiąc nikomu nie przepuszczał. Jako się o ludzie ucisnione zastawiał, wiedzą to dobrze, ktorzy iego kazania słuchali, tak isz iego kazanie nie byłać prosta nauka, ale iakoby grom, co też napisano o Pawle Swię. Kazdi o nim dobrze trzymał y mowił, nie tylko ludzie dobrzy ale tysz y nieprayiaciele iego, ktorym dla prawdy ciężek bywał, musieli o nim dobrze trzymać. Ostatecznie dobroć y swiętobliwosc w tym się okazała, iż gdy umarł w dobrey starosći, nie był ieden w miescie, ktoriby go nie żałował, ktoriby też nie żądał być przy iego pogrzebie, y owssem pospolity człowiek tak iego miłował, iż też uczyniwszy złożenie summy pieniężniey kaszdy według swego przemożenia dali iemu zbudować grob barzo sprawny."

Autor bibl. ks. przytacza 5 edycyj Psałterza Wrobla, z których ta była najpiérwszą.

Właśnie w tym czasie, gdy Wróbla psałterz potylekroć był przedrukowany, inne psalmów, jeszcze za życia Zygmunta starego, ukazało się tłumaczenie. Były jego exemplarze w bibl. uniwer. warsz. i w puław.

Psałterz Dawidow, ktory snadz iest práwy fundament wssytkiego pisma krzesćiańskiego, teraz nowo prawie ná Polski ięzyk przełożon, ácz nie iednakosćią słow, co być nie może, ale ysz wżdy położenie rzeczy w każdem wierssu według łacińskiego języka sie zamyka etc.

Na stronie odwrotnéj: „Naiasnieyssemu kxiążęciu a Panu, Panu Sygmuntowi z Bożego miłosierdzia królowi Polskiemu, — niektory poddany Iego K. M. wieczną a powolną służbę swą wskazuie" kart (list) 226, nieliczbowanych 12, druk gocki, zdaje się Wietora albo Szarfenbergerów. Tytulik wszędzie jednostajny: Psałterz Dawidów, który nie jest Rejowskim, jakby mógł kto myśleć.

Ref. Chyliczkowski posiada także Psałterz Wietora z roku 1535, nabyty od Chlędowskiego za 900 złot. pol.

Marcin Krowicki w apologii swojéj przytacza psałterz z roku 1531: „którego mnisi zfałszowali i kazali drukować Jeronimowi Wietorowi w Krakowie." Nie było to proste tłumaczenie psalmów Dawida, ale para-

frazowanie onychże na modlitwy do Panny Maryi, w ten sposób:

„Błogosławiony mąż, który miłuie imię twe dziewico Marya, łaska twoia duszę iego potwierdzi etc.“

W roku 1532 wyszedł także u Wietora: Psałterz albo śpiewanie kościelne etc.

Ale dość już o psałterzach, o których w Poezyi znowu będzie mowa.

Tłumacze Biblii.

Nowy testament polski Szarfenbergera roku 1556.

Dedykacya do Zygmunta Augusta, godna czytania, okazuje nam Mikołaja Szarfenbergera, jako najdzielniejszego popieracza wydania na świat pierwszego dobrego tłumaczenia, autora dotąd nam niewiadomego, pod tyt.:

Nowy testament polskim ięzykiem wyłożony, według doświadssonego Łacinskiego textu od kościoła krześcianskiego przyjętego. Ktemu przyłożono Lekcie y Proroctwa z starego zakonu wzięte, ktore przy Ewangeliach bywają czytane etc. Cum gratia et privilegio S. R. M. in 4to.

Na drugiéj stronie rycina orła, a potém epistola Zygmuntowi Augustowi:

„..... Gdysz insse narody wiele pisma ięzykiem swym własnym maią napisane, nie uposledził tesz Pan Bog i narodu polskiego thego czasu, który aczkolwiek przed tym mało pisma ięzykiem swym opisanego miał, a wssakże teras może się iusz za łaską Bożą w thym inssym narodom porownać. Ale że nad wszystkie insse pisma tego pragnęli, żeby y nowy zakon swym przyrodzonym ięzykiem mieć mogli, co aczkolwiek rzecz bardzo trudna była, bo nasz ięzyk nie tak dostateczny iest iako insse, a gdisz y inssy narodowie to po sobie baczyli, isz y oni niedostateczni byli, co się iednaky w łacińskiei bibliei okazuie, isz wiele słow zidowskich, chaldeiskich i greckich iest, ktorych żaden, acz wiele uczonych y świętych ludzi było, nie ważyli się wykładać, bo baczyli ięzyk być niedostateczny, y owssem dla taiemney znatzności thedy woleli one słowa przy swey własności zachować, niśliby ie nowowymyslonym słowem byli mieli wyłożyć, ktoreby było trudnieysze ku wyrozumieniu, nisz ono swe własne. Uchodząc thedy przymowkam ludzi dzisieyssego wieku, ktorzy

powiadali, żeby im broniono czytać Nowego testamentu, tedym pilności przyłożył, jakoby mogł być na polski ięzyk wyłożon, ku nauce y pociesseniu pospolitemu człowiekowi they sławney korony, a wssakosz tak iakoby od swey własności się nie odstąpiło, ale do słowa według brzmienia doswiadssonego textu, aby łaciński text nie był narusson, ktory od krześcianskiego kościoła zawsse był trzyman, a tesz nie dworną mową, co więcey oratorom y poetom należy nisz theologam, ale iako same słowa w sobie idą etc. Dan z Krakowa w dzień Trzech Królów, roku od Narodzenia Panskiego 1556. Wassey królewskiey miłości wierny Poddany Mikołai Szarfenberger, mieszczanin Krakowski."

Ś. Matheusza Ewangelia.

Caput 2.

A gdy się narodził Jezus w Betleem Judy, za dniow Heroda króla. Oto mędrcowie od wschodu słońca przyjachali do Jeruzalem pitaiąc: Gdzie iest ktory sie narodził krol Zydowski? Abowiem widzieliśmy gwiazdę iego na wschodu słońca, a przyiachaliśmy modlę iemu czynić. A słyssąc to Herod krol, zasmucił sie, y wssytko Jeruzalem z nim. A zgromadziwssy wssytki kxiążęta kapłańskie, a doktori ludu, dowiadował się od nich, kędyby sie Christus narodził. A oni rzekli, że w Betleem ziemi Zydowskiey. Bowiem tak napisano iest przes proroka. A ty Betleem ziemio Juda, żadnym obyczajem nie iesthes mnieyssa miedzy kxiążęty Judy. Abowiem z ćiebie wynidzie kxiążę, ktore będzie rządziło lud moy Izraelski.

Tedy Herod potaiemnie wezwawssy mędrcow, z pilnosćią dowiadował sie od nich czasu gwiazdy, ktora sie im ukazała. A sląc ie do Betleem rzekł im: Jedźcie, a pitaicie sie z pilnością o dzieciątku, a gdy ie naydziecie, opowiedzcie mi, abym ia tesz przyiachawssy dał mu modlę. Ktorzy gdy wysłuchali krola odiachali. A oto gwiazda, ktorą widzieli na wschodu słońca uprzedzała ie, asz gdy przyiachali stanęła z wierzchu, kędy było dziecię, a uirzawssy gwiazdę uradowali sie radością wielką barzo, y wszedwssy w dom, należli dziecię z Marią matką iego, y upadwssy modlę iemu czynili. I otworzywssy skarby swoie ofiarowali mu dari, złoto, kadzidło y mirrhę. A odpowiedź wziąwssy we snie,

aby się nie wracali do Heroda, przes inszą drogę wrocili sie do krainy swoiey.

Druk tego dzieła dość duży, bardzo wyraźny i czysty, ryciny na początku każdego rozdziału nie wielkie. Kart liczbowanych 392, a potem rejestr; na końcu zaś: «Wybijano w Krak. u Dziedziców Markusa Szarfenbergera roku 1556.«

Biblia Leopolity z roku 1561.

Całkowite Biblii tłumaczenie wyszło pod tyt.:

«Biblia, to iest księgi Starego i Nowego zakonu, na polski język z pilnością według Łacińskiey Bibliey od kościoła krześcianskiego powszechnego przyiętey; nowo wyłożona. Cum gratia et privilegio S. R. M. w drukarni Szarfenbergerów roku 1561. fol. Dedykowana Zygmuntowi Augustowi. Podpisany Mikołaj Szarfenberger. Oto wyimek z dedykacyi:

„... Doszli tego ludzie Naiaśnieyszy a M. krolu, iż ktory narod ma być pochopny ku cnocie, temu tego potrzeba, aby miał nauki dobre językiem swym pisane. Abowiem gdyż tho iest zwyczay ludzki, garnąć się do tego, co mu się dobre widzi: thedy then ktory poważne rzeczy czyta, a rożność między złym a dobrym widzi, nie może być thak w złości utwierdzony, żeby się cnothy (okrom Boskiego skarania) iąć nie miał. A iako rozum sam, tho iest dar Boski człowiekowi (bo się w niebie a nie na ziemi urodził), thak wssytki nauki, które z niego pochodzą, dobrze ie theż pierwssy ludzie dary boskiemi przekrzcili; ktore to nauki ieśliż są w thakiey wadze, cosz nauka Boża Pismo Swięte, pismo to, ktore nam zbawienie ukazuie; słowa, które z ust Bożych pochodziło, iako wysokie a zacne mieysce mieć muszą? Niemasz pewnie na świecie żadnego ani thak głupiego, ani thak złego a niezbożnego człowieka, kthoryby czytając Panskie słowa, a rozmyślaiąc wielką dobroć iego porussyć się a odmienić się ze złego w dobry nie musiał; tak iż co ine nauki sprawują człowieka sposobnego ku poięciu cnothy, to nauka Boża sama cnothę wlewa, a przynosi łaską Bożą wieczne błogosławienstwo. Co gdy thak iest, iż pismo Bożе czyni w ludziach thaką odmianę, tedy zda mi się N. a M. krolu, iż kto ie ludziom czytać podawa językiem takim, iaki wszystcy rozumieią, then narodowi swemu posługę czyniąc, dobre imie sobie zasługuie. Ale isz then, ktho Biblią przetłumaczył, był prawie przeciwny onemu,

kthory kościoł Ephesice Dianae spalił: bo on ze złey rzeczy sławe chciał mieć, a then y z dobrey mieć iey nie chciał, bo imienia swego przy Bibliey nie zostawił, przeto iuż tak zatłumione być musi. A iakoż ją kolwiek bez imienia zostawił, tak mnie, gdy do ręku przyszła, wiedząc, iż thego ludzie tak bardzo pragną, tudziesz tesz życząc thego (iakom iest winien), aby za państwa W. K. M. Biblia Polska na świat wyszła, starałem się o tho, abym iey komu poprawić dał, a staraiąc się, znalazłem księdza Jana Leopolitę, mistrza nauki krakowskiey, a) kthory wziąwssy tę pracę na sie, tak iey zdołał, że mam za to chuć a pilność iego pochwalona od W. K. M. będzie, kthorą to Biblią nie tak wiele dla pożytku, iako życząc narodowi swemu thego, co życzyć przystoi, dałem nakładem swym drukować. A iako Biblia iest głową Pisma świętego, thak zdało mi się, że nikomu przypisana być nie miała, iedno głowie, to iest W. K. M. Panu naszemu, pod kthorego tythułem gdy wynidzie, wiele przekładaniu themu przybędzie ozdoby, a snadź ten, kto ią wyłożył, by się nadziewał mieć obrońcę jakiego, nigdyby był imienia swego nie krył etc.“

Z tych słów zdaje się wynikać, że tłumacz, żyjący jeszcze roku 1556., już nie żył roku 1561, i że nim podobno był ksiądz Leonard Dominikan, Spowiednik Zygmunta Augusta, i że Szarfenberger użył tylko Leopolity do przejrzenia onéjże; albo, co podobniejsza do prawdy, ktoś sprzyjający nowéj reformie, i dla tego, aby ujść prześladowania, nazwisko swe zataił. (Zob. niżéj pod Bibl. Radź.)

Wyimek z księgi Joba. (Caput I.)

Opisuje maiętność Jobowe, rozmowe czartowską z Bogiem, gdzie sobie uprosił maiętność Joba sprawiedliwego, a gdy czart wssystko mu odiął, y syny pomordował, Job Pana Boga chwali stego.

„Był mąż ieden w ziemi Hus, imieniem Job: a był to mąż uprzemy a prosty, ktory sie y Pana Boga bał, y

a) Jan Lwowczyk (Leopolitanus), ur. 1527. † 1572., pisał: De recte curandis ovibus Christi per Parochos 1548 apud Viduam Ungleri. Był spowiednikiem Zygmunta I. i jednym z celniejszych poprawiaczów Biblii polskiéj, za któréj tłumacza był uważany: podług zdania Ringeltaube, Evangelischen Predigers zu Elbing: Nachricht von den polnischen Bibeln etc. Danzig 1744.

złego się wiarował. A miał siedm synów, y trzy corki. Maiętność iego była siedm tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądow, pięc seth też jarzm wołow, y pięc seth oslic, a czeladzi barzo wiele, y był to mąż zawołany między wszystkiemi na wschod słońca. I chadzali synowie iego, a sprawowali gody ieden na drugiego w domach swoich, ieden każdy w swoy dzień. A posyłaiąc wzywali też trzech siostr swoich, aby iadały y piiały snimi. I gdi sie w koło obessli dni onych biesiad syłał do nich Job y poświącał ie; a wsthaiąc o świthaniu ofiarował zupełne ofiary za każdego z osobna. Bo więc z sobą mawiał, by lepak nie zgrzeszyli synowie moi a nie błogosławili (tho iesth złorzeczyli) Panu Bogu w sercach swoich. Tak działał Job na każdy dzień.

Jednego dnia gdy przyssli synowie Boży, aby stali przed Panem Bogiem, był też między nimi y szatan. Do ktorego rzekł Pan: „skąd idziesz?“ On odpowiadaiąc rzekł: „Obchodziłem ziemię y krążyłem ią.“ Y rzekł Pan do niego: „Widziałeś Joba sługę mego, że mu nie masz na ziemi podobnego, człowiek uprzemy y prosty, y bogoboyny, a że sie wiaruie złego.“ Odpowiadaiąc szatan, rzekł: „Azać się Job darmo boi Boga: boś go ty zassczycił y dom iego y wssystkę maiętność zewsząd? Sprawam rąk yego błogosławiłeś a osiadłość yego rozrosła sie na ziemi. Ale wyciągni iedno nań maluczko rękę swą, a dotkni się wszystkiego czym władnie, uyrzysz ieślić w twarz błogosławić nie będzie.“ Y rzekł Pan do szatana: „oto wsztornko co ma, w mocy twoiey iesth: thylko nań nie wyciągny ręki twoiey.“ Wyszedł tedy szatan od oblicza Panskiego.

A gdy w ieden dzień synowie y corki iego iedli y pili wino, w domu brata swego pierworodnego, przybieżał poseł do Joba, ktory powiedał: wołowie orali, a oślice pasiono przy nich, y wtargnęli Sabeyczykowie, a zabrali wszysthko, a czeladź pobili mieczem, zaledwiem ia sam uszedł, abym ci to opowiedział. On ieszcze tego domawia, przybieżał drugi y rzecze: Ogień Boży zstąpił z nieba y popalił wszystkie owce y pastuchy, iednożem sie ia wżdy wymknął, abym ci to zwiastował. I ten zaledwie domowił, przypadł trzeci y rzecze: Chaldeyczykowie zszykowawszy trzy huffy, a zaskoczywssy wielbłądy zaięli ie ale y sługi pozabiali mieczem, iam tylko sam uciekł, abym

ci to powiedział. Then ieszcze domawia, alić drugi przyszedł, powiadaiąc: Natenczas, gdy synowie thwoi y corki iedli y pili wino w domu brata swego pierworodnego, nagle wiatr gwałtowny przypadł od puszczy, y zburzył cztery węgły u domu, a dom obaliwszy sie, przytłukł dziatki twoie i pomarli: uszedłem ia tylko sam, żebym cię w tym sprawił.

Wstawszy tedy Job, rozdarł na sobie odzienie y ogoliwszy głowę, upadszy na ziemię, dał cześć chwałę Panu Bogu temi słowy: Wyszedłem nagi na ten świat z żywota matki moiey, y nagi się zaś tam wrocę. Pan Bog dał, Pan Bog wziął: iako się Panu podobało, tak się y stało: niech będzie imię Panskie pochwalone. We wszystkich tych rzeczach nie zgrzeszył Job usty swemi: ani wyrzekł nic głupiego przeciwko Bogu."

Nowy Testament Seklucyana roku 1551—1552.

Roku 1517 Marcin Luter zaczął swą reformę w Niemczech, która nie długo wcisnęła się i do Wielkopolski. Dominikan poznański, Samuel, dla niepospolitego daru wymowy, wzięty na kaznodzieję do katedry poznańskiéj, około roku 1520. pierwszy zaczął z ambony przeciwko nauce kościoła katolickiego powstawać, i pismami swemi zbijać.

W krótce potém (roku 1525) Jan Seklucyan, rodem z Bydgoszczy, który stopień bakałarza theologii w uniwersytecie lipskim otrzymawszy, był potém kaznodzieją przy kościele Panny Maryi w Poznaniu, wstąpił w ślady Samuela, a lubo po uczynionem Wyznaniu wiary, na rozkaz Zygmunta I. od kościoła P. Maryi usunionym został; przecież pod opieką przemożnéj familii Górków rozszerzał nową naukę. Ciż Górkowie nie tylko zasłonili go przeciw prześladowaniu duchowieństwa, ale nadto wyrobili mu urząd na cle poznańskiém. *a*) Lecz około tego czasu, kiedy to wyznanie wyszło, oddalono go ze służby, i dla tego dodaje: „pisarza krolewskiego cła poznańskiego

a) Tak bowiem pisze w swém Wyznaniu do Zygmunta Augusta: y słuszę iuż od piączi lat W. K. M. na cle poznańskim nie inaczei iedno iak na wiernego a cnotliwego sługę należy, zdrowia mego nie lutuyącz.

kaczerstwem potwarzonego," ponieważ przedłożonych sobie punktów podpisać nie chciał. a)

Dla tego więc nie sądząc się w Poznaniu bezpiecznym, w roku 1541. w lecie kraj opuścić musiał, (zabrał go z sobą książę pruski Albert do Królewca) a ztamtąd usprawiedliwienie swoje na pismie królowi przesłał, wzywając jego opieki. W Królewcu przy tumie został kaznodzieją polskim, a oraz kaznodzieją przy kościele farnym w starém mieście (Altstadt), i te powinności długi czas z wielką gorliwością sprawował, a szczególniéj w czasie powietrza roku 1549, gdzie bez żadnéj trwogi studentom duchownéj udzielał pomocy. Za to tak małą tylko miał pensyą, iż zaledwo z żoną i dziećmi utrzymać się mógł; dopiero roku 1550 dostał pomieszkanie, a późniéj dla zgrzybiałości wieku i słabości zdrowia, przydano mu w Dambrowskim adjunkta. Umarł roku 1578, mając lat około 80: kaznodzieją był około 40 lat.

Wzmiankowane „Wyznanie wiary chrześciańskiei Jana Seklucziana," bez roku i miejsca, in 8vo, nieliczbowane, wyszło zapewne roku 1540., albo 1541., dedykowane królowi polskiemu.

W tym samym czasie, kiedy Seklucyan swym własnym nakładem Nowy Testament w Królewcu drukował, sprowadzeni przez księcia Alberta inni uczeni Polacy, tłumaczyli i drukowali różne pisma teologiczne: Katechizmy, Wyznania wiary, Postylle; a między niemi: Ostafi Trepka, Jan z Koźmina, Małecki, rozchodzące się na całe Prussy, a po części i na Wielkopolskę. Było to wyznanie augsburskie (Luteranie) upowszechnione szczególniéj pomiędzy pokoleniem niemieckiém po miastach; szlachta zaś na schyłku panowania Zygmunta I. chwyciła się nauki Kalwina; późniéj dopiero (r. 1548.) tak nazwani Bracia czescy, wyrugowani z Czech, w liczbie 1000 dusz, na 120 wozach, starcy, niedołęgi, chorzy i niewiasty przybyli do Polski, i część osiadła w Poznaniu i Toruniu, drudzy poszli aż do Królewca. To nowe wyznanie wkrótce szlachtę w Wielkiéjpolsce do siebie przyciągnęło, i połączyło się z wyznaniem Helwec-

a) A gdym ich nie czynił, osądzili mnie w niebytności moiey, gdym był na posługach krolewskich, być heretykiem, y na wieczne siedzenie mnie skazali, abych w więzieniu do śmierci pokutował.

kiem (Kalwińskiem) na synodzie w Koźminku (r. 1555); zob. uczone dzieło Łukaszewicza: „O kościołach Braci czeskich, w Poznaniu 1835 roku.

Do najpierwszych więc tłumaczeń biblii polskiéj należy przekład Seklucyana, jeszcze przed Szarfenbergerowskim Nowym Testamentem, i przed Biblią całą Leopolity; lecz tylko Nowego Testamentu, częściami od r. 1551.

Testamentu Nowego czesc pierwsza Czterzei Euangelistowie swieci, Matheusz, Marek, Lukasz i Jan, z Greckiego iezyka na polski przelozeni, i wykladem krótkiem obiasnieni etc. Przytem przydana iest nauka czytania i pisania iezyka polskiego, w Krolewcu Pruskiem MDLI., in 4to.

Tytuł gockiemi i łacińskiemi literami, czerwonym i czarnym atramentem, potém przedmowa: ku czytelnikowi chrześciańskiemu, gockiemi literami równie jak całe dzieło. Text większemi, na marginesach po jednéj i po drugiéj stronie przypiski, mniejszymi głoskami, nadto tłumaczenie miejsc trudniejszych textu po każdym rozdziele. Karty liczbowane po jednéj tylko stronie, rzymskiemi liczbami.

Z Matheusza, Capitulum VI.

„Strzeszcie się abyście ialmużny waszyi przed ludzmi nie dawali dla tego abyście byli od nich widziani. Bo gdzieby inaczyi nie macie odpłaty u oica waszego, ktory w niebiesiech. Gdyby tedy ialmużnę dawał, nie trąb przed sobą iako ludzie obłudni czynią w Boznicach i po ulicach aby byli od ludzi chfaleni. Zaprawdę wam powiadam maiąć to zapłatę swoię. Ze gdy ty ialmużnę dawasz, niechai nie wie lewica twoia co prawica twoia czyni, aby ialmużna twoia w skrytości była. A oiciec twoi ktory to i w skrytości widzi odda tobie na iawności.

Także gdyby się modlił, nie będziesz takiem iako obłudni ludzie. Ato isz oni radzi się w Boznicach i na rogach ulic stoiąc modlą, aby byli od ludzi widziani. Zaprawdę wam powiadam, żeć to maią zapłatę swoię. Ale ty gdyby się modlił, wnidz do schowania twoiego i zamknąwszy dzwierzy twoie, modl się oicu twemu, ktory to w skrytości iest. A tento oiciec twoi ktory widzi i w skrytości, odda tobie na iawności.

A modląc się nie mowcie wiele iako pogani. Abowiemci oni mniemaią, żeby z wielomowności swoiei wy-

słuchani być mieli. Nie bądzciesz iem tedy podobni, Abowiemci wie oiciec wasz czego wam potrzeba pierwyi niszbyście go prosili.

Thak się wy tedy modlcie.

„Oicze nasz ktoryś jest w niebiesiech.
Niechai będzie święcono imię twoie,
Niechai przyidzie krolestwo twoie.
Niech się dzieie wola twoia iako w niebie tak na ziemi,
Chleb nasz powszedni dai nam dziś,
A przepuść nam nasze winy, iako i my przepuszczamy winowaicom naszem,
I nie w wodź nas w pokuszenie, ale nas zbaw ode złego, Abowiem twoie iest krolestwo i włodza i chwała na wieki. Amen.“

I trochę daléj: „O odzienie także czemu się troszczecie? obaczcie lilje polne, iako rostą nie robią ani przędą, a wzdy to powiadam wam, że ani Solomon we wszystkiem panstwie swoiem był tak stroiny, iako iedna stych. A ieślić trawę polną, ktora to dziś iest, a nazaiutrz bywa w piec miotaną, Bog tak przyodziewa, żali was nie daleko więcyi o maloufni? Nie troszczcie się tedy mowiąc, co będziem iedli, abo co będziem pili, abo w czem będziem chodzili. Boć się o to wszystko pogani staraią. Abowiemci wie oiciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebuiecie, Ale się staraicie naprzod o krolestwo boże i sprawiedliwość iego. Ato wszystko będzie wam przydano. Nie troszczciesz się tedy, coby na iutrzeiszy dzień, abowiem iutrzeiszy dzień O swych się dolegliwościach troskać będzie. Dość ci ma dzień na złości swoiei.“

Testamentu nowego część wtora ostateczna, dzieie i pisma apostolskie z Greckiego ięzyka na Polski przełożone; w Krolewcu Pruskim, in 4to.

Na drugiéj karcie: „Naiasnieiszemu a niezwyciężonemu kxiążęciu a panu iego K. M. panu Sigmuntowi Augustowi, z łaski Bozei krolowi Polskiemu etc. Łaski bozei zbawienia wiecznego i na długie czasy szczęśliwego panowania wiernie życzy od Pana Boga Jan Seklucian iego stary sługa i poddany, a pokorne i powinowate posługi swoie iego K. M. w łaskę zalecam i offiaruię.“

Poczem następuje: „Przemowa ku chrześciańskiemu czytelnikowi. A iżem począł około Testamentu praco-

wać, czytelniku miły, baczyłem to wszystko co mię dziś potyka, wszakże od Pana Boga odpłaty czekaiąc, i ufaiąc w iego łasce świętyi, puściłem mimo się wszystkę niewdzięczność tego świata, ktora ty wszystki potyka, ktorzy się serdecznie o chwałę bożą i o bliznych zbawienie staraią. Przytem podałem w ręce Stworzyciela moiego wszystkę pracę moię, aby i on obrocił abo na pożytek kościoła swego, abo iakoby była wola iego święta.

A tak i teras nie chcę nic mowić około tego co świat niesłusznie okazuie na przeciwko wiernyi a życzliwyi posłudze moiei, Bo rozumiem temu, że wszystko pan łatwie obroci inaczyi, kiedy będzie wola iego panska, ktoremu ia się wszystkiego i prace moie poruczam, prosząc go, aby dla chfały i miłosierdzia swego świętego raczył mię sprawować łaską swoią namiłościwszą. A ciebie co się dotycze czytelniku, bracie miły, proszę cię dla miłego Boga, abyś się słowa iego rozmiłował, i czytał to przełożenie z boiaźnią pana twego, a ieślić co pomoże praca moia, podziękowawszy panu Bogu, chciei tesz mnie użyczyć, ieśliby czytaiąc obaczył, zwłaszcza za gruntowną umieiętnością ięzyka greckiego i polskiego, żeby co mogło być snadniei wyłożono. Boć ia to rad na sie wyznawam, że mi czasem polskich słow nie dostawało i musiałem podczas wyłożyć iakom mogł, nie iakom chciał, wszakże tak aby żadnego błędu nie było, A ieśli się nauczę od ciebie słowa foremnieiszego, barzo że rad miasto swego drugi ras wsadzę, wyiąwszy by ty wolał w rzeczy nowe przełożenie swoie dać drukować iako niektorzy czynią, ktorzy dla prożnei chwały, choć widzą, isz co iest dobrze uczynionego, przedsię poprawować chcą, iedni, isz to kilka słow abo rzeczy snadnieiszych obaczyli, Drudzy lepak prosto nic takiego niemaiąc, skąt im przychodzi że chcąc poprawić pogorszaią, o to samo stoiąc, aby ich inaczei było niszli inszych, a choc gorzy i przed się chfalą.

Ale tak chfałey szukać, diabelskie myślistwo iest, ktorego nigd cnotliwy nie będzie naśladował etc.

Na końcu książki:

„Drukowane w Krolewcu Pruskiem przez Alexandra impressora nakładem i pracą Seklutiana. Roku Pan. MDLII.“

Seklucyan miał także wydać: Kancyonał polski w Królewcu. — Postylla polska domowa, w Król. 1556. fol. —

Przygotowanie ku śmierci etc. — Wszystkie te pisma Seklucyana są nader rzadkie. O pisowni jego jużeśmy wyżéj wspomnieli.

Biblia Brzeska, czyli Radziwiłowska, z roku 1563.

Nosi na sobie cechę znacznego postępu języka i ustalenia ortografii polskiéj; lecz nie dziw, kiedy tylu uczonych nad nią pracowało. Była to właściwie biblia Socyniańska, sekty w połowie 16go wieku dość rozgałęzionéj i zamożnéj w Polsce, nazwanéj od Leliusza i Fausta Socina, Włochów z Sienny, z których ostatni ożeniwszy się z Morsztynowną, mieszkał w Pawlikowicach pod Wieliczką, a potém w Łucławicach, 9 mil od Krakowa. Zwano ich także Aryanami, od Ariusza, presbytera Alexandryjskiego, którego fałszywą naukę (zaprzeczał bóstwo odwieczne i równe Chrystusa Pana) w r. 325 Synod Nicejski potępił. W Pińczowie pierwsze było tych Aryanów polskich siedlisko, potém do Rakowa przeniesione. Sami nigdy się ani Aryanami ani Socyanami nie nazywali, ale Bracią polską; wyrugowani z kraju roku 1658. pod nieszczęśliwym Janem Kazimierzem, przez co Polska wielu pracowitych i zamożnych obywateli pozbawioną została. *a*)

Biblia Radziwiłowska taki ma tytuł:

„Biblia Święta, tho iest księgi starego y nowego zakonu właśnie z żydowskiego, greckiego y łacińskiego na polski ięzyk z pilnością i wiernie wyłożone.“

Na końcu tego ogromnego foliału:

„Ty nayprzednieysze y nayznacznieysze kxięgi dla ćwiczenia w zakoniech bożych, ktore zowią po gręcku i po łacinie biblia, drukowano w Brześciu z rozkazaniem a nakładem Oświeconego Pana Mikołaia Radziwiłła, książęcia na Ołyce i Nieświeżu, Woiewody Wilenskiego, roku 1563.“

---

a) Do historyi Socynianów i w ogóle do hist. lit. ważne są dzieła:
1) Vęgierscii: Salvonia Reformata. — 2) Lubieniecii: Historia reformationis Polonicae. 1675. — 3) Sandii: Bibliotheca Anti-trinitariorum. 1684. — 4) Lauterbach: (pastora wschowskiego) Ariano-Socinismus in Polonia 1725 po niemiecku. 5) Frise: *Beiträge zur Kirchengeschichte in Polen, Breslau* 1786; a szczególniéj już wyżéj przytoczone uczone dzieło P. Łukaszewicza: O kościołach Braci czeskich w Wielkiéj-Polsce; w Poznaniu 1835.

Te dwie karty, to jest pierwsza tytułowa i ostatnia w większéj części exystujących exemplarzy wydarte; ponieważ tym sposobem ocalono je od spalenia i udawano za Wujkową biblią katolicką w czasach prześladowania Socynianów w Polsce. Nie jest więc bardzo rzadkie dzieło: znajduje się po wszystkich prawie ważniejszych bibliotekach: w Leszczyńskiéj gimnazyalnéj bibliotece jest dobrze zachowany exemplarz, ale bez tytułu.

Na drugiéj karcie dedykacya do króla Zygmunta Augusta, potém przedmowa. — Text sam dużemi literami gockiemi, przypiski zaś po bokach text wyjaśniające, zwięzłe i treściwe, drobniejszym charakterem. Nowy Testament oddzielony osobną kartą tytułową z obrazkami: litery uncyalne przy zaczęciu każdéj kapituły, karty numerowane tylko po jednéj stronie, z nap. list. Stary Test. ma kart (nie stron) 579, nowy 143, potém rejestr.

Oto wyimek z dedykacyi:

„.... będąc ia ieden z obywathelow tych kraiow, czuię się w thym, żem iest naprzod a nadewszysthko Panu Bogu powinien. Gdyż on z dawna pod panowaniem świątobliwym przodkow W. K. M. Dom a Rodzice moie zacną uczciwością stanu Slacheckiego ochędożył, y kthemu sprawiwszy łaskawe serce W. K. M. ku mnie, dobrodzieystwem W. K. M. znacznym raczył mię okrasić: Za co ia świętey iego Boskiey miłości, acz niedostoynie, daię cześć i chwałę. A W. K. M. iako iego ziemskiemu namiastkowi będąc wdzięcznym pamiętnikiem na (za) dobrodzieystwa W. K. M. z uprzeymey chuci zawsze dzięki czynię. A chcąc nieiakie tey takowey mey wdzięczności świadectwo pokazać, umyśliłem to, co u siebie mam za nayświętszą pocztę, ofiarować W. K. M.“ I trochę daléj: „Ja thedy udawszy się tym śladem, z mey maiętności, ktorey z woley Bożey a poczciwego nabycia przodkow mych y z łaski W. K. M. ku mnie używam, tymże swym własnem dobrem a nakładem moim, uczyniłem rzecz takową, o ktorey mam tę nadzieię, od wszech krześciańskich ludzi być godną pochwały, między narod słowieńskiego ięzyka, księgi bibliey kazałem wydać, na polską mowę dawszy przełożyć, ... anim tego przedsięwzięcia swym własnym zdaniem czynił, ale za społecznym zezwoleniem wszystkich kościołów a zborów krześciańskich, w Państwam W. K. M. tak w koronie iako y w księstwie, wedle szczyrego słowa

Bożego rozmnożonych, ktorzy z posrzod siebie zgodnie obrawszy ludzi takowe, iakie nalepiey a nawaźniey do thego umiejętne, godne, a ćwiczone być rozumieli.“ Dan w Wilnie miesiąca Września dziewiętnastego dnia, roku 1563 — Życzliwy służebnik, posłuszny poddany y wierna rada. Mikołaj Radziwił etc.

Z przedmowy ważném jest następujące miejsce: „Y chociaż iuż są pierwey księgi Bibliey po polsku przełożone y na iaśnią podane, ktorych ktożkolwiek iest autorem y powodem a wykładaczem, tedy iest rzecz przystoyna, ziednał sobie u każdego chwałę y sławną pamięć, iż wedle biegłości y dowcipu swego, ale snadź więcey z daru od Boga wziętego, podał ty pisma narodowi swemu, przełożywszy ie przyrodzonym ięzykiem ku czytaniu. Wszakoż ten, ktory o to pracę tę przedsięwziąwszy, podał ią między ludzi, iż tak dostateczney pomocy nie miał, gdyż tylko, iako to y sam zna, iednegoż starego wykładacza w tym naśladował; nie dziw tedy, iż to przełożenie iego iest niedostateczne, a ktemu na wielu mieysc od pism żydowskich y greckich daleko się odstrzelawa, co snadnie pobaczą ci, ktorzy się iedno do prawych zrzodł będą uciec chcieli. Ale to rzecz dziwna, iż w niektorych taka iest niewstydliwość abo też niewiadomość, ktorzy śmieią on tylko sam stary wykład nad wszytki ine przekładać, nie dla żadney iney rzeczy, iedno iż pospolicie imię Jeronimowe w nim zacnie uważaią.“

Z tego poważnego świadectwa pokazuje się dość dowodnie, że Biblia Jana Leopolity, gdyż tu tylko o niéj może być mowa, musiała być właściwie pracą jakiego Socyniana, który umyślnie nazwisko swe zataił, a księgarz imię Jana Leopolity, akademika krakowskiego, na tytule położył, aby od wszystkich, i od katolików była czytaną. — Co do textu, z którego przekładano, ważne są słowa:

„A thak, co się tknie wszytkiey tey w naszym przekładaniu sprawy, oprocz wykładacza starego (Hier.) i innych nowych rozmaitych wykładów Łacińskich w starym testamencie, tedychmy położyli y zostawili własny tekst żydowski, iakochmy iedno za łaską Pańską nałacwiey w to ugodzić mogli. W nowym zasię Testamencie dokładalichmy się wykładaczow greckich. Przytem wykłady

postronnych narodów ięzyki przyrodzonemi przełożone (wspominaią bibl. francuzką), ... a iż ktemu kilka cudzoziemcow nieiaką część pracy tey podzieli, iednak żaden z tey przyczyny słusznie zacności iey szczypać, ani iey przegany dać może; Bo acz sami nie do końca w ięzyk polski byli wprawnemi, oni słow a mow zwyczaynych żydowskich, greckich y łacińskich mocy y własności tym podawali, ktorzy w ięzyku swym przyrodzonym pierwsze mieysce między nimi trzymali, a to, co od cudzoziemców wyprawiono być nie mogło, tho oni z pilnością za podaniem ich przekładali.“

Ani w przedmowie, ani na żadném miejscu téj biblii nie są nazwani tłumacze; lecz Węgierski w wyżéj przytoczoném dziele nazywa tych mężów, którzy już to tłumaczeniem, już objaśnieniem, już poradą tylko, co do miejsc zawilszych, do wydania tego przekładu należeli. *a*)

Zdaje się, iż szczególniéj Trzecieski, Lubelczyk i Krowicki nad czystością polszczyzny czuwali. Jędrzej Oleśnicki pozwolił im w Pińczowie, dziedzicznem

---

a) 1. *Jan Łaski*, synowiec świątobliwego arcybiskupa, wydawcy statutu, będąc już proboszczem gnieźnieńskim, porzucił kapłaństwo, żonę pojął, błąkał się potém po różnych krajach, wrócił nakoniec do Polski i † 1560.

2. *Szymon Zaciusz*, kaznodzieja brzeski.

3. *Grzegorz Orzacius*, rektor szkoły w Pinczowie.

4. *Franciszek Stankar*, Włoch; zob. pod Orzechowskim.

5. *Piotr Statoryusz*, przypuszczony do szlachectwa, przybrał nazwisko Stoiński, rodem z Thionville, we Francyi, był pastorem w Pinczowie, i miał mowę na pogrzebie Łaskiego. Jest autorem: Polonicae grammaticae institutio Crac., apud Wierzbiętam 1568.

6. *Jędrzej Trzeciewski*, który opisał życie Reja, nie theolog z powołania, ale gruntowną znajomością języków starożytnych (pisał wiersze łacińskie) i gładkością stylu polskiego znakomity.

7. *Jakób Lubelczyk*, wydawca kancyonału (służebniczek) pastor jakowegoś zboru Małéjpolski, który po polsku bardzo dobrze pisał.

8. *Fran. Lismaninus*, był spowiednikiem królowéj Bony, za radą Leliusza Socina zrzucił habit mniszy, pojął żonę najgorszych obyczajów, nakoniec wpadł w melancholią i r. 1563. w Królewcu w studni się utopił.

9. *Bernardyn Ochinus*, Włoch, nie należał podobno do tłumaczów téj biblii, jak to sobie uroił Ringeltaube, bo dopiero roku 1563. do Polski przybył; kiedy już była ta biblia wyszła.

10. *Marcin Krowicki*, także ksiądz katolicki, pojął żonę; zobacz pod Orzech.

11. *Jerzy Schomannus*. Miał nawet być pomiędzy nimi jakiś Żyd portugalski.

swém mieście mieszkać, i pracą tą zatrudniać się, a Mikołaj Radziwiłł, wojew. wil., Czarnym zwany, łożył na ich utrzymanie, i na druk w Brześciu, dokąd tenże xiąże, Bernarda Wojewodkę, drukarza krakowskiego, w tym celu sprowadził, co go przeszło 3000 dukatów kosztowało. Dla tego też tę biblią zowią Pińczowską, albo Brzeską, albo Radziwiłłowską. *a*)

Wyimek z Biblii Radziwiłłowskiéj.

(Z Ekklesiastesa Capitula I.)

1. „Słowa kaznodzieie syna Dawidowego, krola w Jeruzalem. 2. Prożność nad prożnościami, powiedział kaznodzieia, prożność nad prożnościami, a wszytko prożność. 3. Coż ma człowiek za pożytek *b*) ze wszytkiey prace swey pracuiąc pod słońcem? 4. Jeden wiek przemiia, a drugi nastawa, lecz ziemia wiecznie stoi. 5. Słońce wschodzi y zachodzi, wracaiąc się do mieysca swego, kędy wschodzi. 6. Bieży wiatr ku południu y zasię bieży kołem ku pułnocy, a obracaiąc się tam y sam, wraca się zkąd wyszedł. 7. Wszytki rzeki ściekaią się ku morzu, a wżdy morze nie pełne, ztamthąd zasię bieżą rzeki wracaiąc się, aby zasię tamże szły *c*). 8. Wszytkie rzeczy są trudnieysze niż ie człowiek wymowić może, thak iż około widząc ie, nie może ich poiąć, a ucho słysząc nie napełni się imi. 9. Coż wżdy iest co było? tożci też y będzie. Coż iest co się stało? tożci się zstanie, a nie

---

a) Dziwnem losu zdarzeniem syn jego Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, (Sierotką zwany) ten sam, co odbywał podróż do ziemi Śtéj., którą Treter z jego Ms. wydał w języku łac., wróciwszy na łono kościoła, starał się tę biblią wygubić, i przeszło 5000 dukatów na jéj wykupienie wydał, a potém w środku rynku wileńskiego, ogromny stós ułożywszy, spalił, jak świadczy Niesiecki III.

b) Tu na tym mieyscu niegani prac ludzkich, ale ukazuie iż człowiek żądzom swym dosyć uczynić nie może na tym świecie, nie tylko w pracy swoiey, ale też w żadney namnieyszey rzeczy, ktora iest pod niebem: iako o tym szerzey będzie niżey wyprawował, a przetoż powiedział, że iest prożność we wszythkich rzeczach, przetho, że są nietrwałe a przemiiaiące.

c) Morze ktore zewsząd obtoczyło ziemię, wypycha wodę swoię w źrodła iey, ktore pothym na wierzch ziemie wynikaią, na tych mieyscach, kthore my zowiemy źrodły, z kthorych rzeki wychodzą, a bieżą do morza.

masz nic nowego pod słońcem. 10. Jestli co, o czymby kto mogł rzec, Patrzayże, to nowa rzecz? Jużci to było przeszłych czasów, ktore były przed nami. 11. Niemasz ci pamiątki rzeczam pierwszym, y też tem, ktore będą poślednieysze, ani o nich wspomioną ci, ktorzy potym nastaną. 12. Ja kaznodzieia będąc krolem Izraelskim w Jeruzalem. 13. Udałem serce swe ku szukaniu y badaniu mądrości, o thym wszythkim co iest pod niebem, kthorą zabawę trudną dał Bog synom ludzkim, aby się ią bawili. 14. Widziałem wszytki sprawy, ktore są pod słońcem, a oto wszytki rzeczy są prożne, a trapią myśl. 15. Tho co iest krzywego nie może być wyprostowano, a niedosthatki nie mogą być obliczone. 16. Mowiłem ia thak w sercu moim, otom się stał wielkim, a iestem mędrszy nad wszytki, kthorzy byli przedemną w Jeruzalem, y oglądało serce moie wielkość mądrości y umieiętności. 17. Y udałem serce swe, abych poznał tak mądrość y umieiętność, iako szaleństwo y głupstwo, alem poznał, iż to iest utrapienie myśli. 18. Abowiem gdzie wiele mądrości, tam iest wiele kłopotu, a gdzie wiele nauki, tam więcey frasunku."

Po tym opisie biblii Brzeskiéj, dodajemy zaraz krótką wzmiankę o innych bibliach Socyniańskich, które wkrótce potém wyszły.

Biblia Budnego roku 1572.

Biblia to iest księgi starego y nowego przymierza znowu z ięzyka ebrayskiego, greckiego y łacińskiego na przełożone od Simona Budnego *a)* w Zasławiu Litewskim (u Daniela z Łęczycy z roku 1572).

Budny opowiada powody do wydania tego nowego przekładu: że Biblia Radziwiłowska jest za kosztowna i dla formatu wielkiego w użyciu niewygodna; że tłumaczona była, nie, jak tytuł obwieszcza, podług oryginału, ale raczéj podług Wulgaty łacińskiéj i przekładu fran-

a) Rodem z Mazowsza, a podług innych z Litwy, kaznodzieja w Kłecku u xięcia Radziwiłła, a późniéj w Łosku, był jednym z najgorliwszych i najzaciętszych Unitaryuszow. Wydał nadto wiele pism theologicznych, dziś nadzwyczaj rzadkich, są one wyliczone u Sandyusza in Bibliotheca Antitrinitariorum, p. 55. toż u Ringeltaube.

cuzkiego; że tłumacze starali się bardziéj o czystość i gładkość mowy polskiéj, niż o wierność wyrazów oryginału, i że zawiera znaczne uchybienia i błędy, na które utyskiwano na różnych zborach. Z resztą Budny jest pierwszy, który w téj biblii użył wyrazu Rozdział, zamiast dotychczas używanego Caput albo Capitula: wyraz ewanjelia, tłumaczy zawsze słownie przez wesołe poselstwo. Biblia Budnego do najrzadszych należąca, znajduje się w bibliotece puławskiéj i w Ossolińskiego księgozbiorze. We dwa lata późniéj, to jest 1574, wyszedł w Łosku staraniem tegoż tłumacza Nowy testament z przypiskami. O wartości biblii Budnego, ponieważ jéj nie widzieliśmy, nic powiedzieć nie możemy.

Lecz ponieważ Szymon Budny a) bez wątpienia do najlepszych pisarzy 16go wieku należy, przeto, aby go dać poznać czytelnikom, kładziemy wyimki z jego także podobno dzieła nadzwyczajnéj rzadkości, które oglądałem w bibliotece Niemcewicza: O przedniejszych artykułach wiary. Tytuł i kilka pierwszych kartek wydarto; karty wcale nie numerowane, in 8vo. Na końcu: Drukowano w Brześciu Litewskim, nakładem Ostafieja Wołowicza, kasztelana Trockiego, 1570 dn. 19. Czerwca. W środku jest Holzschnitt z cyfrą M. i W. połączone (znak Macieja Wierzbienty). Ortografia jednostajna, styl czysty, formy grammatyczne pewne, okazują wprawnego pisarza. Zawsze używa przyimka s zamiast z, podobnie jak Kopczyński; ale interpunkcya jeszcze niedokładna; rzadko prócz kommy inny znak kładzie.

Wyimki z dzieła: Przedniejsze artykuły wiary.

O upadku człowieczym, o grzechu i przyczynie grzechu.

„Człowiek będąc od Boga s początku na wyobrażenie iego stworzony, w sprawiedliwości y świątobliwości prawdziwéj, był dobry y na wszytkim doskonale cnotliwy.

a) Brat jego Bieniasz (Budneus) za Zygmunta III., przetłumaczył księgi Cicerona o Starości roku 1595., przypisane Chodkiewiczowi, wojewodzie. Przedrukowano je późniéj razem z tłumaczeniem Koszutskiego: O powinnościach.

Bieniasz pisał także: Krótkich a węzłowatych powieści, Apophlegmata, ksiąg czworo; w Krak. bez roku.

Ale wnet za zdradą diabelską swawolnie od dobroci y posłuszeństwa prawdziwego odstąpiwszy, grzechowi, śmierci y rozlicznemu utrapieniu stał się poddanym. Y iakim się stał Adam po upadku, takowymi się wszyscy stawamy, ktorzy się iedno s niego rodzimy, to iest grzechowi, śmierci y wieczney nędzy poddani. Grzech tedy być rozumiemy, przyrodzoną własną skazę i zepsowanie wszytkiego człowieka, ktory s pierwszych onych rodziców naszych s nami pospołu rodzi się, y w ciele naszym dziedziczy, żeśmy iuż wszyscy s rodzaiu swego odwrócem są od dobrego, a pochopni y skłonni ku złości, pożądliwością przewrotną związani, będąc pełni niezbożności wszelakiey y niedowiarstwa, nosząc w sobie wzgardę y nieprzyiaźń a gniew przeciwko Bogu, Stworzycielowi swemu, skąd nic dobrego sami s siebie uczynić ani myślić nie możemy. Y owszem gdy lata dorosłe przystąpią, pokazuiemy iawnie złego drzewa nieszlachetne owoce w myśli, w mowie, y w uczynkach naszych, przeciwko zakonowi Bożemu bezpiecznie grzesząc. Przetoż z téj przyczyny podlegliśmy sprawiedliwie wiecznemu potępieniu i gniewu Bożemu. I rzecz pewna, żebyśmy wszyscy musieli być od Boga wiecznie zarzuceni, gdyby nas był Pan Krystus, zbawiciel nasz, do Boga zasię nie przywrócił.

A tak przez śmierć rozumiemy nie tylko cielesną śmierć, ktorą przez grzech wszyscy raz podstąpić musimy, ale y one wieczne męki, grzechowi a nieposłuszeństwu naszemu zgotowane. Abowiem apostoł Boży mowi, byliśmy umarłymi przez grzech a nieprawości, y byliśmy z przyrodzenia swego synowie gniewu iako inszy. Ale Bog bogaty będąc w miłosierdziu, ożywił nas spolnie s Panem Chrystusem umarłe przez nieprawość. Item Jako przez iednego człowieka grzech przyszedł na świat, a prze grzech śmierć, y tym sposobem na wszytki ludzie śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli....

A co się dotycze zwykłéj mowy Pisma Św., iż Pan Bog niektore ludzie zatwardza, zaślepia y w opaczny zmysł podawa, musimy to wedle Pisma S. wykładu rozumieć, to iest, iż Pan Bog sprawiedliwym sądem swoim wszytko czynił, iako sędzia y zemściciel sprawiedliwy. A chociaż się brzydzi wszelaką złością, tedy iednak dopuszcza podczas złym a upornym ludziom w więtsze grzechy upadać, karząc tym sposobem ich upór, a niewdzięczność

łaski y miłosierdzia swego. Y musi to każdy człowiek zeznać, gdy źle czyni, że to z umysłu a woley swoiey czyni, przymuszenia żadnego ani gwałtu od Boga w sobie nie czuiąc. Przetoż gdy Pan Bog złego y grzechow dopuszcza, nie w grzechu się kocha, ale sprawiedliwym sądem, grzech grzechem karze i potępia, podczas ku dobremu złości ludzkiey używaiąc, iakoby braciey Jozefowych, Podczas złe ludzie co rychley do kresu karania przywodząc, aby się złość ich nad dobremi nad miarę nie rozciągała. O czem Augustyn Ś. in Enchiridito temi słowy pisze, Dziwnym a niewymownym kształtem nie dzieie się nic na świecie mimo wolą Bożą, chociaż się też co dzieie przeciw woli iego. Abowiem musiałoby się nie stać, kiedyby on nie dopuścił, i chcąc dopuszcza nie s przymuszenia ani nad wolą swoię. I rzecz pewna, żeby dobry Pan Bog nie dopuszczał złych rzeczy, kiedyby iako wszechmogący, nie mogł ze złego uczynić dobrego. Insze wszytki gadki y pytania, ieśli Pan Bog chciał upadku Adamowego, abo ieśli go przypędził do grzechu, abo czemu upadku iego nie pohamował, y tym podobne, kładziemy być niepotrzebne a zbyteczne, na ktore y odpowiadać nie wiem aby godno, oprocz tego, gdzie przeciwko upornym ludziom i heretykom, musi się podczas i takowych rzeczy słuszne wyrozumienie s słowa bożego pokazać. Jako czynili niektorzy pobożni doktorowie kościoła krześciańskiego, gdyż iaśnie z Pisma Ś. dowodów wiedzieć możemy, iako Pan Bog zakazał Adamowi, aby nie ruchał owocu z drzewa onego. Potem iako srodze, a sprawiedliwie skarał przestępstwo iego.“

Nowy testament Czechowicza roku 1577.

Nieco później niż Biblia Budnego wyszedł:

Nowy testament, to iest wszytkie pisma nowego przymierza z greckiego ięzyka na rzecz polską wiernie y szczerze przełożone. Druk. Rodecki (w Rakowie) roku 1577 in 4to.

Zaraz na początku nazwał się autor Marcin Czechowicz, zboru małego Chrystusowego w Lublinie minister. Rodem podobno z Zbąszynia w Wielkiéj-Polsce, najprzód był kaznodzieją w Wilnie, potém w Kujawach, nakoniec w Lublinie, gdzie z Jezuitą Raabem, o słowie

Petra dysputował *a*), któréj dysputy opis wyszedł w Łosku 1578. Czechowicz umarł roku 1608 w Lublinie, ob. Sandius in Bibl. Antitrinitariorum p. 50.

Czechowicz, także Socynianin, gani przekład Budnego i inne tłumaczenia, i tem się różnił od innych swych współwyznawców, iż przeciwko Chrztowi małych dzieci powstał. Pisał także innych dzieł wiele.

Biblia Wujkowska z roku 1599.

Około 30 lat po wyjściu Biblii Brzeskiéj, Wujek widząc potrzebę dania w ręce pobożnemu ludowi, a szczególniéj duchowieństwu katolickiemu, biblii w ojczystym języku, i wiedząc dobrze, jakie z niedostatku tego w owych czasach sporów religijnych, wypływały skutki, po wydrukowaniu Postylli katholicznych, tak większéj jako i mniejszéj, zajął się w późnym już wieku tą ważną pracą *b*).

Najprzód Wujek wydał: Nowy Testament roku 1593; całkowite zaś tłumaczenie zostało w rękopiśmie, wyszło dopiero po jego śmierci, przez uczonych Jezuitów przejrzane, pod tyt.:

»Biblia, to iest księgi starego y nowego testamentu, według łacińskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyjętego, na polski ięzyk z pilnością przełożone z dokładnością textu żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim trudnieyszych mieysc do obrony wiary świętey powszechney przeciw kacerstwom tych czasow należących. Przez *D. Jakuba Wuyka* z Wągrowca Theologa S. J. z dozwoleniem Stolice apostolskiey, a nakładem Imci

---

a) Raabe Krakowianin, spowiednik Zygm. III. † 1612, miał także wydać tłumaczenie Biblii, które roku 1617 wyszło w Krak. fol. jak świadczy Chromieński. Ringeltaube nieznał go, i wątpi żeby wyszło.

b) Po wydaniu biblii polskiey od katholikow w Krakowie, Kalwinistowie chcąc mędrszymi bydź wydawali biblią w Brześciu, ktora błędow pełna, a zwłaszcza w adnotacyach abo wykładziech na brzegu położonych. Po tym nowochrzcency zganiwszy Biblią Brzeską, y omyłki iey nie małe pokazawszy, wydali drugą w Nieświeżu, ieszcze gorszą (właściwie w Zasławiu: Budnego). A tak potrzeba było, aby też katholicy mieli przekład bibliey uczyniony, ktoryby y szczerością y prawdą y własnością wszytkie inne celował: z pokazaniem tego, że nasza Biblia y według greckiego y żydowskiego textu jest dobrze przełożona.» (Z przedm. do bibl. Wujka.)

xiędza arcybiskupa Gnieźn. *Karnkowskiego*, wydane w Krakowie, w drukarni Łazarzowey R. P. 1599. fol.

Drukiem gockim, już po obu stronach numerowanych 1479 stron, potem regestru kilkadziesiąt kart. Dedykowana przez Jezuitów Zygmuntowi III., potém następuje do czytelnika arcybiskupa Karnkowskiego przedmowa, poczem przygotowanie do czytania pisma Sgo. Prócz przypisków krótkich na brzegach, znajdują się obszerniejsze drobniejszym drukiem wyłuszczenia po każdym rozdziele, mianowicie zaś w nowym testamencie, z wytknięciem innego tłumaczenia różnowierców, i zbijaniem onychże.

Lecz sami wydawcy dokładniejszą o téj biblii w przedmowie i o jéj tłumaczu podają wiadomość:

„Acz tedy łaciński text pospolity, jako pewniejszy, tu masz przełożony: wszakże y żydowskiego textu w starym, a greckiego w nowym testamencie nie opuszczono, a to tym sposobem, iż gdziekolwiek w żydowskim abo w greckim texcie, iaka znaczna rożność się znayduie, to też wszędy na brzegu położone, abo w dłuższych anotacyach, aby czytelnicy te rożności maiąc przed oczyma, tym łacniey mieysce trudnieysze poiąć mogli: ktemu aby się samą rzeczą pokazało, iż nasz stary przekład łaciński, daleko lepszy iest, a niźli insze nowe z żydowskiego y greckiego tłumaczenia. A nakoniec aby w słowach trudnych y wątpliwych, dokładając się originalnych ięzyków, tym sczerzey y lepiey przełożono było.“

„W samym lepak pisma Ś. na polskie przekładaniu, tak się zachowało, że słowa od słowa przełożono, im nawłaśniey być mogło, nic nie przydawaiąc ani uymuiąc, ani odmieniaiąc z pisma Ś.; a więcey własności słow żydowskich, greckich y łacińskich, niżeli gładkości, abo ozdobności słow polskich folguiąc. Przeto ieśliby się komu zdała polszczyzna gruba abo niegładka, niechayże wie, iż w piśmie ś. nie ma słowek pięknych patrzeć, ale samey własności mowy, iako duch ś. przez swoie pisarze pisał: w piśmie ś. nie iest żadne słowo darmo położone ... niechayże się y nam nie dziwuią, ieśli rzeczy samey folguiąc, mowy prostey i szczerey używamy;... woleliśmy tedy po prostu z Duchem Ś. mowić, niż z dworskimi ludźmi nowych słow używać.“

„Przydane są wykłady mieysc trudnieyszych: nie mogłyć się w prawdzie wszytkie wyłożyć, aby te księgi nazbyt nie urosły.“

„Author, ktory tę biblią wszytkę przetłumaczył, był X. Jakub Wujek *a*) S. J. człowiek z obyczajow, z nauki y z pisania dobrze znaiomy, y z wielkich cnot y bogoboyności barzo zalecony. Ten z dzieciństwa swego bawiąc się zawzdy naukami uczciwemi, oddał się P. Bogu y zakonowi S. J. Gdzie wielki w naukach postęp uczyniwszy, w łać., grec. i żydo. ięzyku wyćwiczony, przyiachał do Polski prawie na onych początkach, kiedy ten zakon iest do Polski wprowadzon. Kędy też trafił na on czas, kiedy kacerstwa były gorę wzięły, y ledwie iuż nowowiercy nietryumfowali: przeciwko ktorym on Duchem Bożym wzbudzony, mężnie się za kościół i za starożytną wiarę zastawiał. Y aczkolwiek z natury, niemiał sił do kazania potrzebnych (był słabowitego zdrowia), wszakże duchem gorącym, nauką y wymową tak wszytkim dogodził, że wielki y znaczny pożytek w Mazowszu naprzod, potem w Wielkieypolszce y we wszytkiem krolestwie uczynił. Ażeby y wszytkich innych ratował, naypierwey postyllę wielką przeciw postyllom rożnowiercow wydał: wydał do tego y drugą mnieyszą dla pospolitego człowieka. W ktorych to postyllach tak był dobrze kapłanom posłużył, że ledwo ktory pleban abo kaznodzieia był, ktoryby iego postylle nie miał: a

---

a) *Jakób Wujek* urodził się roku 1540 w Wągrowcu, i dla tego nazywany Vangrovitius; w Krakowie doskonalił się w naukach, i tam nabywszy znajomości łacińskiego, greckiego i hebrajskiego języka, udał się na filozofią do Wiednia, ztamtąd do Rzymu, gdzie mając lat 25 zostawszy Jezuitą, w starożytnych językach się wyćwiczył, a powróciwszy do kraju, był jednym z pierwszych tego zakonu krzewicieli. W szkołach tego zakonu dawał filozofią, teologią i grecki język. W nowo założonem collegium jezuickiem w Poznaniu przez biskupa Adama Konarskiego, 7 lat urząd rektora sprawował, a potém do Wilna przeniesiony. Król Stefan umiał cenić talenta i głęboką naukę tego męża; wysłał go do Siedmiogrodu, gdzie synowca jego Zygmunta religii nauczał, będąc rektorem collegium jezuickiego w Clausenburgu. Drugie wydanie Postylli roku 1584 datowane z Siedmiogrodu; wszędzie zaś słowo Boże gorliwie opowiadał, którego duchem i świętością sam się był przejął, i dla tego każąc przenikał do duszy, rozczulał słuchacza, i najczęściéj sam się łzami zalewał. Nie jeden grzesznik, który kazań jego z ciekawości tylko przyszedł słuchać, nawróconym do

katolikom wszytkim postylle heretyckie, ktorych się byli bardzo ięli *a*) z ręku wytrącił, dodawaiąc do tego y inszych książeczek, aż y nowy testament y Psałterz wydał. To gdy on ku chwale Bożey uczynił, upodobał go sobie ś. p. krol Stephan, rozumieiąc go być godnym, aby przezeń Siedmiogrodzką ziemię do wiary katolickiey przywrocił, y kościoły naprawił: gdzie wielkie spory z przeciwnikami wiodąc, kollegia katolickie założył. W tych przedsie zabawach swoich y trudnościach, to myślił, iakoby wielom był pożyteczny, i wziął to przedsię, aby biblią wszytkę na polski ięzyk przełożył. Co mu też Pan Bog zdarzył, że swoyey żądzy dosyć uczynił, y dokończywszy wszytkiey bibliey, przyiechał do Krakowa, daiąc inszym theologom sub Censuram, aby się co rychley do druku podało. Ale niż się zgotowało, P. Bog wezwać go z tego świata do siebie raczył. Wszakże acz umarł, oto przedsie wieczną po sobie pamiątkę, y iakoby ostatni płod nauki i dowcipu swego zostawił, ktorego nie godziło się z nim zagrześć; ale skoro Theologowie przeyrzeli, y z łacińską Vulgatą znieśli, zaraz iako nayrychley być mogło, ta biblia iest wydana."

Że to tłumaczenie od całego kościoła chrześciańskiego z wielkim było przyjęte entuzyazmem, dość jest przytoczyć ważne świadectwo Januszowskiego, umieszczone w Statutach krolestwa, wydanych w Krakowie r. 1600 fol. w przedmowie:

---

lepszego życia i wiary odchodził. Z Faustem Socinem, Stankarem i Jakóbem Niemojewskim, zawołanym zapaśnikiem czasu swego, o wierze rozprawiał: gromiąc błędy, śmiałość uniżoną skromnością zawstydzał. Uniesiony gorliwością, zapomniał o słabych siłach zdrowia. Duchowieństwo Hieronimem go zwało. Ostatnie lata przepędził w Krakowie, trudniąc się tłumaczeniem biblii, umarł roku 1597, mając lat 57.

a) List pasterski Karnkowskiego w Postylli większéj o różnowiercach tak opiewa: «cum videamus eos eo usque processisse, ut non tantum voce viva, sed librorum etiam, quos quotidie pene scriptitant, multitudine, causam suam meliorem facere conentur: interque libros alios, conciones etiam varias et Postillas, omnibus fere linguis edidisse . . . quae ita cupide passim excepti fuerunt, ut etiam Catholici homines et ipsimet Clerici et Sacerdocii eorum se lectione oblectarent.

„Jest się z czego cieszyć, iest za co P. Bogu dziękować, że z łaski ś. iego, wieku tego tak zawikłanego y złego (czego wiele narodowie ieszcze w swym ięzyku dotąd nie maią, y ieżeli mieć będą, nie wiem), pismo S. prawo Boże, przedtem nie tak dołożnie wyłożone, abo więc od inszych pofałszowane, y wyspocone, teraz wedle własnego wykładu, dostatecznie, wiernie, prawdziwie y wedle potrzeby przez X. Jakuba Wuyka przełożone, w rękach swych piastuiemy: nad ktorą co zacnieyszego, co potrzebnieyszego, co pewnieyszego? Drogi y nieoszacowany był to skarb zawsze, y podziśdzień u wszytkich słusznie być ma: pragnęli oycowie y przodkowie nasi, pragnęliśmy y my sami; teraześmy tego doczekali. Niech Pan Bog będzie pochwalony!“

Porównanie biblii Radziwiłłowskiéj z Wujkowską.

Tłumaczenie Wujka.
Rozdział VI. z Mateusza.

1. Strzeżcie abyście sprawiedliwości waszey nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich; bo inaczéj zapłaty mieć nie będziecie u oyca waszego, który iest w niebiesiech. 2. Gdy tedy czynisz iałmużnę, nie trąb przed sobą, iako obłudnicy czynią w bożnicach y po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoię. 3. Ale gdy ty czynisz iałmużnę, niechay nie wie lewica twoia, co prawica twoia czyni; aby iałmużna twoia była w skrytości: a oyciec twoy ktory widzi w skrytości, odda tobie. 4. A gdy się modlicie, nie będziecie iako obłudnicy, ktorzy się radzi w bożnicach y na rogach ulic stoiąc modlą, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoię.

Tłumacz. Radziwiłłowskie.
Capitula 6. List 5.

1. Strzeżcie się, abyście iałmużny waszey nie czynili przed ludźmi, dla tego, abyście byli widzeni od nich, bo inaczey zapłaty mieć nie będziecie u oyca waszego, ktory iest na niebie. 2. Gdy thedy czynisz iałmużnę, nie każ przed sobą trąbić, iako pokryci ludzie czynią w bożnicach y po ulicach, aby byli w dobrem mniemaniu u ludzi: zaprawdę powiedam wam, biorą zapłatę swoię. 3. A gdy ty czynisz, niechay nie wie lewica twoia, co prawica twoia czyni, aby iałmużna twoia była w skrytości, a oyciec twoy, ktory obacza skrytości, on odda tobie iawnie. 4. A gdy się modlisz, nie bądź iako ukryci ludzie, abowiem oni w zgromadzeniu i na rogach ulic stoiąc radzi się modlą, aby się ukazali ludziam: zaprawdę wam powiadam, iż biorą zapłatę swoię.

Dla dokładności porównania, potrzebaby jeszcze mieć obok text istotny pisma ś. aby osądzić, które z tych

dwóch tłumaczeń jest wierniejsze. Podział wierszy w Wujkowskim przekładzie, mianowicie w Psalmach, często się różni od Radz., który to ostatni z przypisami na brzegach i u dołu położonemi, zdaje się ściśléj wyjaśniać (filologicznie tylko biorąc) myśli oryginału. Wujek najczęściéj stary zakon do nowego stósuje, wskazując spełnienie się proroctw, nie zaniedbuje atoli, zwłaszcza w trudniejszych i wątpliwych miejscach, przytoczeniem greckiego lub hebrajskiego textu, albo krótką uwagą wyjaśnić zachodzących trudności: a w przypiskach po każdym prawie rozdziale, obszerniejsze daje wyjaśnienia, i w polemikę z różnowiercami się zapuszcza. Co do polszczyzny jedno tłumaczenie nie wiele ustępuje drugiemu; jednak Wujkowskie jako nowsze, zdaje się być lepsze: nie ma już tyle archaizmów, styl jest gładszy, płynniejszy, zalecający się nadto dziwnym harmonii i prostoty wdziękiem. Oba zaś należą podobno do najważniejszych płodów z 16go wieku i skarbów literatury naszéj. Szkoda, że nikt jeszcze nie rozebrał ani ich zalet, ani porównawszy z oryginałem, nie wytknął uchybień. Czasby był wejść w ścisły rozbiór, którym lepiéj uczcilibyśmy pamięć pierwszych tłumaczów biblii, niż czczem powtarzaniem ich pochwał. *a*)

Po téj uwadze porównajmy jeszcze te dwa texty z udzieloném powyżéj tłum. Seklucyana pag. 29, z którego porównania przekonamy się znowu, że najprzód ortografia w Radź. daleko jest stalsza i poprawniejsza niż w Seklucyanie; że język w Radź. jest zwięźlejszy, dobitniejszy, choć czasem w Seklucyanie znajdziesz szczęśliwsze wyrażenie; ale za to styl rozwlekły i wiele archaizmów.

Podobnież możnaby jeszcze porównać tłumaczenie Wujkowskie z przekładem Leopolity (niechaj to

---

a) Wyimków z téj biblii nie przytaczamy, bo ta jest powszechnie znajomą. Z niéj słowo Boże co niedziela bywa nam ogłaszane. Dobrzeby jednak było, przeczytać iaki rozdział uczniom, lecz z pierwotnéj edycyi Wujka z roku 1599. — Półtora wieku późniéj wyszła druga edycya w Wrocławiu roku 1740. Potém: Biblia Sacra – Latino – Polonica. Vratislaviae 1771, dwa grube tomy in 4to, ma tłumaczenie Wujka, ale bez przypisów. Towarzystwo biblijne warszawskie, kazało niedawno przedrukować Wrocławską edycyą z roku 1740, lecz z niektóremi odmianami, tyczącemi się języka.

uczynią nauczyciele, mający Wujka pod ręką, z wyjątkiem z księgi Joba, rozdz. I. umieszczonym na kar. 25), z którego to porównania nader korzystne o Leopolitowskim przekładzie powezmą mniemanie. Wyjąwszy niektóre archaizmy w formach i szczególnych wyrazach, jest to prawie tenże sam język, chociaż blisko 40 lat starszy *a*).

Biblia Gdańska z roku 1632.

Kościoły ewanjelicko-reformowane (Kalwińskie) używały biblii Radziwiłłowskiéj; jednak ten przekład stracił późniéj powagę dla przypisków, w téjże biblii umieszczonych, w zborach czystego wyznania Szwajcarskiego. W roku 1632 otrzymały kościoły reformowane całkowitą polską biblią, wydaną pod tyt.:

«Biblia święta: to iest księgi starego y nowego przymierza z żydowskiego y greckiego języka na polski pilnie y wiernie przetłumaczone. *Cum gratia et Privilegio S. R. M. we Gdańsku* w drukarni Andrzeja Hunefelda roku 1632, in 8vo.»

Wydanie to z rozmaitych względów jest ważne: z imienia nie są nazwani wydawcy, lecz przy końcu dedykacyi do Krzysztofa Radziwiłła na Bierzach i Dubienkach, xiążęcia i hetmana polnego W.X. lit., datowanéj z Torunia

---

a) Pod względem typograficznym biblia Leopolity choć dawniejsza, daleko lepiéj jest uposażona niż Wujkowa, a nawet Radziwiłłowska: ma typy bardzo kształtne, nowe, niezbyt wielkie, a co najważniejsza, obrazki. Sam tytuł piękny, na około figurami ozdobiony, na drugiéj stronie portret Zygmunta Augusta, a potém przed każdym rozdziałem obrazek jaki, rznięty na drzewie: jednem słowem, wydanie nader kosztowne, i dziwna, jak Szarfenbergerowie sami na nie się przemogli, zwłaszcza, że, jak się z przedmowy pokazuje, i przeszkód w tém przedsięwzięciu doznawali: «ażebym tego (nierówności obrazków) przyczynę opisać miał, snaćby się tym obraźliwe zdało być, ktorzy tego przyczyną są: wszakosz to Panu Bogu poruczam, a sumieniu ich (ktorego mało maią) co mi to uczynili ku utracie więczssey y nakładu mnie przywodząc.»

Ta biblia tak nazwana Leopolity, co do czystości polszczyzny, poprawności stylu, zdaje się mieć przed wszystkiemi pierwszeństwo: nie dostaje jéj apparatu krytycznego, przytoczenia miejsc podobnych, wyjaśnień i dłuższych wykładów, które w Brzeskiéj i Wujkowskiéj znajdujemy; lecz z resztą zapewne i pierwszemu i drugiemu, jako późniejszym, za podstawę służyła, a zatem słusznie za pierwotną biblią polską uważana być może. Dzieło to bardzo rzadkie, porównywałem z Wujkiem i Radź.

18. Novemb. 1832 roku, podpisani: Superintendentowie i Pasterze zborów ewanjelickich w Wielkiéj-Polszcze. Tę dedykacyą poprzedza list przypiśny tegoż Radziwiłła, do króla Władysława IV. W obu powiedziano, że dla niedostatku exemplarzy biblii brzeskiéj, przed 69 laty drukiem ogłoszonéj, bądź ludzi, bądź czasów, zazdrością wygubionéj, to drugie wydanie z druku wychodzi. Lecz gdy obie te biblie porównywamy, łatwo się przekonać, że to jest nowy przekład. Widać jednakże, że biblia Brzesko-litewska służyła za fundament; lecz jéj się niewolniczo nie trzymano: polszczyzna już jest lepiéj okrzesana, styl poprawniejszy i płynniejszy, wyrazów dobierano używańszych; w ogóle widać już znaczny postęp języka. Całe to wydanie drukowane małym gockim charakterem. Musimy tu jeszcze wspomnieć, iż w biblii gdańskiéj diftongi ia, ie, io, iu tudzież ay, ey, iy, oy, uy, yy nie w ten sposób są drukowane, ale przez j *a*).

Tłumaczem i wydawcą téj biblii jest Paweł Paliurus *b*), jak świadczy Węgierski Hist. Eccles. Slavon. p. 391 i Ringeltaube. Dopomagać mu zaś w téj pracy mieli: Daniel Mikołajewski, pastor różnych zborów, a późniéj przełożony kościołów ewanjelickich w Wielkiéj-Polszcze, rektor gimnazyum w Lesznie, umarł roku 1633, i Tomasz Węgierski, brat Andrzeja, senior w Małopolszcze. Co do korrekty drukarskiéj, miało ją utrzymywać 10 osób; jednakże niektóre pomyłki nie uszły ich troskliwéj baczności.

To Paliura wydanie, które słusznie za nowy przekład uważać potrzeba, ztąd jest osobliwie ważne, że służyło

---

a). Ortografią tę odświeżył *Feliński* w rozprawie: o Pisowni, w I. tomie dzieł jego, którą przyjęto w dziele: *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj* przez *deputacyą* od król. Towarzystwa Warsz. przyjaciół nauk wyznaczoną w Warsz. 1830 roku: należeli do téj deputacyi: *Józef Mroziński i Szwejkowski*, nadto: Osinski, Bentkowski, Kruszyński, Brodziński, i teraz ta pisownia w powszechnem jest używaniu.

b) Paliurus Morawczyk, urodzony roku 1569, mając lat 22 przybył do Polski i był rektorem szkoły w Łobżenicy w Wielkiéj-Polszcze; lecz roku 1607 udał się do Litwy, zkąd powróciwszy roku 1610 został pastorem w Grzembocinie, wiosce o milę od Torunia. W roku 1628 przeniósł się do Ostroroga, a w rok późniéj na synodzie leszczyńskim obrany został seniorem wielkopolskim, ale mieszkał w Ostrorogu † 1632 roku, mając lat 63.

odtąd za wzór w Polsce dla wszystkich zborów ewanjelickich tak auszpurskiego (luterskiego) jak szwajcarskiego (kalwińskiego) wyznania. Sama ta edycya do rzadkich dziś należy; mnóstwo bowiem exemplarzy zniszczono, już to dla tego, że nie była katolicka, już dla następującéj przyczyny: W ewanjelii Sgo Mateusza w rozdz. IV. wier. 1. znajduje się przez omyłkę drukarską do, zamiast od (tedy Jezus zawiedziony jest na puszczą od ducha, aby był kuszony do djabła; zamiast od djabła); co nie tylko stało się powodem do bardzo kosztownego processu, ale nawet do spalenia kilku tysięcy exemplarzy. Do czego przyczynił się niemało list pasterski Jana Wężyka, arcybiskupa gnieź., piorunujący na heretyków, którzy się odważyli w Gdańsku tę biblią wydać, i rozkazujący pod klątwą, aby każdy Katolik, skoro tylko exemplarz téj biblii do rąk dostanie, natychmiast ją u najbliższego plebana składał. *a*)

Tę edycyą Gdańską potém wiele razy przedrukowano. (Wiadomość o Bibliach, wyjęta z Bentkowskiego Historyi lit. pol. Tom. II.)

Wyimek z Biblii Gdańskiéj roku 1632.

Threny, to iest narzekania Jeremiaszowe.
(Rozdział 1.)

„Stało się, gdy Izrael pojmany był, a Jeruzalem spustoszone, że Jeremiasz siedział płacząc, i narzekał narzekaniem takiém nad Jeruzalem, a rzekł:

Ach miasto tak ludne, jakoż siedzi samotne? stało się jako wdowa! zacne między narodami, przednie między krajinami, stało się hołdowne! Ustawicznie w nocy płacze, a łzy jego na jagodach jego; niemasz ktoby je cieszył ze wszystkich miłośników jego: wszyscy przyjaciele jego przeniewierzyli mu się, stali mu się nieprzyjaciołmi. Przeniósł się Juda dla utrapienia i dla wielkiéj niewoli:

a) Cały ten edykt kończy się temi wyrazami: „*Caeterum hoc edicto nostro prohibitorio Bibliorum Gedanensium, non intendimus pacem inter dissidentes de religione turbare, cum aliud sit dissidium religionis publicae et tolerandorum scandalorum causa tolerare et permittere, aliud vero dissidentes, ne in nostram potestatem ecclesiasticam se ingerant, prohibere.*“ Ten edykt z listem papiezkim, pochwalającym gorliwość Wężyka, jest w I. Tomie Chryzostoma Załuskiego *Epistolae familiares* na końcu.

wszakże mieszkając między narody, nie znajduje odpoczynienia; wszyscy, którzy je gonią, połapili je w cieśni. Drogi Syońskie płaczą, że nikt nie przychodzi na święto uroczyste: wszystkie bramy jego spustoszały; kapłani jego wzdychają; panny jego smętne są, a samo pełne jest gorzkości. Nieprzyjaciele jego są głową, przeciwnikom jego szczęśliwie się powodzi: bo go Pan utrapił dla mnóstwa przestępstwa jego: maluczcy jego poszli w niewolą przed obliczem trapiącego. A tak odjęta jest od córki Syońskiéj wszystka ozdoba jéj; książęta jéj stali się jako Jelenie, nie znajdujący pasze, y uchodzą bez siły przed tym, który je goni. Wspomina córka Jeruzalemska we dni utrapienia swego y kwilenia swego, na wszystkie uciechy swoje, które miewała odedni dawnych, gdy pada lud jéj od ręki nieprzyjacielskiéj, nie mając, ktoby jéj ratował: widząc ją nieprzyjaciele, naśmiewali się z Sabbatów jéj.“

Kardynał Hozyusz i Jezuici roku 1565.

Ktokolwiek się rozpatrzył w dziejach pierwiastkowego piśmiennictwa naszego, ten wie, z jakiém poświęceniem, z jaką gorliwością duchowieństwo polskie w 16tym wieku stawało w obronie kościoła, i jak starannie sposobiło się do prowadzenia owéj zaciętéj walki. Duchowni katoliccy nie ustępowali różnowiercom w głębokiéj i rozległéj nauce, a w wymowie poniekąd ich przewyższali. Walczyli z razu bronią, godną oświeconego wieku Zygmuntów, nauką i dowcipem, i przeważyli wątpliwe z początku zwycięztwo na swoję stronę. Do téj przewagi przyłożył się podobno najwięcéj ów znany w całéj Europie z rozległych wiadomości i dzielnéj wymowy, kardynał Hozyusz, biskup warmiński, już to uczonemi dziełami, które z pióra jego wyszły, już osobistym wpływem na wyższe duchowieństwo (Kromer, Kuczborski, Białobrzeski i t. d.); lecz szczególniéj sprowadzeniem do Polski zakonu Jezuitów roku 1565, najprzód do Pruss, do Braunsberga, zkąd w krótce przez biskupa Noskowskiego sprowadzeni do Pułtuska, do Poznania przez Konarskiego (roku 1573 otworzyli Jezuici szkoły w Poznaniu, których Wujek piérwszym był rektorem), do Wilna, do Krakowa i do innych miast w Polsce, gdzie niebawem pozakładali szkoły, i wyłamawszy się z pod dozoru akademii krakowskiéj,

w krótce przebiegłą polityką i głęboką nauką pierwszych swych członków, wstrzymali szerzącą się nowość, zwrócili na łono kościoła odpadłe członki, całą edukacyą młodzieży opanowali, i w czasie na nauki szkodliwy wpływ wywarli, stawszy się podobno najdzielniejszą przyczyną prześladowania różnowierców, które niedługo potém nastąpiło, a w naukach zaprowadzenia polemiki i złego smaku. Że to jest historyczna prawda, mamy na to świadectwo współczesnych, bezstronnych świadków. *a*)

Hozyusz urodził się w Krakowie w miejskim stanie; winien był zatem swe wywyższenie jedynie naukom i znakomitym talentom, które kształcił najprzód w Krakowie, a potém w Padwie i Bononii, gdzie stopień doktora obojga prawa otrzymał. Za powrotem do kraju został sekretarzem Zygmunta I. i kanonikiem krak., i był królowi bardzo pomocny do załatwiania spraw publicznych. Po śmierci Tidemana r. 1550 zaszczycony infułą warmińską, na wezwanie Synodu Piotrkowskiego napisał owo sławne: Confessionem fidei roku 1551. Papież używał go także do poselstw, mianowicie do dworu austryackiego, i ozdobił kapeluszem kardynalskim, a na sobor Tridentski roku 1562 swym legatem i prezydującym; dla tego też za powrotem swym do kraju, gorliwie ustawy soboru tridentskiego wszędzie do skutku przyprowadzał, i przestrzegał, aby były wykonywane. Resztę życia swego przepędził w Rzymie, jako Penitencyonarz Papieża, mianowawszy Kromera swym następcą na biskupstwo warmińskie. Umarł w Rzymie roku 1579. Dzieła jego, prócz powyższego Confessio, i mów na śmierć Zygm. I. i II. (umieszczonych w edycyi Lipskiéj Długosza), wszystkie prawie teologicznéj treści, razem wydane, pod tyt.:

---

a) *Paweł Piasecki*, biskup przemyski, tak pisze o Jezuitach za Zygm. III.: „... *conjuncta opera in privatis colloquiis, quae ipsis semper patebant, regem sollicitantes, adeo constrinxerunt, ut omnia ipsorum consiliis ageret, et Aulicorum spes et curae, non nisi ab eorum favore penderent, quia et in publicis negotiis isti suggerebant, quid rex decerneret, tanto majori Reipublicae periculo, quod ad familiaritatem regis assumebantur personae (praesertim confesso et concionator) rerum et status Politiae prorsus expertes; haecque causa unica fuit errorum non in domesticis solum, sed et in publicis, ut Moschicis* (fałszywe Demetryusze), *Sueticis, Livonicis, regis rationibus; et tamen pene sacrilegii crimen reputabatur, si quis eorum dicta reprehendisset.* — *Cronicon in Europa Singularium. Crac.* 1648. *fol. p.* 358. (Zobacz niżéj pod Wujkiem.)

„*Stan. Hosii Cardinalis opera omnia in duos divisa tomos. Coloniae* 1584.

Życie jego opisał Reszka. *a*)

Mnich Kromera roku 1550.

W ślady poprzednika i przyjaciela swego, wstąpił sławny dziejopis polski, Marcin Kromer, w dziele, pod tyt.: Mnich *b*), które obszernie opisał Chłędowski, teraz tak nadzwyczajnie rzadkie, że nawet nie wiedziano, w jakim języku było napisane. Bentkowski przytacza tylko o niém wzmiankę Starowolskiego. Hozyusz i Reszka w pismach swoich wielce je chwalą. Był więc Mnich najprzód popolsku napisany. Powód do pisania, tak autor w przedmowie tłumaczy: „Aczkolwiek za chucią y chciwością uznania prawdy y rzeczy zbawiennych, ktora się tych czasow pospolicie we wszech ludziach okazuie, narodziło się wszędy pisania o wierze albo religiey tak wiele, iż nie tylko więcey przyczyniać nie trzeba, aleby dobrze y uiąć a powściągać tych, ktorzy się za mistrze wydawaią, uczniami niebywszy: wszakoż iż wiele iest ludzi oboiey płci w narodzie naszym, ktorzy radzi się około takich rzeczy y pisma obieraią, a niemieckiego ani łacińskiego pisma nie czytaią, albo nierozumieią, zdało mi się za potrzebną, nieco o takich rzeczach naszym ięzykiem napisać, a zwłaszcza w tey ninieyszey różnicy y rozterku około rzeczy zbawiennych; a iżby rzecz łacnieysza ku poięciu była, a nic się z obu stron nie opuściło, tak się napisało, iakoby się dway między sobą rozmawiali:“ Dworzanin jednę, a Mnich drugą stronę usprawiedliwia; „nikt się też nie dziwuy, iżem imienia swego

a) Sam. *Reszka* (Rescius), który życie Hozyusza roku 1587 po łacinie w Rzymie wydał, walczył także z różnowiercami, zwłaszcza w dziełku: «Przestroga pasterska do miasta Warszawskiego, w Poznaniu r. 1585 u Wohlraba.»

b) Dzieło to sam autor przełożył w dziewięć lat po pierwszém jego wyjściu na *łaciński* język, i pierwsza edycya, którą posiadam, ma tytuł: »*De falsa nostri temporis et vera Christi religione, libri duo primi, de quatuor polonica lingua ante octo et novem annos conscriptis, nunc recens latina lingua donati: Martino Cromero, anno* 1559, *in* 4to. bez miejsca. Druga edycya (którą także posiadam): *Martini Cromeri Monachus, sive colloquium de religione libri quatuor* (a zatem dwie nowe księgi przydane). *Coloniae* 1566.

nie przypisał, dla tegom to uczynił, aby rzecz samę w sobie rozbierano, a nie z osoby sądzono.“

Dzieło to nader obszerne, gdyż wynoszące już w pierwszém wydaniu 40 arkuszy, nie miało z początku ogólnego tytułu; każda rozmowa osobny nosiła napis, zastósowany do swojéj treści; dopiero późniéj, gdy się za granicą rozchodzić zaczęło, nadał mu zwyczaj skrócony tytuł Mnicha, który też i w druku trzeciéj edycyi przyjęto.

Treść trzech rozmów, składających całe dzieło, jest następująca: w pierwszey dowodzi Kromer: „że nowa nauka iest obłądliwa;“ — w drugiey: „iż zakon nasz chrześciański gruntuie się na słowie Bożym; ale słowo Boże nie to iest, co w piśmie S. naydziemy, lecz to, co kościół boży bądź z pisma, bądź bez pisma nam podał i podawa;“ — w trzeciey wskazuie „iasne a pewne znaki, po ktorych kościoł boży poznać;“ — w czwartey: „wykłada nauki powszechnego kościoła.“

Kromer przystępuie do swego przedmiotu z wielką śmiałością; chce ująć czytelnika, uprzedzonego przeciw katolicyzmowi; kładzie w usta Dworzanina wszystkie zarzuty, jakiemi tylko podtenczas obarczano duchowieństwo; kładzie je w wyrazach naysilnieyszych, a nawet czasem wśród szkalowań gminnych, o które w polemice ówczesnéj nie było trudno. Pierwszą rozmowę n. p. tak rozpoczyna:

Dworzanin. Słysz ty licemierniku, Antykrystów sługo, nieprzyjacielu prawdy i krzyża Krystusowego.

Mnich. Kogo ten woła tak pięknemi przezwiski?

Dworzanin. Tobie mowię, wilku w owczey postawie, i ty w błazenskim odzieniu, ktoryś się po błazensku ogolił.

Mnich. Ku mnie to mowi, musi być człowiek nowey wiary. Znać, iż dworzanin, poydę przecie, iakoby nie bacząc, abych guza nie dostał, bo za takim gromem rad piorun biie.

Dworzanin. Mnichu! Mnichu!

Mnich. Ozwę mu się, wszak mnie nie zje.
A mnie wołasz dobry Panie?

Dworzanin. Jakoby nie słyszał! albo nierozumiał!

Mnich. Dziwnemi mię imiony krzcisz, a nic nie wwięzuiesz.

Dworzanin. Wey Mnicha, brałby! Owa kiedybyć kto co wwiązał, przekrzciłbyś się, i zrzuciwszy tę błazeńską kapicę ze wszystkiemi zabobony licemierniczemi, przyiąłbyś ewanjelią.

Mnich. Czemu nie?

Dworzanin. Owoć łakomstwo panuie.

Mnich. Nie wiem, komu więcey panuie, mnieli, ktory na swey kapicy przestawam, czyli tym, ktorzy dla tego, żeby nie dawać co

czyie iest, albo i cudze brać, od wiary i świętych obyczaiów i ustaw przodków swych odstępuią.

W podobnym rodzaju Dworzanin coraz mocniéj nastaje: a chociaż powyższych jego wyrazów pewno w tych czasach i najzaciętszy nieprzyjaciel powtarzaćby nie chciał, przecież są tu jeszcze i takie, na któreby się i przystojność wzdrygnęła; cierpiał je wtenczas jeszcze mniéj okrzesany język, cisnęły się one z gminu na dwory, a rozjątrzenie poddawało je w chwilach walki. Kromer nie przesadzał, lecz wiernie wiek swój malował. Obstaje on przy swéj religii z całą mocą dowodów, przekonania i talentu, rozwija obszerną swoją naukę, która go tak wysoko dźwignęła; w rozumowaniach nie trzyma się jedynie pisma i podań kościoła; lecz przybiera w pomoc wszelkie dowody, jakich mu zręczna dyalektyka w doświadczeniu, w życiu ludzkiém, w dziełach i filozofii teoryczněj dostarczała. Dzieło jego śmiało można nazwać gruntowną obroną zasad religii katolickiéj.

Reformatorowie szli tu nie po walkę z duchowieństwem o zasady, lecz po zwolenników; a na poparcie swych dogmatów szukali dowodów przystępnych umysłom, do których się zwracali, dowodów podchlebiających świeckim wyznawcom; dla tego mniéj je brali z pisma i kanonów, więcéj z obrzędów i zwyczajów kościoła i z osobistości duchowieństwa. Te natarcia należało odpierać równą bronią, jakiéj się też późniéj byli jęli: Wujek, Skarga, Powodowski, *a*) Stan. Ostrowski, *b*) Szmigleckic) i t. p.

Ustawy Concilium Tridentskiego — Kuczborski.

Że te ustawy musiały interessować i duchowieństwo i publiczność, naturalną było rzeczą; zaraz też po jego ukończeniu wyszło dziełko, dziś niezmiernie rzadkie, (było w bibl. Warsz. Uniw.).

---

a) Kanonik gnieźn., † roku 1613, młotem kacerzów nazywany, pisał kilkanaście dzieł polemicznych po łać. i po polsku.

b) Opat przemętski, kaznodzieja i szermierz zawołany, autor dzieła: «*O prawdziwém bóstwie Jezusa Chrystusa; w Poznaniu u Wohlraba roku* 1588;« przeciwko Budnemu i innym Socynianom. Wydane potém po łać.: «*De Trinitate lib. I. Posn.* 1591.«

c) Jezuita, autor sławionéj w swym czasie logiki, zacięty szermierz z różnowiercami, † roku 1619 w Kaliszu. Pisał także prawnicze dziełko: O lichwie, wyderkach i czynszach; w Krak. 1604.

„*Koncilium Tridentskiego nowoskończonego wyroki y Vstawy, ktore beło poczęto* 1545, *a skończyło syę roku* 1563, *wydane przez Jana Baptistę Bozolę Łacinskim językiem, a Marcin Siennik samy ustawy tylko na polskie przełożył dla ludu pospolitego; w Krakowie* 1565.“ *gockim drukiem Łazarowskim.*

We trzy lata późniéj, staraniem Kuczborskiego, kanonika krak. i warm., który umarł roku 1573, wyszedł:

„*Katechizm albo nauka wiary krześcianskiey; według uchwały S. Tridentskiego Concilium p. księdza Walentego Kucborskiego z łać. na polskie przełożony; w Krak. u Mikołaja Szarfenbergera roku* 1568 *fol.*“

W przedmowie uskarza się tłumacz na rozdwojenie w religii:

„Przyszliśmy na ty nieszczęsne, a snadź iuż ostateczne czasy, ktorych y miłość w ludziach gaśnie y wiary ustawa, y nieprawość ym daley tym się bardziey rozlewa, tak, iż ludzie prawie by w odmęcie chodzą, nie wiedząc co czynić, a ktoreyby nauki trzymać się mieli.“ Przechodzi potém różne wyznania, które się były rozkrzewiły, i najbardziéj powstaje przeciwko Aryanom. Język prosty, ale czysty, nierównie lepszy niż w poprzedzającem. Dzieło to dla duchowieństwa katolickiego niezmiernie ważne, jako zawierające ustawy Soboru Tridentskiego w nauce wiary, jest oraz pięknym pomnikiem druku i polszczyzny. Oto krótki wyimek:

Z rozbioru: Wierzę w Boga.

„W Boga. A ztąd iuż poznać możemy zacność chrześciańskiey nauki, y iakośmy wiele powinni Boskiey dobroci: ponieważ możemy iakoby po nieiakich wiary stopniach przyść zaraz ku poznaniu nazacnieyszey y nam napożądliwszey rzeczy. Bo w tym są między sobą barzo rożne, chrześciańska nauka, a tego świata mądrość: Iż ta, przyrodzonym tylko rozumem po lekku daley postępuiąc, od tych rzeczy, które widzimy i zewnętrznymi smysły poymuiemy, ledwie y za wielką pracą, obacza niewidomość Bożą, iako początek y przyczynę innych wszystkich rzeczy. A ona, to iest chrześciańska nauka, tak rozum człowieczy ostrzy, iż bez pracey przeniknąć aż do nieba może; a oświecony Boską iasnością, może obaczyć przodkiem ono wiekuiste zrzodło światłości, a potym ine podleysze y niższe rzeczy. Tak iż doświadczyć tego z wiel-

kim naszym kochanim możemy, iż iesteśmy wezwani z ciemności (jak powiada S. Piotr, przednieyszy Apostoł) w dziwną światłość: a wierząc weselić się niewymowną radością mamy. Przeto prawdziwie wyznawaią Chrześciani, iż naprzod wierzą w Pana Boga, ktorego Magestat, iako świadczy Jeremiasz, nieogarnionym być mienimy. Bo y Apostoł mowi: Iż mieszka w niedostępney światłości, którego żaden człowiek niewidział, ani też widzieć może. Y kiedy się z Moyżeszem rozmawiał: Nie uzrzy mię (prawi) człowiek, a będzie żył. A iżby nasz umysł ku P. Bogu naywyższemu przyść mogł, musi się od smysłow cielesnych odłączać: czego w tym naszym żywocie, przyrodzonym obyczaiem dowieść nie możemy. Wszakże choć to tak iest, iednak dał nam P. Bog o sobie, iako Apostoł mowi, pewne świadectwo, czyniąc ludziom dobrze, deszcz z nieba dawaiąc y podobne czasy: napełniaiąc też serca ludzkie y pokarmem y kochanim. A toć było przywiodło Philozophy, aby nie rozumieli o Bogu nic sprosnego, ale wszystkę cielesnosć y wszelkie przymieszanie od niego oddzielali; kteremu też przypisowali obfitosć y moc doskonałą we wszystkich dobrych rzeczach: aby z niego iako z wiekuistey i niewyczerpnioney studnice dobroci y łaski, wszystki pożytki na insze rzeczy stworzone zpływały. A tego też Pana Boga zwali mądrym, początkiem prawdy, miłośnikiem, sprawiedliwym, dobrotliwym y inszymi przezwiski, w ktorych się nawiętsza y nazupełnieysza doskonałosć zamyka: powiadaiąc go być niezmierną mocą, ktorą on wszystki rzeczy napełnia y wszystki przenika. Co się wszystko daleko lepiey y iaśniey z Pisma ś. pokazuie, iako to z onego: duch iest Bog. Y zasię: Bądźcie doskonali, iako y oyciec wasz niebieski doskonały iest.“

W obronie kościoła i ustaw soboru Tridentskiego wystąpiło mnóstwo uczonych teologów i dzielnych mówców, zwłaszcza łacińskich. Prócz wyżéj wspomnianych Hozyusza i Kromera, najsławniejsi byli: Sokołowski, Nidecki, Warszewicki, których dzieła zalecają się piękną łaciną i rzadkim talentem wymowy. Sam Karnkowski ścierał się nieraz z różnowiercami, jak widać z listu jego do Patrycego Nideckiego, archidyakona a

potém biskupa wileńskiego. *a*) — Czarnkowski, biskup poznański, zamiast prześladowania, chwycił się skuteczniejszych środków, poprawy wychowania publicznego i wymowy kaznodziejskiéj. W téj myśli sprowadził (r. 1562) do zaniedbanéj bardzo od poprzedników szkoły Lubrańskich dwóch professorów akademii krak.: Benedykta Herbesta i Grzegorza Samborczyka. Nie zawiedli oni nadziei biskupa: sławą swoją zwabili wielu uczniów, a na kazaniach, zwłaszcza Herbest, gromił różnowierców, i nakoniec mimo odradzania Hozyusza, przywdziawszy suknię Lojoli, swym przykładem wielu uczniów za sobą pociągnął. Sławny to był czasu swego filolog, znany z uczonych sporów o peryodach z Jakóbem Górskim, także Prof. Akad. Krak., potém żarliwy missyonarz jezuicki; umarł w Jarosławiu roku 1593.

---

a) *Nihil mihi adscribo, sed hoc certe affirmare audeo, habuisse me frequenter cum haereticis de variis fidei nostrae articulis disputationes: in nonnulis quidem valuisse aliquid videbantur; in hoc (sc. de ecclesia vera et falsa) nulli semper et plane muti. Possem in hac re videri disertus, sed brevitatis causa multa praetereo. Excellit sane in eo genere Stanislaus Hosius Cardinalis, episcopus varmiensis, vir ut dignitate, ita doctrina, vitaeque sanctitate magnus et incomparabilis, dum verae ecclesiae notas elegantissime pertractat. Scripsit eadem de re Martinus Cromerus, cui ego propter ingenii acumen, doctrinam singularem, acreque judicium tribuo plurimum semper. Edidit nunc quoque recens Socolovius noster de ecclesia librum. Omnes hi habent magnam ingenii, doctrinae et eloquentiae laudem; sed in hac tua tractatione (Patrici Nideceii de ecclesia vera et falsa libri V. apud Lazarum 1583) quiddam ego singulare magis magisque reconditum animadverto, quod quidem lectorem orationis elegantia mirifice delectat.*

Tegoż *Nideckiego*, który umarł roku 1593, posiadam: Orationes III. ad Stephanum Batorium regem, razem z pismami Sokołowskiego wydane (dzieło rzadkie).

Sokołowski kaznodzieja nadworny Stefana, o którym legat papieski powiedział: «*Tria vidi mirabilia in Polonia: Stephanum regem sapientissimum, Zamojscium cancellarium prudentissimum, et Socolovium concionatorem prope divinum*, umarł roku 1593. Pisał: *Justus Josephus Crac. Laz* 1586, 2) *Epithalamium episcopi cum sua sponsa, ecclesia Crac.* 1580 i inne. Dzieła jego pomniejsze razem zebrane: *Stan. Socolovii Canonici Crac. Opera, Crac.* 1591 z przedmową do Zygm. III.

Dwóch było Warszewickich braci, Krysztof, kanon. krak., wyborny łacinnik, który pisał wiele mów i dzieł łać., n. p.: «*De optimo statu libertatis, Crac. ap. Laz* 1598. 2) *Paradoxa* 1598 *etc.*» i Stanisław, kanonik poznański, a potém Jezuita; (o którym niżéj) obaj pisali przeciw różnowiercom.

Kaznodziejstwo polskie w 16tym wieku.

Jakób Wujek, † r. 1597.

Nie masz w tém wątpliwości, iż wciskające się do kraju najprzód z Czech, a potém z Niemiec religijne spory, obudziły piśmiennictwo polskie, i największy dały popęd do uprawy mowy ojczystéj. Różnowiercy wywołali polskie duchowieństwo do zaciętéj walki o to, co każdemu człowiekowi jest najdroższem, o religią, z początku zasłonieni opieką możnych panów, którzy reformacyą silnie popierać zaczęli, zdawali się brać górę: a przynajmniéj czas niejaki wątpliwą była wygrana.

Do téj przewagi przyczynił się także dekret królewski, o którym wspomina Górnicki: „po długiem rozbieraniu Zygmunt August (roku 1552) uczynił dekret, iż z strony religii nikomu inszemu uznanie nie należy, kto dobrze albo źle wierzy, jedno biskupom; lecz około poczciwości (osądzić infamem) nie onych to sąd.“ A tak pod panowaniem tego króla, reforma coraz bardziéj się szerzyła, tak dalece, że już prawie większa połowa senatorów odpadła od wyznania swych przodków. W takiéj to krytycznéj dla kościoła katolickiego chwili, sprowadzeni byli Jezuici do Polski: i w krótce szalę zwycięztwa na swą stronę przeważyli. Jednym z pierwszych i najgorliwszych tego zakonu członków był Jakób Wujek, *a*)

a) Pierwiastki Jezuitów w Polsce zostawały pod zwierzchnością prowincyała niemieckiego. Przy pierwszym zaraz w kraj wstępie w Poznaniu, ubiegano się do ich widzenia: niechciano ich od siebie puścić, obiecywano kollegium, odjeżdżających obładowano zapasami. Sam nawet tameczny wojewoda Zborowski, acz różnowierca, hojnie ich częstował. W Wilnie przyjął ich wylaném sercem poczciwy starzec Waleryan Protasiewicz Szuszkowski, biskup wil. Nie mogąc z Braunsberga Jezuitów dostać, ledwo ich dwie pary, to jest dwu braci i dwu laików, wyżebrał był z Ołomuńca w Wrześniu 1569, wprowadził w dom przeznaczony na kollegium, tudzież dnia 8. Maja szkoły otworzył; przyczem tak nauczyciele jak uczniowie popisywali się z mowami, nie tylko w łacińskim, ale w greckim i hebrajskim języku. Atoli mimo gorliwe chęci fundatora, słabe to były początki. Dopiero gdy Warszewicki rektorstwo objął i przytém ambonę, zaczęło się koło niego gromadzić po kilka tysięcy słuchaczów: wabił też jak mógł uczniów do siebie. I na dyssydentów wymyślił sposób: wydał im główną bitwę, którą ogłosił karteluszem, przez 7 dni na drzwiach kościelnych przybitym, z wyrażeniem, o czem miała być rozprawa. Na terminie żaden prze-

niepospolity człowiek, łagodnością i słodyczą charakteru, jednał sobie serca wszystkich, a głęboką nauką i znajomością języków starożytnych, wyrównywając swym przeciwnikom, mógł śmiało z nimi wystąpić w szranki. Walczono ustnie na publicznych dysputach, walczono w kościele na kazaniach i naukach, walczono szczególniéj piórem, a mnóstwo pism polemicznych z owych czasów, należących do pierwszych płodów piśmiennictwa polskiego, acz późniéj wygubianych starannie, świadczą o powszechnym zapale, i dowodzą niepospolitéj nauki duchowieństwa polskiego.

Jakób Wujek nie tylko należał do tych sporów, lecz jako najuczeńszy i najbiegłejszy pomiędzy katolickiém duchowieństwem, poniekąd niemi kierował; i dla tego też szczególniéj przeciwko sobie pióra Ewanjelików zaostrzył.

Że naówczas sprawa religijna wszystkich zajmowała umysły, że nawet katolickie duchowieństwo, w niedostatku swoich, czytało pisma, a szczególniéj kazania, Ewanjeli-

---

ciwnik nie stanął. Warszewicki ostrzelawszy, że tak rzekę, plac, nie zszedł z niego, lecz wyznaczył swoich, z których jedni kacerzów zastępowali, drudzy zbijali. Nie mało przeto szwankowała jak osobista tak nauki wziętość w mniemaniu gminu, na szermierskie widowisko tłumnie gromadzącego się. Wnet i do reszty ich pokonał odjęciem im przewagi znakomitszych domów, przez co pozbawione nowe wyznanie najdzielniejszych podpór, słabieć i upadać musiało. Najwięcéj podźwignęło katolików nawrócenie Jana Chodkiewicza, wielkorządzcy Inflant i domu Radziwiłłów, synów wojewody wil., Czarnym zwanego, najzacieklejszego obrońcy kalwinów, częścią przez Skargę, częścią przez Warszewickiego, dokonane. Umarł Warsz. roku 1591 w Krakowie na morowe powietrze. Był to pierwszy w Polsce ze znakomitych ludzi, który poniechawszy dostojeństw, tudzież świetnéj na świecie sławy, wstąpiwszy do Jezuitów, wielu przykładem swoim za sobą pociągnął; oddał zakonowi w korzyść rzadkie przymioty swoje, biegłość w kierowaniu spraw; rozkrzewił w nim ogólnego ducha, co to u Jezuitów wiązał i kierował wszystkie pojedyńcze namiętności, przymioty i zawody, do wspólnego celu. Przykłady jego tem były dzielniejsze: *Skarga, Wysocki, Herbest, Wujek*, przy jego gorliwości rozżarzali swoję: przez nich najświetniejszą porę zakonowi przygotował, a przez wychowanie zupełnie Jezuickie Zygmunta III. upewnił.

On pierwszy *Etiopiki Heliodora* na łacińskie tłumaczył, wydruk. w Bazylei u Oporina roku 1551.

Późniéj gdy się wyrzekł już sławy, do innych celów zwrócił swe pióro; przetłumaczył z hiszpańskiego: *Przewodnik grzeszników;* w Lublinie 1587. Miał także pisać pobożne książki i kazania. (*Ossoliński: Wiadomości krytyczne do hist. lit. pol.* Tom. I.)

ków, pokazuje się z przedmowy samegoż Wujka do części wtórej jego Postylli katolicznéj. *a*)

Widać zatem, że już były ewanjelickie postylle, a zwłaszcza Rejowa, która wyszła pod tyt.: „Postylla, to iest wykład Ewangelii niedzielnych y świąt uroczystych, pierwsza edycya roku 1556, fol.“ u Macieja Wierzbięty, odznaczała się piękną polszczyzną, dzieło teraz bardzo rzadkie, ponieważ była wygubianą. Była iuż Postylla domowa Seklucyana; w Królewcu wydana roku 1556. Postylla domowa Dr. Lutra, tłumaczona przez Maleckiego w Królewcu roku 1574, fol., które publiczność chciwie czytała. Aby więc takowe wytrącić z ręku, jak się w przedmowie wyraża, prawowiernym Katolikom, wydał Wujek swoję własną:

---

a) «Na onę stronę iuż się więcey nachyla zwyczay naszych czasow, iż wolą leda książki, albo Postylle polskie w domu czytać, niżli do kościoła iść albo iachać a kaznodzieie słuchać; lecz iużeśmy się napatrzali, co za owoc z takich książek y pisania urosł. Naprzod, iż ludzie widząc, iż się takie nowinki podobaią, stali się chciwymi ku pisaniu, nie poddawaiąc pisma swego pod rozsądek innych, a zwłaszcza tych, ktorym to w kościele Bożym zlecono iest. Skąd w obyczay weszło, iż każdy pisze według głowki swoiey, albo tego chce innych uczyć, czego się ieszcze sam nie douczył; a ztąd się namnożyło wiele rozmaitych błędow: iako tych nieszczęsnych czasow widzimy y doświadczamy, ktorych iuż ludzie iako w labiryncie, nie dzierząc się sznura, nauki kościoła powszechnego, tak zbłądzili, że ani do weyścia wrocić, ani wyiścia znaleść nie mogą.» I trochę daléj tak mówi:

«Samem się tego napatrzał, iż nie tylko w mieyskich y szlacheckich domiech, ale *y między naszymi kapłany*, wiele się po styl kacerskich nawadzało: a niektorzy ich y na kazanie swoie, iuż nie tylko po wsiach, ale y po miasteczkach używali, a *zwłaszcza Rejowej*, ktora dla dworności a gładkości ięzyka polskiego, między innemi gorę otrzymała.... Co ia wszystko u siebie uważaiąc, a widząc, iż żadney postylle katolickiey, ięzykiem naszym pisaney, dotychmiast nie było: a wiedząc z dawna, iako iey wiele ludzi pragną, y iakiby pożytek między chrześciany uczynić mogła, gdyby z pilnością napisana była, dałem się zwyciężyć namowom nieboszczyka księdza *Jana Leopolity*, doktora i kaznodzieie zacnego krakowskiego, y wiele innych mądrych y uczonych ludzi, ktorzy uyrzawszy kazania przez mię napisane, pilnie mię wiedli do tego, abych tymże sposobem całą postyllę napisał. A tak zebrałem kazania, ktorem częścią w Pułtusku, a częścią tu w Poznaniu do ludzi miewał: y spisałem ie tak, iak mogło być na prędce, przy inszych ustawicznych trudnościach (był rektorem collegium), ktorym według powołania swego dosyć czynić muszę. Dan w Poznaniu w nowem Collegium roku 1573.»

«Postilla Catholiczna większa, to iest kazania na Ewangelie niedzielne y odświętne przez cały rok (pierwsza edycya); w Krakowie roku 1573.»

«Postylla Catholiczna mnieysza; w Poznaniu roku 1582.«

Drugie zaś wydanie większéj Postylli poprawione r. 1584; przydał: „kazania naprzeciw sprosnym wykrętom y potwarzom Postylle kacerskiey, dedykowana krolowi Stefanowi.“ Tą kacerską postyllą jest: Postylla Grzegorza z Żarnowca, przypisana także Stefanowi Batoremu i wydana roku 1580, któréj autor, gorliwy, uczony i wymowny, wstępnym bojem natarł na Katolików, a osobliwie Jezuitów ostrém piórem na wielu miejscach dotknął. — Na te więc napaści odpowiada Wujek w swéj Postylli ogólnie w każdém niemal kazaniu i w przypiskach do pisma Śgo., a w szczególności w Apologii, na końcu drugiego wydania Postylli Catholicznéj większéj umieszczonéj. *a*)

Wujek był pierwszym, a podobno i najlepszym kaznodzieją w wieku 16., on utworzył język biblijny, on również i kaznodziejstwo polskie dźwignął, i do wysokiego stopnia doskonałości posunął: on mowę polską, dotychczas nieokrzesaną i ubogą, zbogacił i uszlachetnił, nadając jéj tok rzymski i harmonią. Styl jego jest naturalny, prosty ale żywy, ma niekiedy poetycką farbę. Peryody nie zbyt długie, a zawsze pięknie zaokrąglone: myśli naturalnie z sobą powiązane, wszystko się łatwo i płynnie rozwija. Nie miesza on nigdy konstrukcyi, nie wpada w zboczenia, ale zawsze główną myśl mając na uwadze, zdąża do końca. Tłumaczy ludowi ewanjelią, wyprowadza ztąd potrzebne wnioski i nauki, na końcu zaś treść kazania powtarza. Texty z pisma S., służące za dowód, w wielkiéj obfitości zręcznie przytacza i z całością spaja. Jednem słowem, zdaje nam się, że w Postylli styl Wujka jest jędrniejszy, poprawniejszy i bardziéj harmonijny, a

a) «A ieślić przyostrzeyszem będzie zdawało,“ mówi w przedmowie, „proszę, nie przypisuy tego nienawiści przeciw żadnemu stanowi, ani żadnym personam, (ktorym da Pan Bog, niczego nie żądam, y życzę im wszystkiego dobrego), ale raczey nienawiści przeciw fałszowi y błędom okrutnym, będąc gotów za pomocą iego, cokolwiek na mię dopuści, skromnie znosić dla imienia iego y dla wyznania wiary, ktorey ia, dali Bog, będę bronił, pokim żyw, według możności moiey, y dosyć będę miał na tem, bym aby iednego obłędnego nawrocić mogł, albo drugiego wątpliwego potwierdzić tem pisaniem moiem.»

niżeli w tłumaczeniu pisma Śgo., co zapewne ztąd pochodzi, że kazania pisał w kwiecie wieku swego, wolno, z głowy; to zaś już w podeszłéj starości, znacznie już na siłach zwątlony, i wiernie trzymając się oryginału. *a*)

Oto jest wyimek z kazania adwentowego:

(Z Postylli Catholiczney Jak. Wuyka, drugie wydanie, w Krakowie u Siebeneycherowey roku 1584.)

O sądzie ostatecznym.

(Z kazania na wtórą niedzielę adwentu.)

„A co się tknie tych znakow, ktore Pan w Ewanielii wspomina, widzimy iako ustawicznie z tego nieba, to iest z kościoła powszechnego, y wysokie rozumy iako gwiazdy mizernie upadaią, iako się zaburzyło morze świata tego, aby łodkę Piotrową pogrążyło, iako na nię biie z każdey strony, a iako nędzni ludzie w tem zatrzęsieniu wysychaią ze wszech uczynkow dobrych. Azasz ieszcze takich uciskow nie widzimy, iakie nigdy nie były na świecie ani będą? a wszakże te ustawiczne niepokoie, woyny, głody, mory, powodzi, ziemie trzęsienia, y insze rozmaite doległości, ktoremi nas Pan Bog sprawiedliwie prawie już co rok nawiedza, zasz nas dosyć nie upominaią, że się już przybliża dokończenie, że iuż świat grzybieie, że się już te stare gmachy walą, a iuż daley ziemia złości ludzkich strzymać nie może?

A my przedsię nic na to nie baczymy: świat nas iuż opuszcza, a my się go przedsię puścić nie chcemy? on od nas ucieka, a my się go przez dzięki dzierzemy: on umiera, a miłość iego w nas przedsię żywie: on ginie, a my się tak na nim sadowimy y gruntuiemy, iakobychmy tu wieki przebyć mieli. Kto w starey a sprochniałey chałupie mieszka, a widzi, że iuż ściany trzeszczą, pewnego się upadku nadziewać musi, y nie śmie w niey ani przez noc zetrwać, strzegąc się, aby go nie przywaliła. A my widząc chylącego się świata trzeszczenie, nic się nie boimy? nic o przenosinach nie myślimy? Oto iuż padnie on Ba-

a) Wujek wydał jeszcze: 1. Czyściec; w Poznaniu r. 1579. 2. Rozsądek niektórych katolików o konfessyi sandomirskiey. 3. Dialysis, to jest rozwiązanie assercyi *Jak. Niemojewskiego*; w Poznaniu r. 1580. 4. Ewangelie niedzielne; w Wilnie roku 1579. 5. Psałterz Dawida z adnotacyami. 6. Godzinki o Najświętszéj Pannie z łać. na polskie przełożył, które lud pobożny dotychczas śpiewa.

bilon wielki, a my z niego przedsie nie uciekamy, y owszem dom do domu, rolą do roley, wioskę do wioski przyczyniamy, iakobychmy też nie do iutra, ale na wieki mieszkać mieli. Czemuż się wzdy woley Bożey tak upornie sprzeciwiamy? czemu na upominania iego nic niedbamy? czemu z ginącym zaginąć chcemy? czemu raczey z potopu tego y samych siebie, y rzeczy naszych nie wyrywamy? Zachowaymy dla Boga, poki możem, y sami siebie y rzeczy nasze? Co będzie, gdy się z myślą y chęcią naszą wszystką do nieba przeniesiemy: a maiętności nasze przez ręce ubogich y utrapionych do skarbow niebieskich przed sobą zaślemy, gdzie ani mol ich skazić, ani złodziey wykopać albo ukraść, ani zboyca wydrzeć nie może. A zatem wszystko obcowanie nasze będzie w niebie: bo gdzie będą skarby nasze, tam pewnie będą y serca nasze."

„A tak boymy się teraz, poki czas mamy, abychmy na on czas prożno się bać nie musieli. A nie dziwuy się temu, iż ludzie onych czasow, schnąć od strachu będą; bo mocarstwa niebieskie będą poruszone, albo (iako w greckiem znaczniey stoi) zaburzą się y zakołyszą iako morze. A ieśli zastępy ony niebieskie, ktore od mocy i siły swe przezwisko maią, polękną się y wzburzą iako nawałniste morze, ieśli filary ony niebieskie zadrzeć muszą; coż więc z nami nędzniki opłakanemi będzie, ktorzychmy grzechow y wszelakiego plugastwa pełni, ktorzy piiemy nieprawość iako wodę? Bo ktoż taki iest, aby mogł rzec: czyste iest serce moie, prożenem iest grzechu? Kto się może pochwalić, że ma serce szczere a niezmazane? Gwiazdy nie są czyste przed oblicznością iego; iakoż daleko ci więcey, ktorzy mieszkaią w chałupach glinianych? Jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie; niezbożni a grzesznicy gdzie staną, a iako się okażą? Y owszem tak to wielki strach złośliwym będzie, iż będą biegać krolowie y mocarze świata tego, tułaiąc się a wołaiąc na gory, aby upadły na nie, y na pagorki, aby ie okryły a przywaliły. Bo iako Jadam w ziemskim raiu, gdy go P. Bog wołał, aby go był uleczył, nie mogł wytrwać głosu pańskiemu, ale się kryć musiał: coż uczyni grzeszny człowiek, gdy go Pan zawoła, aby go osądził y potępił? Co tam za serce będzie, kiedy robak sumienia iego ustawicznie przeciw niemu skarzyć będzie, przypominaiąc mu słowa:

widzisz nędzniku, kędyś iest? a kędyś był? Zkądeś wypadł! widzisz, do czegoś przyszedł?

Gdzież się więc niebożąteczka obrocą, gdy się na niebie ukaże krzyż, znamię syna człowieczego? wiedząc, iż oni przez wszystek czas żywota swego, ciału i pożądliwościam iego służyli, a krzyża y umartwienia zawsze nieprzyiaciołmi byli? Przestraszy ie krzyż Ś. iako opętane, przed którym tu na świecie uciekali?...

O iako rzewny a gorzki płacz będzie, gdy będą na się narzekać wszystkie pokolenia ziemskie! Płakać muszą, iż tu niepłakali, a żadnego pożytku nie wzięli ze krwie dla nich na krzyżu wylaney, ktorą podeptali. O iako ciężką żałość podeymą niezbożni ludzie, gdy iako wilcy od owiec będą rozłączeni, a od swych rozkoszy oddaleni? Albowiem serca się im kraiać muszą, dla wielkiey chęci y miłości, ktore w tych marnościach pokładali. O iako tam pysznego tęskno będzie, ktory się tu wysoko wspinał, ktory się o dygnitarstwa, o wioski, o imiona pilnie starał, rozszerzaiąc iako orzeł skrzydła swoie, a na łup zaostrzaiąc paznokty swoie? Co pocznie łakomy, gdy się ogląda gołotą, a z tego wszystkiego, co tu gardłuiąc zbierał, nic nie naydzie w rękach swoich? Co rzecze nieczysty y obżarty, gdy uyrzy, ano iako wiele się tu na świecie kochał w ciele swoim, tak wielką za tym będzie miał żałość y mękę na wieki. Takiesz y inszy złośnicy co czynić będą, albo gdzie się obrocą? Do nieba o pomoc prożno się uciekać; bo Pan niebieski a sędzia ich, gniewa się na nie. Na ziemię prożno się oglądać, na ktorey tak bezpiecznie grzeszyli. A pod ziemię, strachy pomyśleć; albowiem piekło rozszerza paszczękę swoię, y smocy gęby rozdziewiwszy, gotowi są, aby ie pożarli. Jeśli też sami w się weyrzą, y w uczynki swoie, tedy nic inszego nie naydą, iedno szczere grzechy, hardość, upor, kłamstwa, bluźnierstwa, plugawość na duszy y na ciele; i widzą, że się iuż w nich ono pełni, co im Pan przez Proroka obiecował, mowiąc: Będę cię karał, a postawię cię przed oczyma memi. Więc ieśli na powietrze podniosą oczy swoie, tedy uyrzą ludzie pobożne na nim podwyższone, a oblubieńcowi swemu z weselem zabiegaiące drogę: ktore gdy w takiey czci i w takim szczęściu oglądaią, z wielkim żalem będą mowić ony słowa: Cić są, z ktorycheśmy się my kiedyś pośmiewali, ktorycheśmy żywot szaleństwem

nazywali: otoż iako teraz między synami bożymi są policzeni: iako zakwitli a roziaśnili się iako słońce na obłocech przy panu swoim.“

Krótki ten wyimek daje nam w Wujku poznać najznakomitszego pisarza 16go wieku, który znał doskonale ducha języka ojczystego, umiał nim władać podług swéj woli, czarującym wdziękiem stylu i harmonii proste ale praktyczne myśli swe zdobił, i tak żywo czuł i pisał, iż mu nawet poetyckiego zapędu odmówić trudno. Dla tego też kazania jego dziwny wpływ na słuchaczach wywierały, i teraz jeszcze rozsądnie przerobione wywierać mogą. Jak Biblia tak i Postylla powinnaby być w ręku wszystkich duchownych; z niéj bowiem nauczyć się można, jak to właściwie do ludu mówić trzeba.

Marcin Białobrzeski † 1585.

W tymże samym czasie co Wujek, a nawet rychléj trochę, żył Marcin Białobrzeski, Opat mogilnicki, Biskup kamieniecki, biegły w łacińskim języku, i dla tego od Stefana Batorego do różnych poselstw używany: sławny theolog i w czasie swoim dla wymowy kaznodziejskiéj bez wątpienia wysoko ceniony; on na pogrzebie Zygmunta Augusta uczcił pamięć ostatniego z Jagiełłów. Najważniejszém dziełem Białobrzeskiego jest:

„Postylla orthodoxa, to iest wykład świętych Ewanielij niedzielnych y świąt uroczystych na cały rok, przez X. Biał., w Krakowie w druk. Łazarzowey r. 1581. *fol. we dwóch częściach.»*

Na czele jest dedykacya królowi Stefanowi, pięknie połacinie napisana: dzieło samo gockim drukiem dość szczupłym. Pisał także:

„Katechizm albo wizerunek wiary chrześciańskiey, bez mieysca, roku 1567; *nadto kilka dzieł theolog. w łać. języku: Orthodoxa Confessio. Crac.* 1577.“

Białobrzeski był w prawdzie biegłym theologiem, posiadał nadto gruntowną znajomość łaciny; lecz co się tyczy daru wymowy, w tym względzie z Wujkiem równać się nie może. Nie są to wypracowane kazania, lecz homilie: bierze on ewanjelią wiersz po wierszu, i tę ludowi tłumaczy, prostym i dość zaniedbanym stylem. Wykład po większéj części rozwlekły, nudny, tok mowy jeszcze nie zupełnie ukształcony, formy przestarzałe mają cechę klasztorności. A lubo listem pasterskim Karnkowskiego zaleconą

była, nie miała zapewne nigdy téj wziętości, jakiéj słusznie doznawała przez długi czas Postylla Wujka: oto wyimek z kazania na Niedz. I. po Ś. Trojcy.

O szafowaniu i używaniu bogactw.

„Szafowanie przystoyne bogactw y używanie ich Panu Bogu miłe iest, kiedy ten, ktory ie ma, udziela ich ubogim y niedostatecznym: a naywięcey onym ubogim, ktorzy z ubostwem pobożność na sobie odnoszą. Boć to iest naywiętsza przyczyna, dla czego Pan Bog ma ubogie zawżdży między bogatymi, aby ie doświadczał, jeśliże one ludzie, ktore maiętnościami P. Bog obdarować raczył, naśladuią Boga wszechmocnego, ktory iest bogaty wszystkim w miłosierdziu, iako Chrystus Pan rozkazać raczył: Bądźcie miłosiernymi, iako Oyciec niebieski wasz miłosierny iest. Chcesz wiedzieć, dla czego tak rozkazał? Przyczyna iest: iż iako woda gasi ogień, tak iałmużna gładzi grzechy: y odkupuią ludzie grzechy swoie, iako Daniel prorok naucza, iałmużną. Bo iałmużna modli syę P. Bogu za onego, ktory ią daie, y wszytki rzeczy oczyścia. Jeśliże tedy masz maiętności wiele, daway iałmużny wiele: ieśli masz mało, daway to, co możesz: gdyż y kielich zimney wody, dany w Imię Boże, ma zapłatę swoię od P. Boga. Y gdy tak będą szafowane bogactwa, że przodkiem Panu Bogu ku czci y chwale, rzeczypospolitey ku obronie y pokoiowi, ubogim ku wspomożeniu, sobie potym ku poczciwey żywności, y pobożney ozdobie, wedle stanu swego, iżby on ktory ie ma, poczciwie, z boiaźnią Bożą żył na świecie; tedy taki szafunek syę P. Bogu podoba y pobożny iest: y by tak był czynił ten bogacz w Ewangelii, byłby był Panu Bogu wdzięczny y przyiemny. Ale tho iest prawie przyrodzona zaraza bogatych ludzi, w dostatku ktory maią, mało o Pana Boga dbać, chwałą pańską pomiatać, sługami iego gardzić, piiaństwem, zbytkami rozlicznemi ciało swoie nasycać, y tuczyć hoynie ciało swoie, a o ubostwo nie dbać: y miasto podpomożenia, w wzgardzie ie u siebie mieć, drapiestwem swe wory napełniać, albo rozpustnie a marnie trawić, albo z krzywdą ludzką łakomie zbierać, y na płacz y niedostatek poddanych y ubogich ludzi nic nie dbać; więc u rozpustnie rozprosznych, niedostatek ubogie ludzi łupi, a u łakomych nienasycona chuć pieniędzy: bo u tych ym więcey pieniędzy, srebra

y złota przybywa, tym więtsza chuć y miłość ku pieniądzom roście, tak, iż sye nigdy nasycić nie mogą; a marnotrawcy zasyę, aby mieli z tym bogaczem za co hoynie ieść y pić, y roskosznie ciało swoie chować, by ze krwie ludzkiey, nie tylo z płaczu, dostatek do zbytku swego mieć, musi być: a ubogim zasię ludziom zewsząd ucisk y utrapienie. Mowi sam w sobie bogaty: nalazłem pokoy sobie, sam z dobr moich będę używał; a mowiąc to, nie wie, iż czas mija, a śmierć sye przybliża, y musi zostawić wszytko inszym, a sam umrze. O czym y David S. tak pisze: Zostawią obcym bogactwa swoie, a groby ich domy ich będą na wieki: nie zstąpi z nimi chwała ich w on czas, kiedy poginą. O takich łakomych y niepobożnych bogaczach, y także o rozpustnych marnotrawcach y o wszytkich, z ktorych iedni w dostatku z bogactw żywiąc, z płaczu ludzkiego y z udręczenia bliźniego, z łupiestwa poddanych sobie ludzi, bez boiaźni miłego Boga żywią, aby iedno łakomstwu swemu nienasyconemu dosyć czynili, a drudzy, aby do marnotrawstwa swoiego dostatek mieli. A tacy, iako Pan nasz mowić raczy, nie iest rzecz podobna, aby mieli wnidź do krolestwa Bożego: Y podobniey iest linę wielką przewlec przez dziurkę igielną, a niż takim bogaczom wnidź do krolestwa niebieskiego.“

Grzegórz z Żarnowca (Zarnovicius) † 1579.

Współczesnym Wujka i Białobrzeskiego, ale zaciętym przeciwnikiem co do zdań w wierze, był Grzegórz z Żarnowca, jeden z najgorliwszych i najwymowniejszych różnowierców wieku swego, rodem z Podgórza: miał być synem organisty, a chwyciwszy się nauki Kalwina, usługując po różnych zborach, wykierował się na kaznodzieję, a z czasem został seniorem zborów w Litwie. Podług mniemania niektórych, zwał się właściwie Koszutskim; lecz tego nazwiska przestał później używać. Żył do roku 1579 i był niespracowanym w theologicznem szermierstwie Jezuitów przeciwnikiem. Jego: „Postylla albo wykłady Ewanjelii“ przypisana Stefanowi Batoremu, wyszła najprzód roku 1580, po drugi raz 1597, co dowodzi, jak chciwie była czytana, nawet na niemiecki język przez Kurzbacha tłumaczona, w Królewcu roku 1587.

Zaleca ją czystość języka i porządek, jasność w wykładzie rzeczy, jędrność stylu i żywość, ale ostrością pocisków przeciwko Jezuitom i Papieżowi, obrażając przystojność, częstokroć sobie szkodzi. 2) Obrona Postylle ewanjelickiey roku 1591. 3) Tarcza duchowna, i inne.

a) Z przedmowy do Krzysztofa Radziwiłła, Woiewody Wileńskiego.

„...Naostatek, abyśmy odstali od baśni do prawdy, od ludzkich tradycyi do własney y naydawnieyszey nauki P. Chrystusowey y apostolskiey. Boć nie dla czego innego sługi swe prawdziwe nauczyciele wzbudzaiąc posełа, prawdę niebieską swoię odkrywa, do uszu naszych odnosi, iedno, aby to w nas otrzymawszy, łaski nas swoyey y Krolestwa swego, y żywota wiekuistego z sobą wespół y z synem swoim, z Apostołami swymi, i ze wszystkimi wybranymi niebieskimi uczestnikami uczynił. Aleć z drugiey strony niestetyż! świat też sobie zawzdy podobien iest, ktory dla przewrotności natury swey nic inszego nie umie, iedno ślepemi oczyma na sprawę miłego Boga patrzać, podawaney łaski przyimować nie chcieć, tyłem się Bogu stawiać, w ślepocie swoiey nieuleczonym trwać, bezpiecznie wszelakie upominanie y nawiedzenie iego wzgardzać, a więcey ciemności aniżeli światłości obierać, gniew boży nad łaskę iego, grzech nad sprawiedliwość, fałsz nad prawdę, piekło nad niebo, śmierć nad żywot przekładać: takowey ślepoty a niewdzięczności wszędy pełno przykładow w historyach pisma Sgo mamy, y iako się na zawzdy Bog u Prorokow uskarzać raczył, czytamy. Ktorey też ieśli kiedy, tedy tych czasow ostatecznych, iawne a żałosne przykłady widzimy, iawnie niepobożność wszytko a wszytko okryła, a gorę na wszytki strony we wszytkich prawie staniech otrzymała. Ale gdzie są ci, ktorzyby o polepszeniu żywota, poki im ieszcze czekaią, myślili? Ktorzyby w uściech prawdziwych nauczycielow Boga samego ku pokucie wołaiącego słuchali? Ktorzyby u siebie mieysce upominaniu y karaniu dali, ktorzyby nakoniec iakimkolwiek znaczkiem owoc pokuty y polepszenia w sobie wyświadczali? Niemasz niestetyż (iako Prorok woła) ktoby zrozumiał; nie masz, coby się o Boga pytał; wszyscy się odkłonili, wszyscy znikczemnieli; nie masz, ktoby czynił dobrze; nie masz, aż do iednego. Ze wszech stron iasne a iawne znaki przyiścia Pańskiego, tak na niebie,

iako y na ziemi, y w kościele iego S. przerażaią nam oczy; a im daley, tym więcey y znaczniey. Gdzież ci, coby się ocknęli, coby głowy swe ku gorze podnieśli, a do tego się nagotowali, iakoby w gotowości stanęli przed synem człowieczym, przed sądem y stolicą iego. Świat się nas puszcza, my się go iednak puścić nie chcemy; a przetoż im krotszy czas widzimy, tym się więcey o ten świat staramy. Od małego aż do wielkiego (woła Prorok) wszyscy naśladuią łakomstwa, od Proroka aż do Kapłana, każdy czyni kłamstwo. Z żałością wzdycha kościoł do miłego Boga pod ciężkiem iarzmem Antichrystowem, a ciężarem nieznośnym tradycyi ludzkich, iuż prawie będąc ponurzonym, ratunku woła y prosi. Zewsząd oczy nasze przerażaią ruiny żałosne iego: wszyscy widzimy, iż potrzebuie ratunku, potrzebuie poprawy, tak z strony nauki, iako y skażonych obyczaiow; potrzebuie przepełcia kąkolu i motłochu, ktorym za ospałością pasterzow zarosła pszenica. O ktore, iako insi doktorowie w kościele bożym prosili y żądali, tak osobliwie Bernat S. przed cztermisty lat tak mowiąc: O miły Jezusie, y kiedyż to będzie, albo ieśliże będzie, że y wiara szczera y obyczaie nieskażone będą przywrocone kościołowi? A indziey tak wzdycha: kto mi da pierwey niż umrę, abym widział kościoł miłego Boga takim, iakim był onych dawnych czasow, gdy Apostołowie rozciągnęli sieci swoie ku łowieniu nie złota ani srebra, ale dusz: a do Eugeniusza Papieża tak pisze: Tego od ciebie oczekawa y zaiste prosi matka twoia! tego synowie matki twoiey, mali y wieldzy o to wzdychaią, aby wszelkie szczepienie, ktorego nie szczepił Oyciec niebieski, twoiemi rękami wykorzenione było, a iżby oblubienica tobie zwierzona, odmieniona była ku lepszemu, a tak, iżby iuż nie była zwana Seray, ale Sara.

Toć iest wzdychanie kościoła miłego Boga, ta żądza y prośba iego słuszna y sprawiedliwa, ta dziś, ktora naowczas i za Bernata; a ieszcze dziś więtsza i żałośnieysza, im skażeńsze czasy, sprośnieysze obyczaie, znaczniey zaćmiona prawda y szczerość nauki Apostolskiey. A wieleż się takich niestetyż nayduie, ktorzyby ratunek kościołowi Bożemu z nieba podawany uznawali? wiele ich iest, ktorzyby tak iasne a iawne Ewanielii S. w oney szczerości pierwszey opowiadanie, od Boga ku wypolerowaniu zać-

mioney prawdy, a odnowieniu kościoła iego wzbudzone być rozumieli? Wiele ich, coby ie przyimowali? coby Panu Bogu za tak wielkie dobrodzieystwo dziękowali, że tego doczekali, y to oczyma swemi oglądali, czego przed nimi insi zawzdy pragnęli, o to wzdychali, czego czekali, doczekać się iednak tego czasow swoich nie mogli. Aboćby ieszcze znaczniejsza rzecz była, gdyby się takowi nie znaydowali, ktorzy ią szczypią, hańbią, sromocą, y umysłem nieprzyiacielskim prześladuią. Takować iest ślepota, takowa niewdzięczność i ospałość opłakanego świata tych czasow, y tych wiekow, ktorych tym więtszey czuyności y ostrożności, tym bystrszego wzroku było potrzeba. Bo iako rozkazał Bog, aby z ciemności onych gęstych zabobonow ludzkich, wyniknęła tak iaśnie świętość ewanielii S. y zaświeciła w sercach ludzkich ku znaiomości sławey Bożey w obliczu Jezusa Chrystusa; tak z drugiey strony bog świata tego, szatan, zaślepił zmysły niewiernych (iak pisze tenże Apostoł), aby im nie zaświeciła prawda Ewanjelii sławey Chrystusowey, ktorey iest obrazem bożym. A tenżeć rozmaitemi fortelami swemi o to się stara, iakoby ta światłość niebieska na prożność świeciła, aby nie był żaden, ktoby ią widział, ktoby się od niey oświeconym stał? Przetoż stawia rozmaite zasłony, iakoby ią zaćmił, iakoby zaś z dnia iasnego, noc ciemną uczynił, albo ieśliby tego do końca dowieść nie mogł, aby ią wzdy nie iako w oczach ludzkich podeyrzaną uczynił, a od niey serca y umysły ludzkie odwiodł zaraz y odtrącił.“

b) Z kazania Grzegorza z Żarnowca na dzień chwalebney Troyce S. o poznaniu Boga żywego y prawdziwego. (Część I.)

„...Jeszcze ieden stopień ku poznaniu Boga ten iest, pilne świętey opatrzności iego, ktora się we wszytkich rzeczach od niego stworzonych pokazuie, upatrowanie. Bo iako gdy wnidzisz do iakiego domu, w ktorym obaczysz porządek we wszytkim nadobnie zachowany, musisz rzec, iż tam iest gospodarz, ktory to sprawuie. Gdy uyrzysz okręt po morzu sprawnie pływaiący, a między nawałnościami bezpiecznie trwaiący, musisz porozumieć, iż tam nie sam sprawą swą pływa, ale, iż iest sprawca, ktory nim władnie y on sprawuie: także też weyrzawszy na ten dziwny porządek w rzeczach stworzonych, dziwną opatrzność w zachowaniu ich, mądrą sprawę w rozłożeniu ich, porządną

przemianę w postępku ich, to iest, iako rzeczy stworzone od kilka tysięcy lat będąc, trwaią, iako ziemia ninaczem zawieszona będąc, nienaruszenie iednak stoi. Cztery żywioły: woda, ziemia, powietrze, ogień, nadobnie rozłożone i postanowione stoią. Planetowie na własnych obrociech swoich pięknie uszykowani, bieg swoy wykonywaiąc, czasy rozmierzaią: Jako słońce we dnie świecąc, a xiężyc w nocy, rzeczom stworzonym na ziemi służą y one obżywiaią, a dziwną mocą swą ziemię przenikaiąc, rozmaite kruszce w niey sprawuią. Ktemu, iako słońce z południa ku północy, z północy ku południu porządnie przechodząc, lata i zimy przyczyną bywa. Jako gorącością swą wody morskie podnosi wzgorę, a zaś na ziemię z obłokow spuszcza. Jako wody nad ziemią wysoko stoiąc, ziemie niezatopią, iako zrzodła płynąć nieprzestaną, ziemia z siebie pożytkow dawać czasu swego nie omieszkiwa. Jako wiatry ze wszytkich stron ziemie rozsadzone będąc, iedny wodę dla zimna iako kamień zamrażaią, a drudzy ie wianiem swem ku roztoku rozpuszczaią. Niektorzy mocą swą drzewa i wieże wysokie na doł zmietuią, i dziwne burze z gromy y łyskawicami strasznemi przypędzaią. Ktoby (mowię) widząc taką dziwną sprawę, dorozumieć się nie miał, iż się to nie samo przez się dzieie, ale iest wszechmogący Gospodarz, ktory tem władnie, y tak mądrze tem wszytkiem po swey woli obraca. Obroćże tedy człowiecze oczy swe na taką dziwną opatrzność Boga wszechmogącego, a poznasz i domacasz się, iżeć Bog iest. Bo iak potem poznasz, iż duch w człowieku iest, chociaż go oczyma nie widzisz, gdy ciało czerstwością swą obżywia, ciałem władnie, nogi, ręce i insze członki rządzi y sprawuie, y kiedy a kędy chce obraca; tak też y Boga żywego acz oczyma nie widzisz, ale weyrzawszy na te sprawy, ktore się w tobie y w koło ciebie, nad tobą y pod tobą dziwną opatrznością bożą dzieią, snadnie obaczyć możesz, iż duch on nayczystszy Bog iest, ktory to wszytko sam rządzi y sprawuie, a tem wszytkiem wedle woley swoiey władnie, y wszytkiemu rozkazuie.

Na klasztory tak powstaje w swéj Postylli.

Dowodzą (Jezuici) z mieszkania Jana Ś., na puszczy, stanu pustelniczego: ale by też dobrze Jan S. na takiey puszczy mieszkał, gdzie ludzie nie mieszkaią; cóż to do

klasztornikow dzisieyszych? Nie dla tegoć Jan S. na puszczy mieszkał, iżby ten stan pustelniczy y doskonalszy y ku ziednaniu łaski bożey ważnieyszy, a nad inne stany Bogu przyiemnieyszy być miał, iako dzisieyszy mowią y rozumieią. Nie dla tego też to Jan S. czynił, iżby przykład pustelnictwa po sobie zostawić miał. Albowiem, gdyby tak było, tedyćby Pan Chrystus y Apostołowie opuściwszy mieszkanie między ludźmi, na puszczy mieszkali. Ale potrzebował tego naowczas urząd iego, aby niezwyczaynym obyczaiem życia, a barzo przykrym, świątobliwość swą zaleciwszy, ludzkie oczy do siebie obrocił. A by też dobrze Jan S. był pustelnikiem, iako y inszych przed nim wiele było, ktorzy na puszczy świętobliwie żyli, iako Postyllarze mowią i piszą, tedy tem świętych onych pustelnikow zalecaniem, dzisieysze pustelniki a klasztorniki lżą, y wyrodkami być pokazuią. Patrz Chrześcianie miły, na dzisieyszych klasztorników a onych dawnych obyczaie, obaczysz, że niesłusznie przymowki od postyllarzow odnosimy. Oni na puszczy mieszkali, ci w pałacach wystawnych. Oni się w modlitwach świętych y w czytaniu Zakonu bożego obierali, a ci prożnowaniem gnuśnieią. Oni własnemi rękoma robiąc, ubogim swego użyczali, co zbywało; ci w cudzych pracach y bogactwach rozkoszuiąc, ubogim chleb z gęby wydzieraią. Onych klasztory były szkoły cnot, dzisieysze klasztory szkoły czego inszego. Nie ubostwo tedy ani niedostatek strofuiemy, iako nam uszczypliwie dosyć przymawiaią, ale zmyślone ubostwo a nabożeństwo. Nie kapice nas, iako mowią, mierzą, ale to, co się pod kapicą tai. Nie dla tego to strofuiemy, abyśmy świat tem opanowali; ale abyśmy świat od błędow do pierwszey szczerości przywrocili.“

Karnkowski † 1603.

„*Imci xiędza Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Messiasz etc. Przydane kazanie o dwoiakiem kościele; w Poznaniu* 1597.“

W dedykacyi do Zygmunta III. między innemi mówi o sobie i powinnościach Pasterzy:

„Nie zaniechałem według okazyey y potrzeby, administrare Sacramenta, y przepowiadać słowo boże, tak

łacińskim iako y polskim ięzykiem, wiedząc, iż to iest własna powinność każdego Biskupa, ktory na sobie nosi urząd prorocki y apostolski, aby pasł owieczki swe nie tylko sakramenty, ale y nauką słowa bożego. To prorokowi Bog wskazuie: „Wołay a nie ustaway, a opowiaday ludowi memu złości ich.“ To czynił z wielką pilnością apostoł Ś., ktory o sobie napisał: Chrystus nie posłał mię chrzcić, ale Ewanielią przepowiadać. To też pilnie zaleca ephezkiemu Biskupowi, oświadczaiąc się przed Bogiem y przed P. Jezusem, sędzim żywych y umarłych, y tak go obowięzuiąc: „Przepowiaday słowo, nalegay w czas, nie w czas; karz, fukay, napominay z wszelaką cierpliwością y nauką.“ Krotko mowiąc, tak rozumiem, że iako to matka nielitościwa, ktora mogąc piersiami swemi karmić niemowlątko swe, iednak ie mamce podaie; tak pasterz niemiłosierny na się y na owieczki swe, ktory tak potrzebny urząd przepowiadania nauki niebieskiey, mogąc go z wielkim pożytkiem sobie zleconych odprawować, z siebie składa, a na substytuty wkłada *a*). Z tych tedy kazań, ktorem z powinności swey, rożnych czasow, y na rożnych mieyscach, o rozmaitych materyach, wedle potrzeby uczynił, (insze, dali Pan Bog zdrowia, czasu inszego mogą wyniść między ludzie) teraz za pokoiu, ktory nam Pan wszechmogący, za szczęśliwem panowaniem W. K. Mości dać raczył, w zeszłych leciech swych, kiedy iuż zdrowie y siły nie służą, kiedy ieździć y kazać iako przedtem nie mogę; niechcąc iednak tego ostatniego wieku swego prożnowaniem dokonać, ażeby iakieżkowiek prace moie inszym, w winnicy Pańskiey robiącym, pomocne były, zebrawszy z pilnością traktat albo kazań kilka o Messiaszu, światu od Boga obiecanym y posłanym, Panie Zbawicielu naszym, one pod imieniem W. K. Mości do druku podałem, z ktorych spodziewam się, człowiek chrześciański wielki pożytek, w wierze utwierdzenie y pociechę odniesie.

---

a) Do dzieł uczonych w téj materyi, to jest o powinnościach arcypasterskich, należy powszechnie cenione, a nawet od cudzoziemców wielce wychwalane, śmiało i ozdobnie napisane: „*De recte gerendo episcopatu monita domestica a Mathia de Buzenin Pstrocònio, primum Premisliensi deinde regni supremo cancellario, a Stanislao Lubienski scripto comprehensa.* Posnaniae 1629.

W dedykacyi zaś kazania: o dwojakim kościele, tak o sobie mówi: „Za pomocą Bożą zbudowałem kollegium w mieście W. K. Mości w Kaliszu, do ktoregom wezwał Patres Societatis. Zbudowałem y kościoł, ku czci y chwale bożey y poświęciłem go. Fundowałem też y bursę dla spokoynieyszego mieszkania y snadnieyszego wychowania młodych ludzi, y seminaryum dla ćwiczenia na stan kapłański. Ten skarb wszem pospolity, komużbym inszemu przystoyniey oddać miał do łaski, do opieki, do obrony, iedno W. K. M. Panu swemu zwierzchniemu, ktoremu wszytka rzeczpospolita sama siebie y zdrowia swego powierzyła. Y komużbym ia inszemu był powinnieyszy nad W. K. M., ktoregom na krolestwo inter undarum procellas mianował, do stołecznego miasta w starości swey prowadził, y oleiem świętym pomazał, ktoremum insignia krolewskie z ołtarza, z ręki swey oddał, y na tron krolewski posadził; naostatek imieniem boskiem largam benedictionem obfitą y opływaiącą dał.“ *a*)

a) *Karnkowski*, zasłużony w duchowieństwie i literaturze mąż, odebrał staranne wychowanie we Włoszech; w Perugia uzyskawszy tytuł *Doktora teologii*, za swym do kraju powrotem, został najprzód sekretarzem króla Zygmunta, a potém biskupem władysławowskim. *Karnkowski* koronował króla *Stefana*, w niebytności Uchańskiego prymasa, który austryackiéj sprzyjał partyi, za co od króla arcybiskupem gnieźnieńskim mianowany. Był to mąż niepospolitéj nauki i biegłości w sprawach publicznych, ale przytem nadzwyczajnego uporu i porywczości: chciał władzy, niecierpiał, by ją kto obok niego posiadał; surowy, pracowity, przykładny, żarliwy w pańskiéj świątyni, wymowny w senacie, zazdrosny swobód krajowych, bardziéj jeszcze urzędu swego powagi. W duchownym z młodu wychowany stanie, nie znał, co uprzejmość, co słodkie serca uczucia; późniéj choroby i lata powiększyły wrodzoną cierpkość i zawiść. Rwał on lub spajał polityczne swe związki, jak mu passye radziły. Dumę z niewiadomością połączył, w owéj przemowie do króla, roku 1592, gdy wynosząc Polskę nad Szwecyą, rzekł: «Ojciec W. K. M., jak powiadają, chłopom tylko panuje.» Że naukom sprzyjał, dał tego dowód, ufundowawszy, jakeśmy wyżéj czytali, wspaniałe kollegium jezuickie z kościołem w Kaliszu (dziś gmach rządowy), a oraz bursę w rynku, gdzie późniéj było gimnazyum, † 1603, mając lat 83. Pomiędzy innemi pismami wydał: *Epistolae illustrium Virorum in tres libros digestae. Crac.* 1578, przedrukowane w edycyi Długosza (w Lipsku 1711) i zawierają wiele do historyi owych czasów ważnych materyałów. Prócz tego konstytucye synodalne po łacinie. W kazaniach pokazuje się raczéj theolog, któremu szło o wytłumaczenie proroctw, niż praktyczny kaznodzieja i dobry mówca: styl wprawdzie dość czysty, ale suchy, przęcinany i rozwlekły.

X. Piotr Skarga Jezuita † 1612.

X. Piotr Skarga, najsłynniejszy pomiędzy kaznodziejami polskimi, urodził się w Mazowszu roku 1536. *a*) W 17ym roku oddany do Akademii krakowskiéj, napoił się w niéj mądrością i cnotą, a po dwóch leciech pilnéj nauki, został Doktorem filozofii. Jędrzéj Tenczyński, wojewoda krak., oceniając rzadkie Skargi przymioty, poruczył mu dozór nad synem swoim jedynakiem, owym Janem z Tenczyna, którego życie świetne, tak krótkiém być miało. *b*) Z nim pojechał do Wiednia, z kąd powróciwszy wstąpił do stanu duchownego, roku 1563. Oprócz innych darów, jaśniała w nim iskra prawdziwéj wymowy: nie zaniedbał wrodzonego talentu zasilić nauką doktorów kościoła, i ożywić duchem pisma Śgo; język ojczysty poznał z gruntu; głoszone zaś przez siebie prawdy, stwierdzał swém życiem i własnym przykładem. Brzmiał Lwów pochwałami cnót i wymowy młodego kaznodziei; nie dziw więc, że w krótkim czasie został kanonikiem. Pięć lat we Lwowie nauczał lud pobożny, poczem złożył kanonią, szerszego do gorliwości swojéj upatrując pola.

Zajmował wtedy wszystkich umysły nowo ufundowany zakon Jezuitów, do którego ze wszech stron zdatna młodzież garnąć się zaczynała. Skarga, pobudzony przykładem Wysockiego, przyjaciela swego, z nim razem roku 1568 puścił się w podróż do Rzymu, i tam w 5 miesięcy obaj oblekli zakonne szaty: tam dwa lata przepędził na nauce i ostrém doświadczeniu; a lubo go w Rzymie koniecznie zatrzymać chciano, wolał jednak wrócić do kraju. I zaraz za powrotem swoim (r. 1571) zaczął ogłaszać słowo Boże; najprzód kazał w Pułtusku, potém w Wilnie i na różnych miejscach, przez lat 12. Stefan

---

a) Ojciec jego zwał się Pawęzki, ale uskarzając się często przed xięciem Januszem na swych sąsiadów, odebrał od niego odpowiedź: zawsze się skarzysz, moj Pawęzki, możnaby cię skargą nazwać. Pochwycili to słówko przytomni dworzanie, i tak go odtąd zwali.

b) Wysłany w poselstwie do Szwecyi, zyskał tam serce Cecylii królewny, a gdy powtórnie płynął do tego kraju, chcąc ją zaślubić, napadnięty od Duńczyków, w niewolę wzięty został, i w niéj umarł r. 1562. *Jan Kochanowski* wierszem, a *Niemcewicz* prozą w romansie: *Jan z Tenczyna*, uwiecznili pamięć jego.

Batory, uczynił go pierwszym rektorem, założonéj przez siebie (r. 1579) w Wilnie akademii, i dlatego ona oprócz wizerunku Protasiewicza biskupa, obraz Skargi chowa. *a*) Wielką pozyskawszy w Rusi i na Litwie sławę, urządziwszy kollegia w Jarosławiu, Dorpacie i Połocku, przybył do Krakowa roku 1584, i tam w krótce stał się dobroczyńcą ludzkości przez założenie: Bractwa miłosierdzia, i ustanowienie Banku pobożnego na wsparcie biednych. Zakład ten dopełnił miary sławy jego, i w roku 1588 wezwanym został na kaznodzieję królewskiego przez Zygmunta III. i był nim przez 25 lat. Nie skaziło ust jego pochlebstwo, nie miał na osoby względu, przestróg, grozb nawet nie szczędził. W kazaniach téż jego dziejopis i polityk nie mało światła znajduje: są w nich zbawienne nauki, są wspomnienia o każdém ważniejszém zdarzeniu w Rzpltej: nagana każdego błędu, ubolewanie nad stratami, i proroctwa tego, co się późniéj ziściło. *b*) Posiadając całe zaufanie monarchy, nigdy go nie nadużył, ani dla siebie, ani dla swych krewnych, i jeżeli kiedy odezwał się z jaką prośbą, to tylko o wsparcie dla nieszczęśliwych. Sam żył w ubóstwie, tytułu kaz. król. nie używał: chwili jednéj na próżnowaniu nie przepędził. Nad kazaniami swemi pilnie pracował; lecz nakoniec znękany wiekiem i udręczeniami ciała, pożegnał dwór i

---

a) *Joan. Argenti S. J. De rebus Soc. Jesu in regno Poloniae; Crac. in off. Caesarii a.* 1620.

b) W przedmowie do kazań r. 1595 wydanych tak mówi: „Upominałem, aby wolnością swoją nie ginęli, a niewoli na się nie przywodzili. Wołałem, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóztwa, lichwy, wydzierania, najazdy, i inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość należli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich, i uciążeniem poddanych, ziemię swoję oczyszczali: aby hardości, zbytków i próżnych utrat w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę R. p. obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa do innych narodów. Ukazowałem, jako Pański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majętności pożera. Nie masz dostałych jagód, mało pociechy; niestatek wszystkich opanował, niesprawiedliwość i nieprawda górę wzięła; jeden drugiego krwi pragnie! mąż brata swego na śmierć łowi; panowie wszystko mowią: daj, daj; sędziowie zapłaty i darów czekają; możni przewodzić chcą; najlepszy między nimi przecie kole, jakby ciernie z płotu.“

Warszawę, i wróciwszy do Krakowa, zamknął się w celi klasztornéj, jedynie pobożnemu rozmyślaniu i modlitwie oddany; i po trzech miesiącach r. 1612 umarł. Fabian Birkowski, w kaznodziejstwie jego następca, uczcił także pamięć swego poprzednika: „nierychło," mówi Birkowski, „obaczymy takiego kaznodzieję, który serca ludzkie trzymał w ręku swych, i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną, a jemu samemu właściwą wymowę. Płynęły złote słowa z ust jego, a jak Grecya wspomina swego Jana, tak Polska może wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznéj, słodkiéj i złotéj prawie wymowy jego."

Skarga chociaż może nie tak systematyczny, ani tak poprawny jak Wujek, miał podobno więcéj powierzchownéj okrasy: organ zapewne donośniejszy, więcéj ognia, większą śmiałość, bez względu na stan i znaczenie słuchaczów (zwłaszcza w kazaniach sejmowych), niezmordowaną gorliwość w karceniu nieprzyjaciół kościoła, na których w każdém niemal kazaniu z zapałem powstaje. Rozbiór materyi jest prosty, wykład jasny, zwięzły, nie wdaje się w obszerniejsze opisy, nieużywa retorycznych ozdób (jak n. p. Wujek i Birkowski), i dla tego kazania jego daleko są krótsze: to zaś najważniejsza, że przejęty duchem pisma Sgo., w tym języku i prostocie nauki swoje ogłaszał.

Dzieła Skargi, oprócz kilku łacińskich, wszystkie są w języku polskim.

1) *Kazania na niedziele i święta całego roku; w Krakowie u Piotrowczyka* 1595. *fol.*

2) *Kazania o siedmiu sakramentach, do których są przydane kazania przygodne; w Krakowie* 1600.

3) *Kazania sejmowe. — Te i powyższe pod Nr. 2gim, przedrukowane w Wilnie* 1738. *fol.*

4) *Roczne dzieje kościelne od N. C., wybrane z Baroniusza, roku* 1603.

5) *Żywoty ŚŚ. starego i nowego zakonu na każdy dzień roku, wiele razy przedrukowane.*

Inne liczne pisma Skargi, po większéj części treści polemicznéj przeciw różnowiercom, historyczną tylko mają ważność. Jako to:

6) *„Zawstydzenie Aryanów i wzywanie ich do pokuty i wiary chrześciańskiéj."* — *Smalcyusz odpisał mu na to bezimiennie, a potém Moskorzowski: „Zniesienie zawstydzenia X. Skargi r.* 1607." *przypisane Zygmuntowi III. Skargę podparli: Ostrow-*

ski, Szmiglecki, i wielokrotnie swych przeciwników polemicznemi pismami zbijali. Moskorzowski, zacięty Aryanin, którego życie obszernie opisał Ossoliński, † 1625.

O łaskawości, obłudności i stateczności w dobrych uczynkach.

Na niedz. 16tą po Świątkach. Część II. a)

Rozmaitemi sposoby Pan Jezus twarde ony serca Pharyzayskie miękczyć chciał: a nawięcey dobrocią y dobrodzieystwy y wielką łaskawością y cichością. Leczył wiele chorób ich, y domowników abo powinnych ich. Widzieli, jako drugim dobrze czynił; mogłić wzdy iego taką dobrocią, leczyć swoię zazdrość. Y bestye dobrodzieie swoie znaią, a okrucieństwo wrodzone swoie ku nim hamuią. Lwowie tego, co ie karmi, czczą, a szkody mu żadney nie czynią. A człowiek nad bestyą gorszy.

Obłudność taka, gdzie kto na swym chlebie kogo łowi, y sieci zamiata na upadek bliźniego, iest brzydka u Pana Boga y u ludzi: y na nie Prorok woła: „Biada temu, kto daie napoy przyiacielowi, puszczaiąc żółć swoię, y upoić go chcąc, aby patrzał na nagość iego.“ Chleb abo napóy daie, do domu prosi, a żołć serca swego miesza, chcąc go oszukać podpojonego, y ku iakiey szkodzie y niesławie przywieść. Taki zdrady pełen czartowski uczynek odprawuie z Judaszem, y przeto mu biada! bo z czartem w piekle zapłatę weźmie, y lepiey mu się było nierodzić, iak Pan mowi. Takiey się czasow dzisieyszych między Pany y senat y rycerstwo nieuprzeymości y obłudności szkaradney namnożyło, iż przestrzegać z Prorokiem musi: „strzeż się każdy od bliźniego swego, y żadnemu bratu nieufay; każdy brat zdradzi, y przyiaciel w chytrości postępuie, y mąż z brata swego śmiać się będzie; prawdy nie będą mowić, przyuczyli ięzyk swoy do matactwa; pracuią, aby źle czynili; strzała raniąca ięzyk ich, zdradę mowi; w uściech pokoy z przyiacielem, a taiemnie nań siatki miece.“ Trudno powiedzieć, iako się tego między ludźmi namnożyło, iako ona staropolska prostota y szczerość odpada; zaczem zgody niemasz, uprzeymych przyiacioł mało, y do grzechu ieden drugiemu pomaga, a

a) Kazania na Niedziele y Święta całego roku; w Krakowie u Piotrowczyka 1597.

prawdy nie rzecze: ieden drugiego wrzody pokrywaiąc, przyiaźń zachowuią, ktora długo trwać nie może.

Niech nam żadna nieprzyiaźń ludzka do dobrych uczynkow serca nie psuie: nie odbiegay obrony opuszczonego ubogiego y sierot y wdowy dla niełaski panow. Y do iutra nieodkładay, gdy dziś czynić możesz.

Na pierwsze się mieysca między ludźmi wspinać, rozum sam szpetność tę sądzi: y głupstwo wielkie ukazuye, gdy kto rozumie o sobie, iż iest pierwszego mieysca godzien. Co się wielką nieczcią pospolicie płaci. Pokorne a uniżone Pan Bog podwyższa: ukorzył się naymilszy syn iego aż do śmierci, a oyciec go podwyższył nad wszystkie anioły na prawicy swoiey. Przetoż pokory Chrystusowey nikt nie dosięże; bo wielkiego barzo stanu swego boskiego, dla pokory, aby naszę pychę umorzył, odstąpić raczył. I sam o sobie mowi: „uczcie się odemnie pokory, bom cichy y pokornego serca.“ Sam Bog z nieba ztąpiwszy, maiestatu swego y czci odbieżawszy, nizko usiadł, w podłym stanie, nayliższy między ludźmi: a my się proch y nędza podnosić chcemy? Tam poydźmy, gdzie krol nasz usiadł, do tey się pokory, y na niższe mieysce, gdzie on siedział, pokwapmy, aby potem tam nas zawołał, gdzie dziś na prawicy oyca swego zasiadł.

Opuścić się nie ma nauka, ktorą na tymże obiedzie dać raczył gospodarzom domow swoich o próżnych utratach na ucztach y obiadach y gościach. Gdy sprawuiesz obiad abo wieczerzą, nie wzyway przyiacioł ani braciey swoiey; ani powinnych, ani sąsiad bogatych, aby cię zaś oni też nie prosili, a zapłaciłoć się od nich. Ale gdy czynisz ucztę, wzow ubogich, mdłych y chromych y ślepych, a błogosławiony będziesz. Bo oni nie maią czem oddać; aleć oddadzą na dzień zmartwychwstania sprawiedliwych. Co tych prożnych utrat czynim w tym zwłaszcza krolestwie naszym? wszytko ziemy y przeczęstuiemy: sąsiad do sąsiada chodząc, ieżdżąc ziemianin do ziemianina, dom wszytek wyniszcza: ziedzą, spiią, zdepcą końmi, sługami. Y tak dzieci wychowuią, y syny nauczaią do utrat, marnotrawstwa, prożney chwały. Im kto lepiey częstuie, lepsze wino roztacza, y na sługi y na masztalerze: im lepiey komory, obory y mieszki swoie wytrząsa, tym sławnieysze panię: im więcey sług chowa, tym więtszy y dostatecznieyszy szlachcic. Jedzą z nim, piią, chwalą

hoyność; a gdy strawią y na głowę go porażą, y wioski na rynek na przeday wynoszą y spieniężą, abo w długach oddać muszą; ucieka każdy od nich. Y tak domy gubią, krolestwo y rzeczpospolitą niszczą, gołotami y nagiemi zostaią, nieprzyiacielom się podaią, pieniędzy w potrzebie Rzeczpospolita nie ma: ubogie opuszczaią, łotry y pochlebce karmią, Boga gniewaią, sami do ubostwa y sromoty przychodzą.

O głupi niestatku! nie szukay tam sławy, gdzie na sromotę robisz. Nie na toć Bog dał maiętności, abyś wszytko ziadł, y iako wielki błazen rozmiatał; ale abyś tym krolestwo sobie u Boga wysługował, grzechy swoie pokrywał, ubogie karmił, Rzeczypospolitey służył, nieprzyiaciela od niey odganiał, dom swoy y stan swoy zachowywał, przyszłe przygody opatrował. Tego zapomniawszy, dobra boskie a nie swoie, że rozpraszasz, na liczbę się z nich powinną nie oglądasz, zbawieniu swemu z nich nie pomagasz, Bogu bogatym się nie staiesz, ubogich y wzgardzonych iego owieczek niekarmisz. Czemu wzdy to, co nam na kupienie krolestwa Bożego, na nabywanie w oney przygodzie ostatniey przyiacioł, na otworzenie nieba dano iest; to na swoie potępienie obracamy? Ktoryż lepszy gość? ten, co mowi: mam ia tak dobre wino w domu abo lepsze, niźli ty mnie daiesz: lepiey u mnie warzą, tłustszy u mnie kapłon, lepszy obiad; nie prosiłem cię, abyś mnie tak częstował; czyli ten, ktoremu chleba położywszy y kapusty, grochu nawarzywszy, wszytko musmaczno, y mowi: zapłać mu Boże! day mu usłyszeć on głos: „wnidź do krolestwa; bom łaknął, a nakarmiłeś mię;“ nie godzienem tak dobrego obiadu! Ktoryż lepszy gość? ten z ktorym się upiiesz, zwadzisz, do grzechu się przywiedziesz? czyli ten, ktory z Chrystusem w dom twoy idzie, y iegoć osobę niesie? Kogoż wolisz w dom przyiąć, człowieka, czyli Boga? Kmiecia czyli krola? Nie wiesz, iż z ubogim Chrystus wchodzi w dom twoy, krol nad krolmi. A iako panowie y krolowie, gdzie gospodą staną, gospodarze swoie hoynie daruią; tak się ty, wprowadziwszy ubogie y w nich Chrystusa krola, wielkich spodzieway upominkow.

O pokorny Panie Jezu Chryste! proszę cię do domu mego, na ubogi obiad moy, wspominaiąc na obietnicę twoię, ktoraś rzekł: „Wnidę do tego, co mi otworzy, y

wieczerzać z nim będę, a on zemną. Otwarzam wrota serca mego wielkiemu maiestatowi twemu, y oczyściać ie chcę od wszelkiey nienawiści, zdrady, zazdrości, łakomstwa. Bo ty nie rad do takiego domu idziesz, gdzie ty sprosne bestye mieszkaią. Ale bez posłow y pomocy twoiey uczynić tego nie mogę. Pośliy mi prawdziwą żałość za grzechy moie, y skruszone serce, y mocną wolą do uwiarowania nieprawości, abych łzami tło domu mego polać, y uchędożyć go mogł na przyiście twoie. Nie proszę, iako ten Pharuż, abych cię iako Judasz przy chlebie y misie zdradził y ułowił; ale iako ten opuchły (ewanieliczny) abych z ciebie zdrowia dostał, abych nauki twoiey słuchał y onę wypełnił: iako mam święta święcić, iako mam w nie dobre miłosierne uczynki ku nędznym odprawować, iako mam pokornym być, y na wysokie się mieysca niekwapić, ale się w niskich kochać; iako maiętnością, ktoraś mi dał, na potrzeby szafować mam. O Jezu! nauczże mnie dziś tak świętych cnot y tego niebieskiego rozumu, a ia ciebie nie tylo w ubogich twoich, na ktoreś imię swoię włożył, iż, co im czynimy, tobie czynimy; ale y w sakramencie przenaydroższym przyimować ciebie będę. Tam nie ia ciebie, ale ty mnie uczęstuiesz, daiąc mi ożywiaiące y z bostwem złączone ciało twoie, y grzechy wszytkie obmywaiącą krew twoię: tam będę iadł żywot i tam siły na pełnienie nauk twoich, na drogę sprawiedliwości twoich nabędę. Jedno mi się o Panie nie wymawiay, a przestrzeż mnie duchem y słowem twoim, coćby się w domeczku serca mego nie podobało; abych to tym rychley wyprożnił, wyrzucił, y tym się zbrzydził, a tobie wdzięczną gospodę na moyę błogosławieństwo zgotował. Ktory z oycem y duchem S. krolniesz Bog prawy. Amen.

O kosztowaniu wieczerzy Bożey i o wymowkach do niey.

(Na 11stą Niedz. po Świątkach.)

. . . Lecz głupi a cieleśni ludzie na tych świeckich dobrach, iako ptacy na lepie więzną, a onych wiecznych zapominaią, y smak do nich wszytek tracą. Dobra ty widome, dla tego ludziom P. Bóg daie, nie iżby na nich przestawali, bo nie masz na czym, nie iżby w nich serce swoie więzili, y kochanie wszytko y miłość pokładali;

ale żeby na cień patrząc, o ciele się pytali: aby kroplę w ręku maiąc, ktora wnet uschnie, do rzeki dobr prawych pragnęli. Widząc, iż ty dobra cielesne są krotkie, aby się o długie starali; widząc, iż ty dobra z cięszkością y z kłopoty są zmieszane, aby do onych szczerych y nie mieszanych myśli obracali: widząc, iż zostać się przy tych nie mogą, aby się o takie starali, ktore z nimi wiecznie zostawać maią.

Coż są wsi y państwa y zamki świata tego? Cóż pycha y wielkie stany y u ludzi sława? Cień miiaiący a prożność, y kłopotow y grzechow komora. Słuchaymy Salomona, rozkosznika bogatego, co mowi: „czego iedno pragnęły oczy moye, nie broniłem im, y sercem udał na wszytkie rozkoszy. A gdym się obrocił na sprawy moye, baczyłem, iż we wszytkim prożność, y utrapienie dusze, y nic pod słońcem nie masz trwałego.“ Kupiłem wieś: cożeś wygrał, gdyś dla niey Boga y niebo przedał, ieśliś źle nabył? Za iabłko, iako dziecię, przedałeś dziedzictwo y wieczność. Za potrawkę, iako Ezau, przedałeś błogosławieństwo y prawo pierworodne. Cożeś wygrał? dziś na nię patrzysz, a iutro poniewolnie od niey iść musisz. A pytay się, gdzie iutro poydziesz, gdyć ty zamki, ty dobra i włości odbiorą? Poydziesz nagi na zimno, głodny na głod, chory na niemoc, nędzny na nędzę.

A woły y bydło twoie, dla ktoregoś Boga twego gniewał, iako cię pobodzie? Kupiectwo to y pieniądze coż za zysk przyniosą, gdy łaskę boską stracisz? Sprobuy tych wołow, zaprzęż ie w woz, na ktorym ciało twoie leżeć będzie, gdzie cię powiozą? Izali nie do grobu, w ktory za tobą nie wnidą? włoż na ten woz pieniądze, na ktorym się powieziesz: uyrzysz, ieśli się w grobie ostoią? A by dobrze zostały, ty z nich pożytku mieć nie będziesz. Robisz, pracuiesz, a komu? Synowi: ale głupi będzie, y wszytkę utraci pracę twoię....

Przyczyny takiego dziecinnego niebaczenia ty są: nayprzod, iż się innemu żywotowi y wieczerzy po śmierci nie przypatruiem, a w niebo ostrym okiem nie patrzym; w ziemi leżym, rownamy się bestyom, iako pismo mowi, czci swoiey, ktorą nas P. Bóg oślachcił y rodzaiu swego y wezwania anielskiego zapomniawszy. A mniemamy, abyśmy tylo ciało mieli, na duszę nie pomniąc, ktora się ziem-

skiemi potrawami nie karmi, ani drogiemi szatami odziewa, ani imiony i dochody bogatymi nie wzmacnia.

Nie znamy, co to duszne y duchowne rozkoszy, na ktorych się i pogańscy Philozophowie znali, y ty cielesne tak osądzali: iż niegodne są ludzkiey dostoyności y rozumnego stanu naszego; ale raczey bydłu zostawione być maią. Febra y chęć do rzeczy tych świeckich smak nam skaziła, iż się na dobrym winie y chlebie nie znamy, y na takie patrzym, ktorzy takąż chorobą zięci będąc mowią, gdzie barzo słodko, iż tam gorzko. Spytay zdrowych onych świętych Bożych, nie tych ziemskich wieprzow: co za smak iest w pieniądzach y w sławie ludzkiey, y rozkoszech cielesnych? Powiedzą, iako zdrowi: iż gorzkości w nich pełno, y kości twardych wiele, ktoremi się łakomi dawią. Patrz, iako my o nie niedbamy, iako ich radzi odbiegamy, do tych się rozkoszy y smakow kwapiąc, ktore nam Chrystus y wiara ś. ukazuie.

Nie szaleymyż, a nie bądźmy dziećmi. Obiecaliśmy się do Chrystusa na wielką wieczerzą iego, stoymy w słowie y w powołaniu naszem; a tym wsiom źle nabytym y zabawnym, ktore nas od zbawienia odwodzą, mowmy: zostańcie! wolę sobie wieczną, niźli dożywotnią wieś kupić; wolę na wieczności budować, niźli na imieniu zastawnem, z ktorego mnie lada dzień spędzą: nie chcę oczu karmić, a na to patrzeć, czego zażyć nie mogę. Potrawy z daleka widziane, głodu mego nie ugaszą. Wolę się pierwey o tę wieś targować, a niźli ią zapłacić. Spytam pierwey: drogo tę wieś przedaiesz? Być świat chciał prawdę powiedzieć, a zdradzić cię niechciał, rzekłby: dasz za nię zbawienie swoie; wsi dostaniesz, a piekła nabędziesz. Bo barzo rzadko iest sprawiedliwe imion nabywanie. Y przeto Prorok woła: „Biada wam! co dom do domu przyłączacie, y rolą do roley.“ Y Pan sam mowi: „Biada wam bogatym!“ Pieniądze zowie mamoną niesprawiedliwości. Gdy tedy tę wieś tak świat y czart zaceni; mow dobry Chrześcianinie: drogo to na mnie, nie kupię, a tak głupim nie będę, abych miał za dzień, godzinę dobrego imienia, nieskończone męki cierpieć: dziękuięć z takiego targu; łow tym tego, co rozumu nie ma....

Jakob ś. woła: „czuycie się bogacze, dla nędzę, ktora na was przyidzie“ pogoniły bogactwa wasze, y szaty wasze mole poiadły, złoto y srebro wasze pordzewiało, y rdza

ich wam będzie na świadectwo, y ciało wasze iako ogień pozrze. Jeśli P. Bog dał bogatym maiętność świata tego, niechże na sercu ubogimi, a w dobrych uczynkach bogatymi zostaią. A ubodzy niech nie będą z niewoley ubogimi, ale z dobrey woli, przestaiąc na swoiem ubostwie z pobożnością. O Panie Boże nasz! policz nas między ty ubogie y znędzone, abyśmy się tu takimi znali być, a nie czyniąc sobie na świecie szczęścia y rozkoszy, do ciebie y wieczerzy wieczney pragnęli. A ieślibyśmy w świeckich dobrach y pociechach uwięźli, karaniem iakim y biczem łaski twoiey y troskami świeckiemi, popądź nas i przymuś do domu twego y do rozumu duchownego, abyśmy mowili: „rozga twoia y laska twoia ucieszyła mię.“ Napraw smak nasz do kosztowania niebieskich rozkoszy darów twoich, zlecz febrę pożądliwości naszey świeckiey, która nam smak mieni, a rzeczy nie ukazuie takich, iakie są, abyśmy się na prawdziwych dobrach znali.

Kazanie na pogrzebie królowéj polskiéj ANNY, ostatniego potomka domu Jagiełłowego. (Początek.)

Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić, i przykład cnot jego ludziom zostawić, i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić, i żałować a płakać śmierci jego. Przed śmiercią, mówi pismo, nie chwal żadnego, dla odmiany i niedotrwania, któremu ludzka słabość podlega. Lecz po dokonaniu pracy i drogi żywota tego, i po skończeniu roboty, chwalmy dobre robotniki, aby wspominanie ich było ku błogosławieństwu, i nam do zbudowania, i onym do zapłaty. Nie będziem chwalić téj białéjgłowy królewskiéj z znaczności, z urody i wdzięczności: bo to lekkie i spólne ze złemi dary; ale z bojaźni Bożéj, i z cnót, które z niéj rostą, sławić ją winni jesteśmy. Piérwszéj jednak włożyć to chcę do serc waszych, dla zbawiennéj przy pogrzebie nauki: jako śmierć wielkich ludzi, płci obojéj, większe w nas użalenie nad ludzką nędzą wzbudza: jaśniéj w niéj na słabość szczęścia świeckiego patrzym: znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek, większa w nim bojaźń mocy Boskiéj: straszliwy ich jest do sądu Bożego przystęp: większa szkoda i żałość, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają.

Okrom tego samego w ciele żywota, nie wiele ubogiemu śmierć odejmuje. Mało miał, nie wiele traci. I nie jest wielkie nad jego śmiercią użalenie. Lecz człowiek stanu i szczęścia wielkiego, z bogatego staje się ubożuchny nędznik. Póki żył, tysiącami szafował, skrzynie złota i srebra, i drogich kamieni, i pereł napełniał, swoim to być mienił, i w tym się kochał, i przygód się żadnych nie bał. A gdy zasnął, mówi Psalm.: nic nie nalazł w ręku swoich. Ze wszystkiego złupiony i odarty, jako jeden pojmaniec najnędzniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała.

Z onego roskosznika, w potrawach, w szatach, pościelach, jedwabiach, w woniach drogich i perfumach: staje się brzydki i sprosny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi ubranych i znacznych obtoczonego: staje się u grobu i w ziemi odbieżany i wzgardzony i osierociały. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli, i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda: jako straszydło u prosa, po którém ptacy depcą, którzy naprzodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnął, zbierał, brał, zamykał, ściskał: stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył, i z niéj wszystko wysypał, aby zbierał, kto mógł, a sama próżną, zdziurawioną i skruszoną na skorupy została.

O dziwna a straszliwa odmiano! Takieli, jako on Agag król mówił, gorzka śmierci czynisz oddziały? oddzielasz od pieniędzy, od bogactwa, od roskoszy, od pompy i stanów wysokich, od majestatów, królestw, od rozkazowania, od towarzystwa i dworów, od żony, od dzieci, od męża, od powinnych, nakoniec od zdrowia, od żywota i od ciała? wszystkiego odstąpić, i porzucić wszystko rozkazujesz. Jakoż się nad takimi nie użalić; i nie płakać? Płacz, prawi, nad umarłym, bo ustała światłość jego. Nie tylko światłość ustała, iż nic nie widzi; ale się wszystko w ciemność i nędzę, i wzgardę i obrzydzenie obróciło.

Gdy Amaza, wielki Dawida króla hetman, zabity na drodze z wyciekłemi trzewy leżał, żołnierze mijający mówili: »Onże to tak wielki Pan, że chciał być na miejscu Joabowém? patrz, na co przyszedł.« Gdy Jezabellę, przed którą ziemia drżała, z okna zrzucono, i zdeptaną kopytami końskiemi psi jedli; lud płakał a mówił: onaż to Jezabell? Srogie i ciężkie odmiany w śmierci panów wielkich, smutne użalenie nad nędzą ludzką pobudzają. Czego na ubogich i niskich ludkach nie znać.

Na wielkich Panach gdy umierają, łacniéj doznawamy słabości wszystkiego ludzkiego szczęścia, i niepodobnéj naprawy i trwałości jego. Gdy ubogi umarł, myślim i mówim: Nędza go i niedostatek umorzył: nie miał co jeść: grubemi się potrawami zepsował i robotą się zerwał: nie miał się czem leczyć, ani barwierza, ani doktora mieć nie mógł, ani lekarstw potrzebnych. A panu wielkiemu i z Indyj lekarstwa przywożono, i ze Włoch doktory miał, i co najkosztowniejszych i najzdrowszych potraw używał, i perły i złoto mógł jeść: a przecie nic nie pomogło, odjąć się śmierci nie mógł.

Gdy ubogiego kmiotka zabiją, i wszystko po nim zginie; nie dziwujem się, i ludzkiéj niepotężności nie znamy; bo mały, a odjąć się nie mógł, i jako robak zdeptany. Ale gdy pan i król wielki, który takie wojska, i tak straszliwą moc, i dostatek wojenny i domowy miał, upadnie i polęże, i wszystko się po nim rozproszy, dopiero mówim: Nic na świecie nie masz mocnego, ani trwałego: odmiany i nędza najwyższe szczęście tego światła rozbija. Możesz śmiechowi mówić, jako nauczył Mędrzec: Nie zdradzaj mię; i weselu: nie śmiéj się ze mnie. Bo żarty z ciebie szczęście każde czyni, gdyć się trochę ukaże, a wnet cię zaś odbieży i zdradzi.

Gdy kto podły umrze, wstrzęsienia y wzruszenia, y odmian żadnych po nim nie masz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał. Jak o jego narodzeniu, tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział; i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian: Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny, ogromny głos i trzask, lecąc na ziemię, uczynił. Wszyscy się przelękli: drudzy w niepokoje i swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli.

Na pańskich śmierciach; straszliwa jest moc Boska i władza niebieska. Panowie są jako morze, które się wiatry podnosi i burzy, i straszliwi są, wszystkim zatopieniem grożąc. Lecz im sam tylko Pan Bóg mówi, jako jest u Joba: Uciehnij, póty wylewaj, tu stój. Gdy im koniec żywota zamierza, i moc ich króci.

Nie o takich nam teraz rzecz: ale o téj wielkiéj królowéj Annie Jagiellownie, któréj żałosny ten pogrzeb czynim. Która nie tylko szkody żadnéj królestwu temu y ludziom swoim nie uczyniła: ale osobliwą miłością narodu swego będąc, wielce im pożyteczna była, i pokój a dobro rozmnażała, i z wielkich trudności wyrywała, iż zejścia jéj bez żałości i serdecznego bolu i wylania łez naszych wspomnieć nie możem. Nie tylko wszystkim pożyteczna i Rzeczypospolitéj i poddanym swoim jako matka była: ale tę cnotę przełożonych dobrych z przodków swoich wzięła, i oną rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła.

Fabian Birkowski, Dominikan, † 1636 *a*).

Jeszcze za życia Skargi wsławił się kaznodziejską wymową Fabian Birkowski, Lwowianin, uczeń i nauczyciel akad. krak.: w roku 28 życia swego wstąpił do zakonu Dominikanów i był 14 lat kaznodzieją w tym konwencie u S. Trójcy. Po powrocie z Włoch został nadwornym kaznodzieją królewicza Władysława, którego odtąd nieodstępnym był towarzyszem, dzieląc z nim nawet trudy obozowe (wyprawę chocimską i smoleńską), a potém podróże jego w Europie, w których jako obrońca Chrześcian był witany. Osieroconą kazalnicę śmiercią Skargi, objął Birkowski i do zgrzybiałego wieku piastował. Umarł roku 1636, mając lat 70.

Po Skardze w następstwie czasów aż do połowy 18. wieku, nie było lepszego kaznodziei: rzadki dar wymowy, żywość imaginacyi, umiał Birkowski zasilać obfitemi nauk skarbami. Był to może mąż najuczeńszy wieku swego. Posiadał rozległe wiadomości: znał nie tylko

a) *Ossoliński:* Wiadomości historyczno-krytyczne do hist. lit. polskiéj, Tom I.; i *K. Brodziński:* Pisma rozmaite, Tom I.; dotąd więcéj nie wyszło.

rzymską, ale i grecką literaturę: przytacza greckie zdania z autorów, z pisma ś. text grecki, a nawet i talmudyczne wykłady; najczęściéj jednak filozofów greckich cytuje. a)

Świetny talent wymowy, którym tak zadziwiał współczesnych, skłania się już do owego zepsutego smaku, jaki wtedy we Włoszech i w Niemczech panował (Abraham a Sta Clara); jest w nim zapał, energia, żywość w opisach, styl jędrny i ozdobny, ale przytém widać chęć popisywania się z dowcipem i erudycyą: są czasem błahe koncepta, ustawiczne porównania, podobieństwa, zastósowania i chęć bawienia pobożnéj ciekawości, która późniéj skaziła kaznodziejstwo polskie, i dla tych właśnie wad Birkowski wtedy bardziéj przypadał do gustu, zwłaszcza mnichom, a niżeli nawet Skarga i Wujek. Z resztą polszczyzna jego dość czysta, jędrna: a dziś jeszcze okrzesane trochę te perły, jak mówi Makowski, z przywar przesadzonéj bujności, nadciągnionych porównań, słów

a) *Makowski*, Jezuita, w kazaniu: *Obraz wielebnego Fabiana Birkowskiego, zakonu S. Dominika doktora, wystawiony p. Adama Makowskiego, S. J., r.* 1636 *u Piotrowczyka:* mówi, że to był poeta, orator, filozof, łacinnik i greczyn doskonały. Tenże na pogrzebie jego w kościele ś. Trójcy w Krakowie r. 1636, tak o Birkowskiego wymowie pisze: «Na lekkich i płochych konceptach niezasadził się, ale od niewoli drugdy mu do tego przychodziło, że musiał czem świeckim nauki poważne przysmaczyć. Wolno to bowiem podczas, ale trochę rzadko, obyczaynie i skromnie co takiego przytoczyć. A ktoż był w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad oyca Fabiana bogatszy? Na słowach, rzekłby drugi, że się sądził, lecz mnie się zda, że mówił ięzykiem swoim zwyczaynym, chędogim i polerownym, bez affektacyi i pracy; iako rzeka czysta, płynęły mu perełki wyborne, i wiem, że ie drudzy zbierali, i dla polszczyzny radzi go czytali.» — Tenże wspomina o jego kazaniach, iakie miewał w Warszawie podczas powietrza: «boćby miały być pamiętne, kiedy przed oczami iego ludzie iak snopy padali i marli, a iego Bóg cudownie chował. — Niczego ani nikogo się nie przelękł, każdemu prawdę w brew i w głos mówił, i gdzie było potrzeba, ledwie nie palcem nań wskazał: na wykręty i złości domowe, na polskie występki wszelakie, mocno i bezpiecznie następował.» Daley o wielkości prac jego tak mówi: «Niema w Polsce kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i iego Postylla. A i to cud uważania godny, jak on wiele czytał i pisał, do druku polskim i łać. ięzykiem podawał, że mu na to czasu, piersi i zdrowia stawało. Pytaycie typografów, wiele tego przez ręce ich przeszło, a co skrzyniami przewybornych jego kazań leży? Drugiby się z tego bucił, czego on ani znał do siebie.»

niekiedy poziomych, a niekiedy przegórowanych, żeby swym blaskiem zajaśniały, kazania jego mogą dziś jeszcze służyć za wzór dzielnéj wymowy.

Birkowski prócz kazań pisał także uczone dzieła po łacinie, a nawet i po grecku, które wylicza Ossoliński *a*). Najważniejszém jego dziełem są: Kazania na niedziele, święta doroczne; w Krakowie u Piotrowczyka roku 1623, tomów II. fol. i w tych więcéj się Birkowski pod miarą trzyma, mniéj sobie pozwala po świecie bujać, tudzież za blaskiem fałszywego dowcipu gonić. Nadto kazania przygodne, n. p.: Na pogrzebie Skargi, Nowodworskiego Karóla, Chodkiewicza etc.; jest ich 11. *b*)

---

a) του ἁγιου ἱερομαρτυος Ιγνατιου ἐπιστολαι. Listy Śgo Ignacego, u Łęskiego w Zamościu r. 1597.

b) W owych czasach tak sławnych z gruntownéj nauki i gorliwości o religią, prócz wymienionych, wiele jeszcze było innych sławnych kaznodziejów. Sam zakon Dominikański wydał z grona swego kilku, o których krótką tutaj czynimy wzmiankę:

Melchior Mościcki, ur. w miasteczku Mościskach r. 1511., który sprawował kilkakrotnie urząd Prowincyała polskiego, dźwignął wiele podupadłych klasztorów, wskrzesił rozwolnioną karność w prowincyi. Inkwizytor przeciwko heretykom w Polsce, nie tylko z nimi ustawicznie na dysputach walczył, jako to z *Modrzewskim*, *Stankarem*, ale nadto wszystkim ich knowaniom zapobiegał. Gdy na Sejmie piotrkowskim Zygm. August chciał jakieś pisma Berencyuszowe podpisywać, uniósł się taką gorliwością, że mu pióro z ręki wytrącił. Skończył pobożne życie w Krakowie r. 1591.

Niezmierną on miał sławę z kaznodziejstwa, kazywał wciąż przez 26 sejmów. Był wzorem prawdziwéj wymowy kaznodziejskiéj, jak to przyznają współcześni, ucząc, że kaznodziei nie wolno krasomówskich ozdób tylko pod pewną miarą używać, że należy się trzymać pilnie prostoty, prawdy, powagi, tłumaczyć się rozsądnie, surowo, jasno, skromnie, podsycając mowę dosadnością Pisma śgo. Prawdziwy nie tylko ustami, ale życiem i obyczajami opowiadacz słowa Bożego, całą swoję mowę jakowémsiś ostrzem nasadzał. Owo ostrze, jak wyraził Sokołowski, chwalca jego, albo mówiąc podług Bzowskiego, Boska energia, to jest dosadność, tęgość, natarczywość wymowy, piętnowała u nas kaznodziejstwo, zaczynając od *Mościckiego* aż do *Birkowskiego*, przez wiek, kiedy duchowieństwo miało do walczenia najwięcéj z różnowiercami. Był to prawdziwie język namiętności, nienawiści i żądzy pokonania, świadczy o tém Orzechowski w Quincunxie (2gi ark. y). Nie wiadomo wcale, czyli jakie jego kazania drukowane były. Bzowski podaje za jego dziełko list do Bernardyna Ochina, z druk. Łazarzowéj roku 1583. On to dał owę ucieszną odpowiedź Zygm. Aug., zob. Wyp I. cz. p. 40.

Wyimki z kazań Birkowskiego.

1. O wielomowności.

Wielomowność zwykła się rodzić z trzech rzeczy: z próżnéj chwały, z natkania brzucha y z przewrotnego zwyczaju. I tak jest zaiste: próżnochwałkowie wiele gadają tych rzeczy, które do ich próżnéj chwały należą, aby się udali za takich, którzy wiele wiedzą, czytają, słyszą, wiedzieli, czynili; aby wszystek świat o nich wiedział, jakiemi są, albo byli. Bywa to często, im kto uboższy w chwałę prawdziwą, tym bardziéj fałszywą łowi; próżna albowiem chwałka jest jedna z córek hardości. A którzy półmiskami brzuch nafasują, prędko się porywają do słów uszczypliwych, i żartów nieuczciwych: do zwad, do próżnéj mowy tacy skłonni.

Do milczenia inne są powody, y tym wszystkim przeciwne: pokora, trzeźwość, zwyczaj hamowania języka. Kto pokorny, pogardza sam sobą, nie trudno takiemu milczeć. Trzeźwy trzeźwie mówi, wstrzymywa się od żartów wszetecznych, i od wszelakich słówek plugawych: pijaństwo jako i miłostka rada wiele gada, trzeźwość pomilczenie miłuje. — Nie pomnicie owéj sentencyéj Ducha ś.: kędy słów siła, tam najczęściéj ubóstwo: bo jako latorośle winne, które bogate są w liście, nie wiele wina rodzą; tak, którzy wiele o cnotach szczebiocą i nagadają, rzadko kiedy przyzwoite cnocie dzieła robią. Przysłowie wło-

---

Łukasz Lwowczyk, także Dominikan, kaznodzieja w Krakowie i w Warszawie na wielu Sejmach, kwitnął razem z Mościckim, i dzielił z nim gorliwość przeciw różnowiercom, † 1583 r. Orzechowski wyznaje, że gdy w Przeworsku kazał o przyszłych klęskach kraju, taki strach wszystkich przejął, jak gdyby sąd Boży był za pasem.

Seweryn Lubomlczyk (Roxolanus) tak się nazywał od miejsca urodzenia; zowią go czasem *Hebrajczykiem*, gdyż był z żyda nawróconym, człowiek ze wszech miar rzadki, i napojony głęboką nauką. Wychrzcił się w podeszłym wieku w Łucku, a professyą uczynił we Lwowie, nauki odbywał w Hiszpanii, w Salamance. Był to zawołany dysputator z różnowiercami, kaznodzieja w kościele katedralnym krak. Sędziwy wiek poświęcał pracom to uczonym, to duchownym, będąc Penitencyaryuszem rzymskim, † 1612. roku.

Najważniejszém jego dziełem jest przyprowadzenie do skutku kanonizacyi Śgo *Jacka* w Rzymie r. 1594, nad którą długo pracował, którego życie opisał: *«De vita et miraculis et actis canonisationis Sancti Hiacinthi Confessoris etc.,“ Romae* 1594, które Grodzicki, lecz nie słownie, na język polski tłumaczył: prócz

skie jest: „kto często broni dobywa, ten bojaźliwy: kto mieszek swój często otwiera, a czerwony złoty pokazuje, ten ubogi.“

Mądrości i roztropności żadnéj niema w sobie wielomowność: i rzecz to niepodobna, aby abo mądry był szczebiotliwym, abo, jeśli szczebiotliwym być pocznie, aby się odzierzał w zawziętéj mądrości. Prawdziwe słowo jest Plutarcha: naczynia próżne, najwięcéj dzwonią; tak i ci, którzy najmniéj rozumu mają, najwięcéj gadają. Albowiem ludziom takim słowa nie w piersiach się rodzą, jako Ulissesowi Homerowemu; ale jako Therzytesowi bez morału, bez pomiaru, bełkotającemu w gębie się tworzą, a godni są aby ich trącano żartem Eupolisa καλειν αριστος, αδυνατος λεγειν, bełkotać umie, mówić nie umie. Głupich albowiem ludzi własna bełkotać, u których baranie są dusze, mądrych zaś mówić, którzy znają dusze człowiecze w sobie.

Kto nie umie języka swego pohamować, prędko się ukaże głupim y psu podobnym, którego ud strzałą jest przebity; biega, skacze, tańcuje w koło, ani się uspokoi, aż abo wypadnie z niego strzała, abo wyciągniona będzie; tak człowiek, który miary nie ma w języku, uspokoić się nie może, aż słowo poczęte wybełkoce. Jako tego wiele bywa, że słowo jedno, lada jak wymówione, rozrywa przyjaźni bardzo dobre i z dawna związane: nie wiecież tego, iż dla jednego słoweczka ciężkie wojny, rokosze w królestwach powstały? O języku, języku! członku najlepszy, jeśli masz zabawę dobrą; najgorszy, gdy złą; nie-

---

tego *Monotessaron evangelicum auctore Severino Lubomlio Roxolano, Crac. apud Scalscium* 1607, duży foliant, w którym treść całego Pisma ś. dla użytku kaznodziejów na pewne materye rozłożył, tudzież objaśnieniem wyłuszczył. Tylko I. tom wyszedł.

Abraham Bzowski (Bsovius, † 1637) doskonaląc się pod sławnymi czasu swego Professorami w Krakowie: Sokołowskim, Górskim, Urzędowskim i Powodowskim, i słysząc przytem sławnego kaznodzieję dominikańskiego, Seweryna Hebrajczyka, tak się zapalił ich wymową, że się zapisał do tego zakonu: przyjmując habit, imię Stanisława na Abrahama zamienił. Posłany do Włoch, w Medyolanie uczył się theologii, uczył filozofii. W Bononii już występował jako uczony z pismami: dziwiły Włochów bujność, trafność i bystrość dowcipu jego; i dla tego chcieli go sobie przyswoić.

Wyrwawszy się gwałtem, kaznodziejstwo w Poznaniu dziewięć miesięcy sprawował, a potém w Krakowie uczył theologii i rządził szkołą zakonną. Po kilkakroć w sprawach zakonu do Rzymu

masz w sobie kości, ale kości ludzkie (to jest cnoty) druzgocesz: tępa y mięsista z ciebie sztuczka; ale w piśmie ś. strzale ostréj y brzytwie słusznie bywasz przyrównana; więcéj abowiem y przeraźliwiéj, niż żelazna strzała zabijasz, mordujesz. Wymówi się słoweczko, które, by jako porwać nazad, dałby za to człowiek niewiem co? jako ptaka, któryć się z ręku wydrze, zatrzymać, porwać nazad trudno; jako okrętu, który uciekł pełnemi żaglami z portu, nie możesz zawściągnąć, tak y słowo raz wypuszczone, leci niepohamowane: słowo odleci, ale żelezce w sercu zostawi, trwa ból zadany: gwałtownie umysł robi na gniewy, y warzy w sobie nie piwo, ale pomstę wielką.

2. O małżeństwie.

Jakie pomieszkanie ma być w małżeństwie, niechaj biorą małżonkowie przykład z starego Tobiasza ślepego: wielki to był gospodarz, lubo ślepy; czego oczyma nie dojrzał, tego uszyma dołożył. „Patrzcie,“ mówi, „czy nie cudzy to koziełek, który bazia; wróćcie, co cudzego; w domu moim niechaj nic cudzego nie będzie.“ Do tego cierpliwy był barzo; miał żonę doma złą, gniewliwą, mrukliwą: ścierpiał obyczaje niewieście, nie przeciwił się złości jéj. Pytano niegdy Sokratesa, czemu tak cierpliwie zna-

jeździł, w roku 1606 do Wrocławia udał się z przeorem tamecznego zakonu. Około roku 1611 znajdujemy go we Włoszech, gdzie uzyskał wolne używanie biblioteki watykańskiéj: tu wziął się zbierać w treść historyą kościelną kardynała Baroniusza; w roku 1613 wyszedł Tom I. z pod cenzury. Spodobał się ten zadatek jego dziejopiskiego pióra. Właśnie troskano się o dobranie następcy Baroniuszowi. Sam Papież Bzowskiego obrał, wyznaczając mu dochód i mieszkanie w Watykanie. Umarł roku 1637 w Rzymie: już w jego wieku przyznano mu to, że on był ze wszystkich współczesnych najzdatniejszym, kończyć dzieło Baroniusza. Był żartkiego dowcipu, i rączéj wymowy: słowa prawie mu same z pod pióra płynęły. Napisał mnóstwo dzieł różnych, o których z największą przesadą mówią współcześni. W historyi płynnym i łatwym stylem, oraz czystą łaciną, celuje Baroniusza: wszędzie przebija się świetny rzadkiego dowcipu płomień. Ogromne tomy historyi kościelnéj, sypiąc się z jego płodnego pióra, wciąż jedne drugie goniły. Życie jego i pisma obszernie wyłuszczył Ossoliński w tomie I. Wiad. kryt. do hist. lit. polskiéj. Krak. 1819.

Dzieła jego są: 1. *Annales historiae ecclesiasticae. Antw. p.* 1617. *fol.* 3 *tomy,*

szał gniewy i mruki żony swéj Xantyppy? odpowiedział: a ty kwoczki doma nie cierpisz? jajka mi nosi i kurczęta potém wylegiwa, mówisz; a mnie najmilsze syny Xantyppe dała. Wprawdzie nie wszystko ma wiedzieć w domu mąż, niechaj téż żona wie o tym drobiazgu: jéj się to zejdzie wiedzieć, wiele garnców (garnków) w kuchni, wiele kwoczek na podwórzu, cieląt, koźląt etc. . . . . Mąż zaś nie ma się przeciwić wszystkiemu; bo jako skrzętny będzie, a dla żarliwości niepotrzebnéj wszystkie kąty i śmieci chce zwiedzić, naprzód zgłupieje taki, a potém oszaleje; bywa to i przychodziło na stany wielkie, że od głupstwa poczynają, a na szaleństwie kończą; naprzód się im sąsiedzi śmieją, a potém ich domowi w okowy, w klatki kładą, jako wściekłe. Słuchajcie skrzętni małżonkowie słów wielkiego Chryzostoma: „jako obaczysz żonę zuchwałą, możesz z niéj mieć, co zechcesz, byś chciał, i deptać po niéj, jeśli miłości wielkiéj przeciw niéj użyjesz. Tę, która towarzyszką jest żywota twego, matka dziatek, która jest materyą wesela, nie trzeba jéj wiązać bojaźnią abo groźbami, ale affektem serca: ten jest winem barzo dobrym, którego do gód małżeńskich trzeba.

Małżonka jaka ma być, niechaj nauczy Anna, żona Tobiaszowa: ostatnia to nędza w małżeństwie, która może na człowieka przypaść, jeśli żona głupia; czegóż mężowi już nie dostaje, aby wziął powróz i obiesił się, gdy żona, która miała być jego pociechą, jest męką własną? Zbiegły się wszystkie rzeczy, niebiosa, ziemia, piekło, żywioły wszystkie, aby udręczyły Joba; zniósł cierpliwie wszystko:

---

2. *Continuatio Annalium ecclesiasticorum Baronii, drukowane w Kolonii. 9 tomów fol. składają tom 13 do 20 hist. Baron.*

3. *Conciones Dominicae, Coloniae 1613. 4 tomy in 4to.*

4. *Monile gemmeum. — Florita Mariana etc.*

Po zgonie Birkowskiego, wymowa kaznodziejska już jego przykładem skażona, coraz bardziéj się psuła, i wreście z owéj ewanielicznéj prostoty wyrodziwszy się zupełnie, zamieniła się w błahą i napuszoną deklamacyą, upstrzoną najdziwaczniejszemi konceptami, tudzież wynajdywaniem tysiącznych sposobów, powiastek, porównań, dla łudzenia czczéj ciekawości prostego ludu; w czem Dominikani z Jezuitami na wyścigi ubiegali się, a jednak znajdywali zawsze uważnych słuchaczów, dziwiących się ich głębokiéj nauce i dowcipowi. Wiele kazań Birkowskiego, a między innemi niżéj umieszczone na uroczystość młodzianków, świadczą już o psującym się guście.

uderzyli go Sabeowie, zmilczał. Ukłopotał go szatan, jeszcze hamował język swój: pocznie z niego przeganiać żona, wtenczas wszystkie bole z serca wyrwał, i nazwał ją głupią, i potém otworzył usta swoje Job, i złorzeczył dniowi swemu.

Niechajże się ztąd uczą niewiasty, jako mają być mądre przeciwko mężom swoim: niechaj o tem wiedzą, że one ucieczką są mężom swoim w kłopotach, w przykrościach cukrem, w frasunkach uciechą, ulżeniem w pracach. Niechaj pomną onę sentencyą mędrca: „niewiasty dobréj błogosławiony mąż, liczba lat jego dwoista. Niewiasta dobra, cieszy męża swego. Jako słońce wschodzące światu, tak niewiasty dobréj uroda, na ozdobę domu jego.“ Wino dobre, wino weselne, wino Chrystusowe, od Boga-rodzice uproszone, jest dobra żona; o taką wy, którzy się żenić chcecie, proście; takie, jeśli macie małżonkowie, Bogu dziękujcie; jeśli nie macie, proście, abyście mieli. On z wody wino przemienić może, ze złéj, dobrą, cnotliwą, mądrą.

3. Z kazania: Zołnierz bogobojny.

Dobra wasza, panowie żołnierze; y wy możecie być w niebie, i wam królestwo Boże nie zamknione; i wy blisko być możecie łaski i przyjaźni Bożéj, jako inni.

Piérwszy artykuł napisany na was jest: abyście nikogo nie bili. Nie żebyście nikogo zgoła bić i gromić nie mieli, nie, nie! Żołnierz na to pieniądze bierze, aby nieprzyjaciela Pana swego, Rpltéj swojéj, ojczyzny swojéj, bił, zabił: na to szablę u boku zawiesił, karabin do gęby kładzie, zbroją ciężką nosi na sobie. Ale żebyście pojedynków między sobą nie czynili; schowajcie te harce na Turki, na Tatary: ale żebyście ubogich mieszczan za brody nie targali, ubogich poddanych królewskich, księżych, szlacheckich nie tłukli, ani zabijali; zgoła, abyście nikogo nie wojowali, jedno nieprzyjaciela, i to zbrojnego.

Taką rzeczą żołnierze mają być bogobojni, bo tacy wiedzą, kogo wojować, kogo odzierać, a kogo nie. Dla tegoż wiele zależy na tém, kogo mają za hetmana, za półkownika, za kapitana. Niechaj się uczą żołnierze Boga i kapłanów Bożych szanować, nabożeństwa pilnować, którego koniecznie w obozach potrzeba. Dziś rzadko

tak, jak było przedtém; a ztąd wiele złego. Przedtém przysięgali żołnierze, że mieli stać przy Rpltéj, że szyku nie uciekać; i dziś nowi żołnierze szable swoje biorą z ółtarza, czem dają znać, że są synami cerkwie Chrystusowéj. Ale w inszą rzecz poszła: bo jako skoro się przepaszą pasem żołnierskim, zaraz powstają na pomazańce pańskie, to jest na kapłany, i srożą się przeciw ojczyznie Ukrzyżowanego, łupią y odzierają poddane ubogie Chrystusowe, i żałośnie i bez miłosierdzia dręczą nędznych, aby w bolach cudzych, nieprzystojne żądze swoje i nieporządne chuci wypełnili. Oni, którzy przeciwko nieprzyjaciołom krzyża ś. mieli sił swoich dobywać, teraz się kuflami i szklenicami biją; bawią się próżnowaniem, i jako wyrodkowie żywot nieprzystojnie w nieczystościach trawią, łżąc imię i stan swój rycerski. Ci pochwalają w pokoju plony (łupy), na wojnie ucieczki, przy winie zwycięztwa; jako lwi po ratuszach i dworach, w bitwach zajączkowie. Rządy żołnierskie teraz, żadnych rządów nie chować; abowiem kto teraz ma gębę wszeteczną, plugawych słów pełną, kto przysięga aż groza słuchać, kto się Boga nie boi, kto sługi Boże sromoci i lekce sobie waży, kto kościoła nie czci, ten tymi czasy w rocie żołnierskiéj i mężniejszym i sławniejszym jest poczytany. Ci są oni zajączkowie w szyszakach, którzy męztwa swego używają na kradzież, na pijaństwo, na gwałty, na pobieranie bydeł z łąk sąsiedzkich: gdy do potrzeby przychodzi, nie umieją tacy nic, ani ozdoby mają, gdy zwyciężą, ani za sromotę, gdy uciekną. Wojska miewamy rączsze do języka, a niż do ręki, samych potém u nieprzyjaciół łupem.

Drugi artykuł: aby nikogo nie potwarzali. Są tacy ludzie na świecie, których pieniaczami zowią: założą kulkę na tego i na owego, i czego ręką sprawiedliwą dosiądz nie mogą, tego dosiągają haczkiem, kulką, jako więc ogrodnicy gruszek albo jabłek. Niechaj da stacyą to miasto, to miasteczko, ten pleban, ta wieś: niechaj da winę sowitą ten a ten chłopek, szlachcic? Czemuż to? Ta szkoda mię potkała tu: między tymi koń mój albo co takowego zginęło; niechaj mi nagradzają tak, jako ja rozkażę: słyszałem o jednym, który skarzył przed wojtem, że gdy mu dano w gębę, sto grzywien z niéj wypadło.

Trzeci artykuł na pany żołnierze: Przestawajcie na żołdzie waszym. Bierzcie pieniądze, kiedy was do nich

przywołają: przestawajcie na tém, co wam powinno dawać, daléj nie wymyślajcie. Ma siła dobry i cnotliwy żołnierz, kiedy żołdzik swój chowa w trzosie, nie w karczmie u szynkarek; kiedy niepotrzebnéj gawiedzi nie trzyma koło siebie; kiedy, że rzekę, co trzeba, nierządnych niewiast nie wozi z sobą, kiedy cnotliwie i bogobojnie żyje, kiedy bankietów w ciągnieniu nie stroi, kiedy stacyj nabranych na cały rok, jednego dnia nie rozpłasza. Któż to widział bogatego żołnierza przy zbytku. I doma sromota utracać, i koni swoich w piwnicy zatapiać, a cóż na wojnie? Jeszcze drugi nie dojedzie obozu, a już puste kolasy; drugi co nawydzierał, po jarmarczkach przedaje; drugi z żydami handluje, skóry, łoje, wosk skupując i przedając. Nie lada żołnierz; bodaj takich ojczyzna nigdy nie znała!

4. Z kazania: na dzień ŚŚ. Młodzianków.

...Rozgniewał się barzo Herod, rozgniewany barzo, barzo pomógł dziateczkom onym. Abowiem w onym zapalonym gniewie, jako w piecu gorejącym, prześliczne korony męczeńskie boska ręka urobiła. Nie mógł im lepiéj posłużyć. Lew, jako pisze Pliniusz, nigdy się nie sroży na dzieci, chyba gdy wielki mu głód dojmie. Lew Herod, a jakim głodem był pobudzony, gdy się srożył na tak wiele dziateczek? Głód wielkiego palił królowania, który go rzucił na tak wiele niemowlątek, wielkie pragnienie berła, które tak wiele niewinnéj krwie roztoczyło. Mówcież wy poetowie: Regni sacra fames, quid non mortalia cogis Pectora? przedtem było auri. Ale Herodzie, o co się frasujesz? Zażywaj bezpiecznie królestwa swego: rozumiesz, żeć je wydrze to dziecię nowo narodzone? Non eripit mortalia, qui regna dat coelestia. Przysłowie dawne: nie dba o mysz słoń; i o te drobne królestwa ziemskie nie dba Chrystus. Jeśli chcesz królestwo zgubić, zgub Chrystusa; jeśli chcesz zatrzymać królestwo, trzymaj Chrystusa. Nie może strzymać jedno królestwo dwu królów, jako ani świat dwu słońców, ani jedna jama dwu zajęcy; ale każde królestwo może wziąć do siebie z królem swym, króla Messyasza; bo ten królestwa, do którego bywa przyjmowany, królom nie wydziera, ale je zachowywa. Jako niebo wiele

gwiazd ma, i zaraz słońce, od którego wszystkie jasność biorą; tak świat bierze wiele królestw jako gwiazdy, i króla nad królmi, Chrystusa, jako słońce, od którego światłość biorą.

Król pszczelny albo żądła nie ma, albo nigdy na ukąszenie nie dobywa. Okrutny królu, nie pszczół ale szerszeni, Herodzie, czemuś na ciałeczka młode, jadowite żądło puścił? i dzieciny małe, czemuś przy piersiach macierzyńskich jako osa jaka okrutna pozabijał? W czwartych księgach królewskich w Rozdz. 2. one chłopięta, które się naigrawały z proroka Elizeusza, dwaj niedźwiedzie poszarpali. Niedźwiedzie podrapali chłopięta złe, swawolne: tyś okrutniejszy nad niedźwiedzie; pozabijałeś dziatki niewinne. Cóż były winne owe dziateczki bez zdrady, bez grzechu? Czy wojsko jakie dziecinne konfederacyą przeciwko tobie podniosło, kopijniczyło z tobą? mieczów dobyło? z łuków strzelało? I dzieci się boisz, bojaźliwy Herodzie? z dziećmi wojujesz, nikczemniku? dzieci zabijasz, okrutniku? Niesiesz tryumf okrucieństwa, palmę morderstwa, haniebnego serca zwycięztwo; ale tryumfu chwały, palmy dobréj sławy, ale korony męczeńskiéj zwycięztwo dziatkom niesiesz. Bałeś się żywych, bój się bardziéj umarłych: maluśkiemi były, póki żyły, nie miały rozumu i sił; ale gdy pomarły, są żywymi, rozum bystry i przestronny mają, sił używają i wielkich i nieśmiertelnych. Jako się na cię porwie i na królestwo twoje umarłe to wojsko, nie oprze się żadną miarą żywe twoje wojsko; umarłe wojsko, żywe wojsko zbije. Ale nie chcą z ciebie karania o krew, i jeśli się brzydzą gniewem twoim, dzięki jednak czynią, iż przezeń męczeńskiéj korony dostąpili. Szlachetni słoniowie nie idą ani ważą na mdłe bydlęta, trąbą swoją odpychają słabych, aby ich nie starli: jako zdziczeją, byle jedno wejrzeli na baranka, srogość porzucają: ale okrutny Herod porwał się na mdłe dziateczki, nad tymi się pastwi; patrzy na tak wiele baranków, jednak okrucieństwa swego nie traci. „Tenci jest pokłon obiecany Messyaszowi,“ mówił niezbożnik: „abym ja przyszedł, pokłonił się jemu.“ Liszką był natenczas, chytrą liszką, piekielném niejakiém przewierzgnieniem w okrutnego się wilka przemienił; póki lisem był, łasił się, pokłon zmyślał; zaraz wilkiem się stał, zgrzyta szaloną paszczęką, ścina baranki niewinne.

Kwiaty się pokazały na ziemi naszéj, na on czas wiosny, któréj Bóg w ciele na świat przyszedł. Owo kwiaty, które ziemia bethlemska zrodziła, zagrzana promieniami słońca prawdziwego. Im sroższy wicher od Heroda przypadł, tym wonia wdzięczniejsza z kwiatów tych wyszła. Mieczem odcięte te róże szkarłatne piękniéj pachną, te fiołki, których przewarzył szron prześladowania i ziemię i niebo uweselają. Niegdy Konstantyn W. aby trąd uleczył, kazał był sobie wannę nagotować ze krwie dziecinnéj; radzili na to lekarze, i miała być niemowlątek taka zguba, jako za Heroda. Jako z gron winnych wytłacza się wino, tak z ciał niemowlątek krew miała być wytłaczana nożami dla Cesarza. Aby jedno ciało nie ginęło, miało wiele ciał zginąć; aby jednego trąd był uleczony, z wielu krew płynąć miała. Ale od owych niewinniątek śmierć okrutną odwiedli śś. apostołowie Piotr i Paweł, wannę krwie skuteczniejszéj, to jest chrzest, pokazali cesarzowi, którym obmyty, wolnym został od obojga trądu, ciała i dusze zaraz. *a*)

---

a) *Skażenie wymowy kaznodziejskiéj w Polsce.*

Większa część kazań Birkowskiego już świadczy o zepsutym smaku wymowy kaznodziejskiéj, która z upadkiem nauk coraz się bardziéj wykrzywiała, i nakoniec w barbarzyńską prawie i śmieszną wyrodziła się gadaninę. Dość jest wziąść w rękę pierwsze lepsze kazania z owych smutnych czasów, aby się o tém przekonać: oto próbki z dzieła: *Gospodyni nieba i ziemi p. X. Jacka Liberyusza S. T. D., Proboszcza kanoników reg.; w Krak.* 1650 *roku.* «*Symbolum rozrzutnéj żony* z kazania IV.»

U Rzymian po Capitolium i ogrodach Watykańskich było takie malowanie: Ocnus powróz kręcił, a z tyłu go oślica rozkręcała: i był to konterfekt męża gospodarnego, oszczędnego, a żony hojnéj, ktora snadno rozrzuca, co mąż zgromadza i zbiera, i mowiono o takim: Ocni funiculum texit, Oknusów powróz kręci: to jest nadaremno zbiera; bo to żona rozrzuci, rozwiąże. Sługa jeden Juliana apostaty, na wzgardę Zbawcy naszego, pytał raz jednego chrześcianina: co teraz w niebie wasz Chrystus, syn ciesielski, robi? Odpowiedział mu dobrze: robi trumnę panu twemu Julianowi. Gdybyś mię spytał grzeszniku, co w niebie Chrystus Jezus robi; odpowiedziałbym ci, że na grzechy twoje funiculos texit, powrozy skręca. Takci Ezechiel widział w ręku boskich skręcony powróz: funiculus lineus in manu ejus. Gotuje prawda i skręca powrozy i bicze na grzbiety nasze Bóg wszechmogący, ale często *Ocni funiculum texit*, jak Ocnus darmo pracuje i skręca. Raz, że tego bywa, że Pan Bóg złościami naszemi rozgniewany, zaniesie się na srogie karanie świata? Raz tego bywa, że w rękę swoję w gniew u-

Krzysztof Kraiński, † 1618.

»*Postylla kościoła powszechnego Apostolskiego, słowem Bożym ugruntowanego, przez Xiędza Krzysztofa Kraińskiego w Łaszczowie R. P.* 1611, *w trzech częściach.*«

Krzysztof Kraiński (Crainscius), uro. w Polsce roku 1556, był najprzód kaznodzieją w Lublinie, potém w Opolu, a nakoniec w Łaszczowie. *Regenvolscius «in Hist. Eccl. Slav.» p.* 423 nazywa go *virum multae lectionis, Concionatorem ferventem, singularem alumnorum ecclesiae promotorem et educatorem,* † 1618.

Dzieła jego z druku wyszłe są: 1) *Katechizm z naukami i pieśniami i modlitwami roku* 1604. 2) *Postilla krześciańska w Łaszczowie roku* 1611. 3) *Forma odprawowania nabożeństwa roku* 1602. 4) *Dziennik t. j. modlitwy i krześciańskie potrzeby etc. roku* 1605. Prawda, że uczony teolog, pisze czysto po polsku; jednakże talentem wymowy niewyrównywa Grzegorzowi z Żarnowca, ani katolickim kaznodziejom, a ustawiczną polemiką i napaścią, aż do znudzenia powtarzaną, szkodzi wykładowi swemu.

Wyjątek z kazania na dzień pamiątki Śgo Wojciecha.

Co zac był Święty Woyciech y skąd? Woyciech Ś. był Niemiec z Magdeburga, iak pisze Helmoldus. A Bielski młody y Bonfinius piszą, że był Czech z Lubicza. Tenże będąc biskupem Praskim, a widząc, iż Czechowie są bałwochwalcy, okrutnicy, niesprawiedliwi, łupieżcy, y wszetecznicy, po kilka bowiem żon miewali, choć zostali Chrześciany, gromił ich z tego; w czem go oni nie słuchali, y owszem mu odpowiadali, y gardłem grozili, y poszedł od nich do Rzymu, a zmieszkawszy tam przez kilka lat,

---

zbrojoną, nabierze biczów, rózg, powrozów, chcąc nas łyczakami pogańskiemi wiązać; a jedną razą aż wszystko porzuci i z gniewu opłonie, trwogi nieprzyjacielskie uciszy. Któż to sprawuje? nikt inny, jeno Panna Błogosławiona; ona z ręku Chrystusa Pana bicze bierze, ona powrozy, na grzbiety nasze skręcone, rozplatuje, ona płaszczem miłości swojéj, Boskiemu nas gniewu zasłania.«

Z kazania I. p. 9: »Między planetami nie masz słońcu przyjaźniejszego, jak *planeta Veneris*, jutrzenka: jest to jego *sidus Achates*, wierny towarzysz, który ustawicznie abo idzie przed słońcem, i zowią go Phosphorus, abo za słońcem, i zowią go Hesperus, i ztąd o téj gwiazdzie napisał jeden *proxima semper*, a drugi: *sequitur deserta cadentem*, idzie sama za upadającym. Doznał tak statecznéj przyjaźni po najmilszéj matce swojéj Chrystus Jezus, słońce sprawiedliwości. Był ten czas, kiedy od niego wszyscy aniołowie, przestraszeni żydowską burzą, pierzchnęli: *omnes relicto eo fugerunt*, kiedy mu i sam kościoła Świętego prymas wiarę złamał. Sa-

wrócił nazad do królestwa czeskiego, na prośbę Czechów, rozumiejąc, że się polepszyli. Ale po staremu źli byli, y przetoż poszedł znowu od nich, y udał się do Węgier, y tam nawracał na wiarę chrześciańską Węgry, y ochrzcił króla Węgierskiego Stefana. I ztamtąd zasię tu do Polski przyszedł, y dali mu Polacy Arcybiskupstwo gnieźnieńskie (?), a potém zostawiwszy na mieyscu swoiem Gaudencyusza, towarzysza swego, Czecha, obrócił się do Pruss, którzy ogień, słońce, lasy, węże, zwierzęta y lada co chwalili. A uczynił to z objawienia Boskiego: piszą o tém kronikarze polscy, a Lambertus Saffraburgensis, kronikarz niemiecki, który podtenczas żył, ten pisze, nie zgadzając się z naszemi kronikarzami polskiemi: że Woyciecha Ś. Otto I. Cesarz posłał do Rusi z Niemiec, na pisanie y prośbę ich, aby im jakiego biskupa posłał, któryby ich mógł nauczyć wiary chrześciańskiey. Jakożkolwiek, atoli przedsie ani z Rzymu w te tu kraje zamiesiona jest święta Ewanielia, ani też Papież posełał tu Woyciecha Śgo; ale albo Cesarz Otto I., albo sam tu z natchnienia Ducha Śgo przyszedł.

II. Czego uczył, y iakiey był wiary Woyciech Śty, ztąd zacznę. Woyciecha acz za świętego y pobożnego męża uznawamy, ale przedsie w wierze na powadze iego nie polegamy, ani się też nań oglądamy, bo był człowiek. Ale się raczey oglądamy na naukę świętych apostołów, iako oni wierzyli y wierzyć kazali; nauką bowiem ich

---

ma Panna błogosławiona, nakształt jutrzenki, była mu *proxima semper.*»

Z dzieła: *Niedziele kaznodziejskie w Poznaniu roku* 1740. *Soc. Jes.* «Wasil, car moskiewski, przy stolicy zbudował miasteczko Nalewki: u nas przednie miasta, zwłaszcza gdzie publiki zachodzą, wielkie nalewki? a na cóż to te antały i kufy politycy światowi wiozą? *Olla Móab spei meae.* Nadzieja pomp świeckich w tych nalewkach. Móab tłumaczy się *stultus*, bo głupi, kto szynkuje. Popiel wtóry rano najmilszy, po obiedzie *Hostelle* albo chłystek. O słońcu ktoś powiedział, gdy po pałacach zodyaku chodzi: *in ariete mitis, in tauro ferox, in leone fortis, in libra justus, belligerans in arcitenente etc.*, a jak wstąpi do gospodki jednéj, która się zowie Amphora, wszelką *in solstitio activitatem* gubi. Tak i człowiek w innych okazyach będzie jako baranek łaskawy, jak lew mocny, sprawiedliwy, mężny; jak wpadnie in Amphoram, utoną wszystkie poczciwości przymioty. Próżno warzemy nadzieje nasze w światowych garkach: nie spuszczajmy się na nie, niepewne jego opatrzności kuchnie. Nie trzeba sił Samsońskich; lada wiatrek te

zawieść nas nie może, gdyż Duchem świętym mowili y pisali wszystko. Mamy przed oczyma słowa Piotra Śgo, ktory tak mowi: Pamiętaycie słowo przepowiedziane od Świętych prorokow, i naukę naszę, którzy iesteśmy apostołowie Pana y Zbawiciela. Mamy tego przykład w Augustynie Świętym, ktory na powadze Cypryana Biskupa y Męczennika świętego nie polegał w nabożeństwie prawdziwem, ale na Piśmie świętem. Co się z tych słów iego pokazuie: „Ja poważnością tego listu Cypryanowego nie iestem obowiązany; abowiem pism Cypryanowych nie mam za pisma kanoniczne (to iest prawowierne), ale ie z pism kanonicznych uważam. A co się w nich z poważnością pism świętych zgadza, z pochwaleniem iego przyimuię. A co się niezgadza, bez obrazy iego odrzucam.“

III. Jaką śmiercią zszedł z świata Woyciech Ś. Prusowie bałwochwalcy z naprawy xiężney swey pogańskiey przebili go blisko miasteczka, które zowią Niemcy Fischhausen. To dla tego, iż ich od obrazów oyczystych i od wiary starożytney odwodził, a do chrześciańskiey przywodził, ktora się im zdała być nową, względem zabobonów ich zastarzałych, powiadaiąc im, iż bogowie ich nic inszego nie są, iedno brzydkie bestye y nikczemne stworzenia.

(Potém wypisuje z Bielskiego pieśń Boga-Rodzica, i tak mówi): O tey Boga rodzicey, pieśni dziadowskiey, Jezuita w dzisieyszym kazaniu powiada, że Woyciech Święty ią złożył y Polakom zostawił, którą też Wuiek Jezuita nazywa katechizmem polskim. Cóż tedy o tey Boga-rodzicy rozumiemy i rozumieć mamy, słuchaymy: 1) Ta pieśń nie jest apostolska, ani Woyciecha Śgo; ale kogoś inszego pod iego imieniem wydana (iakoż to nie nowina, błędy, zabobony wydawać pod imieniem wielkiego, zacnego męża, dla snadnieyszego y łatwieyszego udania, iako powiada y doktor Ambrosius.....) 2) Boga-rodzica nic inszego nie iest, iedno płaszcz żebraczy: bo iako płaszcz

---

świeckiéj nadziei obala fundamenta. I tak się dzieje, jak Ezop pisze o jednym szklarzu, z krzyształami w drodze idącym: zmordowany modli się: Juva me hercule; aż mu Hercules podał trzcinę: i idzie, podpiera się, ugnie się trzcina, a on z swoim towarem upada. Tak my, nadzieją wielkich expektatyw wspieramy się. Pokazał się anioł, jednę nogę na ziemi, drugą na morzu postawiwszy: słabe to fundamenta tak wysokiego anioła: cóż czyni? kotwice nadziei swojéj rzucił na niebo.

żebraczy z odmianego płacia iest złatany, tak y ta Boga Rodzica z dziwnego, odmiennego, różnego y rozmaitego płacia iest uszyta.

Samuel Dąbrowski, † 1625.

Samuela Dąbrowskiego, pasterza kościoła ewanjelickiego Augsb. Konfess. w Wilnie, dozorcy Zborów bożych w Wilnie i na Żmudzi: Kazania, albo wykłady porządne świętych ewanjelii niedzielnych przez cały rok; w Toruniu 1621 roku, przedrukowane w Lipsku 1728 roku, in 4to. *a*)

Na szesnastą niedzielę po Śtéj Trojcy.

Żałosna to i rzewliwa ewanjelia, chrześcianie, w Panu mili, już wprawdzie nie względem Pana Jezusa i uczniów jego, ale względem młodzieńca tego zmarłego i strapionéj matki jego. Pan Jezus z uczniami swymi, i z wielkim ludem idąc, nie ma w poczcie swym nic smętnego. Bo jako tam ma być smętek, kędy wódz żywota i dawca wszelkich pociech przytomny? lecz z drugiéj strony, kogo z was nie rozrzewni młodzieniec ten zmarły, który w kwitnącym wieku swoim zszedł z świata, i już do grobu niesion bywa? Kogo z was nie rozrzewni strapiona i zfrasowana matka jego, idąca za ciałem w żałości i gorzkości serca swojego? Kogo z was nie rozrzewni lud miejski, który z nią w processyi idąc, matce tak strapionéj żałoby pomaga!

---

a) Urodził się roku 1577 z ojca Piotra Dąbrowskiego, którego pospolicie w Litwie, Drezdeńskim zwano, (gdyż dziad jego był z Drezna); ukończywszy nauki w Toruniu i zwiedziwszy akademie, był najprzód obrany kaznodzieją w Poznaniu roku 1601, a potém pasterzem kościoła ewanjelickiego augsburgskiéj konfessyi w Wilnie, i dozorcą zborów bożych w Wilnie i na Żmudzi. Wydał najprzód w Poznaniu książeczkę: *Lekarstwo duszne człowieka chrześciańskiego w chorobie*, r. 1611, a późniéj jako pastor Wileński za naleganiem szlachty: *kazania albo wykłady porządne świętych ewanjelij niedzielnych przez cały rok, w Toruniu 1621 roku, przedrukowane w Lipsku r.* 1728, † 1625 r. wieku 48. Dąbrowski, lubo co do polszczyzny czysty i poprawny, trzymający się ściśle Pisma Śgo i nauki ojców kościoła, z którego to względu do katolickich zbliża się kaznodziejów; jest jednak suchy, rzadko do serca i imaginacyi przemawiający: często się powtarza, mianowicie w wykrzyknikach: peryody zbyt krótkie, dla tego styl przecinany. Z tem wszystkiem wykład ścisły i porządny, duch spokojny, rzadko do polemiki zbaczający, odznacza szczególniéj te kazania.

Przodkowie nasi z uważnych przyczyn tę historyą o tym czasie ku czytaniu postanowili. Widzicie, co się teraz w naturze dzieje? jaka vicissitudo i odmiana rzeczy następuje! Słońce, które dotychczas promieńmi gorącemi ziemię zagrzewało, już znacznie na dół zstępuje. One miłe a wdzięczne długie dni, które nam były ochłód a uciech rozmaitych przyczyną, co dzień to krótsze z nocą długą a tęskliwą przychodzą. Powietrze, które dotychmiast było zdrowe i przyjemne, już się znacznie mieni, i ostrością swoją dworowi waledykować każe. Ptastwo gwałtem od nas w kraje obce leci, drzewa żółknieją, liść z nich leci, łąki, ogrody i pola w inakszą się barwę obłoczą. Na ludzie choroby rozmaite następują. Cóż czyni nędzny człowiek widząc tak znaczną odmianę rzeczy? nie uważa kondycyi swéj na świecie; ale z onym bogaczem do duszy swéj mówi: Duszo moja, masz wiele dobra zachowanego na wiele lat, odpocznijże, jedz, pij, a bądź wesoła. Vitium takowe bacząc w nas kościół Boży, co rok nam o tym czasie tę ewanjelią czyta, abyśmy za jéj pobudką, odmianę rzeczy w naturze tym pilniéj upatrowali, a czuli o sobie, nie ufając tak dalece młodości i czerstwym siłom naszym. Śmierć bowiem na to względu nie mając, omni aetati est communis.

(Daléj uczyniwszy podział i rozebrawszy część pierwszą, opisując zmarłego młodzieńca, tak się daléj odzywa): Pan Jezus zowie go młodzieniaszkiem; o nędzny a niepewny stanie żywota człowieczego! o mylne mieszkanie na tym nędznym świecie! Oto tu jako we zwierciadle widzicie, że śmierć na lata względu nie ma. Ukochanyż to był syn w domu matki swojéj, wdzięczny w oczach ludzkich, kwitnął jako lilia, a wzdy nie uszedł śmierci? O jak się zmienił! gdzież one rumiane lilie? gdzie twarz wesoła? gdzie wdzięczne wargi? gdzie wspaniałe oczy jego? Spojrzyj myślą nabożną w trunę, obacz postać jego: twarz mu zbladła, oczy w głowę wpadły, wargi zbielały, ropa mu z ust ciecze, wszystek inakszy, wszystek sprochniałością trąci. O niebaczna śmierci! czemu tak śmiele ludzi młodych walisz? Młodzieniaszkowie, panienki Chrześciańskie, pójdźcie, a obaczcie speculum mortalitatis humanae, zwierciadło śmiertelności ludzkiéj, i oglądajcie, że człowiek narodzony z niewiasty, krótki czas żywie, i wyrasta jako kwiatek, i bywa podcięt, przemija jako cień, a nie ostoi się.

Ach mizerny świecie! śmierć żadnym przymiotom i godnościom ludzkim nie ustępuje. Nie patrzy na dzieciństwo; bo i synaczek Dawidów niemowlątkiem był; gdzie się podział? umarł. Niepatrzy na młodzieństwo, bo i ten syn wdowy Naimskiéj młodzieńcem był; gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na królewskie tytuły, bo Alexander W. królem był; gdzież się podział? umarł. Nie patrzy na mądrość, bo i Salomon mądrym był; gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na urodę, bo i Absolon urodziwym był; gdzież się podział? umarł. Nie patrzy na moc, bo i Samson mocnym był; gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na prędkość, bo i Achazyel prędkim był; gdzie się podział? umarł. Nie patrzy na bogactwa, bo i Krezus bogatym był, gdzież się podział? umarł. Owo zgoła wszyscy umieramy, a nie wiemy czasu, ani godziny; bo Guido Biturizensis pisze: *viret unusquisque, ut arescat; adolescit, ut senescat; ascendit, ut descendat; vivit, ut moriatur.* Zieleni się, prawi, każdy, aby usechł; dorasta, aby się starzał; wstępuje w górę, aby na dół zstąpił; żyje, aby umarł. A tak nie spuszczaj się nikt na młode lata swoje; boć tak wiele cielęcych skórek na targ przychodzi, jako i wołowych.

Tullius Lib. do Senect. powiada: *facilius adolescentes in morbos incidunt, gravius aegrotant et tristius curantur,* to jest snadniéj młodzieńcy w chorobę wpadają, ciężéj chorzeją, trudniéj uleczeni bywają. Przeto ono i mędrzec na wszystkie ludzie okrzyk czyni: pamiętaj iżeć śmierć nie omieszka. *Sapienti satis.* Pojrzyjmyż téż już naostatek i na poczet, z którym ten umarły do grobu jest prowadzon; o tém pisze Łukasz ś. w te słowa: a z nią szedł lud wielki miasta onego. Z wielkim tedy komitatem i pocztem miejskiego ludu, młodzieniec ten do grobu był prowadzon. Żydowie bowiem ciała ludzi zmarłych z pewnemi ceremoniami, jako i my chrześcianie ziemi oddawali. Pogrzeby miewali przed miastem, a to dla wyczyszczenia powietrza. Pisze bowiem Hypokrates: że wszech chorób przyczyną jest zarażenie, powietrze i smród jakikolwiek; który więc jeśli z czego, tedy z trupów umarłych łatwo się wszcząć może. Ciała umarłych prowadzili uczciwie do grobu, oświadczając miłość swoję, uczciwość oddając ciału, które za żywota przybytkiem ducha Bożego było. Toż się i tu przy téj dedukcyi pogrzebnéj dzieje: idą mali i wielcy, młodzi i starszy za ciałem, a jest ich poczet piękny: jedni płaczą, drudzy wzdychają, rozmyślając sobie *viam universae carnis*; drogę wszelkiego ciała. O święta a Bogu miła processya! U nas przyszło to w obyczaj, kiedy kto majętny a znaczny umrze, to wzdy frekwencya jaka taka; za ubogim rzadka liczba bywa. Uważaćbyście mieli w Panu najmilsi, że za umarłymi idąc, wolą Bożą wykonywacie, i miłość, którąście im za żywota z rozkazania Bożego powinni byli, i po śmierci oświadczacie. Co uważając Mędrzec powiedział, iż lepiéj jest pójść do domu wesela. Tam bowiem upatrzyć koniec wszystkich ludzi, a mąż baczny rozmyśla go w sercu swojém.

Poglądajmyż tedy często na ten żałosny prowad młodzieńca zmarłego, uznawając z niego, żeśmy na świecie przychodni i pielgrzymi, a iż tu nie mamy trwającego miasta, ale przyszłego szu-

kamy. Krótki a niepewny tu pobyt nasz, w niebie ojczyzna nasza; tam się ucieszymy, abo jako prorok mówi: satiabimur, nasyceni będziemy. a)

Wymowa świecka.

Pisarze moralni i polityczni.

Razem z duchowieństwem pracowała także szlachta nad podźwignieniem nauk i uprawą języka polskiego, i zostawiła chlubny następcom swoim przykład, jakim to sposobem najlepiéj ziomkom swoim przysłużyć się można, a oraz zarobić na nieśmiertelną sławę. Jak Duchowieństwo prawie całkiem zajęte było obroną kościoła, tak ci pisarze, prócz religijnych sporów, do których ówczesny zapał zdolniejsze unosił pióra, trudnili się najwięcéj polityką, moralnością, dziejami krajowemi, a wreście i innemi umiejętnościami.

Czytając dzieje polskie z uwagą, spostrzegamy, jak od najdawniejszych czasów rycerstwo, a z początku możniejsza tylko szlachta, coraz bardziéj ograniczając władzę panujących, i zasłaniając się wymuszonemi na słabych królach przywilejami, uchylała się z pod rygoru prawa i woli monarchy, a oraz wpływ swój nie już na lud sobie poddany, lecz, co większa, na rząd państwa pomnażać usiłowała. Było to może w charakterze ludów słowiańskich, niecierpliwych obcéj woli, że dążąc zawsze do swobody, wyłamywały się z klubów jedynowładztwa, a następnie pozbawiały się korzyści, wynikających ze sprężystości rządu, i zjednoczenia wszystkich sił narodu do jednego celu.

a) Moglibyśmy tutaj wyliczyć jeszcze długi szereg Postillarzów, zwłaszcza luterskich i kalwińskich, jako to: *Gilowskiego*, żyjącego za Stefana i Zygmunta III.: «*Postylla krześciańska, część I., w Krakowie* 1584»; wyszły 4 części, wszystkie fol. i należą do rzadkich dzieł polskich; Jędrzeja *Węgierskiego* (autora szacownego dzieła: *Slavonia Reformata*) *kaznodzieja osobny, kaznodzieja domowy, kaznodzieja zborowy, w Gdańsku* 1646. 8vo; lecz wolimy przestać na téj krótkiéj wzmiance, kończąc przytoczeniem: *Abrahama Szkulteta: Postilla kościelna, przetłumaczona na polskie, fol. stron* 907.

Kazania jego tak są rozłożone: najprzód ewangelia, wstęp i rozkład zwykle na 3 części, które porządnie rozbiera, dowodami z Pisma Śgo i z rozumu popiera, polemiki z Katolikami zręcznie do-

Wrodzona ta dążność w 16tym wieku, po wskrzeszeniu nauk w Europie, przez znajomość literatury Rzymskiéj, nowego nabrała żywiołu. Męski charakter Rzymian, ich waleczność, miłość kraju i zapał, odbiły się w sercach ówczesnego ludu i sprawiły nie tylko owo zamiłowanie rzymskiéj mowy, lecz nadto tęż samę do dzieł wojennych ochotę. Zbywało może na tęgości charakteru, w wykonywaniu raz powziętych zamiarów, która wzniosła potęgę Rzymian, i uczyniła panami świata: mniéj troskliwi o przyszłość, nie przywykli do pewnego, ścisłego porządku, wewnętrznym rządem wzmódz się nie mogli. — Z tego podobieństwa charakteru tych dwóch narodów, wynikło po części podobieństwo instytucyi, tudzież owa idealna do swobody dążność, z któréj późniéj wyrodziła się anarchia; tak dalece, że on wielki rzymskiéj literatury znawca, autor dzieła: De senatu romano, sławny Jan Zamojski, kanclerz i hetman, był oraz najzaciętszym propugnatorem elekcyi królów, nie dla tego, żeby to pochlebiało jego próżności, bo tego, znając szlachetność i nieskażoną cnotę zasłużonego krajowi męża, przypuścić nie podobna; lecz że ta myśl, wyczerpnięta z rzymskich autotów, zdawała mu się uiszczać idealną formę rządu. Każdy prawie szlachcic umiejący połacinie, i przemawiający tym językiem do swych braci, w każdém zgromadzeniu i przy każdéj ważniejszéj uroczystości, przesiąkły, iż tak rzekę, jéj duchem, nieznacznie nabywał wyobrażeń rzymskich, i te niejako za swoje uważał.

Przy takiém usposobieniu umysłów, przy takiém skierowaniu ich do osiągnienia coraz nowych swobód, łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego szczególniéj wymowa

---

tyka, kończy zaś zamknieniem i modlitwą. Sam wykład ścisły, krótki, okazujący gruntowną znajomość rzeczy i praktyczny rozsądek. Polszczyzna czysta, czasem wierszykami przeplatana: w modlitwach szczególniéj styl prosty i wdzięczny. Oto modlitwa do Passiey.

»Panie Jezu Chryste, któryś nam nędznym straconym grzesznikom, przez swoję świętą i niewinną mękę u Ojca niebieskiego swego łaski nabył i żywoteś nam przywrócił: dziękujemyć z głębokości serc naszych, za twe uciski i boleści i zbawienną śmierć, i za wielką miłość i dobrodziejstwo, któreś nam w śmierci swojéj oświadczył. Prosimy cię, zachowaj nas wiecznie w miłości i wychwaleniu męki twojéj, i użycz nam łaski przez Ducha świętego, abyśmy tak drogie odkupienie i dobrodziejstwa wielkie, wdzięcznym sercem uznawali, czcili, wielbili i chwalili, a sami przez to

w Polsce kwitnąć musiała, tak dalece, że jeżeli Polska, jak inne kraje, nie miała swojéj własnéj poezyi narodowéj, miała za to swoję narodową wymowę, która w niéj miejsce tamtéj trzymała, — wymowę malującą nie tylko stan uprawy języka, oświecenia i gustu, lecz oraz ducha i charakter narodowy, zwyczaje i obyczaje każdéj epoki. Wymowa w Polsce uważaną była nie tylko jako osobista zaleta człowieka, lecz jako przyrodzona potrzeba każdego obywatela: ona to na sejmikach gębatszym mówcom wpływ i korzyści jednała: ona do izby poselskiéj wrota otwierała, osadzała na senatorskich krzesłach, a w duchowieństwie nieraz do biskupich infuł torowała drogę: wreszcie w prywatném nawet życiu jednała szacunek i poszanowanie, zapewniała wziętość i sławę, i nakoniec przy każdéj niemal uroczystości pożądanym była gościem. Wiadomo bowiem, z jakim to przepychem w starożytnéj Polsce odbywały się nie tylko publiczne, ale domowe i familijne obrzędy, chrzty, wesoła, pogrzeby: tam w całym blasku okazywała się narodowa gościnność, tam się spajało i utwierdzało obywatelskie między szlachtą braterstwo. Głównym zaś warunkiem i okrasą każdego podobnego obrzędu, była wymowa; ztąd przysłowie:

Wprzód nim Bachus biesiaduje,
Mądra Pallas peroruje.

Najznakomitsi w kraju urzędem, urodzeniem i nauką mężowie, senatorowie, biskupi i hetmani, nie wzbraniali się bynajmniéj krasomowskiéj posługi, skoro ich do niéj krwi związek lub uprzejmy gospodarz powołał; owszem wezwanie takowe uważano za wyrządzony wezwanemu zaszczyt. Treścią tych mów było wyliczanie imion, cnot,

---

w wierze mocniejszymi, w nadziei weselszymi, w miłości gorątszymi, w cierpliwości śmielszymi, w posłuszeństwie powolniejszymi y stateczniejszymi byli. Iżbyśmy grzechom naszym obumierali, a tobie, Zbawicielowi naszemu, jako wdzięczni chrześcianie, po wszystek żywot nasz służyli, w skromności y świątobliwości. Naostatek dopomoż łaskawie, abyśmy się twoją krwawą śmiercią, przy ostatnim naszym dokonaniu ku żywotowi wiecznemu cieszyli i weselili, o Panie Jezu Chryste. Amen.»

Ta Postylla miana za najważniejszą i najlepszą z pism ewanjelickich, przechodzi treścią swoją Rejową, Seklucyanową i wszystkie późniejsze, o których mówiliśmy obszerniéj. Tłumaczył ją na język polski Potocki, ale się na tytule książki nie nazwał.

dzieł i zasług przodków, po mieczu i po kądzieli, aby potomków do naśladowania zachęcić. Mowy takie, zwłaszcza publiczne, dyaryusze, pamiętniki, zbierano w jednę księgę, któréj dawano tytuł Silvae, i ta zastępowała miejsce familijnéj kroniki. Ślady téj prywatnéj wymowy u ludu nawet, czasów naszych doszły: nie obyło się żadne wesele bez wymownego drużby, który prostą i do tego obrzędu zastósowaną mową, zapraszał weselnych gości, żegnał rodziców młodéj panny i t. d. Podobnież i pogrzeby miały swych mowców, wyciskających nieraz łzy wiejskim słuchaczom. — Lecz czas już przystąpić do krótkiego rysu dziejów literatury Zygmuntowskiéj, a nasamprzód rozważyć okoliczności, które do wzrostu nauk w téj epoce najwięcéj się przyczyniły.

Mecenasi.

W czasie odradzających się w Europie nauk przy końcu 15go i na początku 16go wieku, które przez wynalazek druku, reformacyą i podźwignienie miast silniejszego nabrały popędu, Polska wcześnie bardzo ubiegała się z innemi ucywilizowanemi narodami w tak chlubnym zawodzie o palmę pierwszeństwa: dowodem tego są naukowe w kraju zakłady, kształcące liczną młodzież, dowodem wczesne upowszechnienie druków w Polsce, nakoniec liczne odwiedzanie akademii krakowskiéj i praskiéj, a nadewszystko zagranicznych uniwersytetów w Padwie i Bononii, w Paryżu, w Wiedniu, a późniéj w Lipsku, Wittemberdze, w których z wielką gorliwością kształciła się młodzież i z obfitemi plonami nauk wracała do kraju. Młodzież ta zajmując potém różne w narodzie stopnie, zostawała zwykle w związkach litterackich z najuczyńszemi wieku swego cudzoziemcami, i za granicą sławę z nauk nabytą rozszerzała.

Ponieważ w Polsce nie było właściwie trzeciego stanu, zwłaszcza, że większe miasta miały po części ludność niemiecką, a lud, równie jak gdzieindziéj, w ciemnocie i niemocy był pogrążony; przeto oświata narodu wychodzić musiała z wyższych stanów, to jest z duchowieństwa i szlachty. Wyznać trzeba, że wowych odległych wiekach spostrzegamy w tych stanach ogólny do nauk zapał i większą może niż teraz usilność o nabywanie gruntownych wiadomości, większą z ducha religii i prawdziwéj

pobożności wynikającą dobra pospolitego miłość. Panujący królowie umieli w narodzie ten zapał utrzymywać i ożywiać, wzywając mężów uczonych do swéj rady, polecając im ważne krajowe sprawy, a potem nagradzając prawdziwą zasługę obfitym łask swych szafunkiem. Jak Władysław Jagiełło uposażeniem akademii krakowskiéj węgielny kamień przyszłéj oświaty narodu założył, tak Zygmunt I., wnuk jego, współczesny Leonowi X., Maxymilianowi, Karolowi V., cesarzom niem.; Franciszkowi I., królowi francuzkiemu, i Solimanowi, ces. tureckiemu; i wysoko od nich poważany, mądrym rządem kraju, roztropną polityką, dążącą zawsze do utrzymania pokoju i wewnętrznego porządku, ożywianiem przemysłu krajowego i handlu, nie tylko pomyślność kraju podźwignął, lecz nadto do wzrostu nauk i upowszechnienia oświaty w Polsce najwięcéj się przyłożył. Mądry ten monarcha wysoko poważał uczonych, zbliżał ich do swéj osoby (sekretarze król.) aby z ich rady korzystać, a w nadaniu swobód szlachectwa akademikom krakowskim, niezgasły dowód swéj szczególniejszéj opieki zostawił.

Najznakomitsi owych czasów senatorowie, kanclerze i biskupi, będąc sami w naukach biegli, usiłowali rozkrzewiać je w narodzie, już to sprowadzając uczonych z obcych krajów, już to zakładając szkoły i bursy, już nakoniec utrzymując swym własnym kosztem ubogą młodzież w szkołach, lub na dworach swoich, a potém zdatniejszych wysyłając za granicę do Włoch, Niemiec i Francyi na nauki. Prócz Zbigniewa Oleśnickiego, który Władysławowi Jagielle w bitwie pod Grunwaldem życie ratował, a potém zostawszy biskupem krak. i kardynałem, założył bursę jerozolimską w Krakowie; *a*) dosyć jest wymienić tutaj Jana Łaskiego, kanclerza, a potém arcybiskupa gnieźnieńskiego, wydawcę statutu Alexandrowego; Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, który w roku 1520 szkołę Lubrańskich w Poznaniu ufundował, i nauczycielami z Krakowa obsadził, a szczególniéj owego najgorliwszego nauk opiekuna, Piotra Tomickiego,

a) A jak się wyraża Starowolski, w dziełku: *De claris oratoribus Sarmatiae: vir ingenii magni, nec minus graece quam latine doctus, et qui doctos esse volens, erexit pro studiosa juventute penes academiam cracoviensem contubernium hierosolymitanum.* † 1455.

kanclerza i biskupa krak., przyjaciela Erazma Rotterdamczyka, na którego dworze ukształciło się tylu młodzieńców, zaszczycających potém wiek Zygmunta Augusta, i zajmujących piérwsze w kraju dostojeństwa. Doznał łask jego Erazm Ciołek (Vitello), biskup płocki, poseł od Zygm. I. do Maxymiliana cesarza na sejm rzeszy niemieckiéj w Augsburgu, lecz późniéj intrygami w Rzymie, gdzie umarł, życie swoje splamił. Wychowańcem jego był Samuel Maciejowski, późniéj kanclerz i biskup krakowski, który podobnież jako jego poprzednik na dworze swoim liczną młodzież utrzymywał i do nauk sposobił, jak to pięknie opisał Górnicki w swym Dworzaninie; Jędrzéj Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, sławny czasu swego poeta łaciński, dworak, opiekun Janickiego; Dantyszek, biskup Warmiński, poeta; Hozyusz, Padniewski i tylu innych znakomitych mężów, a poczęści sławnych w literaturze pisarzów. Tomicki zaprowadził naukę języka greckiego i hebrajskiego w Krakowie; w tym celu Jan Campensis (z Kempen w Holandyi) wezwany na nauczyciela języka herbrajskiego, a późniéj Stankar. Jerzy Liban był piérwszym ordynaryuszem greckiego języka, a Marek Szarfenberger piérwsze greckie księgi drukował, między któremi grammatykę bez daty. Z odległéj nawet Hiszpanii sprowadzony Ruiz, *a*) naukę prawa rzymskiego wykładał.

Oprócz biskupów, wielu z Senatorów sprzyjali uczonym, i dawali im u siebie schronienie, za które oni w dziełach swoich niewygasłą swych dobroczyńców zostawili pamięć. Jan Tarnowski, wielki hetman kor., nie tylko szablą ale i piórem sławę imienia swego rozszerzając w Europie *b*), miał na swym dworze Stanisława Orzechowskiego, Stan. Maryckiego, biegłych mowców; Janickiego i Samborczyka poetów, i wielu innych, szczególniéj prawników. Mikołaj Radziwiłł, Czarnym przezwany, woj. wil., wydał biblią w Brześciu, i nie odmawiał u siebie przytułku, zwłaszcza prześladowanym o religią cudzoziemcom. Piotr Kmita, woj. krak., dawał u siebie przytułek uczonym; toż Górkowie, a późniéj Jan Zamojski, które-

a) Royzyusz, którego życie opisał Ossoliński w Tomie II.: Wiad. kryt. do histo. lit. pol. — *b*) *Consilium rationis bellicae; w Tarnowie druk. Andrysowicz r.* 1558.

go życie było pasmem nieprzerwaném dzieł wielkich, funduje akademią w Zamościu (r. 1594). Bonar, żupnik jeszcze pod Zygmuntem I., sprzyjał uczonym i zasilał w potrzebie.

Lecz podźwignienie języka ojczystego i oświaty prawdziwie narodowéj, winniśmy szczególniéj Zygmuntowi Augustowi, który z młodości polubił język polski, i w nim uczucia serca swego ukochanéj Barbarze wylewał, w nim z Radziwiłłami korrespondował, a tak przykładem swoim dwór i naród do uprawy języka polskiego zachęcił. Najwięcéj jednak tém podźwignął ojczystą mowę, że ją do obrad sejmowych wprowadził: odtąd (r. 1550) konstytucye, statuta i przywileje na walnych sejmach koronnych, dawniéj tylko po łacinie pisane, zaczęto w polskim języku ogłaszać: a tak czem Karol IV. w swéj złotéj bulli stał się dla Czechów, tem niejako był Zygmunt August dla Polski przez to ważne postanowienie, wywierające wielki wpływ nie tylko na prawodawstwo, lecz na ojczystą literaturę. *a)*

Wiemy prócz tego, że łagodnością rządu i roztropną tolerancyą król ten zwabił mnóstwo różnowierców do kraju swego, którzy unikając gdzieindziéj prześladowania, w Polsce przytułek i wolność wyznań swoich znajdowali, a do wzrostu nauk, wydaniem licznych pism polemicznych, zwłaszcza w polskim języku, zakładaniem szkół (w Rakowie, w Pińczowie, Toruniu, w Lesznie i po wielu innych miejscach) nie mało się przyłożyli. Tak więc religijne spory i prawodawstwo podźwignęły język polski, i ustaliły na zawsze używanie onegoż w pismach uczonych, przez co największy wpływ wywarły na jego przyszłe zbogacenie i udoskonalenie, tak dalece, iż w krótce wszystkie prawie gałęzie wiadomości ludzkich zakwitły, i postawiły wówczas Polskę w równi z najcywilizowańszemi narodami Europy. Dziełoy Stefan Batory starał się szczególniéj o upowszechnienie łaciny, i w tym celu akademią Wileńską pod dozór Jezuitom oddał, ale i akademią krakowską swą zaszczycał opieką.

Piérwszymi pisarzami i niejako twórcami prozy polskiéj, którzy ją już trochę na tłumaczeniach pisma S. i

---

a) Konstitucie, statuta y przywileje na walnych sejmach koronnych od roku Pańskiego 1550 aż do roku 1603 uchwalone; w Krak. w drukarni Mikołaja Szarfenbergera. fol.

teologicznych sporach urobioną, silnym popędem do wyższego stopnia ukształcenia posunęli, byli: Mikołaj Rej z Nagłowic, moralista, i Marcin Bielski, dziejopis, obaj żyjący w jednym czasie, to jest pod panowaniem Zygmunta I. i Zygmunta Augusta: za ich to staraniem i przykładem, polszczyzna zaczęła być troskliwiéj uprawianą przez uczone pióra; odtąd w różnych rodzajach nauk nie już łacińskie, ale i polskie dzieła pisano i czytano gorliwie.

Mikołaj Rej z Nagłowic. *a)*

Mikołaj Rej, herbu Oksza, urodził się w Żórawiu nad Dniestrem roku 1505, nie 1515, jak mylnie twierdzi Trzecieski. Pisał się z Nagłowic, zwyczajem swych przodków, od wsi dziedzicznéj nad rzeką Nidą, w krakowskiem leżącéj. Pobywszy lat dwa w szkołach lwowskich, posłany był od ojca do Krakowa, zkąd do domu w 18tym roku sprowadzony, na wiejskich zabawach dwa lata prawie przepędził. Opuściwszy dwór Tęczyńskiego, wrócił do swoich na Ruś, i często przebywał w domu Mikołaja Sie-

a) Żywot y sprawy poćciwego szlachcica polskiego Mikołaya Reya z Nagłowic, ktory był za sławnych królów polskich Zygmunta wielkiego, pirwszego tym imieniem króla pol., a potym za Zygmunta Augusta syna jego. Ktory napisał Andrzey Trzecieski, dobry towarzysz, ktory wiedział wszystki sprawy jego, znajduje się w dziele Reya: *Zwierciadło*, na końcu przedrukowane: *w Dykcyonarzu poetow polskich Juszyńskiego; w Krak.* 1820 *roku, II. tomy.*

Oto początek:

Ten to Mikołay Rey wyszedł był s starodawnego a poćciwego domu, ktory zawzdy Reymi zwano, ktorzy się zawzdy pisali z Nagłowic, ze wsi ziemie krakowskiey powiatu księskiego, nie daleko rzeki Nidy. A ci tho Reyowie byli s starodawna herbu Okszey, ktory to herb zaniósł był do Polski niejaki Naukerus Ślązak, ktory tu jezdził w poselstwie do krolow polskich y potym mu się w Polszcze spodobało, y tu był osiadł, y był biskupem krakowskim, y ten kościoł wielki, jako teraz sam w sobie jest na zamku krakowskim, on z gruntu zbudował.... A ten to Mikołay Rey miał ojca Stanisława s tychże Nagłowic, a ten Stanisław udał się był na rycerski chleb do zyem ruskich: tamże się z młodości parał, bo tam miał stryja niejakiego Wątrobkę, arcybiskupa lwowskiego, ktory go około siebie bawił, y tamże się był s pierwszą żoną ożenił z narodu Buczackiego. Ktora gdy mu umarła, pojął był drugą żonę tamże w Rusi, z imieniem nie małem, Barbarę Herburtownę, z domu dawnego fulsztyńskiego, kthora była została wdową po zacnym człowieku, po Żorawińskim, kthorego byli poymali Turcy na Bukowinie

niawskiego, wojewody bełzkiego, pragnąc poznać z bliska, co zacni ludzie czynią. Pojął Rosnownę, siostrzenicę arcybiskupa Rożego w małżeństwo, z którą dostał znaczne dobra w chełmskiéj ziemi, i tam miasteczko Rejowiec założył: a wszakoż do krakowskiéj ziemi bardzo go przyrodzenie ciągnęło, dla dworu, bez którego żyć nie mógł. Król Zygmunt stary był bardzo na niego łaskaw, toż królowa Bona, i dał mu jurgielt i kilka wiosek; jednak żadnego publicznego urzędu przyjąć nie chciał. Z granic kraju, jak sam zapewnia, nigdy niewyjechał. † r. 1568.

Gdy reformacya przyszła do Polski, pisał **Postyllę** językiem polskim, którą ludzie radzi czytali (zob. na str. 60) piérwsza edycya u Mac. Wierzbięty r. 1554, bardzo rzadka, była bowiem wytępiana. Przełożył téż **Psałterz Dawidów z modlitwami**, z upodobaniem czytany i śpiéwany. **Bentkowski** i inni uczeni zaprzeczają wprawdzie, żeby Rej miał wydać całkowity Psałterz, twierdząc, że to były tylko psalmy pojedyńczo wydawane. Mnie się zdaje, że świadectwo Trzecieskiego tak wyraźne, powinno mieć wagę:

---

za Alexandra króla.... Thamże się mu z tey Herburtowney urodził syn then to Mikołay w miasteczku Żórawnie roku 1515. . . . A iż był człowiek pobożny, poćciwy a spokoyny, a nie parał się żadnymi sprawami ziemskiemi, tak téż y o wychowanie tego syna mało dbał, bo iednegoż miał, także go przy sobie chował, aż do niemałych lat, że go byli potem ledwie namowili, iż go był dał do Skarmirza do szkoły, potym go był dał do Lwowa, a y tam się nic nie nauczył, bawiąc się między przyjacioły, bo już był podrosły. Potem go dał do Krakowa, y był rok w bursie Jeruzalem; też mu mało, abo nic pomogło, bo już rozumiał, co jest dobre towarzystwo.

Y zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przedsię jako dawno, nic nie umiał: wziął go zasię do domu do Żórawna. Thamże z rusznicą a z wędką biegając około Niestru, aż do osiemnaście lat się ćwiczył, bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadrza płocic, laskowych y wodnych orzechow, a kaczora abo gołębia abo wewiorkę zapasem, to go z onéj koszulę s płoskonek (z konopi) roztrząsali, rozpasawszy, ano wszystkiego dobrego dosyć. To się w nim kochali, mówiąc: «nic nasz Mikołaj, nic; nie zależyć ten na starość gruszki w popiele.» Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic. Potém go posłali do Topoley do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę (nie trzeba tu myśleć o służbie posługaczéj; lecz o oddawaniu do jakowego znacznego dworu, przy których młodzież nawet z najpierwszych domów, praktycznie sposobiła się do spraw życia publicznego) y kupili mu kitayki na kabat na wyprawę; a on się jął brogiem

i w istocie P. Łukaszewicz, bibl. w Poznaniu, przekonał o exystencyi tego psałterza, bo go widział w bibliotece szkolnéj w Toruniu.

Żywot i sprawy Józefa, Zydowskiego patryarchy, cudnemi i ozdobnemi słowy, który też ludzie bardzo radzi widzieli; Trzeciewski nie przytacza ani roku, ani miejsca.

Apokalipsis, w Krakowie r. 1565: ma być bardzo piękna polszczyzna.

O potopie, także nie wymienia roku.

Zwierzyniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli; w Krak. u Wierzbięty r. 1561.

Zwierciadło albo kształt, t. j.: Żywot poćiwego człowieka; jest to jedno i toż samo dzieło, w którém przydane: Narzekanie na nierząd Polski; w Krak. 1567. Prócz tego jeszcze: Zatargnienie fortuny z cnotą, dialogi rozliczne, kostery z pijanicą, lwa z kotem, gęsi z kurem, wójta z panem a plebanem, apophtegmata etc.

A wszakoż na żadném swojém dziele imienia swego wspomnieć nie chciał. Prócz tego, co on pośni nabo-

---

wron łowić; a nim mu uszyto sukniey, tym onę kitaykę wykraiał na proporczyki: a czyniąc drzewca z onemi proporczyki, przywięzował wronam do szyie, a do ogona pod skrzydło, a żywo ie puszczał. Tak że z onemi proporczyki lataiąc, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż oyciec przyiechawszy, toż mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczył około brogów z wronami. A dał go potem iuż we dwudziestu lat do Pana Andrzeja Tenczyńskiego, który natenczas był woiewodą sandomirskim, a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.

Tam potem będąc, począł go Pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego ięzyka bardzo mało, albo nic nie umiał. Tamże potém z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snadź więcéy z natury, iął się iuż był przegryzować, po trosze z łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potem z onego zwyczaiu, począł potrosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał; iż był przyszedł potem ad judicium, iż wzdy rozumiał, co czarno a biało. Jedno, iż mu to wiele przekazało (przeszkadzało), iż był zawzdy zabawion towarzystwem a muzyką, tak z natury, że rzadko ktorey nie umiał. Texty dziwne, a wiersze rozmaite, tak nic się nie rozmyślaiąc, czynił. A był bardzo ciekawy z młodu, że nigdy na iednem mieyscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przekazało etc.»

żnych i świeckich, wierszów rozlicznych ułożył, nagrobki różne i t. d.; gdyż to wszystko z łatwością mu przychodziło. Pisał najwięcéj w nocy, gdyż we dnie ludźmi bardzo był zabawiony. Był to człowiek poczciwy, dworski, swobodny, niepodległy: w młodości bardzo mu świat smakował, ale potém był skromny, trzeźwy i spokojny *a*).

Rej miał już wprawę w pisaniu: styl płynny i obfity, peryody zaokrąglone, szyk prosty, naturalny, czasem tylko zawikłany. Używa wyrazów dobitnych, zwłaszcza w malowaniu żywych obrazów, wad i zdrożności ludzkich, i wtedy wpada w gminność: widać obfitość myśli, oryginalność w pomysłach i łatwość wielką w wysłowieniu: z resztą wszędzie czystą moralność i zdrowy rozsądek spostrzegamy. Nakoniec jednę jeszcze w Reju spostrzegamy osobliwość, to jest niepohamowaną chęć do rymowania *b*).

Wyimki z dzieł Reja.

Zwierciadło abo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam, jako we zwierciadle przypatrzyć, (bez miejsca). Za szczęsnego panowania sławnego króla Zygmunta Augusta, króla polskiego. Roku po Narodzeniu Pańskim 1567. *Na końcu zaś dzieła w Krakowie u Wierzb.* 1568.

---

a) Współcześni katolicy jako najgorzéj o nim mówią: «że ów polski poeta, Rej stary, sam dobrze pił i jadał, bo był żarłok prawy; nazywają go Marchołtem, Sardanapalem i t. d.»

b) Oto próbka: mówiąc o omylnych ludzkich pociechach: «Zdać się też za pociechę całą noc pić, skakać, bębnać, czeladzi wiele chować, i innych rozlicznych wszeteczności używać. Ale przewróciwszy kartę na wspak, gdy ta pociecha zlezie, pewnie smęthek urodzi. Bo za ony skoki, bolą nas więc boki, a ono też piwo, piło się co żywo. Zapłaćże ty za nie, miłościwy Panie. A w noczy się grało, w mieszku bardzo mało. A onéj czeladzi, już też wszystko wadzi; bo bardzo nabledli, z wieczora nie jedli. A Pan się w łeb skubie, po mieszku się dłubie. Już nie piskaj dudo, bo w nim bardzo chudo etc.» Takie wyrazy i wierszyki w prozie, dzisiaj smak dobry obrażają. Atoli pamiętajmy zawsze o tém, iż wiele słów zmieniło poczęści swoje znaczenie w używaniu; a co nam się teraz gminnem i nieprzyzwoitem zdaje, wtedy dobrze rzeczy malowało. To więc wieku, a nie autora wina. Jeszcze jednę osobliwość uważamy w stylu Reja, to jest częste używanie wyrazów zdrobniałych, pieszczonych, zwłaszcza tam, gdzie zniewieściałość maluje.

Obejmuje kart „list“ po jednéj stronie liczbowanych 276, nadto kilka jeszcze na początku i na końcu nienumerowanych, in fol. min. U góry na każdéj karcie jest inny tytuł: księgi żywota poćciwego człowieka, i pod tym tytułem powszechniéj jest znane. Przed każdym rozdziałem (kapitulum) jest rycina na drzewie. Od karty 184 zaczyna się inne dzieło tegoż autora, to jest: «Spólne narzekanie korony na porządną niedbałość naszę,» a od karty 209: apophtegmata, to jest: Krótkie a roztropne powieści; potém od kart. 240: Przedmowa krótka do poćciwego Polaka (wierszem) i na końcu żywot Reja Trzecieskiego.

Na tytule:

To jest nawiętszy rozum, możesz temu wierzyć,
Kto się umie w swych sprawach nadobnie rozmierzyć.

Ostatka się dobadywaj.

Lectori Benigno.

Andreas Tricesius.

Ut nil utilius benigne lector,
Sic ob multiplices sales, jocosve
Nil festivius his legas libellis.
Quos Rejus, pater elegantiarum,
Rejus Sauromatûm decus perenne.

Divini ingenii penu recludens,
Dextro numine dat suis Polonis.
His laetus fruere, et beata Rejo
Vati tempora compraecare vitae,
Plures ille tibi usui futuros
Edat ingenii ut subinde foetus.

Panie młody
Dla urody
Czynią wrzody,
Gdzie złe brody.

Z téj gospody
Strzeż się szkody.
Bo przygody
Jako wody.

Skąd więc smrody,
Gdzie skubią brody,
Z piekła zalatują,
Mijaj.

Na drugiéj stronie jest rycina herbu Łodzia, a pod nią wiersze, które się tak zaczynają:

Rozliczne na świecie szkody,
Ale snadź nawiętsze z wody.
Bo ta ustawicznie płynie,

A nie ieden na niey zginie.
Rozum ludzki potem sprawił,
Iż łodzią na tho naprawił. etc.

Na drugiéj karcie dedykacya:

Panom hrabiom z Górki, Łukaszowi, Wojewodzie Poznańskiemu, i Andrzeiowi, Staroście Gnieznieńskiemu. — Data z Kosowa roku 1567. *Poczém następuje:*

Proemium, to jest krótki wywod, co ty księgi w sobie zamykają.

„Starzy oni Philozophowie zaczni pogańscy, nic wiedząc nic ani o Bogu, ani o woley Bożey, ani o zakonie iego, tylko się tak przyrodzonemi cnotami sprawuiąc, kto czytał ich sprawy, może się iście podziwować, pomyśli-

wszy sobie, co to byli za ludzie, a iako cnotliwych, pobożnych a poćciwych obyczaiow y używali y w nich się zachowywali.

Ale iż świat iako iest odmienny y z dziwnemi sprawami swemi, to iuż iawnie a prawie na oko widzimy, że za odmiennością czasow iego y dziwnieyszy ludzie nastawaią y dziwnie się mieszaią z obyczaymi swemi. A mali się prawda rzec, za łaską Bożą, acz y prawa pańskie y prawa wedle biegu świata tego słusznie postanowione a znacznie obiaśnione mamy, przedsie co daley, tho w gorsze a w zawikłańsze się sprawy y udawamy y bezpiecznie ich używamy, a trudno się iuż ty koła leda iako zahamować maią. A to nam wszystko rozumki nasze nowo wymyślne, omylne postawki, pycha a słowka przekęsowane czynią. Czego nie thak przodkowie naszy używali, co się z starego pisma ich ukazuie, iż poprostu mowili, ale statecznie przy tym co ich poćciwemu stanowi należało, y stali, y mocno tego używali. A iż wszyscy narodowie ięzyki swemi sprawy, cnoty y poćciwe obyczaie dla pohamowania swawolnego przyrodzenia ludzkiego y pisali, i na piśmiech potomkom swym zostawiali; iednochmy my Polacy w swym ięzyku prawie zadrzemali, a mało pisma mamy, któreby nas wżdy czasem pohamować mogło, iakobychmy wżdy w roztropney słuszności spraw, zwyczaiów y postępków swych poćciwie używać mogli. Bo iako inszy narodowie o nas o Polakach piszą, iż trudno ma być kthory narod s przyrodzenia do każdego obaczenia tak przykłonny, iako iest narod nasz Polski, na ktorąkolwiek stronę staranie a ćwiczenie swe będzie obrocić chciał. A gdyż o to nic nie dbaią ci, ktore Pan Bog y naukami ozdobić y ubłogosławić raczył, aby pisaniem swym albo rozważanym upominaniem swym ludzi przestrzegali z ich powinności. . . .

Tedy mi się s tey przyczyny zdało, acz prostakowi y nieuczonemu, przypatruiąc się sprawom a obyczaiom ludzkim, nasłuchawaiąc się też częsthokroć, czo poćciwi między sobą ganią, a przy czym też słusznie przestawaią, a co słusznie pochwalono y poganiono być może, aby się też wżdy co o tym napisało, iakoby też wżdy poćciwy Polak, gdyż to każdy słusznie zeznać musi, iż iesth s przyrodzenia cnotliwy, swe sprawy a swe poćciwe postępki stanowić, y ku iakiemuby ie końcowi rozważaniem rozumu przywodzić miał, y iako iesth

powinien w nich się y zachować y stanowić aby umiał. A tak to małe napisanie, ktore się zamyka w tych to księgach, o poćciwym zachowaniu, o cnotliwym stanowieniu żywota człowieka poćciwego, podawam ci przed oczy twoie moy miły szlachetny Polaku, acz prostym szyrmem ale dali Bóg życzliwym od prostego napisane. Ale gdyż cię Pan Bóg obdarzyć raczył s przyrodzenia roztropnym baczeniem, tak iako to y iuż narodowie uznawaią, tak rozumiem, że sobie ostatka s swego uważnego umysłu dołożić będziesz umiał, y sławę, y myśl spokoyną, y żywoth poćciwy, y Panu Bogu wdzięczną ofiarę, iakożeś się o to starać powinien, okazać y uczynić będziesz umiał. Co inaczey być nie może, iedno, iż musisz temu swawolnemu osłowi, a temu tępemu ciału swemu uiąć obroku, a dodawać mu ostrég, y przypatrować mu często munsztuku, aby swawolnie nie buiało etc. Vale."

Po przedmowie i rejestrze dzieła, następuje wierszyk: „do tego, kto ma wolą czyść ty księgi."

Przetoć dam ty książki, abyś się rozmyślał,
A co iest poćciwego, abyś pilny kryślał.
Pomniąc na prętkość wieku iako z wodą płynie,
Jedno sława poćciwa ta nigdy nie ginie...
Bo choćbyś ty nabarziey pieścił przyrodzenie,
Przedsię cię to pociągnie na swoie ćwiczenie.
Nie pomoże wilkowi, choć mu mięsa dadzą,
Przedsię mu młode kozy przed oczyma wadzą.
A iako go powoli wypuszczą z powroza,
Alić wnet kwiknie świnia, albo wrzaśnie koza.
Kiiemże tego wilka, co wiedzie ku złemu,
Niech ci nic nie przekaża poćciwemu twemu;
Uczyń gwałt przyrodzeniu, a niech cię nie rządzi;
Bo ktoć mu da swą wolą, wierz mi, każdy zbłądzi.
Y fortunie omylney też nie zawzdy dufay
Radszey cnego rozumu s poćciwością słuchay...
Nie bądź wierzbową witką, ktora tak uroście,
Gdzież ią z młodu nachylą, a też miewa goście.
Każdy gałęzie łamie, wiedząc iż nie rodzą,
Więc ią i kiiem tłuką y kozy ią głodzą.
Lecz bądź drzewem cedrowém, które swe wonności
Podawa z Libańskich gór ku ludzkiey wdzięczności,
Cień rozkoszny ze wszech stron rozpuszczaiąc z siebie,
Także niech wonności cnot zalatuią s ciebie.
A pod swym także cieniem zakryi kogo możesz,
Sobie w sławie, a iemu w potrzebie pomożesz.

Rej zaczyna swój żywot od stworzenia człowieka: każde „kapitulum" na początku ozdobione ryciną na drze-

wie, stósowną do rzeczy; w drugim kapitule mówi „o rozumie i przykazaniach, któremi Pan Bóg człowieka przestrzegać raczył,“ a w trzecim przechodzi do „wychowania dziatek“ i takie daje rodzicom przestrogi:

„Nie więżysz mu z młodu knefliczków, bryżyczków, pstrych sukienek, jako prosięciu, bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije, i tak mu się tego na potym zawzdy będzie chciało, a ztąd mu i swywola na potym i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło. Potym gdy już będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we mdłym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem, snadnie może być zgwałcona, iż potym zawzdy straszliwa, tępa, a głupia być musi. Ale bez zbytniey grozy a bez frasunku, nadobnym napominaniem przedsię mu potrosze trzeba ujmować obroków, aby nie rosło jako wiérzba, która, jako nachyli, także téż rość będzie. Także go téż już będzie trzeba strzedz od głupich a od plugawych chłopiąth, od zbytniéj czeladzi; bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego, i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiéj to więc pamiętają, co się z młodu około nich działo, niżli, co przed małym czasem czynili. Boć może dzieciątko czyście igrając, i paciórka, i łacińskich słów wiele się nauczyć, i a, b, c, d; bardzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może. Nie dajże mu téż wiele szczebiotać, jako to ini bardzo radzi widzą, a zową to szpaczkiem; bo jako mu to w obyczaj wnidzie, tedy mu potym z tego wszeteczeństwo uroście, którego go potym trudno oduczyć będzie. Także też i panie matki około dzieweczek swych powinny takież pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny. Albowiem wierz mi, iż młode wychowanie roztropne, siła potym obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może. A widamy to i między rodzoną bracią, iż jeden doma źle a swawolnie wychowany, jaki jest brzydki w obyczajach swoich, jako jest niedbały w sprawach swoich, iż wszytko snadniéj i utracić, i sam się w niwecz obrocić może. A drugi, który będzie dobrego, a poćciwego wychowania, wszytko ono, za nim chodząc, pozbiera.“

W kapitulum IV.: „jakich nauk do wolnego żywota potrzeba?“ „Pewnieć nie grammatyki, która tylko szczebio-

tać a słowek obleśnych wykręcać uczy, i to z niemałym zatrudnieniem główek młodych, któréj się potym i powoli nauczyć może, gdy weźmie pochop z onych dziwnych wymowiec, a z onych pięknych słów łacińskich, którym i końca nie masz. Nie masz ci grammatyki we włoskim, niemieckim, albo także w tureckim i w tatarskim języku; a wżdy się go Polak tak właśnie nauczyć snadnie może, jakoby się tam urodzić miał. Też i logika nie wiem, coby nam do polskiego ćwiczenia wiele pomoc mogła, która też nie uczy, jedno wykrętnych słowek, jakoby z nieprawdy prawdę uczynić... Najdzie dziś drugiego, chociaj się prostaczkiem widzi, iż to tak dobrze będzie umiał wykręcić, jako wiarę najuczeńszy mistrz w kollegium.“

„Bo acz to zową wyzwolonemi naukami, grammatykę, logikę, retorykę, muzykę, arytmetykę, geometryą i astronomią, a są to nauki poważne a trudne. Są też drugie jakoby już od świata wymyślone, jako malarstwa, snycerstwa, złotnictwa, szyrmirstwa i innych wiele. Ale ku poćciwemu żywotowi żadne nie są nauki potrzebniejsze, jedno, które są rozumem roztropnym a poważnemi cnotami ozdobione: jako jest sprawiedliwość, stałość, roztropność, pomierność: przytym też miłosierdzie, stateczność, a rozmyślne uważanie w każdéj poćciwéj sprawie swojéj, a iżby się sam w sobie słusznie rozsądzić, a jako ono powiadają, swą własną piędzią rozmierzyć umiał.“

„Abowiem czo pomogą wystawne, a ony zafarbowane z grammatyki słówka, jeśli prawda a skutek daleko się z nimi mija? są prawie, jako kto cudną szatę oblecze, a błotem ją upluska, abo piérzem nastrzępi. Abo co pomoże geometrya, iż się kto nauczy świata abo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć poćciwie nie umie, abo i tego grunciku, co mu P. Bóg dał, aby go umiał pobożnie, pomiernie, a spokojnie używać. Abo co też pomoże komu umieć astronomią, to jest z biegów niebieskich przyszłe a przypadłe rzeczy, a on tych, co przed oczyma ma, nie umie użyć, ani rozeznać. Drzy, gdzie się nie masz czego bać; a raduje się, gdzie czasem nie masz czemu nazbyt radować. Bo się wnet boi leda nędznego przestrachu, dla jakiego błahego uszczyrbienia nędznéj majętności swojéj; a nie boi się uszczyrbić sławy, cnoty, bogobojności, albo inszych zacnych przypadków poćciwego żywota swego. Abo iż się nauczy z muzyki śpiewać, a

drugi przed nim bardzo szpetnie wrzeszczy: abo się nauczy z arytmetyki, jako snadź tysiące rozmierzać, a swojéj trochy rozmierzyć nie umie. Uczy się drugi szyrmirstwa, anoby się lepiéj uczyć tych sztuk wyprawić, któreby były nadobnemi obyczajami ozdobione i przychędożone, którymby się ludzie i dziwowali i z nich przykłady brali. Uczy się drugi, jako konia munsztukiem załomić, jako mu gi przyprawić, i jako nim zataczać, i jako go z razu wybość; anoby się pierwéj nauczyć, jakoby swą wolą, a wszeteczność w sobie załomić, a krygu na nię przypatrować, abo jako się wybość ze złych a z swawolnych obyczajów swoich, które mu wiele szkodzą, i wiele do dobréj sławy przekażają. Uczy się drugi rozmaitych potraw a przysmaków wymyślać, a tego się nie uczy, czo mu z tych wymysłów snadnie przypaść może. Bo naprzód sprosna utrata, a potym smętne ubóstwo, potym prędkie a marne skażenie ciała. Bo chociaj już nie francuzy, nie guzy, nie wrzody, nie pluery, nie koliki, tedy przedsię tępość, gnusność, nikczemność, a wszytkim omierzenie, to nas pewnie nie minie, i innych wiele nadobnych przypadków, jako: drapanie, chrapanie, spanie, snadnie przyjść może.

I fabułyćby mało wadziły, wiedzieć o świecie, morzu, jakie niebezpieczeństwa się tam okazują, jakie tam są skały i zawroty, czo się o nie okręty rozbijają, abo też zatapiają, jakie się tam dziwy abo śpiewające syreny okazują, kiedybyśmy też to sobie rozmyślali, w jakiém też tu niebezpieczeństwie morza tego, a świata tego obłudnego pływamy, na którym nic pewnego ani bezpiecznego nie masz, jakie skały i zawroty około siebie mamy; jakie też tu syreny około nas harcują, a jeszcze chytrzejsze, niż morskie, jakoby nas uśpić a w czym podejśdź mogły. Bo ztądby wżdy i ćwiczenie rosło i rozumby się polerował, boćmy też jedno tym różni od innych zwierząt."

Jako cnota z rozumem i fortuną różnemi gościńcy chodzą.

„Albowiem patrzaj jako cnota, rozum a fortuna daleko różnemi gościńcy od siebie ciągną, także im też różnego starania i różnych gospód potrzeba. Bo fortuny trzeba żeglarzowi, oraczowi, furmanowi, także i każdemu rzemieślnikowi, kto się ją para, albo jéj szuka. Ale człowiek

umysłu wielkiego, który sobie przypadki téj fortuny lekce waży, bo ty za cnotą i rozumem skakać muszą, jedno iż się puści na rzeczy rozważne, na rzeczy sobie napotym i ojczyznie swéj potrzebne, a z czasem przypadłe, a z daleka jako orzeł z góry wszytko to, co się ku czemu ściąga, przypatruje: już on mało sobie tych drobnych przypadków od świata i od fortuny waży, a mało się na to rozmyśla. Już się jedno o to stara, jakoby nie jedno sobie, ale wszytkim wedle stanu każdego, godnym a potrzebnym mógł być. Albowiem zawżdy to zacniejszy pasterz bywa, który stado owiec pasie, niźli ten, co jedno jednę kozę. Także też ten, co i inym pożyteczny może być, nie tylko jedno sobie. Albowiem co ciało jednemu ozdobić może, a zafarbować świata tego przypadki, toż już od fortuny, a od przypadku czasów przyść może. Ale co myśl wspaniałą farbuje, tam już nie leda cynobru potrzeba; bo tam trzeba rozlicznych farb, jakoby ona myśl stateczna, a na żadną stronę nieuniesiona, a rozumem na ów cel zahartowana, tak, jakoby się w szczęściu i w nieszczęściu na żadną stronę nie pośliznęła, pięknie na wszem ozdobiona a zafarbowana była.

Bo już takiemu, kto już tak statecznie umysł swój zafarbuje, wszystko mu za jedno, szczęście i nieszczęście: tak mu się między różami kłaść i usnąć, jako i między pokrzywami, albo piołunem. Obudzi się ano myśl ona wspaniała, jako orzeł ku górze wszytko bujać chce, a żadnéj inéj rzeczy więcéj na pieczy nie ma, jedno to napilniéj, coby cnotę a rozum ucieszyło. A wierz mi, iż tam nie leda muzyki potrzeba; bo ci dwa panowie nie każdemu kwoli skaczą.

Albowiem patrzaj, że i malarz piérwéj farb nie rozctrze, aż sobie piérwéj płótno albo tablicę nagotuje, i to co ma malować, już sobie w rozmyśle swym postanowi. I strzelec łuku swego nie pociągnie, aż sobie piérwéj cel upatrzy, do którego strzelić ma, i pisarz papieru nie podniesie, aż sobie piérwéj rozmyśli, co na nim pisać ma. Także i mądry a roztropny człowiek, gdy co rozważnego a statecznego zacząć ma, piérwéj ma uważyć sobie cel, do którego on się jego zaczęty umysł pociągać ma, aby darmo a na wiatr nie strzelił, albo iżby lada czego w swym poważnym umyśle darmo nie malował. Aczci jest celów dosyć rozlicznych świata tego, ale nie wszystko

potrzebnych. Ale to jest cel najpotrzebniejszy człowiekowi poważnemu a poćciwemu, upatrzywszy sobie on krzaczek, gdzie sobie cnota, nie inaczéj jako piękna papuga, gniazdo uwiła, tamże już onemi nadobnemi strzałeczkami, rozumem zasadzonemi, ma pilnie ugadzać, aby się nigdy daleko nie odstrzelił od niego.

Cnota wielka królowa.

Abowiem ta cnota jest tak można królowa, że jéj władzy ani śmierć, ani żadny strach nigdy przekazić nie może. Bo chociaj działa trzaskają, huffy się mieszają, proporce się błyskają, już jeden leży, drugi na to miejsce nastąpi, wszytko to ta można królowa rządzi a sprawuje. Abowiem szerokie jéj królestwo jest, które ona głośna sława jako trąba brzmiąca po światu roznosi. Drudzy się z wielką radością na harce, na straży upraszają. Drugi prosi, aby przed innemi ludźmi naprzód chodził. Drugi aby się piérwéj potkał, wiedząc, iż czci a sławy ztąd dostać ma; już mu nic nie straszno, już mu wszytko wesoło. Patrzajże na pieszczoszki paniéj fortuny, a oni się ubiegają, kto ma piérwéj w tanku poskoczyć, losy miecą, kto ma jutro wieczerzą sprawić, kto się ma w maszkarę ubrać. A tak tu obacz, tak, jakoś słyszał, iż cnota z rozumem, a ta omylna pani, pani fortuna, daleko różnemi gościńcy od siebie chodzą. Bo ten już, czo téj paniéj przysługuje, jest jako on kamień, co przy drodze darmo leży: włożyszli gi do ognia, będzie gorący, włożyszli gi do wody, tedy będzie zimny; a trudno ma być myśl jego statecznie na jednę stronę postanowiona.

Abowiem od tego tak zacnego celu, a od téj świętéj cnoty, i od takiego każdego, kto się około niéj bawi, daleko na wschód, na zachód, na północy i na południe, a także i na wsze strony cień zalatuje, i tu jeszcze za żywota i po śmierci. A snadź jeszcze mało nie więcéj po śmierci każdemu swemu czyniąc nieśmiertelną pamięć. A snadź jeszcze thy nawięcéj zdobi, którzy w pracach, w trudnościach, w ranach, a w poćciwych potrzebnych przy niéj zawżdy sławnie stali. Bo nigdyby byli dziś ludzie nie wiedzieli, co był Hektor, co był Achilles, co był Alexander, co był Herkules, albo on zacny Priamus, albo oni dzielni a sławni hetmani rzymscy; by ich była ta święta

królowa oną zacną sławą, nie inaczéj, jedno jako złotą koroną, nie ukoronowała. O świętéż to były rany ich, albo one trudności, dla których ona zacna sława, a snadź aż do skończenia świata, prawie je żywo zostawiła. Aczci też mają sławę i oni pieszczoszkowie paniéj fortuny, on Heliogabalus, on Sardanapalus, co nic inszego nie czynili, jedno z niewiastami a z pochlebniki pili, po sadkoch chodzili, a czasem i kądziółki z nimi prządali, albo worki szyli. Ale ta ich sława bardzo śmierdząca jest a prawie jedno poćciwym ludziom na przykład zostawiona, aby się onemi marnemi sprawami ich brzydzili, a za nie się wstydali, a pilnie się takich marnych spraw ich przestrzegali, które ony wszemu światu ohydziły, oszkaradziły, a w złéj sławie zostawiły.

Bo patrzaj, chociaj nie mieli żadnéj burdy ani ran, ani guzów, oni zacni filozofowie wieku przeszłego, ani się na działa, ani na żadne postrachy niewysadzili, jako był on zacny Plato, Sokrates, Euripides, Xenofon, Kato. Ale zawżdy walczyli, a wielką burdę ustawicznie mieli z niecnotami, a z obrzydłemi występki ludzkiemi, radami swemi, sprawami swemi, i pismy swemi rozważanemi, marny świat przestrzegając: a widzisz przedsie, jaką im ona szyroko po światu latająca sława wieczną pamięć uczyniła. Także i poćciwy człowiek, jeśli mu się nie przytrafi burdy mieć o ojczyznę swą, albo o Rzeczpospolitą swą z nieprzyjacielem jakiem, do tego należącym, niechże się łamie a ma ustawiczną burdę z niecnotami marnemi świata tego, a niech je tępi, niszczy a zaciera, kędy może, a z siebie niech innym piękny przykład dawa, albo takież uczciwemi namowami swemi, albo i pismem, jeśli może być, aby się ini także tego przestrzegali.

Pan młody s czym ma do domu przyjechać.

A tak i ty moy miły Panie młody, ktoregożkolwiek stanu będziesz, jeśliże cię Pan Bog kiedy w iakie postronne kraie albo w rożne narody obroci, mieyże też to na pieczy, co przedtym też wielcy a zacni stanowi miewali. A nie dosyć na tym, abyś się tam iachał dziwować wystawionym pałacom, albo przedtym niewidomym kształtom, ale się przypatruy ludziom i ich kształtom a obyczajom, a zwłaszcza takim, s ktorychbyś miał słuszne przykłady brać, a hawtuj je sobie moczno, iako wzory na pamięci y na umyśle swoim, abyś ie długo pamiętać, y roztropnie rozważać umiał,

y drugim potym o nich powiadać. A też zaśię, iakoż to inaczey nie może być, bo wszędy są ludzie, gdzye uyrzysz sprosne, a brzydkie sprawy y obyczaye ludzkie, abyś się imi umiał karać, sobie ie brzydzić, y drugie potem z nich przestrzegać.

A nie day czasowi nigdy darmo upłynąć, widzisz, żeć to szkodliwa utrata, kto czas marnie traci, bo się iuż ten wrocić nigdy nie może: a co godzinka na zegarze uderzy, to iuż czas przeminął, a co daley, to do kresu bieżemy. A tak albo czytay, albo się wzdy czego ucz, albo się czemu przypatruy, a rozeznaway sobie, upatruiąc nadobnie, co lepsze, a co gorsze. A staray się ieszcze tam będąc, abyś w skromności a w statecznym każdey rzeczy uważeniu, a w nadobnych obyczaioch tam wszytkim wdzięcznym był. Boć iuż tam nic będzie po pysze, po zuchwalstwie, po wszeteczeństwie, gdyżeś się tego napatrzył, że taki nie tylko w cudzych kraioch, ale y domą zawżdy przemierzły a obrzydły bywa. A staray się o to, abyś nie tylko s poskoczki, s perfumowanemi rękawiczkami, ze pstremi kubaski do domu przyiechał: ale abyś upstrzył nadobnie umysł stateczny swoy cnotą, nauką pomiaru, a nadobnym na wszem postanowieniem twoim. A iżby z ciebie perfumy zalatywały pięknych a uważonych obyczaiow twoich, a nietylko z rękawiczek twoich, aby z ciebie obczy nadobne przykłady brali: a powinowaci twoi zapatrzywszy się na cię, aby się tobą cieszyli, gdy obaczą, że wżdy umiesz o tym y mowić, coś widział, y piękne sprawy w sobie okazać, y to nadobnie ozdobić, że się wżdy będą s tego cieszyli, żeś wżdy nie darmobith do domu przyiechał, a iżeś się nie darmo włoczył po światu. A tu cię iuż sobie będą wydzierać, a tu cię iuż między sobą będą w powadze mieć, s tobą wdzięczne biesiady y rozmowy miewać, A thy się dopirko będziesz przypatrował znowu onym sprosnym obyczaiom, ktoryches tu był odiechał, patrząc z daleka na drugiego, a on siedząc w kącie łeb sobye skubie, a paznokcie łupi, a krosthami odzieraiącz sobye, s palcow aż do drzwi strzela, a kofel śmierdzący, iakoż wczoray usiadł podle niego, także też ieszcze podle niego leży.

Abowiem ieślibyś też tak w sobie nic w obyczaioch ozdobnego do domu nie przyniosł, tylko to, coś widział, tedy równie, iakobyś we zwierciadło patrzył, a umuskawszy się, a poprawiwszy sobye czuprynki, a otarszy, gdzie brudno, wnet mało odszedszy, wszystkiegobyś zapomniał. Bo tak to pospolicie bywa, iż nie tylko zabrukania, ale y twarzy swey własney każdy, mało odszedszy, zapomni. Bo uyrzysz tham siła kuglarzow, siła mataczow, siła wyłudaczow: a trzeba tam pilnie s tabulatury stępać, a pilnie sobie uważać, iako co wyrozumieć. Bo możeć się y tym podziwować, a wyrozumiawszy, co złe, poganić, a co dobre, to pochwalić, a przy sobie mocno zachować. Bo bierzeć też pszczoła y na śmiecioch y na gnoiu y na błocie, ale cóż bierze? pierzgę, ktora ci ni nacz przygodzić nie może: a z potrzebnych ziołek tedy zbiera wdzięczny a potrzebny miod. Także też ty tam przypatruiąc się rozlicznym sprawam ludzkim, snadnie będziesz mogł rozeznać, co pierzga, a co wdzięczny miod.

Pycha.

A czemże się ty nędzna mucho nadymać chcesz? a dla czegoż thę plugawą gębę twoię podnosisz na wzgardzenie a na lekkość bliźniego swego? który byś z nim siadł na wagę, daleko zacnieyszy iest, a niżli thy u Pana swego, a pewnie, żebyś daleko s kluby skoczył. Jako o tym nadobnie Salomon napisał, iako ci darmopyszkowie na sądnym dniu będą narzekać na thy, ktoremi tu gardzili, a za nic ich tu sobie nie mieli, mowiąc ku sobie: y dawnożechmy ie widzieli nikczemniki a nędzniki na świecie? a teraz siedzą iako gwiazdy, a snadź nas ieszcze posądzać maią; iakoż thak pewnie a nieomylnie być musi.

A cóż ci po tym nędzniku, iż siedzisz iako malowana opona za kęsem kamienia wykowanego? albo za iaką malowaną ścianą? albo za iaką upstrzoną kobierczyną, nadąwszy nos swoy, albo podnioszszy gębę swoią, ano choć ci kęs w oczy pochlebuią, a odszedszy wszyscy się śmieią, wszyscy o tobie szepcą, wszyscy tobą choć nie w oczy gardzą; a ty niedbasz, kiloby kilko wąsatich chłopow z lisimi kołnierzmi przed tobą stało, a iżciby czterey ręcznik dzierzeli, a thy abyś iedno chrapał, spluwał, na stronę poglądał, s postawą mowił, a ludzie aby się iedno dziwowali, a ośmiawszy, aby cię szli szacować z onych sprosnych postaw y obyczaiow twoich.

A na toż to masz łupić a szacować nędzne ludzi? a na thoż się tho ma udać nędzne, niepomierne y niepobożne łakomstwo twoie? a na toż cię Bog postanowił szafarzem funtow y skarbow świętych swoich? Azaż nie widzisz albo nie słyszysz, iż przed progiem twoim iuż iako odzwirny stoi ustawicznie nędzny a prętki upadek twoy, gdyż Pański dekret nigdy nieomylny nie iest, gdzie obiecuie złożyć zawżdy pysznego z stolca, a podwyższyć pokornego.

Przodkowie naszy święci jako pychy używali?

Zapomniałeś podobno onych świętych przodków swoich, a wielkich miłośników Pańskich, jeśli też tak w górę podnosili głowy swoje, albo jeśliże tak sprośnie nadymali twarzy swoje przeciw bliźnim swoim, albo jeśli tak szukali a zabiegali pożytkom świata tego dla nędznéj a szaréj pychy jego. Mało ci znali alabastrów, marmurów, złota, śrebra, pstrych opon i innych dziwnych przysmaków ku temu u Boga sprosnemu grzechowi; kwiateczki a piękna traweczka, tho było obicie ich, namiotek albo chróściana budka, tho były marmory i alabastry ich, podpłomyczek na węglu upieczony a kawalec baraninki, tho były półmiski ich; miłość wierna, powinność, życzliwa sprawiedliwość, bogobojność, pomierność, tho były wszytki ubiory ich, wszytki klejnoty ich. A zwali się sługami Bożemi i sługami bliźnich swoich, a patrz jacy tam byli wielcy stanowie, oni Prorocy, oni zacni Patryarchowie, daleko zacniejszy, niżli dziś królowie świata tego. Nie graniczyli, nie pozywali się, nie łupili sobie oczu, dla marnych pożytków świata tego, tak jako dziś widzimy: leda dla sprosnéj a małéj krzywdeczki, nic tho

człowieka zabić, nic tho ręce mu osiec, nic tho z majętności jego wypozwać go. A oni święci ludzie niczem się inszem nie sądzili jedno prawdą świętą, a cnotami swojemi, a słowa ich były: jest, jesth; nie masz, nie masz.

Ale jako nastały odmienności czasów, jako nastały wystawne zamki, kosztowne miasta, dziwne kształty, dziwne ubiory, dziwne a wymyślne a snadz i z postrachem napoły jedła a picia rozliczne, także też pospołu s tym nastała sprosna pycha, niepobożne łakomstwo, srogie łupieztwo, okrutna niesprawiedliwość, tak, iż się łzy leją niewinnych ludzi, wołając o pomstę do Pana, na ty, które thu na tho wystawił, aby ich dobrodziejami a obrońcami byli, gdyż ie pismo zowie bogi ziemskiemi, a dobrodzieimi ludzi im poruczonych. A stąd musi Pan doślepić oczu każdego takiego, że się już nie będzie mógł obaczyć w każdym s tych szkodliwym przypadku swoim, aż go dowiedzie do onych mocnych dekretów Pańskich, a do srogiego a pewnego zginienia jego.

Co się kolwiek na świecie dzieje, wszytko się ciału kwoli dzieje.

Abowiem patrz, iż co się kolwiek na świecie dzieie, tho się wszytko marnemu ciału dzieie kwoli, nic się na miłą duszę, ani na poćciwy umysł nie rozmyślający. Patrz, jako na wszem świecie rozmaity kołat, łoskot, kłopot. Jedni kamienie kuią, drudzy rozliczne drzewa cieszą, wymyślając dziwne, a nad rozum ludzki budowania. Drudzy orzą, drudzy sieią, kopaią, drzewa wywracają. Owo nie próżna ziemia, nie próżne góry, nie próżne wody, gdziebychmy wszędy nie skryślali, szukając pożytkow, a wszythko nędznemu ciału kwoli. Patrzże zasie na te rozliczne kupie, na zatrudnione furmaństwa, na rozliczne a dziwne rzemiosła, jaki skrzyp, iaki kołat na każdym rynku y na każdey ulicy, jakie dziwne a wymyślne warsztaty, że nietylko o nich pisać, albo mowić, ale y wydziwować im trudno. A on naślachetnieyszy warsztat, gdzieby też co na nim kwoli niewinney duszycy być miało robiono, barzo zardzewiał, a pełen plugawey żeżulicze, dziwnych zabawek świata tego, wszędy około niego leży. Już cnota, sława, pomierność, poćciwość, pobożność dawno zaziębła leży, y kram dawno zawarto, gdzie ią polerować miano, skąd miała przipaść ona droga, a kosztowna nieśmiertelność, kthorey nadzieią tha wdzięczna duszyczka zawżdy cieszyć się miała.

Z Apophtegmatów większych.

Cnota.

Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo tha ozdobi ubogie i pany,
Cnota się błyszczy nad wszytki szmaragi,
Na żadnym targu jéj nie najdzie wagi.
Wszytko się zmienić musi przy człowieku;
Lecz cnotą świętą, tą z nim trwą do wieku.

Mocna to zbroja z poćciwością cnota,
Ta sławy strzeże, a broni kłopota.
Cnota na świecie jest wielka królowa
I w dziwnéj sławie swe dworzany chowa.

Marnotrawnik a skąpy.

Skępiec a hojny nic po nich nikomu,
Prawie z jednego idą oba domu,
Hojnego krótkie panowanie bywa,
Co dzisiaj podrze, to jutro pozszywa.
Skępiec jako głóg, co drapie przy drodze
Jagody twarde, a koza gi głodze.
Skępiec każdego drapie jako może,
Ciebie też wszyscy nędzniku nieboże.
Skępiec jest jako na skale jagody,
Ludziom nic po nich, jedno wronam gody.
A hojny zasię, jako groch przy drodze,
Kto się nie leni, ten go idąc głodze.
Gdy groch oskubią, grochowiny depcą,
Takżeć o hojnym, gdy niema nic szepcą.

Trzeźwy a pijanica.

Pijany z niemem równa się bydlęciem,
Mogąc być wołem, czyni się cielęciem:
Jako wilk wyje, jako cielę ryczy,
Jako gęś klekce, jako św.... kwiczy.
Pijany wrzeszczy, a czo potka drapie,
Tłucze się skacząc na szalonéj szkapie.
Trzeźwość pomierna i zdrowia przedłuża,
Mieszka, ni cnoty, marnie nie zadłuża.

Z Apophtegmatów mniejszych.

Trzeźwy z opiłym.

Cóż czynisz chłopie opiły?
Już ci brzuch na poły zgniły:
Szpetnieś serdak pobramował,
Znać, żeś gardła nie żałował.

Cnota z niecnotą.

Górą zawzdy lata cnota,
A tho jej wdzięczna robota,
Aby myśl polerowała,
A na dobre wprawowała.

Trzeźwość i opilstwo.

Każdego to pięknie zdobi,
Kto się trzeźwością sposobi,
I zdrowie i sławę spełna,
I na mieszku gładsza wełna.

Opiły.

Bracie, na poły szaleję,
Kiedy brzucha nie doleję,
I nie mógłbych smaczno usnąć,
Gdybych nie miał konwie musnąć.

Niecnota.

Niecnota wąż jadowity,
Co leży na drodze zwity,
A gdy łotrowie weseli,
Wtenczas tam narychléj strzeli!

Opilstwo.

A ty, co rzeczesz opiły,
Coć już na poły brzuch zgniły,
Który przez twą świnią sprawę
Tracisz i rozum i sławę.

Hardy.

A cóż też widzę u ciebie?
Zad w popiele, a myśl w niebie:
Wżdy lepiéj, iże ja świata
Tak używam w dobre lata.

Wspaniały.

Zacna myśl nigdy nie zbłądzi,
Gdy ją ktemu cnota rządzi.
Bo ta patrzy zawzdy wzgórę,
By orzeł w słońce przez chmurę.

Stateczny z Wichrowatym.

Patrzaj bracie pilno na ty
Czo mają łeb wichrowaty,
A nic nie poczną statecznie,
Jako ich zła sprawa wiecznie.

Stateczny.

Ktokolwiek thu czo sprawuje
A rozumem przepatruje,
Ku czemu to potym przyjść ma
Na dobrym gruncie zakłada.

Swawolny.

Swawolny kiedy wstyd straci
A z łotrowstwem się pobraci,
Niewiem daléj co ma stracić,
Jedno się z powrozem zbracić.

Żywot poćciwy a wszeteczny.

Żaden w roskoszy nie żywie,
Obchodząc się niepoczciwie,
Bo to społu zawzdy chodzi,
Niepoćciwość nędzę płodzi.

Wichrowaty.

A ty czo sobie łeb psujesz
Siedząc wszytko spekulujesz,
Niewiem, jeśliż też co wygrał,
Czoś już na poły osiwiał.

Pochlebca.

Wiesz, że ten dziś zwyczaj mają,
Iż się o prawdę gniewają;
Przyfarbować jéj nie wadzi,
Bo takiéj słuchają radzi.

Stanisław Orzechowski *a).*

Stanisław Orzechowski, syn Stanisława, pisarza ziemskiego przemyskiego i Jadwigi Baraneckiéj, ruskiego xiędza córki, urodził się roku 1513. dnia 11. Listopada. Odbywszy początkowe nauki w Przemyślu, posłał go ojciec do Wiednia, mającego naówczas lat czternaście, gdzie pod rektorem Alexandrem Brasykanem, doskonalił się w łacinie i greczyznie. Udawszy się ztamtąd, za podstąpieniem Turków pod Wiedeń, do Wittembergi, miał tam zaznajomienie i przyjaźń z żyjącym naówczas Marcinem Lutrem i Filippem Melanchtonem, z którym to ostatnim przez dosyć długi czas utrzymywał listowną korrespondencyą. Już w tém miejscu bywając częstokroć świadkiem i słuchaczem sprzeczek teologicznych, znalazł w nich upodobanie; lecz po trzech latach, gdy się udał z rozkazu ojca swego do Włoch,

a) Ossoliński w ważném dziele: *Wiadomości historyczno-krytyczne do historyi literatury polskiéj*; *w Krak.* 1819 — 22. Tomów III. Obszernie w ostatnim tomie opisał jego życie, wyliczył wszystkie pisma i krytycznie rozebrał.

słuchając w Padwie filozofii pod Antonim Paryzeuszem, a krasomowstwa pod Łazarzem Bonamikiem; tudzież w Wenecyi zapoznawszy się z głęboko uczonym Egnacyuszem, a następnie gdy mu szczęście zdarzyło, iż znalazł szczególniejsze względy u kardynałów Kontaryniego i Alexandra Farneza, bawiąc w Bononii i w Rzymie, zdawało się, że pobyt jego we Włoszech wybił mu z myśli dawne wyobrażenia, które w Wittemberdze powziął: atoli czas dalszy okazał, że iskra tlała tylko, i przykryta była popiołem, ale nie przyduszona.

Siedemnaście lat bawiąc za granicą, już to w Niemczech, już we Włoszech, powrócił nakoniec za częstém naleganiem ojca do ojczyzny.

Od dzieciństwa przeznaczali go rodzice do stanu duchownego; nawet w téj nadziei wysilali się na koszta, doskonaląc go w naukach i w domu i za krajem, że zapomógłszy się w chleb kościelny, nie będzie im ciężył, a rodzeństwo podsyci. Jeszcze kiedy z teką do piérwszych szkół chodził, ojciec wyrobił mu był kanonią przemyską, i piérwéj jeszcze, niżeli xiędzem został, wystarał mu się o dwie plebanie, jednę w Żurawicy, drugą w Pobiedniku, któremi sam skrzętnie za niego zawiadywał. Nie leniwie też chodził sam około siebie młody Orzechowski, gdy podczas pobytu swego w Rzymie, za wstawieniem się względnego ku sobie kardynała Ginucego do Papieża Pawła III., zyskał archidyakonią przemyską.

Pomimo chęci ojca, który sobie życzył widzieć go jak najprędzéj w duchownym stanie, i wyświęconego na xiędza, Orzechowski ciągły okazywał wstręt ku przyjęciu tego stanu, z przyczyny bezżeństwa, a przynajmniéj targował się z nim na obrządek grecki, gdyż wtenczas niebyłby obowiązany do celibatu. Nie podobał się ten wybór obrządku ojcu, nie wystawiający równych korzyści jak łaciński; a chociaż był człowiekiem roztropnym i łagodnym, jednak w tym razie zapaliwszy się gniewem, rzekł do niego z ostrością: „Na tobie zasadziłem moją i całego rodzeństwa nadzieję; poniosłem znaczne koszta: zważ mój wiek podeszły: czas ci już, abym tych starań i nakładów jakie owoce zbierał. Jeżeli nie pójdziesz za moją wolą, wszystko przepadło.“ Groził nawet wyrzeczeniem się go i wydziedziczeniem, jeżeliby mu nie był posłusznym. Przyciśniony, że tak powiedzieć można, potrzebą i oko-

licznościami, zawsze jednak z najoczywistszym wstrętem, przyjął poświęcenie kapłańskie we Lwowie od Piotra Starzechowskiego, arcybiskupa, i to tylko jedynie wymówić go niejako może od nagany, iż w stanie tym, do czystości obowiązanym, lubieżne i gorszące prowadził życie.

Orzechowski wyświęcony na kapłana, znalazł w biskupie przemyskim, Tarle, nieprzyjaciela swego, że bez jego wiedzy wyświęcił go arcybiskup lwowski, i że będąc w Rzymie, pochwycił wiele prebend. Z téj przyczyny wynikły między nimi rozmaite prawnicze zatargi, w których jednak Orzechowski, nie popierwszy raz w obrotach pieniaczych szczuwany, potrafił się zawsze odgryzać. Podróż jego w tym czasie do stolicy, wyszła mu na dobre: dał się poznać to w obcowaniach, to przez pisma puszczone na świat: pozyskał przyjaciół, osobliwie wśliznął się w umysł Prymasa, Piotra Gamrata, u którego tyle zyskał względów, że tenże poprzednie wyroki biskupa przemyskiego zastanowił, a tém samém Orzechowskiego przy plebanii żurawińskiéj utrzymał, i tytuł archidyakonii potwierdził. Ta jednak względność służyła mu do otwartszéj coraz bardziéj zuchwałości; albowiem od owego czasu sąsiedztwo naokoło napaścią i pieniactwem kłócił: duchowieństwo, lekce ważeniem swego stanu, obrażał: publiczność całą zuchwałością zdań, dumném o sobie rozumieniem, pogardą krajowych obyczajów, rozwiozłością języka, przeciwko sobie zniechęcił; a pokój dyecezyi, ujmowaniem się za Rusią, przez nienawiść łacińskiego bezżeństwa wichrzył. Po śmierci biskupa Tarły roku 1544, następca jego, Jan Dziaduski, osądziwszy, że żartki i gorący umysł, jak się rozżarzał surowością, tak łagodnością dałby się unosić, obrał wcale przeciwną drogę postępowania z Orzechowskim. Ta pasterska dobroć tak go zniewoliła, że pochwał niema, któremiby Dziaduskiego w pismach swoich téj pory pod obłoki nie wynosił: zowie go aniołem z niebios sobie na ratunek zesłanym: wysławia kwitnienie pod jego pasterstwem dyecezyi: uwielbia w najdoskonalszém jéj urządzeniu nieporównaną jego mądrość. Wszakże nie było w mocy Orzechowskiego ani cofnąć nazad już nabrojonego złego, osobliwie zatrzeć pamiątki o pobicie na śmierć prawie poddanego, ani na inszego człowieka przerodzić się. Tak tedy bezwstydne i gorszące życie Orzechowskiego, który bezżenność kapłanów na cały głos potępiał

obrażało publiczne obyczaje, i poniekąd oczerniało pobłażanie mu biskupa.

Z téj przyczyny wytoczono przeciw niemu process roku 1447. Orzechowski przyznał się do winy, a obiecawszy poprawę życia, wykonał przysięgę. Dziaduski ucieszony tą jego powolnością, mianował go officyałem, którą to godność roku 1548 dobrowolnie złożył. Wtedy to już jawnie przeciw bezżeństwu i powadze biskupów powstawać zaczął, znalazłszy potężne plecy w niektórych panach, nowością zdań napojonych. Zanosiło się na gwałty; lecz Janowi Tarnowskiemu udało się pogodzić obie strony i wymódz na Orzechowskim, że się żenić nie będzie, dopóki albo z Rzymu, albo od powszechnego Consilium pozwolenia nie wyjedna; na Dziaduskim zaś dokazał, że go z pozwu spuścił.

Nie długo tlała pod popiołem namiętność Orzechowskiego. Od Górki i Zborowskiego do odmiany stanu zachęcony, udaje się co tchu do Przemyśla, i tam wyzuwając się w obecności krewnych i przyjaciół ze wszystkich kościelnych dostojeństw, połączył się uroczyście z Magdaleną Chełmską, roku 1551. Krok ten zaczął właściwie pasmo długich i przykrych dla niego kłopotów: miał wtenczas lat 38. Odgłos o jego małżeństwie rozszedł się po Krakowie, ztąd gruchnął na całą Polskę i daléj. Dziaduski uznał małżeństwo za nieprawne, a jego skazał na klątwy, i na utratę wszystkich dóbr, i wypędzenie z dyecezyi. Już król zlecił nawet Kmicie, wojewodzie krak., wykonanie prawa; atoli ten zwlókł to do w krótce nastąpić mającego sejmu.

O téj to porze pisał Orzechowski do Papieża, Juliusza III., sławny swój list, w którym używa tonu, jak gdyby potwierdzenie małżeństwa swego chciał raczéj wystraszyć niż otrzymać.

Udawał się po kilkakroć z tą prośbą nie tylko do Papieżów Pawła IV., Piusa IV., lecz i do Consilium trydenckiego, przez kardynała Hozyusza; atoli nic wskórać nie mógł; a zatem mylnie twierdzono, że Papież Juliusz III. miał zezwolić: Tibi soli. Wśród ustawicznych kłótni z duchowieństwem, do których poczęści i możniejsi wpływali panowie, sprzyjający Orzechowskiemu, nagle umiera mu żona r. 1566, i tak wszystkie jego nadzieje i oczekiwania spełzły na niczem. Wachał się potém, co ma uczynić,

nakoniec śmierć niespodziana przerwała dalsze wichrzenie tak cicho, że późniejsze wieki nie wiedziały kiedy? Domyślano się tylko, że przed rokiem 1584.

Zasłużyłby był na zaszczyt wielkiego męża, rzekł o nim Herburt Szczęsny, gdyby go była Venus nie zbłąkała. Bohomolec przydaje: gdyby i nie Bachus. Aleć nie skończyło się na tych wadach: chcąc wskazać ich źródło, podobno możnaby wszystkie zebrać w jednę główną namiętność miłości własnéj, okolicznościami rozjątrzonéj. Wymowa jego w łacinie całemu narodowi zaszczyt przyniosła. Nie ujmuje mu jéj ani Modrzewski: obadwa w téj sztuce celowali, lecz rodzaj każdego był inny.

Imię Demostenesa polskiego, nadał mu piérwszy Reszka, współczesny jego: niektórzy kładli go obok Cycerona, inni równali z Peryklem. Gdyby przyszło wymowę jego według wzoru starożytnych właściwą oznaczyć cechą, odnieśćby ją można z powodu liczniejszych pism pod tę, pod którą należą Cyceronowe mowy przeciwko Werresowi, Katylinie, Antoniuszowi, nie przecząc, że gdy powściągał język od gwałtownego piorunowania, a rzecz zimną krwią na szali przeważał, pokazał się zdolnym iść o lepszą z Demostenesem. Odniósł Orzechowski tryumf najświetniejszy, gdy go dwaj zacni mistrzowie, Benedykt Herbest z Jakóbem Górskim, postanowili sędzią swojego sporu o peryody; a ów przegrawszy, przeciwko jego wyrokowi nie odwołał się; ten zaś wygrawszy, za szczególniejszą dla siebie chlubę, jego kreskę poczytał.*)

Język grecki posiadał gruntownie; łacińskiego ogarnął całą moc i obfitość; w polskim mniéj był ćwiczonym, przecież chciał się do wydoskonalenia jego przykładać, czego świadkiem list o pisowni polskiéj, w celu przekształcenia jéj do dobitnego głosów znakami wydawania. W ojczystym stylu Orzechowskiego widać tu i owdzie dosadność; wszakże próżnoby w nim szukać téj właściwości związku, téj czystości i okrągłości osnowy, które w Górnickim znajdujemy. Żartki dowcip, bujająca wyobraźalność, żar czucia, nazbyt gwałtownie miotały Orzechowskiego rozsądkiem, to uprzedzeniami, to namiętnościami bałamuconym, żeby mógł się oswoić z ścisłą klubą filozofii; i lubo chełpliwie popisywał się jéj zaletą, nigdy nie dowiódł, żeby ją

*) Zobacz pag. 57.

w saméj istocie posiadał. Więcéj powiem: nawet teologiem był przebieglejszym niż gruntownym: zgoła, nie jemu należał przymiot głębokiego rozumowania, i zimnego ważenia dowodów. Jeżeli nie pozorami, wysokiém porywczych myśli, krętém dowcipowaniem, które za coś ważnego udaje, siebie mami, i drugich chce durzyć; tedy nadrabia nikczemną świegotliwością, krzykami, szkalowaniem. W dziejopistwie przy śmiałości byłby sobie na wziętość rzetelnego i znakomitego świadka u potomnych zasłużył, gdyby więcéj im był podał, jak zdarzenia kilku lat, szczególniéj do niego samego ściągające się. Obdarzony bystrém pojęciem i trwałą pamięcią, polubiwszy od młodu czytanie, i nie mało świata przejrzawszy, zebrał był nie skąpy zapas rozmaitych wiadomości; posiał też niemi i najlichsze swoje pisma *a*).

---

a) Około 30 dzieł jego wylicza Ossoliński: 1) *De bellocontra Turcas suscipiendo, ad equites Polonos oratio, Crac.* 1543. *i Stan. Orichovii Rutheni ad Sigismundum Poloniae regem Turcica secunda, Crac.* 1544. Na polski język tłumaczone: książki Stan. Orze. . . . o ruszeniu ziemi polskiéj przeciw Turkowi, w Krakowie 1543, a późniéj: Okszana Turki p. Januszowskiego, w Krak. 1590. 2) *Funebris oratio in funere Sigismundi I. Crac.* 1548. 3) Sławny list do Juliusza III.: *Supplicatio de approbando matrimonio.* 4) *Annales Stan. Orichovii, adjunximus vitam Petri Kmitae, Dobromili* 1611 (staraniem Felixa Herburta) przedrukowane w edycyi lipskiéj Długosza; tłumaczone na polskie: Kroniki Orzechowskiego przez Alexandra Włyńskiego, w Krak. 1767, w Wrocł. 1826, z opuszczeniem sprawy z Dziaduskim: zalecają się czystością i dobitnością stylu; w drugim tomie znajdują się jeszcze: Mowy o podniesieniu wojny przeciw Turkom, Wychwalnik weselny Zygm. Augusta, — Mowa na pogrzebie Zygmunta. — Sen na jawie albo widowisko, i biografia Orzechowskiego z Ossolińskiego. 5) *Chimaera sive de Stancari funesta regno Poloniae secta r.* 1552, bez miejsca, 4to, kart 104 po jednéj stronie liczbowanych; wydał Górski, prof. krak.; książka ta rzadka: na początku list Orze. do Soboru tridentskiego, któremu los swój powierza. Na końcu krótka odezwa Górskiego do czytelnika. Prócz tych dzieł dużo mów i listów do Gamrata, do Zygmunta Augusta, do Uchańskiego, tudzież polemiczne pisma: o chrzcie ruskim, o celibacie, apocalypsis, czyli sen na jawie, i wiele innych.

Tak głośną sławę zyskał Orzechowski z powyższych dzieł, po łacinie napisanych: jednakże kilka i w polskim języku ułożył, które chociaż nie odpowiadają jego wielkiéj sławie i rzadkiemu talentowi wymowy, albowiem z tylu uczonymi wieku swego zapewne lekce ważył uprawę ojczystéj mowy; jednakowoż tu i ówdzie zdradzają żywą imaginacyą i czucie. 1) *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego*, wydany pierwszy raz przez Bohomolca; w Warsz.

Wyimki z dzieł Orzechowskiego.

„*Rozmowa albo Dyalog około exequucyey polskiey korony roku* 1563," in 4to, bez miejsca, ark. A—U nieliczbowanych, przypisane Spytkowi Jordanowi z Zakliczyna, wojewodzie krak. Przedmowa tak się zaczyna:

„Plato wielkiéj nauki i sławnéj mądrości po wszem świecie człowiek, w tych księgach, które de republica pisał, to pismo chwalebne zostawił: szczęśliwe są królestwa, w których albo philozophowie królują, albo królowie philozophują. Albowiem, co może być dziwniejszego na świecie, nad królestwo ludzkie, nakształt królestwa bożego sprawione?"

W rozmowie szóstéj dowodzi, że nic tak prędko państw do upadku nie przywodzi, jak zaniedbanie i pogarda prawdziwéj zasługi, a rozrzutność w obsypywaniu łaskami próżniaków. Wszystko złe, mówi autor, z tego pochodzi źródła: „A kto w kacerstwo wprawił godnego człowieka Jana Łaskiego (zob. pag. 35), jedno nie Piotr Gamrat arcybiskup, który nielitościwie o żonę sądziwszy Łaskiego, pobrał szlachetnemu człowiekowi chleby duchowne, i rozdał je był między jakie ludzie, wiemy: téj krzywdy gdy Łaski wycierpieć nie mógł, czego w Angliéj i w Polszcze mszcząc się krzywdy swéj nabroił, widzimy. A iż o nas Przemyślanach też co rzeknę: znaliście Jakuba Przyłuskiego, Marcina Krowickiego,*) Marcina z Opoczna i inne ludzie, zaprawdę z gło-

---

1773, przedrukował Mostowski. 2) *Quincunx to jest wzór korony polskiey na cynku wystawiony r.* 1564 (bez miejsca) in 4to, (rzadka książka). — 3) *Dyalogi albo rozmowy o exekucyi korony polskiéj: Rozmowa Papisty z Ewangelikiem roku* 1563, różni się od Quincunxa, o którym niżéj w ms. Politia Rzeczypospolitéj polskiéj, i opowiadanie upadku przyszłego. — *Vita Kmithae*, przypisywane Orzechowskiemu, nie jest jego, ale *Stanisława Górskiego*, kanonika krakowskiego.

*) «*Chrzescianskye a zalobliwe napominanye do Nayasnieyssey iego krolewskiey miloscy maiestatu, y do wszythkych Panow wielkych, malych, Bogathych y ubogich na scymyech bywaiących. Aby pana Jesu Christusa przyięli y Ewangelia swyetha. Odrzuczywszy Bledy y balwofalstwa Antichristowe. Marczyna Crouiczkiego, pana Jesu Christusa slugi ubogiego.*" *In* 8vo *min.* (drukiem gockim nieliczbowane, a na końcu arkusza D. dodano.) «*Drukowano w Magdeburgu przes Michala Lotthera Lyatha narodzenya Pana nassego.* 1554."

Drugie pismo jego, taki ma tytuł:

wami, które Jan Dziaduski łżąc, hańbiąc, wywoływając, kacerzmi upornie poczynił, nic nie pomniąc na ono: argue opportune, importune. Ewangelik: A sam o sobie co powiesz? Gospodarz: Nic innego, jedno, że mnie Dziaduski ożenił: pozywał mnie o kucharki, częstokroć synody na mnie w Przemyślu działał, plebaniki nikczemne na mnie pobudzał, irregularite mi grażał: owom go w kapitule mirział: jam potym wziąwszy na kieł wędzidło, plesz z komżą biskupowi odesłał, a żoneym pojął, o którą mnie był z Polski wywołał, mało zemną pospołu nie zginął: wszak wiecie co się działo."

Po tym ustępie przytacza rozsądne uwagi, że w nagradzaniu zasług nie na urodzenie, lecz na wartość osobistą zważać należy; umieszcza pyszną pochwałę Hozyusza i Kromera.

«*Obras a kontrefet wlasny antykrystow s pisma ś. dostatecznie wymalowany y wystrychniony przes sługę slowa Pana Krystusowego, Marcina Krowickiego, roku* 1561. *Przytym Żywot Marcina Krowickiego, polskim wierszem napisany.*"

Oba te dziełka, do najrzadszych należące (bo o nich żaden z naszych bibliografów nie wspomina), posiada Pan Łukaszewicz, bibliotekarz w Poznaniu.

Są to pisma polemiczne przeciwko Katolikom i Papieżowi, w których błaga króla i Panów, aby się obaczyli, i jak najprędzéj przyjęli Ewangelią: w nich nie szczędzi autor ohydzających słów dla swych przeciwników, i w jak najgorszém świetle usiłuje wystawić ich naukę i kapłanów. Oto próbka: »Pothym yss mye tess kthemu przymusyli nyeprzyyaczyelye Bozy y nassy, kthorzy mnye ubogyego y nyewynnego sługę pana Jesu Christa nassego, nyepoboznye sadzyli, przesłyadowali, y yeszcze do thego czasu prześlyaduya. Thak, yss skoro mi obyawył Bog oczyecz z milosyerdzya swego Jesu Christa Pana naszego. Natychmyasth yego miloscz xiadz Jan Dzyaduski, Biskup Przemyski, (kthory w swym Biskupsthwie zakazał mowycz paczyerza kaznodzyeyom) popędliwye y okruthnye sye na mye targnal, czlowyeka nyewynnego yako wylk okruthny na owcze, kthora nye ma zadney obrony, przyczyskayacz mye kthemu niepoboznye, abym sye pana Jesu Christa krwye yego y na swyeczye zycza cnothlywego zaprzał etc." W tém pierwszém dziełku, które do najstarszych druków polskich należy, nie ma wcale jeszcze polskich liter (ą, ę, ł, ż, ś, ń etc.). Drugie zaś już daleko lepszą ortografią drukowane.

Tenże Krowicki wydał: «*Apolologia więtsza, to iest, Obrona nauki prawdziwey y wiary starodawney krześciańskiey — napisana p. Marcina Krowickiego*" bez miejsca i roku, 4to, przedruk. w Wilnie 1604. Prócz tego: *Obrona starożytney prawdziwey nauki krześciańskiey, w Pinczowie* 1560. 4to.

„W Trydencie teraz iest Concilium wielkie y sławne: iest w tamtem mieście teraz ziazd ze wszytkiey okolicy świata tego, iest tam dziś rada o wszytkich pańskich y krolestwach krześciańskich: niepytaią tam, ktoregoś ty iest rodu albo herbu, ale ktoregoś ty iest rozumu: ktory rozum tak na tym Concilium dziś panuie, że synowie ludzi prostych, przez oświecone swe rozumy, podsiedli dziś w Trydencie krolewskie y cesarskie syny. Słyszeliście Stanisława Hoziusza, biskupa y kardynała, praesidentem być Concilii: ten się w Polszce rodził, nie w królewskim pałacu w Krakowie, ani na Tarnowie, ani na Tęczynie; a wżdy widzicie, iako usiadł wysoko prze dzielność rozumu oświeconego swego, któremu syę dziś krolowie y cesarzowie kłaniaią: na którego patrząc wszystek świat syę zdumiał, słuchaiąc go y czytaiąc pisma wysokiego rozumu y nauk iego: skąd wszystek narod polski przed wszem światem taką cześć y sławę ma, że tym iednym Hoziuszem polska korona przedewszystkiemi krześciańskiemi krolestwy pewnie wygrała. Nie dadzą nam Niemcy, Włosi, Hiszpani y Francuzi, nie da Anglia, Szkocya, Dania, Boemia, Grecya człowieka drugiego, Hoziuszowi Polakowi naszemu, uczonym rozumem a kthemu osobliwym piorem uraczonym, rownego. Oto widzicie tu w tey moiey ubogiey libraryey rozlicznych ksiąg dosyć: są tu rozliczne rozlicznych ludzi przeciwko rozlicznym kacerzom pisma: a to też tu są y Hoziuszowe księgi: stosuiąc ie między sobą naydziecie to iawnie, że dzisieyszych czasow Hozius kardynał, w szkole krześciańskiey mistrz, a żacy są drudzy. Ale co was iednym człowiekiem zabawiam, mowiąc o dzielnych ludzi rozumie y godności pospolicie; oto mamy przed oczyma drugiego, Marcina Kromera, ktorego tu oto kronikę widzicie. Y możecież mi w Polszce pokazać uczeniem y pisaniem iemu więtszego? Napisał nam kronikę iako Xenophon, albo Caesar drugi: obiawił nas światu: co za lud iesteśmy, ludziom obcym ukazał. Mniemali przedtym postronni ludzie, aby Polonia była miasto iakieś, tak iako iest Bononia we Włoszech miasto iedno: czegośmy syę po świecie ieżdżąc nasłuchywali dosyć. Oświecił nas P. Bog Kromerowym piorem, zalecił nas obcym kraiom, tak, że nas dziś ludzie nie maią za sprosne y wyćwiczone, iako przedtym nas mieli: ale nas kładą między ludźmi wybornemi rozumy, obyczaiami y naukami w ko-

ściele bożym: a to tu widzicie, a to tu macie rozmowy Mnicha z Dworzaninem, popolsku y połacinie, ktore też Niemcy na swoy ięzyk wyłożyli, y ine księgi iego. Też są godności one, bracie miły, iasne przed Bogiem, sławne przed ludem; ktorym ci maszkarnicy rzezani, nie swymi ale oiców swych tytułmi, ustępować w zasługach przeciwko Rpltey u mądrych krolow muszą. Ewang.: Bywałem ia przy tym, gdzie ludzie przekładali twoie pioro nad Hoziusa i nad Kromerusa. Gospodarz: Wiedz to, a toć prawdziwie o sobie powiem, żem ia nie iesth godzien wtenczas świeczki ku czytaniu dzierzeć, kiedy Hosius czyta albo Kromerus pisze: a ieśliże mię Hoziuszowi albo Kromerusowi za towarzysza dać chcesz, thedy podobno na to się przygodzić im mogę, abym za Hoziuszem księgi, a za Kromerem kałamarz nosił, a za nimi, nie przed nimi chodził: a tego mię mowić i czynić to nie wstyd, chociay ie wy za plebeiusze macie, a ia iestem Okszyc y szlachcic polski: na co, by mię kto naganił, musiałbym wieść u prawa świadki, żem iest szlachcicem: czym ia iestem Hoziuszowi i Kromerowi nierowien; bo ia ludźmi inymi, a oni sami sobą szlachectwa swego dowodzą, y to nie herbem w Norimbergu rytym, ale rozumem oświeconym, y też dzielność swą, sławną przed Bogiem y przed ludźmi, ukazuią. Ewang.: Także w tych herbiech naszych zacności żadney nie masz? Gospo.: Nie więcey w herbie iest bez skutku zacności, iako iest w wiesze albo w wieńcu zacności bez piwa albo bez wina: zacna rzecz była Oksza, ale owemu, ktorego dzielność naprzod tą Okszą piątnowano było, ktorą ia teraz, będąc nikczemny, po dzielnych przodkow swoich, ku hanbie więcey noszę, a niźli ku czci swey: o czym się wiele pisało od nas w pogrzebie Pana Krakowskiego.“ a)

„*Quincunx, tho iest wzor korony polskiey, na cynku wystawiony przez Stanisława Orzechowskiego Okszyca roku* 1564,“ 4to, *bez mieysca, karty nieliczbowane, ark. A—Aa.*

«Ku czytelnikowi polskiemu przed Quincunxem krotka pisarzowa prośba.«

Prosi cię pisarz, czytelniku miły, naprzod abyś z dobrą wolą y myślą Quincunxa iego czytał. Potym, żebyś w tym Quincunxie

---

a) *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego;* wydany w Zbiorze Mostowskiego, z ktorego wyimek jaki tutaj uczniom przeczytać można; jest także w edycyi lipskiéj klassyków polskich.

czytaiąc, pochlebstwa nie czekał żadnego, ale prawdy ostrey y szczerey, abyś się thu doczytać nadziewał. Nakoniec, abyś nie pierwey osądził przodek tego Quincunxa, aliżbyś przyszedł do końca przez iego poszrzodek. To gdy uczynisz, wiele skrytych a tobie pożytecznych rzeczy poznasz, y sam siebie oglądasz: gdy wiedzieć będziesz, coś jest, gdzieś iest, y czymeś iest, czym stoisz, czym giniesz, czym naprawiony być możesz, czego się z podpisaney summy hnet dogadasz. A ieśliże chcesz wiedzieć, czemu polskim ięzykiem pisarz Quincunxa tego pisał tobie, wiedz, iż przeto, iż on nie chce, aby go czytał Włoch, Niemiec, Francuz, Hiszpan: Polak Polakom pisał, co być Polszcze zdrowego widział: nie oglądaiąc się na niełaskę człowieka w świecie żadnego: Panu Bogu tylko samemu oddaiąc serdeczne myśli y uprzeyme chuci swe: a narodowi swemu całym sercem, całą duszą y całą myślą wiernie służąc.

W téj rozmowie Orzechowskiego, Ewanjelika i Papieżnika, którą już pisał, pojąwszy żonę, i spłodziwszy z nią pięcioro dzieci w swéj dziedzicznéj wiosce Żurawiu, stara się koniecznie naprawić złą o sobie opinią; dowodzi nie tylko, że kacerzem nie jest, ale, że kapłan w koronie polskiéj pierwsze zajmuje miejsce, a arcybiskup gnieźn. najwyższą w królestwie dzierży władzę, od któréj królewska zawisła; do pognębienia różnowierców tęż duchowną władzę zachęca, prorokuje klęski po śmierci króla na kraj zwalić się mające, zaburzenia wewnętrzne, wojnę turecką i t. d.

Tytuł wzięty od figury :.: połacinie Quincunx, popolsku cynek nazywanéj. Rzadkie to dzieło składa się tylko z dwóch części: Quincunx piérwszy i Quincunx wtóry.

Wyimki z Quincunxa.

Z przedmowy do Quincunxa: „Trudno milczeć, gdy boli, trudno niewołać w złey toni: w iedney łodzi siedzimy, wiatry przeciwne mamy, wały biią, maszty łomią, żagle drą, morscy raytarzy na łodź szturmuią, nas dobywaią, ognie miecą, łodź palą, na patrona godzą, żeglarze śpią: Ja ginąc, na was Rata! wołam“ etc.

Praktyka wszystko psuie. (Z Quincunxa.)

„Iżby ludzie z głowami między Posły nie byli, tego niechay nie mniema ani powiada żaden: pełne koło Poselskie iest rozumu, ćwiczenia y biegłości wszelakiey: iedno, iż się barzo w to koło, niewiem iako, zakradła Pani Praktyka, która nam w Polsce wszystko psuie. Ta nam rzecz-

pospolitą obraca w swą privatę, ta miłością Rzeczypospolitey, słowy hardemi się chlubiąc, za tesak się imuie, na przeciwnika z buntem swoim iedzie, iemu nieprawdę, niewiarę y niesprawiedliwość zadaie: nakoniec nieprzyiacielem go wolności pospolitey y Braciey swey zowie, będąc sama iadowitym nieprzyiacielem wolności pospolitey y Braciey swey, pod osobą miłości y życzliwości wszelakiey. Także onym drugim, acz mądrym y też biegliwym, ale iednak częścią prostym, częścią nieśmiałym posłom, wszystkie warty ta Pani ubiega. Quare? Quia filii saeculi hujus, prudentiores sunt filiis lucis in generatione sua (Lucae XVI) y łatwie ty, ty filios saeculi poznasz, ieśliże sye im dobrze przypatrzysz. Aristophanes zacny y starego wieku u Grekow komik, znacząc ty ludzie, ktorzy gdy inak urość w Rzeczypospolitey nie mogą, Rzecząpospolitą mieszaiąc, rostą, krotofilnie o nich powiada, iż ci tak czynią, burząc, aby czego w Rzeczypospolitey dostali, iako oni czynią, ktorzy w odmęcie wodę mieszaiąc, łowią węgorza: bo iako trudno iest chciwym rybitwom w przezroczystey wodzie ułowić chytrego y płytkiego węgorza, także też trudno iest ludziom nadętym, a ku dobremu mieniu chciwym, mieysca dostać w spokoyney Rzeczpospolitey zacnego. Oglądnimy syę iedno, a ludziom syę dobrze przypatrzmy, naydziemy to iawnie, iż my na każdym seymie polskim, nic nie czynimy inego, iedno tą praktyką łowimy węgorze. Po śmierci króla Zygmunta, dziewiąty to seym polski teraz w Warszawie iest: każdy z tych seymów swą własną Questyą miał, a żadna spokoyna nie była, ani też końca swego miała: bo dla własnego czyiegoś, a nie dla pospolitego pożytku, Questye one zniesione były od kogoś, ktory burząc a rzeczami mięszaiąc, tak sam z sobą mowił: Ta mi Questya pożytku nie uczyniła na przeszłym seymie, więc mi ta druga na tym przyszłym uczyni; będę tak długo tym odmętem mieszał, aże wżdy tego kiedy ułowię węgorza: Bracią allegować będę, poboru nie zwolę, ziemię ruską Moskwie y Tatarom otworzę: nie pierwey wołać przestanę, kiedy (iako pies głodny) sztukę iaką uchwycę."

Wenetowie karzą posła: „Nie mogą syę ludzie wychwalić owego zwyczaiu weneckiego, u ktorych tho prawo iest: aby żaden wenecki poseł nie brał nic od tego Pana, do ktorego posłany iest; a ktoryby przeciwko temu pra-

wu uczynił, aby był bezecnym i ze wszego weneckiego państwa, na wieczne czasy był wywołany. Hermolaus Barbarus, człowiek w Wenecyey domem wielki y nauką sławny, przyjął był arcybiskupstwo od Papieża: wywołany przeto był, y wywołanym w cudzey ziemi umarł: nie mogła mu na sądzie u srogich Wenetów ani zacność domu, ani wielkość rozumu, ani przyczyna cesarska, ani papieska, nic pomoc: musiał bezecnością swą Rzeczpospolitey weneckiey płacić występek swoy. Nie może prawda ani wiara być w tym człowieku, ktory radząc albo sprawuiąc co w Rzeczypospolitey, datków iakich czeka. Day Boże, abyśmy w tym y my mądrych naśladowali Wenetów: aby każdy poseł, któryby z pożytkiem swym a z szkodą Rzeczypospolitey, do powiatu syę wrócił, był tą winą wenecką karany. Ażaż to nie okrutna rzecz iest, sprawować to imieniem wszey Rzeczpospolitey, co Rzeczpospolitą psuie; aby tak przez szkodę pospolitą, własnego swego pożytku poseł dostąpił?“

Wychowanie i młodość Zygmunta Augusta.

(Z Kroniki Orzechowskiego tłum. X. Włyńskiego.) *)

Zygmunt August urodził się z Bony Sforcyi, xiężniczki Baru, Zygmuntowi ojcu, dnia 1. Sierpnia, roku Chrystusa Boga naszego 1520, od którego także miesiąca za dobrą rodziców otuchą imię powziął. Był za pilnością matki z dziecięcia uczony, i w przyzwoitéj dzieciom wyćwiczony nauce; miał zaś wyśmienitego nauczyciela, Jędrzeja z Sycylii, który go w tych ćwiczył naukach, którym ów wiek zdolny. Lecz zabałamucono czas sposobienia dowcipu Augustowi: matka bowiem to dziecię pieszczenie chowała, i nie snadno pozwoliła kiedy, ażeby od jéj boku odchodził, chociaż już był i sporszy. Zkąd w niemałéj zwyczajnie nienawiści zostawał, że gdy w nim wielką królestwa nadzieję pokładali ludzie, i już natenczas, najprzód xiążęciem litewskim, potem znaczył się królem polskim, przydłużéj jednak przy białogłowskiéj wieszał się zgrai. O co się

*) Prof. akademii krak., a potém proboszcz Śgo Floryana w Krakowie, przetłumaczył na polskie: Annales Stan. Orichovii; i wydał pod tyt.: Kronika, najprzód w Krak. r. 1762, pełno błędów drukarskich. Drugą edycya w Wrocł. 1826. 2 tomy.

i na sejmach przez senatorów, i na wyprawie przeciw Wołoszanom pod Lwowem u Zygmunta ojca dopraszano, wskórać jednak nie możono, aby z opieki macierzyńskiéj przed siedemnastą lat wyszedł. Dopiero bowiem natenczas oddalony od matki, żył pod dozorem człowieka rostropnego i zacnie urodzonego, Piotra Opalińskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, którego on za nauczyciela mając, w poznaniu się na Rzeczypospolitéj i przepatrzeniu w obyczajach ludzkich, wielką nadzieję po sobie i ojcu i królestwu czynił; a gdy i w nadzieję i w lata postępował, senatorowie litewscy, za sprawą i staraniem Mikołaja Radziwiłła, usilnie się domagali, żeby mu ojciec spuścił xięstwo litewskie, rząd przy sobie zupełny zostawiwszy. Zaczém Zygmunt August otrzymawszy od ojca Litwę i Elżbietę, Ferdynanda króla rzymskiego córkę, za żonę pojąwszy, pięknie i nieskazitelnie żył, i z wielkim sprawiedliwości zaszczytem, Litwą rządził. Ale jako te dobra ludzkie są nietrwałe i słabe! Elżbieta w Wilnie umiera z niezmiernym wszystkich żalem i smutkiem. Żadnego bowiem króla w Polsce nie pamiętają wesela, ani z samego rodu chwalebniejszego, ani w pieniądze obfitszego, ani z ludzkiéj życzliwości przyjemniejszego, jako to było z Elżbietą Zygmunta Augusta króla. Sama panna, z lica bardzo piękna, z obyczajów nader uczciwa, a z króla Cesarza stryja, i króla Ferdynanda ojca, wielce zaszczycona była. A gdy ją wszyscy niezmiernie kochali, postaremuż u świekry, iż one właśnie synowych nie lubią, najmniéj, jak powiadano, nie była przyjemną. Tak tedy Elżbieta, gdy się król u ojca w Krakowie znajdywał, w Wilnie umarła, a od króla za przybyciem do Wilna z nader wspaniałym wyniesiona pogrzebem, po królewsku pochowana.

Atoli tedy król będąc z małżeństwa rozwiązanym i wolnym, jak to zwyczajnie u młodych nie trudno o wiele i rozmaitych przypadków, nie mógł się ustrzedz, ażeby w owe zbrodnie, które wiek dorosły niesie, nie zabrnął. Gdy bowiem ojca w Polszcze nie czuł, a nie zbronno mu było żyć bezpieczniéj w Litwie; łacno na nim, przy najwyższém dostojeństwie i spokojności, wymogła młodość, że się wdał w miłość, która mu się piérwsza podtenczas nawinęła w Wilnie. Była w Litwie wysokiego urodzenia pani, w starodawnym Radziwiłłów domu, z Grzegorza kasztelana wileńskiego spłodzona, imieniem Barbara, ze

składu i twarzy tak piękna, że z zazdrości urody jéj, niewinności uwłaczano. Ta za Gasztolda, wojewodę trockiego, w pierwsze poszedłszy zamęzcie, w krótce po jego śmierci, zostawała czas niejaki młodą i znakomitą wdową, w któréj gdy wszystko zacne było, i ród i wiek i dorodność i dobre mienie, tudzież obyczajów układność i łaskawość, siła zalotników miała, których ona pogardziwszy zamęzciem, nie tak łatwo upatrzyć mogła, któremuby sobie życzyła, za żywota ojca, za mąż być wydaną od matki.

Tymczasem sam także król młodym będąc, gładkością i laty udatny, posłyszawszy o Barbarze, że mieszkała w Wilnie, i że ją wszystkich usta pospolicie chwaliły, najprzód wzbudzony sławą, potém ujęty wejrzeniem, kochać się w niéj począł i usilnie pragnąć. Lecz gdy wstydliwa białogłowa przez złe podejrzenia sławy swojéj naruszyć nie chciała, dał się król ująć miłości, a zwyciężonym będąc, sam się dobrowolnie poddał, i pokryjomu przed ojcem za żonę ją pojął. Ten królewski uczynek, póki tylko żył ojciec, najprzód tajono, a potém tak mocno zamilczano, że się mało co ludzie téj sprawki dorozumieć mogli, póki oczywiście nie poznali ramoty. Skoro ojciec umarł, król Barbarę w obec za żonę ogłasza, do królewskiego przy wszystkich przyjmuje małżeństwa, i prawego łoża towarzyszką czyni; co mu za naganę stanęło, iż pospolicie tego nie chwalili ludzie, aby królowie żony za własną swoją chucią, nie za powszechną pojmowali powagą. Było jednak wielu przychylniejszych królowi, którzy Samsona, Dawida i Salomona przykłady, królewski ogradzali uczynek, których były zwojowały niewiasty i pod moc podbiły.

Mowa na śmierć Zygmunta I.

(*Funebris oratio:* tłum. Ossolińskiego.)

Okropny cios na cały naród przez śmierć Zygmunta I., od postronnych nawet wielce poważanego, w żałobie całą Polskę pogrążył. Najcelniejsze dowcipy ubiegały się, króla tego, ojca ojczyzny, ozdobę tronów, uwieczniać. Orzechowski tak swój głos podnosi:

„Umarł nasz król. Przebóg! rycerze, cóżem to wyrzekł? mógłli umrzeć ten, którego świetna, którego prawdziwie królewska cnota, jeszcze, niżeli doczesny zawód

odprawił, już obdarzyła była nieśmiertelnością? Nie umarł zaiste, na lepszy świat z tego lichego, wyzuwszy znikomą postawę, przeniósł się. Tam domierzył, dokąd sobie całem życiem torował drogę, a wiekiem świątobliwie spędzonym otworzył wnijście. Oddalił się od nas, w ciężkim nas po sobie żalu zostawił, okrył nas tą grubą żałobą, w której oto, w obliczu martwych jego zwłok, na tymtu uroczystym pogrzebie stawamy. Jemu samemu nie ubyło nic, krom nikczemnéj ciała osłony. Osiągnął nieskończoną wieczność: przemijające dni zamienił na jestestwo żadnym przygodom niepodległe. Nie nad jego to losem, którego już świetniejszego, wspanialszego, szlachetniejszego używa, rozrzewiać się należy. Myśmy ponieśli stratę okrutną: śmierć nie jemu, ale nam życie wydarła. Cóż bowiem zac ten wiotki duch, którym jeszcze w sieroctwie naszem tchniemy? Wasze łzy, wasza to nieuhamowana rozpacz świadkiem są, żeśmy wszystko z nim postradali. Nie jego niedola nas trapi, szlochamy nad własnem nieszczęściem. Utraciliśmy, rycerze, nie pana; albowiem, kiedyż nam jego berło ciężało? ale najsprawiedliwszego króla i dobrotliwego ojca. Czterdzieści i jeden lat temu królestwu panował! a w czemże nie zostawił po sobie przykładu skromnego i zawsze słusznością prowadzonego władzy używania? albo jakąż nas łaskawości, szczodrobliwości, ludzkości pamiątką nie obdarzył? Spojrzymyż na kościoły? podźwignął, utrzymał, zachował wiarę świętą przodków naszych. Spojrzymy na kraj? on go ojcowską miłością pielęgnował, wewnętrzną, zewnętrzną pomyślnością uszczęśliwiał, ozdobił w pokoju, wsławił orężem, rozszerzył, zaszczycił swoją mądrością i walecznością. Był to król, którego zaiste upłynione wieki nie widziały, potomne się nie doczekają. Cyrusa, Agezylaa, i jeżeli co jeszcze doskonalszego świat oglądał, albo czyje biegłe pióro utworzyło, przewyższył: lepiéj żył, lepiéj królował, niż którykolwiek najzawołańszy mędrzec nauczał. Nie wymyślam ja wam kunsztownego wzoru: opatrzne niebo w Zygmuncie wszystkie najcelniejsze przymioty z najwyższemi cnotami zjednoczywszy, żywy i jasny tym, którym losów rodzaju ludzkiego opiekę powierza przykład, przed oczy wystawiło, jako państwami rządzić, prawa, obyczaje, porządek, zgodę w narodach szczepić i żywić: w środku srogich burz nędzne plemię mieszkańców świata od zagłady i klęsk opieką swoją za-

słaniać mają. Lecz ten król nie tylko monarchom, ale i najniższym z swoich poddanych chwalebny zostawił przykład. Czyli bowiem zastanowicie się nad jego pobożnością, pewnie go najbogomyślniejszy pustelnik w niéj nie celował: czyli spytacie się o cnoty domowego życia, o wstrzemięźliwość, skromność, cierpliwość; nie wielu mu z onych nawet, których namiętnościom skrzętne ubóstwo tamę zakłada, wyrównało a prawdęli mam powiedzieć, nie wiem, kogobym śmiało obok niego postawił. Na ustroniu, jak na tronie, osiągnął najwyższą zaletę; ani ów Grek w głębokość myśli i w bujną mowę obfity, co dowcipem swoich wspomnionych Agezylaów i Cyrusów płodził wytworne dzieje, chociaż mu chlubne słowa same pod pióro płynęły, nie zdołałby prawdziwéj naszego Zygmunta chwały godnie wyrazić.“

W dalszym postępie wymowa Orzechowskiego bystrym zajmuje się płomieniem: ogarnia obecność i przyszłość, wieńczy Zygmunta nieśmiertelnością w potomności, któréj obsypywać dobrodziejstwami nie przestaje. Gromadzi u jego grobowca hołd niezmierzonéj kolei wieków, oraz wspólną żyjącego plemienia i następnych wdzięczność. „Rycerze! zachowajcie w wiernéj pamięci tę moję dalszych nadziei zasięgającą wróżkę. Oto szczęśliwy Zygmunta zasiew, dzień po dniu na hojniejsze rozkrzewi się żniwo; a gdy z niego wy coraz znaczniejszy plon zbierać będziecie, potomkowie zaś stokrotny odniosą: późny wiek wspomniawszy, czyja dłoń piérwsze w tę ziemię rzuciła ziarno, z czułością jego imię wzmiankować będzie: poda go jeszcze odleglejszym pokoleniom, i te na téjże saméj niwie panosząc się, nieraz pomyślą: nie opływalibyśmy w tak hojną obfitość, gdyby w téj krainie nie był niegdyś Zygmunt panował. Gdy was niedostatek do ziemi tłoczył, gdy ciężkie ubóstwo do ziemi barczyło, gdy bystry umysłów wylot powściągała niezbyta pierwszych do życia potrzeb nagłość, tudzież troskliwa skrzętność hamowała zapędy; mogliścieli sobie tuszyć, że téj dzisiejszéj tak świetnéj dosiągniecie wspaniałości, i tylu ozdobicie się zaszczytami?“

„Alboże kiedy przedtém kwitło to królestwo takim wyborem rzadkich przymiotów, i jaśniało równie rzęsistém oświeceniem? Za pokojem i bogactwami spłynęły do nas i dawniéj nieznane umiejętności. Wszystkie wzrosły i

bujnie się rozkrzewiły. Nie wiele niegdyś wiedziano, a może i wcale nie słyszano o greczyznie. Greckiem nazywano, czego nie rozumiano. Łacina zaś jakiém barbarzyństwem trąciła, świadkiem tego Biga i Barelat: poczciwić wprawdzie ludzie, ale mistrzowie prości i nieokrzesani. Porównajcie i wy sami szkołę, w któréjście się ćwiczyli, z temi naukami, któremi się dziś synowie wasi napawają: ażaliż się wam nie zda, że nie już wędrowne Muzy u nas goszczą, ale miejsce jeszcze nie dawno dzikiéj Sarmacyi, Grecya albo Włochy zastąpiły; owszem samo miasto Rzym i Ateny przeniosły się na tę tu ziemię, czcią, nagrodą, życzliwością od Zygmunta przynęcone? Zaiste ich dowcip, mądrość, obyczajność, język, nie tułają się między nami; gospodarzą jak w domu: przyjęły prawo obywatelstwa: łączą się z nami zażyłością: tchniemy ich duchem: słyszeć się dają naszemi ustami. Rzućcie okiem, czyli nadstawcie ucha, ażali na tym żałobnym obchodzie nie ich blask, nie ich się głos obija, jużto w hojnie obnoszonych wybornych rymach, już w tych tu mowach, któremi uiszcza się winny hołd słodkiéj dobrego naszego króla pamięci? Wszystko to owoce wspaniałego drzewa, ręką jego zaszczepionego. Dalekim wcale od chełpienia się z tym tu mojego miałkiego dowcipu płodem; lecz jeżeli i w tym lichym snopie jaki się pełny kłos pojawi; ten także z jego ziarna."

Chimera Orzechowskiego.

Orzechowski jak się niegdyś obszedł z Papieżem Syrycyuszem, takim cwałem uderzył w swéj Chimerze na Stankara. *a*) Tryb ten podobał mu się, bo dogadzał jego

a) Franciszek Stankar, rodem z Mantuy, człowiek uczony, lecz niespokojny, więziony w Wenecyi, wygnaniec z Włoch, tułacz po Szwajcarach i Niemczech; w Polsce z razu dobrze przyjęty, szacowany z biegłości w językach, użyty od Samuela Maciejowskiego do uczenia hebrajskiego języka w akademii krakowskiéj, za dostrzeżeniem kacerskich zdrożności, przez tegoż samego biskupa zamknięty w więzieniu, wydobyty fortelem przyjaciół i uwieziony do Pińczowa, wypłoszony z tego przytułku rozkazem królewskim, zbiegły do Królewca, ztąd zawiścią Osyandra, pastora i professora teologii, znowu rugowany, w Frankforcie nad Odrą nie długi gość, w Węgrzech i siedmiogrodzkiéj ziemi, równie jak wszędzie po świecie prześladowany, około roku 1559 powtóre zjawiał się był

zapalczywéj wymowie. Orzechowski, jako drugi Bellerofron, z siekierą w jedném ręku, a z krzyżem w drugiém (taka jest na tytule rycina), goniąc przed sobą zaziajany potwór, obces wpada przed króla na sąd: „Racz W. K. Mość mnie poddanego swojego jako Bellerofronta z Chimerą w oczach swoich pańskich i narodu, o wiarę, ojczyznę, prawa rozpierającego się, łaskawie przyjąć,“ a potém zwraca się zaraz do swego przeciwnika: „Źle o mnie plugawcze gadałeś: nazywałeś mnie popkiem, żonkosiem, zbiegiem od wiary: potwarzyłeś moje małżeństwo, szkalowałeś żonę. Przedrwiwasz sobie, zowiąc mię grammatykiem, i zaraz przydajesz, że co grammatyk, to osieł. Sameś osieł od stóp do głowy: jeszcześ głupszy od osła. Jak cię porwę za uszy, rozszarpię, podrę cię na nic. Nie wiesz, co umie król zwierząt. Zdechniesz, skoroć ukażę by jeden pazur: nauczę cię, co to jest łżyć Orzechowskiego i bluźnić na matkę jego, kościół święty. Zrzuciłeś z grzbietu Chrystusa, wsadziłeś sobie na kark djabła. Coś za jeden? Zkąd się wziąłeś? Co tu porabiasz? Wieszże, ktom ja? Orzechowskim, poczciwy Rusin, Przemyślanin, szlachcic polski, herbu Oksza: śmiałym na swoich śmieciach. Tyś przeklętnik boski i ludzki, włoka z całego świata, wygnaniec z Mantuy, wycierasz cudze kominy.“ I daléj trochę: „Stankarowi brak czasu: mnie nie brak. Gotowem w każdéj godzinie polować na tego niedopérza: chceli jutro? dobrze; chceli dzisiaj? jeszcze lepiéj. Niechaj stawa, niech broń wybiera. Spotkamy się, na co woli: na pióro, na język. Nie zachaczyłemli już za żebro tego niegodziwego łotra? nie całąż siłą porwałem go na sromotną katuszę? Każdy, co ma duszę w ciele, brzydzi się tak obmierzłą potworą; nawet stracha się wymówić sprosnego jéj imienia, żeby wyleciawszy z ust natychmiast

---

w Pińczowie, gdzie od spółtowarzyszów swoich, różniących się z nim w zdaniach, nie cierpiany, nakoniec w Dubiecku u Stanisława Stadnickiego, pana ile możnego, tyle nowościom przychylnego, znalazłszy schronienie, już tak się przyczaił, że ani śmiał się z zamku wychylić; przytém na zdrowiu znędzniały, nawet władzy w ręku pozbawiony, nie mogąc piórem dokazywać, tem jednem koił swoję burzliwość, że cichaczem dobranych uczniów błędami napawał († 1574). Na Synodzie warszawskim szarpnął go Orzechowski w mowie »o zacności stanu duchownego.« (*De dignitate sacerdotali.*)

nie zatruło powietrza, i tego, co to wyrzekł, od razu nie zabiło! Nędzarz, złoczyńca, wywołaniec mantuański, zmiętoszony, zszarpany, powalony, śmie nam odkazywać, nie wiedzieć jakim biczem. Szaleniec! niechaj się nie spodziewa szczęśliwéj dla się godziny, żeby groźbę tę ziścił: próżno się sierdzi słomiane bałwanisko. Wolno mu się w swojéj arlekińskiéj łachmanie, w któréj nic całego tylko łata, na łacie, nadymać; przecież z szalbierskiego woru nie wybuchnie nic, jeżeli nie garść kopciu i dymu. Inaczéj ja mu zagram: nie będziemy na się piórkami skrzypali: obces schwycę hultaja za kark: wygarbuję mu skórę gańdziarą: ztłukę go na miazgę, pojmę na postronek, powlekę prosto na szubienicę.“

Spotykali się dwaj gracze. Stankar także nie zborgował. Pisze do Czarnockiego: „Powiesz mozgowcy twemu, że się wcale jego postrachów nie lękam. Nie ważę go ani za garść mierzwy. Oby mnie była nieszczęśliwa choroba, co mnie już od miesiąca dręczy, tak ciężko nie przysiodłała! nie puściłbym mu płazem jego wszetecznego szczekania. Daj mocny Boże, żebym się tylko cokolwiek z zatrudnienia otrząsł, nauczę go rozumu: zobaczycie, co za morąg, wywleczony z rewerendy: do gołego go obnażę: wyświecę przed światem, wystawię na oczy każdemu jego bezwstydy, sprosności, łotrowstwa. Lichy grammatyk, nie taki on wszechmocny, żeby mnie od razu swoją siecią nakrywał: nie wyśliznie mi się, jak go całą pięścią przywalę: nie wyłże mi się kaci wiedzą zkąd nazmykanemi szumnemi słówkami. Zadziwicie się, jaki to mędrzec: ujrzycie nie człowieka, ale zacuchłe kacerstwem capisko. Zwlokę z osła kosmatą skórę. Czysty grammatyk: podług teologów i dyalektyków czysty osieł: w téj to, skoro pokrowiec z niego zdéjmę, stanie mi postaci: teraz folguję długim uszom: a tak nie znajdzie się w całym kraju polskim i jeden, coby się na nich mylił.“ — Te karczemne spory obrażają bez wątpienia delikatne uszy; malują jednak owe umysły i ton, którym w tamtym czasie teologowie rozpierali się o najświętsze wiary tajemnice.

Andrzéj Frycz Modrzewski (Modrevius).

Urodził się około roku 1520 we wsi Modrzewo, z szlachetnéj familii. Udał się do Niemiec w wieku już dosyć

podeszłym, i był uczniem Filippa Melanchtona w Wittemberdze: potém zwiedził Włochy i wszystkie tamtejsze akademie, zkąd powróciwszy, zdaniem uczonych „vir doctrina et eruditione clarus“ doznawał szczególniejszéj łaski Zygmunta Augusta, i w poczet sekretarzy królewskich policzony, w roku 1556 należał do pamiętnego poselstwa do Papieża Pawła IV., w celu wyjednania pięciu punktów dla kościoła polskiego, tyczących się mszy ś., celibatu, grosza ś. Piotra, concilium i t. d. Poselstwo to źle w Rzymie przyjęto: Papież przysłał swego legata, Alojzego Lippomana, dla nakłonienia króla, aby swych żądań odstąpił. Zresztą rzecz całą do soboru tridenckiego odłożono, na który król dopiero r. 1562 posła swego, Walentego Herburta, biskupa przemyskiego, wyprawił. Wsławił się Modrzewski przez swoje wymowę i żarliwe dysputy z Katolikami, zwłaszcza z Orzechowskim, i nader śmiałe pisma przeciw Papieżowi:

1) *De republica emendanda libri V. Crac.* 1551; *księgi te przełożył na język polski Cypryan Bazylik i wydał w Łosku, roku* 1577. *fol.* Dzieło to mimo odległości czasów, w których było pisane, dziś jeszcze pochwały godne (mimo usilnego starania, nie zdarzyło mi się widzieć polskiego; łacińskie znam), a nazwisko tłumacza dostateczną jest co do polszczyzny rękojmią. W późniejszéj edycyi w Wilnie u XX. Pijarów roku 1770 traktat o kościele opuszczony, a zatém liczy tylko ksiąg cztery.

2) Na żądanie Zygmunta Augusta, pragnącego przybliżenia i połączenia rozmaitych sekt chrześciańskich, napisał *Sylvae*, złożone z ksiąg IV., które gdy się już znajdowało w ręku drukarza bazylejskiego, Oporina, przez Trecinsza wykradzione zostało; tak więc autor powtórnie je napisać musiał, z druku zaś dopiero po jego śmierci wyszło (w Rakowie) roku 1590.; z téj okoliczności napisano wiersz:

Rex Augustus jussit, Fricz scripsit, Trecius astu
Sub praelo scripta haec, bis niger impediit.

Dzieło to, dla zuchwałego nader tonu, przeciwko powszechnemu kościołowi palone, a przeto teraz rzadkie, od różnowierców wielce szacowane, na różne języki zostało przełożone, jak to sam pisze w dedykacyi księgi trzeciéj do Papieża Piusa V.

3) *De mediatore libri tres, quibus accessit narratio simplex rei novae et ejusdem pessimi exempli, simul et querela de injuriis et expostulatio cum Stan. Orichovio. Basileae* 1562.

4) *De poena homicidii Andrea Fricio Modrevio autore. Crac. per Hier. Vietorem* 1543. 8. *Oratio prima.* W tym przedmiocie napisał cztery mowy, piątą: *de legatis ad concilium christianum mittendis.*

O Poprawie Rzeczypospolitéj xiąg pięcioro. Do Zygmunta Augusta, do senatu i stanu rycerskiego i w obec do wszelkich ludzi sarmackich, językiem łacińskim r. 1551 napisane, przełożone na polski przez Cypryana Bazylika; w Łosku (w Litwie) r. 1577.

(*Z przedmowy.*) . . . Acz się nie spodziewam, żebym co pewniejszego nad owych, którzy o R. P. pisali, przynieść mógł: ani mi ozdobnéj i ochędożnéj mowy dostawa; przedsie podjąłem się w téj materyi pisać, abym jako na jakiéj tablicy ukazał, co mi się zda w naszéj Polsce poprawy godnego. Znam się do tego, że zemnie (jako z tego, który się nie z wysokiego stanu urodził) małą pomoc i ratunek R. P. mieć może; nie mogę się więc wstrzymać, abym jéj przynajmniéj, jako potrafię, wszystkie stany napominając, nie usługował. Wiem takoż, że gdzie co czynić każę, doskonałe czynienie przepisuję, a sam daleko od takiéj doskonałości jestem; lecz cóż to komu wadzi, żem ja jest, jako osełka, która acz sam rzezać nie może, inne narzędzia do rzezania ostrzy.... Co się tknie pilności, starania i pracy około zbierania tych rzeczy, tedym tak o to stał, jakom mógł najlepiéj; jako mi się zdarzyło Bogu to polecić, bez którego pomocy żadne człowiecze staranie, by największe było, nie może nic do skutku przywieść. Co zaś, jeśli sama chęć w rzeczach wielkich godna jest chwały, mam za to, że ta moja praca, z chęcią przysługi złączona, słusznie ganioną być nie może.

Z Rozdziału I. Co jest Rzeczpospolita? Jest to zgromadzenie ludzkie, porządnie zebrane, z rozmaitych sąsiadów złączone, ku dobremu a szczęśliwemu życiu postanowione. — A iż się człowiek, lepiéj niż które insze stworzenie, do takowego zgromadzenia i spólnego obcowania zgodzi, ukazuje to jego przyrodzony dowcip i mowa; albowiem te dwie rzeczy między ludźmi, przyjaźnią ich skłonność ku sobie najwięcéj mnożą, i są najprzedniejszą stowarzyszenia związką: w którém to wszystkie prace, starania, roboty, dowcip do tego ciągnąć mają, aby się onym, spólnie w towarzystwie żyjącym obywatelom, na wszem dobrze powodziło... Bo R. P. jest jakoby ciało, którego żaden członek sam sobie nie służy, ale i oko i ręce i nogi, i wszystkie insze członki, jakoby spólnie o sobie radzą, a urzędu swego tak używają, aby się wszystko ciało dobrze miało, które gdy się dobrze ma, tedyć i członkom krzywdy nie masz; a gdy się ciało nie dobrze

ma, tedyć i członki pewnie jaki niewczas cierpieć muszą. A jako którykolwiek członek, od ciała oderwany, już nie żyje, i nie godzien, aby go jego przezwiskiem zwano: tak też żaden obywatel, mimo R. P., nie może i nie godzien żyć.... Niechże tedy ten skutek będzie mieszkania w spółku Rzeczypospolitéj, aby wszyscy obywatele szczęśliwie, to jest uczciwie a dobrze żyć mogli.

O dozorcach ludzi ubogich. Są ludzie prawdziwie ubodzy, którym schodzi i na siłach i na żywności; ci niech będą opatrzeni: ale ci, którzy po ulicach żebrzą, zmyśliwszy sobie jaką niemoc albo chorobę, ci jeśli tubylcy, a mogą robić, niech je przymuszą do roboty; a jeśli obcy, niech je do swoich miast odeślą; bo godzi się, żeby każde zgromadzenie miało staranie o tych, którzy się w niém porodzili. W każdém mieście są dochody roczne, naznaczone ubogim; powiększajmy je darami, udzielajmy rzeczy doczesnych tym, którzy nas do wiecznych domów przyjąć mają; kładźmy ochotnie do skrzyń, po kościołach i innych miejscach będących; prawdziwa to szczodrobliwość, uczynić dobrze temu, kto tego żadnym sposobem nie może nagrodzić. Wszakże nie omyli nas w zapłacie on najłaskawszy Ojciec niebieski, który i czarę wody zimnéj, w imię swoje daną, obiecał nagrodzić..... Wszyscy jesteśmy bracia, jednego ojca niebieskiego synowie, słuszna jest rzecz bratu podać w potrzebie ratunek. ... Niech tedy będzie wysadzony urząd, któryby miał staranie o ubogich, i tem dobrze szafował, co będzie na ich potrzeby naznaczono.

Przy dawaniu dostojeństw, czego najwięcéj patrzyć? Koniecznie wiele na tem R. P. zależy, aby zacnych uczynków patrzano przy rozdawaniu urzędów... ziębnie cnota, gdy widzi, ano część jéj należącą odejmują od niéj; ludzie leniwe i nikczemne przekładają nad nią; tedy albo w pracach mdleje i wątleje, abo do czego nowego bywa napędzona. ... Niech przeto będzie między obyczaje włożono, aby w rozdawaniu urzędów największe baczenie miano na cnotę. Niech się nie dawa król, abo ten, komu to staranie należy, tym herbom, dymowi podobnym, starożytnych przodków abo domów oszukać; niech pierwéj pilnie przypatruje się rozumowi i przyrodzeniu tego, którego wywyższyć umyślił; niech przesłucha jego mowy abo w radzie, abo na sądziech; niech doświadczy

jego rady, niech pozna jego sprawy, abo na rycerskim chlebie abo doma. Bo ktoby w każdéj takowéj rzeczy nie był gotów, tak z strony rozumu, jako z strony nauki; ktoby pracy uczciwéj nie umiał; coby potém zacnego, na urzędzie będąc, sprawić mógł? Urząd rozmnożyłby skutki złości i nieumiejętności jego... Wielu mniema, że w rozdawaniu urzędów pierwéj patrzyć trzeba szlachectwa, zacności domu, niźli godności; przeto trzeba tę omyłkę poprawić, a tak postanowić, aby prawdziwe szlachectwo, zależało na godności i cnotliwych postępkach. Bo któż tego nie baczy, iż żaden nie jest tąż osobą, którą ojciec jego? ...Jeśliże lekarze z lekarzów, rzemieślnicy z rzemieślników się nie rodzą; powinnaż to rzecz, aby się rodził szlachcic z szlachcica? Nie więcéj tobie pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do niego nie przyłączysz cnoty i zacnych uczynków, jedno jako ślepemu światłość słoneczna, głuchemu wdzięczny dźwięk, po morzu żeglującemu pług.

O zbytku w szatach, pokarmach i biesiadach.

W zbytku i rozmaitości szat, wielka jest marność: szaty dla potrzeby są wynalezione, żeby od zimna i gorąca broniły, a ludzie marno chlubni, ku ozdobieniu samych siebie je obracają: a dla ich świetności chcą być za wielkich poczytani. O jakaż to płochość! cześć cnocie i godności powinną, wełnie przypisować?... Nie mówię tego w ten sposób, abym nie miał ganić niedbalstwa albo plugactwa około ubioru; bo skromny a uczciwy ubiór, dobrego przyrodzenia zda się być znakiem, a ochędostwo osobę zdobi i niejako zaleca. Ale wszelakiego zbytku ludzie mądrzy nigdy nie chwalili; bo i wiele kosztuje, i płoche przyrodzenie wydawa. Złote łańcuchy, kosztowne futra i sukna, mają być szlachectwa, bogactwa oznaką? zaprawdę szlachectwo ma być okazywane sprawami, a bogactwa hojnością. A za ty kosztowną a wytworną szatę na się wdziawszy, jesteś mędrszy, ozdobniejszy? nie. Bo prawdziwa ozdoba, cnotą ma być nabywana, a okrom niéj, ani pomyśleć o tém. Kosztowne szaty, są naczynia pychy: różność kształtów i barw u szat, nie co inszego pokazuje, jedno obyczajów różność i nieustawiczność. Jeszczeby przystojniéj, żeby dzieci albo podrostkowie takich

strojów, jako ponęt jakich do cnoty wabiących, używali; ale męzkiemu stanowi przystoi, aby się więcéj kochał w tém, że się czuje w męzkich uczynkach, któremiby się popisać mógł, niż jakiemi herbami fortuny. Również jedzenie i picie zbytne, nieprzystojne jest człowiekowi: bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża człowieka, do statecznych spraw niesposobnego, jako bez cugli konia z drogi błądzącym czyni. Wino człowieka naprzód czyni wesołym, potém, gdy go się więcéj napije, dodawa większego o sobie rozumienia; potém, gdy go się jeszcze lepiéj nachyli, przydawa ufności, śmiałości, do mówienia i czynienia prędkości, tak, iż człowiek bywa, jakoby sam nie swój.... Wtenczas tajemnice tobie zwierzone, łatwo się wymkną: wtenczas się wiele mówi, czegoć potém żal: wtenczas nie masz żadnéj różnicy między przyjacielem i nieprzyjacielem, między żoną i siostrą; wtenczas płużą zwady, guzy, szarpaniny, boje. A nie dziw temu: ponieważ straciwszy rozsądek, zatoną wszystkie sposobności do uczciwych uczynków, a wynurza się ona ślepych a nieukróconych chuci zgraja. Zwierzęta nieme przechodzą nas trzeźwością, bo więcéj niż trzeba, pić nie umieją; a w chrześciańskich Rzeczachpospolitych ta wada tak moc wzięła, że jéj uleczyć nie lza: bo mało nie wszyscy wdali się w pijaństwo. A mało co pomaga, chocia ich z tych wad strofują: i jakoby zwątpiwszy o polepszeniu, przetnijmy to miejsce słowy proroka: „biada wam, którzy wstawacie rano, abyście szli za pijaństwem, a pijecie aż do wieczora, abyście pałali winem.“ Wszakże, którzy uczciwość miłują a Boga się boją, ci zawzdy to sobie rozmyślają, że pokarm i napój, dary boże są, dla zachowania żywota ludzkiego zgotowane. A przeto nie trzeba ich na złe obracać, ale z podziękowaniem używać. Malowania, pieśni, rozmowy, powieści nieskromne, bardzo szkodliwe: toć są wdzięczne przynęty, to przysmaki smaczne, to uciechy roskoszne, które zmysły ludzkie głaszczą, myśl zabawiają, rozum mamią, a wolą pod moc swą i panowanie podbijają. Tego trzeba zabraniać dzieciom i młodzieńcom, tego się i każdy wiek, każdy stan, każdy człowiek ma strzedz: to z miast i z R. P. społem z tymi, co to wymyślają, ma być wykorzenione. Schadzki nieprzyzwoite, uczty nieprzystojne, takoż niebezpieczne: tam pokarmy i napoje dawają wydworne; tam jedzą i piją nie do sytości, ale do obżar-

stwa i do pijaństwa: potém grają, tańcują, skaczą: wszystko drogę otwiera ku źle czynieniu, albo źle myśleniu. O nieszczęśliwi rodzice i mężowie, którzy córki i żony mają, którym się takie podobają biesiady. O nieszczęśliwe mężatki i dzieweczki, które się w takowych schadzkach kochają! a któraż tam będzie, coby ztamtąd lepsza wróciła? Wszakże ja nie jestem ten, abym zabaw albo tańców ludziom pobożnym zgoła zabraniać miał, by jedno były uczciwe, skromne, trzeźwe, z postawą przystojną. Lecz sprosne zabawy i skoki, niech będą oddalone od ludu, który się wszystek Bogu poświęcił, a wznosi słowy: sprawami ma wielmożyć Pana Boga, Zbawiciela swego.“

Cypryan Bazylik.

O życiu jego nic nie wiem, to tylko pewna, że należał do reformowanego kościoła, i był jednym z piérwszych i najlepszych pisarzów polskich pod Zygmuntem Augustem. Prócz wzmiankowanego tłumaczenia: „o poprawie Rzeczypospolitéj,“ Bazylik jest autorem następujących, dość rzadkich a ważnych dzieł w polskim języku:

1) *Historya o srogiém prześladowaniu kościoła Bożego, w któréj są wypisane sprawy onych męczenników, którzy począwszy od Wiklefa i Hussa, aż do naszego wieku ... prawdę ewangelii krwią swą zapieczętowali. Z łacińskiego języka na polski przełożona; w Brześciu roku* 1567. *fol.*

2) *Historya o żywocie Jerzego Kastryota, Szkanderbegiem zwanego; w Brześciu* 1569. *fol.*

3) *Historya Attyli*; i to ma być najrzadsze.

Z historyey o Skanderbegu p. Cypryana Bazylika, z księgi VII.: Zamieszanie w Adryanopolu: Turcy obierają Mahometa.

Gdy się w Adryanopolu dowiedziano i uwierzono o śmierci Amuratowéj, wnetże się wielkie zamieszanie we wszystkich sprawach i rozmaite w ludziach myśli wszczęły. Rada miejska, jako ci, którzy się i panowaniem i szczęściem jego nigdy nie hydzili, gdy tę nowinę usłyszeli, byli z tego wielce żałościwi, i długo onego starca swego płakali, częścią, że ta przygoda jednak wszystkich dolegała, częścią też, że aż do tego czasu żaden z ottomańskiego narodu nie był, któryby i u poddanych swoich większą miał miłość, i z nieprzyjacielmi się sprawiedliwiéj i ła-

skawiéj obchodził, częścią też, iż pewnie wiedzieli, że to odmienianie królów, nie małe im szkody i trudności przynieść miało. A wszakże owy bystre rozumki, a ludzie, którzy się w nowinach a odmiennościach kochają, najmniéj zaprawdę z tego żałościwi nie byli: jeszcze i owszem przybyło im ztąd dobréj myśli i dobréj nadzieje, zwłaszcza, żeby to byli jeszcze przedtym dawno widzieli, aby Mahomet, jako człowiek z przyrodzenia bystry, a ktemu młody, państwem władał. Pospólstwo, które z przyrodzenia takowe odmienności w rzeczach rado widzi, gdy to usłyszało, wielce się z tego radowało; a dlategoż i Jańczarowie, które syny królewskiemi zowią, chodząc zbrojno po mieście (bo mają tę wolność abo radszéj zły a szkodliwy zwyczaj, kiedy ich król umrze) bardzo wiele domowéj a ruchomej majętności, zwłaszcza krześcianom i żydom, bo tych dwu narodów Turcy bardzo nienawidzą, gwałtem brali. Nadto jeszcze na każdy dzień zjeżdżało się ze wszech stron bardzo wiele ludzi... a przetoż gdy Mahomet przyjeżdżał z wojskiem, bardzo wielkie mnóstwo ludzi przeciw niemu wyjeżdżało, ale naprzód ci Jańczarowie, com o nich powiedział, u którego gdy wedle obyczaju skoro poprosili, otrzymali odpuszczenie onych występków i łupiestwa, w mieście uczynionego, wziąwszy go między się, prowadzili go z wielką radością wszystkich w obec ludzi przez miasto aż do pałacu królewskiego. Tam wszytcy jednostajnie się zezwoliwszy, panem go obrali, a włożywszy nań koronę królewską, i inne ubiory królewskie, i sceptrum w rękę dawszy, posadzili go na stolicę ojcowską, czyniąc przytem modlitwy i nabożeństwa rozmaite. Skarb i Cayghaus jemu też zarazem poddali. Wszytcy wielcy a radni panowie i drudzy czelniejszego stanu ludzie, przysięgali mu wierność i posłuszeństwo: złote, czerwone i wszelakie pieniądze, wszędzie po ulicach miotano: między żołnierze też bardzo wiele pieniędzy rozdano, ... a przetoż, okrom takiego zamieszania i nieprzespieczności, państwo otrzymał, z czego się wszytko pospólstwo przez długi czas weseliło: już była zginęła pamięć zmarłego pana, i żal odszedł na stronę; zapamiętali już byli onéj niedawnéj sromoty i nieszczęścia swego, które w Epireńskiéj ziemi odnieśli; już im były wypadły z myśli one niedawne porażki i śmierć towarzyszów; jeszcze prawie nie ostygła krew rozlana, a podobno już żaden nie baczył oszpeconego wojska, przed

oną wielką a nowotną pompą, ani żaden w onym weselu wspomnął na to, jako mężne ludzi i wielkie wojsko wyprawili byli do Epireńskiéj ziemie, i jakie zasię nazad przywiedli.

Potém Mahomet, będąc tęskliwy w próżnowaniu, a chcąc przyrodzonéj swojéj okrutności używać, udawszy się na to, aby sprawy państwa swego porządnie postanowił, a drugie odnowił, dowiadował się tego pilnie, jeśliby jeszcze jakie insze potomstwo było po Amurecie, aby się z nim wedle obyczaju onego narodu obszedł, a swoję królewską nienawiść nad nim wypełnił....

A puszczając się daléj za tą okrutnością Mahomet, zmyślając ustawicznie nowe potwarzy na radne pany swe i na insze domowniki, a niektóre z nich srogiemi a okrutnemi mękami pomordowawszy, w krótkim czasie stał się barzo straszliwym, i u wszystkich ludzi nienawistnym, bardziéj niżeli królowi przystoi. Nowe podatki na poddanych wyciągał, a pilniéj, niźli który inszy przed nim, starał się o to, aby więtsze wojsko miewać, i skarb bogatszy niźli pierwéj uczynić mógł. Bo między inszymi jego niecnotami, łakomstwo się go bardzo trzymało, tak, iż z strony ubiorów abo strojów, i z strony życia barzo nędznie żył; ale człowiek był barzo ostrego rozumu, a do każdéj rzeczy wielkiéj barzo chciwy i przeważny, okrutnością a srogością panowania mało nie wszytki ludzi przeszedł, a zdrada ztrudnaćby w którym człowieku mogła być więtsza naleziona, niźli w nim; bo nikomu słowa ani obietnice nie strzymał, od wszelakiéj roskosze i rozpustności cielesnéj nigdy się niestrzymał; a wszakże przedsie we wszytkim był barzo biegły, był mężny walecznik, na pracę i na niewyspanie barzo cierpliwy; dawał też i nabożeństwo, chocia podobno zmyślone, po sobie znać: wina, wedle obyczaju tamtego narodu, nigdy nie pijał; umiał język i pismo greckie, perskie i arabskie, historyami się bawił, a słuchać ich nawiętsza była jego roskosz, przez wszystek czas żywota jego; gwiazdziarską nauką pilnie się bawił, a patrząc aspektów, wedle niéj się zawsze sprawował, tak, iż gdy co czynił, abo uczynić miał, pierwéj to sobie z gwiazd praktykował. A wszakże w onéj okrutności jego, była też niejaka groza i sprawiedliwość, tak, iż za czasu panowania jego, były łacne przejazdy i drogi bezpieczne; bo wszytki łotry i zbójce kazał wszędzie

wygubić. A iżbych też i około wzrostu jego nieco powiedział, był człowiek średniego, albo radszéj, nie wielkiego wzrostu; ale ten nie wielki wzrost, wielkie serce w sobie zamykał: twarz też po temu była, bo był srogi i straszliwy na wejrzeniu, nos miał na dół trochę przekrzywiony, na twarzy był blady, wzrostu krześlowatego, a bardzo duży i mocny w rękach, tak, iż naówczas, gdy jeszcze Szkanderbeg u jego ojca Amurata mieszkał, między wszystkimi, co ich przy dworze było, tylko on sam nadeń ledwo mógł trochę lepiéj łuk ciągnąć.

Śmierć Szkanderbega z księgi 13.

. . . Już trzydzieści lat wyszło, moi mili żołnierze, jakom z niezbożnych a sprosnych Amurata rąk wyszedł, a uciekłem się do królestwa przodków swoich i ojca mego. A z téj przyczyny wojny, częścią dla obrony wszystkich nas, częścią dla zacności Rzeczypltéj krześciańskiéj, przeciwko temu niewiernemu narodowi a pogańskiéj krwi, zawzdy wiodłem i podéjmowałem; a wszystko z łaski bożéj dobrze, szczęśliwie a wedle myśli naszéj nam się powodziło. Nigdym nie był stępnym bojem porażon ani zwyciężon; alem zawzdy nad nieprzyjacielem zwycięztwo otrzymał, a niepamiętam, żebych kiedy był obrażon, chyba, że mię raz w prawą nogę Turczyn z łuku postrzelił, i tom go przed oblicznością wszystkiego wojska zarazem zabił, a głowę jego krwawą przed nogi wasze porzucilem. . . . A teraz, iż już tak przyrodzenie ludzkie niesie, mając sześćdziesiąt lat i trzy, będąc już w starości oto, namilszy żołnierze, ciężką chorobą zjęty, a od przyrodzonéj mocy i dużości opuszczony, już słabieję, już ustawam. Czuję już, namilszy żołnierze, czuję, iż tak już opatrzność Boża chce mieć, abych ja złożywszy z siebie ten krewki a śmiertelny tłomok, na insze się miejsce udał, a krótkość żywota tego i nędzę z wiecznemi rzeczami frymarczył; a Bogiem świadczę, że mię to rozmyślanie, abo radszéj ta ostateczna potrzeba, namniéj nie frasuje: widzę już, że to jest wola Boża, abych też już z tego ziemskiego plugactwa, a nieszczęsnego tarassu wyszedł. Dosyciem też już użył świata. Ale pierwéj niźli dusza mnie a ja was odstąpię, to naprzód mam na baczeniu, o co mi z wami rozmówić, a napominąć was trzeba.... Wierzcie mi, że wam wszystko będzie łacno przychodziło, jeśli naprzód spólny pokój i zgodę, za którą i najmniejsze rzeczy stawają się bardzo wielkiemi, a wiarę i miłość zobopólną, między sobą zachowacie, a wszystko zawzdy w pospolite dobro, a w pospolity pożytek pokładać będziecie. Bo żadne nie jest tak mocne i możne państwo, któreby się wżdy kiedykolwiek nie miało obalić a upaść, gdzie się wspólne nienawiści a roztyrki wszczynają, gdzie każdy swój własny pożytek nad pospolite dobro przekłada. Ale jeśli między sobą będziecie zgodni, a wespołek się zjednoczycie; żaden nieprzyjaciel, ani żadna moc nie będzie wam mogła zaszkodzić: wasze królestwa i państwa będą trwały; ludzi, narody, żony, dziatki i majętności wasze w po-

koju a w wiecznym szczęściu położycie; możecie się niebać mocy Mahometowéj, ani najazdów pogańskich: jego fortele i zdrady przeciwko wam, pójdą mu wniwecz, który, aby moc waszę roztargał i rozłączył, we dnie i w nocy o to się stara, żeby każdego z was po jednemu popadszy, wedle woléj a myśli swéj skukłał, a w niwecz obrócił. Wam też, towarzysze moi namężniejszy, zalecam a wierności i cnocie waszéj poruczam Jana, syna mego, który dla młodości swojéj, będąc jeszcze słaby, a słów jeszcze dobrze nie domawiający, nie będzie mógł przyszłe rzeczy obaczać, a nędze się odjąć; starajcie się, aby go okrutne a srogie bestye nie pożarły, aby go niewierny Mahomet, a szpetny wszystkich nas nieprzyjaciel i królestwa jego nie trapił i nie posiadł. A zhołdujeć go niestetyż! zhołduje a stłumi nieboraczka, jeśli go wy męztwem waszém a szablą waszą bronić niebędziecie. Bo skoro usłyszy on srogi tyran, żem ja zszedł z tego świata; nie omieszkać namniéj czasu, przyleciéć bardzo prędko, jako okrutny zwierz, aby się tak wielu krzywd, szkód, i porażek od ojca podjętych, na maluczkim a nieszczęsnym synem pomścił, a dokazował nad nim wszelakiego okrucieństwa. . . . A teraz moi namilszy żołnierze, oto już umieram, oto was opuszczam!

Gdy tego Szkanderbeg domówił, wtenczas wieść po wszystkim mieście się rozniosła, i że po wsiach jest wielka trwoga. Turcy przyciągnęli, popalili i popustoszyli w koło nie mało. Co gdy Szkanderbeg usłyszał, chocia ciężką niemocą zjęty na łożu leżał, a wszakże przedsię nie mógł w sobie pohamować serca owego niezwyciężonego, a ku bitwie chciwego: wstawszy z łoża wszytki członki jego drżały, prosił, aby mu dano broń jego i tarcz, i kazał sobie koń siodłać: tak czerstwa była chuć w oném mężnym sercu. Ale iż członki jego już mocy nie miały, a zemdlone osłabiały, rzekł: Hej! miły Boże, któż jest tak zacny a możny, któryby mógł śmierci ujść. A tak upadłszy na łoże, rzekł do swoich żołnierzów: wyjeżdżajcie, żołnierze moi mili, na ty nieprzyjacioły, na pogany, jedźcie naprzód, jedźcie, boć ja wnet za wami pojadę. A Szkanderbeg téj nocy kościelne świątości, wedle zwyczaju kościoła rzymskiego przyjąwszy, sam siebie i duszę swoję Panu Bogu poruczając, dnia 17go Stycznia r. 1466 umarł. O którego śmierci Lechas Duchagin gdy usłyszał, wyszedł z gmachu pośród dworu z smętną twarzą, rwąc się za brodę i za głowę, wołając głosem żałośnym a strwożonym: schodźcie się, schodźcie wszystkie xiążęta a panowie albańscy: jużci dziś baszty epireńskie i macedońskie przełomione są: jużci dziś obrona nasza i mury nasze obalone są. Dziś wszystka moc nasza i siły nasze ustały. Dziś stolice nasze i państwa nasze upadły. Dziś już nasza wszystka nadzieja z tym człowiekiem zginęła.

Łukasz Górnicki.

Najcelniejszym prozaikiem polskim w wieku 16tym, za czasów Zygmunta Augusta, w którego dziełach już język znacznie ukształcony znajdujemy, był Łukasz Górnicki,

rodem z województwa krak.; nauki początkowe odbierał w domu, a potém na akademii w Krakowie; w łacińskim i greckim języku dobrze przećwiczony, kończył edukacyą we Włoszech, a za powrotem swoim, był u dworu Samuela Maciejowskiego, Zebrzydowskiego, Przerębskiego, Padniewskiego, a późniéj zalecony Zygmuntowi Augustowi, do ważniejszych pism był używany. Resztę życia przepędził na ustroniu jako starosta Tykociński i Wasilkowski. Miał synów Jana i Łukasza; umarł około roku 1591.

Dzieła jego są następujące:

1) *Dzieje w koronie polskiéj od roku* 1538 *do* 1572, *z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy. Wydane przez syna jego także Łukasza, kanonika Warmińskiego, a) w Krak. roku* 1657.

Lubo Górnicki, jako sekretarz królewski, zbliżony do dworu, i obeznany z działającemi osobami czasu swego, znał dokładnie bieg rzeczy, ich tajne przyczyny i stósunki; jednakże zbyteczną powodowany skrupulatnością, nie daje nam poznać owéj ukrytéj sprężyny działań, któréj zbadanie głównym jest historyka celem, i nie wznosi on się do szczytnego stanowiska dziejopisa; nie maluje charakterów, ale od niechcenia tylko rzuca niektóre rysy, a staranniéj opisuje okoliczności prywatnego życia królów: dla tego dzieje te w koronie, raczéj pamiętnikami nazwaćby można, w których dwór, i to, co go bliżéj obchodziło, opisane znajdujemy, kiedy główne sprawy państwa, jako to: sejmy, wojny z postronnemi mocarstwami, n. p. z Moskwą, Wołoszczyzną, lekko tylko dotknięte. Wynikało to z natury rzeczy: albowiem autor postanowił tylko kreślić to, czego sam był świadkiem. *b*) Obszerniéj opisane: sprawa królewska o Barbarę, wyjazd królowéj Bony do Włoch; najobszerniéj sprawa Helszki Ostrogskiéj, i widać, że Górnickiemu szło szczególniéj o pokazanie swéj sztuki krasomowskiéj, o zachowanie dokumentów wymowy ówczesnéj; przytacza więc mowy: Boratyńskiego, Przeręb-

a) Który prócz pięknéj przedmowy do tego dzieła (zob. niżéj) przełożył na polskie znane pismo Opalińskiego: *Polonia defensa contra Barclajum. Dantisci* 1648.

b) »Co iż się wszystko działo za mych dorosłych lat i bycia mego u dworu, wspomnę i to, co się za lat mych pacholęcych toczyło.« Dzieje w kor. p. 4.

skiego, Ocieskiego, Czarnkowskiego, Zebrzydowskiego biskupa etc.

Styl prosty, naturalny i czysty, jaki także w Bielskich znajdujemy. Zdanie o rzeczach i o osobach, zwłaszcza o królu, zapewne z obawy, rzadko wynurza, napomykając tylko lekko i naprowadzając czytelnika, aby się reszty domyślił.

Drugie dzieło, w którém więcéj może charakter dworski i geniusz nawet Górnickiego objawia się, jest:

Dworzanin Łukasza Górnickiego Polski; pierwsze wydanie w Krakowie roku 1566, *drugie roku* 1639.

Jest to dzieło przełożone z włoskiego: il cortegiano Baltazara Castiglione, które Górnicki tak do polskich zwyczajów przystósował, i taki mu kształt nadał, iż prawie za oryginalne dzieło ujść może. Nie była to rzecz nowa: już Rej w swem „Zwierciedle“ rzucił podobne myśli, Koszutski w tłumaczeniu Lorichiusza: „O wychowaniu i ćwiczeniu przełożonego,“ podobną traktowali materyą. Był to ulubiony przedmiot, którym ówcześni uczeni się zatrudniali.

3) *Droga do zupełnéj wolności, p. Łuk. Górnickiego, przez syna jego, X. Łuk. Gór., dziekana Warmińskiego, do druku podana; w Elblągu roku* 1650.

4) *Rozmowa Polaka z Włochem o Elekcyi; w Krakowie* 1616, *fałszywie pod obcem imieniem Szujskiego wydane powtórnie przez synów w Krak.* 1616.

5) *Daemon Socratis, bez miejsca, roku* 1624.

6) *Nowy karakter polski i ortografia.*

7) *Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki. roku* 1589.

8) *Troas, tragedya z Seneki; w druk. Łazarzowéj, r.* 1589.

Wyimki z dzieł Górnickiego.

Z Dworzanina. *)

Dedykacya Zygm. Augustowi: „Szczęściu Waszéy Król. Miłości przyczyść (przypisać) się musi, Nayiaśnieyszy a Miłościwy Królu, iż za żadnego polskiego króla tak wiele uczonych ludzi w Polszcze niebyło, iako za panowania W. K. M.: a tho zasię nie od szczęścia iest, ale właśnie z ręku twych królewskich, iż ma Polska tyle

*) *Pierwsza edycya: Dworzanin Łukasza Górnickiego Polski; w Krakowie drukował Maciéj Wierzbięta,* 1566, *in* 4to.

ksiąg swoim ięzykiem, ile się ich pierwey nigdy nie naydowało. Abowiem gdyś tho W. K. M. iął pokazować widomie świathu, że miłuiesz koronę tę; hnet obrócili się do tego ci, kthorym dał Bog więcey umieć, aby Patryey swoiey użythecznı byli, y ięli się rzeczy poważnych pisać ięzykiem polskim; nasthała Biblia, nasthały inne pisma, kthore pokazuią drogę ludziom do dobrze czynienia: bo iż z głupsthwa wszystkie nieprawości rosthą, ieśli pirwey niewypurguie człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tey dobrey drogi, ktorą iść ma; nie iest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystoynie żyć mógł. Przeto wiele powinna Polska W. K. Mości, za tę iaśnie dobrotliwą chęć ku sobie. Czemu się przypatruiącz y ia sługa W. K. Mości, a rozumieiącz, że tho wszystko wielce iest W. K. Mości miło, co kto dla narodu Polskiego dobrym umysłem czyni, podiąłem nieco pracy, abych mu się też czymkolwiek popisał. Y zwyczaiem starych onych, iaki uczynił Hrabia Balcer Castiglion, którego ia Dworzanina po polsku wyrazić chciał; wypisałem rozmowy dworzan W. K. Miłości Prądnickie. A iżeś W. K. Miłość y xiędza Macieiowskiego wysokich cnot, y Dworzan swych, które tu wspominam, godności, był dobrze świadom; zaczym wiara moia, u ludzi, około osobności (znakomitości) ich, ważnieysza być może; posyłam W. K. Miłości, moiemu Miłościwemu Panu, na piśmie te rozmowy; a posyłam tak, iako nie Orzechowskiego złotym, ale moim ołowianym piórem, wypisane być mogły: wszakoż ieźliby się ony podobały ludziom (czego ia sobie obiecować nie śmiem), nie mnieby za to, ale W. K. Miłości dziękować byli powinni: albowiem Miłość W. K. Miłości przeciwko Rzeczypospolitey, ku tey pracy mnie pobudziła; a dobrodziejstwo W. K. Miłości do tego mi pomogło, żem iey iakożkolwiek dokonać mogł. A W. K. Miłość nie poczytę (posługę) iako iest mała, od poddanego, ale chęć moię, iako iest wielka, od sługi, wdzięcznie przyiąć będziesz raczył. Przyczym uniżone a wieczne me służby w Miłościwą łaskę W. K. M. zalecam.

Pisan w Tykoczynie, dnia 18go Lipca 1565 roku.

Początek Dworzanina. — Samuel Maciejowski.

Była przypowieść u Greków: „Tak żyi jakoby tego nikt nie uczuł, żeś był na świecie.“ Którą przypowieść Plutarch szkaluje i gani: a wywodzi, iż nikomu w téj ciemności żyć nieprzystoi. Albowiem kto, prawi, cnotliwie a mądrze żyje, ten w kącie niesiedząc, i przykładem i pomocą użyteczny ludziom być może; a kto zasię źle a głupio żyje, ten wżdy niepokrywając swoich niedostatków, swoich chorób, na takowego człowieka trafić może, który wszystko uleczy i naprawi.

Jakoż ja w téj mierze z Plutarchem dzierzę, i powiadam: iż tak mądremu jako głupiemu, uledz między trupy nieprzystoi: ale głupiemu (gdyż to jest piérwszy do

mądrości stopień, chcieć się dać leczyć) do tego się mieć trzeba, żeby za pokazaniem prostoty swojéj ludziom, pozbył głupstwa: a mądremu zasię to należy, iżby obmyślał dobro pospolite, a odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem z świata, jako nieme zwierzęta zchodzą.

To gdy mnie często na myśl przychodziło, chociażem tego nie widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom; jednak, żeby została pamiątka jaka taka na świecie chęci mojéj przeciwko narodowi swojemu, a mógł się wywabić ten, któryby i prostoty mojéj poratował, i narodowi Polskiemu uczynił posługę: wziąłem to przedsię, abych Polskiego Dworzanina uczynił, wziąwszy go z ksiąg Grafa Balcera Castigliona, które księgi on mądrze, uczenie, i wielką wymową napisał etc.

Tu u Krakowa, jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejowski, biskup krakowski i kanclerz kor., włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał: jako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dlatego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzie, a wielkich królów posły, czcić mógł. Albowiem mając on na sobie wielkie sprawy, dla których w jego domu, u wszystkich gmachów drzwi zawzdy otworem stały, snadniéj mógł na stronie niż w mieście uczynić temu zadosyć: a w tym nie szukał ani roskoszy żadnéj, ani swéj własnéj chluby, którą się przyrodzenie jego hydziło; ale pomniąc się być mało nie pierwszym senatorem w Polsce, pomniąc być urzędnikiem koronnym, ustawicznie to obmyślał, zkądby król J. M. cześć a naród Polski sławę u postronnych miał ludzi, które chwalebne jego staranie, iżby tym łatwiéj szło ku zamierzonemu kresu, natura macochą jemu niebyła, ale taką matką, iż co sobie człowiek jeden żądać może, to wszystko jemu była dała hojną ręką. Miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z któréj niceś innego sądzić nie mógł, jedno szczéry umysł a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czym wszystkim dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłéj myśli znać niebyło. A co najbardziéj w człowieku chwalą, tak dzierżał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezbożności na urzędzie,

ani bezeceństwa w życiu, ani żadnéj szkaradnéj wady w nim znać ani słychać niebyło. Więc ludzkość, a senatorska powaga, mądrze były złożone i usadzone, że rozeznać żaden niemógł, co, czemu panowało. Owo był prawym panem, nie ztąd, iż miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazować. Ten tedy taki biskup, Sokrates drugi, miał zawzdy około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie: na co kosztu ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgielty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z któremi żył, nie jako pan z sługami, ale jako ojciec z syny, mając z tego wielką roskosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawić chciał. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do niego celniejszy z Dworzan każdy, aby był w domu xiędza Maciejowskiego niegościem: gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek pokazać to, co umiał, w gromadzie onych osobnych ludzi, jakich tam pełno było. Którzy wszyscy na pana swego patrząc, i dziwując się w nim tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wstydu, świątobliwości wzór z jego jednego (jako brał z onych piąci panien Zeuxys malarz kształt piękności) ustawicznie brali, i ktokolwiek jakiéj jego cnoty, choć zdaleka naśladować mógł, ten każdy albo wielkim człowiekiem urosł, albo w dziwnéj miłości ludzkiéj umarł. Przeto i on cnotliwy Przerębski, (który z domu Maciejowskiego na mniejszą pieczęć, a potym na biskupstwo Chełmskie, a z tego na arcybiskupstwo, z wielką swą czcią i sławą, wstąpił) był tak wdzięcznym u ludzi, iż ku wrodzonéj cnocie swéj, ku rozumowi, ku czynności, ku sprawie, która w nim wielka była, i ku innym dobrym przymiotom, przyłączył był niektóre Pana swego obyczaje. I gdzieby był żyw do tych czasów, znaćby był mógł miłością swą, którą miał przeciwko Rzeczypospolitéj, podeprzeć nieco tych rzeczy, które znacznie a widomie do ziemi lecą. Ale nie to jest rzecz przedsięwzięcia mego, wyliczać te, którzy z xiędza Maciejowskiego szkoły, ku wysokim stolcom i dostojeństwu przyśli: to tylko powiem, iż z onego trojańskiego konia nie wyszło nigdy tak wiele mężnych żołnierzów, jako z domu xiędza Maciejowskiego dobrych, cnotliwych i godnych ludzi.

Jakim Dworzanin być ma?

I owszem rzekłbych ja, że zabawy, jako jest gra, taniec, muzyka, są rzeczy lekkie, próżne, a wnet człowieka, który osobę jaką większą na sobie nosi, rychléj zelżyć niż ozdobić mogą. Bo owe stroje osobniejsze, koszty, maszkary, i inne rzeczy, które się dla miłości a zabawy z białemi głowami dzieją, niechaj mówi, co kto chce; ale rzadkoby co lepszego zbudować miały, jedno to, że człowiek zniewieścieje, a młody zwłaszcza, na dziwną się rozpustę udawszy, wszystkiego siebie skazi. Ztądże to jest, iż dzisiejszych czasów mało tych ludzi, którzyby śmieli, nierzkąc umrzeć dla rzeczy poczciwéj, ale wniść tylko w niebezpieczeństwo.... Koniec tedy a cel, ku któremu Dworzanin zmierzać ma, ja rozumiem, iż ten jest, aby przez te wszystkie przymioty, które się jemu naznaczyły, pozyskiwał tak barzo sobie łaskę tego Pana, przy którym będzie, iżby mu zawżdy mógł prawdę powiedzieć w tym wszytkim, coby Panu wiedzieć należało; a przedsię był pewien nie stracić tym łaski jego sobie. Zasię bacząc myśl pańską skłonną ku czemu nieprzyzwoitemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onéj nabytéj łaski na to, aby Pana od rzeczy niesłusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i poczciwości. Jakoż gdy Dworzanin będzie sam cnotliwym, jako ci Panowie chcą mieć, k'temu mądrym, uczonym, przyjemnym, trefnym i daléj: łatwie mu przyjdzie, iż lada za pogodą wszelakiego czasu, będzie mógł roztropnie, gładce, Panu to pokazać, jako wiele poczciwego i pożytecznego urość może jemu i poddanym jego ze sprawiedliwości, ze szczodrobliwości, z wielkiego serca, z dobroci, i z innych cnot, które należą bogobojnemu Panu: a na drugą stronę, jako wiele zelżywości i szkody z niesprawiedliwości, z łakomstwa, z nikczemności, z nadętości i z innych szkaradnych przywar przychodzi. Otoż ja tak rozumiem, iż muzyka, biesiada, taniec, gra i inne zabawy krótkochwilne, są jakoby kwiatem; a to zasię nawodzenie Pana ku dobremu, a odwodzenie od złego, jest prawdziwym owocem tego to dworzaństwa. A iż dank, chwała, która z dobrze czynienia roście, na dwu rzeczach skoro zawisła, z których jedna jest, aby człowiek sobie obrał pewny koniec, ku któremu prowadzić myśli swe i sprawy ma; a ten, żeby był prawdziwie

dobry: druga rzecz jest, umieć naleść takie drogi, jakiemibyś mógł łatwie przyść ku temu naznaczonemu końcu: iście, że umysł tego człowieka, który stara się o to, aby jego Pan niebył ni od kogo oszukan, iżby pochlebców, złych języków, mataczów nie słuchał: iżby znał, co jest dobre, a co złe, a jedno miłował, drugie miał w nienawiści: iście, jako powiedam, umysł tego człowieka prowadzi rzecz ku dobremu końcu. I może Dworzanin poratować Pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Abowiem z wielu błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w Paniech, te są największe, nieumiejętność, a mniemanie wielkie o sobie: a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy Pany w to mniemanie o sobie wprawują, którą sprosną przywarą słusznie się i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcéj nie szkodzi, jako Panom, bo u nich czego najskępiéj? tego, czegoby najhojniéj być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobre rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi żadnego k'temu miłość, aby się téj pracy podjął; owszem rad temu każdy, kiedy Pan haniebnie żywie, nie mając się nigdy poprawić woléj. A też, jeśliby który z przyjaciół miał chęć do tego, jawnie co wyrwać na Pana, a ganić złe postępki jego, pohamuje się, bacząc, iż prędko skaran być może. A z nieprzyjaciół zasię, rzadko któryby miał przystęp; a ci, co przystęp mają, których więc nie bywa wiele, obawia się każdy wolnie mówić, a karać tak z przestępków Pana, jakoby swoję równią karał; i owszem chcąc pozyskać łaskę, woli pospolicie to mówić, co miło, chocia źle a nieprzystojnie, niż to, co było mówić przystało. Owo z przyjaciela odmieni się wnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z Panem towarzystwa, i czyni i mówi to, czymby się Panu przylubił; a pospolicie mówi nieprawdę, która nieprawda to w Panie zbuduje, iż nie tylko rzeczy zwierzchnich, ale sam siebie wiedzieć ani znać nie będzie: a to jest szkodliwsze i okrutniejsze matactwo, niż które na świecie; bo głupi człowiek oszukiwa sam siebie, a sam sobie jest kłamcą. Ztądże to pochodzi, iż Panowie mimo to, że niewiedzą prawdy w żadnéj rzeczy, upiwszy się oną swawolną swobodą, która im ztąd roście, iż się Pany czują; zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając i ledwie nie topiąc się w roskoszach,

tak się barzo zdradzają, tak się barzo wewnątrz na umyśle każą, widząc, iż im wszyscy ulatują, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za Bogi chwalą, a iż żaden nic tylko nic napomni, ani się najmniejszym słówkiem nie sprzeciwi; tak srodze, jakem rzekł, tym się psują, iż z tego głupstwa wchodząc w dziwną dumę, a w dzierzenie o sobie; zaczym ani rady, ani zdania niczyjego na świecie już nie przypuszczają. A co k'temu drugiego? Iż tak za to mają, jakoby to barzo łatwa rzecz była, umieć królować; a iż ku temu nic potrzeba innéj nauki abo ćwiczenia, chyba saméj władzy a mocy. Więc wszytkę swą myśl i staranie na to obracają, aby onę możność wcale zachowali; mniemając, by to było samo na świecie błogosławieństwo, módz czynić, co się jedno podoba. A przeto niektórzy nie radzi widzą prawa, ani sprawiedliwości; bo się im tak widzi, żeby sprawiedliwość, gdyby jéj strzedz oni mieli, miała być jako jednym munsztukiem, któryby je pohamować, a poniekąd zniewolić miał, i umniejszyć onego bytu, który z panowania aż do nasycenia mają: aniby się drugi rozumiał mieć całéj władzy, a doskonałéj z panowaniem możności, jeśliby był powinien mieć posłuszeństwo cnocie, poczciwości i przystojeństwu; biorąc to przedsię, iż ten kto podlega czemu, już nie jest zupełnym panem. Przeto ugruntowawszy oni to już w swéj głowie, a dając się uwodzić temu o sobie wielkiemu mniemaniu, podnoszą się w pychę spodziwną: i oną swą nadętą twarzą, srogością, pompą, szaty, złotem, dyamenty, k'temu chowając się niemal wszytek czas na pokoju, mniemają, żeby mieli tym przyść w takową powagę i we wziętość do ludzi, żeby je ledwie nie za bogi u siebie mieli. Ale moim zdaniem ci potentaci są w téj mierze prosto jako owe groby w murze zawieszone: bo z wierzchu owdzie nic piękniejszego: marmor osobny, abo miedź, kształt, robota, członki wszystkie człowiecze ledwie nie lepiéj wyrażone, niż kiedy były żywe: a ktoby tam zasię wewnątrz wejrzał, tam nie masz, jedno smród, ziemia, proch a kość zbutwiała. Jeszcze tak rzekę, że w gorszéj toni są ci Panowie, niż takowe groby; bo wżdy groby są tak dobrze w mur na fundamencie wprawione, a w wnątrz żelazy ujęte, że wypaść a gruchnąć niemogą: ale Panowie, iż nie mają ani pod sobą gruntu, ani w wnątrz ujęcia, za oną wagą a ciężarem, który na sobie niosą, muszą się obalić i

klęsnąć, a z jednego błędu w niezliczone błędy wniść. Abowiem ich nieumiejętność a głupstwo, ztowarzyszywszy się z onym fałszywym mniemaniem, które wzięli o sobie, jakoby nigdy zbłądzić nie mogli, i jakoby ona władza, którą mają, rosła im z rozumu a z umiejętności; przywodzi ich k'temu, iż się chwytają za cudze rzeczy.— A z nieumiejętności sprawowania a rządzenia ludzi, jako wiele złego roście? pobicie, zburzenie miast, więzienie, pożoga, spustoszenie ziemie, iż to może nazwać największą na świecie, i najsroższą śmiertelnych ludzi skazą. A wżdy niektórzy Panowie, nie wiedząc nic, co to jest rządzić ludzie, nie wstydzą się, nie rzekę przed czworem abo pięciorem osób, ale przed oczyma wszystkiego świata, sztyrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba: ani mają na to baczenia, że na tak wysokim miejscu zasiedli, iż ludzie wszyscy nie rzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłędy widzą. Mamy w księgach, iż Cymonowi to przyczytano, jakoby go nie miał kufel mierzić, a Scypiona wielkie spanie; Lukullus zasię, jakoby na uczty silny koszt czynić miał: ale dałby to Pan Bóg, żeby dzisiejszy naszy Panowie, do takowych grzechów tak wielkie zasie cnoty przyłączali, jakie ci starego wieku ludzie w sobie mieli.

Daléj o strojach tak mówi: „Dziś u nas tak wiele jest strojów, że im liczby nie masz: to po włosku, to po hiszpańsku, po brunświcku: po husarsku dwojako, staro i nowo; po kozacku, po tatarsku, po turecku drudzy i drugie stroją się, których ja nie znam zaprawdę. Więc jedni golą brody, a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci postrzegają po hiszpańsku. I około wąsa zaś jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w zgórę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie ustrzyga, i do tego najdują winę: we zbroi powiadają, bardzo z nią źle... Tych strojów, jako sami widzimy, jest tak wiele, że nie wiedzieć, jakiego stroju więcéj: zwłaszcza, żeśmy Polacy do cudzoziemskich ubiorów zbytnie chciwi. Ja mniemam, że każdemu wolno nosić się, jako raczy; gdyż tego prawo pospolite pohamować nie chce. Lecz ja nie wiem, ku dobremulito, czy ku złemu, iż my Polacy, nie mamy własnego ubioru: acz podobno musiał być pierwéj; ale nam omierzł, jakośmy się nowinek chwycili. Otoż, chociaż się ochopnie nam teraz sprosne widzą; jednak pachną oną

przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem Rzeczypospolitéj: jako dzisiejsze nowe stroje są świetne zuchwalstwem rozpustnem, które jest ze złem."

Rozmowa o elekcyi i wolności i t. d. Łukasza Górnickiego, tykocińskiego i wasylkowskiego starosty, przez synów jego Jana i Łukasza drukiem ogłoszona; w Krak. 1616. 4to.

Do czytelnika o wolności. *)

Przeciwko wolności mówić u wolnych ludzi, wcale nienawistna rzecz jest. Lecz gdy w głębią wejźrzysz, przystojna. W tym omyłka: iż nie wszyscy wiemy, co prawdziwa wolność. Przy cnocie, wolność dobra; oprócz cnoty, swawola jest. Pod prawem, wolność prawdziwa; bez sprawiedliwości, niewola jest. Przeto nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a prawdziwie zła rzecz jest. W Atenach zakazano było pod gardłem, ktoby był śmiał się ważyć, wnosić do senatu o dostaniu Salaminy, którą Spartani odjęli Ateńczykom. Solon widząc, iż ten zakaz ojczyznie szkodliwy był, uczyniwszy się szalonym, jął pospólstwo naprzód namawiać, łacne sposoby dostania Salaminy ukazując, na wojnę: od pospólstwa doniosło się Rady wszytkiéj: szalonego nie karali gardłem, bo go nie popadł; ale obaczywszy, iż nic od rzeczy radzi, na jego głupim rzkomo szaleństwie przestali: zebrawszy wojsko, Salaminę odjęli. Tobie także uczynić przyjdzie. Jeślić się ta rozmowa o wolności widzi przykra, przyjmij ją jak od szalonego. Tak się łacno pomścisz, coć się zda za krzywdę. Jeśli ku rzeczy mówi, nie wstydaj się szalonego rady słuchać, a na sobie poprawiać tego, coć się w pospólstwie nie podoba.

Rozmowa Włocha z Polakiem.

Włoch. Co dzień w Polszczę przymnaża się złości, i od nas z Włoch (powiem prawdę) więcéj niektórzy złego przynoszą niż dobrego: jakoż do złego skłonniejsze

*) Jest to podobno najważniejsze dzieło Górnickiego, w którém w kształcie rozmowy, trochę rozwlekłéj, wystawił przerażający obraz kraju i nierządu: widać tu nie tylko dworaka, ale i statystę i polityka, znającego dokładnie wady swych ziomków i podającego zdrowe rady i skuteczne lekarstwa.

jest człowieczeństwo nasze, za owém jeszcze jabłkiem, którego niefortunna Ewa skosztowała, niźli do dobrego. Otóż iż od nas z Włoch wiele się do Polski złych rzeczy przynosi, trzebaby i munsztuki ztamtąd przynieść te, któremi we Włoszech występki hamują. Polak. Mnie się zasię widzi, iżby jeszcze więcéj złych ludzi u nas było, kiedyby tamte włoskie srogie kaźni do nas były przyniesione; bo wszędy na świecie, gdzie są kaźni okrutne, tam złości więcéj. Włoch. Nie srogość, nie okrucieństwo ludzi na złości napomyka; ale złość ludzka uprzedzająca ostrzy i mnoży ostre a okrutne kaźni. Lecz tu opak się dzieje: winny buja po świecie, a ten cierpieć musi, kto ukrzywdzon jest. Niesprawiedliwość na świecie panuje, a ma miejsce nie tylko u monarchów, którzy biorą państwa, królestwa, nie mając do tego prawa żadnego, ani chcąc podledz prawu; ale i u ludzi równiejszych stanów, co są albo możnością, albo przyjacioły, albo dostojeństwem znacznymi; bo ci nie chcą, żeby im rozkazowało prawo: urzędu nad sobą mieć nie chcą, ale chcą, żeby oni prawu i urzędom rozkazowali: co jeśli gdzie znać, tedy tu w Polszcze, gdzie takie konstytucye tworzą, któreby tylko kukłały ubogie ludzie, a onych żeby dotknąć nie mogły. Zaczym uboga Szlachta muszą się poddawać w obronę tych możnych; a ci, co chcą, to czynią z nimi. Sąsiad mój, prawi, wziął mi to a to, czego dostając prawem, zginąłbym, prawi; przeto, proszę cię, pomoż mi, poślij sługi, żebym mu odebrał. Tu on możny uczyni, o co proszą: a za to ów też uczynić musi, co każą. O Rzeczyposp. żaden się tu nie stara, ani myśli o tym, żeby wszystkim dobrze było; ale tylko się sam o się i o swą rzecz stara, mniemając, że kiedy będzie bogatym, możnym, rodowitym, że także wielkim będzie potomek jego: ano więc wszystko to opak bywa. Rzeczp. póki jest wcale, póty każdy swoje może mieć spełna; ale jeśli ona zginie, niechaj się tego nie nadziewa żaden, żeby co swego cało zachować mógł. O Rzeczposp. nie o swą własną starać się trzeba: niechaj Rzeczpospolita można i bogata będzie. Albowiem źle się tam dzieje, gdzie Rzeczposp. uboga jest, a prywatne bogactwa rosną, i z niemi łakomstwo. Ale wiele złych rzeczy jest u was tak w prawie, w porządku do niego, w urzędnikach, jako i w ludziach, którym litera prawna nie sens do wykrętów służy. Wierz mi, iżby się wam

obaczyć trzeba, a wyniść z téj ciemności, w którąście, nie wiem jak, weszli. Kiedy kogo oczy bolą, tedy mądry lékarz chąc je uléczyć, purguje wszytkę głowę; a chcąc głowę purgować, musi wszytko purgować ciało; więc i ciało kto chce uleczyć, trzeba, iżby umysł, to jest duszę, uleczył piérwéj: a uleczenie duszy jest, rozmiłować się w mądrości, a obaczyć niedostatki swoje. I nie o to P. Boga prosić mamy, iżby po naszéj woli wszytko się nam wiodło; ale o to, iżby nasza wola tam szła, gdzie ją mądrość prowadzi. Ale wy nic innego w uściech nie macie, jedno wolność, wolność, i chcecie, żeby jéj wam każdy król nowy przyczyniał: chcecie, jakom wyżéj wspomniał, żeby wam dopuszczono bardziéj chorować, niż chorujecie... Zbytnia wolność wiele państw zgubiła, które państwa miérną wolnością trwały długo. Nie zawzdy to dobre, co się zda dobre, ani to zawzdy złe. I królowie nie mieliby wam zawzdy wszytkiego tego pozwalać, o co prosicie; bo siłakroć prosicie o rzeczy sobie bardzo szkodliwe. Nie darmo mądrzy ludzie tak rozkazują prawodawcom, iżby takie stanowili prawa, któreby głupstwo wykorzeniały, a mądrość stawiały na nogi.

Polak. Trudno tu o wielki rozum u nas ludzi północnych; ale przecie czujemy to, że nam praw tu lepszych nie potrzeba. K'temu wszelaka odmiana w R. P. jest niebezpieczna. Włoch. Azaż u was niema odmiany codzień? Azaż nie masz konstytucyi dosyć, jednę na drugą uczynionych? Jako czego komu trzeba, tak jedzie na sejm z swą konstytucyjką. A o taką, któraby wszytkim zdrowa była, nie myślicie: nie staracie się o to, żeby chudzi szlachcicy uciśnieni nie byli, którzy nie mają tego dostatku, żeby na sejm jechali.... Ale jako dom ten lepszy jest, w którym jest porządek; tak ciało, tak dusza ta lepsza jest, w któréj się miérność a porządek najduje. A jeśli dom, jeśli ciało, jeśli dusza potrzebuje rządu; jakoż nie więcéj potrzebuje go Rzeczpospolita? Ba, miły Boże! gospodarz dobry patrząc każdy dzień na rzeczy domowe swoje, na gospodarstwo, na budowanie, zawzdy znajdzie rzecz jaką, któréj poprawy potrzeba; a gdzie na to oka nie ma, wielką szkodą przypłacić tego musi. Jakoż w koronie tak wielkiéj, w państwie tak szerokim, szkoda być niema, gdy się król, jako gospodarz domu, nie przypatruje rzeczom, które poprawy potrzebują, aż we dwie lecie, kiedy

każde województwo na sejmie niedostatki i potrzeby swoje przynosi? Aby wzdy jeszcze na tych dwuletnich sejmach sprawiono, ale pospolicie do drugiego sejmu, więc z tego zaś na drugi i daléj odkładają, a R. P. zostaje chora i utrapiona: bo ona jest, jak jeden człowiek, a człowiek nie prosty, ale taki, na którym wszytko zawisło. Więc jako wielcy Panowie chowają doktory dla uzdrowienia, jeśliby choroba przyszła, a zawzdy chcą mieć doktora przy sobie; tak R. P. potrzebuje przy boku swym ustawicznie doktorów, to jest senatorów, którzyby, gdy choroba jaka na R. P. przyjdzie, przygoda przypadnie, mogli w skok radzić o zdrowiu jéj: nie dopiero szukać doktorów, gdy się do śmierci przybliża, gdy nieprzyjaciel w ziemi, już pali, już wiąże, już pustoszy, już więźnie w Czymburak wiodą. Piérwszych czasów ludzie obcy do was się garnęli: teraz nie słychać, żeby kto chciał być w waszéj opiece. Bo jako w przyjaźni, tak i w towarzystwie, rozumu i sprawy dobréj potrzeba. Nadto, gdzie niemasz rządu, tam sprawiedliwość być nie może: a gdzie nie masz sprawiedliwości, tam wolność nie ma miejsca. Więc mali gdzie Rząd być, trzeba, żeby tam była bojaźń. Ubezpieczenie czyni człowieka gnuśnego, niedbałego, nieposłusznego; a bojaźń, opatrzonego, posłusznego, porządnego: czemu się dobrze przypatrzył ten każdy, kto w okręcie po morzu jeździł: bo okrętowi słudzy, kiedy na morzu nawałności niemasz, jedni śpią, drudzy grają, szaleją, i niedbale we wszytkim poczynają sobie: ale kiedy się rozigra morze, abo nieprzyjaciel blisko; to oni do wszytkiego prędcy, a jedno słuchają, co komu szyper rozkaże. Strach tedy dobry stróż jest, i z strachu każdy jest posłuszny. Y jeśli co potrzebnego człowiekowi od Boga dano, tedy dano bojaźń. Otóż wy Polacy ostrego prawa mieć nie chcecie, które ma być jako tyran człowiekowi: urzędu surowego nie cierpicie, ażeby exekucya była prawu? tego Boże uchowaj.

W. Dobry, cnotliwy człowiek na najsroższe przyzwoli prawo, bo ufa swey cnocie, a więzienia się żadnego nie boi, chociażby i tam żył, gdzie nieprzekonane prawem do więzienia biorą. P. Baczę ia, kędy ty zmierzasz; chcesz, żebych ia wolność dobrą naszę swywolą przezwał: ano swywola tam być nie może, gdzie jest prawo. W. Takci mówią niektórzy z waszych, iż tu w Polszcze jedni ludzie są w wielkiey niewoli, a drudzy w wielkiey swywoli; a przecie i ci, którzy są w swey woli, czuią wielką niewolą.

P. Tak iest, iż plebs u nas nie zażywa wolności, ale iey też chłopstwa nie trzeba; bo wolność byłaby ku ich skazie. Kto dusze swey używać nie umie, temu lepiey, żeby iey nie miał, a był umarłym, niż żywym; a ieśli tego potrzeba, iżby taki człowiek był żyw, żeby był niewolnikiem, niż wolnym człowiekiem. Y dziecięciu wolności nie dajemy, bo go chciwości sprawuią, nie rozum; także też wolności ten niegodzien, kogo ciało a nie dusza sprawuie. W. Nie o chłopstwie się tu mówi (acz powiedzą mądrzy ludzie, iż ta R. P. polska źle iest postanowiona, w którey Stany nie są sobie sprzyiaźliwe: Y prawodawca, prawi, taki nie iest dobry, który nie obmyśla, żeby wszystkie Stany R. P. w zgodzie y w miłości zachowane były), ale się mówi o stanie szlacheckim, który stan podług wykładu twego, jakoś wyłożył y opisał wolność, y iako się dotąd o niey mówiło, nie żyie w wolności; albowiem kto ma żyć, iako chce, co ty wolnością zowiesz, trzeba mu tego, żeby niemiał nikogo, któryby mu onę iego wolność przeszkodzić mógł; trzeba, żeby nie przyszło co nań z strony ku przekazie iemu tego, co sobie zaczął. A to u nas nie wiem takli iest, że nikt nikomu wolności nie przerywa. P. Nie wiem, iako z tobą mówić: iużem ci dosyć szeroko ukazał, prosto a nie chytrze mówiąc: i że u nas w Polszcze wielka iest wolność. W. Ieśli iest wielka gdzie na świecie wolność; tedyć też y mała a pomierna wolność bydź gdzie musi: y podobno ta pomierna lepsza iest niż wielka; bo ta pomierna y z osobna każdemu zdrowa iest i w obec wszystkim, a zbytnia swoboda y tym iest ciężka, nad któremi iey używaią, y te którzy ią maią, w bezrozumną gdzie swywolą zawiodłszy, ku upadkowi przywodzi. Dobrze iść miarą; co nie ma miary w sobie, ale gwałtownie idzie, to trwać nie może. Po wielkiey wolności przychodzi wszeteczeństwo, za wszeteczeństwem nastaie wzgarda prawa, a za tą idą wewnętrzne zwady, aż ostatnia przychodzi niewola. Pełne są tego historye, iako dla wielkiey swobody, siła państw upadło, które trwać mogły, gdyby były pomierną wolność zachować chciały. Piękna rzecz iest wolność, y wielkie człowiecze dobro; ale taka iest natura wszystkich rzeczy na świecie, iż im co iest w mierze swey naypięknieyszego i naypożyteczniey-szego, tym, gdy wynidzie ze swey miary, iest nayspośnieysze i nayszkodliwsze. Miary we wszystkich potrzeba rzeczach: a wolność tylko ta wolnością ma być zwana, którey rozum, nie zmysły panuią; albowiem moc, chcieć złego, szaleństwo to iest, nie wolność. Więc iż człowiek z nas każdy członkiem iest R. P., tedy to, co złe iest ogólnie wszytkim, iednemu tobie dobre bydź nie może; gdyż się ty we wszytkich zamykasz. Zda się wam to dobrze pojedynkiem, iż poboru nie dawacie, abo barzo rzadko; ale R. P. bardzo na tym szkoduie, iż nie ma skarbu pospolitego. Także y owa nowa konstytucya o ruszeniu pospolitym zda się poiedynkiem każdemu z was zdrowa, ale R. P. szkodliwa iest. Y siła takich rzeczy ukazać się może, w których co iednemu albo kilkom może się zdać pożyteczno, to zasię ogólnie wszytkim wielką iest szkodą. Doktor kiedy chorego léczy, nie tego patrzy, żeby chciwościom chorego dogodził; ale żeby uzdrowił człowieka. Także y wolność, zdrowiu y całości R. P. dogadzać ma, nie tey abo owey osobie.

Gdy wy Polacy prosicie króla o pomnożenie swobód, abo wam to król obiecuie; tedy to nic innego nie iest, iedno, że wam obiecuie król dopuścić bardziey, niżeście dotąd na umysł chorowali, chorować. Iżeś tedy przyznał, że tu iest wielka wolność, tedyć ono prawda co dawno powiedziano, iż w naywiększey wolności, naywiększa niewola. Do tego i te słowa były, które Nerwie Cesarzowi Frontinus filozof powiedział: »pod tym,« prawi, »panem źle mieszkać, pod którym niemasz nic wolności; ale pod tym tysiąckroć gorzey, pod którym wszytko każdemu czynić iest wolno.“ P. Ułapiłeś widzę to moie słówko, żem powiedział: w Polszcze iest wielka wolność. Nie ku złemu ta wielkość wolności służy, ale ku dobremu, iako woli każdy wiele dobrego, niż mało. W. Cnota w pośrodku mieszka, nie przechodząc zamierzonego kresu, ani ku wielkości, ani ku małości, ani się bać trzeba, żeby w niey co bydź nazbyt miało, gdyż ona sama miarą iest: a rzecz każda, która pośrzodek przeydzie, a wielkością swoią sobie iest ciężka, dobrą bydź nie może. Przeto musisz ty (byś niechciał) przyznać mi to, iż tu iest wielka swywola, a swywola coś iest innego, niż wolność. A ieśli mię pytasz: iaki iest wykład swywoli? tedy onę tak ia wykładam. Swywola iest rozchełznana a bezrozumna wola, maiąc za koniec swoię roskosz, y do tey wszytkie swe kieruiąc sprawy. Otóż kto się w roskoszy miłuie, i w niey błogosławieństwo swe położy, kiedy rozumie, żeby ią posiadł, a był iey panem; tedy się opak stawa: bo taki człowiek u roskoszy, u srogiego Tyrana, zostaie niewolnikiem. Swywolą ma Tyran, który w niewoli sam u roskoszy będąc, wszytko to czyni, co ona rozkazuie, a na to nie patrzy, z dobrem li to, czy ze złem poddanych bydź ma, co on zaczyna? lecz patrzy, żeby dogodził we wszytkim paniom swoim, to iest woli, roskoszy a lubości; ale wolność chociay się tak wykłada, iakoś powiedział, to iest moc żyć, iak się komu podoba, którego wykładu Aristoteles nie chwali; przecie tego twego upodobania nie maią kierować zmysły twoie, lecz doskonały rozum, a nie rozum iednego człowieka, ale rozum powszechny, to iest prawo, które to prawo w pewne opłotki wolność zawarło, iżby się to nie czyniło, co nie przystoi, i żebyś tak szafował tą twoią wolnością, iakoby też drudzy używać iey mogli, a twoia wolność, żeby drugim niewoli nie czyniła.

Z dzieiow w koronie, dedykacya do Władysława IV., króla Polskiego.

Wątpliwości w tym nie masz żadney, nayiaśnieyszy, Miłościwy Królu! Panie móy Miłościwy! że im kto wyżey od Pana Boga na ziemi iest posadzony, tym większey doskonałości ludzie po nim potrzebuią. Co z niczego inszego nie pochodzi, tylko z zawziętego iakiegoś rozumienia, iż kogo Bóg nad ludem swym mieć chce, temu coś nad ludzi udziela więcey, i podobnieyszym poniekąd sobie czyni. Ztąd Królowie i Monarchowie, wszystkich ludzi otworzone oczy na się maią: i co w prywatnym, albo szczególnym człowieku, małą w oczach ich przywarą; to w królach i potentatach wielką wadą. Iako tedy tacy królowie, którzy się do tey doskonałości nie garną, z małym smakiem poddanych swych panuią,

i bezsławnie schodzą; tak ci, którzy pamiętaią, że nie królestwa dla nich, ale oni dla dobrego i pożytecznego królestwa są od Boga dani i postanowieni, szczęśliwie panuią, chwalebnie zchodzą i tęsknicę po sobie w sercach poddanych swoich zostawuią. Iuż takich królów z dźwiękiem pospolu nie schodzi pamięć; ale następuiącym wiekom przez pismo podana, wieczną im przynosi sławę. Szczycić się tym królestwo Polskie może, że wielu królów, a mianowicie przodków W. K. Mości, Pana mego Miłościwego, takich miało, których i obce kraie zayrzeć narodowi naszemu musiały; ale i na tych nie schodziło, którzy wysokie ich cnoty szeroko opisali, i do naśladowania przyszłego wieku królom wystawili. A oto i ia, poddany W. K. Mości, Pana mego Miłościwego, przynoszę przed nogi W. K. Mci pracę Oyca mego: pismo nie długie wprawdzie, ale w rzeczy, których główni historykowie podobno nie dotknęli, nie ubogie. Ufam, że W. K. Mość, Pan móy Miłościwy, ściągniesz do niego pańską rękę swoię, i godnym czytania swego osądzić będziesz raczył, ile, że to do wiadomości ludzkiey podaie, cokolwiek za ś. p. dziada W. K. Mci, Augusta króla, godnego iey było. Którego szczęśliwego panowania, iako iest miła u ludzi pamięć, tak nie wątpliwa nadzieia, że pod mądrą Waszey królewskiey Mości, Pana mego miłościwego, sprawą, utrapione do tego czasu z wielu miar państwa Waszey krolewskiey Mości, podobnych doczekaią czasów, a iako zwiędłe iakie ożyią i zakwitną zioła. Wielkie tego iuż i znaczne są zadatki: tak, iż kto dzieła Waszey królewskiey Mości, Pana mego Miłościwego, przed oczy weźmie, zdumieć się tylko musi na wielkość w krótkim czasie rzeczy. I lubo łasce Bożey, od którego zwycięztwa pochodzą, któremiś Wasza królewska Mość, Pan móy miłościwy, światu się wsławił, przyczytano wszystko bydź musi; przez dzielność iednak i męztwo Waszey królewskiey Mości tenże Bóg to sprawił, że Rzeczpospolita, iako okręt iaki, od długich i ciężkich nawałności nadwątlony, stanęła w swym porcie i w pożądanym opływa pokoiu. A pomiarkowanie umysłu Waszey królewskiey Mości, w wielu królach ledwo pomiarkowanego, większey pochwały iest godne, a niżbyś był W. K. Mość należącą sobie podbił Szwecyą, szeroką posiadł Moskwę, albo pod Konstantynopolem rozbiiał namioty. Rozumiem, że nikogo tak słabego wzroku w państwach W. K. Mości niemasz, któryby tego nie widział: nikogo tak nieuważnego, któryby dobroczynności W. Król. Mości Rzeczypospolitey oświadczonych, wielce nie był wdzięczen. Ia między nayniższemi, ale wiernemi poddanemi Waszey królewskiey Mości, Pana mego miłościwego, się licząc, dziękuię Panu Bogu, że w takiem postanowieniu, w iakiem iest, dał mi oglądać Oyczyznę. Proszę niegodny Kapłan, aby iako początkom panowania W. K. Mości pobłogosławił, tak i doley użyczył sposobów, żebyś W. K. Mość, Pan móy Miłościwy, obarczone, że tak rzekę, obiąwszy państwa swoie, długo nam i szczęśliwie panuiąc, całe, zupełne i ozdobne sobie, u potomności w sławie zostawił nieśmiertelney. A tu iuż i to pismo, i sam siebie w miłościwą łaskę W. K. Mości, Pana mego Miłościwego, uniżenie zalecam. W Fraumborku 10. Maia roku 1637.

Wawrzyniec Goślicki † 1607. *a)*

Odbywał nauki w Akad. krak. razem z Dymitrym Solikowskim, potém arcybiskupem lwowskim; *b)* daléj doskonalił się we Włoszech. Język grecki dobrze umiał, w stylu łacińskim celował. W teologii, filozofii, astronomii, oraz naukach wyzwolonych, niepospolicie był biegłym.

Napisana w Padwie książka: *de optimo senatore*, *Venetiis* 1568, *ark.* 23, przypisana Zygm. Augustowi, zaleciła go u swoich, wsławiła u postronnych. Za powrotem został sekretarzem król. i kanonikiem, i wcześnie do różnych spraw i poselstw był używany, do Gdańska, do Sztokholmu, do Brunświku: roku 1586 został biskupem kamienieckim po śmierci Marcina Białobrzeskiego: w czasie zaburzonych obrad sejmowych, on najczęściéj, nie należąc do żadnéj partyi, jednał rozdwojone umysły. Szedł, jak Rzymski Kato tam, gdzie większy pozór dobra Rpltéj upatrował; kreskował z Zamojskim na Zygm. III., pracował bez odetchnienia, układał *Pacta conventa* z posłami szwedzkimi. Witał od Stanów wjeżdżającego do stolicy króla. Postąpił potém na biskupstwo przemyskie, a późniéj na poznańskie: rządził tą owczarnią lat 6, umarł w Ciążyniu roku 1607.

Goślicki, jak się wyraża Piasecki, który długo na dworze jego bawił, miał rzadki dar wymowy, dowcip wesoły i uprzejmy, rozsądek obejmujący; najobszerniejsze wywody, porządnie w treść zbierał, gruntownie roztrząsał, zręcznie wyłuszczał. Jezuitów równie, jak Piasecki, nie wielkim był przyjacielem, i praw akademii krakowskiéj przeciwko tym przybyszom u Papieża bronił.

W dziele: *de optimo senatore*, w czystéj i ozdobnéj łacinie, maluje Goślicki obraz prawdziwego senatora, jak się ma sposobić z młodości, jak zachować w urzędowaniu, na czem w radach swoich zasadzać się, do jakiego celu je kierować. Starowolski pisze, jakoby wydał i drugie dzieło: *de bono cive*; lecz Janocki dobrze postrzegł, że Goślicki w samym swoim senatorze, dotknął powinność obywatela. Wspominają także: *Oratio pro statu Sacerdotali.* Lecz świetniejszy wymowy jego zabytek pozostał w mowie:

„*Witanie rady Stanów koronnych Polskich do króla Imci Zygmunta III. w polu przed miastem Kazimierzem, przez J. X. Wawrzeńca Goślickiego, biskupa kamienieckiego, czynione dnia* 10*go Grudnia* 1587; *w Krakowie w druk. Łaz., czwartek* 7.“

Poczciwy tylko człowiek, idący za głosem nieskażonego sumienia, mógł się tak odezwać do króla:

---

a) Ossoliński: Wiadomości kryt. do hist. lit. pol.

b) Który jest znany jako dziejopis i mówca: *Commentarius de rebus gestis ab excessu Sigism. Augusti*, przedrukowany w Edycyi lipskiéj Długosza; zob. niżéj.

„Złotem i srebrem, jakim nie przyciągnąłeś nas do siebie W. K. M., Prywata żadna nie zgwałciła, ani zhołdowała, ani posromociła poczciwych animuszów i języków naszych. Czyste serca i ręce są przed Bogiem i R. P. naszą: jaśnie w oczy sobie, jako ludzie poczciwi, patrzeć możemy. Duch niebieski, nie duch świata tego, elekcyą tę w nas sprawował: serca i oczy ludzkie obwionąwszy, tam je obrócił, gdzie nie bywały, do tego też, którego nie widziały. Magnum erat chaos inter nos et te: przekopy kamienne, wały morskie, skały nieprzebyte, okryły nam W. K. M., przecie jednak zakryć nie mogły. Słynie daleko cnota. Prędki lot sławy dobréj. Otośmy przecie znaleźli króla i pana ze krwie panów naszych, królów naszych, ojców ojczyzny naszéj. Dogodziliśmy k'temu w obieraniu pana i króla, woli miłego Boga, który z narodu i języka swego, każe ludowi swemu pana sobie obierać; dogodziliśmy ojczyznie naszéj, która się raduje, patrząc na syna swego, na krew panów swoich, królów swoich, dobrodziejów swoich.“

Daléj chlubi przed królem świetność daru, który z tak wspaniałéj ku sobie chęci narodu otrzymywał, razem zagrzewając go, aby naśladowaniem sławy swych przodków, jako też uiszczaniem powziętych o sobie nadziei, w wzajemnem wywdzięczeniu się wspaniałość okazał: „Nie straciła nic Polska z Jagiełłowego plemienia, za morze je daleko wysławszy; owszem wygrała, iż za białą płeć, męzkiéj dostała: ... gościem tu nie jesteś; tyle, ile ludzi widzisz, w każdym z nich łaskę i dobrodziejstwa przodków swoich upatrować będziesz. .. Nie masz na świecie, czemby sobie monarchowie miłość u poddanych prędzéj zjednać mogli, jako łaską i dobrodziejstwem. Na gotowéś tu żniwo przyjechał, zażywać prędko będziesz raczył téj miłości i szanowania w osobie swojéj, które dawno przedtem W. K. M., jako potomkowi swemu, zgotowali i zostawili oni święci Jagiełłowie, W. K. M. przodkowie. A jeżeli sam jeszcze przymnażać tego będziesz, o czem my nic nie wątpimy; a gdzież możesz na świecie szczęśliwiéj żyć i sławniéj panować jako tu? Jest Polska, rzec tak możemy, jako centrum Europy; a tać to jest perła świata dobrego: ztąd, gdzie chcesz, możesz sam wejrzeć. Na W. K. M., także sławnie panującego, najbliższe narody mogą patrzeć; z panowania W. K. M. Pana Boga chwalić, i po-

ciech ustawicznych zażywać. Na głowę swą koronę weźmiesz, którą naddziadowie, pradziadowie, dziadowie, wujowie W. K. M. sławnie nosili. Ludowi też takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka, żadnemu najzacniejszemu narodowi miejsca nie postąpi. Tu wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyznie gorąca, tu cnota i sława nad wszystkie klejnoty najdroższe w poważaniu bywają. Dzielności i męztwa nie przypominam: każeszli pytać, dowiesz się: powieć Tatarzyn, Wołoszyn, Turczyn, i wiele innych nieprzyjaciół koronnych. Sromać li się będą prawdy powiedzieć? doznasz jéj sam, gdy do tego przyjdzie. Nie na takim placu i w takim królestwie stolice osiędziesz, gdzie owo tylko kramy liczą, albo łatki przedają; ale w takiém królestwie, które jest murem i szczytem chrześciańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża Sgo: tu, nie będzieszli próżnował, a nieprzyjaciel powabi; niebo sobie i swemu rycerstwu budować będziesz: tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddawując, ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imię Boże i chwałę jego świętą bluźniących. Wstąpże tedy szczęśliwie i fortunnie na stolicę, od pana Boga tobie przeźrzaną i zgotowaną; weźmij szczęśliwie sceptrum w rękę swoję, abyś rządził lud Boży, przez onego samego tobie poruczony. Niechaj tedy Bóg jako źrenice oka strzeże W.K.M., niechaj skrzydłami wszechmocności swojéj okryje i ociszy majestat panowania twego: niechaj na stolicę królestwa tego szczęśliwie prowadzi i postawi, abyś ją rządził rządem Bogu miłym, rządem nie jednemu, nie dwiema, ale wszystkim poddanym swym pożytecznym; rządem takim, którembyś u przyjaciół miłym i przyjemnym, u nieprzyjaciół strasznym był.“ Na tem kończy swe życzenie.

Były to dla nauk szczęśliwe czasy: widać wszędzie i w téj mowie zapał i prawdziwą wymowę; jednak już i w tém Witaniu spostrzegać się dają wady, które późniéj zupełnie skaziły smak i język zepsuły, to jest, mieszanie wyrazów i zdań łacińskich, co już wtedy było w powszechnem między uczonymi używaniu.

W końcu dodajemy tu jeszcze słów kilka o wymowie owych czasów: liczniejszych, ile u bogobojnego narodu, ukształciła mówców, kazalnica polska. Od przyniesienia wiary, ogłaszała ona statecznie słowo prawdy i zbawienia. Całowieczne prace kaznodziejskie Wujka, Białobrzeskiego, Karnkowskiego, Skargi, Birkowskiego, zawierając skarb nauki i namaszczenia, głos wymowy nie-

kunsztownéj, ale szczeréj i dzielnéj. W szlachetnéj prostocie język ich tym był potężniejszy, im bardziéj zbliżał się do górnego i wspaniałego wyrazu ksiąg świętych. Dla tego to najbardziéj uroku języka, jego rodowitego toku, bogactwa i czystości, kaznodzieje wieku Zygmuntowskiego godni są czytania i pilnego rozważania. Jeżeli zaś w dawnych mówcach naszych, nie znajdujemy tyle sztuki pod względem układu, tyle poprawy, ścisłości i wykończenia, słowem, tyle sposobów, ile ich daje kunszt krasomówczy, z wytwornym smakiem i talentem połączony; zawsze jednak w ich mocnéj, dosadnéj i żarliwéj wymowie, prawdziwy znawca znajdzie mnóstwo prawdziwych wzorów.

Sławniejsi tłumacze.

Ze znajomości literatury starożytnéj, mianowicie rzymskiéj, rosła także ochota przyswojenia tych skarbów polskiéj mowie i zbogacenia onéjże; ztąd tylu uczonych filologów, którzy łacińskich szczególniéj autorów na język polski przekładali, równie jak dzieła nowoczesne łacińskie, traktujące ulubione naówczas materye, przelewali na polskie i poczęści własnemi uwagami zbogacali.

Wymieniliśmy już wyżéj tłumaczów biblii i Cypryana Bazylika; nie od rzeczy będzie, nazwać tu kilku sławniejszych.

Stanisław Koszutski.

O którego życiu nie mogliśmy się niczego dobadać, jest tłumaczem następujących dzieł:

Reinharda Lorichiusza o wychowaniu y o ćwiczeniu każdego przełożonego, nie tylko panu y poddanemu każdemu ku czytaniu barzo pożyteczne; teraz nowo z łacińskiego języka na polski przełożone: w Krakowie u dziedziców Marka Scharffenbergera r. 1558. fol.

Na drugiéj stronie herb Pogoń, pod nim wiersze; na następującéj stronie dedykacya: *«Jaśnie Oświetzonemu panu, a panu Syemyonowi xiążęciu słutzkiemu, — w Wilnie 8. Lipca 1555. Stanisław Koszutzki.*

Poczem krótka przedmowa i rejestr: karty zowie listy, po jednéj tylko stronie numerowane; jest ich 186; na końcu: *«Oracia Isokratesa, o sprawowaniu państwa, na polskie przełożona, dedikowana Panu Trzebuchowskiemu. Dan w Krakowie 1558.; podpisany Erasmus Glitzner.* a)

a) Glitzner Erazm, rodem ze Żnina, był pastorem w Toruniu, a potém w Grodzisku. Należał do wszystkich ważniejszych zborów kościołów ewangelickich; † 1605 r. w Brodnicy. Wiele bar-

O wodzu abo nauczycielu przełożonego człowieka, w młodych jeszcze leciech będącego, co czynić ma, abo jaki być ma?

„Z przyrodzenya to nawięczey pamyętamy, czegośmy syę za młodu nauczyli, iako garnyecz albo co ynszego nowego, gdy czego weń zanowotku naleyesz, onym yusz asz do szczątku pachnąć abo smyerdzieć będzye; takyesz tesz y yako wełna: ktora, iaką farbą rasz ufarbuiesz, tey yusz wyeczuie zasyę wymyć nyemożesz. A mimo to wszytko, przyrodzenye człowiecze to wyęc nawięcey pamyęta, ieśli syę czego złego za młodu nauczyło; bośmy wszyscy w obec zawzdy ku złemu skłonnyeyszy nisz ku dobremu, a nieynaczey syę za przyrodzeniem złych rzeczy chwytamy, iako ogień smoły ku prętkiemu zapalenyu przyprawiony. Dla czego y on philozoph na ymyę Chrysyppus nie bez przyczyny to chcyał myeć, aby mamki mądre do dzyatek były przystawyane, a yleby mogło być, aby y barzo uććiwe były, dla tego, aby syę rozum młody w dzyecyęciu, rozmowami iakiemi sprosnemi nyepopsował.

Napierwey tedy tego syę każdy nauczyciel strzec musi, aby się młodemu za pierwotku nye uprzykrzał, by lepak dziecię, które zarazem nauki miłować nye może, oney syę do końca iako maczochy bać nye musyało, albo by syę przykrością tą y na starość nye brzydziło, ktoreyby za młodu raz skosztowało.... Nicz tedy nye iest przykrzeyszego nad zapalczywego nauczyciela, ktory miasto tego, coby myał być łagodnym, sroga postawa, ano mu od gniewu wargi drzą, zamarszczywssy twarz, słowy nyepowściągliwemi, teraz od zapalczywości blednąc, teraz syę czerwienyeiąc, bez przestanku wrzesscży, a trzaskiem swym dzieci iesscze nyepostanowione, nye tylko od dobrych rzeczy powściąga, ale y ku złym przypędza. Takowy tedy ma być człowieka przełożonego nauczyciel, aby y nauką swą, y łagodnemi obyczaymi umiał ono, co Seneca powyedział, to iest: myernye a nye wssetecznye łaiać, a bez pochlebstwa chwalić, kthoregoby syę dzyecyę dla powagi iego wstydziło, a przedsye go dla łagodnych obyczaiów iego miłowało.“

---

dzo wydał pism polemicznych i theologicznych po łacinie i po polsku: tłumaczył Isokratesa i Eutropiusza na język polski: ostatni przekład wytłoczono w Grodzisku 1581. On Confessyą Augspurgską po polsku przełożył; wyszło w Gdańsku r. 1594.

Jest to moralna książka, podobnie jak Żywot poczciwego człowieka Reja, albo Dworzanin Górnickiego, tylko, że zwięźléj pisana, a raczéj z łacińskiego tłumaczona: zdania rozsądne, popierane przykładami z pisarzów starożytnych i z pisma Śgo. Styl nie jest jeszcze tak ukształcony jak w Reju, bo też podobno i starszy: ortografia także starsza i niejednostajna. Dzieło to dość obszerne, lubo jako tłumaczenie nie zawiera tyle szczegółów ważnych do historyi życia i obyczajów owych wieków, co dzieła Reja, ani nam daje poznać charakter pisarza i jego dowcip; jest atoli i z rzeczy (zdań rozsądnych) ważne, i ze względu polszczyzny szacowne.

2) *»O powinnościach wszech stanów ludzi, Marka Tulliusza Cicerona, księgi troje, na język polski przez Stanisława Koszutzkiego przełożone, w Wilnie roku 1583.« i ten przekład jest nierównie lepszy od poprzedzającego: styl czysty, poprawny. Oto próbka:*

O powinnościach pierwsze księgi.

Co nieme stworzenie z człowiekiem na poły ma, a czem się też człowiek od niemego stworzenia odstrzela.

»Najpierwy tedy wszelakiemu żywemu stworzeniu tak rozumnemu jako bezrozumnemu, to jest od przyrodzenia dane, aby samo siebie, żywota i ciała swego strzegło a szczyciło, a iżby tego uchodziło, coby baczyło, żeby mu zaszkodzić mogło, a iżby się o wszystko to starało, i na co się zdobywało, coby mu ku pożywieniu albo ku życiu jego potrzebnego było: jako jest pokarm, tajniki, albo co takowego. Pospolita też jest każdemu żywemu stworzeniu chuć ku złączeniu, dla wywiedzenia płodu, i staranie niejakie o płód swój. Ale między człowiekiem, a między niemem a bezrozumnem stworzeniem, ta największa różność jest, że nieme stworzenie tyle, ile się wedle cielesnego zmysłu porusza, ku temu się przywłaszcza, co tudzież przed nim albo już przy nim jest: barzo mało co bacząc rzecz przeszłą albo przyszłą. Ale człowiek, iż jest uczestnikiem rozumu, baczy, co za czem idzie, początki i przyczyny wszelakich rzeczy widzi, i zna postępek ich, ku czemu się ściąga, a jakoby ze znaków uprzedzających, rzeczy przyszłe obacza, podobieństwo jedno ku drugiemu równa, ku rzeczom niniejszym przyszłe rzeczy przyłącza i stósuje. A tak już snadnie bieg i postępek wszystkiego żywota widzi; a widząc, za czasu sobie sprawuje i gotuje rzeczy te, które mu ku życiu są potrzebne: toż też przyrodzenie mocą a sprawą rozumu człowieka z człowiekiem jednoczy, tak ku rozmowie jako ku spólności żywota.«

Bieniasz Budny.

Brat rodzony Szymona, tłumacza Biblii socyniańskiéj, żył jeszcze pod Zygmuntem III. i należy także do pierwszych naszych tłumaczów. Przełożył Cicerona o Starości roku 1595. Przedrukowane razem z przekładem Koszutskiego o Powinnościach, w Wilnie 1766. Budny tłumaczył także Cicerona o Przyjaźni, tudzież:

Krótkich a węzłowatych powieści, które po Grecku zową apophtegmata, ksiąg czworo; w Krak. bez roku.

Dla braku miejsca nie przytaczam wyimków z tłumaczeń Bieniasza Budnego, które nie wyrównywają przekładowi Koszutskiego, mają więcéj archaizmów, styl nie tak poprawny i nie gładki.

X. Wargocki Andrzéj.

Urodzony w Przemyślu na Rusi, biegły teolog, akademik krak., z rzecznika trybunału Lubelskiego, kapłan, jeden z celniejszych szermierzów i obrońców kościoła katolickiego: «*Apologia przeciwko Luteranom, Zwinglianom, Kalwinistom, Nowokrzcéńcom; w Krakowie r.* 1605. 2) *Ksiąg dwoje o krzyżu, w Zamościu roku* 1614.» Więcéj jednak przysłużył się literaturze przekładami swemi klassyków.

1) *Gaiusa Juliusza Cesara owojnie francuzkiéj, ksiąg siedmioro, przekładania X. Andrzeja Wargockiego; w Krakowie u wdowy Siebenejchera roku* 1608.

2) *Qwintusa Kurcyusza o Dziejach Alexandra W., w Krakowie* 1618.

3) *Justyna Historika ksiąg* 44, *w Krak.* 1607.

4) *Waleryusza Maxyma, w Krakowie* 1609 *i dwoje ksiąg Plutarchowych z greckiego przełożył.* Był więc najpracowitszym i najobfitszym tłumaczem: starał się szczególniéj o wierność i dobitność w swych przekładach; zkąd częstokroć zbyt niewolniczo i dosłownie tłumaczy, i chropowatym się staje. Wszędzie jednak okazuje chęć zgłębiania rzeczy, śmiałość w pokonywaniu trudności i staranność o własności mowy ojczystéj. Nadto jeszcze:

«*Peregrynacya do Ziemi Stéj Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła p. Tomasza Tretera, kustosza warmińskiego, łać. językiem napisana, a przez X. Andrzeja Wargockiego na polski przełożona; w Krakowie* 1626.« Jest to podobno najważniejsza i najlepsza Wargockiego praca, (zobacz p. 36.) O Glicznerze, tłum. Eutropiusza i Isokratesa, zobacz wyżéj pag. 177.

Jakób Górski. *a)*

Jeden z najbieglejszych filologów czasu swego, który polubiwszy literaturę starożytną, jéj znajomość upowszech-

---

a) Tegoż nazwiska znany jest także inny uczony mąż: Stanisław Górski, sekretarz Zygmunta I., o którym Ossoliński taką podaje wiadomość: Mało pism jego wyszło z druku, żadne jego imienia nie nosi; sam nic własnego z prozy nie wydał; rzadko też który z naszych literatów go wspomina. A przecież był to człowiek uczony, bardzo pracowity, któremu historya narodowa, polityczna i literacka, osobliwie całéj 16go wieku połowy, wiele winna: młodość swoję przepędził w akad. krakowskiéj i był w niéj professorem. Tomicki zaczął go używać do spraw publicz-

niał pomiędzy młodzieżą, będąc nauczycielem prawa, wymowy w Krakowie, ćwiczył ją oraz w cyceroniańskim łacińskim stylu. Mając nawet przyzwoite opatrzenie i wyższe w duchowieństwie stopnie, nauczycielskiego powołania opuścić nic chciał. Ośm razy sprawował urząd rektora w Krakowie, później uczył Theologii w Płocku. Górski zostawał w długim sporze piśmiennym z Benedyktem Herbestem, względem prawideł krasomówstwa. *b*) Walka ta uczona, która do wielu pism z obu stron była powodem, wszystkich prawie ówczesnych uczo-

---

nych, i tym sposobem wszedł do kancellaryi królewskiéj za pisarza: później został sekretarzem królewskim i kanonikiem krakowskim; rok śmierci jego niewiadomy. Jego to pracy winniśmy ogromny zbiór spraw panowania Zygmunta I. w rękopismie (Tomiciana), zawierający: poselstwa, odpowiedzi, mowy, uchwały sejmowe, pisma publiczne i urzędowe, nawet listy prywatne znacznych osób i wiersze: rozmaite to własnego, to cudzego pióra pamiętniki; to wszystko lat porządkiem ułożył. Te zbiory później dostały się do rąk Stanisława Karnkowskiego, prymasa, który bez wątpienia pośledniejsze tomy zgromadził. Po Karnkowskim te tomy w liczbie 24 fol. rozpierzchnęły się na różne strony. Stan. August zlecił był na nowo przypisywanie tych aktów i dopełnienie ich mogącemi się jeszcze zkądinąd przyzbierać łóżnemi sztukami, co pod dozorem Naruszewicza wykonane zostało. Własne Górskiego pamiętniki złożyłyby obszerne dzieła, jak n. p.: Opisanie wojny z Wołoszą roku 1530. Pomylił się Janocki, przypisując Górskiemu życie Tomickiego, gdy to na czole nosi imię własnego autora Stanisława Hozyusza. Pamiętnik o rokoszu lwowskim roku 1547 jest dokładniejszy niż Stan. Orzechowskiego w Annalach.

b) Benedykt Herbest, rodem z Nowegomiasta (Neapolitanus), w ziemi przemyskiéj, roku 1531.: najprzód uczeń pod Janem Leopolitą, a potém nauczyciel w akad. krak. Wezwany do Lwowa na nauczyciela, a potém do Skierniewic (w Wielkiéjpolsce), kształcił tamże młodzież przy dworze Jana Przerębskiego, prymasa. Powrócił znowu do Krakowa, gdzie uczone z Górskim spory były mu powodem, że opuścił Kraków, i udał się do Poznania i został kanonikiem. Tutaj roku 1571 wstąpił do Jezuitów i odtąd posłany na Ruś, lat 22 z największą gorliwością nauczał lud prawd wiary i życia: lud wiejski ojcem go swoim zwał, duchowieństwo czciło jak apostoła, † w Jarosławiu roku 1593. Pisał wiele i dobrze: Cracoviensis scholae institutio, r. 1559. — Computus, ex quo, qui ecclesiae tempora ignorare nolit, cognoscet roku 1559. — Disputatio de periodis. — Dialogus de optimo genere dicendi. — Notae in epistolas Ciceronis — in ejusdem orat. ad Quirites. — Vita M. T. Ciceronis. — Arithmetica linearis. — Kilka dzieł theolog. Mowy różne. A po polsku: O konfessyi braci czeskich. — Historya ka-

nych zajmowała, i nie mniejszy zwycięzcy jak zwyciężonemu przynosi zaszczyt; ponieważ Herbest sam wyższość swego przeciwnika uznawszy, pisma zobopólne do sądu potomności wydał. Górski był nadto biegłym w greckim i hebrajskim języku, i wiele pisał w materyach retorycznych i teologicznych.

1) *De periodis atque numeris oratoriis lib. II. Crac. anno* 1558. 2) *De generibus dicendi.* — 3) *De figuris libri V.* — 4) *Disputationis de periodis, contra se a Herbesto editae refutatio.* — 5) *Commentariorum artis dialecticae libri X.* — 6) *Praelectionum Plocensium liber I—V.* — 7) *Apologia pro Acad. Crac.* 8) *Orationes Gratulatoriae ad Steph. Regem.*

Wszystkie zatém dzieła jego są połacinie pisane; jedno tylko znam polskie, które dopiero po jego zgonie wyszło:

Rada pańska, to iest: iakich osób pan każdy wybierać sobie ma do rady swoiey, przez Frideryka Furiusza Celiole po hiszpańsku napisana, a przez X. Doktora Jakuba Górskiego, kano. krakowskiego, z włoskiego na polskie przełożona; w Krak. w drukarni Łazarzowey roku 1597 *(wydane p. Januszowskiego, drukarza krakowskiego.)* a)

---

cerstwa Hussowego — Wiary kościoła rzymsk. wywody. — Nauka prawego Chrześcianina. — Prodromus albo goniec naprzeciw odpowiedzi Jakóba Niemojowskiego roku 1574, i wiele innych. Spór jego z Górskim toczył się o sposób pisania okrągłych periodów. Górski był za retorycznemi ozdobami, któremi Herbest gardził, i zamienił się później w wojnę akademików z Jezuitami.

a) Januszowski Jan Łazarowicz, jako drukarz i pisarz dzieł uczonych, na chlubną zasługuje wzmiankę; był synem Łazarza Andrysowicza, właściciela kilku drukarń w Krakowie, które syn po ojcu objąwszy, doprowadził do jak najwykwintniejszego stanu. Wiek młodszy w Niemczech strawił u dworu Maxymiliana II. cesarza: po swym powrocie został sekretarzem króla Zygmunta, a pod Stefanem, pisarzem poborowym. Nakoniec osiadł w Krakowie, objął drukarnie i otrzymał zaszczyt szlachectwa: po śmierci żony xiędzem został, † 1613. Bentkowski wylicza 18 dzieł tego uczonego męża. Z tych celniejsze są:

1) *Statuta prawa y konstytucye koronne, zebrane w łać. i polskim języku; w Krak.* 1600, *przypisane Mikołajowi Firlejowi, wojew. krak.*

2) *Szafarz, albo o pohamowaniu utrat niepotrzebnych, dyalog Stanisława Sokołowskiego, przełożony po polsku* 1589.

3) *Poselstwo węgierskich posłów do Zygmunta III. z łać.* 1595.

Przedmowa Januszowskiego do Garwaskiego, starosty gostyńskiego, zaczyna się tak: «Lat temu dwadzieścia y dwie, iako przyiechawszy (Januszowski) ze Włoch, y do króla onego (Stefana) pamięci świętey a wieczney przystawszy, y z nim do Wrocławka ku Toruniowi iechawszy, napadłem był w Płocku na preceptora swego, w rozum, w naukę, w godność, nie iedno u nas w Polszcze, ale y po wszytkim Chrześciaństwie zawołanego X. Jakuba Górskiego, w prawie duchownym y świeckim Doktora zacnego, kanonika naówczas Płockiego, gdzie między innemi rozmowami, które nam czas króciły ..., rzekł to był do mnie: Jeśliż kiedy, terazbym życzył, aby Pan nasz, który do praw nowych przyszedł, miał radę około siebie dobrą y zdrową; życzyłbym, iako panem iest mądrym, aby w swey radzie miał podobnego kogo onemu Hiszpanowi, człowiekowi w rozum wielkiemu, Furyuszowi Cerioli, albo przynaymniey książkę iego, którą wydał o radzie pańskiey. Gdym go pytał o tey książce, tę mi sprawę dał: iż w Neapolim będąc, napadł był na włoską z hiszpańskiego przełożoną, y za pobudką Imości Pana Piotra Barzego, naówczas posła do Ojca świętego, widząc rzecz dla swoich potrzebną, z włoskiego na polskie przełożył, ięzykiem, iakem mógł, płockim, mazowieckim. Ale cóż teraz powiada o polskiey? Ponieważ nie mamy pana, coby ięzyka polskiego rozumiał? chciałem ją był wprawdzie królowi Zygmuntowi Augustowi oddać; ale iż ten nad spodziewanie prędzey, niżem rozumiał, umarł, otóż tak przy mnie została. Tobie ią oddaię. A tak wyiąwszy z szkatuły, oddał mi ią w ręce, y wziąwszy y przeczytawszy, schowałem ią, i tak przez lat dwadzieścia leżała przy mnie odłogiem aż dotąd. . . Polszczyzna trochę nie wedle wieku; ale lżey polerować niż wszytko przekładać.

Wyimek z Rady pańskiéy Górskiego.

Drogi pewnieyszéy do wyrozumienia rzeczy przyszłych inszéj nie masz, jedno, gdy kto przeszłe rzeczy uważa, co się kiedy y kędy działo, czym ludzie wygrawali, czym utracali, y co z czego kiedy urosło. Co gdy z tym, co teraz idzie, porównywa; wnet obaczy, do czego rzecz się toczy, y co potym z niéy uroście. Przetoż do rady pańskiéy nie trzeba brać ludzi, którzy nie wiedzą, co się czasów przeszłych działo, albo co się dzieie między ludźmi: dziećmi są zawsze, którzy daléy nie wiedzą, iedno, co doma widzą; ani słychali, co się przedtym u nas y u

---

4) *Oksza na Turki* (*orationes contra Turcas Orzechowskiego*) *roku* 1590 (zob. pag. 133).

5) *Nowy karakter polski i ortografia, roku* 1590 *przedrukowany w Zbiorze Mostowskiego i wiele innych.*

Januszowski po polsku czysto i poprawnie pisał, i pomiędzy tłumaczami jedno z pierwszych miejsc zajmuje.

inszych narodów działo. Doskonała wiadomość rzeczy, tak przeszłych iak ninieyszych, tak postronnych iako domowych, czyni człowieka roztropnego y w rzeczach biegłego, y do rady stateczney godnego y sprawnego, którey kto nie ma, lepiéy aby siedział doma, godnemu miejsca w Radzie nie zastępował: królowi panu swemu, także y Rzeczypospolitéj głupią radą swą nie szkodził, a słowy nie potrzebnemi, uszu pańskich nie bawił. Wypchnąwszy tedy domaka niepotrzebnego, puścimy się do rady, która się pana trzyma nie inaczey, iako zmysły przy każdym człowiecze. Rada dobra iest rozumem, iest pamięcią, oczyma, uszyma, ięzykiem, rękoma, nogą króla swego. Pan zasie albo król przeciw ludziom ma być iako oyciec, iako sprawca y obrona maiętności y zdrowia ich.

Wielka iest rzecz rada dobra; szczęśliwy pan, który się godnemi, bogoboynemi ludźmi osadzi. Rada dobra iest grunt wszytkich fortun y spraw dobrych Pana swego. Na dobréy radzie pańskie zdrowie stoi. Rada dobra pożytek panu swemu czyni, i sławę iego mnoży y szerzy. Na radzie dobrey maiętność y wszytkie dobro Rzeczypospolitey stoi: na cnocie, na rozumie, na bogoboyności budują się wszytkiego państwa zdrowie y maiętności ludzkie. Jako ten fundament będzie źle założony, nie może ani pan, ani żaden człowiek nic tak mocno budować, żeby się wnet obalić nie miało. Zła rada zasię, iest zelżywością pana swego, a upadkiem królestwa wszytkiego. A iako ten, który ma zmysły złe y wrzedliwe, nie może nic dobrego sprawić, y na wszytkich sprawach chramie; tak też pan, który się osadzi ludźmi nikczemnymi, na rozumie ułomnymi, na cnocie szwankuiącymi, na bogoboyności oziębłymi, nie tylko, co na jego poddane należy, nie może opatrzyć; ale też, na czem jego pożytek, sława, naostatek zdrowie stoi, obaczyć nie może: y iest nie barzo różny od tych, o których śpiewaią: usta maią a nie mówią, uszy maią, nimi słuchu nie znaią, oczy maią, nie widzą, na nogach nie postąpią, ani rękoma ruszyć mogą. A tak każdy pan, który miłuie zdrowie swoie, ktory się kocha w uczciwości, który pożytki y swoie poddane miłuie, ma się o to pilnie starać, żeby stolicę swoię osadził ludźmi godnymi, to iest rozumnymi, w rzeczach biegłymi, cnotliwymi i bogoboynymi; przyprawić sobie oczy iasne, nogi niechrome, rozum ostry, uszy czuyne, przez któreby

wszytko słyszał, na wszytkie strony widział, każdą rzecz wyrozumiał, na każdą potrzebę doiechał, y każdey rzeczy doszedł. Bo iako te członki y zmysły iego będą ułomne, y sam siebie y swoie poddane y wszytko państwo swoie z gruntu wywróci, y sławę u ludzi postronnych utraci, którzy pospolicie tak sądzą o panu, iako widzą, których rady y posługi używa, y iakiemi się ludźmi osadza.

Chytrzy są Włoszy, maią ludzie z rozrywką wielką a przedsię daią się Hiszpanom rządzić. Ale rzecze kto: Nic nam do Rzymu, ani Hiszpaniey. To prawda; ale choć to Baba Reiowa śpiéwała, przedsię y to prawda:

Miły synu, to ma rada:
Ucz się sprawy u sąsiada.

Dla tego ludzie jeżdżą po świecie, aby się sprawom przypatrowali, a coby dobrego było, tego się trzymali, y tego postanowienia doma używali. My zaś opak czynimy; wszeteczeństwa y utraty zbytnie do nas wnosimy, trzeźwości zaś y innych spraw cnotliwych, mądrych, czujności około Rpltéy nie naśladuiemy. Co drugi na kaleszpocie w Wenecyi czyni, tego się imuiemy, to z sobą przynosiemy, to rycerskiemi sprawami zowiemy: iako się Signor sprawuie, tego niebaczymy, y nie wiemy.

Szczerbic Paweł.

Syn mieszczanina krakowskiego, równie nauką jak cnotami sławny, w znajomości prawa i zwyczajów krajowych wszystkich współczesnych celował. Zostawszy syndykiem i pisarzem miasta Lwowa, miał sposobność pozyskania względów Jana Zamojskiego, który go nawet do swego herbu przypuścił, gdy szlachectwo od króla otrzymał. Powołany do dworu królewskiego i mianowany Sekretarzem, był najprzód radzcą do spraw magdeburskich, a potém w sądach królewskich zasiadał. Po śmierci swéj żony, stan duchowny obrał. Umarł Proboszczem sandomirskim, kanonikiem warsz., roku 1619.

Pisma jego są: *Promptuarium statutorum omnium et Constitutionum Regni Poloniae, Braunsbergae* 1604, połacinie, dość systematycznie i dogodnie ułożone.

Speculum Saxonum, porządkiem abecadłowym na polski język przełożone, we Lwowie r. 1584.; tudzież: *Jus Municipale, to jest prawo mieyskie magdeburskie, nowo z łacińskiego i niemieckiego na polski język z pilnością i wiernie przełożone, we*

Lwowie roku 1581. *Przedmowa do Mikołaja Firleja z Dąbrowiec. W obydwóch tych dziełach styl jasny i zwięzły, polszczyzna czysta. a)*

a) Prawnicy polscy.

Szczerbic był właściwie prawnikiem, przeto nie od rzeczy będzie, dać tutaj krótką o prawnikach polskich wiadomość. O pierwszych statutach i ich wydawcach mówiliśmy już wyżéj pag. 8. i 9. Po Łaskim wsławił się:

Jakób Przyłuski, pleban w Mościskach, a potém pisarz ziemski krakowski, uporządkował prawa krajowe podług podziału Rzymian (secundum jus personarum, rerum et actionum) i wydał pod tyt.: «*Leges seu statuta ac privilegia regni poloniae.*» Jest to foliant 970 stron wynoszący, i kończy się temi słowy:

Quod labore ac sumptu meo partim in Szczucin, partim sub arce Cracov., in aedibus meis ad antrum draconis scriptum, et toto biennio est excessum. Anno 1553. Dzieło rzadkie. Przyłuski był najprzód xiędzem (zob. pag. 139), lecz potém pojąwszy żonę, natarczywie powstawał przeciwko swemu dawniejszemu stanowi; przeto z tego powodu zbiór jego nie zyskał sankcyi prawa. Dzieło samo uchylone, część exemplarzy zabrała władza duchowna i zapewne zniszczyła; dla tego teraz rzadkie. Mylnie jednak Januszowski w przedmowie do swego zbioru twierdzi, że było *regis decreto damnatum*, jak już Braun dostrzegł. Pomimo tych jednak nagan, zbiór ten za granicą był wzięty, a Herburt i inni umieli z niego korzystać.

Jan Herburt, sekretarz król., potém Podkomorzy przemyski, a późniéj kasztelan sanocki, ma ten zaszczyt, że nie tylko układem, lecz i tłumaczeniem praw trudnił się po trzykroć, i że abecadłowy jego układ łaciński nabrał powagi w sądach. Najpierw zebrał za prywatną starannością po łacinie statuta i konstytucye z Łaskiego i Przyłuskiego, zachowawszy taki porządek jak Przyłuski, a odmieniwszy i opuściwszy szczególne tylko części i ustawy. Wyszło to dzieło w Zamościu roku 1557., jak Braun świadczy. Ostatniéj edycyi tytuł tak brzmi: *Statuta regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta a Joanne Herburto de Fulstin. Lublini r.* 1756. *fol.* W r. 1563 został Herburt wraz z dwoma innymi członkami ustawą sejmową powołany do układu praw; lecz nie przyszło do tego; a sam Herburt zachęcony przez Jana Ocieskiego, kanclerza, wydał dla własnéj wygody porządkiem nowym abecadłowym prawa krajowe w jednym zbiorze, po łacinie; w Krakowie 1563 roku; fol. Statut ten aż do wydania Voluminów legum był powszechnie poważany i używany; nie dziw przeto, że po kilkakroć przedrukowanym został.

Z woli Zygmunta Augusta ułożył i przetłumaczył tenże sam Herburt prawa na język polski i wydał pod tyt.: «*Statuta y przywileie koronne, z łacińskiego ięzyka na polskie przełożone, nowym porządkiem zebrane i spisane przez Jego M. Pana Jana Herborta z Fulstyna, kastellana sanockiego, starostę przemyskiego.* Na końcu dzieła: *w Krakowie, w druk. Mikołaja Scharffenbergera roku* 1570. Mam exemplarz dobrze zachowany. Bentkowski nie znał

2) *Politica pańskie, to jest, jako Pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma: nie tylko Panom pożyteczna, ale i niepanom ucieczna. Ksiąg* 6. *Niedawno w łacińskim języku do*

---

go. Lubo zbiory Herburta nie zyskały sankcyi prawa, miały jednak auctoritatem fori z saméj potrzeby.

Stan. Sarnicki jest wydawcą ogromnéj księgi, stron 1316 in fol. wynoszącéj: »Statuta i metryka przywilejów koronnych, w druk. Łazarzowéj roku 1594.«

Później trochę wydał swój zbiór Januszowski, pod tyt.: *Statuta prawa i Constytucye koronne łacińskie i polskie, z statutów Łaskiego i Herborta etc., przez Jana Januszowskiego, w Krak. w drukarni Łazarzowéj r. MDC.*

Nie tłumacząc z łać. na pol., ani z polskiego na łać., umieszcza szczególne ustawy cząstkami, jakie podług rozkładu materyi zdawały się wypadać, już tylko w jednym z dwóch oryginalnym, po łacinie, jeżeli tłumaczenia nie było w Herburcie, po polsku zaś ustaw późniejszych. Zajmuje to dzieło prawa aż do r. 1598 włącznie.

Bartłomiéj Groicki żył pod Zygmuntem Augustem, był wójtem a później pisarzem komory celnéj w Krakowie, zostawał w ścisłéj przyjaźni z Janem Cerazynem i Piotrem Rojzyuszem, sławnymi owego czasu prawnikami (zobacz Ossolińskiego wiadomości kryt. Tom. II.) zasługuje na wzmiankę jako pierwszy tłumacz prawa Magdeburskiego. Dzieła jego są:

Porządek spraw i sądów miejskich, w Krak. 1562. 2) *Artykuły prawa Magd. Krak.* 1558. 3) *Tytuły prawa Magd.* 1573 *etc.*

O Szmigleckim, zob. pag. 54. Pomijamy mniéj ważnych epitomatorów, jakoto: Teodora Zawackiego, którego kompendium praw wyszło w Krak. 1614 r. fol. i Andrzeja Piotrowczyka typografa: *Dalszy ciąg konstytucyi*, równie jak Stan. Kożuchowskiego (r. 1732); wymieniamy tylko, dla uzupełnienia téj krótkiéj wiadomości, najważniejszy Zbiór, który uzyskał powszechną powagę, to jest *Volumina legum*, staraniem Załuskiego i gorliwego o dobro publiczne Konarskiego, 6 fol., w Warszawie u XX. Pijarów 1732 — 39, do których później wydane 7. i 8. tom, zawierające późniejsze konstytucye.

Pomiędzy prawami prowincyonalnemi, najważniejszym jest statut litewski, który prócz całéj Litwy, miał powagę na Wołyniu i Ukrainie, a nawet w saméj koronie. Najprzód ułożył go w r. 1529 Gastold, kanclerz, z woli Zygmunta I., później nastąpiły uzupełnienia, a nakoniec w r. 1588 za Zygmunta III. zatwierdzenie władzą sejmową. Pierwszy układ pisany w języku ruskim, który Lew Sapiecha na język polski przetłumaczył i do druku podał, ponieważ ruski pierwotwór był tylko w rękopiśmie, taki ma tytuł: »*Statut W. Xięstwa litewskiego, najprzód w Krakowie* 1588, *potém w Wilnie* 1619, *trzeci raz w Warszawie* 1748. *Ostatni raz w Wilnie* 1796. *fol.*«

W końcu nadmieńmy także w krótkości o usiłowaniach, które miały narodowi utworzyć prawo, stósowne do potrzeb czasu.

nas przyniesiona, teraz na polski świeżo i pilnie przełożona przez Pawła Szczerbica, króla Imci Sekretarza; w Krakowie w druk. Łazarzowéj, roku 1595.“

Sejm r. 1776 poruczył Andrzejowi Ordynatowi Zamojskiemu układ porządkowy prawa krajowego, który we dwa lata skończony, w roku 1780 przez sejm niewdzięcznie za niegodny uznany i uchylony został. Oto tytuł tego chwalebnego dzieła: *Zbiór praw sądowych na mocy konstytucyi r.* 1776 *przez J. W. Andrzeja Zamojskiego, Exkanclerza koronnego, ułożony, i na sejm podany r.* 1778.

Summaryusze i Inwentarze praw pisali. Madaliński: *Inwentarz konstytucyj koronnych, we Lwowie r.* 1630. *fol.* Maciéj Ładowski wydał w Warszawie roku 1688 fol. podobne dzieło; nakoniec Teodor Waga w Warszawie r. 1782. fol.

Po Ładowskim nastąpił z kolei czasu Kołudzki: *Promptuarium Legum* 1697, ułożone ze zlecenia Jana III.

Chwałkowskiego: «*Jus publicum Poloniae an.* 1685,» świadczy obznajmienie się z postępami umiejętności przez Grocyusza; ma znakomitą wartość, którą Hartknoch, zawiścią literacką powodowany, niesłusznie zmniejszyć usiłował.

Hartknoch w swéj: «*Res publica polonica, Jenae* 1678» , uczeńszym się wprawdzie okazał, ale mniéj umiejętnym w rozkładzie osnowy. Najniezgrabniejszym był: Zalaszowski: „*Jus Regni Poloniae ex statutis et constitutionibus, a Nicolau Zalaszowski, Professore Posnaniensi.* 1702. *fol.*“

De Jurium regnandi fundamentalium, commentatio Davidis Braunii, Coloniae 1722.

Lecz najważniejszym ze wszystkich jest Bogumir Lengnich, rodem z Gdańska, był tamże professorem gimn., † 1774.

„*Jus publicum regni Polon., Gedani. T. I.* 1742. *T. II.* 1746.» Jest to dzieło klassyczne, przełożone na polski język przez X. Moszczeńskiego, prof. w Rzeszowie, w Krak. r. 1761. Nowe poprawne tłumaczenie wyszło staraniem Helda, wydawcy Kwartalnika krak., pod tyt.: „*B. Lengnicha prawo pospolite królestwa polskiego, w Krak.* 1836 *roku.*“

Prawo Cywilne narodu polskiego p. X. Ostrowskiego, w Warszawie r. 1787.

Strojnowski Pijar, † 1816, pierwszy wystąpił z teoryą prawa natury i ekonomii: «Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznéj i prawa narodów. Wilno 1785.“

Hugo Kołłątaj: Porządek fizyczno-moralny p. H. K., w Krak. 1810. 2) Listy anonyma do St. Małachowskiego, 3 części, w 4téj jest prawo polityczne narodu polskiego (projekt).

Czacki: O prawach litewskich i polskich, w Warszawie 1800. 2 tomy. 4to.

Za naszych czasów godni wspomnienia: Romuald Hube: O teoryach prawa kryminalnego, w Warszawie 1828. roku, i Maciejowski: Historya prawodawstw słowiańskich, T. 4. Warsz. 1832—5.

Dedykowane Janowi Firlejowi z Dąbrowice. »Napisał niedawno Justus Lipsius, człowiek uczony, książkę Politicorum, w słowa nie wielką, w rzecz i artificium bardzo wielką, w której nie tylko pamięci, ale i nauki znaczną sztukę wyprawił. Bo aczby się i u nas ludzie naleźli, którzy te autory, z których on to zebrał, poczęści czytali; ale z ich słów taką szpalerę i tak rządnie utkać, tu człowieka i mistrza było potrzeba. Tę tedy, gdym widział, że ludzie u nas wielcy z pochwałą sobie podawali, dostawszy, przeczytałem, a czytając więcéj żartem, niż abym to serio wziąć przedsię miał, przełożyłem na polskie.«

(Caput I.): *O cnocie, pierwszym wodzu pańskim.*

Temu, kto żywot potoczny, który w towarzystwie ludzkiém, dla spólnych pożytków i ratunków, prowadzimy, chce uczciwie wieść, zwłaszcza panu każdemu przełożonemu, dwu wodzów potrzeba: Cnoty i mądrości. A trzeba obudwu; bo i dobrym sąsiadom trudno ma być, kto dobrym człowiekiem nie jest: i mądrość bez cnoty, chytrością jest i przewrotnością, i więcéj szkodzi, niż pożytku czyni. O cnocie tedy pierwéj mówmy: insze rzeczy wszystkie, bogactwa, gładkość, sława gasną i ustają: cnota sama wieczna jest, i ta sama w człowieku śmiertelnym nieśmiertelna. Słusznie tedy wszystkie prace, wszystkie kupiectwa, wszystkie gospodarstwa, na cnotę robić mają; bo ta wszystko w sobie ma: przy kim ona jest, przy tym wszystko dobre: a nie ucieka od nas, bo w każdego umyśle tak świeci, że ją i ci widzą, którzy za nią nie idą. Do tego łacna jest do nalezienia; bo się sama ma do nas, i nikim nie gardzi, kto jéj jedno godzien. Przeto się o nię starać pilno mamy, jako o tę, która jest odpoczynkiem i wolnością; bo inszym rzeczom wszystkim szczęście i nieszczęście panuje. Cnocie kłopoty tak wiele wadzą, jako słońcu chmura.

Jest tedy sumienie: iskierka dobrego rozumu w człowieku, która i dobre i złe uczynki i sądzi i ukazuje, ztądże dwojakie jest: jedno z pochwałą, drugie z przyganą; pochwalne jest w dobrych sprawach, to drugie we złych: ale iż złe sprawy moc w ludziach biorą, przeto téż ta część wszystko nazwisko sobie przywłaszczyła, tak, iż teraz pospolicie sumieniem zowiemy: żałość albo z obrażenia jego, albo ze złéj chwały jego, która tak tkwi w człowieku, że od niego nie odchodzi, póki jedno człowiekiem jest: żywie

tak długo jak on, a nie da się ani mocy, ani fortelowi żadnemu ugasić. A dano to człowiekowi potrzebnie, aby ztąd i żądza poprawę i dusza ćwiczenie brała. Jest to bicz po grzechu, który dopiero poznawamy, popełniwszy: mundsztuk przed grzechem, bo się z przyrodzenia każdy tém brzydzi, czego albo przyrodzenie albo prawo zakazało; a na obie stronie ma wielki skutek; bo niewinni niczego się nie boją, a złym karanie zawsze przed oczyma.

Dobre tedy sumienie jest nie tylko próżne od strachu, ale zawsze wesołe. Chcesz się nigdy nie frasować? żyj dobrze. Złe zasię zawsze cię gryzie: bo choć zły człowiek może w to trafić, że się z swą złością skryje; jednak we dnie i w nocy nosi w sercu świadka złéj sprawy swojéj, a takiego świadka, który ani oszuka, ani się da oszukać; którego ważyszli lekce, biadaż tobie! Jestto nie tylko świadek przeciwko tobie, ale i kat ustawiczny: bo piecze, szczypie, trąca, bije, a razy zadaje, choć głuche, ale ustawiczne. Zły a plugawy umysł, i Boga i ludzi mierzi, a żadnym odpoczynkiem się nie uspokoi. Przedsię dziś między nami więcéj tych, którzy sławy, niż tych, którzy sumienia przestrzegają. Dobry człowiek nie tak, ale przez wszystek żywot swój, na paznokieć od dobrego sumienia nie ustąpi; wie bowiem, że nad spokojne sumienie nie masz nic szczęśliwszego.

Janusz Piotrowczyk.

„Justa Lipsiusza o stałości, księgi dwoje, z łać. przełożone i objaśnione p. Janusza Piotrowczyka, w Wilnie 1600.“ Bentkowski powiada, że to jest dziarskie tłumaczenie.

Sebastyan Petrycy.

Sławny lékarz wieku Zygmunta III., uczeń akademii krak., jeden z najlepszych polskich tłumaczów: wsparty hojnością Bernarda Maciejowskiego, zwiedził Niemcy, Niderlandy, Francyą i Włochy. Za powrotem do kraju polecił go Maciejowski na lékarza Carowéj Marynie Mniszkownie. Lecz pojechawszy do Moskwy, gdy Dymitr zginął (r. 1606), Petrycy do więzienia był wtrącony i półtora roku w niém siedział. Słodząc sobie przykrości niewoli, tłumaczył Horacyusza Ody na polskie. Uwolniony wrócił do Krakowa, i tam obowiązki lékarza umiejętnie i gorliwie sprawiał do roku 1626., w którym żyć przestał.

Powszechny żal mieszkańców i łzy ludu, wołającego: „Już po nas, kiedy Petrycy nie żyje“ najlepszem jest jego cnoty uwielbieniem. Fundował z majątku swego przy akad. krak. miejsce historyografa, a syn jego Inocenty, pierwszy je posiadał. Dzieła Petrycego są:

1) *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego, na utulenie żalów, nie tak na myślenie, jak w niewoli tęskliwie w lirycznych pieśniach zawartych, r.* 1609.

Przekład słaby, niewierny (autor często odmienia myśli, obrazy, nazwiska osób, rzek, gór i t. d., do Polski stósując), ztąd chyba ma zaletę, że nieutorowaną drogą puścić się odważył w dość trudny zawód, którego dotąd nikt dostatecznie nie wykonał. Ważniejszym nierównie jego przekład Arystotelesa.

2) *Polityki Aristotelesowéj, to jest rządu Rzeczypospolitéj z dokładem ksiąg* 8, *przydane do każdego rozdziału przestrogi, w Krak. roku* 1605, *strona* 893, *pięknym gockim drukiem, duży foliant.*

3) *Etyki Aristotelesowej, to jest: jako się każdy ma na świecie rządzić z dokładem ksiąg* 10. *roku* 1618.

4) *Ekonomiki Aristotelesowéj, to jest rządu domowego, ksiąg* 2. *roku* 1618.

Tłumacz nie tylko w pięknéj polszczyznie wyłożył traktaty Arystotelesa, ale nadto pomnożył je własnemi uwagami, tak, że za dzieło oryginalne poczytane być może. Tłumaczył je zaś dla tego, jak się wyraża w przedmowie do Zygmunta III., aby Polacy mogli się w swym języku łatwiéj dogryść smaku w Aristotelesa naukach. Petrycy, prócz tego, napisał dzieło lekarskie: Instrukcya, jak się sprawować w czasie moru; w Krak. 1613.

Wyimki z Polityki Aristotelesowéj, tłum. Petrycego. a)

Z przedmowy do czytelnika: Ale miłościwy Pan Bóg, nie chcąc, aby rodzaj ludzki miał w takiéj ślepocie żyć, zkądby musiało być ostatnie zniszczenie; wzbudził niektóre ludzie mądre y roztropne, których zwali Philo-

---

a) Dopełniamy tutaj wzmiankę o filozofach polskich, których poczet otwiera Grzegorz z Sanoka (zob. wyżéj we wstępie). Po Głogowczyku wsławił się:

Jan Stobnicki (ze Stobnicy, miasta w Sandomirskim) objął katedrę po Janie Głogowczyku, późniéj był rektorem Gimnazyum Lubrańskich w Poznaniu, w końcu został Bernardynem. Dzieła jego należą do filozofii scholastycznéj.

Jakób Górski napisał: »Commentarii artis dialecticae,« które to dzieło w filozofii i czystym stylu łacińskim ważną stanowi epokę.

Adam Burski (Bursius) był Prof. w Krakowie, a potém w nowo założonéj Zamojskiéj: Dialectica Ciceronis. Samoscii anno 1604. — W naszych czasach sławniejsi: professor Jaroński w dziele: o Filozofii, w Krak. 1812. Kalassanty Szaniawski:

zofy. Ci widząc nierząd, w którym był wszystek świat, y zepsowaną naturę ludzką, z taką umieiętnością y ostrością rozumu, którą ich natura opatrzyła, uczyli ludzi cnoty y dobrych obyczaiów, okazuiąc sprosność niecnot: y tak między ludźmi stanowili żywot towarzyski. A zdzierając z ludzi maszkarę złości y ukazuiąc obyczaiów piękność, pobudzali ludzi do chronienia się złości i niecnót, a do trzymania się cnoty. Zkąd iakoby z wielkiego snu ocuciwszy się ludzie, otwierali sobie oczy: y opuściwszy bestialski żywot, poczęli się hamować w złościach, chełzdać chęć mienia, y umartwiać żądze swe złe, miarkować cielesne roskoszy, uśmierzać gniew, a tak z nienagła opuszczaiąc bezbożność, cnotliwie żyli; i tym sposobem zaś sprawiedliwość na ziemię przyzwali, która była od wielu ludzi wygnana. Nie zbywało y na tych, którzy ią miłowali y wdzięcznie przyimowali do siebie, iako był Seleukus, Epaminondas, Likurg, Solon, Sokrates y wiele inszych. Nakoniec wielki Philozof Aristoteles, który nie tylko słowy, ale y przykładem dobrego żywota, ukazał ludziom, iakie iest życie cnotliwe y żywot pobożny: do tego chciał zostawić pismo, opisuiąc, co do umiejętności powinności ludzkiéy, cnót, poczciwości, przystoyności przynależy, ucząc y formuiąc człowieka cnotliwego. A iż téy umieiętności, obyczaiów dobrych, mało ludzi poymuie y zachowuie; przeto się często trafia, iż wiele nieznaiąc, na czem zależy cnota, daią się uwodzić złościom y niecnotom. Stąd też pochodzi, iż w rządzie miast dzieie się wielki nierząd y w odprawianiu urzędów rozmaitych. Co widząc, rozumiałem być za rzecz pożyteczną, wyłożyć ięzykiem polskim wszytkę umieiętność i philozofią przystoyności ludzkiéy, która iest od Aristotelesa głębokim rozumem mądrze opisana: chcąc ludzi tak zaciekłych w złościach, do cnoty y chrześciańskich obyczaiów, ile ze mnie może być, przywieść. A iżem to iuż uczynił w Ekonomice, w któréy się

Co jest Filozofia? O znamienitych systematach moralnych. — System Chrystianizmu. — Rzut oka na dzieje filozofii. — Rady przyjacielskie: usiłował on u nas filozofią Kanta zaprowadzić, któréj Jan Śniadecki w swych pismach najzaciętszym okazał się przeciwnikiem. Po tych Gołuchowski, Cramer (w kwartalniku) niemiecką filozofią, pierwszy Schellinga, drugi Hegla, Wiszniewski methodę Bakona tłumaczyli i objaśniali, a Kamieński rzucił oryginalne pomysły o filozofii języka naszego.

uczy o rządzie domowym i wychowaniu dziatek; teraz wziąłem przedsię tę część moralnéj philozofiéj, która o rządzie miejskim i Rzeczypospolitéj uczy: gdzie będzie zachowana sprawiedliwość, będzie dobre i cnotliwe życie i sprawiedliwy rząd ludzki. Bo w nich sprawiedliwość swoje miejsce ma, a bezbożność wszelka rozproszy się w niwecz. Ta tedy pierwsza jest przyczyna, która mię pobudziła do pisania téj umiejętności o Rzeczach pospolitych, abym był czemkolwiek na świecie pożyteczny ludziom, ponieważ dla tego wszyscyśmy się narodzili. Druga, bawiąc się przy akademiéj krakowskiéj kilkanaście lat professyą philozofiéj, przeniosłem się do medycyny: jednak tak, abym zgoła nie opuszczał już dawno przedsięwziętéj philozofiéj: dałem na to przez kilka lat godzinę niemal zawzdy jednę, y skończyłem za pomocą Bożą wszytko. Trzecia, abyśmy my też przykładem narodów inszych mieli polską philozofią, przynajmniéj jeśli nie możemy mieć naturalnéj i trudnéj, abyśmy wzdy tę obyczajową łacniejszą. Czwarta, drugim dodam przyczyny i materyéj, aby co tu niedostaje, dostateczniéj, wymowniéj, łacniéj, ozdobniéj opisali. Jam się nie oglądał na ozdobę mowy, ale jakobym mógł najłacniéj i najkrócéj rzecz udać, w tak wielkich zabawach moich, jakąkolwiek, choć grubą wymową. Dla ułatwienia rzeczy używałem prostych dowodów, według nauki dyalektyków, podczas w texcie samym Aristotelesowym: a niemal zawzdy w dyskursach, które rzecz samę Aristotelesowę objaśniają. A tom uczynił namyślnie, aby też prości brali smak dialektyki, aby się na potym mogli zaprawiać do trudniejszych philozofiéj części, gdzieby się kto pokusił przełożyć je językiem naszym. Piąta przyczyna wydania tych ksiąg, obietnica moja, w któréj, tak dwie lecie uczynionéj, przystało mi się iścić. Co miało być zaraz, by mnie była droga do Francyéj niespodziewana nie zaszła, z którejem się dla wielkiéj choroby, pięć miesięcy prawie z łoża w Lotaryngiéj niewstając, ledwie wrócił. Dlaczego też w niebytności mojéj począwszy drukarz robić, musiał przestać, rozdwoiwszy na dwoje, jakoby na tomy, przeciwko mojéj woléj materyą od piątych ksiąg. I ta jest przyczyna, czemum się w obietnicy mojéj tak rychło nie ziścił etc.

Z księgi pierwszéj rozdziału 2.

Człowiek z przyrodzenia do towarzystwa skłonny.

Uważywszy tedy człowieka wedle natury jego, nie wedle ubóstwa abo jakiéj przygody, człowiek z natury swéj pragnie zawzdy mieszkać z ludźmi. A któryby za powodem natury nie mieszkał z ludźmi, abo jest nad ludzie gorszy, abo lepszy. (Gorszy nad ludzie, iż dla obyczajów nieznośnych, dzikich, bydlęcych, nie może z ludźmi mieszkać, dla czego szuka sobie osobnego od ludzi miejsca jako pustyni.) Takiemu Homerus łaje, zowiąc go bez prawa, bez domu, bez kościoła. Taki jest do rozsterków, do wojen, do buntów skłonny, nie mając na sobie żadnego jarzma, nie żyjąc pod rządem, jako ptacy. Bywają też ludzie, którzy abo dla jakiéj przygody chronią się ludzi, jako są bandyci, od ludzi wywołani, abo dla ubóstwa, jako pasterze, którzy ustawicznie przy trzodach w lesie mieszkają: tym się nie potrzeba dziwować, iż tak czynią, bo muszą. Lecz ludzie wolni od takich przygód, z przyrodzenia mają się do obcowania z ludźmi, więcéj niźli pszczółki, zawzdy w rojach przebywające, abo jakie insze bydlęta, z sobą się łączące. Bo iż człowiek ma z przyrodzenia mowę, przez którą może drugiemu oznajmić, co jest pożytecznego, co jest szkodliwego; co jest słusznego, co niesłusznego; tedyć z przyrodzenia człowiek więcéj jest towarzyski niźli pszczółki abo insze w stadzie bydło. (Iż natura nic nie czyni próżno, musiem wymyślić przyczynę, dla czego inszym bydlętom tylko głos, a człowiekowi samemu mowa dana jest. Nie insza jest przyczyna, jedno, aby zwierzęta przez ryk, przez pisk, przez głos swój znać dały jakokolwiek, co im miło, co niemiło. Bo bydlęca natura tego też dosiąga, iż czuje, co jest mu miło, co nie miło, i przez głos to sobie jak mogą dają znać). Człowiekowi mowa dla tego dana jest samemu, aby co szkodzi i co pożyteczno jest nauczył; co jest sprawiedliwego, co krzywdą ludzką, poznał, aby przez poznanie dobrego i złego, przez oznajmienie sprawiedliwéj i niesprawiedliwéj rzeczy, nawet szkodliwéj i pożytecznéj, mógł nad inne zwierzęta sposobniéj, lepiéj, doskonaléj, w towarzystwie żyć z inszemi ludźmi, bądź w mieście, bądź w domu, które bez towarzystwa i społeczności ludzkiéj nie mogą się obejść. A nawięcéj w mieście z natury człowiek ma chęć z ludźmi inszemi towarzysko mieszkać.

Z przydatku do księgi pierwszéj.

Pieniądze potrzebne do przemiany.

Pieniądze dwojako mogą się rozumieć. Naprzód miasto wszystkich rzeczy, które się spieniężyć i na pieniądze obrócić mogą; tak każda rzecz, która się może przedać, pieniądze jest. Potym właśnie miasto znaku i łokcia rzeczy, które się przemienić mogą. Bo iżby wiele było dać postaw sukna za trzewiki; pieniędzmi to łacno wymierzę: postaw sukna za złotych dwadzieścia, trzewiki za groszy dwadzieścia; łacno wymierzę pieniędzmi, jak wiele dać trzeba za trzewiki. Takich pieniędzy wynalezienie i wymyślenie jest barzo potrzebne. Naprzód dla odległości miejsca, na które trudno przywieść wielką rzecz do przemiany; ale łacniéj złoto bite albo talery: dla różności rzeczy, które jedne się prędko psują, drugie nie. Naprzykład, mam lecie mleka dosyć, a na zimę potrzeba mi kożucha: onego mleka nie mogę dochować do zimy, boby skwaśniało: obrócę tedy mleko na pieniądze, które do zimy dotrwają, a za nie kupię kożuch. Potrzecie: dla wielkości rzeczy, które się snadnie przemieniać według potrzeby nie dadzą, n. p.: Wołu mam, suknie i chleba nie mam: jeśli za suknią dam wołu, nie będę miał chleba: a tak, aby się to pomiarkowało, obrócę wołu na pieniądze, a przez pieniądze dogodzę potrzebie, tak, iż mogę i suknią i chleba kupić. Naostatek dla niedostatku wszystkich u jednego rzeczy, n. p.: ubogi jaki najmie się na robotę, aby żywność miał sobie i żonie: ja mu żywności nie mogę snadnie dawać: mam pogotowiu grosze, za które, gdy mu je dam, kupi sobie żywność. Z tego tedy łacnie każdy może wiedzieć, iż pieniądze barzo potrzebne są do przemiany, gdyż dla łacniejszéj przemiany są wymyślone, i nie masz nic gorszego, miastu i Rzeczypospolitéj szkodliwszego, jako porządne pieniądze, które są miarą i łokciem wszystkich rzeczy, odmieniać często, które sprawiedliwość i pospolity zwyczaj na trwałość postanowiła. Zdało się Lykurgowi i Solonowi lepiéj bydź bez pieniędzy, chcąc miasta swe przyzwyczaić wedle przyrodzenia żyć; dla tego nie dopuszczali mieć pieniędzy w swéj Rzeczypospolitéj: wszakże jako człowiek bez dusze nie może bydź, tak Rzeczpospolita bez pieniędzy nie może stać: możeć stać miasto bez pieniędzy, ale długo trwać nie może; gdyż

pieniądze są ratunkiem natury: czego natura niechciała dostatecznie ludziom uczynić, puściła na rozum ludzki, aby wymyślił snadniejszą przemianę przez pieniądze. Dla trwałości dalszéj znieśli pieniądze Lykurgus i Solon; a gdzież teraz trwa Sparta i Ateny? Mogły być i insze przyczyny do ich zguby, wszakże i ta niepośledniejsza była, że nie mogli mieć krom pieniędzy odmiany snadnéj. Albowiem widząc Lykurgus, iż ludzie tak dalece na łakomstwo się i na zbieranie pieniędzy udali, chcąc zabieżać temu, złoto obrócił w miedź, a srebro w żelazo, i tak wielkich pieniędzy miedzianych i żelaznych kazał nabić, że chłop nie mógł unieść, co waży trzy grosze: tak znienagła łakomstwo pieniędzy zniosł, i do przemiany rzeczy za rzeczy przywiódł. Wszakże tego jego uczynku nie godzi się prawie chwalić: gdyż cokolwiek było łakomstwa w Rzeczypospolitéj u Lykurga, to było względem ludzi, nie względem pieniędzy. Pieniądze były same przez się dobre, ale iż ich źle ludzie używali, na zbytki niepotrzebne, nie dla żywności: podobniéj było chęć onę ludzką inaczéj ukarać, niżli łacność i snadność rzeczy dostania znosić, zniosłszy pieniądze. *a*)

Dziejopistwo. *b*)

Po wynalezieniu sztuki drukarskiéj, nie Długosza dzieje, jakby się należało było spodziewać, lecz Miechowity

---

a) Petrycy jest na swój wiek jednym z najważniejszych pisarzów: jako tłumacz jest wszędzie jasny; widać, iż dokładnie rzecz ogarnął i przyzwoitém oddał wysłowieniem; ztąd przekład ten czyta się tak gładko, jak oryginalne dzieło. I zaiste uzupełnienia jego, w texcie między znakami () umieszczane, a szczególniéj przydatki na końcu każdego rozdziału, w których porządnie wszystkie ważniejsze materye rozbiera, nadają temu dziełu cechę oryginalności, i okazują głęboko myślącego człowieka; zastósowanie to do potrzeb i ducha czasu nader jest ważne.

b) Znaczniejsze zbiory historyków polskich:

I. Jan Pistoryusz, Med. Dr., odmieniwszy religią na katolicką, był proboszczem katedry wrocławskiéj, † 1608. *„Polonicae historiae corpus etc. ex bibliotheca Joan. Pistorii. Basileae* 1582, *fol.* 3 tomy, w jeden volumen oprawione.“

II. *„Joannis Dlugossi historiae polonicae libri etc. Francofurti sumpt. Joan. Gledilschii et Weidmanni* 1711. *fol. Tom I.*

kronika naprzód na jaw wyszła, i w niejakim względzie od niéj zaczyna się dziejopistwo w wieku Zygmuntowskim; dla tego od niéj także wiadomość o kronikarzach naszych zaczynamy.

Maciéj Miechowita (z Miechowa) pisał od początku aż do roku 1506. Urodził się w Miechowie roku 1456 z rodziców mieszczan: w Krakowie nauki i zaszczyt doktorski otrzymał, najbardziéj zaś do nauk fizycznych przykładał się, i w tym celu zwiedził kilka niemieckich i włoskich akademij. Powróciwszy z obcych krajów, był nadwornym lekarzem Zygmunta i astrologiem, późniéj kanonikiem krakowskim. Po kilkakroć sprawował urząd rektora akademii, pozakładał wiele szkół parafialnych i kilka szpitali opatrzył, † 1523. Dzieła jego są:

1) *Descriptio Sarmatiarum Asianae et Europaeanae. Cracoviae apud Hallerum* 1517; *druga ed.* 1521.

2) *Cronicae Polonorum, usque ad annum* 1504. *u Wietora* 1521 *fol. min., z obrazkami na drzewie, u nas dość często po bibliotekach natrafiana.*

---

et II. 1712 *z biblioteki Barona Huysen.* Jest to nie sam Długosz, ale wyborny i krytyczny zbiór historyków naszych. Wydawcą jest Jan Gottlieb Krause, prof. lipski.

III. Zbior Sommersbergera, wydany we 3 tomach in fol., w Wrocławiu 1729 seqq. pod tyt.: „*Silesiacarum rerum scriptores etc.*“

IV. Wawrzyniec Micler de Kolof, lékarz, konsyliarz nadworny i dziejopis królestwa pol., wydał zbiór historyków większy niż wszystkie dotąd wyliczone:

„*Historiarum Poloniae et magni ducatus Lituaniae scriptorum etc. collectio etc. Varsaviae* 1761 *roku, fol.* 4 *tom.*; podobno wyszedł i tom V.“

V. Ostatni zbiór historyków wyszedł w języku polskim za przyłożeniem się Józefa Załuskiego, a staraniem Franciszka Bohomolca: «*Zbiór dziejopisów polskich, w IV tomach zawarty; w Warszawie* 1764, *fol.*“

Bentkowski w tomie II. pag. 687. opisuje obszernie wszystkie te zbiory, co w sobie zawierają.

VI. *Scriptores rerum Silesiacarum*, herausgegeben von Stenzel. Erster Band. *4to, roku* 1835; zawiera: *Cronicon Polonorum.* 2) *Breve Cronicon Silesiae.* 3) *Cronicon principum Silesiae.* 4) *Catalogus.*

Do źródeł historycznych należy także: *Codex diplomaticus regni Poloniae*, wydany przez Dogiela Pijara, († 1760 w Warszawie), którego tylko 3 tomy wyszły, to jest I. V. VI.; dzieło rzadkie. Nakoniec ważne jest jeszcze dzieło, z którego po większéj części o historykach wyjęliśmy wiadomość: «O dziejopisach polskich, przez Łukasza Gołębiowskiego.“ r. 1826.

Miechowita krok w krok idzie za Długoszem, a niektóre miejsca żywcem przepisuje: nie zdobył się ani na ten wybór słów, ani na tę wspaniałość i kształtność mowy, co Długosz: nie zaniedbuje czasem wspominać gwiazd, przyznając im wróżbę na przyszłe zdarzenia. O Długoszu, z którego korzystał, zupełnie milczy, przypisując sobie pierwszeństwo, za co od Brauna surowo skarcony. Sołtykowicz wylicza jeszcze dwa pisma lekarskie tegóż autora. Wydawcą kroniki Miechowity był: Jodocus Decius (Dycz), rajca krak. i sekretarz król., który sam także kilka dzieł napisał, razem z kroniką Miechowity wydawanych, jako to:

1) *De vetustate Polonorum lib. I.* 2) *De Jagellonum familia.* 3) *De Sigismundi regis, temporibus.*

Styl Dycza nie jest tak świetny, jak jego rywala Wapowskiego.

Bernat Wapowski.

(Z Ossolińskiego.)

Uczeń akademii krak. w towarzystwie Mikołaja Kopernika, Jakóba z Kobylina, Mikołaja Szadka, Marcina z Olkusza, którzy wsławili szkołę matematyki Wojciecha z Brudzewa; on także nie małéj biegłości w téj nauce pod tak zawołanym mistrzem nabył. Wapowski zjednawszy sobie między Włochami z głębokiéj znajomości prawa niepospolitą wziętość, powróciwszy z Rzymu, został sekretarzem królewskim, oraz kanonikiem krakowskim. Acz w matematyce biegły, nie był wolny od astrologicznych przesądów, i za to słusznie od Krzyckiego w ostrym epigrammie wyśmiany. Umarł, mając lat 85, roku 1536., na którym to roku i historya jego się kończy. Płaza, kanonik wiślicki, wydał z rękopismu, ale tylko ułamek jego historyi, obejmujący część panowania Zygmunta I.; jest w edycyi kolońskiéj Kromera. Całą zaś kronikę spolszczył i umieścił Marcin Bielski w swojéj ogólnéj świata, o czém temi słowy ostrzega w edycyi ćwiartkowéj: *a*)

a) „Poczyna się kronika polska Bernata Wapowskiego:“ Atoli raczéj ją wypisywał, skracał, a niekiedy swojém podłatywał; przez co żaden rok słowami, porządkiem, miarą do oryginału Płazy nie przypada.

Dociągnął zaś Marcin Bielski osnowy Wapowskiego, aż do pogrzebu Zygmunta I., chociaż nie ostrzegł, odkąd swoję zaczął.

Bernat Wapowski wstąpiwszy na ślad, pomknął daléj Długosza i Miechowitę, ozdobił się schludniejszą postacią, dochodził usilniéj prawdy; lecz czyli śmiercią, czyli publicznemi usługami oderwany, zostawił płód jeszcze nie wychodowany. Wapowski zachował przywary swych poprzedników, wielomówstwo Długoszowe, z nieporządkiem w datach Miechowity, a jednak Kromer szanował to dzieło, kiedy je do swego wcielił: mimo wad, jest jedyném źródłem do tak ważnego ustępu historyi pol., to jest, panowania Zygmunta I., i przewyższył Decyusza i Górnickiego z niektórych względów, tamtego świetniejszą wymową, tego dostatkiem zebranych przypadków; a u najsurowszych krytyków, na imię pilnego w opisywaniu swego wieku dziejopisa zasłużył. Przyjście Lecha piérwszy Wapowski naznaczył na rok 550. Bielski, Herburt, Gwagnin, poszli za nim. Czyni Lecha wojownikiem, a Wizymira na świat polski wyprowadza: czerpał te baśni z Saxona i Krantza. *b*)

Chwalczewski.

Lubo Marcin Bielski słusznie uważany bywa jako ojciec kronikarzy polskich, jednak i on miał podobno poprzedników, którzy mu już drogę utorowali.

Przed nie wielą laty wydano w Warszawie w polskim języku:

„*Kronika Stanisława Chwalczewskiego, starosty kobryńskiego, pisanéj roku* 1549; *w Zbiorze pisarzów pol.; u Gałęzowskiego, r.* 1829.“

gdzie znajdujemy następującą o autorze wiadomość: Chwalczewski żył za dwóch ostatnich Jagiellonów, pisał za Zygmunta I., jak to data w rok śmierci tego Monarchy (r. 1549), na końcu rękopismu umieszczona, poświadcza „aż do króla Zygmunta, za którego panowania tę kronikę za pomocą Bożą pisałem.“ Rękopism znajdował się w bibliotece puławskiéj, spółczesny, a może i autograf, pisownia dawna, brakuje wiele rozdziałów i kończy na śmierci Bolesława Wstydliwego; rozdziały żadnych nie mają tytułów. Sam wyznaje, że miał w ręku

b) *Zob.*: „*Hoppii Schediasma de script. hist. pol., z przydatkiem Grodeka i Schlieffa, przedrukowane w II tomie Długosza edycyi lipskiéj.*“

kronikę Wieczka; lecz ten nie przypadał mu do smaku. Bogufał jest jego przewodnikiem, gdzie niegdzie i Dzirzwa. O Długoszu nic nie wspomina. Litwin znał język ruski, i należy do małéj liczby lepszych pisarzów historycznych; odznacza się skromną prostotą i zdrowym rozsądkiem. Lecz ponieważ ta książka łatwą jest do nabycia, przeto krótki z niéj tylko dajemy wyimek:

Pierwsze wtargnienie Tatarów do Polski.

Lata pańskyego 1241 przyachaly Thatarowye do Polsky przes Russ pobywsy xyazetha Ruskye y wziawsy lupy zlublyna y zawychosta y zynszych myasteczek y wszy okolicznych a gdy przyechaly do Sendomyerza dobyly go y zzamkyem thamze zabyely opatha pokrzywnyczkyego y wyelye ludży pobyely rozmaytego stadla zgromadzonych, a wyyachawszy odtąd yachaly przez wyslycze do Skarmyerza a chczącz zaprowadzycz plony stanely u rzeky czarwy (czarnéj), u wszy kthora zowya wyetrse thursko uderzyl na nye wladzymyers woyewoda Cracowsky gdzye myedzy bythwa wszyczy yence uczyekly a sam porazony od Thatarow. A wszakosz Thatarowye tha poraska przestraszeny yachaly do Russy przez lasz stzemech (strzemecki, las niedaleko Sieciechowa), a wzyawszy sobye Thatarow wyeczy na pomocz wroczyely sye zgnyewem do Polsky y wroczyely sye do Sendomyerza woysko yz belo wyelkye na dwoye ye rozdzyelyely mnyeysze woysko do leszycze (Łęczycy) do szyradza i do Kuyaw z xyazeczyem kaydanem kthorzy gdy sye niemyely skym bycz okrutnye spusthoszely one krayny mnysky wythowskyego Klastora pobyly procz trzech kthore do lassa uczyekly przeto potym on klasthor przenyesyon dlya lepszego bezpyeczenstwa do byskupstwa kracowskyego a opacztwo buskye do wytowa przenyessyono a woysko wyetsze thatarskye kthorego bel ocz (wódz) Baty pyerwszey Czarsz thatarsky czyagnely do Cracowa pustoszacz y palacz y potkaly szye z nymy w chmyelnyku we wszy nyedaleko do Sydlowa myasteczka. — Wladzymyersz woyewoda Clymunth Castellan Cracowsky Bacoslaw woyewoda Jakób Ratyborowycz kastellan Sendomyersky slyachta y zrycerstwem Cracowskym y sandomyersky a stoczywszy bytwe z yednem huffem thatarskym starly ye asz yely uczyekacz y obroczyely sye ku wybornyeyszemu Polaczy spraczowany pyerwsza bytwa sza poraczeny malo drudzy pouczyekaly. — Z kthorych porasky wszyczy sye zlekly y yely uczykacz do ynszych krayn a proszczy (a lud prosty) zdobytky do gayow do yezyor y sam Boleslaw sromyezlywy (wstydliwy). Zmatką y zzoną kyngą naprzod na zamek pyenyny (Pienin) wegyersky nyedaleko szacza pothym do morawy do klasthora czysterskyego pothy porascze Thatarowye Cracow wzyely a nyeznalawszy nykogo wnym bo wszyczy bely pouczyekaly zlupywszy kosczyoly a domy popalywszy a kosczyol S. Andrzeya przedmurem yescze lezaczy nyemogly go dobycz bo go wyelye Polakow bronyely y odstąpyely od nyego czyagnely do Wroczlawya, kthory takyesz nalezly yako Cracow bowyem Wroczla-

wyanye zlekwszy sye pouczyekaly tylko drosze rzeczy pobrawszy myastho zapalyly a Thatarzy uyeznalawszy nycz wmyesczye obegnaly zamek pothem od nyego odyachali a tho przez modlytwy czeslawa przeora zakonu Czysterskyego stalo sye w ten Ponyedzyalek wyelkonoczny Thatarzy kthorzy w Kuyawach woyewaly przeczyagnely knym (do nich) y yachaly spolem do legnycze A Xyaze Henryk szyn S. Jadwygy przesz on czasz zebral thako slyachte yako y pospolstwo Zwyelky polsky y slaska zasye thesz drugye xyazetha przyechaly.

W poniedzialek po przewodny nyedzyely potykalo sye naprzod pyerwsze woysko, y starly ye Thatarzy yakoby grad klossye (kłosie) pothem wtore y trzeczy woysko poczelo wyelka a moczna bytwe ze trzemy huffy thatarskymi y poraskę wyelką w Thatarzech uczynieli thak ysz yusz chczyeli thyl podacz y uczyekać. Ale niekthory obyezdzayacz woysko straszlywym glosem zawolal byegayczye (uciekajcie), a tako Polaky zastrassyl kthory gloss uslysawssy Myeczyslaw uczyekl z pola y za nym wyelye rycerzow a wydzacz tho Henryk westchnawsy zawolal gorze (gorzéj) sye nam stalo ukazuyacz swoy czwarty huff namocznyeyssych ryczerzow trzy huffy thatarskye od dwu huffow polskych porazone y rozdarte czwarty huff tatarsky przyczyagnawsy sswym czarzem Bathy okruthna nawalnosczya walke znowu poczely, w kthorey sye barzo moczno a czyesko (ciężko) byly zobudwu sthronu y pobyely wyelye Thatarow ass sye ku uczyekanyu myely nyekthorzy chorazy thatarsky podnyowsy wyelka chorągew na kthory belo napyszano the lytere greczka X. a nawyerszchu proporcza obrasz (obraz) skarady y czarny barwy y z dluga broda y poczal czaruyacz (czarując) moczno tlucz glowe onego obrazu Zkthorego wnet dym y straszlywa mgla barzo smyerdząca (czy nie armata? zobacz Przyj. Ludu R. III. Ner 8.) na Polaky wysla y ze sye staly yako marthwy y niemozny ku walczenyu y uczynywszy okrzyk thatarskye woysko obroczyely sye na Polaky y przedarly sye przess yeh huff kthorego wyelye porazyely w kthorym bel pompo Mystrz krzyzakow sprus zwyelą ynssych ryczerzow pobyczy ssą A Xyadz Henryk wkolo od Thatarow otoczon yze zoczu y stylu bytho na nass na ostatek yedno czterey ryczerze snym zostaly, a gdy tamo meznye walczel Thatarowye z wielkyem hukyem pochwyczyeli go y szabla glowe iego uczicly.

Pamiętniki Jańczara.

W téj saméj księgarni (Gałęzowskiego) wyszły z druku:

„*Pamiętniki Jańczara Polaka, pisane przed r.* 1500.“

Rękopis miał być znaleziony w klasztorze berdyczowskim i miał być pisany podobno jeszcze za panowania Kazimierza Jagiellończyka, a zatém należałby do najdawniejszych pomników polszczyzny. Ma być dziełem Polaka, będącego w służbie tureckiéj, w czasie, kiedy Mahomet II. opanował Carogród.

Capytulum pyeruse.

O nyeszczesliwem poganstwye y thesz o przeklethem Alyorcye (Alim) pomocznyku Machomethowem y o thych ktorzy sza przyely Vyare Machomethowe. Czy sza kthorzy nyszey myanowany benda yako persczy thurczy thatharowye barbarzy Araprzy albo myrzynowye kthorzy snamyona ognyste na swych thwarzach maya czy czytaya xyegy moyszesowe a dzyerza przeklethem alkoranem albo pysmem machometowem szye sprawya a wyerza Vyednego Pana Boga Stworzyciela nyeba y szyemye czy pogany myenaya szuyetho yedne wyelkye przedesnyuy ych yeszykyem myanuya Bymek bayron kthemu szuyethu poscza szye yeden myeszyacz na kasdy dzyen nyeyedzą ani pya kasdy snych Asz doguyasdy a unoczy yedza myesza ylije krocz cheza asz do dnya i wode pya.

Marcin Bielski.

(Z Ossolińskiego.)

Sławny nasz dziejopis był z domu Bielskich z Biały w ziemi wieluńskiéj, herbu Prawdzic, przydomku Wolski. Pisał się czasem tylko po przydomku Marcinem Wolskim, czego dowód na jego książce: Życia filozofów; tudzież w wierszach łacińskich Jędrzeja Trzecieskiego, na pochwałę jego kroniki świata. Pod témże nazwiskiem Wolskiego przywodzi go i Orzechowski, odwołując się na opisanie przez niego pogrzebu Zygmunta I. Nie dociekłszy téj szczególności biskup kijowski, Załuski, także Janocki, próżno się kroniki Wolskiego naszukali. Bohomolec krom téj okoliczności, oraz roku jego śmierci, ile sam wyznaje, nic o nim przytoczyć nie mógł; jakoż i ze wszystkich własnych pism Marcina Bielskiego, nie więcéj daje się wyczerpnąć, jak, że z młodu wojskowo sługiwał, nawet znajdował się na obertyńskiéj z Wołoszą potrzebie pod Janem Tarnowskim, i że też zostawał na dworze sławnego Kmity, wojewody i starosty krakowskiego. Syn jego Joachim podał, że umarł 18. Grudnia r. 1575 nie daleko 80letni, dociągnąwszy kroniki do samego roku swojego zejścia.

Jeżeli Marcin Bielski nie wręcz od kościoła Rzymskiego odstąpił, przynajmniéj chwytał się nowości. Paprocki świadczy, iż i on sam, i syn jego Joachim byli dalekimi od wiary katolickiéj. Węgierski zaś nie licząc go wyraźnie do Dissydentów, kładzie między im przychylnymi. Starowolski z Okolskim zeznają, że od kroniki jego miano wstręt, jako od zarażonéj. Nawet

imię jego widzieć w poczcie pisarzów, których księgi były w Polsce władzą biskupów zakazane. Wprawdzie Joachim Bielski twierdzi, że żył i umarł po katolicku; pochowany też był w kościele katolickim w Pajęcznie, miasteczku starostwa częstochowskiego; atoli podejrzany to świadek, albowiem sam się nawróciwszy, koniecznie usadzał się przed katolikami, sławę ojcowską z zakały różnowierstwa oczyścić.

Wszystko, co pisał Marcin, pisał ojczystym językiem, w umyślnym zamiarze, żeby go dla rozkrzewienia użytecznych w kraju wiadomości do stylu uczonego usposobić. Wynurza się z tém w przypisie Piotrowi Kmicie, wojewodzie krak., w dziele:

„Żywoty filozofów,“ które dzieło dzisiaj arcy rzadkie, wyszło było r. 1535 w Krak. w druk. Unglerowskiéj.

Wystawuje w niém opisy, tudzież w niezgrabnych drzeworytach postacie 47 mędrców, częścią greckich, między którymi i Alexander W. miejsce znalazł, częścią łacińskich. Czerpał z różnych, mianowicie z Dyonizego, Laertiusza i z Plutarcha. Apophtegmata, to jest zwięzłe przypowieści, w których filozofowie maxymy swoje zamknęli, powiodło mu się treściwie wydać. Znać atoli polszczyznę dopiero zaostrzającą się do wyższych wyobrażeń i układającą się na tok gładszy. W stylu znać wszędzie naśladowanie: słowa literalnie przeniesione z zmarłych języków, składnia nie opiera się na stałych i pewnych prawidłach.

Lecz najważniejszém Bielskiego dziełem, była: Kronika świata; opisane przez Ossolińskiego dwie edycye kroniki świata mam przed sobą; pierwsza in 4to z r. 1550 w mym exemplarzu bez tytułu zaczyna się od regestru, po którym wiersz:

«Do tego co ceye (czyta).“
Kto chce prętko ten wszytek świat schodzić,
Musisz pierwey w taki cel ugodzić,
Aby przeczedł ty xięgi do końca
Wzwiesz o wszytkiem pod okręgiem słońca,
Jeśli im chcesz prawdziwie uwierzyć,
Możesz ziemię, góry, rzeki zmierzyć etc.

Następuje: *„Kosmographia, tho iest rozmierzenie zyemye według stopnyów y innych znamyon w okręgach niebieskich.“*

„Zyemia yesth w posrodku okręgow nyebieskich iako punkcik w kołku, którą ludzye uczeni w naukach gwyazdarskich, zwłaszcza Ptolomeus Alexandryyski rozmierzyli, rozdzyelili, wypisali na szerz y na dłuż od morza do morza etc. kart nieliczbowanych 23,

na końcu: «O Rayu zyemskim (z obrazkiem), który się tak zaczyna: Ray zyemski myeysce roskossy gdzye Adam stworzon na pirwey, ludzye uczeni rozmaicye wykładayą być na świecye, każdy przez swe domnimanye pisał o nim czo sye mu widzyało. Jedni go pokładayą być pod obłoki aby prożen był od żywotów zyemskich zwłasscza od wody, myenyąc, gdy pan Bóg swyat plagą powodzi karał, musiłby też y Ray być wzruszon a skażon, takyeż drzewa żywotha, które w nim są, drudzy też mnimali być Ray pola roskoszne w Syriey u Damasku etc.» Potém: «Poczyna sye kronika wszytkyego swyata na sześć wieków rozdzielona etc. do tego roku, który sye pisze 1550.» Zkąd wnieść można, że w tym roku, z druku wyszła.

„Pirwszy wiek świata poczyna się od Adama. . . Gdy Pan Bóg wszechmogący, będąc w mayesthacie swoim chwalebny, wieczny, mocny, poczynał iest opatrznie gospodarstwo swoie, iakoż tho prawy ociec czeladny, mocą bóstwa swego, na początku stworzył iest niebo, ziemie, światłości, ciemności, zwierzęta, ptaki y ine rzeczy. Stworzył też człowieka z ziemie Adama ku podobieństhwu swemu, stworzył mu też towarzyszkę kraśną Ewę etc.

Na każdéj prawie karcie są obrazki rznięte na drzewie ważniejszych zdarzeń i królów: cała kronika ma kart po jednéj tylko stronie liczbowanych (list 195). Kronika polska zaczyna się od karty 158 od r. 550 doprowadzona w tém piérwszém wydaniu do r. 1548, gdzie te na końcu dodaje słowa:

„Tu koniec pokładam (moi łaskawi panowie), pisaniu swemu zacnych dzieiów, tak postronnych iako naszych, które sie kiedy na świecye między ludźmi wielkiemi toczyły zawzdy, w rozmaitych sprawach swoich, używaiąc czasów przygodnych w szczęściu y nieszczęściu, chwieiąc się tam y sam z nieustawiczności fortuny, zwłaszcza przełożonemi, którzy nie tylko własne, co iest mnieysza rzecz, ale rzeczy pospolite zawzdy czynić musieli. Acz mogły być szerzey okazane pisanim tym dzieie przerzeczone, zwłaszcza przodków naszey ziemie przyrodzoney, ale myę ktemu wiele rzeczy rozmyślanych przywiodło, abych miarę w pisaniu swym zachował..... iakożkolwiek stoi napisano proszę, aby to każdy za wdzięczny upominek odemnię przyiął do tego czasu, aż łacińską szerzey pisaną wydadzą kiedy, która ieśli będzie (zapewne Kromerowska) ia albo kto iny za Bożą pomocą szerzey samę z osobna wypiszemy, aby thak zaniedbanim naszym dzieie zacne przodków naszych z pamięci ludzkiey zwłaszcza nas potomków ich na wieczne czasy nie wychadzały, chcemyli też potym od swoich będących po nas takowe dary odzierzeć.“

Sam ogrom książki in fol. pokazuje, że drugie wydanie kroniki świata znacznie przez autora zostało rozszerzone i poprawione; taki zaś ma tytuł:

„Kronika, tho iesth Historya swyata na sześć wieków, a cztery monarchie rozdzielona, z rozmaitych historyków, tak w świętym

Piśmie krześciańskim żydowskim, iako y Pogańskim, wybierana y na polski ięzyk wypisana dostateczniey niż pierwéy, s przydaniem wiele rzeczy nowych: od początku świata aż do roku 1564 z figurami ochędożnymi y własnymi.“

Na końcu kroniki: „drukowano w Krakowie u Matheusza Siebeneychera roku 1562.“ fol. Kart (list) po iedney stronie liczbowanych 467, prócz dedykacyi i regestru. Dedykacya Zygm. Aug. po łacinie, a na 5téj karcie obrazek wystawiający Bielskiego w krótkim (hiszpańskim) płaszczyku przy stoliku nad księgami zamyślonego, obok gitara, a pod spodem godło: „Przeciw prawdzie, rozumu nic,“ obrazki są daleko piękniejsze i okazalsze niż w pierwszém wydaniu. Początek ten sam, jak w piérwszey kronice, tylko, że opis rozszerzony i udoskonalony; styl daleko płynnieyszy, ortografia lepsza: jest to prawie zupełnie inne dzieło. Pierwsze dwie księgi zawierają dzieye świata aż do roku 1544. Księgi trzecie (list 193) są tłumaczeniem z Jana Szleydana: o stanowieniu kościoła krześciańskiego (o reformacyi) aż do r. 1561; dość obszernie skutki reformacyi i wszystkie ważniejsze wypadki wyłuszczone, z ryciną Lutra. Poczem księgi czwarte: o Turczech y o Skanderbegu, na końcu wiadomość o Cyganiech tułaczach; księgi piąte: o kosmographiey; księgi szóste: o Węgierskiem królestwie; siodme: o Czeskim, i dopiero księgi osme (list 333): o Polskim królestwie, do listu 426; dziewiąte o Moskiewskim; dziesiąte o nowym świecie, — o Żydziech, o Raju, antykryście i o sądnym dniu.

Duże to dzieło, złożone z różnych obcych, żywcem lub w treści w nie wciągnionych rzeczy, wcale się nie zaleca z wyboru. Bielski, krytyki nieświadomy, tego jedynego trzymał się prawidła, że im kto bliższy czasu, o którym podaje wiadomość, tym więcéy na wiarę zasługuje. Rzadko też pozwala sobie wątpić o tem, co z iakiego dawnego autora wyczytał: atoli jawne daje dowody, że nie z jednym dobrze był obeznany. Nie tak mu tu już z kamienia idzie pisać ojczystym językiem, jak za pierwszym zawodem (to jest w żywotach filozofów). Główne tego języka przymioty: moc, dosadność, giętkość, do wydawania wszelkich cieni rozlicznych uczuć, myśli, pojęć i pod oczy podpadających widziadeł. Czyta się kronika Bielskiego z wielkiém zajęciem; nawet mieszanina prawdy z baśniami nie odstręcza.

Nie jest pospolitszem od dwóch już wspomnionych dzieł: *„Spis Marcina Bielskiego o sprawie wojennéj dawnych i teraźniejszych narodów, wyszły u Siebenejchera r. 1569.“* które dokładnie opisał i wyimki z niego przytoczył Ossoliński, do którego ciekawego Czytelnika odsełam.

Krom wierszy wmieszanych w swoje prozaiczne dzieła, zostawił Bielski osobne; a te dopiero syn jego po jego śmierci na widok wyprowadził. Są w rodzaju satyrycznym. Jeden z tych rymów ma tytuł: „Sen Majowy; u Jakóba Siebenejchera w Krak. 1590,“ drugi: Sejm Niewieści, tamże 1593.

Osmą księgę, zawierającą kronikę polską, taką do rycerstwa zaczyna odezwą:

„Wszemu rycerstwu Marcin Bielski z winszowaniem wszego dobra.“

„Słuszna rzecz iest y potrzebna (łaskawi panowie) każdemu człowiekowi, który się rozumem sprawuie, wiedzieć o początku a wywodzie y przygodach swoich przodków, w tych krainach z Boskiey obietnice niegdy osiadłych, za których pracą y trudnościami wielkiemi, długo o thy mieysca czyniąc z postronnym nieprzyiacielem, siedziemy teraz na ich mieyscach w pokoiu dziedzicznie, iako synowie ich, aczkolwiek nas z lepszym szczęściem w maiętnościach własnych zostawili, niźli sami byli. Bo oni żadnych pokładów ani żebrań wielkich nie miewali, picia roskosznego nie znali, równą się rzeczą miernie wychowywali. Wszakże pracą a czuynością w Rzpltey y wspólney miłości daleko nas przechodzili. Mamy thedy dzisieyszego czasu tho u siebie ważyć a zachować, abyśmy się od nich w opatrzności spólney, w dobrych obyczaiach nigdy nie wyradzali. A nie tylko my przytomni mamy tego strzedz, ale y potomkom naszym będącym winniśmy tę naukę abo ostrzeganie po sobie zostawić, jaką sami od nich mamy przez pisanie zostawioną, byśmy się im przez niedbanie nasze niemymi nie zstali, kthorzy po dwu seth lat albo po trzech, ieśli tak długo świat będzie stał, tak będą radzi czythać albo wiedzieć o sprawach ninieyszych naszych albo przeszłych, nieinaczey, iedno iako my dziś o Alexandrze Wielkim, albo o walkach Troiańskich, albo o naszym królu Krzywoszu (krzywoustym), o Chrobrym, takież o Bolesławie śmiałym, gdzie będą tego osobne pocieszenie mieć. Jeśli też kiedy w sprawach swoich

pochibiali, co bes thego nie mogło być, trudno ie kto ma iuż z tego karać, iedno się sam tym wystrzegać, iako mędrzec mówi: fortunny to bywa, którego cudza szkoda o strzega. Co mi płathna moc bez ostrożności, co iesth płathno zgromadzenie ludu wielkiego bez zgody, bogactwa bez rozumu, uroda bez wstydu, hardość bez dostatku, praca bez użytku, wesele krótkie? tylko marne utracenie czasu. Człowiek zaprawdę, który się rozumem przyrodzonym sprawuie, na czas od Pana Boga pożyczonym, na trzech rzeczach opatrzność swoię ma sadzić, tho iesth na przeszłey, ninieyszey, będącey... Historie są nauką żywota, iako obrazy albo świece sprawom ludzkim w umyśle świecąc, ostrzegając nas od przygód złych, a ku dobrym przykładnie wiodąc, aby tym każdy ostrożnieyszy był, karząc się ludzką przygodą, albowiem snadniey się każdemu obaczyć z kogo innego niżli sam z siebie. Wielki tedy pożytek czytanie historyi przynasza wszytkim na świecie, nawięcey tym, którzy zwierzchnieyszy są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wezrzawszy na historye iako na obrazy dzieiów zacnych przodków swoich, zapaleni są chucią a myślą burzliwą ku sławie im równey, dufaiąc takieyże fortunie, nie drzewiey ostydnie albo się upokoi na piersiach, aż s nimi porówna w uczynkach zacnych. A iż na porząd wszythcy historykowie albo ludzie roztropni wychwalaią czytanie historiey, zda mi się tedy, że ich tu mnie tak szeroce zalecać nie trzeba, tylko tho, iż gdyby thego nie było od pierwszych ludzi spisano, a ludzie bez pisma na świecie żyli, nie inaczey iedno iako niemy dobytek, co jedno brzuchowi folguie, mieszkaliby z sobą, a ludzkie duchy albo uczynki cnotliwe pospołuby z świata z ciały schodziły bez pamięci ludzkiey. (Daléy wylicza sławnieyszych historyków i kronikarzy i już wzmiankuie Kromera, przy końcu zaś zaleca rycerstwu mieszkanie po miastach, a to dla uniknienia zwad i kłótni i zabóystw wydarzających się po wsiach: „Wiele iest przyczyn takowych (acz to głupiego nie ruszy), które nam słuszną drogę ukazuią w mieściech mieszkać, iako się w postronnych królestwach zachowuie, gdzie lud rycerski w mieściech mieszka. Albowiem ieden musi zawzdy wielom ustąpić, bo gdzie iest więtsze zgromadzenie osób poważnych, tham też rozum więtszy, ućciwość, baczenie, moc y zachowanie przyiacielskich obyczaiów. Młodzi zasie ludzie od nich

biorą przykład z dobrych obyczaiów, zachowuiąc mierność, wstyd, naukę, nabożeństwo, miłość ieden ku drugiemu, y wiele innych obyczaiów cnotliwych mogą się nauczyć. W rzeczach wątpliwych nadzieia, w udręczenia rada, w utratach pomoc, bo mniey szkodzi wszytkim niż jednemu, w chorobach lékarstwo, dostatek wszytkiego. Na wsiach thy czasy tak snadnie przyść nie mogą, abowiem samotny człowiek nie maiąc przed oczyma przykładnych ludzi, wpada często w melancholią albo w tęskność, którey aby uszedł, iezdzi ieden do drugiego, miary w piciu nie maiąc, ku zwadom y utratom przychodzą, tak, iż drugi w dostatku dobrym domu swego postanowić nie może. Miastaby lepsze były, opatrznieysze, poważnieysze, mocnieysze: prawa zachowanie pilnieysze etc. Datum z Krakowa."

Lata 1387, *Władysław Jagiełło król Polski.*

„Nie chcąc, aby Litwa daley w błędzie była, wybrał się do Litwy z młodą królową (Jadwigą) wzyąwszy z sobą arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych duchownych niemało. Przyiechawszy do Litwy król Władzisław, ieżdżąc od ziemie do ziemie, kazał się schodzić ludu prostemu na krzest święty do głównych miast. A dla lepszey chuci ich, nakupił był w Polszcze sukna białego barzo wiele, w które ie ku krzczeniu obłoczono y darowano im każdego. A tak ze wszystkich stron ono pogaństwo szło na krzest słysząc o swobodzie królewskiey: bo drugi nie tak dla krztu, iako dla sukna szedł. Aby się ze krztem prętko odprawiali, wszythki razem wodą krzcono kropiąc, kazawszy im na kilko mieysc stanąć: a imiona nie każdemu z osobna dawali, ale tey gromadzie Piotr, drugiey Jan, trzeciey Stanisław, czwartey Jakub, aż do końca; takież y niewiastam kazano stanąć, iedney gromadzie Anna, drugiey Katarzyna, trzeciey Edwiga, aż póki ich stawało. A tym obyczaiem okrzczono ich na ten czas w Litwie około trzydzieści tysiąc, krom tych, co przedthym okrzczeni byli. Pothym Władzisław posthanowił im kapłany, s Polski przywiodszy, w swoich biskupstwach, s którymi przedsie dosyć trudności mieli, niśli s nich pierwsze bałwochwalstwa wybili. Abowiem chwalili s przodków swych za Boga leda co, ogień, węże, lasy, słońce. Ogień zwali

swoim językiem Zync za iednę świątość, na który kładli drwa kapłani ich. Węża każdy chował w domu dla szczęścia; kto go nie miał, iuż to nieszczęsny był. Lasy mieli za domy świętych: słońce gdy chmury zasłaniały, mniemali się na nie gniewać, przetho się mu ofiarowali. Władzisław kazał ich kościoły błędliwe popalić, lasy posiekać, węże pobić, ogień święty niezgaszony zalać, gdzye się dziwowali, iż bog czego na Lachy złego nie przepuścił mowiąc: by tho z naszych kto uczynił, nie cierpiałby mu tego bog.

O Cyganiech tułaczach.

Lata od narodzenia Pańskiego 1417 napierwey się rodzay cygański u nas y w Niemczech ukazał, lud próżnuiący, chytry, taiemny, plugawy, dziki, czarny, wiary ani posthanowienia nie maiąc; gdzie się przywloką, tam wiarę trzymaią, aby im dawano; mowę sobie zmyślili ku kradzieży godną, aby im nikt nie rozumiał, iedno sami sobie; ztądże są misterni złodzieie, zwłaszcza żony ich, z ktorych kradzieży mężowie żywą: aby ktemu lepszy przystęp miały, praktykuią białym głowam prostym, leda co mowiąc: gdy się nabarziey patrzy na nie, wthenczas lekką ręką wybierze, cokolwiek naydzie w mieszku iedną ręką, a drugą kryślą po ręku; przeto w płachowiskach chodzą, aby pod nie snadniey ręce kryła, gdy się iey co trafi ukraść. Sami też mężowie rozmaitym szyderstwem się obchodzą, końmi frymarczą, miedź pozłociwszy, żelazo poszrzebrzywszy, przedaią, mynicę kuią, wytrychy złodzieiom czynią, y rozmaite igrzyska wymyślaią, aby tym prace uszli, a nic nigdy nie robili ani służyli. Z dziećmi swemi, włoczą się od miasth do miasth, od wsi do wsi po wszytkich krainach świata, nie długo na mieyscu thrwaiąc, aby się kradzieżą bardzo iednym nie oprzykrzeli, a zasie w rok na thy mieysca swoie rozdzielne z rotami swymi przychodzą; bo oni cudze krolesthwa między się rozdzielili, mieniąc to swoie być, a gdzieby iedna rota drugą naiechała, czynią o to sobą, y porażaiąc się okrutnie sami o tho: w cudzych ziemiach katy bywaią, iako w Turczech y indziey, y na szpiegi ieżdżą do nieprzyiacielskich krain. Powiadaią ci matacze u nas, aby to pokutowali, włocząc się po rozmaitych krainach, iż byli odstąpili wiary krze-

ściańskiey, a na Mahometowe przystali. A w Turczech takież, iż się byli obrocili na krześcianską wiarę. Powiadaią też u nas, iż im Thurcy zamknęli drogę do ich krainy, to iest do małego Egiptu, iż ich wiary nie trzymali; a gdy go spyta: gdzie iest Egipt mały? będzie plotł sam nie wie co, iako ten, ktory tam iako żyw nie był, ani wie, skąd się wziął; bo się thu porodziło to łotrostwo u nas, y iest naszych dosić między imi łotrow, co też chronią się robot, aby się im tak zdało poćciwiey kraść, kthorzy sobie thwarzy poczernili y włosi tym obyczaiem: nabrawszy śnieci ięczmienney, zbiie się z żołcią wołową przyczyniwszy trochę oliwy, a thym się mażą na każdy miesiąc, a tymże gryzienia od wszy, płech uchodzi, a na iną nędzę nie dba, kiedyby nie robił; do ktorey krayiny przydą, pilnie się mowy uczą dla pożywienia. Wyszli oni napierwey s przodkow swych z Afryki przed głodem, z krayiny Cyrenaiki, przeto maią być wezwani Cyrani, a nie Cygani. S tey Cyreny był on Szymon, co za Panem Jezusem niosł krzyż przed Jeruzalem na gorę Kalwaryą. Maią listy niekthorzy s nich Cesarza Zygmunta, aby byli wolni w krainach krześciańskich, ale iako mowią: Niczemny krol, niczemnym ludziom wolność daie, ku skazie rzeczypospolitey, bo oni inszą się rzeczą nie żywią, iedno kradzieżą, y iest to s podziwieniem każdego mądrego człowieka, czemu thy łotry puszczaią do ziemie na granicach, czegoby mieli pilnie stharostowie doględać, bo ci łotrowie wiele dobrych ludzi zamordowali pataiemnie, łupiąc y wydzieraiąc ludzkie prace, thak w nocy iako we dnie swowolnie bez żadney pomsthy, gdzie wiele ubogich ludzi prostych kmieci przez nie wzięło wielką szkodę, y strzegąc się ich każdey godziny, nieprzespieczni są, w nocy na gardlech y na statkach swoich, gdy ie w ziemi czuią. a)

O sprawie Tureckiey y o obyczaiech domowych.

Jest przecz dziwować się sprawie tureckiey, a nawięcey prędkości ich, iż oni rzeczy przedsięwziętych w takiey wielkości ze-

a) Dokładniejszą wiadomość znajdziesz w dziełku: O Cyganach, wiadomość historyczna przez J. Daniłowicza, z dodaniem wyrazów i wzorów odmian grammatycznych języka tego narodu; w Wilnie 1824 r.; kosztuje złot. pol. 4. Także: Rys historyczny ludu cygańskiego przez Narbutta. Tegoż autora wyszła w Wilnie: Historya Litwy, Tom Iszy, r. 1837; ważne dzieło.

brania ludu rycerskiego nigdy nie omieszkaią, miernie znaszaiac fortunne czasy, a stale przeciwne przygody, z wielką cierpliwością a zachowaniem posłuszeństwa starszym. Bytho krześcianie w sobie thaką sprawę mieli, wszytcy iednostaynie między sobą, nie tylko ziemi ale y niebu mogliby rozkazować. Nic u nich, kiedy potrzeba rzekę głęboką, nic gory wysokie, nic głod, nic niepogoda, nic niewczesność wyleżenia albo spania, gdyż też są ludzie iako y drudzy, wszytko skromnie cierpią. Na woynę idąc nie śmie nic cudzego wziąć, w woysce się cicho zachowuią. Żadney tam zwady, żadnych burzek abo roztyrców nic; ktoby inaczey uczynił, wina nieodpuszczona, ani uproszona zawżdy. Przetho widzimy, iż od dwu set lath tego ludu żadny prawie do gruntu nieprzełomił iego nieprzyiaciel, chyba mor, wiatr, ogień, głod, woda, albo wnętrzne walki samych, tak, iż ie widzimy dziś lud być niezwalczony, a to niczym, iedno sprawą ich dobrą, a zachowaniem posłuszeństwa. Pan Bog tho wie, iako długo ten biez Asurow będzie nad nami dzierżeć.

Szathy ochędożne noszą długo, strzegąc nagości iakiey ciała ukazać. Zstroy na konie ich iesth barzo skromny krom zbytku wielkiego, dla obciążenia konia. Zbroią się wielką nie obciążaią. Chorągwi okazałych w woysce nie noszą, tylko na drzewcach znaki iedwabne rozmaitych farb, przez kthore znaczą swoie woyska osobne wodzowie ich. Bębny mają a piszczałki, zbudzaiąc lud ku pothykaniu. Za rycerski się lud modlą wszytcy na każdym mieyscu, thak na godziech, w łaźni, jako w kościele, a nawięcey za tych dusze, ktorych są na walkach zbici, zowąc ie szczęśliwemi a błogosławionemi, iż się im trafiło, nie doma w kłopocie, ale na posłudze pospolitey y Bożey umrzeć. Więźnie, ptaki, zwierzęta za ich dusze wypuszczaią na świat. Starszych swoich zwycięztwa piszą, a pothym śpiewaią, pobudzaiąc przez to rycerstwo ku walce. Obrazow się chronią, aby nas zwali przez nie giary, to jest, pogany albo bałwochwalcy. Dzwonów u nich nie masz, tylko miasto dzwonu, kapłan ich wlezie na wieżę wysoko, wetknąwszy dwa palce w uszy, woła, thedy się zeydą do kościoła. Grania o pieniądze u nich nie masz, ktoreby takie naleziono, karzą ich ustawioną winą. Ławki ani stołka żadny niema ku siedzeniu, ale na chędogim posłaniu siedzi na ziemi, zawiwszy się szatą słusznie. Stolik skorzany składany, ktory może z sobą nieść na koniu, kiedy trzeba, na ktorym może ieść, i czasem też y na ziemi iadaią. Do kościoła, do domu y wszędzie gdzie ma siedzieć, bez obuwia idzie, bo w bociech siedzieć na kosztownym posłaniu, sromota, a gdzieby mieysce błotne było, przykryią ie deskami. Na południą sthronę obracaią thwarz swoię, gdy się modlą Bogu. Po dworowey potrzebie umywaią się zawżdy, czasem y głowę, kolana, thwarz, i wszystkie członki ruchaiące, a wtenczas nie obraca twarzy ku południu, bo ta strona modlenia ich bywa. Stoiąc nigdy wody nie puszcza, iedno nachyliwszy się iako niewiasty; a ktoryby to stoiąc czynił, za szalonego ie maią albo za poganina. Wina nie piią, iż od niego wszytkie złe rzeczy początkiem bywaią, to iest, zwady y nieczystości. Takież mięsa wieprzowego nie iedzą, y każdey rzeczy zdechłey, iako y Żydowie.

Joachim Bielski.

(Z Ossolińskiego.)

Syn Marcina, uczył się w Krakowie pod Marcinem Kłodawitą: był dworzaninem u Piotra Wolskiego, kanclerza koronnego: znajdował się na wyprawie połockiéj. Sekretarzem królewskim został dopiero późniéj. Niesiecki zaleca go niemniéj z rycerskiéj dzielności w obronie ojczyzny, jak z rozmaitéj nauki: wszakże poczytuje mu za największą chwałę, wyrzeczenie się błędów przeciwko wierze, któremi był z młodości nasiąknął. Nawrócenie się jego wątpliwości nie podpada. Co do wojennych czynów, żadnym pamiętnym nie wsławił się. Gdańszczanom dał się był we znaki, ale tylko piórem. Jeden kronikarz gdański skarży się nań, zowiąc go w tem miejscu Wolskim, iż gdy po klęsce Gdańszczan dn. 17. Kwietnia 1577 cały obóz polski nadzwyczajnemi triumfami zagrzmiał, jaki taki też sadził się, czem kto mógł, wierszem czy prozą, natrząsając się z ich biedy; wyjechał i Wolski na harc z półtoracznym paskwilem. *a*)

Zaiste nie wiele sobie Bielski w turniejach wojennych smakował. Miłe muzom ustronie, i jemu wraz z niemi podobało się: owszem mniemał, że trudno było razem im i Bellonie służyć. *b*)

---

a) Zapewne to był wiersz półtora arkuszowy w rękopismie Akad. krak. pod. tyt: „Proteusz“ (zob. Ossolińskiego tom. I. p. 453.)

b) „Gdy ty (mówi do Jędrzeja Zebrzydowskiego w łacińskim wierszu), lekce śmierć ważąc, krwawe za dom i ojczyznę boje staczasz, gdy raz wraz czarnym Teutonów hufcom pierś żelazną na szańc wystawiasz; ja wdzięcznym muzom poświęcony wieszczek, opodal od głuszących trąb wrzawy, w mojéj Białej spokojne nucę pienia. Nie zdołać jeden wszystkiemu.“ Takież czucie w innéj odzie tkliwiéj jeszcze wyraża: „Za ogromną pewnie poczytasz mi zbrodnią, mój Karśnicki, że gdy ratując ojczyznę przedzierasz się przez świeże, ogniem jeszcze tlejące popioły: gdy ujęty szczerą miłością kraju, któréj ci i zazdrość trudno może zaprzeczyć, o twoich Dryadach leśnych, o twoich kniejach, zgoła o twoich wszystkich uciechach zapominasz; ja w mojéj Biały nad nurtem nieustającéj strugi, w ulubionym bogom gaiku, na upodobanéj muzom zabawce trawię chwile. Już i mnie krwawy bożek zwarł był pierś świetnolitym pancerzem, już na mojéj głowie błyskał upiérzony szyszak, już lśnił się miecz u boku; kiedy oto jedna z Helikońskich dziewic tak mnie zagadła: gdzie pędzisz zuchwalcze? ani cię nasza miłość, ani zaszczyt od Appollina zgoto-

Nie mogło się też nic przeciwniejszego Bielskiemu zdarzyć, jak kiedy w rozruchach Maxymilianistów, swawolna rota Stadnickiego, jego upodobaną dziedzinę Białą i domek, w którego cichym zakącie naukami się bawił, w perzynę obróciła. W tém okropném dla siebie zdarzeniu, udał się do Wojciecha Baranowskiego, Biskupa przemyskiego, aby mu u króla wyjednał sposób do postawienia się na nowo.

Kochany i szacowany od najsławniejszych sztuką rymotworczą współziomków, z których jedni byli jego mistrzami, drudzy towarzyszami, z Rejem, Jędrzejem Trzecieskim, Janem Kochanowskim, Klonowiczem, w najściślejszym zostawał związku: sam też na Parnasie polskim celne w gronie ich zajmował miejsce. Ody jego wcale piękne, w czystéj łacinie, jeżeli nie unoszą czytelnika, przynęcają, ujmują. Okazuje się w nich wielkie obczytanie się w dawnych rzymskich poetach, z dostateczną znajomością mitologii: pisane do najznakomitszych w kraju osób. *a*)

---

wany niezastanawia. Nowy rycerzu, nie daj się twardemu Marsowi wydzierać z naszego łona. Skąpaż to chwała wieszczów spotyka? Troja zagrzebała się w popiołach, a imię jéj z Homerem żyje. Nie wspominam chlubnych po dziś dzień nieśmiertelnego Marona pieniów. Wszakci to i wasz Sarmacki łabędź (Kochanowski) wzbija się nad obłoki. Rzekłem jéj na to: ażaliż Febus jedną ręką nie brząka na złocistéj lutni, drugą nie natęża rogowego łuku, i Pallas nie nosi zbroi? Rozgniewana Helikonka pierzchnęła natychmiast odemnie zajętego wojennym zapałem. Ale o jakie na nas biedne Jafeta plemię nie czychają ze wszech stron zasadzki! Ledwie nogę wynoszę za próg, zastępuje mi moja Hanka; rzuca się na szyję, jak oto kiedy niewinna latorośl wije się około swego prątka. Postrzegam w podołku Stefanka, obok przy nim i Jasia. Hanka słowa łzami przeplatając przemawia: O moja zorzo! tyże to mnie opuścisz? Miętkie serce u poetów. Na ten głos od razu na wzór Nioby stanąłem kamieniem: żona, ta to Syrena, ta Cyrce, ta Kalipso, trzyma mnie powabnemi pętami do ściany domowéj przykutego.“

a) Wyszły te ody pod tyt: „*Carminum Joach. Bielsci liber I. Cracoviae in officina Jacobi Siebenejcher* 1588.“ Pisał nadto i inne wiersze, jako to: Na wesele Stefana Batorego z Anną Jagiellonką; u Siebenejchera r. 1576. — „*Carmen gratulatorium in ingressum Plocensem Rever. Patri Domino Petro Dunino Volscio episcopo plocensi*; *Crac.* 1578.“ Na pogrzeb Stefana Batorego: „*Naeniae Joach. Bielsci, Secret. Reg. in funere Divi Stephani I. Crac.* 1588.“ „*Monodia* na pogrzeb ś. pamięci *Stefana I.*

Liryczne zabawy nie zajmowały całego życia naszemu Bielskiemu. Uniesiony powszechną nauk miłością, nie małéj nabył biegłości w krasomowstwie, jako też i w innych wyzwolonych sztukach: osobliwie pociągała go do siebie historya. Mniemał ją być sobie od ojca dziedzictwem odkazaną. Gorliwy o jego sławę, nie przestał na tem jednem, że dzieła, jakie tylko po nim w rękopismach znalazł, na światło publiczne wyprowadził; uczynił mu nadto i z własnéj chluby ofiarę, w 22 lat po jego śmierci wydając pod jego imieniem i przywłaszczając mu kronikę polską przez siebie napisaną. Starowolski świadczy, że robił to nie tylko dla chluby imienia ojcowskiego, ale i w celu ztarcia z niego plamy kacerstwa, tudzież odzyskania wziętości kronice świata, z odrazy wmieszanego w nią jadu od katolików zarzuconéj. Okolski jedno twierdzi z Starowolskim.

Wprawdzie Joachim chcąc utrzymać przyobleczoną maskę upewnia, że ojciec kronikę tę aż de zejścia swego r. 1575 doprowadził, on zaś dopiero odtąd całém panowaniem Stefana Batorego jéj dopełnił. *a*)

Atoli sam Marcin wyznał był w kronice świata, zamykając dzieje polskie opisem pogrzebu Zygmunta I., że dla podeszłego wieku daléj ich ciągnąć nie mógł. Wszakże Joachim Bielski w własnéj swéj przedmowie jeszcze wyraźniéj się zdradza: „Po których wszystkich mnie tu wiele rzeczy takich przyszło pisać, czego oni ani tknęli, a mianowicie już to kilku królów spraw i te interregna.“ Nadto niżéj: „Zaczem mnie łaźnią tę najprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długo.“

---

w Krak. 1588.“ „Powinszowanie na wesele Zygmunta III. z Anną Austryacką r. 1592.“ Z tych wszystkich wierszy jedna Monodia jest po polsku. Widać w niéj tęż samę snadność, jasność, sforność jak i w łacińskiéj poezyi. W bibliotece częstochowskiéj ma się w zbiorze rękopismów różnych wierszy polskich, wiele jego znajdować.

a) Po którego śmierci (ojca Marcina), że ta praca dziedzicznem prawem na mnie spadła, podjąłem się dopisać, gdzie przestał. Aczkolwiek to na mię ciężka, bo za świeża te rzeczy pisać niebezpieczna; więc ludziom trudno dogodzić; bo jeśli komu nie przepuszczę, to gniew; jeśli też komu przyznam to, co komu przyznać się godzi, to mię pochlebcą nazową. Wszakże niech przyszły wiek sądzi.

Prócz tego w samym ciągu kroniki trafiają się w osnowie dawniejszych zdarzeń przytoczone nawiasem okoliczności, późniejsze od życia Marcina Bielskiego. Że kronika polska Marcina Wolskiego, to jest Bielskiego, do któréj Orzechowski odsełа, nie chcąc się zaprzątać wyszczególnieniem uroczystości i obrzędów pogrzebu Zygmunta I., dokładnie w niéj opisanych, nie inna ma się rozumieć, jak księga VIII. kroniki świata, o tem już pod Marcinem Bielskim wspomniano. Całą tedy kronikę Marcina nabiwszy na nowo na warsztat, Joachim przerabiał, nadstawiał, rozciągał. Jedna i druga wiele mają wspólnego, i wiele się różnią, jak co do obfitości zdarzeń, tak samym kształtem; nawet Polszczyzna w téj pośledniejszéj więcéj w ład wprawiona i okrzesańsza; w owéj więcéj starożytnéj ostrości, chropowacizny, nieszykowności zachowuje. Że księga VIII. kroniki świata za pokład kronice polskiéj służy, że jéj materyały wmieszał w tę Joachim Bielski, że resztę części ojcowskiéj kroniki świata także przebudować i przekształcić myślał, że nadto zbierał się panowaniem Zygmunta III. tego gmachu nadłożyć, to wątpliwości nie podpada.

Kronika polska, którą słusznie nazwać można kroniką Bielskich, jak ją Bohomolec mianuje, wyszła najprzód r. 1597 u Jakóba Siebeneychera w Krakowie. Tytuł ozdobny, w saméj zaś kronice znajduje się niepoślednich rycin podostatkiem, wyobrażających to królów, to znaczniejsze bitwy, uroczystości, herby. Druga jéj edycya w Zbiorze Bohomolca, w Warszawie r. 1764, bez wizerunków. A że kronika Bielskiego tylko do śmierci Batorego się ciągnie, przeto Bohomolec przydał w téj edycyi Dokończenie, doprowadzone aż do Augusta III., przełożone po większéj części z łacińskiéj historyi Lengnicha. (Zob. niżéj.)

„Obydwaj Bielscy," mówi Bohomolec, „pisali swoję kronikę dosyć dokładnie, stylem gładkim, jasnym i całe historycznym. Nie zażywali słów obcych, albo, jak mówią, makaronizmów; ale się właściwemi polskiemi obchodzili, i tak dostatecznie każdą rzecz wyrażali, jak żaden język nie może dostateczniéj." Chwali i Braun pióra Bielskich poważną prostotę, męzką treściwość, tudzież rozsądną zwię-

złość a) w historyi ojczystéj nie wiele wykonał Marcin Bielski, gdy, jak się już mówiło, przestał był na wypisie Wapowskiego, niekiedy podłatując go Kromerem, którego historya świeżo się była na świat pokazała. Joachim Bielski, ile z przedmowy wnosić, dokładał i z dawniejszych krajowych pisarzów, Kadłubka, Miechowity, Długosza. Obydwa nie wiele sprzyjali Kromerowi. Obrusza się zaś na niego tylko sam Joachim, już to wyrzucając mu, że nie miał dosyć serca tknąć się współczesnych dziejów; już to, że naród pokrzywdził, odzierając go z sławy Gotów i Wandalów. Wszakże nierówni mu w świetle krytyki i znajomości starożytnych pisarzów, na tem, w czem go najwięcéj sadzili się poprawić, rozróżnieniu Wandalów od Wenedów, grubo utykają, mieszając ród Germanów z słowiańskim.

Krzysztof Warszewicki przyganiał téj kronice zmudne wyliczanie drobnych przygód, jałowość w opisowaniu ważnych spraw i zdarzeń, niedbałość o oświecenie czytelników. b)

Przyznać wszakże można Bielskiemu, że o nierzetelność posądzonym być nie powinien, i dotrzymał głębokiego w swéj zasadzie godła: przeciw prawdzie, rozumu nic: a lubo wysokości historyka nie dopiął, lecz jako świadek współczesny czterech panowań, zawsze należy do najważniejszych kronikarzy. Przyjętą na siebie powinność latopisca, przyzwoitością wyrażeń i pracowitą zwięzłością potrafił okrasić. Są wprawdzie i w Bielskim rozwlekłość i epizody, ale tych nie wiele. Szacowny jest Bielski pod względem heraldycznym, zręczny w mowach, które w usta królów lub wodzów kładzie. Już w nim przebija nieco i krytyki: jeśli od wszystkich przesądów nie mógł się oswobodzić, z wielu się otrząsnął. Znał i korzystał z poprzedzających pisarzy.

---

a) Stilo quidem polonico secundum illam aetatem virili et simplici, non pro ut nunc est, affectato, et sententiis poeticis phelerato, judicio quoque bono, et brevitate concinna, hoc Cronicon scriptum est, ita ut quidquid apud Długossum et Cromerum optimum, notatuque dignissimum ocurrit, brevi narratione in Bielskio exhibeatur. (De script. Pol. pag. 35.)

b) W dialogu: De origine generis et nominis Poloni. Romae 1601; zob. wyżéj pag. 57.

Wyimki z kroniki polskiéj Bielskich.

Najjaśniejszemu Zygmuntowi III., z łaski Bożéj królowi polskiemu, W. X. Litewskiemu, Ruskiemu, Mazowieckiemu, Zmudzkiemu, Inflanckiemu, y dziedzicznemu królowi Szwedzkiemu a Xięciu Finlanckiemu etc.

Wrodzona jest chęć jakaś i miłość uprzejma przeciwko ojczyznie człowiekowi każdemu, która każdego z nas, nie inaczéj, jedno jak owo magnes kamień, żelazo tak ciągnie do siebie: co on poeta grecki Homerus rzetelnie dosyć w swym Ulissessie wyraził, który nakoniec nie dbał, aby tylko mógł widzieć dym ojczyzny swéj Ithaki.

Taż słodkość ojczyzny, najjaśniejszy a mnie miłościwy królu, wiedzie i mnie do tego, abym jéj podług możności méj służył: któréj niech służą inni ręką, zwłaszcza których jest, zdrowiem i krwią swą: ja piórem, doma gotowy przykład mając z ojca mego, który się także tém rzemiosłem bawił.

Jakoż mém zdaniem nie owszem pośledniejsza też to jest zabawka jedna, ojczyznie miłéj piórem swem służyć, i dzieje jéj zacne wiekowi przyszłemu podawać, tak, jakoby w niepamięć z laty nie szły, ale owszem na świecie wiecznie między ludźmi żyły.

Na czém, że onym chwalebnym przodkom naszym wiele schodziło, i przetóż dziś wiele ich spraw zacnych w ciemnéj nocy leży, za których my krwawym potem i trudnościami wielkiemi, siedziemy sobie teraz w domach swych bezpiecznie, w lepszem daleko mieniu i dostatku więtszym od nich zostawieni, a niż go oni sami mieli.

Bo oni, jako wiemy, ani złota i szat tak kosztownych nie miewali, ani tak roskosznych trunków i tych wymyślonych potraw zażywali; lecz na małe przestawając, równą się rzeczą wychwalali: a też wprawdzie więcéj pod namioty, a niż doma mieszkali. Jakoż to na oko każdy widzieć może, że dosyć swemu czynili: gdyż na on czas będąc w pośrodku nieprzyjaciół, w ciasnem miejscu jako w ogródku zamknieni, oganiali się w małym poczcie wielom nieprzyjaciołom możnym, i zdobywali pod nimi wiele krain żyznych, zwłaszcza ruskich, pruskich i innych: bo natenczas saméj Polski było od rzeki Odry aż do Wisłoka: od wschodu słońca Rusacy szeroko panowali, od zachodu Niemcy, na północ Mazowsze z Prussy.

Co gdy kto teraz wszystko u siebie uważył pilnie, a małość onę z tą szerokością dzisiejszych czasów królestwa tego porównać chciał, Pan Bóg że to wie, jakąby wdzięczność onym świętym zmarłym przodkom swoim pokazować każdy z nas za to miał. Uzłocićby groby ich, a kostki ich za święte sobie mieć: i tąż drogą za nimi iść, jeslibychmy chcieli być prawdziwymi syny ich, a nie za wyrodki miani: więc o to się starać, jakobychmy dawszy téj prywacie pokój, o dobrem się spólném więcéj pieczołowali, i dóbr spólnych, a niż swych, więcéj przymnażali i przyczyniali. Co jeśliby się nam ciężko widziało (bochmy się widzę zależeli), tedy jednak, żebychmy potomstwu swemu wcale tego dochowali, cośmy od miłych przodków swych wzięli, a tego, co nam oni za dzielnością i czujnością swą dostali, my przez gnusność i lenistwo swe tego marnie nie stracili: gdyż niepochybnie się to trafia, że „regna iis initiis, quibus crescunt, iis etiam dissolvuntur,“ czego nas sam Pan Bóg ostrzedz będzie raczył.

Lecz jeśliby też niekiedy oni w sprawach swych pochybiali, co bez tego być nie może, bo ludźmi byli, a ludziom przyrodzona rzecz jest błądzić; tedy tu jednak czytając ich sprawy, uwiarować się łatwie tego wszystkiego możemy, i nauczyć, co złego a co dobrego na świecie; więc złego się strzedz, a dobrego naśladować. A toć jest cel własny czytania historyi, które tak nam zalecają mądrzy, że nie tylko są świadkami czasu, świecą prawdy, matką pamięci, ale też mistrzynią życia naszego.

A te jeśli komu czytać jest potrzebna, tedy tym zaprawdę więcéj, którzy zwierzchni są: abowiem oni będąc umysłu wielkiego, wejrzawszy na historye jako na obrazy, i w nich się jako we zwierciedle przejrzawszy, tym więcéj onąże chęcią i myślą burzliwą ku sławie im równéj zapaleni bywają: więc dufając takowemu szczęściu swemu, niepierwiéj ostygną, abo się na myśli uspokoją, ażby z nimi porównali, a czasem ich i przeszli.

Aczci i pospolitemu abo zgoła każdemu na świecie człowieku czytanie historyi jest barzo potrzebne: abowiem bez nich ludzieby tu żyli nie inaczéj, jedno jako niemy dobytek, co tylko brzuchowi hołduje: więc ludzkie duchy abo uczynki cnotliwe pospołuby i z ciałem z świata schodziły bez pamięci ludzkiéj (zob. pag. 207): a tenby świat był, jako one Cymmeriae tenebrae, co o nich Homerus

pisze, po którychby ludzie chodzili jako ślepi, nie wiedząc, kiedy stworzon świat, nie wiedząc nic o potopie, o zakonie i objawieniu słowa Bożego przez proroki, o przyjściu Panu Chrystusowym na świat i nauce jego świętéj: nic o odmienności monarchiéj, królestw, i innych dziwnych przygód na świecie. I ztądżeć ludzie takowe, co te rzeczy piórem swém światu podawali, wiek on dawny zwykł był wielce sobie poważać, tak, iż Berozusowi Chaldejczykowi i Jozephowi, onym historykom sławnym, potomstwo po śmierci złote słupy stawiało: wdzięcznością swą im płacąc prace ich, które oni za żywota swego dla nich w pisaniu swém podejmowali.

Jakożci historyą pisać, a pisać bez nagany, jest to takowa praca, która, ja wierzę, Argusowych oczu a rąk Herkulesowych potrzebuje. Więc ludziom i prawdzie dogodzić, trudniéj daleko, niżby in olympico certamine zawodu albo zapasu wygrać.

Co ja u siebie uważając pilnie, z wielkim mi to strachem zaprawdę przychodzi, puścić się na tak barzo straszne i burzliwe morze, zwłaszcza, żem sternik nie potemu. Lecz jakom pierwéj powiedział, co czynię, ojczyznie swéj miłéj kwoli wszystko czynię: któréj kwoli bym też i na niebezpieczną miał wpaść Scyllę, abo mię nienasycona Charybdis pożrzeć miała; tedy mi już nie lza, jedno tam płynąć, gdziem swe żagle podał. Do tego jeśli mię też co innego przywiodło, tedy to, aby ta praca ojca mego, haereditario jure przy mnie została, który że przedemną wprzód ten bróg łamał, rozumiałem go tym łatwiéj przebyć; zwłaszcza wiedząc, że nihil est difficile volenti. Więc tem sobie tę pracę swą słodząc, że difficilia pulchra, a oną masłoczną *a*) sentencyą prawie się opiwszy, tendit in ardua virtus.

Aczci i przed ojcem moim było innych wiele, co kronikę polską pierwéj pisali (acz językiem wprawdzie łacińskim, a nie polskim), jako Wincenty Chadłubek, biskup krakowski, po nim Długosz, którego ojcem dziejów polskich słusznie zwać możemy, abowiem z tego inni wszyscy brali, cokolwiek po nim pisali, jako Miechowita, Wapowski, Kromer i inni. Po których wszystkich

a) Masłok, napój upajający, opium.

mnie tu wiele rzeczy takich przyszło pisać, czego oni ani tknęli, a mianowicie już tu kilku królów polskich sprawy, także i te interregna.

Rzeczy te zaprawdę były takie, które mędrszego i bieglejszego kogo potrzebowały. A jako rozumiem, Marcin Kromer najłacniéj mógłby był w to potrafić, jako ten, który świadom był tych rzeczy wszystkich, bo się za niego działy: ale wolał tak ujść odia ludzkich. Zaczem mnie łaźnią tę najprzód wymyć przyszło, z którą czekałem innych długo; wszakże gdy jéj nikt niechciał przemyć, cóż było daléj czynić? czekając tak jeden drugiego, końcaby nie było. Zwłaszcza, żem też wiele ludzi i widział i słyszał, pragnąc ustawicznie tego, aby te rzeczy na piśmie były wydane: i mnie wiele ich nalegało, abym téj pracy swéj dłużéj doma nie trzymał, i ludziom ku czytaniu użyczył. Wymawiałem się, jakom mógł, widząc w téj mierze wielkie pericula: wszakże gdy mi wiela ludzi zacnych, a przyjaciół moich wielkich, w tém skrzątwy nie dali, im kwoli musiałem to naostatek uczynić, i tę księgę już w imię pańskie na świat puścić.

Co Pan Bóg wie, jako to ludzie niektórzy odemnie przyjmować będą: to mię jednak cieszy, że cokolwiek piszę, tedy ex privato odio przeciwko nikomu nic nie piszę, ani też pochlebiać zwykłem i nie umiem nikomu, tylko saméj prawdzie, (która jest duszą historyi) radbym dogodził: w czém sumienie moje jest, da Pan Bóg, jako kryształ czyste; lecz jeśli ludziom wszystkim nie dogodzę, to nie człowieczą; gdyż i Pan Bóg sam nie może nam czasem oraz wszystkim dogodzić.

O tém tedy nie myśląc (co trudna), aby wszyscy, ale przedsię siła ich, ufam Bogu, będzie takowych, co téj pracy mojéj, jakążkolwiek jest, wdzięczni będą: bo chociażby im się też co w pisaniu tém ubliżyło, tedy jako baczni, z łaską to odemnie przyjmą, a na potém po przyjacielsku przestrzegą, i niewiadomością moją do mnie się nie obrażą: gdyż to sami wiedzą dobrze, że też człowiek nie wszystkiego wiedzieć może, i omylić się czasem musi, zwłaszcza, gdy nam też insi omylnego co napiszą, albo doniosą etc. etc.

Ostatnie rządy i śmierć Bolesława Chrobrego, z Bielskiego.

Gdy sobie już pokój uczynił Bolesław na wszystkie strony z wielką pochwałą ludzką, umyślił doma być rządny, tak z strony sprawiedliwości ludzkiéj jako gospodarstwa. Najpierwéj tedy ustawił dwanaście sędziów, które najgodniejsze rozumiał być między wszystkiemi poddanemi swemi, którym postąpił płat pewny, takież stół; a tych rady używał w każdéj rzeczy. I sądzili ci sędziowie sprawiedliwie, nie folgując nikomu, ani samemu królowi; a to podług zdania swego: gdyż jeszcze nie było natenczas praw żadnych pisanych. A przedsie, pisze Długosz, iż nigdy takiéj sprawiedliwości, gdy prawa nastały pisane, nie bywało, jako za tych sędziów. Pisze też, iż trafiło się to było, że młodzieńców kilku domów zacnych, które swe potraciwszy, rozbijali, pojmano: za któremi gdy Judyta (królowa) prosiła króla, aby je kazał wypuścić, powiedając, że młodzi jeszcze, mogą się obaczyć; król tego uczynić nie chciał, ale posłał do sędziów, którzy to jednak na przyczynę królewską uczynili, że ich wypuścili. Umarła ta Judyta prawie w wojnę ruską wtórą: była to białogłowa dziwnie dobra i miłosierna. Gdy tedy król kogo ujrzał, a on przyszedł na dwór jego, spytał go wnet, czego chce? jeśli skarzyć na kogo? odesłał go do sędziów, aby mu sprawiedliwość była nieodwłoczna uczyniona. Miał też od tego rzeczniki, którzy od ludzi prostych rzecz mówili, bez żadnego datku, bo je sam król opatrzał. Acz też podobno nie wiele i ci wtenczas umieli, gdyż w więtszéj wadze był mąż dobry, niż prokurator. Było też u tego króla 40 stołów pospolitych, do których szedł każdy, kto chciał.

Tenże król wojewody postanowił w każdéj ziemi, aby każdy, czasu potrzeby, gdy król rozkaże, ludzie wiódł z swego województwa. Na miasta także, aby wozy z śpiżą i z ludem pieszym wyprawiali. Ustanowiono też natenczas podwodę, dla prędkiego jechania komorników królewskich z listy. Starostom też mocnie rozkazano, aby złodzieje, główniki imowali, nie patrząc zacności person, a czynili ich prawo, posławszy do sędziów po urtel (wyrok). Spiżować też zamki pograniczne kazał dobrze, aby, gdyby nieprzyjaciel wtargnął do ziemie, ucieczkę ludzie mieli do zamków. Straż także była na granicach wszędzie posta-

nowiona. Przetoż król natenczas jeździł często od powiatu do powiatu na zamki, oględując dostatki żywności, takież obronę, i spory uskramiając. A gdzie przyjechał, tedy już byli urzędnicy wszyscy onéj ziemie, co mu służyli miasto nadwornych sług: zgoła chciał, aby wszędzie dostatek wszystkiego było, i przeto mówił często: wolę sam czasem na równéj rzeczy przestać, a w dostatku wszystko rycerstwo swe mieć.

Gdy tedy już mu schodziło na zdrowiu, a starość następowała, złożył sejm w Gnieźnie, pytając, jeśliby syna jego królestwu swemu chcieli przełożyć. Powiedzieli wszyscy jednostajnemi głosy, iż chcą. Zaczem go do sędziów przysadził, aby wyknął prawa. A gdy się widział być śmiertelnym, przyjąwszy pańskie świętości, wezwał do siebie w Poznaniu Panów, tak świeckich jako i duchownych: tam je upominał z prośbą, aby zgodliwi byli, strzegli przodkiem Bożéj chwały, a potym dobrego Rzeczypospolitéj: syna też jego, żeby do wszystkich spraw dobrych wiedli, a od wszystkiego złego hamowali, mówiąc: że jego dobre, wasze dobre, jego upadek, wasz upadek będzie. Syna też swego z osobna upominał, mówiąc: Mój miły synu, jużci ja natenczas z światem się rozłączam, proszę i upominam ojcowskiem upominaniem, abyś w każdéj sprawie przodkiem przed oczyma Pana Stworzyciela swego miał, poddane swoje miłował, zachował się im tak, jakoby nie z bojaźni, ale z serdecznéj miłości, tobie posłuszni byli: sprawiedliwość mnóż, roskoszy a próżnowania jako jadu się strzeż. Masz się do czego rzucić, domyślaj się sam. Zostawiam ci wszystkiego dosyć, i dawam ci to wszystko, co sám mam; lecz samego szczęścia dać ci niemogę, bo to w mocy u samego Boga jest. To wyrzekłszy, umarł nazajutrz, z wielkim płaczem ludzi, którzy mówili: „Lepiéj, aby się był nigdy nie rodził, abo nigdy nie umierał.“ Czuło podobno serce ich, że się im szczęście po nim odmienić miało, które się też rado z człowiekiem odmienia. A to się działo roku Pańskiego 1025.

Był to Pan dziwnie fortunny, i ztądże Kadłubek to o nim pisze, że mu anioł z nieba miecz przyniósł, i oddał w ręce, który w każdéj potrzebie mając, bitwy zawżdy wygrywał. Jest jeszcze dziś ten miecz w skarbie, a zowią go *szczerbiec*, dla tego, iż mu się był trochę naszczer-

bił, gdy nim ciął w złotą bramę w Kijowie. W Poznaniu pochowan, tamże gdzie umarł. Królował lat 25, wieku jego było 58.

Był Bolesław wzrostu średniego, włosów gęstych, kędzierzawych, rysawych, obliczu cudnego: był szczodrobliwy, datny, jako Pan: jednak więcéj żył miernie a niż roskosznie. Polska wszystka cały rok w żałości była wielkiéj po nim. Wtenczas żadnych tańców, ani wesela, ani igrzysk nie sprawowano, ani w świetném odzieniu szlachta i szlachcianki chodziły, chocia im tego nie broniono.

Stanisław Szczepanowski.

Szczepanowski, biskup krakowski, kupił był przedtém wieś Piotrowin, u Piotrawina, na biskupstwo krak., o którą pozwali biskupa przed króla przyjaciele nieboszczykowi, które, jako piszą kronikarze, sam król na to przywiódł. Stanął biskup przed królem i przed jego radą pod namiotem, między Solcem a Piotrowiną, nad rzeką, gdzie natenczas sejmował. Pytano biskupa: którym prawem dzierży wieś Piotrowin? Stanisław biskup powiadał: iżem ją kupił i zapłacił nieboszczykowi Piotrowi, który jak umarł jest na cztery lata. Strona powiedziała: czém tego dowiedziesz, albo gdzie masz tego zapis? Biskup wziął sobie na pewny dowód do dnia trzeciego: a w tym czasie kazał pościć wszemu duchowieństwu i modlitwy czynić, aby mu Pan Bóg świadka ożywił, któryby rzecz sprawiedliwą zeznał przed prawem. Potém wszedł do kościoła S. Tomasza w Piotrowinie, kazał odkryć grób Piotrów, tknął go laską biskupią, a rękę mu podał, i rzekł: w imię Ojca i Syna i Ducha S., Piotrze, wstań, a rzecz sprawiedliwą zeznaj! I wstał Piotr, którego biskup przed sąd królewski przywiódł. Tam uznał Piotr, iż przedał biskupowi wieś Piotrowin, i wziął zupełną zapłatę od niego. Tamże karał przed królem przyjaciele słowy, iż się upominają tego, do czego im nic: a iż też temu ś. mężowi trudności zadawają niewinnie. A tak dowiódł swéj rzeczy biskup, który spytał potém Piotra: jeśli chce być żyw, czyli zasię do grobu iść? Powiedział: iż wolę wieczny żywot mieć, a nigdy już nie umierać, któregom już blisko; jedno proszę, módl się za mną do Pana Boga, aby mię z czysca wybawił, boć jeszcze w nim mam być do pewnego czasu,

wszakże niedługo: także uczynił, wstąpił zasię w grób, oczy zawarł, przysypan ziemią. Rozjechali się z tego sejmu wszyscy.

Potém przedsię nie dbał nic król na klątwy biskupie, choć przed nim zapowiadał mszy mieć, i innych świątości w kościelech sprawować: i sam gdy miał mszą mieć, tedy aż za Wisłę chodził przez most na Skałkę, gdzie był kościół Ś. Michała. O którym król dowiedziawszy się tam, jednego czasu szedł za nim, wziąwszy z sobą kilku dworzan, i ony, co skarzyli o bliskość wsi Piotrowina. Gdy przyszli na Skałkę, kazał go odemszy przed kościół wywieść: oni gdy chcieli tak uczynić, padli w znak: chcieli drugi raz, takież. Przetoż on potém sam szedł, zabił biskupa we mszą na Skałce w kościele. Piszą kronikarze, iż to byli Jastrzębscy, Strzemienowie, Szrzeniawowie i Drużynowie, co pomagali tego królowi. Działo się to lata 1079, dnia 8. Maja. Skoro po odejściu króla przylecieli orłowie i strzegli ciała Ś. Stanisława przez trzy dni, które w kęsy rozsiekane było, aby psi albo ptacy go nie jedli. A gdy kapłani przyszli, pozbierali one sztuki, i złożyli społu: tam się cud okazał, iż się społu zrosły wszystkie sztuki. Tamże na tém miejscu widziano świecę gorejącą w nocy.

Gdy się tego papież Grzegorz siódmy dowiedział, dał interdykt do Polski i na samego króla, i rozkazał, aby żadnego króla nie koronowano bez woli papiezkiéj na potym. Takież na te, co mu tego pomagali, nałożył, aby do czwartego pokolenia żadny ich potomek nie był kapłanem, ani żadnego urzędu miał przy kościele krakowskim.

Ruszył ten zły uczynek króla Bolesława, że Ś. Stanisława zabił, i przeto zjechał precz. Jedni rozumieli do Rusi, do przyjaciół żony swéj, a iżby tam miał leżeć w pieczarach. Drudzy do Węgier, i z synem Mieszkiem, (który się tu zasię był wrócił) bo tam natenczas królował Ładysław, brat Gejzyn, których obudwu król Bolesław prowadził z wojskiem do Węgier. Także tam będąc, jedni powiadają, że się sam własną ręką zabił; drudzy, że polując, spadł z konia i szyję złomił, i tak go psi jego własni zjedli. Drudzy piszą, iż milczkiem ztamtąd się wymknąwszy, ku Włochom się udał, i nie powiedając, ktoby był, w klasztorze jednym w Karyntyi posługował w kuchni, i tam u tych Mnichów umarł. Pisze Miecho-

wita, że tam będąc, dowiadował się tego pilnie, gdzieby to było; wszakże nie mógł się nic pewnego dowiedzieć. Ale są ci dzisia żywi, co jego grób w tamtymże klasztorze w Karyntyi widzieli. Zowią Ossa ten klasztor, jest tylko o półtoréj mili od miasteczka Feldkirchen. Leży na cmentarzu, a na nim jest kamień wielki, na którym koń osiodłany jest wyryty, i też napis: Bolesław, król polski, co zabił (occisor) S. Stanisława, biskupa krak. Jakoż i u Kadłubkam to nalazł nie dawno, że także o tem pisze. Wszakże jakożkolwiek zszedł z świata ten król, tego mamy dziś pożytek dobry (ponieważ Ruś zhołdował). Lecz że nie umiał miarkować gniewu swojego w sobie, jako pospolicie martiales bywają, także, że szczęścia swego, które mu był Bóg dał, miernie nie chciał używać, przyszło do tego, że co nieborak napisał złotem, to zmazał błotem.

Bitwa tczowska z Gdańszczany 1577.

Gdańszczanie wiedząc o niewielkim wojsku naszym, które natenczas leżało we Tczowie, wyszli z hetmanem swym, Janem z Kolna, z miasta, przed wieczorem w Wielką noc prawie, chcąc na nasze wpaść bez wiadomości i pobić: a potym Tczów, Gniew, Nowe, Stargard i insze miasta i zamki królewskie pobrać: i przeto do dobywania zamków, wszelkich potrzeb z sobą nabrali. A wszakże niż z miasta wyciągnęli, taka prętka nawałność wstała, i tak grzmieć srodze jęło, że baszty jednéj część nie mała w przekop upadła, pod hetmanem koń padł, dwa jezdni z mostu w przekop spadli, i jeden tam został, a drugiego ratowali; co widząc wrócili się tego dnia. Nazajutrz toż uczynić chcieli, i w drugie także dni tegoż się pokuszali, ale zawsze dżdże gwałtowne od tego je odwiodły. Mniemali tedy, żeby to jakie czary były, i przetoż dwie czarownice wsadzili, rozumiejąc, żeby od naszych przenajęte były: a tego zaślepieni ludzie nie wiedzieli, że je Bóg sam napominał, i od przedsięwzięcia ich złego odwodził. Potym aż 16. dnia miesiąca Kwietnia z miasta wyszli, a wodą ku Tczowu cztery baty ludzi i strzelby pełne wyprawili. O czym gdy Jan Zborowski (hetman) od straży swéj dostateczną wziął sprawę, dziwował się, zkąd im ta śmiałość urosła, gdyż niedawno o ich mury ledwie się nie ocierał,

a wyniść przeciw niemu nie chcieli. Wyciągnął tedy przeciw im aż do wsi Rokitek, i tam miejsce dobre sobie obrawszy, czekał na nie, ażby byli bliżéj nadciągnęli. Stanęli przy wsi rzeczonéj Langnau, milę od Tczowa, mając przed sobą straż większą, a niżeli było wszystko wojsko polskie. Zborowski wiedząc, jako na prędkości siła należy, umyślił był zaraz na nie uderzyć, ale się bał o owy, co wodą szli, aby miasteczka nie ubieżeli; i przetoż od miasta nie chciał się oddalać, bo też mieszczanom nie do końca ufał, i k'temu żal mu było opuszczać dobrego miejsca; przeto wolał dnia czekać, i stać tam przez wszystkę noc na onym miejscu: a tym czasem miasta strzedz pilnie kazał, i przeciw tym ludziom, co szli wodą, wysłał Andrzeja Karchowskiego z 60 Tatar. Skoro dzień był, jął się nieprzyjaciel naszym pokazować. Ujrzawszy garść ludzi Jan z Kolna, hetman gdański, dziwował się temu bardzo, że go śmieli czekać; a on tak rozumiał, że nasi, widząc tak wielki lud, mieli uciekać. Zastawił się tedy z swymi za jeziorem i rzeką, na górze: nasi też na swym miejscu stali, patrząc na nie, a tego strzegąc pilnie, aby ich nie chcieli ogarnąć. Zaczym harce się poczęły, już opodal na dzień: lecz oni nie nacierali bardzo na nasze, chcąc ich przywieść na działa. Postrzegł tego Zborowski, i wnetże wsadziwszy na koń kilkadziesiąt hajduków z długiemi rusznicami, zakrył je między kopijniki, tak, że ich przedsie kilku z rusznic ubili. Jan z Kolna, hetman gdański, widząc nasze, że są na tym, aby mu bitwę dali, uczynił płot przed swymi z dylów, które na to wiozł, a wprzód wysłał dwieście człeka, aby nasze zabawiali: jakoż był to człowiek w sprawach rycerskich nie prostak, bo i Magdeburga przedtem obronił: także część swoich zostawiwszy za onemi deszczkami, sam z wybornym ludem i działy drugą stroną góry, gdzie było przejście przez groblą nie do końca dobre, nasze zaciągał, spodziewając się ogarnąć wszystkich, jeśliżeby doczekali, w czym bardzo wątpił, i przeto gdy jednemu kapitanowi mówił, aby się pospieszali, tedy mu miał tak rzec: że możem się nie bardzo kwapić, bo widzę, że Polacy nie mają woléj uciekać. Był tam na straży na tem miejscu Temruk z 250 kozaków, którego gdy wspierano, posłał mu hetman Jordana Spytka na pomoc. A potym gdy obaczył, że się tam nieprzyjaciel przewalił, on

tamże wojsko obrócił, a owdzie za sobą mostek przez rzekę kazał przerzucić, aby tak od onych, którzy za płotem stali, mógł być bezpieczny: a na owy, co wodą szli mając pilne oko, posłał do miasta, prosząc i upominając burmistrza, aby tylko kilka godzin się bronili z tymi ludźmi, które im zostawił, obiecując przybyć prędko na pomoc. Zaczym rzecz do wojska uczyni, aby się jeden z drugim przeprosiwszy, jego na ratunek każdy z nich wzywał, a nad żywot swój, sławę dobrą przekładał, i nie liczył nieprzyjaciół, ale bił, ani się strachał, jako tych, które da P. Bóg w rychle będą mieli w rękach swych: bo są pyszni, źli, Panu swemu nieposłuszni, o co je Bóg samże jawnie skarze. Za tym jął przypominać, jako im to już nie pierwsza bijać się z nimi, i bili ich nie dawno u Głowy, bili pod Grzebiniem: lud to słaby, nie mężny, a w rusznice tylko ufa: to co i sami wnetże obaczą, będąli pamiętali na onę pierwszą sławę przodków swych, którzy od pola to sławne imię mają, a poczną sobie mężnie, tedy ufając P. Bogu, łatwo je potłumią. Za tym napomnieniem dziwna rzecz, jak wszyscy szli, by ich zapalił: (acz im było nierówno), a było to już z południa o godzinę. Hajducy po prawéj stronie do nich z rusznic uderzą, a jazda po lewéj kopijami w nie zawadzą: w tymże rota Strusowa stylu uczyniwszy wielki okrzyk, w nie uderzy, czem wnet nieprzyjacioły strwoży, a nasi serce zatym wzięli, gdy widzieli, że ich z razu nie mało poległo. Nieprzyjaciel na piechotę strzelbę wywrze, ale mało szkody w niéj uczyni, gdyż piechota do ziemie przypadła, a potym je od dział odgromiła. Tam gdy nieprzyjaciele jęli spisami piesze wspierać, rotmistrz ich, już leżąc na ziemi ranny bardzo, zawoła głosem wielkim, aby hajducy porzuciwszy rusznice, do szabel skoczyli, a złożywszy się siekierkami, wręcz się z nimi siekli, i tak uczynili. Zaczym się nieprzyjaciele mieszać jęli, do tego z drugiéj strony rota hetmańska świeża potka się z nimi, a ta je dopiero przełomiła, że uciekać jęli, a uciekając u mostku się zatarli: przeto drudzy bronie i zbroje z siebie miecąc, przez jezioro libiszowskie puszczali się w pław, ale ich wiele tonęło. Dziwna to jest, jako to człowiek ma z przyrodzenia, że woli czasem wpaść w wodę albo w ogień i zginąć, a niż się do rąk człowieka drugiego dostać. Tak, że nasi na trzy mile bijąc i siekąc gonili, i aż od wsi Prusca

dopiero się wracali: a te, co po górach i lesiech się rozstrzelali, i ku Kaszubom zuciekali, chłopi bili wszędzie, gdzie którego z nich naleźli, a drugie do hetmana przywodzili. Ci, co nazad wojska stali, poodcinawszy konie od wozów, w czas zuciekali. A gdy się jezda wszystka zagoniła za nimi, tak, iż ledwie dwieście koni hetman zebrał pod chorągwie, i to przed samym wieczorem; przeto aż piechoty użył, która acz była bardzo spracowana, nie śpiąc całą noc, i przez cały dzień niejedząc, jednak chętnie to uczyniła, że się z nim ruszyła przeciwko tym, co wodą szli: którzy ujrzawszy je z daleka, gdy już z dział burzących do miasta strzelali, i lud przypuścić do szturmu chcieli, dorozumieli się, że już ich strona przegrała. Zapaliwszy tedy na przewozie dom, i piwo, co go tam było wypiwszy, jęli zaraz uciekać. Jednak nie daleko z tego miejsca odciągli (bo im wiatr był przeciwny); przeto za wyspą postaną. A w tym czasie na pomoc naszym z Malborku szedł Stanisław Kostka, wojewodzic sandomirski, którego ojciec wyprawił z pocztem ludzi niemałym, miał i działa: ten tedy mógłby ich był użyć, zwłaszcza, że tamtéj strony brzegu się trzymali, by była trochę widniejsza noc, a wiatr im w nocy nie posłużył: aczci spełna się do domu nie wrócili, bo za nimi często gęsto z dział strzelano. W téj bitwie legło wszystkich Gdańszczan na placu 4427, według powieści tych, którzy je z rozkazania hetmańskiego chowali, okrom tych, którzy w pogoni są pobici. Więźniów było 1000, oprócz tych, które szlachta przyległa po drogach i lesiech imali. Jeden tam nasz związał i dziesięciu nieprzyjaciół: nawet niewiasta jedna dwu chłopów urodziwych pojmała i przywiodła: tak się byli ciężko polękli, że gdy ich nasi czem wiązać nie mieli, tedy oni dobrowolnie sami na się pasy swe dawali, prosząc, aby ich wiązali, a niezabijali. Chorągwi sześć nasi wzięli, między któremi jedna była największa, na któréj złotemi literami był napis: złota wolność. Dział siedm i trzy organki, wozów półtora sta, zbroi półczwarta tysiąca, rusznic co niemiara, a rzadka wystrzelona, tak, iż naręczami je hajducy nosili przedając. Na tym miejscu, gdzie ta bitwa była, będąc tam król Stephan potym, kazał Bożą mękę postawić, na któréj ten napis: nie nam Panie, ale imieniowi twemu niech będzie chwała! Z naszych tylko 60 bez dwóch zginęło, a 130 rannych. Nie czytali, co Sa-

lomon napisał: że w mocy to ludzkiéj nagotować się na wojnę, ale zwycięztwo w rękach boskich jest. Było samych wdów w Gdańsku, powiadają, 600, a matek, co im syny pobito, wielka moc: które wszystkie skupiwszy się, ledwie hetmana, gdy przybiegł z téj bitwy, nie zabiły, mówiąc mu: wróć nam zły człowiecze męże, wróć nam syny, któreś nam wywiodłszy, niewiemy, gdzie tam potracił. W téj potrzebie nie było naszego wszystkiego ludu więcéj jedno 2027. Gdańszczan konnych 400 a pieszych do 8 albo 10 tysięcy, bo się na jedno nie mogą zgodzić. A była ta bitwa dnia 17. Kwiet. 1577.

Marcin Kromer.

Biskup warmiński, rodem z Biecza w krakowskiém Podgórzu roku 1512, gdzie najprzód początkowe czerpał wiadomości, a potém w wyższych umiejętnościach kształcił się w Krakowie, i tamże w 18tym roku stopnie akademiczne otrzymał. Dowcip bystry, wymowa łatwa i mocna, zaleciły go Chojeńskiemu, biskupowi krak., który go do Włoch wyprawił. Najdłużéj bawił się w Bononii i w Rzymie, dla nauk teologicznych. Piotr Gamrat osiągnąwszy po Chojeńskim biskupstwo krak., wziął Kromera do boku swego i do pióra używał. Tam poznał go Zygmunt stary, i synowi swemu Augustowi do Litwy na sekretarza posłał. Polubił obcowanie uczonego człowieka Zygmunt August, używał do spraw publicznych, a chcąc wynieść na wyższe stopnie, nobilitował go i mianował kanonikiem krak. Tutaj odebrał rozkaz od króla, przejrzenia składu pism urzędowych i uporządkowania onychże. Trudniąc się tą pracą, powziął myśl napisania dziejów polskich, do których dowody, pomoc i osnowę w archiwach znajdował. Tak więc przy innych ważnych usługach publicznych, zamierzone dzieło z niepospolitym rozsądkiem i dokładnością, wyborną łaciną, wykonał, za co mu Stany na zjeździe warsz. publicznie swą wdzięczność oświadczyły. Odbywał ważne poselstwa do Papieża, do Karóla V. i do Ferdynanda cesarzów, zaszczycał się poufałą przyjaźnią kardynała Hozyusza, który wyjeżdżając do Rzymu, Kromera swym zastępcą w dyecezyi warmińskiéj mianował; a gdy Hozyusz we Włoszech życie swoje zakończył, obrany został od kapituły roku 1579 jego następcą. Użyty

znowu od króla Stefana do spraw pruskich i inflantskich, gościem prawie był w Warmii. Na lat kilka przed zgonem zwątlone wiekiem i pracą zdrowie, nie dozwoliło mu już zajmować się publicznemi sprawami. Dożywszy lat 77, roku 1589 przeniósł się do wieczności. Najważniejsze dzieło Kromera jest:

„*De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX. auctore Martino Cromero, Basiliae* 1555 *fol., ale najlepsze wydanie: Coloniae Agrippinae in off. Birkmanniana* 1589.“*)

Kromer zaczyna swą historyą od samego początku, i ciągnie tylko do roku 1506: dla czego jéj daléj nie doprowadził, przyczynę daje Bielski w dedykacyi do Zygmunta III. Kronika Kromera niemniéj u cudzoziemców jak u krajowców wielkie zyskała pochwały. Chociaż poprzestał na tem, co Długosz z Miechowitą powiedzieli, przerabiając tylko i skracając ich prace, wszelako idzie własnym trybem, wprowadza niektóre odmiany z innych pisarzy, a nawet całe wyimki do swéj kroniki wciela. Styl czysty, zwięzły, rozmaity i dobrze utrzymany; wyborna zaś łacina słusznie Kromerowi jedna przydomek Liwiusza polskiego. W opowiadaniu niemasz rozwlekłych ustępów: on z pochodnią rozsądku i głębokiéj znajomości rzeczy, ile wiek i stan dozwalał, rozjaśnił dawniejsze czasy, sprostował wiele uchybień, usunął niedorzeczności, i do pisania krytycznéj historyi następcom swoim wskazał drogę; lecz może zanadto surowy i zimny, nie ma dość żywości w wysłowieniu. Z archiwów czerpał i wyjaśniał stósunki polityczne z zagranicznemi; atoli w przechwalaniu swoich zbyt hojny. Dzieje te Kromera tłumaczył na język polski Marcin z Błażowa Błażowski, o którym nic nie wiemy: znać tylko, że to był człek uczony, biegły w dziejach ojczystych: styl ma gładki, jasny i

*) W tém wydaniu, prócz hist. Kromera, znajduje się jeszcze: *a*) „Opisanie trzydziestu lat rządów Zygmunta I. od roku 1506, na którém się właściwie kończy kronika Kromera, aż do roku 1535, przez Wapowskiego; *b*) *Cromera Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus regni poloni, libri duo, najprzód w Bazylei roku* 1568 *wydane, a tu powtórzone.* *c*) *Filippa Gallimacha: „Historia imperii et necis ad Varnam caesi Vladislai; d) Mowy i listy Kromera; Karnkowskiego, Sulikowskiego, Warszewickiego; e) Reinholda Hejdensteina: de bello Moscovitico libri* 6.

wysoki, polszczyzna czysta, niezarażona wcale makaronizmami. Dedykował ją Zygmuntowi III. *a*) Na niemieckie tłum. Kromera Pantaleon.

Wyżéj jeszcze niźli dzieje polskie, kładą nowsi krytycy drugie jego dzieło: opis Polski (Polonia sive de situ etc.), we dwóch księgach niewielkiéj objętości zawarte. Pyszny to jest opis, łacina wzorowa, i wyborne stanu Rpltéj opisanie. Cudzoziemcy także wysoko to dzieło poważają. W wywodzie tym dwuksięgowym daleko więcéj okazał autor prawdziwych przymiotów historyka, niż w całym grubym swéj kroniki foliancie. Rzecz wyłożona treściwie, z widoczną skrzętnością o prawdę: w nim skreślił wiadomość o stósunkach kraju naszego dla dogodności ziomków i objaśnienia cudzoziemców; on pierwszy uchwycił myśl ogarnięcia politycznego organizmu kraju w jednę całość, a szczególniéj w księdze drugiéj: „de republica et magistratibus Polonorum;“ jest to najlepiéj podobno wyłożone prawo krajowe, które wszystkim późniejszym pisarzom za wzór służyło, jako Chwałkowskiemu, Hartknochowi, a nawet Lengnichowi; zob. wyżéj pag. 188. *b*)

---

a) Nie mogąc ja, pisze w dedykacyi, poważnemu y wspaniałemu rzemiosłu, ile uczeń sam przez się niedoskonały, doskonale wyprostać; wziąłem sobie pierwéj za przewodnika nienaganionego mistrza Marcina Kromera, historyka, krom wszelkiéj nagany od wszystkich stanów koronnych przyjętego, a z historykami wszystkimi, z rzymskimi wprawdzie porównywającego, a naszych polskich niedojrzanym przeciągiem celującego, abym przekładaniem Kromera, wszystkie jego umiejętne sztuki, ostry rozum, y prawdziwą w opisaniu historyi ostrożność przejąwszy, jego poniekąd kształtem dalsze czasy przezeń niedotykane, opisować mógł, i polerowniejszym rozsądkiem na potomniejsze sprawy nacierać umiał.

b) Równie piękną łaciną wystawił obraz Polski Krasiński: „*Joannis Crassinii: Polonia ad Serenissimum et potentissimum Henricum I. Valesium. Bononiae* 1574.“ Dzieło to bardzo rzadkie, podające obraz polityczny stanu ówczesnego Polski, przedrukowane jest u Miclera: in magna collectione histor. pol. Tom. I. Krasiński był kanonikiem krak. i gnieźn., umarł roku 1612, jak świadczy Starowolski in monum. Sarmatarum p. 26. Osobliwszym sposobem chciano i tego dzieła autorem uczynić Karóla Sigoniusza: powód do tego dał Tuan, który w swéj historyi pisze, że to słyszał z ust Sigoniusza. Lecz słusznie powątpiewać o tém można, zwłaszcza, że za życia jeszcze Sigoniusza zapewne Krasiński nie byłby śmiał dopuścić się tak bezwstydnéj kradzieży; zob. Bentkowski. Tom II. p. 631.

Kromer pisał nadto:

1) *Oratio in funere Sigismundi I., w Krak.* 1548, *a którą uważać można jako dopełnienie pisanych przez niego dziejów polskich.* — 2) *Joannis Chrysostomi orationes octo, przekład łaciński z greckiego, w Krak.* 1530. 3) *Epistola ad regem.* 4) *De conjugio et coelibatu Sacerdotum, do Orzechowskiego, i wiele innych.*

O Mnichu Kromera mówiliśmy wyżéj.

Epitomatorowie Kromera.

Naturalną było rzeczą, że dzieło takiéj wziętości znalazło naśladowców i epitomatorów; z tych sławniejsi:

Wydał nadto Krasiński: „*Oratio ad Senatum et equites Polonos de electione Henrici Valesii. Bononiae* 1573.“

Również Sigoniuszowi przypisuje Tuanus sławne dzieło Zamojskiego: „*De Senatu Romano, libri duo, Venetiis* 1563; *przedrukowane in Grevii Tesauro antiquitatum Romanarum, w I. tom.* Lecz Starowolski w pismie: „*Declamatio contra obtrectatores Poloniae,*“ a za dni naszych J. Win. Bandtke. (Obrona Jana Zamojskiego roku 1814), fałsz zarzutu tego dowiedli i windykowali Janowi Zamojskiemu, który prócz tego jest autorem innych jeszcze pism. 2) *De perfecto senatore syntagma*, podług Starowolskiego. 3) *Opus legum et institutionum Academiae Patavinae.* 4) *Oratio, qua Valesium regem renuntiavit, Parisiis* 1574. 5) *Pacificatio de transitu Tartarorum*; prócz tego różne mowy i listy. Wiadomo, że Zamojski płynnie połacinie mówił i pisał.

Tu także należy Krzysztanowicz, † r. 1617 w Krakowie, uczeń Lipsiusza, uczony prawnik, jest autorem szacownego dzieła: „*Stanislai Krzysztanowicz JCti: Status Regni Poloniae compendiosa descriptio. Moguntiae* 1606.“

Herberstein, Zygmunt Baron Herberstein, poseł Cesarza niemieckiego do różnych dworów, a między innemi do Polski i Moskwy, żyjący od roku 1486 — 1566, napisał dzieło pod tyt.: „*Commentarii rerum Moscoviticarum. Basileae per Joan. Oporinum* 1549. *fol.*; *przedrukowane u Mielera.*

Prócz wzmiankowanych autorów, ważne wiadomości geograficzne o Polsce i krainach słowiańskich, znajdujemy w statucie Przyłuskiego, w kronikach Stryjkowskiego i Gwagnina; nadto w dziele: „*Descriptio veteris et novae Poloniae, anno* 1585. *fol.*, na którem lubo podpisany jest Jan Sieniński, kasztelan lwowski, jednak istotnym jego autorem jest Stan. Sarnicki.

Filip Cluver, ur. w Gdańsku 1580 r., prawnik, ale najwięcéj geografią się trudnił: mówił z łatwością dziesięciu językami, umarł w Lejdzie 1622, uważany słusznie za pierwszego geografa.

„*Italia antiqua, Sardinia et Corsica, Lugd.* 1624. 2) *Germania antiqua, Lugd.* 1616. 3) *Introductio in universam geographiam, lib.* 17,

Herburt Jan z Fulsztyna, sekretarz królewski, wydał:

Cronica, sive historiae polonicae compendiosa descriptio, pierwsze wydanie: Basileae 1571.

Jest to skrócenie kroniki Kromera, którą atoli styl poprawny i piękny, i dobor materyi korzystnie zaleca. Przełożona na franc. par Balduin. Paris 1573. Polega zupełnie na powadze Kromera i Wapowskiego, i ztąd ma zaletę, iż dziejów nie kaleczy; z epitomatorów Kromera on najlepszy.

Neugebauer Salomon, Prusak, † 1615 roku, jest autorem:

„Historia rerum polonicarum libr. V. Francofurti 1611.

Zawiera historyą polską od Lecha aż do Warneńczyka. Dziełko to doprowadzone później do śmierci Stefana Batorego, wydał pod tyt.:

Historia rerum polonicarum concinnata. Hannoviae 1618.

Historya Neugebauera większą zyskała w świecie uczonym sławę, niż należało; przytaczają ją bowiem cudzoziemcy jako dzieło oryginalne, gdy tymczasem jest to Kromer prawie dosłownie przepisany, z opuszczeniem rzeczy mniéj ważnych. Neugebauer wydał także:

Icones et vitae principum ac regum Poloniae. Francofurti 1620.

przypisane Andrzejowi i Rafałowi, hrabiom na Lesznie. Są tu dość piękne wizerunki królów i xiążąt: życia krótko opisane, nie odstępując od wyrazów Herburta.

Wilhelm Beauplan, Francuz, rodem z Normandyi, przez lat 17 służył w wojsku polskiem za Zygmunta III. i Wład. IV., jako inżynier i dowódzca artylleryi, z Koniecpolskim wszystkie odbył wyprawy na Ukrainie. Powróciwszy do ojczyzny, wydał dokładny opis tego kraju: *Description de Ukraine* 1650. Micler przełożył ten opis na łaciński język i wydrukował w swym zbiorze w tomie II.; a Niemcewicz przetłumaczył na polskie w Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce, Tom III.; o Starowolskim i jego «Status regni Poloniae» zobacz niżéj: Konnor, Anglik, lékarz nadworny króla Jana Sobieskiego, powróciwszy do Anglii wydał: *The history of Poland*, tłumaczone na łaciński przez Miclera w tomie II.

«Peregrynacya Krzysztofa Radziwiłła,“ zobacz wyżéj pag. 36 i pag. 180.

«Regni Poloniae magnique Ducatus Lithuaniae delineatio, studio Cellarii, Amstel. 1659, przedrukowane u Miclera.

Paweł Łęczycki (Lencicius) Bernardin, wytłumaczył z włoskiego księgę: *Relacyi powszechnych Jana Botera Benesiusza roku* 1609 *trzecie wydanie pod tytułem: Teatrum świata wszystkiego roku* 1659.

Tutaj należy także: Myliusz Arnold, mąż uczony, kardynała xięcia Jerzego Radziwiłła sekretarz, † 1604: jego nakładem wyszły: Principum et regum Polonorum imagines ad vivum expressae, Arnoldus Mylius. Coloniae 1594; razem: Martini Broniovii Tartariae descriptio, item Transylvaniae. Coloniae 1595.

Wyimki z kroniki Kromera. a).

Popiel młodszy abo wtóry. Poważnym obrzędem odprawiwszy pogrzeb Popiela xiążęcia, syn imienia tegoż, jeszcze natenczas nie zarosły, za zgodliwem zdaniem senatorów, także stryjów swych, na xięstwie osiadł: za wszystkim poprzysiężeniem poddaństwa, opiekę nad nim i rząd Rpltéj kilkom z liczby wybranym stryjom, którzy się nad inszych sposobni być zdali, podano. Ustawicznie ci przy boku xiążęcym bywali, sprawy i spory uznawali i rozsądzali, i żadnéj potrzeby w Rzpltéj nie omieszkiwali aż dotąd, póki xiążę sam przez się powinności swéj podołać nie mógł; albo raczéj, póki rady ich słuchać nie wzbraniał się. Abowiem gdy zarastywać począł, który wiek najniestateczniejszy i wszelakiéj swéj woli i roskoszy najpochopniejszy jest: zaraz się na swym rozumie sadzi: napominania stryjów swych odrzuca: od równych sobie porady dosiąga: na bankietach i pijaństwie z nimi zasiada: na nierządach, tańcach, grach, zalotach nocy trawi; zaczem pijaństwa i nierządu pełen, do południa sypia, sądów pospolitych, skarg ludzi ubogich zaniedbywa. Do rzeczy czynienia marny, namniéj niedowcipny, pień a drągal własny. Ztądże u wszystkich lekce był miany, tak, iż na wzgardę większą, Chostkiem go pospolicie przezywano; gdyż swawolne, i nikczemne obyczaje jego, twarz szkaradna, włos w głowie i brodzie rzadki (tacy więc zwykli wszetecznymi bywać) bardziéj go jeszcze szpeciły. Szukają zatém stryjowie, z inszymi pany zniosłszy się, sposobu takiego, którymby tak rozpustny żywot i nie-

a) Co do polszczyzny uważać należy, że ta nie jest Kromerowska, z połowy 16go wieku, którą w Mnichu daliśmy już poznać naszym czytelnikom; lecz, że to jest polszczyzna Błażowskiego z początku 17go wieku. Dla lepszego ocenienia tłumaczenia, niechaj nauczyciele, mający oryginał pod ręką, porównają go z tym przekładem.

ukrócona swawola xiążęcia mogła być zawściągniona. Biorą mu za małżonkę dziewkę wybornéj piękności, xiążęcia niemieckiego córkę. I zdała się zaprawdę łakoma i nadęta niewiasta ona, iż miała żywot małżonka swego do lepszego pożytku przywieść, a gnuśność niezgrabnemu z umysłu otrząsnąć; lecz się inaczéj nadało: nie tylko albowiem łotrowstwa i swéj woléj dawnéj namniéj nie przestał, ale też, których niecnot dawniéj nie znał, za zwyczajem żony swéj onych sobie przyczynił. Gdyż łakomszym stawszy się, wyroki, godności, urzędy przedawał. A iż cnotą i godnością nie mógł, w ustawicznych grzechach swych poczuwając się, nadętością a srogością państwo sobie umacniał; zaczem obawiać się poddanych musiał, ponieważ miłości u nich nie zasłużył. A to wszystko za powodem i sprawą żony swéj czynił, która zakusiwszy raz smaku w panowaniu i korzyściach, a pogardziwszy nikczemnością męża swego, wszelką władzę chytrością białogłowską sobie przywłaszczyła; a tym bardziéj dwu synów, Lecha i Popiela z nim mając, podłym umysłem mężowskim, jéj saméj miłości przywiązaniem, podług zdania swego szafowała, i wieczne a gruntowne panowanie swoje być rozumiała. Jedna zakraczała przeszkoda: stryjów męża jéj miłość a uwaga u ludzi, doskonałością żywota, spaniałością obyczajów i mądrością ich nabyta. Tych się ona obawiała: tych już łaskawiéj napominających, już i bezpieczniéj onę strofujących, znacznie nienawidziła; ich myśli tajemnych nie wiedząc, coby jéj życzyli, podczas się warowała. Przetoż ich jako mogąc, do męża w podejrzenie i nienawiść, wymyśliwszy występki jakie na nich, przywodzi. Ubezpiecza go, iż za żywota ich, pewnego i gruntownego zażyć nie będzie mógł panowania. Którego jeśliby chciał spokojnie dotrzymać, i dzieciom swym wcale zostawić, radzi, aby stryje z pośrodka wygładził; a jeśliby na to serca nie stawało mu, aby to na nią włożył: gdyż oni w potęgę męztwa, ja zaś, powiada, w zdrady i fortele jestem foremniejsza; obiecując przytem zbrodnie takiéj bez wszelakiéj urazy i podejrzenia ludzkiego dokazać. Taką mową snadnie błahy i lękliwy umysł mężowski na swą stronę przeciągnęła. Wynajdują sposób zabicia ich. Ciężką zatém i niebezpieczną chorobę zmyśla sobie xiąże. Przywołać żona imieniem jego stryjów, na śmierć naznaczonych, rozkazuje.

Zjeżdżają się ci bez omieszkania, ostępują w krąg chorego pana, żałują go, cieszą. On wielkość choroby stękaniem wymyśla, kres ostatni żywota swego od Boga być sobie objawiony opowiada, żonę swą i potomstwo małe opiece i wierze ich raz i drugi porucza. Napełnia się niewieściém łkaniem, płaczem i narzekaniem dwór wszystek xiążęcy; pogrzebowi należące potrzeby, za rozkazaniem samegoż xiążęcia gotują. Tak na tém dzień strawiwszy, gdy słońce do zachodu spieszyło, xiąże jakoby już konający stryjów chcąc pozbyć, każdego z nich imieniem własnym pochlebnie nazywa; a na znak miłości, i swojéj przeciwko nim dobréj woli, przynieść trunek na strucie ich przyprawiony, rozkazuje: sam naprzód rzkomo skosztuje, a owdzie ślinę tylko wpośród naczynia wypuszcza, napoju samego i krajem ust nie tykając się: gdy tak onym napojem koleją się obeszli, zmyśla on, jakoby go sen morzył, a uspokojenia potrzebować miał. Odchodzą oni uczciwie pożegnawszy pana. A zatém we wnętrzu rozegrzana trucizna członki wszystkie zajmuje: natychmiast od rozumu odpadli; zaczém szalejąc, wielkiém barzo dręczeniem umierają. O czém ona będąc od swych obwieszczona szpiegierzów, niezagrzebione trupy powyrzucać kazała, udając to i rozsławiając, że ich na zdrowie potrzebnego i dobrze zasłużonego xiążęcia czychających, jawną i sprawiedliwą bogowie pomstą dotknąwszy, nagłą śmiercią pokarali. A chociaż siność ciał onych i z przepukłego wnętrza trzewa wypadłe, istotny znak trucizny ukazowały; żaden jednak nie śmiał niesłusznego onych senatorów zginienia jawnie opłakiwać, bojąc się tyrana, tak choroby jako i śmierci więcéj już sobie nierozmyślającego.

Lecz nie da się bez pomsty Bóg złościom rozwodzić,
Umie on i na chromym niecnoty dochodzić.

Z trupów abowiem zbutwiałych, wylęgły się niezwyczajnéj wielkości myszy: bezbożnego mężobójcę z niecnotliwą niewiastą i potomstwem jego, gdziekolwiek uciekającego, przez wody i przez ognie ścigają: nic zamknienia, nic oręże, nic nie pomagają odpędzającéj czeladzi orszaki. Naostatek gdy się czeladź rozbiegła, naprzód syny, potém żonę pojadłszy, naostatek samego nędznika znienagła uszczypując, na zamku kruświckim pożarły.

Bitwa pod Grünwaldem roku 1411.

A tymczasem hetman Żyndram z Wittołdem dogodnie i porządnie wojsko uszykowali: w lewe skrzydło Polak, a w prawe Litwin postąpił, gdzie 50 chorągwi polskich a 40 litewskich weszło. Na czoło zaś wyborna stal wojska wszystkiego i z starodawna służały żołnierz, w ogromnych pułkach ścisnął się. Już tedy rycerstwo sprawione, aby do potkania trąbić kazał, dokuczało królowi: już i młodź lekka po jednemu, po dwu i czasem po trzech, z pod chorągwi między szranki zastępów dwoistych wymykając się, w równéj z nieprzyjacielem liczbie, ucieszne harce zwodziła: już nawet i sam król (Jagiełło) nabożeństwo skończywszy, niebitną zgraję kapłanów i pisarzów w taborze pozostawiał, a sam wartownie uzbrojony, już do wojska swego wyjeżdżał; gdy oto dwaj z nieprzyjacielskiéj strony wyprawieni gońcowie, mieniąc się mieć do króla od mistrza swego zalecenie, świebodnie wprowadzeni przed obecność królewską przyszli. Upominają zatém imieniem mistrzowskim króla, aby nie tak ociętnym uporem i nie z taką lękliwą bojaźnią wybierał się, a do boju co prędzéj wyjeżdżał, do którego aby tym prędzéj pospieszał, dwa miecze gołe, posoką ludzką skrwawione (co i pieśń od czasu bitwy onéj złożona, i aż podziśdzień trwająca, wyraża) onemu w ręce jeden, a Witołdowi drugi oddają. Zatém król, gdyż Witołd w szeregach litewskich porządek opatrując natenczas nie był, porozumiawszy się z pany, przy sobie obecnymi, łagodnie gońcom owym i skromnie odpowiada: „Aczci i ja,“ prawi, „dostatek mam w wojsku oręża, atoli w imię Boga mego, i tę ja broń na wzgardę i urąganie mnie od nieprzyjaciela przysłaną, chętny przyjmuję, jako jawną wróżkę zwycięstwa.“ Zaczem one miecze przyjęte, do skarbu królewskiego włożone, jeszcze i podziśdzień chowają. Tedy natychmiast Władysław krótko podług czasu napomniawszy żołnierza, za zdaniem hetmanów i senatorów swoich, radzących mu, aby on czasu bitwy w pewnym ludzi orszaku, dla obrony sobie przydanym, na ustronnem miejscu przebywał z między bojowych szeregów na stronę ustępuje, zaraz do potkania krzyknąć trębaczom każe: przyczem też wszystko rycerstwo pieśń Boga rodzica śpiewało.

Na wydałym pagórku w sprawnych zastępach Krzyżacy stali, z którego gdy dwoje półdziałek na naszych wystrzelili, a szkodzić im bynajmniéj onym wystrzałem nie mogli, wnet z miejsca wydałego na nizinę się spuszczają, i przeciwko naszym poskoczą. Wypadają i nasi przeciwko następującym: straszliwa w tém powstaje bitwa; mężnie obiedwie stronie żarliwe serca rozwodzą: a wrzask mężów, szczęk oręża, i huk trębaczów krzykliwych, daleko się rozlega. Zupełną tedy godzinę ogromna bitwa trwała, a zwycięztwo zabawne, nadać się nikomu nie chciało. W tém Krzyżacy upatrzywszy prawe skrzydło słabsze być naszych, w którym Litwa, Rusacy i Tatarowie, w konie, w oręże i w liczbę ludzi nad nasze Polaki podlejszym, niejako będąc w zgmatwanym szyku stali, wnet kilka rotom posiłkowym nagle potkać się z nimi każą, tym umysłem, aby skrzydło ono prawe rozgromiwszy, wszystkie swe siły na rozerwanie lewego, w którym potężniéj sami już Polacy bój wiedli, szkodliwie obrócić mogli. I nienadaremna to praca ich

była. Zaraz abowiem z téj strony źle się powodzić naszym poczęło; ponieważ z Litwą i Tatarowie z nienagła z bitwy wymykać się zawzięli; aż naostatek, gdy przez jednego staje jakkolwiek się nieprzyjaciołom opierali, wnet nic niedbając na przebieganie Witołdzine, różnie uciekać zapoczną. Ani żadną miarą zastanowić się mogli, ale skwapliwym zawodem do Litwy ujachawszy, jakoby wszystko wojsko na głowę porażono, za pewne udawali. Sami tylko smoleńscy Ruśniacy, we trzech chorągwiach na temże skrzydle stojący, za rzecz mierzioną bojaźliwe pierzchanie kładąc, chwałę cnoty znamienitéj prawdziwie zasłużyli. Nasi jednak bitwę rzeźwo wzmagając, chorągiew królewską z rąk Marcina Wrocimowickiego wystrzeloną, gwałtownym usiłkiem u nieprzyjaciela odbili. Tamże dopiero nieprzyjacielskie pułki rozrywać się poczęły: naskwierali nasi potrwożonym; a właśnie jak na toż drobny deszczyk przetrzepując, kurzawę, dalekie pojrzenie oczom odejmującą, przykropił. Przyleci zatém, jeno wżdy po czasie, pogonia, co się za Litwą z prawego skrzydła rozgromioną, opodal była uniosła; ale już upracowana i nadwątleniem swoich Krzyżaków strwożona, do tego na rycerstwo naszych niesprawnie przywiedziona była; przetoż nie długo stósowi Polaków oprzeć się mogła. Zostawał jeszcze pułk ostateczny, pod szesnastu chorągwi sprawiony, i szczęścia bojownego jeszcze nic nie pokuszający, którym się był sam mistrz z potentaty swymi obmocnił. Ten mdłe szczęście swoich porozumiawszy, na zakół uboczny wszystek hurmem puścił się, tym umyślnie duchem, żeby był na naszych z boku jako uderzył. Trafunkiem na miejscu onym z chorągwią mniejszą w sprawnym orszaku swoim król się był ustanowił, krwawego Marsa wyroku nadsłuchiwając: zaczem on rozumiejąc, że nań umyślnie pułki one przywodzą, wnet pisarza, Zbigniewa Oleśnickiego, do szeregów swoich posełа, aby mu ztamtąd kilka rot posiłkowych na pomoc przywiódł. Wszakże onemu Mikołaj Kiełbasa bez ludu odjechać kazał, niebezpieczną to być rzeczą powiadając, aby snadź roty posłane, podobieństwa jakiego ustępujących ludzi nie uczyniły, a nieprzyjacielom, acz potworzonym, jednakże nieporażonym jeszcze, nazad się cofnąwszy, serca nie przydawały. Powie w tém Oleśnicki królowi, że u ludzi w boju sprawionych, władza i rozkazanie żadne i niczyje nie waży. Jednak przecie król usilnie chciał bitwą z nieprzyjacielem się kosztować; jeno że mu osoby pewne, których obronie od wszystkiego wojska poruczony był, nie dopuściły; a proporzec mniejszy, żeby obecności jego w onéj kupie nie wydał, ku ziemi złożyć kazali. A tymczasem Luzak, niejaki Dypold Kiekierzyc, mąż dzielny, kirysem zewsząd opięty, z między szeregu nieprzyjacielskiego poskoczywszy, właśnie jakoby przeciw królowi samemu wyproszczoną kopją składa. Wzajemnie i król przeciwko niemu hartowne drzewo nawodzi. Lecz Zbigniew Oleśnicki acz namniéj nieuzbrojony, z ułomkiem tylko kopii, chcąc od króla niebezpieczeństwo swem niebezpieczeństwem odrazić, przeciwko niemu wypada: a zawiodłszy bokiem wpół spadaną kopiją, Dypolda z konia natarczywy obwala: obalonego król drzewem tylko w czoło, trafunkiem z szyszaku ogołocone, nie szkodliwie uderzył: jednakże go przedsię gwardya królewska zabiła. Chwalebna to była i wieczněj pamięci godna, młodzieńca szlachetnego przysługa, którą potém

król znaczną łaską i biskupstwem krakowskim nie zaniedbał mu odwdzięczyć, gdyż on na stan duchowny święcić się zamyśliwając, pasem rycerskim pogardził. Już tedy nasi wszystek zastęp nieprzyjacielski, lub ten, co się był z nimi z razu najpierwéj potkał, lub też, co rozgromiwszy w pogoni Litwę, pośledzéj na nich uderzył, na pował trupem składali, gdy trefunkiem onę gromadę pod szesnastu chorągwi naścigających Krzyżaków, dalekim przeciągiem obaczą; i w prawdzie rozumieli z pierwu, że się to Litwa z pierzchliwego pogromu wraca; jednakże, gdy ich Dobiesław Oleśnicki, śmiały odwagą i niebezpiecznem dostąpieniem wiadomości z błędu onego wywiodł; wnet oni przeciwko hufcom następującym w porządnéj sprawie poskoczą, które acz przymnażaniem rozgromieńców z bitwy, tamże się ściągających, wzmocnione były, to jednak i tam szczęście postaremu ich traktowało. Krom wielkiéj zgoła trudności, znużono nieprzyjacioły. Pobiwszy albowiem wprzód się potykające herszty, ostatek hałastry nic z nikąd ratunku nie widząc, snadnie się rozpierzchnąć musiało. Pierzchających za tyłki natarczywie nasi mordują, i tamże zaraz pędem w tabory nieprzyjacielskie, skarbnemi wozy mocno opięte, wpadają, biorą, i wielką tam liczbę dusz ludzkich, nieoszczędnym krwi obrokiem gniewy żarliwe karmiąc, do szczętu wybijają, tak dalece, że snadź krew-ludzi pobitych opodal strumieniem zaciekłszy, gruntu szeroką połać zaposoczyła. Aleć to nie sama krew, lecz z winem zmieszana była; albowiem nasi, gdy opanowawszy tabory na łupież poskoczyli, a na wielki dostatek wina w panięcych i roskoszujących obozach onych napadali, łakomie i chciwie z razu, ile w gorącości słonecznéj, w trudach ustawicznych i w ranach zbolałych ludzie pragnieniem zjęci, opijać się niem poczęli; zaczem król zabiegając temu, aby się od dochodzenia zwycięstwa doskonałego nie odrywali, i aby ze zbytecznego opoju w choroby nie zapadali, kufy porąbać kazał: z tychże to wino między pobitych trupy lejąc się, odekrwie barwy nabyło. Ale z rozgromionych nie wiele się coś, chociaż dalekiém pierzchaniem, śmierci wybiegać mogło; albowiem nasi uciekających zupełne kilka mil po różnych stronach gonili, i częścią pozabijali, a częścią żywo odwiedli. Więc też na miejscu jednem kilka rot w sitowiu przytajonych, a przełyskiwaniem oręża polerownego wydanych, i już bezoręźnych, nakształt bydła nasi przed sobą pędząc, do taborów nagnali. Padło dnia tego ciał nieprzyjacielskich 5000, a między tymi samego mistrza i wszystkie kommendatory pozabijano. Jeńców na 14,000 (tak Wapowski pisze) żywo w więzienie przyszło; a chorągwi krzyżackich 51 odjęto. Czemu nikt nie może się dziwować, albowiem iż nad 140,000 wojska było nieprzyjacielskiego, mam pisarze po sobie.

Strykowski.

(*Żywot Strykowskiego przez niego samego opisany na czele kroniki.*)

A iż żywot ten nasz, którego używamy, krótki, słaby i cieniowi podobny jest, dla tego pamiątkę po sobie zostawować przystoi wszystkim cnotliwym, szlachetnie uro-

dzonym ojczycom, od których są bardzo różni owi, którzy od brzucha i lenistwa będąc zniewoleni, dobra czerstwego ciała na próżnowanie, spanie i zbytki obracają, a zmysły rozumu swego na gnuśność i niedbałość wydawają, których żywot i śmierć w jednakiéj są wadze; bo tak o nim, gdy żył, jako i umarłym, sława i historye milczą, ponieważ nic godnego nie czynił, ale będąc próżnym a niepożytecznym ciężarem ziemi, tylko się do chleba trawienia urodził, czem więcéj, gdy był żyw, dowcipnym ludziom szkodził, zjadając im przynależący pokarm.

Ale zasie on człowiek słusznie, godnie i prawdziwie żywie na świecie, który udawszy się z pilnością do jakiéj przedsięwziętéj sprawy uczciwéj, albo z mężnych i rycerskich dzielności, albo z nauk uczciwych, sławy nieśmiertelnéj sam sobie i ojczyznie, tudzież potomkom szuka i przeważnie nabywa. Bo jako jest rzecz piękna, chwalebna Rzpltéj, albo w wojnie przeważnem męztwem, albo w pokoju mądrą radą być pożytecznym; tak też nie mniejszego pochwalenia są godni ci, którzy onych oboich, to jest rycerskie dzielności i senatorskie sławne postępki, pismem swojém wieczności i nieśmiertelności podają.

Na gnuśnych zaś i leniwych ziemia narzeka, iż ją próżno obciążają; dla tego starodawni królowie egipscy próżniaków wywołaniem i gardłem karali, i musiał każdego stanu człowiek w Egipcie przed starostami raz w rok sprawę dawać, i liczbę czynić, czem się kto i jaką nauką albo rzemiosłem bawił, i z czego wychowanie miał.

Przeto ja też, abych nie był nazwan inutile pondus terrae, fruges consumere natum, zwłaszcza z uczciwych rodziców zrodzony w Strykowie (r. 1547), przedtém zdawna przodków moich Ossostów, dziedzicznem łęczyckiéj ziemi mieście, czyniąc powinność wrodzonego szlachectwa i natury, która mi nie do roli, albo grubych robót członki subtelne uformowała, z młodości nigdym się w próżnowaniu nie kochał; alem aż do lat wieku mego szesnastego, między wielą ludzi zacnych młodość pierwszą wychował, i wszystkiem ćwiczeniem w naukach wyzwolonych strawił, w którychem z łaski Bożéj, i oleju, jak mówią, i czasu próżno nie stracił. A po tym zawodzie pierwszym, gdym miał chęć wrodzoną do zwiedzenia dalekich krain, pierwsza moja z łęczyckiéj ziemi była do Litwy, a potém na Ukrainę moskiewską jazda, gdziem na Witepsku żoł-

nierską kilka lat służył; gdziem też próżno czasu nie trawił; ale będąc w rocie jednego Włocha (Gwagnina) przywiodłszy w zgodę Martem, armis regentem, cum musis, napisałem księgi nie małe łacińskim językiem, którym jest tytuł: „Sarmatiae Europaeae descriptio“ które księgi tenże Włoch, śmiał pod swoim tytułem drukować. A kto chce tego sprobować, spytaj go, jako i którym sposobem tam która się rzecz toczy, i jako się co rozumie.

Potém zaś dowcip mój do trudnych rzeczy przeważny i natura do widzenia rozmaitych krain chciwa, ku temu mię przywiodły, iż przez niektóry czas przywykłem i do rysowania sztuk, zwłaszcza do matematyki, geographiéj i perspektywy należących, które ćwiczenie nie mniéj mi pomogło do przedsięwziętéj peregrynacyéj i opisowania miast i zamków lifflandzkich, moskiewskich etc. i inszych, którem zwiedził krainy.

Potém roku 1574 po Henrykowym ujechaniu, któregom koronacyą wierszem drukowaną w Krakowie, *a*) i Gońca cnoty *b*) carmine saphico z niemniejszą pracą wydał, gdym do Turek in interregno z zacnym koronnym szlachcicem, Andrzejem Taranowskim zajechał, iżbych za morze pielgrzymując, nie tylko powietrza i nieba odmieniał, starałem się o to z pilnością, coby było z dobrą sławą spólnéj Rzpltéj naszéj; wszystkichem się postępków, obyczajów, traktatów tureckich w osobie Ulissowéj wybadał, ktemu wszystkie zamki, miasta, położenie krain porządniem sobie spisał, i takem właśnie za jednem obejrzeniem wyraził, jako się w sobie i murami i wieżami i przyrodzeniem albo położeniem miejsca miały, samem wyrysował, juxta regulas geometricas et cosmograficas, iż czytelnik jakoby tam sam był, wszystko snadnie z pracy naszéj obaczyć może. Tamżem też, com widział i com słyszał, i com mógł wyrozumieć, porządniem w kommentarz niemały wierszem spisał, któremum dał tytuł:

---

a) „*Henryka wjazd i koronacya wierszem*; *w Krakowie r.* 1574.“

b) „*Goniec cnothy do prawych Slachciczow, przez Matysa Strykowiusa uczyniony . . . przytym napominanie oyczyzny ku prawdziwym synom, w Krak. u Matysya Wierzbięty r.* 1574.“ Dzieło ważniejsze z swéj rzadkości, niż z treści i poetyckich zalet; bo Strykowski lubił wprawdzie składać rymy, ale nie był poetą.

„O wolności polskiéj i W. X. Litewskiego a srogiem zniewoleniu wiernych pod jarzmem tureckiem, (wydałem to wszystko drukiem) w Krakowie roku 1575. u Szarffenbergera.“

A iż mię Pan Bóg z rozmaitych przygód i niebezpieczności w domu i rozmaitych krainach często wyrywał, bo mię naprzód, gdym dziecięciem będąc utonął, już na marach w kościele leżącego, i od rodziców opłakanego; także potém, gdy mi już 14 lat było, dzwonem w głowę zabitego, jako owego młodzieńca w Naim, do żywota przywrócił; potém trzykroć z pojmania od Moskwy wyzwolić mię raczył. Zaś gdy dwa Turczynowie przewoźnicy na Morzu czarnym wieźli mnie samego jednego w bacie z Galaty do Konstantynopola, a usiłowali mnie już ku Skuderowi na wielkie morze dla sprzedania zawieźć; dał mi P. Bóg takie serce, żem się im, porwawszy trzecie wiosło, obronił, i przypędziłem ich, że mnie do brzegu pod szubienicę Wiśniowieckiego przywieźć musieli.

Zaś gdym wrócił z Turek (r. 1575) *a*) trzecikroć mię zamordowanego od rozbójników wskrzesił, i z inszych rozmaitych niebezpieczeństw snadź ku czemu lepszemu albo posłudze pospolitéj rzeczy żywot mój mdły przedłużył. Przetoż będąc tego jego niewymownego dobrodziejstwa i dziwnego forytowania i darów albo talentu do szafowania zwierzonego wdzięczen, nie chciałem tak od lenistwa zgnuśnieć, ani bez pożytku i owocu ćwiczenia mojego i sławy pospolitéj nikczemnie umrzeć, ani też wieku swego na jakich inszych zysk noszących służbach i domowych gospodarstwach strawić. . . Jako się to naprzód w waszém głośno sławnem i słusznie Wielkiem Xięstwie Litewskiem najduje, które tak wiele xiążąt, królów i mężów przeważnie dzielnych narodziwszy, i wszystkiemu się światu krwawobitnym ich potem rozgłosiwszy, wżdy z tego mało chwały i sławy odnoszą, gdyż onych wszystkich dzielnych rycerzów przeważne sprawy, w ciemno chmurnéj nocy zawisną, dawnością czasów są zatłumione, z którychby po-

a) W tymże czasie wydał: *Treny o śmierci Zygmunta Augusta* i t. d. Wszystkie te wiersze są treści historycznéj. Tegoż samego roku wydał: *Wywód narodów sarmackich i królów polskich żywota*, także wierszem.

tomkowie wzory cnot wybierać, i narodu swego wywód wiedząc, postronnym ludziom i nieprzyjaciołom swoim mniemanie dobre o sobie dać mogli. Przeto ja, Czytelniku łaskawy, z młodości mojéj ingenius litteris eruditus, coelestiumque influxu ac divino quodam astro percitus, et naturali ad quaevis ardua corroboratus, wziąłem się za to z wielką chętliwością, a uprzejmą pilnością i przeważną pracą, iżem naprzód w Gońcu moim cnoty, o dzielnościach Litewskich xiążąt, krótkie wierszem zdanie moje podał. Także w księgach „de Sarmatia Europaea.“ Potém mając zawsze w nienawiści gnuśne próżnowanie, przez lat ośm prawie ustawicznych, takem około wybadania historyi rodu litewskiego usilnie pracował, żem snadź, będąc zawsze człowiekiem wolnym, one Żydy w pilności przewyższył, nad których szyjami w Egipcie, przy robocie cegły z biczmi i kijmi przystawowie ustawicznie stali; a jako Żydom i plew do onéj roboty cegielnéj nie dawano, tylko sobie musieli po ździebełku słomy, gdzie który mógł dostać, zbierać, a przecie każdy sztukę swoję musiał wyrobić, jako mu zamierzono; tak i mnie właśnie żaden do téj roboty nierzkąc plew, ale najmniejszéj rzeczy nie dodawał.

A iżem kilka bitew znaczniejszych w téj historyi wierszem napisał; tedym to uczynił nie innym umysłem, jedno dla skuteczniejszego wyrażenia bitwy, i prawdziwéj, jako się toczyła, rzeczy, ani téj, ani przeciwnéj stronie folgując, ale trybem prostym historyą prowadząc, czegom kładł świadectwa jawne na margines z łacińskich kronikarzów. Też po długiéj a tęskliwéj pracy w pisaniu prostéj oracyéj, czasem gdy nie było czem inszem, cieszyłem się poesi innata, opisując wierszem własne a prawdziwie mężów zacnych dzieje, nie Homerusowymi, ani Wirgiliuszowymi i Owidiuszowymi zmysłami rzecz zdobiąc, ale prostym gościńcem prawdziwą historyą prowadząc.

A co się tam komu zda nie po myśli w przerzeczonych księgach moich de Sarmatia Europaea, którym na Witebsku (czego Jaśnie Wielmożny Pan Stanisław Pacz, wojewoda witeb., dobrze świadom i wszystko tameczne rycerstwo) pisał; tedy o tem racz wiedzieć, iż ta praca moja abortum in immatura edenda prole passa est. Illius et enim nostri laboris, cujus testem Deum opt. max. contra conscientiam meam apello, fructu per quendam Italum et eundem pedatum in Vitebska praefectum, frustratus sum, qui quamvis ipse ne primis quidem musarum fontibus labra admoverit, et prorsus literarum expers fuerit, praefati libri exemplar, ut populari satia-

retur aura, sub nomine suo, quibusdam verbis et sententiis facile immutatis, imprimendum dedit. Et sic non vobis:

Tak nie dla siebie w jarzmie chodzą woły,
Nie sobie biedne miód zbierają pszczoły;
Nie sobie ptaszek miłych dziatek rodzi;
I owca w wełnie nie dla siebie chodzi.
Nie sobie jabłoń wdzięczny owoc dawa,
Nie sam dla siebie człek w pracę się wdawa!
Myśmy pisali, myśmy to robili,
Insi się sławą naszą przyzdobili.
Tak w pawie pióra wronka się przybrała,
I mniema biedna, że zakład wygrała.
Umie mistrz o swem rzemieśle powiedzieć,
A partacz w kącie zawsze musi siedzieć!

Tylekroć się to było Jowiszowi jako bogowi zeszło, iż jedno się raz w głowę uderzył, ale wnet córka, panna Minerwa, bogini nauk, z mózgu jego wyskoczyła. Ale my nie Jowiszowie: trzeba się nieraz w łeb uderzyć, kto z mózgu chce co urodzić. A ten który co sobie przywłaszcza, około czego nie pracował, confundetur.

Prawie przez lat 8 do spisywania po kilkakroć skryptów moich, z wielką trudnością stósowanych, kilkadziesiąt exemplarzy ruskich, moskiewskich i litewskich latopisców, także innych łacińskich, greckich, szwedzkich, duńskich, polskich, inflantskich historyków, w jeden ich znosząc i zgadzając, dla wybadania prawdy, iż samych skriptur i sam i tam rozmaicie spisanych, nie zabrałby na wielki furmański wóz.

Dotąd słów samegoż autora, dodajmy jeszcze niektóre szczegóły o jego życiu i dziełach.

Strykowski obrał sobie później stan duchowny, został kanonikiem kapituły żmudzkiéj w Miednikach, później archidiakonem, nakoniec sekretarzem królewskim. Umarł po roku 1582: to jest po wydaniu kroniki w Królewcu. Historyczne jego dzieła są:

„*Zwierciadło kroniki litewskiéj w r.* 1577.“

Ale najobszerniejsze i najważniejsze ze wszystkich, nad którem zapewne najdłużéj pracował, jest:

„*Która nigdy przedtem świata niewidziała, kronika polska, litewska, żmudzka i wysokiéj rusi kijowskiéj, moskiewskiéj etc. z wielką pilnością i węzłowatą pracą, osobliwie około dziejów litewskich, ruskich, od żadnego przedtem nie kuszonych, przez Macieja Ossostewiciusza Strykowskiego; w Królewcu u Osterbergera roku* 1582, *fol.*“ rzadkie dzieło, dla tego przedrukowane w zbiorze Bohomolcowym.

Strykowski pierwszy jest, który w języku polskim kronikę napisał i drukował. Ubolewać trzeba nad ciężką pracą, którą podjął: widać w nim nader usilne wartowanie po książkach drukowanych i pisanych, polskich, łacińskich, ruskich, niemieckich; ale razem nieumiejętność znalezienia się w tym tłumie wiadomości. Wyzuty z krytycznéj zdolności, ani brakować, ani sprzeczności godzić nie umiał. Ztąd w kronice jego nie trzyma się jedno drugiego: też same nazwiska i zdarzenia wiele razy opisywane, pod różne lata i daty powtykane, wystawiają ciżbę anachronizmów i pokrzywionych wypadków; ztąd ruskie i litewskie dzieje, z powodu

że do nich daleko liczniejsze znalazł źródła, obszerniéj wyłożone, w ciężki wprowadzone zostały odmęt. Chwaląc się, że brał z litewskich i ruskich kronik, nie opisał, co to były za jedne. Oświadczając się, że kronikę krzyżacką Dusburga tłumaczy, nie zachował go jednak w całości, ani z istoty wiernie użył; słowem jest to niefortunny pomysł, w chwalebnéj prostocie powzięty, nikczemnie wykonany. Kronika ta w Królewcu roku 1582 poraz pierwszy drukowana. Strykowski miał sam dzieła swoje na język łaciński i niemiecki przełożyć; lecz to do skutku nie przyszło.

Był on wszakże pełen wiadomości i niezmiernie czynny: liczne po Europie i Azyi odbywał podróże, wiele języków umiał, i niemniéj rozmaitym świata widokiem, jak obszernem czytaniem zasilony; dla tego dla nowych badaczów pisma jego ważne. Miał niezmierną skłonność do wierszowania: jak tedy wiele miejsc kroniki wierszem skreślił, tak i kilka dzieł innych wiązaną mową pisał: (zob. wyżéj) etc.; w tych rzadkościach bibliograficznych, więcéj jest pewnie gadaniny, jak wątku. (Z Gołębiowskiego.)

Modlitwy Żmudzinów i święto kozła. Pogrzeby.

(Z kroniki Strykowskiego.)

W Prusiech zaś, w Sambiéj, którą ziemię zowią po niemiecku Samland, i około Insterborku, Ragnety i w Kurlandzkiéj ziemi, chłopstwo sielskie, którzy są wszyscy Żmudzinowie i żmujdzkim językiem aż do Królewca, com sam słyszał i widział, mówią, mają swoje święto, które zowią Pergrubi. Na wiosnę skoro śniegi zginą, iż już czas orać, a trawa się też ukazuje, tedy z kilku siół zsypują słody po ćwierci albo beczce na piwo: schodzą się potém w jeden dom wielki; tam Wurschait ich, to jest ofiarnik, albo raczéj czarownik, weźmie garniec piwa, a podniosłszy go wzgórę, prosi boga Pergrubiusa, który daje trawę i lato, mówiąc: „o wespocie dewe musu Pergrubios etc.“, to jest: o wszechmocny Boże nasz Pergrubiusie, ty precz zimę przykrą odganiasz, a raczysz zioła, kwiatki i trawę po wszystkiéj ziemi rozmnażać; my teraz ciebie prosimy, ażebyś zboże nasze zasiane, i które siać mamy, hojnie rozmnożyć, aby kłosisto rosło, a wszystek kąkol racz sam podeptać.“ Potém konewkę albo kubek postawi, weźmie ją zębami i wypije piwo, a wypiwszy rzuca konewkę bez dotykania ręku przez głowę: za nim stoi Cziwon albo starszy onéj wołości, który chwyta konewkę, i co na rychléj nalawszy piwa, postawi zaś przed Wurschaita, albo onego czarownika, który wziąwszy kufel, prosi drugiego boga Perkunusa, albo Pioruna, aby gromy, grady,

łyskawice, dżdże, burze i chmury szkodliwe pohamować raczył, i wypije mu na ofiarę kufel piwa, w zęby ująwszy, a dopiero za nim wszyscy piją. Trzeci raz prosi wielmożnego boga Swojstina, boga światłości, aby raczył łaskawie a pogodnie świecić na zboże, na łąki, na kwiecie, i dobytki ich. Zaś modli się do czwartego boga Pilwita, aby raczył dać wszystkie zboża dobrze pożąć i do gumien zgromadzić, także wszystkim bogom, których mają 15, na chwałę po kuflu piwa wypiją, bez dotykania rąk, w zębach trzymając, a zatem śpiewają, jakoby wilcy wyli, pieśń ku ich chwale. A jeśli przeszłego roku był zły urodzaj zboża, tedy wyznawszy złości swoje, iż to dla grzechów zasłużyli, proszą Ausztawisa, boga chorych i niemocnych, aby im na przyszły rok łaskawszym być raczył. Tamże w téj przerzeczonych Prusów niżnéj ziemicy, którą zowią Sudawem, Samland, chłopi Żmudzinowie z litewskiego narodu, byka albo kozła tym kształtem raz do roku święcą: schodzą się cztery albo sześć sioł w jedno, wybierając pieniądze, chleb i insze rzeczy, jakoby kolędę; to przedawszy, jeśli wiele pieniędzy, tedy zaraz i byka i kozła za owe pieniądze kupują, i zejdą się w jeden dom, gdzie sobie ogień wielki udziałają; tam też żony ich zsypują mąkę pszeniczną i hreczysną, z któréj naczynią placków: potém Wurschajtos, ich pop, według pogańskiego obyczaju, wieniec na głowę wdziawszy, położy rękę na kozła albo na byka, i prosi wszystkich bogów, każdego z osobna, którem wyżéj wyliczył, aby raczyli od nich miłościwie przyjąć obchód i ofiarę onego święta, a ująwszy byka onego albo kozła za rogi, wiodą go do gumna, a podnoszą go wszyscy chłopy wzgórę, a xiądz Wurschait opasawszy się ręcznikiem, wzywa powtóre wszystkich bogów, mówiąc: to jest chwalebna ofiara i pamiątka ojców naszych, abyśmy zgładzili gniew bogów swoich: potém szepcąc obejdzie trzykroć byka owego i zarzezą go, a krwie nierozlewają na ziemię, którą wypuściwszy w uszatek, czerpają kauszykiem albo czarką. Wurszait kropi ludzi, a ostatek rozbiorą w garnuszki, i kropią każdy w domu swoim bydło, jako u nas jest obyczaj święconą wodą. Zsiekawszy zaś w sztuki byka, warzą w kotłech, a chłopi siedzą koło ognia, przed których niewiasty przynoszą placki niepieczone, a oni ująwszy każdy po placku, rzuca jeden drugiemu przez płomień, tak długo chwytając, aż się

upieką: potém jedzą i piją, śpiewając i grając na trąbach długich przez całą noc, rano zaś idą przez wieś na rozstanie dróg, niosąc placek pszeniczny, i co się zostało z onéj kolacyéj, kładą to w jedno miejsce, a wszyscy ziemią przysypują wzgórę, strzegąc pilnie, aby zwierz albo pies nie mógł tego wykopać; a sprawiwszy to, poruczają się bogom i idą do domów swoich.

A kiedy się który śmiertelnym czuje, tedy według możności na beczkę albo na dwie piwa każe prosić przyjaciół, i wszystkich, co w onym siele mieszkają, których przeprasza i żegna, a oni zaś umarłego w łaźni pięknie wymyją, i ubierą w białą koszulę długą, jako jest obyczaj, a posadzą go na stołku, i piją do niego przyjaciele temi słowy smętnemi i lamentliwemi, mówiąc: „ja do ciebie piję, miły przyjacielu; i czemuś umarł? a wszak masz swoję miłą małżonkę, dziatki, bydło etc., i wszystkiego dostatek:“ potém do niego drugi raz piją, na dobrą noc, i proszą go, aby raczył na onym świecie pozdrowić ich przyjacieli, ojce, matki, bracią etc., aby też tam z nimi łaskawie i sąsiedzko się obchodził, jako tu oni z nim za żywota. Ubierą go potém w szaty, a jeśli będzie mąż, przypaszą mu kord albo siekierę; ręcznik też około szyje, w który mu kilka groszy, według możności, zawiążą na strawę, chleba z solą, i konew piwa wstawią w grób. A jeśli niewiastę pogrzebują, tedy jéj włożą nici i igłę, aby sobie zaszyła, jeśli się jéj co zedrze na onym świecie: a kiedy ją wiozą do grobu, tedy przyjaciele wszyscy idąc processyą, szermują nożami wzgórę, wielkim głosem wołając: „Geigei, begajte Pokkole:“ to jest: uciekajcie, biegajcie precz od tego ciała, wy djabli!

Dziś się to jeszcze znajduje w jednym kącie liflandzkiéj ziemi, za Moizą Solkową, i com sam widział przy pogrzebie umarłych, w trąby grają, śpiewając: „idź nieboże z tego nędznego świata rozmaitych ucisków, gdzie cię ani hardy Teuton, ani drapieżny Lejsysz, to jest Polak albo Litwin, ani Moskwicin, krzywdzić cię nie będzie mógł.“

Pamiątkę też umarłych ojców, matek i krewnych swoich obchodzą pospolicie miesiąca octobra, albo października, a czasem na każde święto na mogiłach lamentliwie jako śpiewając płaczą, zwłaszcza żony, wyliczając dzielności, cnoty, gospodarstwo mężów swoich.

Porażenie Litwy i Tatarów przez Polaki r. 1282.

Za Trojdenowego w Litwie panowania, Litwa zebrawszy się z ostatkami Jatwieżów (Jadzwingów) nagłem i gwałtownem wtargnieniem, rozdzieliwszy wojsko na trzy zagony, Lubelską ziemię okrutnie splondrowali. A wtenczas Lesko Czarny, polski monarcha, w Krakowie ziemskie sprawy sądził. Gdy się dowiedział o wtargnieniu Litwy w polskie krainy, wnet bez żadnego mieszkania, opuściwszy wszystkie insze sprawy, rozkazał się mieć wszystkim do zbroje, którzy koło niego byli, i tym, których w drodze mógł zebrać, kazał za sobą co wskok wszystkim jako na gwałt jechać. A tak przez dalekie drogi zbierając rycerstwo, w drodze do Lublina przyciągnął. Ale Litwa obciążeni łupami, już byli ubiegli za Narew. Frasował się tedy i gryzł na sercu swojem biedny Lesko, iż się ani nad nieprzyjacioły pomścić, ani swoich powiązanych, a w niewolą prowadzonych, ratować nie mógł; bo z małem wojskiem, którego ledwie było sześć tysięcy, daleko większych hufów nieprzyjacielskich, których więcéj niż czternaście tysięcy było, przez nieznajome Polakom, a im zaś bardzo świadome lasów i błotnych kałużysk ścieszki uchodzących nie śmiał gonić. W tym frasunku gdy częścią z pracy podróżnéj i z niedospania twardo zasnął, ukazało mu się anielskie widzenie, które się być Michałem archaniołem powiadało, upominając go, aby wszystkie frasunki i zabawki porzuciwszy, nieprzyjacioły swoje gonił, obiecując mu pewne zwycięztwo. Nazajutrz tedy Lesko wesoło wstawszy, wezwał do gromady wszystkiego rycerstwa, a widzenie im opowiedziawszy, rzecz do ich gromady czasowi i rzeczy przystojną uczynił; ztąd wszyscy, którzy przedtem bojaźliwi byli, wnet ochotną śmiałością zapaleni, i wszystkie insze zawady wojenne porzuciwszy, gonili nieprzyjaciół z Leskiem monarchą swoim, i doszli ich 13go Października między Narwią i Niemnem rzekami; abowiem dla zawady łupów, nie mogła Litwa spieszno ciągnąć: ktemu się też nie bardzo spieszyli, iż już na swoich śmieciach, albo w swojéj ziemi śmielszymi byli; a skoro obaczyli Polaki tuż za sobą goniące i upornie nacierające, strwożyli się byli; wszakże prędko rzucili się do broni, zwłaszcza za powodem Jatwieżów, którzy byli wielkiéj śmiałości. W tym uderzyli na nich Polaki jednym a poprostu szykowanym hufcem; bo ani dla miejsca ciasnego, lasami ogrodzonego, ani dla małego wojska, w którem sześć tysięcy Polaków ledwo było, niegodziło się wiele hufów szykować. Litwa też śmiele i mężnie pierwsze najazdy i potkanie czelne Polaków wytrzymała; a tak się z obu stron z ogromnym krzykiem, hukiem, trzaskiem i wrzaskiem starli. Ale gdy się Litwa zapalczywie bitwą zabawiała, wnet więźniowie obaczywszy znaki, proporce i chorągwie swoich, uderzyli na Litwę z tyłu, pobrawszy z przygody potrafione oręża ich: drudzy też bez broni, i niewiasty wesoło krzycząc aż do nieba z radości nagłéj głosy wynosząc, śmiałości swoim dodawały, a nieprzyjaciołom strachu przysparzały; naostatek i psi (których poganie z sobą między innemi łupami z Polski wiedli, a drudzy co za gospodarzami swymi wiązanymi, mniemając by na obiad, ano na niewolą biegli) nieprzyjaciół srogo kąsali. Co obaczywszy Litwa

i Jatwieżowie, iż z tyłu więźniowie, a z przodku Lesko ze swojem rycerstwem zewsząd ich ogarnęli, pomieszawszy szyki, do bliskich lasów ustąpili. W téj bitwie ostatki Jatwieżów, którzy się upornie Polakom zastawiali, a przyjętą wiarę chrześciańską byli porzucili, z gruntu prawie są wygładzone; z Litwy téż, których było ludu bojowego czternaście tysięcy, mało ich ubiegło. Bo ich téż wiele, którzy byli uciekli, częścią dla bojaźni swoich, sami sobie śmierć pozadawali. A ztąd się okazuje, iż przedtym u Litwy musiała być jakaś wielka a okrutna kaźń i sromota na te, którzyby z bitwy (chocia przegranéj) uciekli, a do domów się, nie dawszy mężnie na placu gardła, wrócili; tedy takowych sami ich panowie okrutną śmiercią, któréj się w bitwie ucieczką ustrzegli, w domu karali. Przeto kiedy bitwę przegrali, mało ich się do domów wracało; bo drudzy z żałości się sami zabijali, albo się do upadku z nieprzyjacielem bili.

A Lesko odzyskawszy i odebrawszy wszystek plon, i sowito łupami nieprzyjaciół pobitych swoich poddanych szkody nagrodziwszy, z zwycięztwem wrócił się do Polski, a w Lublinie kościół na pamiątkę swego zwycięztwa zmurował, który Świętemu Michałowi poświęcił.

Alexander Gwagnin.

Urodził się roku 1541 w Weronie: odbywszy nauki we Włoszech, postanowił szukać szczęścia na północy w zawodzie wojskowym. Przybył do Polski za czasów Zygmunta Augusta, odbył wyprawę inflantską, wołoską i moskiewską jako biegły inżynier, był przez lat 18 dowódzcą załogi w Witebsku. Rzplta zaszczyciła go w nagrodę zasług indygenatem. Umarł w Krakowie roku 1614, mając lat 76. Gwagnin pisał się hrabią pałacu laterańskiego, rycerzem pasowanym i rotmistrzem królewskim. Bardziéj jednak niż orężem, odznaczył się Gwagnin piórem: a kłótnia literacka, którą miał ze Strykowskim, wsławiła go jeszcze w inny sposób. Strykowski, podkomendny jego, wyjeżdżając z poselstwem polskiém do Turcyi, zostawił Gwagninowi raptularze swoje o Sarmacyi europejskiéj. Gwagnin nie omieszkał z nich korzystać, i napisał dzieło w łacińskim języku i wydał:

„Sarmatiae Europeae descriptio, w Krak. 1578, przedrukowane w Spirze roku 1581, fol.“ a potém w Zbiorze Pastoryusza, Feyerabenda i u Miclera.

Strykowski powróciwszy do kraju, obwinił go o kradzież literacką: wszyscy ówczesni uczeni sarkali na takie bezprawie: ale ich gniew uśmierzył się, skoro się ukazała kronika Strykowskiego. I w istocie porównywając te dwa dzieła z sobą, zbyt wielka bije w oczy różnica, aby je za jedno uważać można. Gwagnin pisał po łacinie, Strykowski po polsku: Gwagnin prozą, Strykowski często swą prozę wierszami przeplata, do których wielką ma chętkę: a co najważniejsza, Gwagnin z gruntu inny plan pisania sobie obrał i wykonał, który w niczem do kroniki Strykowskiego nie jest podobny: a jak w Gwagninie wszędzie jest porządek i wymiar, tak w Strykowskim pełno odmętu i nieładu: jedno się wlecze,

drugie zbyt szczupłe, wiele powtarzań, pełno baśni, anachronizmów. Gwagnina tłumaczył Paszkowski; lecz nie ściśle, chwytając wiele z Bielskiego i z kroniki Strykowskiego: i ta różnica między oryginałem a tłumaczeniem w oczy bije.

1. „*Kronika Sarmacyi europejskiéj, w któréj się zamyka królestwo polskie ze wszystkiemi państwy, xięstwy i prowincyami swemi, przez Alexandra Gwagnina, a teraz z przyczynieniem tych królów, których w łacińskiéj nie masz, przez Marcina Paszkowskiego przełożona roku* 1611“ *przedrukowana w Zbiorze Bohomolca: ponieważ była bardzo rzadka, i ten polski przekład przez samegoż Gwagnina wydany, lepszy jest od łacińskiego oryginału.*

2. „*Gesta praecipua tyrannisque ingens Monarchae Moscoviae nuper perpetrata. Spirae* 1587.“

Przeciw zdaniu Karamzyna, historya Gwagnina na wiarę zupełną zasługuje; był bowiem spółczesnym, a mieszkając w Witebsku na granicy państwa, mógł się o wszystkiem od naocznych świadków, od posłów i więźniów dowiedzieć: i to zapewne było powodem, że to dziełko przełożono na rossyjski język na początku 17go wieku.

(Z Gwagnina.)

Mieszko albo Mieczysław I.

Chryste Panie, za tego xiążęcia twa chwała,
Z niebieskich onych krain nam się okazała.
Wyrwałeś nas swą trzodę z miłosierdzia twego
Z nienatkanéj paszczęki sępa piekielnego.
Zuciekały przed tobą stare bałwochwalstwa,
Którego pełno było w Polszcze za pogaństwa.
Niewiasta się nam z czeskiéj krwie wprzód ukazała,
Ta najpierwéj nam znamię krzyżowe podała etc.

Mieszko, który był ślepo narodzony, ojcu według zwyczaju pogrzeb przystojny odprawiwszy, za zezwoleniem wszystkich, na monarchią polską obran: ten miał siedm żon, z żadną jednak potomstwa nie miał, i przeto był barzo z tych miar troskliwy. Zaczem częstokroć od niektórych Chrześcian był napominany, aby z rodzajem swym na wiarę Chrześciańską przystał, jeśliby chciał z łaski Bożéj najmilszém potomstwem ucieszyć i siebie samego i koronę.

Przyzwoliwszy tedy na tę radę ich, dziewosłęby do króla czeskiego Bolesława wyprawił, żądając sobie córki jego w małżeństwo: na co król Bolesław z chęcią przyzwolił tym sposobem, jeśliby z narodem swoim wiarę chrześciańską chciał przyjąć. Z chęcią tedy Mieszko ze wszystkimi swoimi pany co najprzedniejszymi ochrzcony jest, roku od narodzenia Chrystusa Pana 965, odmieniwszy imię Mieszka, Mieczysławem jest mianowany, jakoby od miecza sławą znamienitym. I natychmiast rozkazał, wszystkim i każdemu z osobna w państwach swych, na dzień

7. Marca tegoż roku, jako się wyżéj pomieniło, bałwany wszystkie próżnych bogów popalić i w niwecz obrócić. Albowiem przedtem wszelakie rzeczy stworzone, słońce, miesiąc, powietrze, które zwali Pogwizdem (świst, poświst) za bogi czcili. Nadto Jowisza, którego oni Jessa; Plutona, którego Ladonem; Cererę, którą Niją, któréj kościół był w Gnieźnie znamienity; Wenerę, którą Marzaną; Dianę, którą Zlewonią pogańskim językiem nazywali; za bogi chwalili. Takież Lela i Polela, to jest Kastora z Poluxem; i jeszcze po dziś dzień w Wielkiéj-Polsce przy biesiadach Lela Polela ludzie, zwłaszcza na wsiach, wspominają. A mieli ten zwyczaj tak mężczyzni jako i niewiasty, tak młodzi jako i starzy, w dni święte tych bogów swoich gry, tańce i krotofile rozmaite stroić: a osobliwie 25. Maja i 25. Czerwca, które zgromadzenie lud pospolity Stadem nazywał: co się jeszcze poniekąd w Litwie i w Rusi i dotychmiast zawadza po wsiach. Albowiem począwszy od niedziele przewodniéj, aż do ś. Jana Chrzciciela, niewiasty i dziewki w dni święte do tańca kupami się schodząc, i śpiewając swoje stare pieśni, Ladona często wspominając, rękoma klaskając, i powtarzając Lado: Lado! szerokie koło okrągłego tańca; wszystkie się za ręce pojąwszy, pośród rynku wywodzą: zowie ten taniec Ruś i Litwa korohodem. Na Szląsku też przy granicy polskiéj 17. Marca, to jest, którego czasu te bałwany z pośrodku Chrześcian wygubiono, chłopięta po wsiach i miasteczkach według dawnego obyczaju, bałwana jakiego nakształt niewiasty, z słomy albo tam podłéj materyi jakiéj ubudowawszy, i chustami obwinąwszy, wszyscy się do gromady schodzą, tamże z wielkiém rąk klaskaniem i foremném śpiewaniem, głosy rozmaite rozwodzą, bałwana onego z mostu w rzekę wrzucają. Oczyściwszy tedy Mieczysław xiążę i Monarchią swoję od bałwochwalstwa, wprawuje naród swój w widomsze znaki chrześciaństwa, to jest: aby każdy przy ofierze Mszy ś. gdy czytano Ewanjelią, mężczyzna z mieczem na poły dobytym stał, ukazując to, że dla wiary Chrystusa pana, każdy z nich gotów się bić do śmierci, broniąc słowa bożego i Ewanielii ś. *a*)

a) Przy téj sposobności mogą nauczyciele obszerniéj uczniom swoim wyłożyć mythologią słowiańską, zasięgając wiadomości z Naruszewicza, Bandtkiego i Przyj. Ludu rok III. Nr. 6 i 13.

Wjazd Henryka do Krakowa.

(Z kroniki Gwagnina, skrócone.)

Roku, którego moc Boża w ludzkiej postaci, dla naprawienia zbawienia naszego, na tę niskość ziemską z miłosierdzia swego zstąpiła, 1574, po odprawieniu kosztownego pogrzebu sławnéj pamięci Zygmuntowi Augustowi, złożywszy czarne a żałobne ubiory wszyscy panowie koronni i W. X. Litewskiego i inszych prowincyj sauromackich obywatele potężni, pragnąc nowego króla pożądanego widzenia, kosztu, pracy, starania i utrat podróżnych dla uczciwości swojéj i uszanowania tak znacznéj osoby nie żałowali; i każdy z nich jako mógł z największym kosztem, affekt swój przeciwko nowemu królowi okazował: ci w złotogłowy, ci w srebrogłowy, ci w bisiory, ci w jedwabie rozmaite, w szkarłaty, w granaty, bławaty rozliczne, z wielką powagą się przybierali, co dzień, co godzina szaty inne na się kładąc. Rynsztunki swoje drogiemi kamieńmi, które się gdzieś w krainach indyjskich i w górach luzytańskich rodzą, nasadzali. Ulice ochędożone, majem pięknie zielonym napełnione, przecznice, ściany szpalerami ozdobione, złotem i srebrem na wzór rozmaity przetkane, bardzo pięknie się błyszczały: owa, co się jedno żałobą u zeszłego króla było ufarbowało, to się wjachaniem Henryka tak pięknie ochędożyło, że to prawie nad podziw i nad mniemanie ludzkie było. Pospólstwo też, co tam z swéj strony wymyślić mogło, to czyniło; okna hederami, jałowcami, i inszemi rozmaitemi wieńcy koronowało: drudzy ognie po ulicach paląc, tryumfy czynili, z dział, z muszkietów i z rozmaitéj strzelby bez przestanku strzelali: z wież, z baszt, z blanków, i z inszych teatrów, na to sposobionych, race puszczali. Nie był tam żaden tak niedołężny, stary, chory i leniwy, coby znaku radości naówczas przystojnéj nieukazował. A gdy już wszystkie rzeczy tak rządnie i nad podziw zgotowane, czekały onego wesołego dnia wjazdu króla nowego do stolice koronnéj; król nowo obrany przybył do Balic, półtoréj mili od Krakowa, z wielką zgrają Francuzów i Polaków. Nazajutrz, ośmnastego Lutego, z radością pułki szlacheckie z domów wypadając, miejskie ulice osobami swemi napełniły. A nie tylko ludzie, ale nawet wszelkie stworzenie wielkie i małe naówczas się radowało. Samo słońce bez przestanku kilka niedziel świeciło, że nie zima, ale wiosna najwdzięczniejsza naówczas się we wszystkich granicach Lechickich okazowała.

Potém gdy król miał ruszyć z Balic, natychmiast nie inaczéj jako gdy wody wielkośne z wysokości gór na ziemię gdzie gwałtownie spadną, i niewymowny huk, szum i szmer w lot bieżąc działają; tak tam lud pospolity, konny i pieszy, senat i pospólstwa obojéj płci niezliczona liczba, wojsku króla porównana, drogę królowi zabiegała. Wszystkie pola, góry, pagórki i przedmieścia, wielkością swą niewymowną napełniając, ci na domy, drudzy na dachy, na kościoły, drudzy na przyległe drzewa wstępowali, jako najpilniéj się uprzedzając na miejsca one, zkądby tak pożądanego gościa obaczyć, i jako najlepiéj oczyma swemi przywitać mogli. Najpierwszy tedy senator, arcybiskup gnieźnieński, w magierskim ubiorze, dwieście kopijników zbrojnych i świetnych, na koniech

okazałych, w rzędy nieoszacowane przybranych, przeciw królowi nowo obranemu wywiódł; za któremi sam w czerwonéj karecie poszosnemi, w czerwone axamity przybranemi, jachał, z którym Adam Konarski, poznański, a Piotr Myszkowski, płocki, dwaj biskupi siedzieli; krzyż przed nim kosztowny niesiono.

Za tym jachał arcybiskup Lwowski, Stan. Słomowski, z biskupem kamienieckim, którzy też konnych świetno ubranych nie małą liczbę przy sobie mieli. Bliski tym był Franciszek Krasiński (biskup krakowski), przed nim dwieście konnych we włoskim ubiorze, w bławatach przybranych. Za nim jechali biskup kujawski z biskupem chełmińskim i z wojewodą łęczyckim, dość kosztownie przybrani. Więc kasztelan krak., najpierwszy po biskupach, dwieście kopijników po cesarsku, srebrem i złotem ustrojonych, królowi Imości prezentował. Potém zaś wojewodowie z wielką pompą postępowali, między którymi krakowski z sandomirskim, kapitanem generalnym, trzysta mężów od złota i srebra przybranych, nakształt Pietyhorców i Karwatów węgierskich strojno okazali. . . . Ustałby czas i dzień pierwéj, niżeli samą rzeczą porządnie wyliczając wszystko z osobna, którzy panowie, którzy hrabiowie i xiążęta na one przewyborne gody zewsząd w on czas się byli zjechali. Saméj Litwy więcéj było niż na kilka tysięcy strojnie uzbrojonych, na walkę i na gody zgotowanych. — Po senatorskich i szlacheckich pułkach, mieszczanie z pospólstwem następowali, których jazdy w stroju niemieckim było sto dwadzieścia, a piechoty cztery sta, wszyscy wojennym ubiorem świetni, w barwach rozmaitych wesoło się stawili. Za nimi też rozmaici Czechowie z chorągwiami świetnemi, serca drugim nie psowali. Toż też czynili kleparscy, stradomscy i kazimierscy mieszczanie: wojska wszystkie około Bronowic i łobzowskie pola zastępowały. Wtém król z francuzkiém swem rycerstwem i z Waszkony, w wielkim i okazałym poczcie przybył, przy których też była niemała liczba naszych Polaków. Tu dopiero tryumfy wielkie powstały, z dział i z hakownic zamkowych i miejskich ogromnie strzelano, w bębny bito, trąby rozmaite wykrzykały; echo wesołego dźwięku: Tarnatara, Tarat! zewsząd się odzywało; radość w sercu każdego niezmierna do tryumfu pobudzała. Tamże biskup płocki Myszkowski, wdzięczną i poważną mową króla nowego, imieniem wszystkich senatorów, pozdrowił. Bibracus zaś królewskiem imieniem, bardzo grzecznie na wszystko odpowiedział. Potém Mieszczanie kazimirscy, krakowscy i kleparscy zdrowia mu długo wiecznego z pokorną uprzejmością winszowali, którzy też przyjemne i nadziei pełne odpowiedzi otrzymali. Odprawiwszy pozdrowienia, król wszystkie wojska i poczty strojno uszykowane, ochotnie przeglądając, oczy i serce swe znamienitą okazyą napasł, gdzie tak wiele ludu zbrojnego i dobrze uszykowanego było, że niektórzy w rzeczach rycerskich biegli, twierdzili, żeby się te wojska mogły najpotężniejszemu nieprzyjacielowi zastawić. Puszkarze i strzelcy z dział, z hakownic, z muszkietów, ustawicznie bez przestanku strzelali, tak, że się powietrze od huku i dźwięku aż pod niebem rozlegało. Już też była godzina w noc, gdy król do miasta bramą ś. Floryana, od pochodni gorejących blask swój wydającą, z wielkim i niewymownym tryumfem na koniu białym, rosłym, okazałym, kosztem niezmiernie wielkim przybranym,

od złota i srebra zewsząd się świecącym, wesoło wjachał: na którym siedząc, nad wszystkie wzrostem udatniejszy, tak był urodziwy, że od wszystkich według różności miejsca był widziany. A rajcy krakowscy umbrelkę złotą, aż na zamek nad nim nieśli: w szatę czarną, jedwabną, rysiami podszytą, był przybrany. Gdy już ku rynkowi przyjeżdżali, tak bardzo w trąby, w bębny uderzono, z dział, z hakownic, z muszkietów strzelać jęto, że niemal wszystkich tam obecnych, na on tryumf patrzających, uszy zagłuszyło. A przed samą bramą zamkową łuk tryumfowny misternie był narządzony, szpalerami złotemi ozdobiony, na których trębacze, surmacze, bębennistowie i piszczkowie powinność swą odprawowali. Na samym zaś wierzchu wieże był orzeł biały, subtelnie i misternie narządzony, liliami białemi piersi naszychtowane mając. Ten się na wszystkie strony za królem trzepocąc, głowę nachylając, i niejakiemsi podobieństwem wesele ukazując, obracał. Gdy w zamek wjeżdżał, działa wszystkie małe i wielkie ze wszystkich wież, baszt i blanków zamkowych, z ognistemi błyskawicami wypuszczono, aż ziemia i wszystkie fundamenta na niéj ugruntowane zadrżały. Sam Jupiter, cokolwiek w cekhauzie swojéj strzelby i piorunów miał, zarazem na on czas wypuścił. Potém zaś różnych głosów trębacze, surmacze, i insza rozmaita muzyka, swemi harmoniami i wesoło krzykliwą resonancyą, aż obłoki rozweselali.

(Z Gwagnina.)

Stroje i zwyczaje dawnych Polaków.

Szlachta w koniach grzecznych i rynsztunku wojennym i w szatach drogich bardzo się kocha. Polną bitwą, by też daleko w nierównym poczcie, na nieprzyjaciela ochotnie nacierają. Obozy swe bardzo sztucznie, w koło się wozami swemi obtoczywszy, i zaś za wozami przekopy poczyniwszy, zakładają, w których jako w jakich zamkach bezpieczni są od nieprzyjaciela. Mężowie są waleczni, chyzi, czerstwi, roztropni, czujni, i sprawcy dzielni, by największego się nieprzyjaciela nie lękający. W usarszczyznie po większéj części, jako i Węgrowie kochają się: w bitwie zbrój, pancerzów, strzelby i broni rzeźwéj i kopij przydłuższych używają.

Wiele się w tym szlachetnym narodzie podobnych znajduje, których z osobna wyliczając, nie byłoby końca: a przyjaciele nie tylko majętności swe ważą na przyjacielską potrzebę, ale też i zdrowie swe jeden za drugiego w niebezpieczeństwo przywodzą: i przeto panowie w Polsce nie mało przy sobie ubogiéj szlachty chowają. A w Litwie zaś szlachta uboższa wielkim panom służy. Kiedyby temu szlachetnemu narodowi zbytek, pijaństwo i marnotrawstwo nie przeszkadzało, wszystkieby niemal narody cnotą wrodzoną i wspaniałością animuszu przechodził. Ale jeden przez zdrowie drugiego, jako tego jest obyczaj, pełniąc, dzban by największy aż do dna wytrąbi, choćby też to czasem było przeciw przyrodzeniu, nic to nie wadzi; a najwięcéj się sobie przy pełnych zalecają: zaczem ono podczas zalecanie zdrowia ich pozbawia, i wiele ich ze zbytniego pijaństwa w chorobę wpada. Bo się to często trafia, że gdy jeden do drugiego prze zdrowie pije, nie tylko

w szklanki, ale i w drewniany kufel łeb po uszy wrazi, a wypiwszy ostatek, o łeb sobie stłucze: potém nazajutrz wstawszy stęka, chwieje się by trzcina od wiatru, na wino narzeka, a tego zapomni, że sobie on kufel stłukł prze zdrowie. A najwięcéj się takowych w Mazowszu znajduje, którzy gwałtem do zbytniego picia wyzywają, mówiąc: albo mi spełń, albo zemną pojedynek czyń. Zaczem drugi, który jest zwłaszcza przyrodzenia słabszego, wolałby się snadź bić niż pić. Ale przecie nie dadzą sobie rękawa urwać, przed pełną uchodząc.

Dworzan i sług taką wielkość wszyscy Senatorowie chowają, żeby kto nieświadomy rzekł: iż ich nigdy wyżywić nie mogą. A ci nic inszego nie czynią, jedno kiedy pan pójdzie, za nim iść, albo kędy Pan którego po co pośle, sprawić: od inszych posług są wolni, i zgoła do żadnéj się inszéj powinności nie zobowięzują. Prostéj domowéj roboty Pan słudze szlachcicowi, by téż najuboższemu, robić nie każe, ani dopuszcza. A jeśliby który pan co takowego słudze szlachcicowi rozkazał, natychmiast mu rzecze: najdzi sobie panie do takiéj posługi chłopa, a mnie odpraw. I przeto szlachta szlachcie, równy sobie równemu w cnocie i w urodzeniu służy; a skoro pan do stołu, słudzy zarazem siadają swym porządkiem. A kiedy przy wielkim dworze i kilka stołów słudzy zasiędą, którzy zaś kilka osób z talerza swego pożywić mogą; bo tam każdy sługa ma kilka sług, a słudzy mają swe chłopięta, chłopięta zaś mają swych chłopiąt, i to aż do czwartego porządku. Po obiedzie ukłoniwszy się, postawszy trochę przed panem, idą sobie kędy chcą; a czasem i trzy i cztery dni pan sługi z karczmy albo od towarzystwa nie wywabi; a kiedy przyjdzie, spyta go pan: gdzieś był? Odpowie: żem prze zdrowie W. M. z ochotą pełnił. Pan rozśmiawszy się, podziękuje, i jeszcze mu czasem co za to podaruje.

Dodatek o historykach polskich, po większéj części połacinie piszących.

Sarnicki Stanisław żył w drugiéj połowie 16go wieku, i z łona katolickiego przeszedłszy do kościoła reformowanego, był superintendentem prowincyi ruskiéj; lecz późniéj urząd ten złożywszy, żył na wsi i był wojskim krasnostawskim roku 1592, w krótce potém żyć przestał. W przedmowie do swéj historyi, połacinie napisanéj, od tych zaczyna wyrazów: „Widząc Niemców, Włochów, Francuzów, Węgrów, Hiszpanów, wyprowadzających swe dzieje od samego potopu, dziwiłem się, a nawet i gniewałem, że historycy rodu naszego, tak rozległego, początki od tak późnych czasów wywodzą, i w krótkim obrębie czasu zawierają. Nawykli już bowiem, że pomówiwszy urywkowo cokolwiek o owych rzeczach, zaraz się Lecha chwytają, i na nim niby pragnienie ugasiwszy, ustają w zapale. . . . Nikt zatem nie zaprzeczy, że historya nasza dotąd jest niedokładna; bo jéj brakuje głowy, to jest początku. Wyglądałem przeto i pragnąłem, żeby się ktoś z geniuszem znalazł, coby te plamę niesławy, kraj nasz każącą, zmazał, i powszechnemu ocze-

kiwaniu zadosyć uczynił.“ Z tych wyrazów Sarnickiego łatwo wnieść można o krytyce i ważności tych początków narodu naszego. Poczyna od Potopu, a w szczególności od Assarmota, jednego z praszczurów Noego, mianując go głową rodu słowiańskiego. Annius z Witerby, Dominikan włoski, przy końcu XVgo wieku żyjący, uczony człowiek, ale osobliwsze upodobanie w uczonem szarlatańskie mający, pomiędzy innemi zmyślił i wydał za dzieło Berozusa, kapłana chaldejskiego z czasów Alexandra W., (którego pisma w małych tylko szczątkach dochowanych u Józefa Żydowina), pismo pod tyt.: *Antiquitatum . . libri* V. . . . w którem najdziksze baśnie, zwłaszcza co do dziejów starożytnych i pierwiastku narodów pokładł. Sarnicki należał do liczby tych uczonych, którzy mniemaną starożytnością Berozusa odurzeni, uważali tę ramotę za niewyczerpany skarbiec. *)

---

*) *Niespokojny i dociekania chciwy umysł, chętnie się zagłębia w śledzeniach początku narodów: tu otwarte znajduje pole do wszelkich marzeń, do popisywania się z głęboką uczonością i nowym jakim wynalazkiem. Czyta pilnie starożytnych pisarzy, stósuje, porównywa, błąka się; a mdłe jakieś dostrzegłszy światełko, goni za niem, i w nieznane zapuszcza się bezdroża. Mieliśmy i my takich przewodników, którzy początki nasze nie tylko u Sławian, lecz u Sarmatów, Scytów, Medów, w Kolchidzie i u Gotów, i Bóg wie gdzie znajdowali: spuszczali się nawet aż do Arki Noego i pierwszego rodzica. Dawniéj, a mianowicie w* 17 *i* 18 *wieku, gdzie historyczne piśmiennictwo podupadło, lubiono bujać w téj kolebce obłędu, w któréj jedni z filologiczną występowali erudycyą, inni z koncéptami. Były do tego zadatki we wstępach krajowych kronik:* Sarnicki *to rozprzestrzenił, i stał się tych wywodów niejako ojcem. Sławniejsi są: Warszewicki (De origine nominis poloni) Dębołęcki, Jabłonowski, (o którym niżéj) Kleczewski, Reformat:* „o początku, dawności i wydoskonaleniu języka polskiego zdania. Lwów 1767, czystym i zwięzłym stylem napisane.“

Dębołęcki Wojciech, Franciszkan, Doktor Theologii. Był on także kapellanem Lissowczyków, jak dowodzi jego dzieło: „Przewagi Eliarów polskich, co ich niegdyś Lissowczykami zwano etc., krótko naprędce zgromadzone; w Pozn. 1623; rzadkie.

Nabrał on wiele wiadomości z czytania pism dawnych i zwiedzania obcych krajów. Puściwszy się za pędem wybujałéj imaginacyi, napisał książkę: „Wywód jedynowładnego państwa świata, w którym pokazuje . . . że najstarodawniejsze w Europie królestwo polskie lub scythyjskie, samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcessory: Jadama, Setha i Japheta, i że język słowiański pierwszy jest na świecie. W Warsz. r. 1633.

Dzieło zupełnie marzącego człowieka o przyszłych i przeszłych rzeczach. Będąc w Rzymie układał historyą świata przedpotopową (antediluviana); z niéj to zapewne w zagorzałéj głowie ten się wywód wylągł. Przełożeni mieli go za osobliwsze lumen i za-

1) *Stanislai Sarnicii Annales, sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lituanorum libri VIII. Crac.* 1587. *fol.*; *przedrukowane w Lipsku razem z Długoszem.*

2) Sarnicki jest nadto wydawcą rzadkiego teraz dzieła: *Statuta i Metryka przywilejów koronnych, zob. wyżéj* pag. 187.

3) *Descriptio veteris et novae Poloniae cum divisione ejusdem.* 1585. *fol.*; *zapewne w Krakowie. Prócz tych i inne jeszcze pomniejsze wydał dzieła.*

Solikowski Jan,

Dymitr (Solicovius), Arcybiskup lwowski. Pod Grzegorzem Samborczykiem pierwsze nauk wziął początki w akademii krakowskiéj. Przeznaczony do stanu duchownego, najprzód wąchockim, a potém sieciechowskim Opatem będąc, gorliwie odpowiadał stanowi swemu, i 23 poselstw z największą chlubą odbył. Zostawszy Arcybiskupem, ciągle około dobra kościoła i nauk pracował, akademii zaś krak. szczególniejszym był dobroczyńcą. Był to wzór kapłanów; sam widok jego przyjemnéj postawy już zapowiadał, że w tém ciele szlachetna dusza mieszka. Charakter powolny, miłośnik pokoju i zgody; codzień słyszał, iż go swoi i obcy nazywali dziwem umiejętności. Ale to bynajmniéj nie kaziło głębokiéj jego pokory. Kochał uczonych kapłanów, i dla tego mawiał: «to mi to xiądz, kiedy nie przy xiędzu, ale w xiędzu widzę książkę.» Z duchowieństwem bawił się poufale, każdy z kapłanów zawsze miał wolny do niego przystęp, i mawiał: «Pałac Biskupa nie jest to dwór króla, ani namiot wodza; nie trzeba, aby go warty strzegły.» Przychodzącego kapłana witał z ujmującą otwartością: Witam, panie bracie; jak wam idą prace kościoła? jak się wam powodzi w pracach doczesnych? jakie teraz księgi czytacie? i t. d.

Ten święty Biskup, mądry i cnotliwy senator, ozdoba panowania Stefana, Batorego, † r. 1603. Nie tylko swoi, ale i obcy mu się dziwili, a między innymi uczony Lipsiusz, wysoko cenił jego naukę. Umiał język grecki i inne obce, i zostawił:

Joannis Demetrii Solicovii Commentarius brevis rerum polonicarum a morte Sigismundi Augusti. Dantisci 1647. Dzieje te doprowadzone do r. 1590.

Juszyński wylicza prócz tego 7 pism poetyckich łacińskich, z tych niektóre niepospolitéj mają być wartości. Nie tylko gładkość łacińskiego stylu zaleca pisma tego autora, ale nadto w powyższém historycznem dziele dobór istotnych i głównych zdarzeń i niejaka ich zupełność przy potrzebnéj krótkości. Obejmuje zdarzenia od r. 1572—1590

---

szczył zakonu. W połowie XVII. wieku w zakonie franciszkańskim poszło kilku uczonych w ślady Dębołęckiego, którzy kuli i zmyślali stare kroniki, i z téj to podobno kuźni (a szczególniéj u Diamentowskiego, który † 1774 w Warsz.) wyszła kronika Prokosza, wydana najprzód po polsku p. M., a potém przez Kownackiego po łacinie. Jest to kompilacya autora, który nie mało czytał starych kronik. Toż samo rozumieć należy o staréj kronice Narkosa Warmisza, o któréj Krasicki w swéj historyi wspomina.

Maxymilian Fredro, † 1679.

Fredro, chociaż wiekiem późniejszy (zob. niżéj), tutaj należeć się zdaje; ponieważ prawie tenże sam czas opisał, to jest dwa bezkrólewia, zacząwszy od Zygm. Augusta: narady w czasie konwokacyi i wyboru Henryka, aż do jego ucieczki: daléj drugie zwołanie, wybór Maxymiliana z jednéj, a Anny Infantki z drugiéj strony: samo dzieło pragmatycznie i pięknie napisane. Nie jest współczesny, jak Solikowski, bo żył pod Janem Kazimierzem; mimo jednak te zalety stylu, widać w nim pośpiech, dla tego Solikowski do dziejów ówczesnych lepszém jest źródłem: ma zaś taki tytuł:

«*Andrae Max. Fredro gestorum populi poloni sub Henrico Valesio etc. Dantisci* 1652.»

Reinhold Heidenstein, pisał dzieje od 1572—1603.

Reinhold Heidenstein, sekretarz króla Stefana, pisał o wojnie moskiewskiéj dzieło, wydane 1597 (zob. pod Kromerem), i zbierał notaty do historyi tego króla. Świadek naoczny i dobrze wiadomy wszystkiego, acz w gładkiéj łacinie rozwlekłym się zdaje: ale wchodzi w szczegóły, wyjaśnia przyczyny i dostarcza znaczną liczbę mniejszych zdarzeń. Syn Reinholda, Jan Heidenstein, kasztelan gdański, zebrał te prace ojca swojego, dopisał początek, to jest elekcyą i panowanie Henryka, oraz dalszy ciąg krsjowych dziejów do r. 1603 i w to zamieścił 6 ksiąg przez ojca napisanych: »*de bello Moscovitico*» i wydał pod tytułem: «*Reinholdi Heidensteini rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XV. r.* 1672.»

Jan wstępował dość szczęśliwie w ślady ojca. Reinhold pisał także żywot Jana Zamojskiego, ale ten w ms. pozostaje.

Jan Łasicki.

Łasicki Jan (Lasicius), sławny z nauki i niestałości w religii, od króla Stefana w poselstwach i sprawach publicznych używany. Chwycił się najprzód Kalwina nauki, a potém do braci czeskich przystał: «*Joannis Lasitii nobilis Poloni de origine et rebus gestis fratrum Bohemorum liber* 8.» Z ksiąg 8 napisanych, osma tylko wyszła, staraniem Komeniusza. *a)* Niesiecki pisze: Bodajby była i osma zginęła? Dla czego? bo herezyą trąci. Nadto pisma jego są: «*De diis Samogitarum etc. Basileae* 1615.»

a) Komeniusz (Jan Amos) *Morawczyk, wygnany z własnéj ojczyzny, w Lesznie znalazł schronienie, gdzie był najprzód nauczycielem, a potém rektorem szkoły. Tu ułożył owo sławne w czasie swoim elementarne dziełko: «Orbis sensualium pietus» — toż: «Janua linguarum reserata,» tłumaczone na wszystkie prawie języki.* † 1671 *w Amsterdamie. Był to sławny w czasie swoim pedagog: w Siedmiogrodzie i w Szwecyi urządzał szkoły; w starości jednak przez upor i dziwne marzenia, stracił na szacunku i sławie, którą był sobie zjednał przez gruntowne pisma. Biblioteka leszczyńska przechowuje jego wizerunek i wiele własnoręcznych listów i pism.*

Historia de ingressu Polonorum in Valachiam 1572. *Dantiscanorum clades* 1577. — *Verae religionis apologia. Spirae* 1582. *De Russorum, Moscovitarum et Tartarorum religione. Spirae* 1582.

Sobieski Jakub,

ojciec króla Jana III., znany z obywatelstwa, nieustraszonego męztwa, i niepospolitéj w sprawach publicznych biegłości, był kasztelanem krakowskim, używany do różnych poselstw. Męztwo jego okazało się najświetniéj w owéj pamiętnéj bitwie pod Chocimem roku 1621, do któréj wygrania znacznie się przyczynił, wspierając siły zwątlone Chodkiewicza. Po śmierci wodza Sobieski zawarł z Turkami pokój, † 1645; jest autorem:

1) *Commentarius Chotimensis belli lib. 2. Dant.* 1646. *Dziełko z wielu miar ważne, lecz nadewszystko z rzadkiéj bezstronności.*

2) *Instrukcya Jakuba Sobieskiego, dana Panu Orchowskiemu z strony synów Macieja i Jana. Warsz.* 1784.

Styl łatwy, równy, kwiecisty, i jakby mlekiem płynący; jakiego porównania używa Hoppiusz, Struve i Braun w pochwały nie szczodry.

Paweł Piasecki, † 1649.

(Z Ossolińskiego.)

Myli się Starowolski pisząc, iż był uczniem w Krakowie Brudzewskiego, gdyż ten już nie żył, kiedy się Piasecki urodził r. 1586: otarłszy się o krajowe szkoły, ćwiczył się najprzód w Pradze, a potém cztery lata w Rzymie. Za powrotem do ojczyzny, przygarnął go do siebie zacny biskup poznański, Goślicki, i obdarzył kanonią poznańską: przy boku jego trudnił się wciąż uczonemi pracami, a po jego zgonie, wybrał się znowu do Rzymu, dla nabycia większéj jeszcze w naukach doskonałości. W Wenecyi r. 1614 wydrukował swą praktykę biskupią, powracając do ojczyzny. Wprowadził go do dworu Zygm. III. Myszkowski, Marszałek W. K.; daléj własne tylko zasługi i talenta przewodniczyły Piaseckiemu. Podobał się królowi, i niemiał nikogo równego do pisania listów zagranicznych, do czego jego ręki zawsze używał. Zatem dostojeństwa duchowne same go spotykały. Połączywszy kilka prelatur, został opatem mogilskim, a w r. 1627 otrzymał biskupstwo kamienieckie. Jak stanął na tym stopniu, zdało się, jakoby go szczęście nagle opuściło. Przez resztę panowania Zygm. i daléj, na krok się nie posunął. Przeszkadzali mu Jezuici, bądź że nienawiść ich po Goślickim, także od nich niecierpianym, odziedziczył; bądź, że im się sam swemi pismami naraził. Potwarze na Piaseckiego, jakoby, dla nadziei sytniejszego chleba, pochlebiał namiętności królewskiéj, który miał zamiar pojąć Kalwinkę, córkę Fryderyka, Elektora Palatynu Renu, co wielkiéj wrzawy nie tylko w senacie, lecz i na sejmie narobiło; niesłusznie były miotane: skończył na biskupstwie przemyskiém. Łagodny w znoszeniu różnowierców, przecież błędom troskliwie zapobiegał; osobliwie zaś przestrzegał karności kościelnéj, przekonany, że rozwiązłość staje się źródłem zgorszenia i obrzydzenia samejże wiary. Karał, ubolewając jednak nad karanych niedolą. Dom jego stał otworem dla wszystkich; nie było tam zbytku: poddani nie

doznawali w nim owego skrzętnego pana, coby od nich czynszów do ostatka wymagał; owszem biednych zapomagał. Gromadził do dworu synów szlacheckich, sam się im za przewodnika i nauczyciela stręcząc. Złość najzawziętsza nigdy nie dostrzegła, coby przeciwko jego obyczajom zarzucić mogła. Dworacy otrząsali się na jego ponure oblicze: zrażała ich stoicka czoła posępność, nie lubiąca lekkomyślności. Między uczonymi słynął z rzadkiéj nauki i z głębokiéj roztropności, i uchodził za godnego następcę Hozyusza i Kromera. Nawet Jezuici nie mogli mu odmówić słusznych pochwał. Ten zacny dawnego stępla biskup, jak go zowie Kochowski, † 1649, pochowany w Mogile.

Sławę swéj nauki zaczął od książki: «*Praxis episcopalis etc. Venetiis* 1611, 4to, kart 389, potém Coloniae 1615, Cracoviae 1727, znacznie pomnożona, i wiele razy potém przedrukowana. Jeszcze na katedrze kamienieckiéj zostając, łożył Piasecki wszystkie chwile, zbywające od prac pasterskich, na zbieranie dziejów wieku swego. Ciągnął je wciąż i kończył w Przemyślu. Nic wspaniałéj tęgości i wyniosłości umysłu jego lepiéj nie dowodzi, jak, że to dzieło, którego nigdzie pochlebstwem nie zmazał, wszędzie zaś miłością prawdy i wolnością pióra nacechował, śmiał za życia swego na widok wystawić.

«*Cronica gestorum in Europa singularium, a Paulo Piasecio, Episcopo Premisliensi, accurate ac fideliter conscripta. Crac. in off. Caesarii A. D.* 1645; *druga edycya tamże r.* 1648.»

Śmiałość i rzetelność dziejopisa zrazu zdumieniem przeraziły publiczność: lecz w krótce poczęto wrzaski na nią podnosić. Jezuici piorunują na nię, jako na stek bluźnierstw i fałszów. Braun słusznie śmiałą krytykę i miłość prawdy chwali. On to dokładny wystawił obraz panowania Zygmunta III. i początków Władysława IV.; nie tylko podaje wierną osnowę zdarzeń, ale wyłuszcza przyczyny, okoliczności i skutki. Wyjawia pokątne intrygi, niedołężność monarchy, błędy znaczniejszych osób. Obrazy jego nie są pochlebne: cieniuje je pochwałami i naganami. Wykraczający Rzym, przewiniającą Genewę, równie oskarża: naród, jako i król, nie jednę od niego niemiłą usłyszał prawdę. Stylu jego zalety: perspicua concinnitas, mascula in scribendo libertas; modesta puri latini sermonis elegantia.»

Stan. Łubieński.

Łubieński Stan., Biskup płocki, odebrawszy pierwsze nauki w Kaliszu, w Krakowie daléj się w nich ćwiczył, i tamże stopniem mistrza obojga prawa był zaszczycony. W Łęczycy, gdzie się sądy ziemiańskie odbywały, przez 4 lata w palestrze wyćwiczony, został sekretarzem u Podkanclerzego Pstrokońskiego, a potém dla nabycia wiadomości, duchownemu stanowi potrzebnych, wyjechawszy do Włoch, naprzód do Padwy, a ztąd do Rzymu w r. 1603 na kapłana się wyświęcił. Gembicki, Arcybiskup gnieźń., zachęcił go do powrotu do ojczyzny, dawszy mu kanonią, a postępując na co raz wyższe stopnie, umarł Biskupem kujawskim r. 1640.

Dzieje biskupów płockich wysławiają jego cnoty i czyny pasterskie i różne posługi dla kraju. Piasecki nazywa go niezrównanym mężem.

Wszystkie jego pisma po łacinie wydane:

1. *Brevis narratio profectionis in Sueciam Sigism. III.*
2. *De motu civili (o Rokoszu Zebrzydowskiego).*
3. *Causae cur Sigism. bellum Moscis intulerit?*
4. *De rebus Silesiacis discursus.*
5. *De statu rerum polonicarum etc.*

Życie Macieja Pstrokońskiego (zob. 73). Żywoty biskupów płockich, różne mowy i listy (pomiędzy innemi wiele listów do Sarbiewskiego, znajdujące się w edycyi tego poety).

Był to mąż głęboko uczony, a po łacinie tak pięknie pisał jak Sarbiewski, co jest niemałą pochwałą.

Kobierzycki Stan., wojewoda pomorski, wprzód kasztelan gdański, już pod Zygmuntem III. pismami wsławiać się począł. Mąż na dworze królów, w narodzie i Rpltéj wielce zasłużony, wydał:

Historia Vladislai Poloniae et Sueciae principis, ejus natales, infantiam, electionem etc. continens Dantisci 1655.

Wassenberg w żadnym względzie mu nie wyrównywa; szkoda, że nie wydana część druga, w któréj Wład. jako król miał być opisany. Jest to pełen smaku humanista. *a*)

Obsidio clari montis Częstochoviensis; *Dant.* 1659. Pisma jego czytają się z wielką przyjemnością.

De luxu Romanorum Commentarius 1628.

Upadek nauk od roku 1622—1760.

Od przewagi Jezuitów i prześladowania różnowierców, do wskrzeszenia nauk, przez Stan. Konarskiego.

Od wieku 17go do połowy 18go, z powodu zewnętrznych wojen, wewnętrznych zaburzeń i powszechnego nieładu, z powodu wzmagającego się coraz bardziéj prześladowania różnowierców, nastąpił zupełny upadek nauk w Polsce i zepsucie języka.

Sławny w początkach swoich z nadzwyczajnéj gorliwości zakon Jezuitów, tak się wzmógł pod słabym i ich wpływowi uległym Zygmuntem III., że w krótce wziął przewagę nad akademią krakowską, i całe wychowanie młodzieży zagarnął. Szkodliwszym jeszcze był ich wpływ na

---

a) *Wassenberg, uczony niemiecki, o Polsce pisał stylem szumnym, naśladowanym z Seneki: pełno w nim krasomowskich wykrzykników. Nie historya to, ale panegiryk Władysława IV.:*

1. *Gestorum Vladislai IV. Gedani* 1643.
2. *Sereniss. Joannis Casimiri Carcer gallicus. Ged.* 1644.

sprawy publiczne, których trybu nie znali (zob. wyżéj p. 51.) i poduszczanie do wojen, najprzód moskiewskich (Dymitr samozwaniec, w nadziei nawrócenia Moskwy podsuniony), a potém wojny szwedzkie, z tychże samych przyczyn wszczęte, i uporczywie przez króla popierane. Przezorniejszy i lepszymi doradzcami otoczony Władysław IV. chciał ograniczyć tę potęgę Jezuitów; lecz za nadto w swém nie bardzo długiém panowaniu zatrudniony był wojnami, aby to przedsięwzięcie mógł przyprowadzić do skutku. Wojny kozackie (równie jak dawniéj tatarskie pożogi), których przyczyny w dumie, chciwości naszéj szlachty, ale bardziéj jeszcze w chęci wytępienia greckiego obrządku, szukać należy, wybuchły przy końcu panowania tego króla i zostały w smutnéj puściznie dla jego następcy, Jana Kazimierza. Za króla tego, zrodzonego pod nieszczęśliwą gwiazdą, zlały się na Polskę najsroższe klęski. Wojny kozackie pod Chmielnickim spustoszyły Ruś i pograniczne prowincye, i skończyły się odpadnięciem Ukrainy. Większy jeszcze cios zadały wojny szwedzkie. Karól Gustaw obrażony czczém upominaniem się praw swoich przez Jana Kazimierza, wkracza do Polski: Szwedzi zalewają kraj cały, przed którymi król uchodzi do Szląska: wkraczają Rakoczy i Fryderyk Wilhelm do Polski. Karól będąc panem całéj Polski, rzekł do zgromadzonych panów: „nie potrzebuję ja waszych elekcyj,“ a uderzając o rękojeść pałasza: „tym ja“ rzecze, „jestem już panem waszym.“ Karól XII. odnowił na początku 18go wieku na kraj napaści. Wojny te prawie nad przepaścią naród postawiły i wytrawiły jego żywotnią siłę. a)

---

a) Wojny szwedzkie nie tylko pustoszyły i wyludniały kraj, lecz nadto pozbawiały naród pism i ksiąg uczonych. Wiadomo bowiem, że co od wściekłości rozhukanego żołnierstwa ocalało, najprzód Gustaw Adolf kazał zabierać całe biblioteki (po opanowaniu Braunsberga r. 1626), zabrał bibliotekę Jezuitów i do Upsali uwiózł. Ślady podobnegoż postępowania znajdujemy w wojnie szwedzkiéj za Jana Kazimierza z Karólem Gustawem (zob. Sołtykowicz o stanie akad. krak. p. 505, gdzie mówi o zaborze ksiąg i rękopismów akad.); ztąd téż poszło, że podziździeń jeszcze obfite skarby literatury ojczystéj w Szwecyi znajdujemy. Nasz polihistor Albertrandy, na rozkaz Stan. Augusta udawszy się do Szwecyi, porobił tam ważne exerpta, wynosząc 110 tomów: znajdowały się w bibliotece porytkiéj Czackiego.

Jeżeli te okropne wojny niszczyły i wyludniały kraj, prędszą jeszcze i okropniejszą zgubę gotował mu wewnętrzny nierząd. Burzliwe bezkrólewia, które zawsze obywateli dzieliły na dwie lub więcéj partyj, a bardziéj jeszcze ohydny zwyczaj zrywania sejmów, za panowania Jana Kazimierza wylęgły *a*) pogrążył naród w ostatniéj toni.

Lecz jak gdyby na tylu klęskach jeszcze nie było dosyć, źle zrozumiana gorliwość ówczesnego duchowieństwa, a zwłaszcza Jezuitów, nie mniejszy zadała narodowi cios. Za ich staraniem pierwsze domy różnowierców, a nawet Radziwiłłowie, wrócili na łono kościoła katolickiego: zaczęto coraz bardziéj ścieśniać prawa różnowierców, zapewnione przez „pacta conventa.“ Najprzód od boku królewskiego i z senatu, a potém nawet z izby poselskiej wykluczeni, nakoniec i z wszystkich praw obywatelskich wyzuci *b*) i do ostatniéj rozpaczy przywiedzeni, z nieprzyjaciołmi kraju łączyć się zaczęli: co się szczególniéj w wojnach szwedzkich pokazało; albowiem miasta, po większéj części różnowiercami zaludnione, zwykle ze Szwedami trzymały, uważając ich za swych zbawców od uciemiężenia religijnego.

Stan włościański do takiego wtedy przyszedł poniżenia i ucisku, że na sejmie r. 1626 postanowić musiano osobne prawo, zabraniające nadal zabijania chłopów bezkarnie, umyślnie ze swywoli pochodzącego. Uboga nawet szlachta, pognębiona od możnowładzców i do poddaństwa i robocizny przywiedziona: chciwi starostowie dręczyli miasteczka coraz nowemi daninami i robocizną, które zamieniały się na nędzne wioszczyny. Przydajmy do tego jeszcze głód i powietrze, a będziemy mieli obraz

---

a) Roku 1652 pierwszym przykładem przez Sicińskiego, posła upitskiego, sejm zerwany został, a Liberum veto do obrad sejmowych wprowadzono, co było najgłówniejszą przyczyną nierządu i upadku Polski.

b) W roku 1658 stanęła na sejmie konstytucya przeciwko Socynianom, skazująca ich na utratę majętności i życia, gdyby się w przeciągu lat trzech (co potém podstępnie do dwóch lat skrócono) albo wiary swojéj nie wyrzekli, albo z królestwa nie ustąpili (Lubieniecki Hist. Refor. p. 175. Bandtke Hist. pol. Tom II.) przez co kraj pozbawiony wielu zamożnych obywateli, i ohydzony u postronnych, ponieważ zbyt jawne były pobudki niecnych i łupu chciwych prawodawców.

okropnego stanu Polski za Jana Kazimierza. Miasta i wsie spustoszone i wyludnione, lasami zarosłe niegdyś urodzajne niwy; w krótkim czasie 3,000,000 mieszkańców wyginęło, million odpadł z Kozakami, a mnóstwo zamożnych obywateli wyniosło się do Szląska i Niemiec. A tak ujrzała się Polska z kwitnącego niegdyś kraju, obrazem nędzy i spustoszenia, które ją odtąd mniéj straszną czyniły sąsiadom. Klęski te ściągnęła źle zrozumiana gorliwość, duma możnowładztwa i uciśnienie niższych stanów.

W tak okropnym politycznym stanie kraju naszego, czyż mogły kwitnąć nauki? czy owszem nie musiały szybkim krokiem ku ostatniéj dążyć skazie? Tak jest a nieinaczéj: nauki prześladowaniem i zniszczeniem ksiąg przytłumione, coraz bardziéj upadały, a na to miejsce gruba pomroka pogrążyła naród w niemożności poznania swych błędów. W powszechném zamieszaniu i niedoli, nie dziw, że i szkoły zupełnie podupadły. Polska przestała być z nauk chwaloną: Jezuici dokazali tego na słabym Zygmuncie III., że wszystkie pisma przeciwko nim wydane, publicznie przez kata na rynku warszawskim roku 1622 (sławne autodafe) spalone zostały. Naprożno akademia krakowska broniła swych martwych przywilejów, niemogąc im sprostać w gorliwości nawracania, ani w biegłości i intrygach; poniewolnie placu ustąpić im musiała. Nic nie pomogła wymowna obrona Najmanowicza (zob. Wyp. część I. p. 278), Jezuici nie tylko po prowincyi, ale i w samym Krakowie, pod okiem saméj akademii, pozakładali swe kollegia, do których liczną zwabiali młodzież: pozakładali akademie we Lwowie, Poznaniu. Akademicy krak. wytoczyli w prawdzie proces przeciwko Jezuitom do Rzymu; ale cóż pomogło, kiedy Papież r. 1627 na korzyść Jezuitów sprawę tę rozstrzygnął; lubo po śmierci Zygmunta III. wyrok ten uchylono a) i prawa akademii przywrócono, nikt jéj

a) Za Zygmunta III. nikt przeciwko OO. Jezuitom nie mógł nic wskórać: biskupi nawet sami byli częstokroć ich igrzyskiem, bo przez nich na katedry osadzani. Władysław IV. umyślił ukrócić ich przemoc; kazał więc zamknąć ich szkoły w Krakowie roku 1634; i sprowadził r. 1642 do Warszawy i Podolinca Pijarów; ale zakon pijarski lubo nie wchodził w ślady swych przeciwników, jednak przejął od nich zły smak nauk, i nieodpowiedział zamiarom króla: tak więc aż do reformy przez Konarskiego (1740) nic ważnego nie zdziałał. Później już

jednak przywrócić nie zdołał owéj umysłowéj przewagi, którą jedynie mogli ocalić swój byt zagrożony: ztąd więc poszło, że akademia zamiast przodkowania w oświacie narodowi, poszła za zepsutym, ale wtedy ulubionym smakiem Jezuitów, i do skażenia nauk razem z nimi się przyczyniała. a)

Czegoż to wtedy uczono po szkołach jezuickich, które były najliczniejsze? Użytecznych nauk prawie nie dawano: ale za to trzepano grammatykę Alwara na pamięć; retorykę, gdzie uczono mówczéj przysady, a w filozoficznem rezonowaniu fałsz za prawdę udawać; jedném słowem, scholastyczność opanowała umysły wszystkich, w któréj upatrywano szczyt ludzkiéj doskonałości i najwyższą uczonego sławę. Ale rzadko który uczeń dochodził filozofii. Jak papuga wyuczywszy się na pamięć grammatyki i retoryki, wychodził na świat. Wyuczony nieuk do zwad i kija wprawny. Uczniowie szkół sąsiedzkich nienawidzili się nawzajem; bili jedni drugich, bili i różnowierców i napadali ich kościoły. Nauka saméj grammatyki, rozciągała się tak długo, że młodzieniec przed 18ym lub 20ym rokiem nie łatwo ją ukończył. Cóż powiedzieć o innych klassach, nazwanych retoryką, poetycką filozofią? Ztąd to wytłumaczyć sobie można owo zjawienie dorosłéj i wąsatéj w szkołach jezuickich młodzieży, która nie dla świata, nie dla praktycznego życia, lecz dla szkoły się i dla zakonu kształciła. Dopiero w czwartym krzyżyku wieku swego, szlachcic w palestrze sądowéj, albo w kancellaryach lub na pańskich dworach, dowiadywał się o sprawach rzeczypospolitéj. Już w r. 1625 X. Jan Brożek (Broscius), matematyk i akademik krakowski, opisał zły sposób uczenia w szkołach jezuickich,

---

sam czas poprawił szkoły jezuickie i emulacya z Pijarami: a tak przy końcu wydali kilku sławnych mężów: Bohomolców, Wyrwicza, Włodka, Naruszewicza, Albetrandego etc.

a) Szkoły pod dozorem akademii zostające, wcale nie były lepsze od jezuickich; owszem w ostatnich większa gorliwość do nauk panowała. Z takich więc zakładów nie miała literatura żadnego zasiłku. W Toruniu tylko i w Gdańsku były szkoły uczone, lecz ani polskie, ani Polakom przystępne; albowiem do niekatolickich szkół niemieckich, nie posełano krajowéj katolickiéj młodzieży.

w dziełku: „Gratis plebański.“ a) Nie samo jednak prześladowanie różnowierców, nie sam zły sposób uczenia młodzieży krajowéj, i zaszczepianie w niéj ducha klasztorności, zarzucić można owemu zgromadzeniu; niemniéj oni szkodliwymi się stali przez zbytnie ograniczenie wolności druku, przez zaprowadzenie zbyt ścisłéj cenzury, którą po zwalczeniu akademii krakowskiéj sobie przywłaszczyli. Zacząwszy od Zygmunta III., sami duchowni wydawali wyroki względem ogłaszania drukiem pism wszelkich. Jakie ztąd dla ogólnéj oświaty wyniknęły skutki, łatwo sobie wystawić! Indexa zakazanych książek, przez sobor tridentski wydane, powtórzone przez Bernharda Maciejowskiego r. 1603 i Marcina Szyszkowskiego r. 1617, biskupów krak., z przydaniem ksiąg polskich, między którymi znajdował się Marcin Bielski, historyk. Palono więc dzieła dawnych autorów polskich, którzy byli lub im się zdawali być niekatolikami. Pełne są téj chluby listy ich roczne (litterae annuae), że albo pabli pisma różnowierców, albo nakłaniali drugich do ich palenia. Wytępiano także starożytne pieśni i zabytki, pod pozorem, że to zabobony. Innym zaś zakonom czynili Jezuici jak największą trudność w wydawaniu dzieł. A tak ustawały drukarnie, niegdyś tak liczne w kraju, i prócz jezuickich drukarń, mało gdzie drukowano. Literatura polska stała się Jezuitom

---

a) «Jezuici grammaticam Alvari, która jest trudna do zrozumienia, ucząc dzieci, przy niéj dużo czasu trawią, z wielu przyczyn: aby humory dziatek wyrozumiewali, aby młodego wilczaczka na swe kopyto wyćwiczyli, i młodością jego kierowali: aby młodość jego ad virilem aetatem zabawili w szkołach, a w lata wprowadziwszy, jeśli stateczny, jeśli expectaus successionem lub auxilium od powinowatych, u siebie go zatrzymali, albo jeśli ladajakie ingenium, to go puszczają. Cóż ono żaczysko z wąsem będzie czynić? musi ich prosić, aby mu conditionem obmyślili. Alić oni go albo inspektorem, albo pisarkiem, albo plebanikiem do swego dobrodzieja podadzą, aby go potém jako swego instrumentu dla siebie używali.» Że Jezuici najlepsze głowy do swego zgromadzenia wciągali, ubolewał już nad tem Kromer, biskup warmiński, pisząc roku 1569 do Stan. Grzebskiego: «Skargam admonui liberius semel, atque iterum: mirifici enim fascinatores sunt illi Socii Jesu, praesertim piorum et eruditorum hominum. Quid, si te quoque irretiant?» zob. Sołtyk p. 61. w czem także szkodzili narodowi, pozbawiając kraj zdatnych obywateli; albowiem ci młodzieńcy przyjąwszy raz obowiązki zakonne, już tylko dla zakonu żyli.

obcą. Hiszpania, Włochy, Austrya, celniejszém ich była widowiskiem, a barbarzyńska łacina i polemika główniejszém zatrudnieniem. Uczeni Jezuici, jak Sarbiewski, Kojałowicz i inni, nie w Polsce, lecz w Niderlandach za granicą czerpali większą umiejętności swych biegłość.

Polemika. — Panegiryczność. — Makaronizmy.

Ponieważ nawracanie było jednym z głównych celów Jezuitów, polemika zatem przeciwko różnowiercom pierwszém była zatrudnieniem. Walczono zatem i rozpierano się o zdania w religii na kazaniach ustnie, na dysputach, które umyślnie w tym celu urządzano, a szczególniéj w pismach, w téj materyi licznie wydawanych. Sposobiono do teologicznych dysput młodzież szkolną, i tym sposobem odwodzono ją od właściwego jéj powołania ze stratą innych ważniejszych i do ogólnego ukształcenia potrzebnych nauk. Duch ten polemiczny długo jeszcze utrzymał się w narodzie, po wyrugowaniu z kraju różnowierców, pomiędzy różnemi klasztorami, a szczególniéj pomiędzy Jezuitami a Dominikanami, które tak dowcipnie wyśmiał Krasicki.

Znając Jezuici serce ludzkie, użyli pochwał dla skarbienia sobie łaski dobrodziejów i względów publiczności: używali więc téj broni przy każdéj okoliczności, wynosząc pod niebiosa swych dobroczyńców, tak dalece, że aż Stolica apostolska położyć musiała tamę téj zagorzałości. *a*) Ponieważ to były po większéj części czcze tylko słowa, przeto dla braku istotnéj treści, sadzono się na wyrazy, na dźwięk i harmonią mowy, na ozdoby retoryczne: ztąd się wylągł ów styl kwiecisty, napuszony, pełny i pięknie brzmiący, który dla tym większéj ozdoby i dla popisywania się z erudycyą, nadziewano łacińskiemi frazesami. *b*) Smak ten zepsuty, świadczący już o upadku nauk

a) Wyrokami r. 1625 i 1634 wydanemi, wskazując granice, w których autorowie, opisujący życia, trzymać się mieli. Ob. Sołt. p. 493.

b) Ubiegano się za wielkością i świetnością, ale fałszywą: im kto mniéj był zrozumianym, tym więcéj sobie zalety przyznawał. Najeżone i brzmiące wyrazy, w najdalszym sposobie z sobą połączone, uchodziły za wspaniałe ozdoby mowy. Niewczesna erudycya, chęć powiedzenia rzeczy nadzwyczajnych, skupiała ciemność do ciemności. Co Krasicki włożył w usta Defendensa w przemowie do Vicegerensa: «Przeszedłeś w sławie sfinxy i fenixy, w dziełach Euryppy, Bucentaury dixi;» nie jest igraszką dla rozśmieszenia, jest to prawdziwa krytyka. Pełno takich uczono-najeżo-

w wymowie kaznodziejskiéj, wylągł się podobno we Włoszech, rozlał się prędko po całych Niemczech, a ztamtąd rychło przyszedł do Polski. Już ślad tego złego napotykamy w naszym Birkowskim (zob. pag. 97). Jezuici skwapliwie pochwycili tę nowość, i w ich ręku służąc do prywatnych celów, wyrodziła się w taką potworność, że się teraz od śmiechu wstrzymać trudno, gdy czytamy ówczesne najpoważniejsze pisma, a zwłaszcza kazania. Oni to z ambon złego smaku dali gorszący przykład i pociągnęli za sobą inne zakony i całe duchowieństwo, a następnie i cały naród. W ich ślady poszli mówcy świeccy, a zwłaszcza sejmowi, którzy, lubo czasem w innych dziełach, przez siebie wydanych, dość czystą i dobrą pisali polszczyzną, w mowach publicznych hołdowali powszechnemu zwyczajowi, wznosząc się pod obłoki i kalecząc niegodziwie język makaronizmami. Przekonywamy się o tem, przebiegając porządkiem lat pisma polskie, a osobliwie kaznodziejów, mowy senatorów i urzędników przy publicznych okolicznościach. Jest to najpewniejsza skazówka smaku, panującego w narodzie. Znane jest mnóstwo pism tego rodzaju, ale najważniejsze dwa folianty:

„Orator polityczny p. Wojsznarowicza, i Swada polska i łacińska Danejkiewicza; w Lublinie 1745.“

W mowach królewiczów, braci Władysława IV., do stanów Rpltéj, postrzegamy już nadętość, mieszane wyrazy łacińskie, słowem, widzimy już początek psującego się smaku. Przebiegając panowanie burzliwe Jana Kazimierza, czytamy

---

nych, a dziko powiązanych wyrazów, w ówczesnych panegirykach znajdujemy. W najpoważniejszych materyach ubiegano się za śmiesznemi konceptami. Ambony, ławy senatorskie i poselskie, kratki trybunalskie, zamieniły się na teatra krotofilników, którzy raz przez podłe i niezgrabne żarty, starali się rozśmieszyć słuchaczów, drugi raz wziąwszy postać głębokich geniuszów, i wzniosłszy się między chmury, ginęli w ciemności od nikogo, a nawet sami od siebie nie dojrzani.

Nadto zeszpecono mowę makoronizmami i niesforną mieszaniną frazesów i sentencyj łacińskich. Jednego peryodu skończyć nie mogli, żeby go kilku wyrazami łacińskiemi nie upstrzyli. Niepodobna, żeby przy takiém zepsuciu mowy kwitnęły nauki; bo jak tam można rozumować, gdzie się rozumieć nie można? Szkolna metafizyka, scholastyka, do reszty zaciemniała głowy.

mowy miane na sejmach do tego nieszczęśliwego króla, czytamy jego odezwy, a) w téj chwili, kiedy znużony ciężarem berła, składał je na łono klęskami. strapionéj ojczyzny.

Jan Kazimierz abdicando *żegna wszystkich* publice *w senacie.*

»Gdy dociekła godzina, abym dług ojcowskiéj miłości od dwuchset ośmdziesiąt lat *pupillae* domu mego téj onéj Rpltéj, wypłacił: laty podeszły, sejmami i obozami zrobiony, uciskami przez lat dwadzieścia stroskany król i ojciec, to, co u świata najdroższego, koronę WMściom składam. Za *tron*, *trunnę* obieram, gdy światu *funeris* dostojeństwa mojego *superstes*, umieram; za *berło bryłę* ziemie, którą sobie *in sinu* miłéj ojczyzny, spólnéj matki *intra cineres* przodków moich zostawuję, aby, jakoście mnie Wasz Mość pierwszego do obozów, i ostatniego z bitwy dla zaszczytu swego widzieli; tak *ex annalibus* pierwszego, dla wolności swéj pomnożenia i *fortunnych* lat, powracającego koronę królewską z pod *dyspozycyéj* swojéj pamiętali. Monarchowie przedemną, synom, braci albo krewnym *abdykując* koronę podawali, ja miłéj ojczyznie i Rpltéj, któréj jestem ojcem i synem, i dla miłości jéj z wodza *gregarius*, z Pana *obediens*, z króla *concivis* stawam się, abym młodszemu ustąpił, w którego obraniu, aby Pan Bóg WM. pobłogosławił, *in solitudine mea*, zabaw próżen, majestat jego święty błagać będę. Dziękuję już tedy WM. za wszystkie *charitates*, usługi, i odwagi, za rady, zaszczyty, dochody. Jeśli się komu *in rationibus status vel factorum* nie wygodziło, niech odpuści: sam wzajem wszystkim odpuszczam. Żegnam tedy każdego z WM. i przyciskam do serca, w którém słodką WMm. pamięć, pókim żyw, nosić będę. Błogosławieństwo nadto ojcowskie wszystkim WM. i każdemu z osobna *impertior*, a lubo odległość miejsca odłącza mię, sercem jednak od spólnéj matki dzielić się nigdy nie będę. A że więcéj słabość pamięci i żal rzewny mówić nie znosi, ostatek z téj karty, którą do czytania podawam, i miłości i szczerości mojéj wyrozumiecie.«

Lecz złe przyszło do najwyższego stopnia za Jana Sobieskiego. Zwycięztwa monarchy tego bardziéj błyszczące niż użyteczne, uczyniły panegiryczność stylu panującą. Przyczynił się do tego Jezuita Bartochowski, który powracającego z wyprawy wiedeńskiéj króla, powitał wierszem pod tyt.: Fulmen orientis, pełnym błyskotek i kwiecistego stylu. Wiersz ten podobał się u dworu, i natychmiast powstała zgraja naśladowców. W krótce kraj zarzucony został wierszami kwiecistego i niezrozumiałego stylu, gdzie najmierniejszych ludzi, osoby prywatne, z Cezarem i Alexandrem porównywano. Jeżeli

a) *Znajdują się w dziele: »Mówca Polski, druga edycya; w Kaliszu 1683. 2 tomy.«*

pisano po polsku, trzeba było dla utrzymania toku erudycyi i dla pięknéj harmonii stylu, co trzecie słowo przeplatać łaciną, a wtenczas dopiero pewien był autor powszechnego applauzu. Pogromca Turków i wybawiciel Wiednia napełnia mowy swoje szkolném popisywaniem się z łaciną, kiedy w tych miejscach, gdzie jéj nie używa, widać, iż to dzikie upstrzenie języka nie pochodziło z niedostatku i ubóstwa mowy ojczystéj, ale było skutkiem uprzedzenia i powszechnéj zarazy. Oto jest początek mowy jego roku 1681 w senacie po zerwanym sejmie:

«Rzec to sam do siebie *apposite* mogę, co tam gdzieś napisał poeta: *quis me per auras turbo vehet praecipitem, utraque nube involutum, ut tantum nefas eripiant oculis?* Kiedy się zapatruję na tę zawziętość, która sejm zerwała, mogę tu *imitari* wielkiego raczéj imieniem Augusta, który po straconych przez hetmana wojskach, żalem i zdumieniem zdjęty, zapomniawszy wielkości swojéj, to tylko mówił: *Varre, Varre, redde mihi legiones!* Toż i ja mówię do tych, którzy sejm zerwali: wróćcie mi wojska, wróćcie mi *securitatem publicam*, wróćcie mi już nabytą, i która się gotowała, sławę. Ale jako wrócicie? etc. W r. 1688 w podobnéj okoliczności tak zaczyna: «Musiał ten być dobrze w żalach wyćwiczony, który powiedział: *parvae curae loquuntur, ingentes stupent. Stupet* i słusznie cały świat nad radami naszemi: *stupet urbs* z głową chrześciaństwa, *stupet* kolligaci, *stupet* pogaństwo, ale *stupet et* sama natura, która najlichszemu i najmniejszemu dawszy sposób obrony zwierzęciu, nam tylko samym *non vis* jaka albo *ineluctabile fatum*, ale jakoby z umysłu jakiego na to nasadzona odejmuje *malignitas*. O dopieroż *stupebit posteritas* etc.»

Nie tylko na sejmach taką przemawiano polszczyzną, kazania i listy ówczesne dziwaczniejszego jeszcze dowodzą smaku i zepsucia. Z wiadomości mitologicznych korzystano w ten sposób, iż nie było mowy, listu, powinszowania imienin, godów weselnych, aby wszyscy bogowie Olimpu wspominani nie byli tonem szkolności i żakostwa.

Na dowód panującego naówczas zepsutego gustu przytaczam jeszcze mowy dwóch znakomitych w téj epoce mężów: Olszowskiego, biskupa chełmińskiego, a potém Prymasa a) i X. Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, najuczeńszego może w swym czasie biskupa i biegłego dziejopisa:

---

a) Autora dziełka: *Censura candidatorum, sceptri poloni*, «którém się wiele przyłożył do wyboru Michała Korybuta; nadto: «*Vindicae Polonae. Dant.* 1659.»

Oddawanie pieczęci koronnéj xiążęcia Imci Andrzeja Olszowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, w Krakowie dn. 4. Martii 1676 na sejmie coronationis.

Oto już wylatuje z siedliska mojego wspaniały orzeł koronny, który, za miłościwą niegdy łaską króla JM., śp. Jana Kazimierza, Dobrodzieja mego, spuściwszy się dobrowolnie na ręce moje, wolnym był zawsze gościem et *abire paratus*: a przemieszkawszy *non poenitendum Reipubl. novennium*, już się z domem moim, jako na czas zapisaną gospodą, żegna, rozstawa. Należałoby per tot *discrimina rerum et Regum* nieco wyćwiczonemu, a jeszcze niesbracowanemu, zapatrując się na domową WMości Tarczą, wyczytać na niéj, i w myśli sobie rozbierać spartańskie niegdy upomnienie: *in hoc vel cum hoc*. Nie schodziło bynajmniéj na ochocie, abym wstrzymując przeciwne na ojczyznę stósy *in hoc*, a dorabiając się fortuny publicznéj *cum hoc*, dalsze dni i lata na pieczętarskich usługach *plus ultra* prowadził; abym *ministerium* koronne pod koroną Jana Trzeciego in *Triade* królów doskonale zakończył i koronował.»

«*Mowy na radach i sejmach przez X. Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa Kijowskiego i Czerniechowskiego, różnemi czasy miane; w Kaliszu r.* 1689.«

Mowa druga na radzie w Żółkwi 13. November 1684. «Musiałby być imieniowi chrześciańskiemu nieprzyjazny, któryby Bogu Zastępów za to nie oddawał pokornie dzięk, że nam szczęśliwie zdrowego z téj kampanii W. K. M., P. M. M. *reducere* raczył. *Nunc demum animus noster in tuto positus est loco*, kiedy nam się dostaje patrzeć na twarz Pańską, *hostium terrorem, civium amorem*. Nie alterowała nas nic zbliżająca się ku wojsku naszemu liczna nieprzyjacielska potęga; bo była nadzieja w téj ręce boskiéj, która W. K. M. tak potrzebnie tych czasów ojczyznie naszéj *praefecit*, i któréj wszystkie wielkie, nieśmiertelne akcye swoje przypisować raczysz. O jedno tylko zdrowie wszystka myśl, wszystka nadzieja była troskliwa, wiedząc, żeś go W. K. M. szanować nie zwykł, jako niebezpieczeństwa wszelkie nieustraszoném sercem, tak i fatygi niediskretném (*sit cum venia* W. K. M. *dictum*) podejmując zapomnieniem. Niechże będzie na wieczne czasy, imię boskie za to błogosławione, a niech i daléj dodaje w długi i niezamierzony czas czerstwości, *et de nostris addat annis*.»

Wszystkie te mowy, (wyjąwszy dwie, to jest jednę w Samborze roku 1697, drugą tamże, miane do rycerstwa, czystą napisane polszczyzną), skażone są makaronizmami łacińskiemi: widać atoli w autorze niepospolitą wymowę, którą zagrzewała miłość pospolitego dobra i wdzięczność dla walecznego króla. Był to niepospolity senator, w sprawach publicznych biegły. *a*)

---

a) Najważniejszém dziełem Załuskiego, który na końcu został Biskupem Warmińskim, jest: 1) «*Andrae Chrysost. in Załuskie Załuski, Varmiensis Episcopi et supremi Cancellarii Epistolarum Historico-familiarum. Tomus I. Braunsbergae* 1709, *a Tom II. i Tom III. an.* 1711. *Do tych należy Tom IV. czyli całego dzieła volumen 5ty i ostatni, w którym supplementa i życie autora.*

Wymowa kaznodziejska i styl potoczny równie był skażony; jakeśmy już o tém wyżéj wzmiankowali. Wszystkie prawie kazania ówczesnych kaznodziejów, tak Dominikanów jak szczególniéj Jezuitów, tchną takiém napuszeniem i żakostwem, tak dalece, że dziwić się trzeba, jak słuchacze czasem od śmiechu wstrzymać się mogli. Same tytuły ówczesnych kazań, lepszych nawet pisarzy, są pełne przysady i złego smaku, jak n. p.:

Grono winne pod Zodyakiem sapieżyńskim w młodym wieku dojrzałéj cnoty, kazanie na pogrzebie Krysztofa Sapiehy przez X. Olszewskiego S. J. 1631. — *Pojedynek śmierci z życiem. — Luminarz trojświetnym słońca, xiężyca, jutrzenki splendorem, świat, zakon i kościół oświecający*; r. 1738. — *Kamień z procy prawdy świętéj r.* 1644, *zob. wyżéj pod Birk.* — *Popielec bez pyłu przy roznieconym Jaśnie Oświeconemi i Jaśnie Wielmożnemi tytułami wiecznie zajętéj z tego, gdzie się tułamy, świata, do światła wieczystego, i tu więc czystego mienia i sumienia, JW. Jmci Pani Zuzanny z Dembinskich Stadnickiéj, Chorążyny Grabowieckiéj, po dni życia własnego ostatkach, na głowę swoją nie źle czystą, bo istnego Złotoustego Jana, jak złocistego tak glanzistego J. W. Stadnickiego słów kaznodziejskich garstką rzucony. Przez Hilarego od ś. Bazylego*, 1757, *we Lwowie.*» Kazanie podobne w treści tytułowi dziwacznemu.

X. Hiacynt *Mijakowski*, Pisma Śgo i Teologii Doktor, kaznodzieja farski krak., tak dowodzi, że cnotę krasomówcy tylko uwielbiać powinni.

»Dawno ten oblig cnota ludzka w parnassie kollegium przednich oratorów i krasomowców otrzymała, że gdyby ją albo niechętny język, albo serce nieżyczliwe in *perpetuo* zagrześć chciało *silentio*; nie kto inny, ale sama ich mądrość pióra a łagodna *eloquentia* głosu na pochwałę jéj dobywać powinna. Ażeby i ona głośna trębaczka świata, sława mówię, która żadnéj cnoty i niecnoty taić nie zwykła, umiała ją chwalić, i po wszystkich krainach świata w chwalebnych rapportach sławić, tymże się oblegiem wysokich panegiryków życzliwa cnocie eloquentia dodawać jéj podjęła. Nie darmo się o ten oblig starała cnota; sama się bowiem chwalić nie może, bo zakazano: *Nec te collaudes, nec te culpaberis ipse*, i choćby mogła, nie grzeszy. *Propria namque laus ex ore sordescit.* Nienawiść też i zazdrość szepleni, i niema dobréj wymówy: a zatem rada ładajako o cnocie bełkoce: i owszem jako niepewna, a chciwa wyżlica, torem za ptaszyną bieżąc, rada na nią, choć nie winna, szczeka i skomli; tak i te poczwary, lubo się zawsze wieszają przy cnocie, *nunquam enim virtuti deficit livor*, szczekać tylko o niéj, a na nię, umieją, chwalić jéj i sławić nie potrafią.«

---

2) *Manuale juris publ. Poloniae.* — *Varsaviae in officina Mitzleriana* 1764.

3) *Mowy na radach i sejmach; w Lwowie r.* 1689, *z których powyższy wyjmek.*

«Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnéj młodzi od xiędza Wojciecha Bystrzanowskiego, S. J.; w Krak. 1739, jest dowodem zepsucia smaku, które w owym czasie zaraziło wszystkie umysły: daje wyobrażenie stanu publicznéj instrukcyi, kiedy szkolnéj młodzieży podawano tak nikczemne do naśladowania wzory. Zawierają się tu listy, powińszowania, mowy, w których ze stylem nadętym i szumnym, łączy się niedorzeczny makaronizm, płaskie i śmieszne koncepta. Jeden wyjątek da nam wyobrażenie całego dzieła: List, którym się sąsiad w przyjaźń sąsiedzką wprasza. «Wiem, że jako nulli amicorum satis est, tak nigdy granic nie sypie życzliwość przyjacielska, ani terminalne eryguje kolosy z non plus ultra, któreby braterskiéj propensyi zapędy tamować mogły. Boć jeżeli, solem do mundo tollit, qui amicitiam, toć jako uniwersalny ten luminarz i wszystkim amicum jest sidus, tak ludzka przyjaźń garnące się do serca nie exkluduje affekta. Wiem i ja długi rejestr amicorum nominum WPana, przecież nie wątpię, iż w nim znajdę tyle miejsca, abym się indelebili braterskiéj życzliwości mógł zapisać charakterze, i lubo w szeregu ostatni, jednak affectu et voto zechciałbym aemulari charismata meliora z piérwszemi. Wpraszam się tedy w braterski affekt WPana, aby, których sąsiedzka sociavit propinquitas, zobopolna animorum unio ścisłą złączyła sobie obligacyą. W czym jeżeli repulsum nie odbiorę, a tym się protestuję, że chcę, jako jure vicinitatis, tak immortale nomen amicitiae zawsze w swojéj, póki życia będzie, konserwować całości, i t. d.»

Lecz za królów Sasów, była Polska jak zajezdna karczma, do któréj lada kto wpadłszy, może narobić hałasu i breweryi, i pojechać sobie daléj. Szlachta upojona fałszywemi maxymami, cieszyła się karczemną gościnnością i nieładem. Powtarzano, że Polska nierządem stoi, że z tem jéj dobrze i bezpieczno; sejmy nie dochodziły, przez veto bez końca zrywane; ale bankiety, burdy, junactwa, pijatyki, powszechne. Atoli pod Augustem III., kiedy czasy nastały trochę spokojniejsze; Jezuici zaczęli znowu garnąć się do nauk, i wydali z grona swego kilku znakomitych mężów:

Gabryel Rzączyński († 1737 w Gdańsku) napisał historyą naturalną w łacińskim języku, która i za granicą była szacowana:

«Historia naturalis curiosa Regni Poloniae. Sandomir 1742,« toż: *«Auctuarium historiae naturalis curiosae.»*

Kasper Niesiecki († 1743) ułożył herbarz polski, pod tyt.: „Korona polska“ od roku 1728 do 1740. Tomów 4, fol., porządkiem alfabetycznym, lepszym jak dotąd stylem, chociaż nie bez makaronizmów. Poprawiły się szkoły jezuickie; a choć nie ustała ostra

cenzura i stare przesądy, przecież już nie palono książek. Wreszcie Załuscy, Bohomolcowie, toż Konarski i inni uczeni zaczynają budzić uśpionego ducha i czynić przygotowania do wskrzeszenia oświaty w Polsce.

Po tym poprzednim wstępie, wyliczymy znakomitszych w téj epoce mężów, którzy pismami na oświatę ziomków najwięcéj wpływali. Zaczynamy od Starowolskiego, jako tego, który tworzy niejako przejście ze złotego wieku Zygmuntów do upadku nauk: mąż ten przewidywał złe, i usiłował mu zapobiedz; a jednak wszędzie prawie hołduje przesądom swego czasu.

Szymon Starowolski.

Starowolski, syn niemajętnych rodziców, będąc jeszcze uczniem na akad. Krak., udzielał już innym nauki. Z młodymi Ostrogskimi zwiedził Niemcy, Niderlandy, Francyą, Hiszpanią i Włochy: potém Opat wąchocki, Gostomski, wezwał go do dawania filozofii młodym zakonnikom: z klasztoru przeniósł się do dworu Karóla Chodkiewicza, służąc mu do pióra, i przy nim do jego zgonu zostawał. Późniéj trzykroć jako dozorca młodych paniąt do cudzych krajów jeździł: w kraju zwiedził wszystkie ważniejsze biblioteki, archiwa, odgrzebywał po kościołach nagrobki, zaznajomił się ze wszystkimi sławniejszymi mężami wieku swego. Usposobiony do stanu duchownego, już w późnym wieku kapłanem został i kanonią Krak. otrzymał, a przez Biskupów do rządów duchownych był używany. Gdy Gustaw Karól, król szwedzki, opanowawszy Kraków, chciał groby królów pol. oglądać, pokazywał mu je Starowolski, i przy każdego grobie, ród, los i czyny opowiadał. Stanąwszy nad grobem Wład. Łokietka: «ten to jest,» rzecze do króla szwedzkiego, «król polski, którego los przeciwny, potrzykroć tron pol. opuszczać przymusił: wrócił się nań jednak, i królem pol. umarł.» «Wierzę,» odpowiedział Szwed, «ale wasz Jan Kazimierz już nań pewnie nie wróci.» Na to Starowolski: «W mocy są Boga losy narodów i królów.» † 1656. Uczonych dzieł jego wielka jest liczba, w których chwałę swéj ojczyzny, rozkrzewienie dobrych obyczajów i pobożności, poprawę wad rządu miał na celu. Niepracował bynajmniéj dla zysku, ani téż możniejszym podchlebiał: przeto nie w dostatki, ale w księgi bogatą puściznę po sobie zostawił.

Między licznemi dziełami jego *a*) ujrzysz teologiczne, retoryczne, polityczne, prawnicze, kanoniczne, bibliograficzne, archeologiczne, historyczne, wojskowe, po łacinie i po polsku pisane: można powiedzieć, że niema pomiędzy naszymi pisarzami, któryby tak wiele i w tak rozmaitych przedmiotach pisał: był to prawdziwy polihistor. W smutném losów naszych przesileniu pośmieściło go przeznaczenie: tym charakterem czasu pisma jego napiętnowane

a) *Wylicza je Bentkowski.*

zostały. Widać w nim zdolności niepospolite, rozległe objęcie, gubiące wątek w drobnostkach, obszerne poszukiwania z krytycznéj bystrości wyzute, niezmierne wiadomości bez ładu i porządku: wielka praca, w jéj podjęciu niepospolita łatwość, lecz wszystko z pośpiechem. Pełen zaufania w sobie, mnóstwem wiadomości zwodniczo pociąga więcéj obiecującemi tytułami i nieraz uwodzi i próżną gadaniną dzieło swe przepełnia. Zebrał ogromny zapas dostrzeżeń i wiadomości; wszakże nie mało w nim omyłek i błędów. (Z not. Lel.)

Do literatury i bibliografii ważniejsze dzieła jego są:

1) *Scriptorum Polonicorum Hecatontas, seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae. Francofurti* 1625, *druga edycya, w Wenecyi r.* 1627 *i ta najlepsza.*

2) *De claris oratoribus Sarmatiae. Florentiae* 1628 *r. przedrukowane w acta litteraria Miclera pro Anno* 1756.

3) *Monumenta Sarmatarum, vitam universae carnis ingressorum. Crac.* 1605. *fol.*

4) *De rebus Sigismundi III. Poloniarum libri IV., r.* 1616; *dzieło rzadkie.*

5) *Penu historium. Venetiis* 1620.

6) *Sarmatiae Bellatores. Coloniae Agrip.* 1641.

7) *Polonia, zob. niżéj.*

8) *Epitome conciliorum tam generalium quàm provincialium in graeca et latina ecclesia celebratorum auctore Simone Starovolscio. Romae* 1653. *Jedno z najlepszych i rzadkich dzieł autora.*

9) *Vitae antistitum Cracoviensium r.* 1655. *fol. Braun surowo to pismo krytykuje etc.*

Lecz Starowolski więcéj się zasłużył dla dziejów z tego powodu, że w wielu pismach swoich dotykał współczesnych wypadków. Jego «*kazania, mowy, pochwały, panegiryki, żywoty: jego listy tureckie, dwór cesarza tureckiego, dyskurs o wojnie tureckiéj, institutionum rei militaris lib. VIII., pobudki na Tatary,*» są pełne historycznych wiadomości. W jego pismach nazwanych «*stacye, prawy rycerz, eques Poloniae, votum o naprawie rzeczypospolitéj*,» lubo pełno gadaniny, wyrzekań, przesądnego morału, z tém wszystkiem różne szczegóły wieku i wydarzone odmiany, żywym, ostrym i rzetelnym napuszczone kolorem, usposobienie owego czasu i stan kraju okazują. Powszechny obraz tego stanu rzeczy narysował Star. w niewielkiém dziele geograficzno-statystycznem: «*Polonia, sive status regni Poloniae. Coloniae* 1632.» Dobry to opis i we wszystkich częściach wymierność okazujący, mogący służyć za dowód, jak dalece Starowolski w tym razie należycie pomyślał, wypracował i zwięźléj dopiąć umiał zupełności. Małe zaniedbania lub opuszczenia, sowicie wynagrodzone zostały gruntowną swéj ojczyzny znajomością i trafnemi spostrzeżeniami. Powtórne wyd. w Gdańsku 1652. Dzieło to pierwszego statystę niemieckiego Konrynga zastanowiło, i przedmową swoją pomnożył trzecie wydanie w Wolfenbüttel 1656, powtórzone w Wrocławiu piąty raz u Miclera. (Z notat. Lel.)

W polskim języku 16 dzieł wylicza Bentkowski, po większéj części kazania, listy, dyskursy etc.; z tych najlepsze: «*Reformacya obyezajów polskich, wszystkim stanom ojczyzny naszéj teraźniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, u których*

jest białe czarnem, dobre złem, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upor słusznością, krzywda odpustem, niewstyd świątobliwością: utrata pochwałą, obżarstwo grzecznością, a jedném słowem quorum deus venter est, przez S. S. Reimpressum. Varsaviae 1692.

Dzieło to z wielu względów na szczególniejszą zasługuje uwagę: albowiem nie tylko nam wystawia wierny obraz ówczesnych obyczajów, ale nadto gruntownie i rozsądnie reformę obyczajów polskich przechodząc, wytyka szkodliwe wady i nadużycia i do uchylenia onychże zawsze prawie naturalne i pewne podaje sposoby. Zdania stósownie przytaczane, tak z starożytnych jak z nowszych autorów, szczególniéj zaś Polaków, wyjaśniają traktowaną materyą, i dodawają powagi twierdzeniom uczonego pisarza, wyższego oświatą nad wiek, w którym żył, a któremu nauką swoją przez długi czas przyświecał. Styl w tém dziele jasny, polszczyzna czysta. Oto z niego wyimki:

Rozdział IV. (Z Reformacyi obyczajów.)

O szlachectwie, nie na swéj woli, ale na cnocie założoném.

Wielce nas tak nieostrożnych zawodzi to szlachectwo nasze, że inszego nic z niego nie szukamy, jedno wolności do wszelkiéj swéj woli, która szlachectwu tak jest przeciwna, że żadnym obyczajem stać i mieszkać nie może pospołu z szlachectwem. Bo: „nobilitas, *a*) est dignitas, seu celebritas nominis, majorum vel propriis in rempublicam meritis acquisita.“ I szlachcicem być nic inszego nie jest, jedno znacznym być; a znacznym nie występkami albo zbrodniami plugawemi, ale cnotą, mądrością i dzielnością między pospolitym człowiekiem. I kto za przodków naszych był znaczny cnotą i dzielnością między inszymi, temu szlachectwo dano i herb albo znak, dzielność jego wyrażający, dla różnicy od inszych na wieczną pamiątkę naznaczono. A tak czem dostali szlachectwa nasi przodkowie, tem my je też potomkowie ich mamy zachować. A czem go drudzy naówczas nie dostali, kiedy go nasi przodkowie dostawali, to jest, iż byli nikczemnymi i nieznaczni cnotą, temżebyśmy je też i my słusznie tracić mieli. Gdyż „generis nobilitas absque virtute, gloria est et praemium publicae iniquitatis.“ *b*) I ktokolwiek dzisiejszych czasów szlachectwem się tylko chlubi, a cnoty i dzielności przodków swych nie naśladuje, słusznie ma Bogu za to

a) Prilusius in statut. lib. I. (Przyłuski, zob. pag. 186.)
b) *Seneka, Epist.* 44.

dziękować, że się onych wieków nie narodził, kiedy szlachectwa rozdawano; boby był pewnie szlachcicem nie został. A kto nim został, potrzeba, aby tak potomstwo swoje w cnotach poczciwszych ćwiczył, aby potém między chłopy dla swéj nikczemności nie było policzone. Gdyż „nemo factus est clarior, fortia facta majorum suorum memorando, sed ea agendo et aggrediendo. Semperque gloriosius habitum est nobilitatem sibi peperisse, quam acceptam a majoribus corrupuisse, quod multis accidere solet. *a*) Rodyjczycy, *b*) naród grecki, mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnot przodków swoich, a nie miał się do służby Rpltéj, jeno pił, a utracał; takiemu majętność konfiskowano, i szlachcicem się mianować zakazano. U Rzymian zasię kto szlachcicem zostawał, te trzy rzeczy osobliwie przysięgał: naprzód, iż wszystek wiek swój miał na rycerskiéj sztuce trawić. Potém, iż dla większego żołdu, by téż najcięższém ubóstwem przyciśniony, u obcego pana nigdy nie miał służyć, jeno z skarbu Rpltéj swojéj żołdem się miał kontentować. A trzecia, że raczéj miał się dać zabić na wojnie, niżeli dać się pojmać nieprzyjacielowi, i być u niego niewolnikiem. A o nas nasz Modrzewski napisał, patrząc, jakośmy bardzo wykroczyli z trybu powinności szlacheckiéj: „Nobiles Poloni parum solliciti sunt, ut se moribus, doctrina, rebus praeclare gestis nobilitent; laboris sunt impatientes, (nie chcą wojny służyć, a którzy służą, nie chcą we zbrojach chodzić i szyszakach, jeno w bławatach i futrach drogich: niechcą szperką i wędzonką się kontentować, i wodą albo piwem, ale bankiety rozpustne stroją) jactibus talorum et Baccho longas consumunt noctes: nec quidquid magis student, quam ut gemmis, argento, et auro niteant, vestitu splendeant, ministrorum atque pelicum catervis cincti incedant.“ To takowi znać że nie wiedzą, iż szlachectwo jest od zacności rzeczone, to jest, od cnoty i dzielności przodków naszych, których w téj mierze naśladować nie chcemy.

Gdy się tedy szlachectwem chlubimy, nie swem dobrem, ale cudzem; nie swą, ale cudzą ozdobą się zdobiemy i chlubimy, która jako cudza suknia albo pożyczana, rychléj nam sromotę niż poczciwość uczyni, jeśli sami

a) Joannes Clobucius in oratione ad Tylicium.
b) Boetius lib. 3. de Consolatione Philosophiae.

własnéj ozdoby i poczciwości zkądinąd szukać nie będziemy. Bo szlachectwo ustawnéj konfirmacyéj, by nie wywietrzało, potrzebuje; nie od króla, ani od Rpltéj, ale od własnéj cnoty i dzielności, którąbyśmy się oświadczyli przedwszystkimi, że nieodstępujemy od zacności przodków naszych. Inaczéj, gdy tego czynić nie będziemy, nikczemnymi nas i niegodnymi nazwiska przodków naszych wszyscy zwać będą; tak jak ono Cycero powiedział Sallustyuszowi, gdy go nowym szlachcicem nazywał: być może, powiada, że przodkowie moi nie byli znacznymi przedtém; ale teraz odemnie już poczną być znacznymi; a zaś twoi przodkowie, którzy przedtem byli znacznymi, teraz już poczną być nieznacznymi od ciebie, których ty cnotę mażesz nikczemnością i zbrodniami twojemi.“ I tak gdy Maryuszowi, wielkiemu hetmanowi rzymskiemu, zarzucono na jego kontempt w senacie: iżeś ty podłego rodu człowiek, nie możesz się z nami z starą szlachtą równać, odpowiedział: „Ego P. C. nobilitatis meae imagines antiquas non possum proponere: *a*) at possum aquilas, vexilla, phaleras, cicatrices ostendere: hae meae sunt imagines, non hereditate relictae, sed magno sudore comparatae.“ Bo jako złéj szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w stajni murowanéj wylęgła, gdzie dobre stado stawało; i nic jéj rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnéj cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, ale po staremu psem będzie. Tak téż i człowieka swawolnego i złego, nic go nie ozdobi wysokie urodzenie jego i dostatki, kiedy swéj własnéj cnoty w sobie nie ma. A jako nasz Warszewicki mówi: *b*) „ut surdo soni, et caeco penicilli, sic nobilitas est usui virtutis experti.“

Droga tedy do szlachectwa prawdziwego, Panowie Polacy, nie insza jest, jedno nie rozumieć się za prawego szlachcica, jeśliś obyczajami i nikczemnością z pospólstwa jeszcze nie wyszedł; a cnotą twoją własną i dzielnością z przodkami twoimi nie zrównał. Gdyż, *c*) „ut majoribus pulcherrimum posteris gloriam relinquere, sic turpissimum est, minores, quod acceperant, tueri et conservare non posse: et turpe est non suis, sed majorum virtutibus habuisse

a) Sallust.
b) Christoph. Varsevicius ad Sapieham (zob. pag. 57.)
c) Stenzicensis Rhetor lib. I.

praesidium.“ A zatem nie po swéj woli, nie po wygolonéj ordyńskiéj czuprynie, ani po krzywych napiętkach u bótów, nie po kontusie jałowatym, ani po herbach, ani po przezwisku na *ski*, ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo tego lada chłop dostać może; ale po cnocie, która i przodkom naszym szlachectwo dała, i nas tylko sama może poczynić zacnymi między inszymi, którzy się złością, zbytkami i niecnotą parają. A jako uczony jeden przydał: is bonus eques dici potest, qui vita gloriam peperit, et opes lancea comparavit. *a*) Ale kto rozbija po drogach, kto wydziera po wsiach, kto kradnie podatki Rpltéj albo prywatnych ludzi dobro, kto pijaństwem i wszeteczności się bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniądztwem majętności sobie przyczynia; taki szlachcicem się zwać nie może, bo nie miarkuje się przystojności. I by téż w najzacniejszym się domu urodził, już szlachectwo swoje traci, honor przodków swoich maże, i jako gruby chłop ma być od urzędu gardłem karany, że zmazał sławę domu swego, i krzywdy ludziom niewinnym naczynił. Dajżeto Panie Boże, by to na przestrogę naszym było, żeby cnota i dzielność wyżéj siadała, a wolność prawdziwa tam była, gdzie nie wolno nic czynić, coby było przeciwko przystojności i prawu Bożemu, i gdzieby zawsze na pamięci one wierszyki miano:

Malo pater tibi sit Thersites, dum modo tu sis
Acacidae similis Vulcaniaque arma capessas;
Quam te Thersitae similem producat Achilles.

Rozdział IX.

O pohamowaniu zbytków, ubóstwo do Polski wprowadzających.

Wszyscyśmy się jęli łakomego zbierania pieniędzy, a przecie nic nie mamy, czem ojczyzny, już prawie do zguby się nachylającéj, ratować. Cóż w tém jest? Luxus albo zbytek, który, byś najsporzéj nakładł, jako morze wszystko pożrze. Począwszy od najmniejszego, wszyscyśmy miernością świętą, prostem używaniem ubiorów, i onem staropolskiem życiem wzgardzili. Pierwéj dobre było piwo w domu, teraz winem piwnice, nawet już i stajnie, wonieją.

a) Horolog lib. 2. cap. 36.

Każdy chce wino pić, i wesela bez niego, chrzcin i jednania żadnego albo zgromadzenia do cechu, by najuboższy rzemieślnik, odprawić nie chce: już nie tylko woda, na któréj siła ich przedtem przestawało, (prócz gminu pospolitego i szlachta i senatorowie i królowie sami, jako kroniki nasze świadczą), ale i piwa nawet nie zdrowe młodym i zdrowym. Pierwszy ojczysty ubiór, co go z wełny domowéj zrobiono, boki nasze okrywał; teraz jedwabiów, aksamitów, złotogłowów, tabinów lada u kogo pełno. I co na początku panowania ś. p. króla Zygmunta III. jeden tylko kupiec w Krakowie, albo raczéj we wszystkiéj koronie, bławaty przedawał, to teraz po głównych nie tylko miastach, ale i po miasteczkach mniejszych, kramów bławatnych pełno. Pierwéj królowie sami w baranich kożuchach i szłykach baranich chadzali, nie tylko szlachta polska i mieszczanie; teraz woźnica nie chce w kożuchu baranim być widziany, ale go ferezyą z wierzchu okrywa, aby przecie suknią czerwoną był od ludu pospolitego różny. A mieszczanin i rzemieślnik każdy bez soboléj czapki na ulicę pokazać się nie śmie, już za lisi kołpak wstydając się. Pierwéj proste wozy i rzadkie kolebki na łańcuszkach zawiesiste między szlachtą bywały; częściejsze siodła z wojłokami, których miasto poduszek używali; teraz bez poszóstnych karet, strojnie obitych kotczych, jedwabiem i srebrem ozdobionych rydwanów, nie tylko do sąsiada, ale i do obozu już jechać nie chcemy. I tak z sławnéj onéj jazdy szlacheckiéj, od któréjśmy się wszyscy equites zwali, staliśmy się teraz woźnicy, podusznicy, z łóżkami i stołkami się włocząc. Zbrojny i jezdny pachołek zginął, i siła męzka w nas roskoszami struchlała.

Na trunki rozmaite zamorskie, cudzoziemskie, na korzenie różne i cukry, wymyślnie robione, na ciasta, pasztety i potrawy od przysmaków i liczbę zbyteczną półmisków musi stawać, byle się pokazać. A na okup więźniów, na poratowanie ubogich ludzi, i na podźwignienie albo obronienie ojczyzny nie masz.

Także też i białegłowy wyższych i niższych stanów, w ubiorach i strojach swoich miarę barzo przebrały, że końca utratom niemasz. Na coby trzeba urzędu udzielnego; bo niektórym mężowie nie radzą, a one są zgubą mężów swoich. By mąż nie miał mieć i szeląga w szkatule, by mu na majętność, dom, kamienicę, albo na szyję

przyszło się zadłużyć, tedy druga koniecznie chce takie mieć szaty, jakie widziała u któréj Wielmożnéj Paniéj nowym krojem, zawicie nową fozą (façon) opasane, czapkę, łańcuch, kanak, wstęgi, manelle nową robotą. Przez co nam wszystka już prawie Polska zfrancuziała. Bo kiedy któréj mąż sprawić według jéj myśli szat albo klejnotów nie chce, to się dąsa, sapa, chorą się czyni, do męża nie mówi; i gdy przemódz nie może, jeśli jest nie żadna (nie szpetna), tedy się o takiego stara, co jéj owo wszystko posprawia według myśli. *a*)

Zbytek tedy we wszystkich ludziach zły jest i szkodliwy Rpltéj, i przezeń wszyscy giną: ale w białych głowach jest najgorszy, które co święto, co wesele, co akt jaki publiczny, to odmiany w szatach i klejnotach swoich potrzebują.....

Ale, rzeczesz, jakośmy wszyscy mawiać zwykli, na to ja robię, służę i pracuję, abym dobrze jadł i pił, a nie chcę, by kto inny za mój zbiór, kiedy ja umrę, używał? Odpowiadam, iż nie na to cię Bóg stworzył, braciszku, abyś dobrze jadł i pił, i bławatno chodził, ale żebyś mu służył; a kiedy się ty objesz i opijesz, już o służbie Pana Boga twojego zapomnisz, ale tylko o niecnocie i sprosności grzechów rozmaitych myśleć będziesz, według onéj powieści Mojżeszowéj: „sedit populus manducare et bibere et surrexerunt ludere.“ A ludzka też natura nie potrzebuje wiele półmisków i napojów, bo jak jeno przeładujesz, zaraz zdrowie twoje zepsujesz, „et ex varietate ciborum, procedet varietas morborum.“ Insza, gdyć się przyjaciel albo gość w dom trafi, możesz jeden i drugi półmisek przyczynić, jeśli gość nie bywały w domu twoim; jeśli też nie przyczynisz, obrażać się tem nie ma: bo jeśli jest téjże korony obywatel, tymże prawom co i ty ma podlegać, i skromnym się stołem twoim kontentować: a jeśli zaś cudzoziemiec, tedy nie z obyczajami, ale do obyczajów przyszedł; ma to za wdzięczne przyjąć, czem go gospodarz częstuje. Ja gdym był żakiem w Lowanium, w Niderlandzie, w wigilią Bożego Narodzenia rozumiałem, że tak miał być stół potrawami zastawiony, jak u nas w Polszcze. Alić gospodarz wszystkim nam stołownikom, rozmaitych narodów i języków zgromadzonym, do wieczerzy tylko

a) W dalszym ciągu tak dobitnemi wyrazy opisuje rozwiozłość, że nie chcąc obrazić skromności młodzieńców, wolemy je opuścić.

jednę misę dał polewki grochowéj, a po bułce chleba i po szklenicy piwa. A gdy wszyscy nic nie mówiąc od stołu się rozeszli, my Polacy poczęliśmy z gospodarzem expostulować, czemuby w tak zacną wigilią tak słaby nam dał obiad? Powiedział: iż jeśli insze wigilie do Świętych Bożych pościmy, skromnym pokarmem posilając się, tedy wigilią do samego Zbawiciela świata, który się dla nas raczył stać człowiekiem, pogotowiu ze wszelką uczciwością i wstrzemięźliwością odprawować mamy: czego jako głupi Sarmatowie jeśliście w ojczyznie waszéj nie wiedzieli, tu się u nas nauczcie, ponieważeście do nas dla nauk i ćwiczenia waszego tu przyjechali. . . . . .

Świętéj pamięci X. Żadzik, biskup Krakowski, nigdy nad zamiar dworu chować nie chciał, jeno, jakoby mu intrata jego dopuszczała, żeby zawsze większa część dochodów jego szła do szkatuły, i była kopa pogotowiu, kiedy przypadnie gwałt jaki na ojczyznę. Prałat jeden, syn sędziego ziemskiego, przyjechał do niego w karecie z okuami szklanemi sześcią koni, za nim kolasa z rzeczami czterema końmi, i wierzchowych za karetą sześć, w barwie wszyscy pięknéj, z pętlicami złotemi, sam w sobolach bucznych, i prosił X. Biskupa, aby go przyjął i chował na dworze swoim. Odpowiedział mu: „że tak bucznego sługi chować nie mogę, boby nań drugie tyle niemal wychodziło, jako na mnie samego, bo masz koni dwadzieścia blisko i osób także; a ja nad miarę swoję wydawać nie chcę. I pamiętam Pana ojca twego, który skromno żyjąc, nazbierał był wiosek; a tak wielkiéj zgraje jako ty, nie chował, lubo był urzędnikiem ziemskim: a was teraz trzech braciéj na téj kondycyéj siedzi; nie stanie cię długo na tak wielkie wydatki, stracisz prędko, a potém będziesz na mnie narzekał, żeś na mojéj służbie utracił. A ja, prawi, gdym przystał do króla ś. p. Zygmunta III., tedym w szubeczce popieliczéj chodził, i X. Wężyk także, i xięża Łubieńscy, a teraz, kiedyśmy już przyszli do téj godności senatorskiéj, to też w sobolach chodzimy dla powagi urzędu naszego.“ To usłyszawszy ów prałat, odjechał z gniewem, a potém udawszy się do Warszawy, niewiem, jako potracił wszystko, żeśmy go potém i bez jednego pachołka chodzącego po mieście widywali.

Przystojna tedy rzecz jest, aby każdy stan według godności swojéj szat zażywał, inaczéj senator, inaczéj mie-

szczanin, rajca, burmistrz, ławnik. Toż się ma rozumieć i o białych głowach każdego stanu. Co gdy będzie, tem samem wszystkie się zbytki zniosą, i familie, miasta, wsi, dostateczniejsze zostaną, a zatem i Rplta, która się z domów szczególnych miast, miasteczek, wsi i stanów koronnych spaja, bogatsza, sławniejsza, i postronnemu nieprzyjacielowi straszliwsza będzie.“

Maxymilian Fredro.

Maxymilian Fredro, kasztelan lwowski, później wojewoda podolski, wsławiony nieskazitelnością obyczajów, męztwem i nauką, moralista i dziejopis, Tacytem od niektórych nazywany, żył jeszcze poczęści w pięknych literatury polskiéj czasach. † 1679. Jedno tylko dzieło pisał popolsku:

1) *Przysłowia, albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne w Krak.* 1660, *przedrukowane w Warsz.* 1769.

2) *Andrz. Max. Fredra Przysłowia albo dokład przestróg dawniejszych, p. Fr. Glinkę zebranych;*

Po łacinie:

3) *Gestorum populi poloni* (zob. pag. 258).

4) *Potrzebne Consideratie około porządku wojennego i pospolitego ruszenia, wydane przez Franc. Glinkę w powtórnéj edycyi w Słucku r.* 1675.

5) *Militarium axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum, Tomus II. Lips.* 1757.

6) *Vir Consilii.*

7) *Peristromata regum.*

8) *Monita politico-moralia.*

Fredro zaleca się zwięzłością stylu, prawdą, gruntownością nauk i przestróg moralnych, w których lubo nie masz systematycznego porządku, ale dowcip spostrzegać się daje. Piramowicz w dziele: «o wymowie», umieścił przedmowę: «o obfitości i bogactwach języka polskiego.»

Fredro w mowach publicznych, które także wydane są przez Glinkę razem z inszemi pismami, hołduje powszechnemu zwyczajowi, mieszając makaronizmy, jak n. p. w mowie:

«*Upominanie się wakancyi u króla Jegomości* (*Jana*) *Kazimierza na sejmie etc.*»

Przysłowia Fredry.

Jednym praca, drugim cnota, wielom szczęście daje.

Szczęśliwsza panu zgrzeszyć, niżeli ubogiemu dobrze uczynić; pańskie błędy każdy wymawia, ubogiego cnotę rzadko kto widzi.

Któż kiedy poganił pana? Nero będąc w złościach najsprośniejszy, najwięcéj pochlebnych najdował pochwalców, co go najbardziéj zepsowało.

Za kim niewinność chodzi, jak w sto koni jeździ.
Szczęście do Pana, ujdzie za największą cnotę.
Nie wprzód niebo, ale wprzód idzie zasługa.
Wielkie rzeczy nie mówiąc, najlepiéj się mówią.
Kto nie umie, nie może; przyczyna za pasem.
Kowal fortuny nie kuje, sobie ją kto chce zbuduje.
Złemu szermierzowi, lada co zawadzi.
Gorący pomiesza, nie pomoże.
Z niczego nic nie będzie.
Wiele umie, kto nie umie nad potrzebę.

Księgi biegłości dodają, ale rozsądek mądrość większą sprawuje nad wielką łacinę. Historya jednak matką jest dobrego rozumu, tę czytać jak domową tak obcą potrzeba, a starych mianowicie pisarzów: Liwiusza, Sallustyusza, Juliusza Caesara, Curtiusza, Cominaeusza, przytem Stradę; tudzież naszego Kromera, Długosza, Orzechowskiego, i inszych nowszych: Fredra, Piaseckiego, Sulikowskiego, Petrycego; na krajo-pisarskich kartach znać się przytem potrzeba. Dla tegoć pono powstały teraz niektóre dowcipy, które według konceptów bardziéj niż według polskiéj natury, rzeczy polskie uważając, mieszają bardziéj aniżeli radzą, że w obcych zakochawszy się dziejach i przywodząc przykłady ojczyste (z których się sprawuje domowa wiadomość) albo w nieznajomości, albo w pomiecie mają. Piękniejszy Liwiusz, ale nam potrzebniejszy Kromer lub Długosz; subtelniejszy Tacyt, ale bardziéj do rzeczy polskiéj służący Orzechowski; mowniejszy Strada, lecz w domowych sprawach i przygodach bardziéj Polakom oczy otwierający któżkolwiek jest z domowych pisarzów. Wspaniałe dzieła Juliuszów, Alexandrów, Scypionów: milsza przecie domowe słuchać waleczności i zwycięztwa Krzywoustych, Batorych, Władysławów. Chwalne przysługi i miłość ku ojczyznie Brutusów, Fabiuszów, Katonów; ale bardziéj nas wzruszają do cnoty nie mniéj zacne domowe sprawy Zbyszków, Oleśnickich, Tarnowskich, (że wiele takich pominę) Zamojskich. a)

Żaden tam nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą.
Racya rozum ułagodzi, ale nie połata szkody.

a) W tych przysłowiach widać głęboki i praktyczny rozsądek, miłość kraju i bliźnich, niepospolitą rzeczy i literatury znajomość, czystość języka, wtedy tak rzadka, i w pisaniu łatwość. Gani makaronizmy i cudzoziemczyznę.

Ważyć trzeba rzeczy, nie z pozoru sądzić.

Od złego włodarza, bogato racyi, pieniędzy mało.

Zły do urazy bierze przestrogę, dobry do poprawy.

Dobry kiedy się pocznie psować, przejdzie najgorszego.

Chcenie pożytku nie przyniesie, ale dobre czynienie.

Głód stanie za kuchmistrza.

Z uczynku nie z słów dobrego poznają.

Co z daleka, to dobre; tak mniemanie niesie.

Własne rzeczy affektem, nie rozumem się sądzą.

Spokojna myśl, najlepsze ludzkie szczęście.

Kogo sumienie nie strofuje, przed sąd wołany żartuje.

Pan nie pan, ale szafarz, więcéj sług ma, wielom dogadzać musi żołądkom.

Mało bogactwa, mało troski.

Jako ciała otyłe więcéj zawady niż pomocy mają; tak zbyteczna fortuna więcéj czasem ociąży niż ucieszy.

Wielki urząd, wielka niewola.

Są, którzy równym żalem cudze pożytki, a swoje straty mierzą; co komu do sławy przybędzie, sobie ujęto być rozumieją.

Jedna mądra rada, wielu prostych przeważy zapędy.

W młodych leciech, stary bywa rozum.

Nie ten teraz dobry, kto całe dobry, ale kto trochę dyskretniéj złym jest.

Co ludzie radzi słyszą, temu łacno wierzą.

Wiele ich płaszczem cnoty pokrywa niecnotę.

Posłuszeństwo dobréj pospolitéj sprawy dusza.

Chytrość milcząca gorsza nad rozmowną: mowny wyda się z fortelu, milczący wszystko podkopem idzie. Milczenie bliższe chytrości i podejrzenia niż dobroci.

Porwać się albo srożyć, a nie umieć czynić, jest stronie przeciwnéj pokazać (która do siebie nie wiedziała) siłę, a swoję odkryć niemożność, przyspieszać szkodę albo upadek. Albo tak właśnie, jakbyś na swoję szkodę śpiącego obudził zbójcę, lub wilkowi dziurę pokazał do obory.

Plotków i podchlebców zażywają drudzy jako potrzebnych na czas wiechetków, potém w kąt zarzucą. Tiberyusz na takich przymawiał: „o homines ad servitutem paratos!“ Pochlebstwo rad widział, pochlebców nienawidził.

Piękniéj udadzą złą sprawę drudzy, niż kto swoję cnotę, (jako więc kuchmistrz złe umie zaprawiać potrawy).

Przecież fortel i obłuda obłudą, cnota cnotą; ale u tych, co umieją uważyć. Obłudą świat stoi. Złość łagodną cerą przyodziana, rzecz jest najzdradliwsza.

Insza dowodem albo racyą, insza popierać co sprzecznością.

Dzień jutrzejszy ma zawsze co poprawić w dzisiejszym; nie dufaj, ale często poprawuj, gdy co umieć doskonale albo chcesz nie zbłądzić.

Ma drugi za krzywdę, kiedy nie oszuka, i gniewa się na ostrożnego albo na dozór. Markotno zbójcy, gdy mu podróżny nie da mieszka wydrzeć.

Kto nie według czasu czyni, nie według rzeczy mu się dzieje; większa mądrość czasami nie pieniędzmi potrafić szafować.

Porada albo przestroga jako ziarno; taki owoc wydaje, na jaką rolę padnie.

Gdy cztery chcesz otrzymać, proś o dziesięć; kto nie wiele zakroi, małem go zbywają; kto wiele zamierzy, znać daje, że małem go nie odbyć, i że swoje trzyma wysoko. Kto się o wielkie kusi, padnie przynajmniéj na średniem; kto dopina małego, bliższym jest niczego.

Ludzkich rzeczy wielka jest podpora, nie wszystko obracać do siebie, nie wszystko uważać, siła przebaczyć, lub na inszy czas odłożyć, rzeczy przytem drobniejsze spuszczając na inszych. Gdy sam chcesz wszystkiemu podołać, strapisz się i niemożność odkryjesz. Niepodobna wszystko całe mieć ku myśli na świecie, albo doskonałe.

Ten rzeczy trudnych niedostąpi, ale się ulęknie, kto wielkość ich z razu nazbyt uważa. Najprędszy dokazania sposób, co masz robić, prędko zacząć, kęs do kęsa dodawać, byle często i nie ustając. Woda wielką górę obali, gdy często podlizuje i z wolna.

Co więc czynimy w drodze, to z trudnemi sprawami; gdy nie można błota przejechać, to go objechać, albo nazad powrócić; lepiéj nie jechać, niż ulgnąć.

Dobrodziejstwa z uwagą jako deszcz nie jak powódź być mają. Deszcz często rosić może, tamta lejąc oraz zbieży i ustanie, i miasto pomocy, zepsuje. Zwolna dawaj, długo cię będzie stawało; dla tego oszczędzaj swego, żebyś cudzego nie pragnął.

W oczekiwaniu rzeczy niektóre niżeli w dostąpieniu przyjemniejsze; otrzymane, smak i pozór tracą. Nowinka rade się prędko przyje; częściéj zwyczajne lepsze.

Cera uśmiechająca, skore offerty, łagodne słówka, albo wytrzymujące milczenie, gotowy płaszczyk na niecnotę albo na oszukanie.

Wiatru się chwyta albo trzciną podpiera, kto na czyich offertach przyjaźń chce budować, póki człowieka nie doświadczyć. Inszą drogą offerty chodzą, a inszą rzecz sama.

Kto dla prywaty z przyjaźnią się odzywa, okrom że bywa obłudny, ale gdy większa z boku przystąpi prywata, twoję przyjaźń zdradzi i porzuci: strzedz się takich potrzeba.

Być na urzędzie, starania, nie roskoszowania jest to powinność, pomocy, nie zaszkodzenia, rządu, nie swéj woli, poprawy, nie pogorszania.

Tem źli nie dobrze czynią, że wymówkę pogotowiu mają, i złego do siebie nie widzą; siła rzeczy, siła błędu. Przykrzejsza czasem niekształtna wymówka, niż ladajakie uczynienie; lepszy nie błądzący, niż żałujący.

Wolisz, żeć kto źle uczyni, niż gdy cię oraz liże. Źle uczyniwszy jest tylko znak złości, tamto zaś fałszu, lekkości i obłudy.

Niektóry kocha przyjaciela, lecz jako żołnierz konia; tylko żeby na nim jeździł. Nie żeby koniowi dobrze, ale żeby sobie wygoda była. Tuż zmierza łacinnik: «et lupus ovem amat.»

Gdy nie mogę dokazać, cobym chciał, muszę koniecznie chcieć, co zmogę; albo całe dać pokój: pożyteczniejsze czasem (ba i polityczniejsze) żadne, niż ladajakie czynienie.

W zepsowanym świecie najlepszy warunek rzeczy, kto za łeb albo za mieszek trzyma. Prośba, słowo, dyskrecya, obietnica, pismo jako sieć z pajęczyny, owszem pokrywką jest oszukania.

Przeszły czas i niniejszy rozumu nas uczy; kto przyszły rozrządzać bez pomieszania może, już tego zów rozumnym. Trudniejszy czasu, niżeli pieniędzy szafunek, i więcéj przezorności potrzebuje.

Starając się o przyjaźń, przecież onéj nie mieć; więc niedbać a pracy darmo sobie niezadawać, będziesz tak umysłu miał uspokojenie. Na co rzucać nasienie w rolą, która tylko oset rodzi? Przecież, gdy nie można szczerych mieć przyjaciół, musisz żyć z nieszczyrymi, byle ostrożnie. Być trudno bez ludzi, i tyś podobno nie bez występku: skrzypiąc świat z dawna idzie, i stać będzie: rozdrażnisz przeciwiąc się prędzéj niż poradzisz.

Różny cel o dobro pospolite troskających; jedni z cnoty i prawdy czynią skutecznie, drudzy tylko na pozór, aby potęgę i kredyt zjednawszy, prywatę tym snadniéj swoję podszywali. Niespokojnością zatem i mieszaniem rzeczy narabiają.

Snadniejsza do nieporządku i do złego mieć pomoc albo kompana. Porządek z cnotą i kosztem, nieporządek bez nakładu przychodzi, i z lekkością a zatem z korzyścią. Porządek siła potrzebuje, nieporządek mało albo nic.

Masz obraz koszlawo stąpających, a najwięcéj dokazujących: wyrzec, zaprzeć się, insze w sercu, insze w uściech; zacząć, poniechać, kształty różne i cery na się brać; obiecać rzecz albo przyjaźń ofiarować, nie dotrzymać; nie wstydać się albo żartem odbyć i racyjką; w słowach publika, w saméj rzeczy prywata, wszystko im za jedno. Przecież cnota wszystko przedysputuje.

Kto nic nie robi, nie zbłądzi. Tem błądzi, że leniwy, że gnuśny i na nic się nie przyda. W długiéj drodze niepodobna nie potknąć się, albo czasem i ulgnąć. Kto nie stąpa, nie zmorduje

nogi, ani też uśliznie, ale pewnie nie zajdzie; kto nie jedzie na koniu, nigdy z niego nie spadnie. Ma zawsze coś czyniący nad próżnującego i lenia.

Nieumiejętnych albo sprzecznych rozmowa, bardziéj do swaru niżeli do słuszności podobna.

Drugim nie z potrzeby, ale ze zwyczaju gęba lata i leda co plecie.

W tém zawodzi się przezorność, gdy nie uważamy, co się stać może, ale tylko, czego sobie życzymy.

Jako nauczyciel tak rządzca każdy nie przykrych i swarliwych, ale nauczających słów (przy powadze) zażywając, więcéj z wolna sprawi. Łagodność przywabia, ostrość i zmarszczenie odstrasza rado miasto przyciągnienia. Drugim bardziéj nauczenia potrzeba niż łajania.

Dobre ledwo z kosztem bywa; złego dosyć bez prace i nakładu.

Nie żałośny wydatek, lubo nazbyt łożysz, kiedy na to, co właśnie potrzeba. Bez czego się obejść możesz, miéj za utratę, by najmniéj wydajesz.

Gdy się głupi za mądrego, błazen za grzecznego, zły ma za cnotliwego, rzeczy niemasz nieznośniejszéj.

Wielka niesłuszność albo pycha, oczekiwać przyjaźni od tego, kogo nieobowiążesz i owszem urazisz; niechce się głaskać tego, co kąsa. Dobrze, lubo w przeciwnym sensie, mówi Łacinnik: »gratia gratiam parit.«

Nie godzien pożałowania, kto sobie sam dobrze nie chce, ale umyślnie źle czyni i opuszcza lepsze.

Siła stron na lutni, przecież bez omyłki wszystko wygra, kto jest umiejętny, a duda się temu dziwuje, jako? Tak rozsądny siła więc dokaże, gdy czas i rzeczy wcześnie rozrządzać umie i zwolna, czemu głupi nie poradzi.

Wielka fortuna, wielki pokój, w kupie być nie mogą; mało mając, mało troski, mało więc zazdrości.

Nie wpuszczaj się w studnią wprzód, aż opatrzysz, jako ztamtąd wyléziesz. O trudnych sprawach rzeczono.

Stanisław Herakliusz, xiążę Lubomirski.

Lubomirski, marszałek W. K., mąż wspaniałością umysłu, staropolską obyczajnością i nauką znamienity, zakończył swe życie r. 1702. Dzieła jego są:

1) *»De vanitate Consiliorum. Vars.* 1702.

2) *Repertorum opuscula latina sacra et moralia*, 1706.

3) *Rozmowy Artaxerxa z Ewandrem, po polsku; Warsz.* 1694. 4to, *najważniejsze.*

4) *Melodya duchowna czyli wiersze o męce Pańskiéj; to dzieło pod różnemi wychodziło tytułami.*

5) *Theomus albo nauka wiary Chrystusowéj, wierszami.*

6) *Classicum nieśmiertelnéj sławy; wiersz na pochwałę wodzów i wojska pod Chocimem.*

7) *Tobijasz wyzwolony.*

8) *Ecclesiastes.*

9) *Psalmy.*
10) *Momenta ostatnie życia.*
11) *Muza winszująca Janowi III.*
12) *Stan. Lubomirskiego: Próżność i Prawda, Rady z Łac. w polskim języku wyrażone; w Toruniu r.* 1705. Całe dziełko w kształcie rozmowy (Próżność i Prawda z sobą rozmawiają), czysto popolsku napisane, zdrowe zdania i rady zawiera.

»Rozmowa Artaxerxesa z Ewandrem, przez Stan. Lubomirskiego, powtórne wydanie; w Częstochowie r. 1718.«

Przy pałacu królewskim w Warszawie, tam, kędy prospekt najpiękniejszy rząd okien ku Wiśle podaje, jest jedno wesołe wyjście, co chociaż do ogrodu przyłączone, przecie niejako oddalone, miłą osobność sprawuje: bukszpanowym parterem i sawinami nakształt cyprysów wyniosłemi, wysadzone; tam kamienna balustrata: kto się na niéj wesprze, ten z góry pochodzistéj oschłe od wiślanych wód piaski daleko okiem odkrywa. Tam nie jeden z przedniejszych ludzi królestwa, często, lubo sprawami zaprzątniony, spoczywa; a nie tylko widzeniem oko pasąc, ale i myślom pokarm dając, albo z towarzyszem rozmową bawi się, albo dworskich napaści syty, krótkiéj spokojności, póki mu jéj kto nie przerwie, łagodnie zażywa. To miejsce, gdyby mówić wprzód mogło, a potém chciało, jak wiele powiedziałoby! . . . Tam bowiem i interessa królestwa nieraz namówione, i poselstwa często stanowione, i wojny i pokoje traktowane, i rady i namowy, i fakcye i ugody, i amory i mądre rozmowy, i rzadkich nauk ciekawe powieści . . . to wszystko tam zostaje schowane i złożone. Tam tedy zszedłszy się z sobą dwie znacznego urodzenia osoby, Artaxerxes i Ewander, a do tego osobliwą wzajemnie przyjaźnią będąc obowiązani, upodobawszy sobie wesołość miejsca, i osobność do poufałéj rozmowy sposobną, rozmawiać z sobą wzięli się, a Ewander obaczywszy z daleka jednego kawalera, rzekł: „Dziwna rzecz, że ten człowiek nic prawie nie uczywszy się, ma taką w rzeczach biegłość, że mu trudno przybrać równego.“ A Artaxerxes na to: „Nie masz się temu cale dziwować, bo cokolwiek znałem ludzi, co się mniéj uczyli, tylko samym rozsądkiem przyrodzonym (byle dobrze oświeconym) rządzili się, daleko byli w rzeczach i godniejsi i więksi.“ Gdy tego zdania obszerniejszego objaśnienia Ewander żądał, wszczęła się między nimi rozmowa pierwsza.

O naukach i prostocie. (Rozmowa III.)

Nazajutrz Artaxerxes odwiedził Ewandra; a że to był dzień expedyowania poczty, zastał go siedzącego w pokoju u stołu, i zwięzującego siła skryptów rozsypanych po stole, między któremi były listy rozmaite, relacye poselstw i traktatów różnych. Porwał się Ewander i prosił, żeby mu przebaczył Artaxerxes, iż go zastał w takim nieporządku; ale ten rzekł: „Nie jest nieporządek, ale porządek ludzi wielkich; owszem byłby to nieporządek, gdyby tego nie było u człowieka, o którego głowę gmin spraw się opiera; a choć mu się stół zaprzątnie, nie zaprzątnie mu się głowa bynajmniéj, którą najwięcéj robiąc, może nakłonić i do uciech kiedy zechce, bez uszczerbku spraw; co pochodzi z łacności i przytomności umysłu, na wszelką stronę gotowego.“ To powiedziawszy, zaczął przeglądać skrypta i wpadli na rozumowanie: o stylu, albo o sposobie mówienia i pisania.

Style nadęte nie powinnyby mieć ceny między stylami utych, którzy na sensach nie na wierszach mądrość fundują. To rzecz prawdziwa (potwierdził Artaxerxes), że ludzie godni nie mieliby takich Spampanat ani pisać, ani mówić: bo oto widzimy, że wszystkie grube narody, co do nas albo od Wschodu, albo od Północy przyjeżdżają, przynoszą ramoty, nadziane takiemi peryodami, że ledwo zostają się na papierze. Tylko tego czekać, żeby litery wziąwszy dusze, albo skakały jeszcze po arkuszu, albo z tym w tykwy poszły, co je czyta. Stylus znaczy się popolsku pręt stalowy albo szpila do rysowania na blasze albo czém inszém. Starożytni tedy ludzie, jako jeszcze nie tak subtelnego dowcipu, nie na papierze piórem, ale tym żelaznym stylem na pewnych pugillaresach ołowianych, a czasem i woskowych, xięgi i listy pisali. Jako o tém świadczy i sam Job w księdze swojéj, kiedy mówi: „Quis mihi hoc tribuat, ut exararentur sermones mei stylo „ferreo.“ Wtenczas zapewne, ani piór, ani inkaustu nie używano. Zaczém od szpilki, którą rysowali i wyrażali pisanie, wszystkie wynalazki i sposoby piśmienne stylem nazywali. Co i po dziś dzień jeszcze jest w używaniu. Słuszniéj jednak teraz rozumiałbym nie stylem, ale piórem to, co się pisze, nazywać: Pięknem to piórem pisano, albo dobrego to pióra księga, a niżeli pięknym albo dobrym stylem; bo już teraz zaniechał świat stylu, a pióra za-

żywa..... Ale jakkolwiek chcemy, nazwijmy, przecie nic nie mamy nad dawnych więcéj, jako we wszystkiém, tak i w nauce pisania. Tamtym przyrodzony i własny, z rozsądkiem dowcip, był mistrzem pisania; my zaś, co naśladujemy, to umiemy, że się rzec może: iż najmędrsze teraźniejszego wieku pismo, jest biegłe tylko potrafienie dawnego. Sic prius acceptum, reddimus officium. Tą drogą idąc, którą nam starożytność pierwéj określiła, nie możemy mieć nagany: i jest jakaś powaga i poszanowanie nadane dawnym pismom i autorom, tak dalece, że się zda być lekkością, jakiekolwiek onych zganienie. Tak nam ten słuszny respekt przeciwko dawniejszym rozumom jeszcze pierwsze lata jak z ręki do ręki podały, żeśmy im winni jakieś poszanowanie i owszem naśladowanie. A nie tylko my ludzie wieku naszego, ale dawni dawniejszych jeszcze kochali i naśladowali.

Dobry styl nie może być chyba przykładem dawniejszych, i ten jest najlepszy, który dobremu najpodobniejszy. Nic nie mamy sami z siebie, i dawniejsze pisma są nam zwierciadłem, wizerunkiem teraźniejszych; z nich pochop bierzmy, z nich się uczmy, słowa do słowa stósując podobieństwem, energią, która się po polsku jakąś piśmienną żywością, raczéj pióra każdego duszą nazwać może; sens tak miarkując, że ani krótkością, ani rozwlekłością oddalić się powinien od przedsięwziętego stylu, ale w równéj mierze nie pożyczanemi słowy, lecz własnemi swojemi, idzie torem autora tego, którego naśladuje. Jeśli poważny, poważnie; jeśli zwięzły, zwięźle; jeśli obfity, obficie; jeśli łagodny, łagodnie; jeśli śmiały, śmiele. A to idzie wedle upodobania, z przyrodzenia dowcipu każdego człowieka; jaki ma geniusz albo humor, taki i styl lubi. Nie może się tedy rzec, żeby jeden styl był lepszy nad drugi, bo każdy jest dobry, kiedy jest sposobny do wyrażenia téj materyi, o któréj się rzecz traktuje albo wypisuje. Kto zaś niezgodnym do swéj materyi stylem pisze, grzeszy przeciwko rozsądkowi, który jest duszą i żywiołem i temperamentem każdego pisma. Jako to byłoby, kiedyby kto chcąc gospodarską, albo wiejską, lubo ogrodniczą pisać rzecz, wybornym i krasomowskim, a nie gospodarstwu służącym stylem opisał ją.

Jako każda rzecz, tak i styl powinien mieć swoję zwięzłość; nie tak czynią owi, co owo jeden peryod albo

sens rozciągnąwszy na dwanaście wierszów, a potém ścisnąwszy go, nie wyciśnie z niego i jednéj kropelki erudycyi i nauki. W takim stylu tyle jest słów wyszukanych, właśnie jako owo w lesie gęstym siła drew drobnych i gałęzistych, z których i jedno nie znidzie się do budynku, choć ich powierzchownie siła się widzi. A cóż po takich stylach, które więcéj słów niż rzeczy zamykają? zdobią ich wrzkomo słowa, a sens i nierozsądne prowadzenie szpeci je.

«*Mellitos verborum globos, et omnia dicta, quasi papavere et sasamo spissa.*» Petron.: są nieinaczéj, jako szpetna postać w pięknem odzieniu. A to wszystko sprawuje, że tacy pierwéj dowcipu niż rozsądku poradziwszy się, porywczo mają się do pióra, i choć nie ważno, byle często i siła mówili albo pisali, kontentują się. Rozsądek wszystkim naukom panuje, którego dowcip jest sługą: jeśli mu tamten źle ordynuje, nie dziw, iż i ten źle się sprawi. Kto tedy uda się na to, aby co pisał, wprzód uważyć musi, o czem ma pisać, aby słowa rzeczy, jako krój suknie według proporcyi wynalazł i przysposobił. Kto pisze historyą, musi być krótszy od innych, aby siła bez uprzykrzenia czyniąc, w krótkim stylu ogarnął, nie opuszczając jednak, gdzie się co pięknie z przyczyną i konsyderacyą każdego postępku wyrazić może. Bo historya nie tylko powiada rzecz, ale i naucza: tam się i mowy i każdéj rzeczy skutek zawrzeć musi. Rzetelny tedy a zwięzły bardziéj niż rozwlekły styl takowéj służy materyi, o któréj siła a rozsądnie mówić potrzeba.

Do stylu historycznego wielkiéj nad inne trzeba zwięzłości, ostrożności, biegłości i słów bez affektacyi łagodnych: o czem sama praxis, to jest doświadczenie piśmienne, lepiéj informować może. Inszy zaś jest styl do wymowy, daleko od historyi różniejszy, którego wolno każdemu wedle rozsądku i inklinacyi wrodzonéj do rzeczy swéj akkomodować. Bo jako język jest tłumacz serca i umysłu, tak i słowa, które przezeń wynikają do pobudzenia albo ucieszenia umysłu, mają swój cel założony, tak jednak, że słowa i przykłady, i figury, i ciekawe wymysły, i peryody, i sensy, nawet i akcenty, przy równém i rozsądném pomiarkowaniu mają być wolne; niemniéj się uprzedzać, przeważać, aby nie urazić ani stęsknić ucha albo umysłu, co je uważa. Taki był Ulisses, który przyrodzoną wymową nauce dał prawie po gębie, że i ci, co wyśmienicie wyszukanemi słowy wymowny styl krasić i zdobić uczyli, przecie porównać się jemu nie mogli. Nie ma nic nauka nad przyrodzenie, im się bliżéj do przyrodzenia stósujemy, co i Seneka twierdzi, że: «*omnis ars, imitatio est naturae.*» Najmilszy według siły zdania jest styl niedbale łagodny, aby się zdało, gdy się czyta, że się nie siliło nad nim przyrodzenie: bo przez to znać defekt, który nie może być tylko znakiem niedoskonałości. «*Grandis, ut ita dicam, pudica oratio non est maculosa, nec turgida, sed naturali pulchritudine exsurgit.*» Jeżeli co, naukę na wodzy mieć potrzeba. «*Quemadmodum omnium rerum, sic litterarum quoque intemperantia laboramus. Sen. Epist.* 108.» Co albowiem po owych dowcipach,

co tylko szkolną i nieokrzesaną wymowę uporném swém wyrozumieniem nad inne przekładają, że im się zda, że nikt nad nich lepiéj napisać nie może, utopiwszy się w materyą, z któréj wybrnąć nie podobna; słów się niezmiernych chwytając, nie bez niebezpieczeństwa pospolitego pośmiewiska wychodzą. «*Nunc rerum tumore, et sententiarum vanissimo strepitu, hoc tantum proficiunt, ut cum in forum venerint, putent se in alium orbem terrarum delatos.*» O Agricoli pisze Tacyt, że był człowiek bardzo wymowny, i tym sławniejszy, że miarę w mądrości i konceptach zachował: «*retinuitque, quod est difficillimum, ex sapientia modum.*» Zaczem najdoskonalsza jest rzecz piśmiennemu człowiekowi, być rządzcą swych wymysłów, swych figur i swych słów; jedném słowem, jako ktoś powiedział, mieć ster w ręku, żeglując po mądrości.

Xiążę Jan. Stan. Jabłonowski, wojewoda ruski.

Mąż niepospolitéj nauki, godny zajmować trzecie miejsce po Fredrze i Lubomirskim, zwłaszcza z ostatnim był ozdobą panowania Jana Sobieskiego i wieku swego zaszczytem; † 1731. różny od Józefa, Alexand., Wojew. nowogrodzkiego, zob. niżéj. Najważniejsze jego dzieło jest:

1) «*Skrupuł bez skrupułu w Polszcze, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu powszechniejszych, przez pewnego Polaka, temiż grzechami grzesznego, ale żałującego; r. 1730 we Lwowie, in 4to, 74 stron.*»

W tém dziełku autor powstaje śmiało na bezprawia krajowe, jednak późniéj, nie wiem dla czego, sam je potém wygubił.

2) *Nowy Ezop, czyli sto bajek i oko; w Lipsku 1731.*

3) *Fenelona historya Telemaka z franc. wierszem przełożona; w Sandomierzu 1716. fol. i kilka ksiąg treści religijnéj.*

Żałuję, że pierwszego dziełka nie mam pod ręką, dla udzielenia z niego wyimków.

Kasper Niesiecki † 1743. a)

«*Korona polska przy złotéj wolności starożytnemi wszystkich katedr, prowincyi i rycerstwa klejnotami etc. ozdobiona.*» Dodany

---

a) Tutaj wypada krótką uczynić wzmiankę o Herbarzach polskich: Pierwszym, który familie polskie szlacheckie opisał, był: Paprocki Bartosz, urodzony r. 1540 w Mazowszu, uczył się w Krakowie: pojmuje złą żonę, porzuca ją, i udaje się za granicę, po jéj śmierci wraca, i oddaje się cały piśmiennictwu. Pierwsze pismo jego było: «Gniazdo cnoty; w Krak. u Piotrowczyka,» 1578. fol. uszczypliwemi na możnowładzców wierszami (nawet na Zamojskiego) pod herbami ich umieszczonemi, obraził ich na siebie i musiał uciekać do Czech, do Pragi, gdzie drugie polskie swe dzieło: 2) «Ogród królewski,» r. 1599 u Siedlozańskiego;

jest drugi tytuł: «*Herby i familie rycerskie etc., p. X. Kaspra Niesieckiego; we Lwowie w druk. Jezuitów r. 1728—43. IV. tom, f.*» Nowa edycya zapowiedziana w Lipsku. Dziwić się należy nad ogromem pracy, którą Niesiecki sam jeden wykonał, a jednak wdzięczności należnéj nie zyskał, nawet na prześladowanie był wystawiony, które go o śmierć przyprawiło. Dzieło to miało sobie przyznaną moc prawną co do wywodów genealogicznych. (Płacą całkowite exemplarze po 12—20 dukatów). Jest to skarb nieoszacowany, mówi Ossoliński; nie tylko heraldyki, ale i literatury krajowéj i historyi. Wybrakowawszy legendy, i roztrząsnąwszy uprzedzenia przeciwko różnowiercom, toż przesadzone uwielbienia swego zakonu, zajaśnieje w Niesieckim światło, żadnemu nie ustępujące. Już zerwał się na ten sposób przekształcić go X. Benedykt *Chmie-*

---

drukował. Potém niejaki czas w Szląsku zamieszkał, gdzie wydał: 3) «Stambuch Szlesky po czesku; † 1614 roku, pochowany we Lwowie.» Paprocki wiele innych dzieł pisał, jako to: 4) «Koło rycerskie, w którém rozmaite zwierzęta swe rozmowy mają, roku 1566,» a zatem jest pierwszym naszym bajkopisem. 5) «Panosza; w Krak. 1575.» 6) «Stromata herby rycerstwa pol., na pięcioro ksiąg rozdzielone; Krak. 1584.» 7) «Zwierciadło sławnego margrabstwa Morawskiego w Ołomuńcu 1595.» Nadto pisał jeszcze nie mało dzieł polskich i czeskich, które Bentkowski i Lelewel wyliczają: wszystkie prawie nader są rzadkie. Paprockiemu należy się sława pierwszego rodopisa: brał z niego Okolski, ale ani błędów sprostował, ani ze źródeł wskazanych korzystać umiał.

Okolski wydał: «Orbis polonus etc. auct. Simone Okolski, Priore Ord. Praed. Crac. 1643. 3 tomy. fol.»

On był pierwszym, który o familiach szlacheckich połacinie pisał, ztąd jego sława, zwłaszcza u cudzoziemców; lecz pełen przesądów, zbytecznych pochwał, a częstokroć i baśni: styl napuszony, panegiryczny.

Kojałowicz napisał: «Herby litewskich familij» były dwa autografy w bibliotece Czackiego, godne druku.

Wacława Potockiego: «Poczet Herbów, 1696» jest naśladowaniem Okolskiego.

Po Niesieckim godnym wzmianki: «Józ. Alex. Jabłonowski, Heraldyka we Lwowie, 1742.»

«Herbarz wielu domów korony polskiéj i W. X. Lit. Duńczewskiego, Prof. Akad. Zamojskiéj; r. 1757. fol. 2 tomy.» Nie może się równać z Niesieckim, ale go uzupełnia.

«Wiadomość o klejnocie szlacheckim Kuropatnickiego; w Warsz. 1789.»

«Heraldyka p. Woj. Wielądko; w Warsz. 1794, Tomów IV.; uzupełnia Niesieckiego.»

«Zbiór nazwisk szlachty p. Piotra Małachowskiego; w Lubl. 1805» ma być najzupełniejszy.

lowski, który wydał z niego swój: »Krótki zbiór herbów polskich,« w Warsz. u Grölla 1765; lecz ten znieważył szacowne dzieło świętokradzkiém, iż tak rzekę, niepoświęconéj do tego ręki dotknięciem.» *a*)

Stan. Leszczyński.

»Głos wolny, wolność ubezpieczający; bez miejsca.» (*Stan. Leszczyńskiego.*) *b*)

Jeżeli ten jest zwyczaj pospolity wszystkich autorów, przypisywać księgi, które wydają, tym, którym mają jaką obligacyą na znak wdzięczności; toć i ja powinienem iść tym trybem, będąc ci „tot titulis“ obligowany, najkochańsza ojczyzno; żebym ci „in vim homagii et in vim affectu“ jako syn twój, przypisał tę pracę moję. Dałaś mi bowiem życie, które, że nie wystarcza na wypełnienie tego, com ci powinien; ad supplementum biorę ten sposób przedsię, żebym i po sobie zostawił w potomnych wiekach ten dowód wierności mojéj, który niezmazany perennabit wpamięci gratae posteritatis; w téj będąc ufności, że tę pracę moję tak łaskawém sercem przyjmiesz, jak ci ją pragnącém szczęścia twego ofiaruję. Nie zasiadam stallum, na którym mnie charakter mój szlachecki osadził, i z którego mam prawo cum activitate radzić o tobie; nie szukając in publico próżnéj chwały, jako i uchodząc nagany, odzywam się, lubo wolnym głosem, ale passive, nie pretendując, aby zdanie moje miało valorem pójść ad acta, ani mając inszego motivum, tylko, żeby kto chce, wiedział, że się żadnym respektem, interesem, ani żadną passyą nie uwodzę, inszego objectum, tylko dobro pospolite, innego cenzora, tylko sumienie. Zgoła, jest to vox clamantis in deserto, a podobno i próżne słowa, niewiem czy je kto usłyszy, albo czyli kto z attencyą ucha nadstawi. Dosyć mi na tém, żebyś kochana ojczyzno wiedziała, że ci dobrze życzę etc. Syn kochający.

---

a) Chmielowski znany jest także jako autor dzieła „Ateny,“ zawierającego encyklopedyą wszystkich wiadomości; wyszło najprzód w 2. tomach we Lwowie r. 1745 — 6., a potém przedrukowane pod tyt.: „Nowe Ateny, w IV. tomach, 4to;“ widać w tém dziele wielką pracę, ale mało gustu i rozsądku.

b) *Stanisław Leszczyński* podwakroć mianowany królem polskim i nakoniec przy tytule zostawiony, żyjący od r. 1677 — 1766.

Dzieło to z treści nader ważne, zupełnie w duchu Konarskiego, zawiera rady i przestrogi, jak Rzeczpospolitą urządzać trzeba, mówi więc: „O Clerus. — Król. — Senat. — Stan. — Rycerz. — Forma Consiliorum. — Sejm. — Sprawiedliwość. — Wojsko etc. ale wszystko tak makaronicznie pisane, jak dedykacya.

Historycy.

Nie brakowało i w tym czasie ludzi, którzy skład i życie Rpltéj przenikając, z trafnemi występowali postrzeżeniami, ale od połowy 17go wieku Polska ze wszystkich stron doznając srogich ciosów i nieszczęść, we wszystkich działaniach sparaliżowaną być się zdawała. Prace historyczne tegoż losu doznawały, i widocznie do przyzwoitego ich podejmowania sił ubywało. Cudzoziemcy tylko stawali się ochotniejszymi do opisywania zachodzących w Polsce zdarzeń, już to dla tego, że widok nadzwyczajnych wypadków przerażał; już i ztąd, że polityka królestwa tego z zagraniczną powikłana, domagała się wyjaśnienia. Tak więc nie mało pism ulotnych, czasem dość rozciągłych, w niemieckim i w łacińskim i w francuzkim języku wychodziło.

Polskich pisarzów na początku téj epoki zajęły prawie same wojny kozackie.

Jan Bytomski: „*Obsidio Zamosciana a Cosacis* 1650.“

Szymon Okolski wydał „dyaryusze“ tychże wojen. Maciéj Wijuk Kojałowicz (*zob. niżéj*): „*Rerum in Lituania per tempus rebellionis Russiae gestarum commentarius. Elbingae* 1655.“

Joachim Pastorius: „*Bellum Scithico-Cosacicum.*“

Samuel Grondzki: „*Historia belli Cosacico Polonici.*“

Samuel ze Skrzypny Twardowski.

Od lat młodych zdarzenia krajowe opiewając, w starości wojny kozackie, których był świadkiem, za przedmiot sobie obrał. W swém wierszowaniu grzeszył nadętością, ale pełen ognia: Bentkowski słusznie uważa, że dzieła jego są raczéj historyą, jak poematami bohatérskiemi:

1) „Legacya przeważna Krysztofa Zbaraskiego 1621.“ 2) „Władysław IV. 1649.“ 3) „Szczęśliwa moskiewska expedycya 1634.“ 4) „Wojna kozacka późniéjsza 1657.“ 5) „Wojna domowa z Kozaki

---

Najsłuszniejszém prawem nazywany *filozofem dobroczynnym*, prócz niewygasłéj pamiątki w sercach swych poddanych, uwiecznił ją także pismami rozmaitemi o filozofii praktycznéj i moralnéj, tudzież o polityce w języku francuzkim; wyszły one pod tytułem: «*Oeuvres du philosophe bienfaisant, a Leipsic r.* 1764. 8. *4 tomy.*» Prócz powyższego dzieła: Głos wolny, który *Soliniak* na język francuzki przełożył i wydał pod tyt.: „*La voix libre*“, jest Leszczyński autorem: «*Historyi Starego i Nowego Testamentu w Nancy.* r. 1761. fol.»

Nieobszerniejszą wiadomość o tym mężu znajdziesz: „w życiu i pismach Stan. Leszczyńskiego przez *Niezabitowskiego*; w Warszawie 1828 r.“

i Tatary, Moskwą, potém ze Szwedami i Węgry przez lat 12 tocząca się roku 1660, są jego płodem.

Spółczesnych rzeczy wierszowanie, kolorytem poezyi naciągnione, zasługuje na uwagę historyków.

Wydżga.

Jan Stefan Wydżga, wtenczas biskup łucki i kanclerz królowéj, towarzyszący jéj do Szląska, gdy w roku 1655, dla okropnych zaburzeń, kraj opuścić musiała, napisał:

«*Historyą albo opisanie wielu poważnych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj.*»

Mała tylko exemplarzy liczba wytłoczoną została, opuszczone autora nazwisko, miejsce i czas druku, i dla tego bardzo rzadkie.

Wespazyan Kochowski. od r. (1648—1669).

Bliskie Wespazyanowi Kochowskiemu czasy, nazywały go Fenixem swego wieku (Schützius: *de Polonia nunquam tributaria*), należy bowiem do najcelniejszych pisarzy czasu swego, pomimo wad stylu, sposobu wykładu i przemilczenia, bojąc się zapewne obrazy, jaką prawda ściągnąć dlań mogła. Już na podobnego pisarza ani w XVII., ani w następnym XVIII. wieku nie zdobyła się Polska.

«*Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV. climacter primus an.* 1683 *Crac.* — *Climacter secundus, bellum sueticum Transilvanicum, Moscovitium continens. Crac.* 1688. — *Climacter tertius* 1698.»

„Klimakterami nazwano te księgi, że po 7 lat obejmują. Dzieło to jest może parcyalne; przebija w niém duch szlachty, ma pomyłki imion i rzeczy, ale zaszczyca się zupełnością najburzliwszego okresu i pomiarkowaniem; z téj wielką ma zaletę. Braun tak o nim powiada: kto rzeczy a nie słów ciekawy, a jeszcze w tak zajmującéj epoce, jaką jest panowanie Jana Kazimierza, ten historyą Kochowskiego znajdzie sprawiedliwą i dostateczną. Ci, którym szumna podoba się mowa, którzy w niéj moc jakąś i powagę znajdują, wynosili go pod niebiosa; nie może być wszakże porównany z wzorowymi pisarzami czystéj łaciny. Sam wyznaje, że nie wszystko, co widział, mógł kreślić, mówiąc: „lubo jest obowiązkiem historyi, „nic nie zamilczeć, zdrowy rozsądek przecież dozwala, pominąć to, „co szkodliwe albo gorszące.“ Wstrzymywał go snać przykład Piaseckiego, i za życia swego i następnie w krewnych nawet cierpiącego dla wyrzeczonéj prawdy. Średnie więc tylko w rzędzie dziejopisów jemu przynależy miejsce. Czwarty klimakter jest w bibliotece Puław w rękopismie.

Tegoż autora: „*Hypomnema reginarum Poloniae*, 1672.“ panegirycznym sposobem pisane dzieło, w którém mało interessownych mieści się szczegółów. Nadto: „*Commentarius belli Vienensis. Crac.* 1684.“ i inne.

Wojciech Wijuk Kojałowicz.

Urodził się w Koronie r. 1609, i był Jezuitą; † 1677. Janocki, opisujący życie jego, mówi, że Kojałowicz z jakowegoś politycznego

powodu, wyjawiwszy jakowąś tajemnicę jakowéjś polskiéj xiężny, ściągnął na siebie tajemne prześladowanie, a nawet przytłumienie wszelkich przez niego pisanych dzieł, z których najsławniejsze jest pod tytułem:

«*Historiae Lituaniae pars prior de rebus Lituanorum ante susceptam Christianam religionem. Dant.* 1650.»

Tom zaś drugi:

«*Historiae Lituaniae pars altera, seu de rebus Lituanorum a conjunctione Magni Ducatus cum regno Poloniae. Antverpiae* 1669.»

Braun mówi, że Kojałowicz po większéj części winien dzieło swoje Stryjkowskiemu, i że zaleta jego ta jest, iż nie zamilcza swojego źródła: powtóre, iż stylem męzkim i dobrą łaciną rzecz opisuje: potrzecie, że nie unosi się ani pochlebstwem, ani zawiścią. Lecz myli się Braun, naznaczając Kojałowicza jedyném źródłem kronikę Stryjkowskiego. Wywod rodu jest u obu różny, a cały układ jest własnością Kojałowicza. Trudno więcéj powiedzieć na pochwałę jego, jak przytoczyć zdanie owego Arystarcha niemieckiego, Augusta Ludwika Szlecera, który tak o nim mówi: „Kojałowicz jest nieza„przecznie jednym z pomiędzy najlepszych historyków całego XVII. „wieku, tak co do sposobu pisania, jako téż co do wyboru rzeczy, „a nawet i co do historycznéj krytyki.“ Kojałowicz nie od Italów, jak zwyczajnie poprzednicy jego, wyprowadza ród Litwinów, ale od Herulów, i dochodzi do r. 1572. Szlecer chcąc pisać historyą Litwy, nie ufał napisać coś lepszego; dla tego téż, jak sam wyznaje, przełożył go tylko, prawie bez skrócenia, opuszczając krasomowskie, jak mu się zdawało, ozdoby:

Fortsetzung der allgemeinen Welthistorie durch eine Gesellschaft von Gelehrten in Deutschland und England ausgefertigt, 50ter Theil, (czyli tom XXXIII. historyi nowszéj). Halle bei Gebauer 1705, in 4to.

W polskim języku jest dość gładki przekład tego ważnego dzieła przez X. Ratomskiego, gdzie niegdzie przez Naruszewicza poprawiony w ms. w bibliotece Porycko-Puławskiéj. Kojałowicz pisał jeszcze i inne dzieła po części historyczne, po części teologiczne w polskim i w łacińskim języku, jako to: „*Fasti Radziviliani etc. „auctore Alberto Wujak Kojałowicz.* 1653.“ Dzieło bardzo rzadkie, zaczyna od czasów Lezdejki i kończy na Januszu Radziwille. Wszystkie dzieła Kojałowicza są rzadkie.

Rudawski Wawrzyniec,

kanonik warmiński, prawnik i historyk. pisał od r. 1648—1660.

1) *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV. ad pacem Olivetem usque, libri II., seu annales regnante Joanne Casimiro auctore Joanne Rudawski, cathedralis ecclesiae allumnensis Canonico, edidit Miclerus Vars. et Lipsiae.* 1655. Szacowne dzieło.

2) *Repositorium juris civilis et pontificii, Viennae* 1660. *fol.* ułożone porządkiem alfabetu.

W podeszłym już wieku wziął się do pióra, będąc kanonikiem warmińskim, i przebija w nim rzetelna miłość prawdy. Dzieło swe przypisał Leopoldowi I., cesarzowi, któremu nie szczędzi pochwał. Dokładny w opisaniu, zasypia w niektórych miejscach i popełnia błędy. Łacina nie osobliwa.

Jan Chryzostom Pasek, urodz. w okolicach Rawy, uczył się u tamtejszych Jezuitów: walczył pod Czarnieckim przeciw Szwedom, Siedmiogrodzanom i Moskwie: na schyłku panowania Jana Kazimierza osiadł w Rawskiém i chodził dzierzawami. Jan Kazimierz i Jan III. lubili go, † około 1690. Rękopism po nim pozostały wydał Raczyński: „*Pamiętniki J. C. Paska, w Poznaniu* 1836," godne czytania; szkoda, że polszczyzna przez wydawcę zmieniona.

Pamiętniki do panowania Augusta II. (podobno *Otfinowskiego*), wydane w Poznaniu 1838, zawierają dość ważne materyały do panowania tego króla. I tu makaronizmy wyrugowane.

Kazimierz Zawadzki, † 1691 *r.* W młodym wieku opisał wybór Michała: „*Gloria orbi sarmatico, consensu monstrata, a Deo data. Vars.* 1670." Znać, że nie miał przystępu do działań skrytych. W drugiém dziele: „*Historia arcana, sive annalium polonicorum libri VIII.*" powtórzywszy dosłownie pierwszy sejm, opowiada i następne: prócz sejmowych diaryuszów pominął jednak to wszystko, co u dworu i w wojsku się działo. Napisał jeszcze: „*Monita politica:* styl jego dogryzający i ostry, za co pokutować musiał."

Rubinkowski jest autorem dzieła: „*Janina*"; tudzież „*Promienie cnot Augusta II.*" Pierwsze odznacza się przynajmniéj niektóremi listami osób i napisami: styl szumny i panegiryczny, obfity w wyszukane słowa, lecz w myśli ubogi, jednakże dość czysty; przesądów pełno.

Andrzéj Chryzostom Załuski, † 1711 *r.* Pod tyt.: «*Epistolarum historico-familiarium w Braunsbergu, w 4 tom. fol.*» wyszły jego zbiory i obejmują to dzienniki sejmowe, to inne dzieła publiczne w pokoju i w wojnie, listy nakoniec poufałe od senatorów od r. 1667—1711, w których wiele jest ciekawych i ważnych szczegółów. W wyrażeniach gwałtowny częstokroć; styl jego własny, szczególniéj w listach do Rzymu pisanych, okazuje się w całéj świetności. Niedbalstwo wydawców nieodpuszczonym jest grzechem: wyszły one bez chronologicznego porządku i bez nót wyjaśniających. Zob. wyżéj pag. 271.

Przebendowski: «*Memoires sur les derniéres revolutions de Pologne; w Rotterdamie*, 1710.»

Labourеur: «*Relation du voyage de la reine de Pologne et du retour de M. Guebriant, à Paris* 1647»; wiele tu jest ciekawych szczegółów: przetłumaczone w Pam. o dawnéj Polsce przez Niemcewicza i w pamiętniku Dmochowskiego.

Cellaryusz: «*Regni Poloniae regionumque omnium adpertinentium novissima descriptio. Amst.* 1659» przedrukowane u Miclera; dobrze jest napisane.

Bizardiére: *Histoire des diétes de Pologne. Paris* 1697.

Bernard Connor. (Zob. pag. 233).

Dallerac: «*Les anecdotes de Pologne ou memoires secrets du regne de Jean Sobieski.* 1699.»

Coyer: *Histoire de Jean Sobieski.* 1761. 3 *tomy.*

Opisanie prowincyi.

Przez odnogę Piastów długi czas oddzielnie rządzone Mazowsze; nieprzyjazne pierwiastkowo, następnie ścisłym z koroną połączone węzłem: Ruś, Litwa, Prussy i niemniéj Inflanty i Kurlandya, mlekiem i miodem płynąca Ukraina, ściągnęły uwagę historyków:

Do Mazowsza: *Święcicki Andrzéj* napisał topografią w łacińskim języku: „*Topographia sive Masoviae descriptio an.* 1633," którą Micler w swym zbiorze umieścił i własnemi zbogacił notami.

Do Żmudzi i Litwy: *Łasicki Jan*, zob. pag. 258: «*De diis Samogitarum caeterorumque Sarmatarum, przetłumaczone przez Rogalskiego w Dzien. wil.* Jest to szacowne dzieło; porównywając je co do podań mytologicznych ze Stryjkowskim, nieraz można sprostować błędy ostatniego.

Michajło, Litwin: „*Quaedam ad Lituaniam pertinentia ex fragminis Michalonis Lituani. Basileae* 1615 *r.*" umieszczone w zbiorze *Elzevirskim*: „*Res publica, sive status Regni Poloniae. Lugd. Batav.* 1626."

Kojałowicz, zob. wyżéj pag. 297.

Do Pruss: *Marcin Murinius r.* 1606: „*Kronika czyli opisanie ziemi i mistrzów pruskich, w r.* 1582 *w Toruniu, przedrukowane w Krakowie* 1606;" popolsku, ważne, a rzadkie dziełko.

Mikołaj Chwałkowski: „*Pamiętnik albo kronika mistrzów i xiążąt pruskich; w Poznaniu* 1722 *r.*" Zły rozkład, błędów pełno.

Wszakże lepiéj dają poznać dzieje Prus sami pisarze pruscy:

Lucas David, którego kronikę wydał w Królewcu *Hennig* r. 1812., był on kanclerzem przy Tydemanie Giese, biskupie chełmińskim, doprowadził tę kronikę, z archiwów czerpaną, do roku 1400. † 1583.

Lindenblatt, a raczéj *Jan Pusilie*, którego kronikę wydał *Voigt* w Królewcu 1822 r.

Kasper Schütz, sekretarz gdański: „*Historia pruthennica, a principio ordinis teutonici ad an.* 1525." Dziejopis to pierwszego rzędu, oparty na dowodach z archiwów czerpanych. Uzupełnienie tego pisarza przez *Chytreusza*, nie zasługuje na pochwałę.

Jan Krzysztof Hartknoch w księdze: Alt- und Neu-Preußen. Francofurti 1684. *Schütza* następcą był; wydał nadto: „*Silectae dissertationes de variis rebus prussicis* 1679."

Gottfried Lengnich: ze źródeł czerpał i wybornym stylem opisał: „Geschichte der preußischen Länder königl. polnischen Antheils, w Gdańsku w 7 tomach, fol. 1722."

Z najnowszych *August Kotzebue*, a szczególniéj *Voigt*, są najsławniejsi, zwłaszcza ostatni, w którym krytyka lepsza i wielka erudycya.

Narbutt zajmuje się obecnie skreśleniem dziejów Litwy. *Baliński* wydał już historyą miasta *Wilna*, a *Kraszewski* pracuje także nad historyą tego miasta.

Do Inflant i Kurlandyi: *Hylsen*.

Do Ukrainy: *Beauplan*, zob. p. 233, a szczególniéj *Wrotnowski*.

Bibliografowie i literaci.

Kiedy już nauki w Polsce podupadać zaczynały, zjawili się bibliografowie i literaci, usiłujący wydrzeć niepamięci skarby przeszłości, i przesłać je swym następcom. Pierwszym takim literatem był u nas Starowolski; albowiem Calimachus, który opisał życie Grzegorza z Sanoka; Trzeciewski, życie Reja (zob. pag. 111.) i jakiś bezimienny akademik: żywot Stan. Grzebskiego, sławnego matematyka z czasów Zygmuntowych, raczéj za biografów, jak za literatów uważani być mogą.

Ow polski Varro, Starowolski, pierwszy powziął myśl w pochwale „stu celniejszych pisarzy“ (Hecatontas) wystawić obraz kwitnienia u nas nauk, zob. wyżéj p. 274.

W czasie prześladowania różnowierców, powstali między nimi uczeni, którzy kreśląc dzieje swego kościoła, kreślili tém samém historyą nauk; ponieważ reformacya w 16tym wieku ważny wpływ wywarła na oświatę narodu; w ich dziełach znajdujemy skrupulatnie wyliczone pisma spółwyznawców i szczegóły życia, zkądinąd wcale nam nieznane.

Pierwszy niekatolickich kościołów dziejopis Jędrzéj Węgierski *a*) w swéj: Reformowanéj słowiańszczyznie (Slavonia reformata) ważne i dość obfite zawiera materyały do hist. lit.; i dziwić się należy, jak sam tyle mógł nagromadzić wiadomości o uczonych i różnowiercach wszystkich ziem słowiańskich. Wyszło dopiero po jego zgonie. *b*)

---

a) Dzieło *Cypryana Bazylika: „O srogiém prześladowaniu kościołów“* (zob. pag. 53.) pierwsze tylko usiłowania *czeskich* reformatorów obejmuje.

b) *Andrzéj Węgierski*, brat Tomasza, (zob. pag. 48.) urodził się w Ostrorogu r. 1600, i tamże elementarne pobierał nauki, a potém w gimnazyum leszczyńskiém, nakoniec w Toruniu. Wysłany kosztem Jednoty do Lejdy na uniwersytet, i po czterech latach powróciwszy do kraju, został ministrem w Lesznie, sprawując obowiązki kaznodziei polskiego, tudzież rektora szkoły leszczyńskiéj. Po czterech latach powołany na dwór Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego, który mu oddał rządy kościoła w Włodawie, gdzie został seniorem, zkąd uciekając przed buntem Chmielnickiego, schronił się do W. Polski, zostawiwszy cały swój dobytek i znaczną

W ślady Węgierskiego wstąpił Lubieniecki, Arya-nin, rodem z Rakowa, mąż głębokiéj nauki i w językach starożytnych biegły, ale bardzo nieszczęśliwy, bo aż do zgonu swego od samych nawet dyssydentów nielitościwie prześladowany: w czasie burzliwych rządów Jana Kazimierza, z kraju ustępować musiał (zob. p. 263). Tułając się po Niemczech i po Danii, umarł w Hamburgu, jak pisze Sandius, z trucizny, którą także jego żonie i córkom zadano. Żyjąc za granicą, pisał połacinie. Najważniejsze jego dzieło jest:

«*Historia reformationis polonicae, auctore Stan. Lubieniecio, «equite polono. Freistadii* 1685.»

należy do rzadkich ksiąg. a)

Sandius (Sanden), rodem z Królewca w Prusiech, teolog Aryański, jest autorem rzadkiego teraz, a do hist. lit. pol. ważnego dzieła:

«*Bibliotheca Antitrinitariorum. Freistadii* 1654.»

Nakoniec Lauterbach, pastor luterskiego wyznania w Wschowie, nazbierał dużo wiadomości do historyi Arya-

---

bibliotekę. Umarł nagle w Orzeszkowie r. 1649. Dowody swéj głębokiéj nauki złożył w dziełach:

1) „*Systema historico-chronologium*“ wydane przez brata jego Tomasza „*Trajecti an.* 1652, *4to*,“ pod zmyślonem nazwiskiem: „*Adriani Regenvolscii.*“ Lecz ponieważ z początku nie było pokupne, przeto księgarz kazał przedrukować tytuł: „*Andreae Wengerscii Slavonia reformata. Amstel.* 1679“ i zaraz znaczną część do Anglii zakupiono, zkąd rzadkość.

2) «*Kazania w 3ech częściach; a) kaznodzieja osobny. b) kazn. domowy. c) kazn. zborowy; w Gdańsk. r.* 1646.»

3) «*Minerva Athenaea Baronoviae,*» mowa o pożytku nauk.

4) Tłumaczenie na język polski dziełka *Komeniusza*: „*Janua Linguarum*,“ i różne kazania i traktaty teologiczne.

---

a) Nierównie ogromniejsze jego dzieło, nad którém wiele lat strawił: *Theatrum Cometicum*, Pars Prior; Amstel. ap. Cuyperum 1667, 966 stron. Pars posterior 464, a potém exitus; z wielą pięknemi rycinami na miedzi, przedstawiającemi konstellacye niebieskie. Jest to kosztowna i rzadka księga, zawierająca historyą komet i różne marzenia autora. *Sandius* wylicza wiele innych dzieł i rękopismów Lubienieckiego.

nów w Polsce. a) Dodajmy tu jeszcze najważniejsze, lubo daleko późniejsze, o Aryanach dzieło:

»Friderici Samuelis Bock: Historia Antitrinitariorum, maxime Socinianismi. Lipsiae 1776. 3 tomy. 8.«

Upadła wreszcie sprawa Leszczyńskiego: rozproszenie się wielu Polaków za granicę, a mianowicie po Francyi, ich podróże i związki z pogranicznemi krajami, zwłaszcza z Prusami, wywołały przy końcu 17go i na początku 18go wieku pióra wielu uczonych niemieckich, którzy już to wyjaśniając stósunki polityczne, już to opisując dzieje i literaturę polską, do odżywienia bibliografii i krytyki w Polsce pierwszy dali popęd.

Już na początku 18go wieku Hoppe, b) a za nim Braun c) pisząc o dziejopisach polskich, zwrócili uwagę

---

a) Dzieło jego tu należące taki ma tytuł: „*Ariano Socinismus in Polonia.* Francf. 1725, nie po łacinie, lecz po niemiecku; wiadomości dużo, ale brak krytyki i nienawiść ku Aryanom pokazują się widocznie. Ważniejszém Lauterbacha dziełem jest: 2) Polnische Chronik. Leipzig 1727. Nadto: 3) Frauſtädtiſches Zion. 1711. 4) Frauſtädtiſch Peſtchronica. 1710 etc.

b) *De scriptoribus historiae polonicae Schediasma litterarium. Dant.* 1707. Przedrukowane z poprawkami *Grodecka i Schliefa* w edycyi *Lipskiéj Długosza r.* 1711. *fol.* Dwóch go nadstawiało, a przecież nie uzupełnili, tak dalece, że w naszych czasach niepospolitą sobie zyskał zasługę *Łuk. Gołębiowski*, że ten przedmiot nowemi spostrzeżeniami zbogacił: „O dziejopisach polskich r. 1826.“

c) *Dawid Braun*, rodem z Pruss. żył od roku 1664 — 1737, był burgrabią malborskim, później komissarzem wojennym artyleryi koronnéj poiskiéj; w którymto obowiązku zjednawszy sobie względy króla Augusta II., udarowany od niego został majętnością ziemską pod Malborgiem. Lecz gdy artylerya ta w roku 1704 dostała się w ręce szwedzkie, przeszedł Braun w służbę Pruską, został konsyliarzem nadwornym. Zakończył życie w prywatnym stanie. Braun jest autorem dzieła:

»De scriptorum Poloniae et Prussiae Historicorum Politicorum et JCtorum typis impressorum ac Mss. in Bibliotheca Brauniana collectorum virtutibus et vitiis, post evolutionem exactam, sine odio aut studio limatissimum. Coloniae (rzeczywiście w Elblągu u Bannera) 1723. 4to. Toż dzieło pod tytułem: *Catalogus Bibliothecae Braunianae* etc. Gedani 1739 nie jest nowém przedrukowaniem, ale tylko przez drukarza tytuł jest odmieniony, i jedna karta przedmowy, całe zaś dzieło nietknięte. — Nie założył sobie autor żadnego systematu, tylko najprzód dzieła in fol., potém in 4to,

uczonych na te pierwsze i najważniejsze źródła. Lecz ponieważ naród nie był oswojony z prawami krytyki, a Brauna, wykonywającego ją bez pobłażania, zewsząd okrzykiwano (zwano go Zoilem) jakoby w żółci na potwarz maczał, i dobremu imieniu poczciwych ludzi uwłaczał; przeto jaki taki odstręczał się od bezstronnego sądzenia.

Krause, professor lipski, który wydawcom Długosza Gleditsch i Weidmann (r. 1711 i 1712) dzielną był pomocą, a za tym przykładem Mitzler de Kolof, lekarz i dziejopis król. pol. (zob. p. 197), najobszerniejszy zbiór historyków naszych wydrukował, za którymi i Bohomolec później poszedł w ślady; ci więc pierwsi ocucili literaturę ojczystą i zachęcili innych do naukowego zawodu. Pisało wtedy wielu uczonych niemieckich o rzeczach polskich; lecz między nimi najbardziéj się wsławili Hartknoch a) erudycyą, pracowitością w opisywaniu pruskich i polskich rzeczy; tudzież Gottfried Lengnich b) nie tylko głęboką nauką, ale i rozleglejszemi pomysłami, które w dziełach swych rozwinął.

8vo, przechodzi, dając o każdém swe zdanie, ale zdanie surowe i ostre bez względu na stan i osobę. Inne Brauna dzieła tak w łac. jak w niem. języku wydane:

«*De jurium regendi fundamentalium in regno Poloniae etc. ex collectaneis Davidis Braunii.* 1722. *Coloniae.*»

«Ausführlicher historischer Bericht vom polnischen und preußischen Münzwesen etc. r. 1722.»

---

a) *Hartknoch*, professor szkoły toruńskiéj; umarł roku 1687, mąż bardzo pracowity. Najważniejsze jego dzieło jest:

1) *Res publica polonica, duobus libris illustrata, quorum prior historiae polonicae memorabiliora* (hist. pol. aż do r. 1687). *Posterior vero jus publicum comprehendit. His adjecta diss. de originibus Pomeraniis, opera Christophori Hartknoch. Jenae* 1678. 8vo; kilka razy powtórzone. Skromny autor okazuje się wszędzie badaczem szukającym prawdy. Cenili Polacy sprawiedliwie te księgi, obcy znajdowali to pismo wybornem, chociaż za nadto suchém; styl bowiem jest bez ozdób i wdzięku, łacina poprawna.

2) *Duisburgi*: «*Cronicon Prussiae cum notis ed. Hartknoch.*»

3) Preußische Kirchenhistorie. Frankf. 1686.

Różne rozprawy w łacińskim i niemieckim języku.

b) *Gottfried Lengnich.* Urodził się w Gdańsku roku 1689, był synem tamtejszego kupca; mając lat 13, został wysłany do Gniewu

Godni są także wzmianki inni uczeni niemieccy, którzy w tymże czasie nad różnemi literatury gałęziami sku-

(Mewe) dla wyuczenia się języka polskiego. Gimnazyum ukończył r. 1710 w Gdańsku i wyjechał na uniwersytet do Halli, poświęcając się prawu, historyi i krasomowstwu, gdzie r. 1712 został doktorem prawa. Powróciwszy do Gdańska, trudnił się prywatną nauką gimnazyastów, i dopiero r. 1729 pozyskał stałą posadę nauczyciela, i od téj chwili sława jego coraz bardziéj wzrastała. W roku 1737 uproszony od Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, wykładał trzem jego starszym synom dzieje ojczyste, między którymi był Stanisław, późniéj król polski. Późniéj trochę August III. wyznaczył mu pensyi 1200 tal. W r. 1740 wezwany przez Andrzeja Załuskiego, bawił w Warszawie podczas sejmu, a potém obrano go syndykiem w Gdańsku; i od tego czasu zaczął być używany od miasta do różnych poselstw i spraw publicznych. † 1774 roku, przeżywszy lat 85.

Do jego obszernych wiadomości posłużyła mu szczególniéj biegłość w wielu językach; znając bowiem język grecki, włoski i polski, po łacinie i po francuzku z taką mówił łatwością, jak swym ojczystym niemieckim językiem. Biograf jego wylicza 39 dzieł w łacińskim i niemieckim języku, z których ważniejsze:

1) Polnische Bibliothek. Lannenberg 1718, 1719. 8vo.
2) *Dissertatio de Prussorum comitiis. Gedani* 1720. 4to.
3) Geschichte der Preußischen Lande. *Tom IX. Danzig* 1722—1755.
4) *Dissertatio de Polonorum majoribus. Gedani* 1732.
5) *Dissertatio de religionis Christianae in Polonia initiis* 1734.
6) *Dissert. de Polonorum confoederationibus* 1735.
7) *Pacta Conventa Augusti III. Regis Poloniarum. Lips.* 1736.
8) *Historia polona a Lecho ad Augusti II. mortem. Lips.* 1740.
9) *Jus publicum regni poloni. Tomi II. Ged.* 1742 i 56.
10) *Jus publicum Prussiae polonae. Ged.* 1758.
11) *Vincentius Cadlubco et Martinus Gallus. Ged.* 1749.
12) *Casp. Schützii rerum Prussicarum historia ex codice auctoris edita. Ged.* 1769. fol

Lengnich pomieszał starożytności z historyą prawa: pomimo zbytniego lgnienia do prowincyalizmu, przebija wszędzie z dzieła trzeźwość widoków, poszanowanie szczególniejsze tak dla królów, którym podlegał, jako też dla potężnych sprzymierzeńców ościennych; przebija wzgląd rozsądnéj tolerancyi, a nadewszystko duch porządku prawnego, do wznieczenia którego, dziełem swém najwięcéj pragnął się przyczynić. Opowiadając urządzenia prawne, przytacza gorszące nadużycia swawoli, i nie waha się karcić jéj słowami prawdy, (zob. wyżéj o Lengn. pag 188.) — Co do historyi pierwszym do téj pracy powodem była wyżéj dawana nauka młodym Poniatowskim. W niéj dawne rzeczy zwięźléj, następne obszerniéj wyłuszczał; starannie unika cudowności i bajek, przecież zostawił je o Lechu, Kaźm. Mnichu: radzi się najwięcéj niemieckich pisarzy. Przydana na końcu rozprawa o Przodkach Polaków. Lengnicha styl gładki, łacina czysta. Przetłumaczone to dzieło, to jest historya

tecznie pracowali: Oloff, o Pieśniach polskich, *a*) Ringeltaube, o tłumaczach polskich biblii, *b*) tudzież Hoffmann, *c*) wydał bezimiennie uczoną rozprawę, „o drukarniach w Polsce.“ Prace tych mężów przyczyniły się nie mało do rozjaśnienia bibliografii naszéj, i zachęciły późniéj do nowych badań i ważnych w tym zawodzie odkryć.

Biblioteka Załuskich w Warszawie.

Otwarcie biblioteki Załuskich rozżarzyło ochotę, przysporzyło sposobów, pokazało lepszy ślad do dalszych usiłowań. Józef Załuski całą duszą, całém sercem wylany dla nauk, dla krajowych nawet pałający niepohamowaną miłością, zgromadzał w nią, zkąd tylko mógł,

---

przez Schotta, a na polskie przez Bohomolca i do kroniki Bielskiego dodane. Ten dodatek jest od Zygmunta III. do śmierci Augusta II., od r. 1587 do 1733. W ślady Lengnicha poszli: *Schmid*, którego *Albetrandy*: „Historyą królestwa polsk. Warsz. 1761“ na język pol. przetłumaczył, tudzież X. *Teodor Waga*: Historya książąt i królów pol. 1776. Za naszych czasów uczony Bandtkie, Miklaszewski, Gołębiowski, a szczególniéj najgłębszy ze wszystkich Joachim Lelewel: *Dzieje Polski. Warsz.* 1829 r.

a) Ephraim Oloffs: Polnische Liedergeschichte. Danzig 1744. 8vo; wyszczególnienie lirycznych poetów, mianowicie duchownych, i dokładne wyliczenie kancyonałów polskich.

b) Ringeltaube's, evangelischen Predigers in Elbing: Nachricht von den polnischen Bibeln. Danzig 1744. Najzupełniejsza wiadomość o tłumaczach Pisma Sgo.

c) „*De Typographiis earumque initiis et incrementis in regno Poloniae et M. D. Lithuaniae. Dant.* 1740,“ którą to rozprawę w naszych czasach przerobił i uzupełnił *Jerzy Samuel Bandtkie*, bibliotekarz Krakowski, i wydał pod ty.: *Historya drukarń w Polsce, druga edycya r.* 1826, 3 *tomy*, *a Joachim Lelewel* obszerne nad pierwszą edycyą poczynił spostrzeżenia, w głęboko uczoném i szacownem dziele: „*Bibliograficznych ksiąg dwoje.*“ *Warsz.* 1823, *tom* 2.

Dzieła więc *Hoffmana, Bandtkiego, Lelewela*, stały się przewodnikami i uzupełniały wiadomości czerpane w literaturze *Bentkowskiego, Sołtykowicza*, w słowniku *Lindego, Alojzego Osińskiego, Juszyńskiego*, wiadomościach *Ossolińskiego, Chłędowskiego, Styczyńskiego, Arnolda, Sobolewskiego*, oraz notaty *Andrzeja Schotta*, które Lelewel znalazł w exemplarzu *Hoffmana de Typographiis*, nabytym w Elblągu r. 1821. *Sobolewski, Malinowski i Godlewski* uzupełniali Bentkowskiego, i tak uzupełnionego Zawadzki ma wydrukować w Warszawie.

najrzadsze osobliwości; wydawał programma literackie, ogłaszał katalogi ksiąg przez siebie posiadanych, lub gdzieindziéj widzianych. Jego z postronnymi związki, tudzież hojność xięcia Jabłonowskiego, *a*) wojewody nowogrodzkiego, pobudzały i innych do pisania rozpraw o przedmiotach literatury naszéj. Dzienniki zagraniczne zaczęły się nią zatrudniać, i wróciła niejako w rzęd ogólnéj europejskiéj, z którego przed wiekiem uchyliła się była.

Janocki rozszerzał jéj znajomość przez swoje spisy o rzadkich książkach polskich, i mieszaniny o uczonych dawnych i teraźniejszych Polakach.

Panuje w dziełach jak Załuskiego tak Janockiego niezmierna erudycya; lecz pierwszy uwodził się lekkowiernością i zbytniém na swéj pamięci poleganiem, drugi dobrocią serca, wstrętną od krytyki, a tym skorszą do rozrzutnego uwielbienia; obydwom zaś zbywało na dobrym smaku, także i na bystrém przenikaniu, a Janockiemu i na umiejętności ojczystego języka, którego w długiém goszczeniu za granicą tak był zapomniał, że nie był w stanie z ksiąg w nim pisanych wiele korzystać. Zapomożeni od nich znacznemi zapasami, ledwośmy z ich darów nie opływali w bogactwo. *b*)

---

a) Tego, który ufundował w Lipsku towarzystwo uczone (Societas Jablonoviana) dla pisania rozpraw uczonych o rzeczach polskich. Chociaż nie tak umiejętnie, jak Załuski, on także dźwigał podupadłe nauki i wspieraniem uczonych i wydawaniem dzieł, z których najbardziéj znane fantastyczne: „*Muzeum Polonum, we Lwowie* 1752.“ Inne jego dzieła są: 2) *Ostati po polsku etc., we Lwowie* 1751 *fol.* 3) *Heraldyka, zob. pag.* 294. 4) *Dodecas ducum Poloniae, we Lwowie* 1754. *fol.* 5) *Empire des Sarmates, w Halli* 1742. 6) *Xięgi niektóre Pisma Śgo na język pol. przełożył, we Lwowie* 1751 *etc.*

b) *Józef Jędrzéj Załuski,* referendarz kor., z ruiną własnego majątku i dochodów począł zbierać księgi; uskąpiał sobie pierwszych potrzeb życia, a jeździł skupować księgi. Po upadku sprawy Leszczyńskiego (1734), długi pobyt we Francyi nie ostudził jego gorliwości. Opatrzony od króla Leszczyńskiego opactwem w Lotaryngii, dochód jego przeznaczył na nabywanie ksiąg we Francyi. Dla naprawienia podrujnowanéj fortuny, król August III. opatrzył go opactwem Wąchockim, pozyskał także Sapieżyńską prebendę w Kodnie. Tym sposobem znacznemi opatrzony dochodami, nie ustawał w przedsięwzięciu swojém. Wysokie urodzenie, przechwalanie się dawnością herbownych Junoszów, ułatwiło mu zain-

Wiek Stanisławowski.

Źródła: *Bentkowskiego:* Hist. lit. pol., w Warszawie 1814. 2 tomy. *Łukaszewicza:* Rys piśmiennictwa polskiego. Krak. 1836. O Literaturze polskiéj p. M. Warsz. 1830. *Brodzińskiego:* Rozprawy o krytyce, satyrze, elegii i t. d. *M. Grabowskiego:* Literatura i krytyka, Wilno 1837. Pamiętnik powszechny krak. — Panowanie Stanisława Poniatowskiego, Warsz. 1830 r. Wiek Stanisławowski.

Konarski. Pijarzy.

Zapał do poszukiwania ksiąg i rękopismów, tak był w swoim czasie zbawienny, jak ów, który po obudzeniu

---

teresowanie możnych panów; stopnie zaś duchowne podały środki do poruszenia zakonników. Załuski nawiedzał domy prywatne, biblioteki klasztorne, i bardzo rozmaitą drogą do swoich zbiorów przychodził; kupował, mieniał się; dość, że dopiął swego, pościągawszy najrzadsze księgi i rękopisma (albo corvo rariores — fenixy).

To Załuskiego podchwytywanie i księgami frymarczenie tu i owdzie obudziło z niedbalstwa uśpionych; nawet i klasztory zaczęły bardziéj dbać o biblioteki; spisywano katalogi — Już roku 1746—1748 otworzył bibliotekę do publicznego użycia, którą brat jego *Jędrzéj Stanisław Załuski*, biskup Krak., pomnożył zbiorem ksiąg niegdyś do króla Jana III. i Prymasa Olszewskiego należących. Janocki był bibliotekarzem; Załuski darował ją Rzpltéj r. 1764, co sam tak opisał:

Podczas koronacyi sejmu, nie w Krakowie,
Lecz w Warszawie, z dispensą stanów, pro hac vice;
Laskę trzymał koronną referendarz Jacek
Małachowski, a pióro Zawisza, Szambelan
Królewski. Na tym sejmie ja, który to piszę,
O trzy rzeczy prosiłem: 1) by Rzeczpospolita
W swą pieczę fundacyą méj biblioteki
Wzięła, a za to, żeby probostwo warszawskie
Z rąk nigdy méj familii nie wychodziło;
2) By w Żytomierzu grunt mi wymierzono
Przy kościele katedry; 3) bym miał pozwolenie
Jechać do wód. I tylko téż to wyjednałem.
Odmówiono mi pierwsze. Jam przecież ten fundusz
Ofiarował ojczyznie.

Załuski powróciwszy z Kaługi, gdy w Marcu roku 1773 zajrzał do swéj biblioteki, słusznie nie małém był dotknięty zmartwieniem. W czasie jego niebytności bibliotekarz Janocki, słabiejący na oczy, nie był w stanie dopilnować bibliotecznéj posługi. Znalazł się podbibliotekarz taki, który przez te lata dwom Włochom i jednemu *Staroście* (Czackiemu) różne księgi, a najwięcéj sztychy, z biblioteki sprzedawał, i tym sposobem ogromną szkodę bibliotece zadał, przedawszy za 6000 talarów, lubo bardzo tanio przedawał. Zjawiły się

literatury klassycznéj, niegdyś we Włoszech panował. Darujmy pierwszym naszym bibliografom przesadzone po-

i inne szkody z pożyczania książek. Wtém Jezuitów skasowano, a niebawem i biskup r. 1774 zszedł z świata, a Janocki ociemniał zupełnie. Biblioteka ta liczyła 300,000 książek. Załuski nie był próżny łowiec na volumina; obejmował on całość zbioru swojego wielką pamięcią swoją i znał każdy szczegół. Lecz zachodziła ta trudność, że po jego zgonie zostało 400,000 złot. długu, ciążącego na niéj. Janocki pozbawiony wzroku, był ciągle prefektem, wyręczał go Exjezuita Koźmiński, mając sobie przydanego X. Bartsch. Kniaźnin pracował w niéj czas niejaki, a X. Onufry Kopczyński najczynniejszym się okazał pomocnikiem. Co się później stało, wiadomo: że r. 1795 przewiezioną została do Petersburga i w drodze na znaczny narażona uszczerbek, a gmach sam zgorzał. Zob. Przyj. Ludu Rok II. Nr. 33. Gorliwość w zbieraniu rzadkich ksiąg odziedziczył *Czacki*, i zgromadził znaczną bibliotekę w *Porycku*, później zakupioną do *Puław*. *Ossoliński* założył od roku 1817 publiczną bibliotekę (zob. Przyj. Ludu Rok II. Nr. 6.) a *Raczyński* w Poznaniu. Wielka narodowa biblioteka w Warszawie, tudzież Przyjaciół nauk, dostały się r. 1831 do Petersburga.

Dzieła Załuskiego, prócz pomocy Konarskiemu w wydawaniu Voluminów Legum, są:

1) *Programma literarium, w Warsz.* 1732 *po polsku.*

2) *Conspectus novae collectionis legum ecclesiasticarum, Vars.* 1744.

3) *Biblioteca poetarum polonorum. Vars.* 1752.

4) *Biblioteka historyków polskich, wydana przez Muczkowskiego, w Krak.* 1832 *r.*

Dwa miecze przeciw Dyssydentom, 1732.

Lecz najważniejsze jego dzieło jest w rękopismie z 10 tomów, fol. pod tyt.: „*Magna bibliotheca universalis,*“ znajdowała się w bibl. Czackiego, a potém w Puławach. Całe to dzieło, równie jak biblioteka historyków, pisane takiemi wierszami, jakeśmy wyżéj przytoczyli. (Lelewel.)

X. *Jan Daniel Janocki* urodził się w Wielkopolszcze, w mieście Międzychód (Birnbaum) r 1720. Prawdziwe jego imię familijne było Jenisz, którego zaniechał używać, przybrawszy natomiast nazwisko Janockiego. Później odmienił także i religią ojczystą ewanjelicką na katolicką. Pracował zaś ciągle przez 30 lat przy bibliotece Załuskich, któréj był pierwszym bibliotekarzem, otrzymawszy także kanonią Skarbimirską, a później Kijowską, i probostwo Babimostkie; w r. 1778 utracił zupełnie wzrok, umarł około r. 1780. Troskliwość jego w wyśledzaniu wszelkich szczegółów bibliograficznych, tudzież skrupulatność w opisaniu dzieł, które własnemi oglądał oczyma, czyni pisma jego nader ważnemi do bibliografii i literat. pol. Z tych najważniejsze są:

1. *Nachricht von denen in der Hochgräflichen Załuskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern, von J. D. Janocki. Dresden* 1747.

chwały (Janocki) i śmieszną wierszomanią (Załuski), a dziękujmy za zbiory, za odgrzebanie i uporządkowanie jakiekolwiek skarbów dawniejszych.

Mało na pozór znaczące zdarzenie polityczne, wywarło nader ważny wpływ na oświatę kraju i jego literaturę. Wiadomo, że za panowania Ludwika XIV. Francya swą potęgą zaimponowała całéj Europie, a blaskiem literatury oczarowała na czas niejaki wszystkie niemal narody. Wszystkie dwory, a za niemi wyższe stany, obróciły oczy na Francyą; ztamtąd przejmowano mody, zwyczaje, galanteryą; rzucono się z zapałem do języka francuzkiego, który wkrótce został językiem dworów, możniejszéj szlachty i językiem dyplomatycznym. Z królem Leszczyńskim wielu Polaków udało się do Francyi (Załuski, Konarski etc.) i wielu go w Lotaryngii odwiedzało. W Nancy i w Luneville Leszczyński swym kosztem edukował młodzież polską; a ci wszyscy wracając do kraju, upowszechniali znajomość i gust do literatury zagranicznéj. a) Marya Leszczyńska, Ludwika XV. małżonka, trzymająca przy sobie Polaków (Trąmbczyński, Biegański) i ułatwiająca swym ziomkom przystęp do dworu, zachęciła może nie jednego do owych wojażów, które się tak potém zagęściły pomiędzy wyższą szlachtą, z taką stratą dla kraju i prawéj oświaty narodu, a których zyskiem były zbytki zagraniczne, pogarda ojczystych rzeczy, przylgnienie całkiem do cudzoziemczyzny. — Od tych ogólnych uwag, charakteryzujących początek téj epoki odrodzenia nauk w Polsce, przejdźmy do mężów uczonych, którzy na nią przeważny wpływ wywarli:

Już Fredro Maxymilian, jak Rzymski Kato, wytykał narodowe błędy. Opaliński, Lubomirski i Jabło-

---

2. *Lexicon der jetzt lebenden Gelehrten in Polen. Breslau* 1755. 2 części.

3. *Janociana. Vars.* 1779. 2 *tomy. Tom III. wyszedł staraniem Lindego w Warsz.* 1819 *r.* Prócz tych, Bentkowski wylicza 10 innych.

Ossoliński mówi o Janockim: „*nasz dobry Janocki lubił kadzić i błahym cieniom, często téż muchę na wielbłąda powiększać.*“

a) *Morsztynowie* tłumaczą Cida, Andromachę, *Jabłonowski* Telemaka (wierszem), Ezopa Lafontena etc.

nowski, wojew. ruski, silniéj jeszcze powstali na bezprawia krajowe i zły smak w narodzie; lecz najwięcéj zdziałał Konarski, bo wskazał drogę ratunku. *a*) Ubo-

a) Urodził się r. 1700 w wojew. krak. z Jerzego, kasztelana Zawichostkiego, gdzie pierwsze czynił kroki w naukach już to w szkołach publicznych, już w zgromadzeniu Pijarskiém, do którego wszedł w roku piętnastym. Panował wtedy ów gust zepsuty w najwyższym stopniu; nie trzeba się więc dziwić, że mimo wybornego dowcipu, pisał panegiryki razem z drugimi, n. p.: Panegiryk Piotra Tarła, biskupa pozn., po łać. Warsz. 1721. Mowa na pogrzebie tegoż Tarły r. 1722, i kilka innych panegiryków; toż trzy księgi Elegii po łać. na lata Najśw. Panny Maryi, i jedna księga pieśni na jéj cześć roku 1724: wszystkie te pisma niegodne czytania, świadczą, jak trudno wznieść się nad opinie czasu swego, i że do tego pewnéj dojrzałości wieku i doświadczenia potrzeba.

Wysłany w trzydziestym przeszło roku do Włoch, oświecił się o wadach stylu panującego naówczas w Polsce. Zwrócił się więc na dobrą drogę, i taki postępek uczynił, że tamże w kollegium Nazareńskiém przez dwa lata był nauczycielem. Powróciwszy do kraju, wyznaczony na professora młodych Pijarów, zaczął zaszczepiać gust lepszy, i mimo przeszkód doznawanych od własnych współbraci, do dawnego sposobu przywiązanych, wywołał zły sposób uczenia i pisania ze szkół. Nie długo przysłużył się krajowi zbiorem praw (zob. pag. 187) z uczoną przedmową, w któréj formę rządu i prawodawstwo dokładnie opisał.

Tém dziełem wstęp sobie zrobiwszy, otwartą wypowiedział wojnę *barbarzyńskiemu* stylowi, wydając dziełko w *łacińskim* języku: „*De emendandis vitiis eloquentiae*, 1741 r.“ Roztrząsając wady panującego stylu, często autor, dla osłodzenia krytyki drugim, własne roboty, w złym stylu wykonane, wyśmiewa. Na końcu dzieła znajduje się list do Wielopolskiego, w którym na krytykę X. *Wieruszewskiego*, Jezuity, odpowiada. Trudno wyrazić, ile hałasu narobiło to śmiałe Konarskiego przedsięwzięcie. *Wąsowicz*, Pijar, człowiek w swym czasie za mocnego miany literata, narzekał na Konarskiego, że nauki gubi; ale próżno starzy, przywykli do dawnego sposobu pisania, chcieli przytłumić wznoszące się światło. Wzięła górę dobra sprawa; prawdziwy gust w naukach zaczął się szerzyć w narodzie; do czego najwięcéj pomogło ukształcenie przez Konarskiego nauczycielów, którzy obeznawszy się sami z gruntownemi naukami, między młodzieżą prawdziwe oświecenie krzewili. W tym celu nakładem swoim i zebranemi od przyjaciół pieniędzmi, wysélał do cudzych krajów zdatniejsze ze swego zgromadzenia osoby: X. Ożgę, Wiśniewskiego i innych, przepisując im, w czém się doskonalić mieli. W *ordynacyach*, które dla Pijarów przepisał, a które dla pewniejszego skutku, powagą Rzymu umocnił, widać jego obszerną naukę; w nich wymienia lepszych autorów w historyi, filozofii, w matematyce, w naukach wyzwolonych, aby nauczyciel powziąwszy sam gruntowne oświecenie, był w stanie udzielać go młodzieży. Dla uzupełnienia pierwszego przedsięwzię-

gacony postronném światłem, przeniknął całą przyszłość i stan obecny swego narodu. Więcéj uczynił, niżby był zdołał największy filozof: zaczął reformę w skromnym obrębie, w murach swego zgromadzenia. Dzieło jego: „O poprawie błędów w krasomowstwie,“ sprawę dobrego smaku popierające, oburzyło nań Jezuitów; lecz znalazłszy dzielnych obrońców, przygotowało nieznacznie umysły do téj powszechnéj zmiany, którą Konarski w edukacyą młodzieży wprowadzić zamyślał. Jakoż r. 1742 obrany będąc prowincyałem pijarskim, rozpoczął reformę nauk od zreformowania swego zakonu, przepisując mu nową ordynacyą; ułożył stósowniejszy plan naukowy, katedry światłemi nauczycielami poosadzał, młodych ludzi, okazujących zdolności, wysełał za granicę własnym kosztem. Zgoła, cały sposób uczenia w szkołach, przez toż zgromadzenie utrzymywanych, odmieniwszy, stał się wkrzesicielem lepszego smaku w narodzie. Założył trzy konwikta: w Wilnie, we Lwowie i w Warszawie, gdzie młodzież we wszystkich naukach przyzwoite brała wychowanie; prócz tego w Warszawie na Zoliborzu konwikt (Collegium nobilium) dla majętniejszéj szlachty, chcąc zacząć reformę nauk z góry od najwyższych stanów. Od téj epoki młodzież majętniejsza przeniosła się z Krakowa do Warszawy, a szkoła niegdyś główna stała się szkołą ubogich, szukających z nauki sposobu do życia, i kleryków, którzy jeszcze z różnych dyecezyi do Krakowa na naukę Teologii przybywali, toż nielicznych lekarzy; bo od możniejszych nauka gruntowniejsza przestała być uważana za potrzebę.

Teatr w Polsce prawie był nieznany; prócz dyalogów, wyprawianych przez młodzież szkolną, nie było widowisk teatralnych. *a*) Konarski lepsze sztuki Kornela,

---

cia napisał książkę: „*Institutiones oratoriae seu de arte cogitandi ad artem bene dicendi.*“ Jest to retoryka jedna z najlepszych; traktuje rzeczy stósowne do potrzeb kraju, i wszędzie widać cel szlachetny autora, aby panujące przesądy osłabić, a do prawd użytecznych umysły usposobić.

Na kilka lat przedtém wydał Kon. Grammatykę *łacińskiego* języka, która zwykle pijarską nazywana, późniéj w polskim języku wydana, stała się jeszcze pożyteczniejszą.

a) Osnowę brano powszechnie z dziejów świętych, stósując ją do pojęcia słuchaczów i pobożnéj myśli. Trafnie je opisał Dmóchowski w sztuce rymotwórczéj:

Rasyna, Woltera, już przez siebie, już pod okiem swojém tłumaczone, wyprowadził na scenę polską, a sam oryginalną tragedyą (Epaminondas) napisał. Tak znakomitą uczyniwszy krajowi przysługę co do nauk, uczynił równie wielką, powstając przeciw wadom rządu. „Liberum veto,“ które największym bezrozumem w polityce nazwać można, tak z czasem zasmakowało Polakom, że je za najpierwszy grunt swoich swobód, za źrenicę wolności poczytywali. Przez nie rzeczpospolita przez lat kilkadziesiąt zostając bez sejmów, bez rady, bez podatków, przyszła do ostatniéj anarchii. Nikt atoli przeciwko niemu nie ważył się powstać. Konarski dopełnił powinności śmiałego przy cnocie i prawdzie obywatela. Wydał obszerne dzieło, okazując nierozum i nieprawość tego przesądu, a razem podając sposoby lepszego obrad sejmowych odbywania. Łatwo się domyślić, ile mu ta odwaga zrobiła nieprzyjaciół w ciemnych i uprzedzonych umysłach. Krzyczała na niego nieoświecona szlachta, jak na jakiego Herostrata, który świątynię swobód i wolności szlacheckich zniszczyć usiłował. *a*) Przeszła jednak ta burza; uderzyło światło umysły, zdolne podnieść się do prawdy, a Konarski miał niemałą

U nas przez długie lata teatr był ubogi;
Miejsce jego trzymały szkolne dialogi.
Gdzie w niezgrabnym układzie dla prostéj zabawy,
Kiedy pozasiadała liczna szlachta ławy,
Żaki czyniły różne widowiska z siebie:
Udawały co w piekle, co się dzieje w niebie.
Cała się rzecz kończyła na żartach i śmiechach.
Potém Bachus spełniany w rzęsistych kielichach,
Weseléj jeszcze gości niż aktor ubawił:
Jeśli djabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił.
Widzieliśmy niedawno tych widowisk szczątki,
I tych, gdy śmieszne rolę grano w wielkie piątki,
Annasza, Kaifasza, Heroda, Piłata,
Chcąc uczcić obchód śmierci Zbawiciela świata.

Niektórzy z teraźniejszych naszych estetyków, upatrują w dialogach pierwszy zawiązek widowisk i teatru narodowego, i żałują, że późniéj opuszczono tę drogę, a chwycono się naśladownictwa. Dialogi te opisuje obszernie *Juszyński* w dykcyonarzu poetów polskich w Tomie II. pag. 402, zkąd dokładne wyobrażenie o nich powziąść można.

a) Pewien Siennicki najbardziéj gniewał się o to na Konarskiego, iż będąc zakonnikiem, mieszał się do spraw politycznych.

pociechę, widząc, że lepsza część narodu przyjmowała sprawioną przez niego reformę. *a*)

a) Dzieło *„o skutecznym rad sposobie“* można bezpiecznie umieścić między temi, z których się najwięcéj ma prawo rozum polski zaszczycać. Przebiegłszy autor historyą sejmów, i okazawszy, że żadnego zerwania nie było z dobrem narodu, lecz jedynie dziełem szczególnych osób lub partyi, swojego w tém szukających pożytku; opisawszy dokładnie różne kształty organizacyi spółczesnéj w wolnych narodach, wykłada prawdziwe zasady rządu. Moc rozumu, głębokie objęcie, zastanawia tam, gdzie autor porządną organizacyą dla narodu przepisuje; tam zaś, gdzie ubolewa nad jego anarchią, gdzie wytyka panujące w nim wady, gdzie przepowiada niechybny jego upadek, widać serce prawego obywatela. Przyznać potrzeba, że to dzieło jest bardzo rozciągnione, że się autor zbyt powtarza, i ustawnie się wraca do wykładu jednéjże rzeczy; lecz autor tém się sprawiedliwie wymawiał, że pisząc dzieło swoje dla narodu, w którym, prócz małéj liczby osób, zasady polityki były wcale nieznane; że ogłaszając prawdy, wstecz przeciwne panującym przesądom w szlachcie; musiał je przez różne sposoby objaśniać, tłumaczyć, stósować, aby je do powszechnego zbliżył pojęcia.

Inne dzieła Konarskiego są: różne kazania i mowy, nadto: *„O religii poczciwych ludzi.“* W tém dziele dowodzi autor, że bez religii moralność nie ma stałego gruntu; a zatem wszystkie cnoty słabe i niepewne tam być muszą, gdzie na religijnych przeświadczeniach nie są oparte. Książka ta napisana była w polskim języku. Niechętni oskarzyli autora w Rzymie o zdania podejrzane. Dla ich zawstydzenia przełożył Konarski po łacinie swe dzieło, a Klemens XIV. papież je pochwalił. Wiersze liryczne (Decas Lyrica).

Ogólnie mówiąc, w pismach Konarskiego widać dowcip bystry, imaginacyą żywą, wiadomość rzeczy obszerną, a nadewszystko moc rozumowania, z gruntownego rzeczy poznania i wielkiego rozsądku wynikającą. Styl jego łaciński nie ma zawsze téj czystości w wyrażeniach, ani zwrotów rzymskich. Równie i styl polski, lubo gładki, płynny, ale dość wyrazów z łaciny wziętych mający, daleki jest od téj czystości, jaką mieli pisarze wieku Zygmuntowskiego, albo do jakiéj doszli później po Konarskim piszący autorowie. Ale wyciągać tego nie można po człowieku, który sam przez czas niemały do złego stylu przywykł, i w nim celował. Dziwić się owszem należy, że przyzwyczaiwszy się do zepsutego pisania, w trzydziestu przeszło leciech mógł Konarski zły nałóg zwyciężyć, i do tego stopnia swój styl łaciński i polski ukształcić.

Wziętość Konarskiego równa była jego talentom i chęciom dla kraju; miał przyjaźń i ścisłe zachowanie z pierwszymi w rzeczypospolitéj mężami, i ze wszystkimi prawie celniejszych mocarstw Europy posłami, którzy w rzeczach ważniejszych częstokroć zdania jego zasięgali. Prócz Włoch, odprawił podróż do Francyi, Hollandyi i Niemiec. Znany był i szacowany od Benedykta XIV. Papieża, Augusta II. i III., królów polskich; od Stanisława Le-

Odtąd zakon Pijarów, zajmując się gorliwie edukacyą młodzieży, i zakładając coraz więcéj kollegiów, porzuciwszy czczą scholastyczność i próżne dysputy, do historyi, do prawa i w ogólności do takich umiejętności młodzież sposobił, które bardziéj postępom ogólnéj cywilizacyi i potrzebom kraju odpowiadały; jednem słowem, Pijarzy, do światowych, nie do klasztornych celów zaczęli kształcić młodzież krajową. Z ich też zakonu wyszło nie mało pisarzy, przykładających się do rozkrzewienia tychże umiejętności i lepszego smaku w narodzie. Dość wspomnieć dwóch Skrzetuskich, Wincentego i Kajetana, którzy się gorliwie zajęli skreśleniem dzieł historycznych i prawa politycznego; *a*) Teodora Ostrowskiego, autora dwóch ważnych dzieł: „Prawa cywilnego narodu polskiego“ (w Warsz. 1784, 2tomy) i „Dzieje i prawa kościoła polskiego“ (Warsz. 1793, 3 tomy); a szczególniéj Jodłowskiego, autora historyi angielskiéj; *b*) Wagę, prawnika (wydał inwentarz praw, kadencye sądów) i dziejopisa; *c*) Biel-

szczyńskiego króla. Z łaski Ludwika XV., króla Francuzkiego, miał na dwóch opactwach pewny dochód dla siebie naznaczony. Stopni duchownych, które i za granicą były mu ofiarowane, i od królów polskich dawanego sobie krzesła senatorskiego, przyjąć nie chciał. Król Stanisław August zaszczycił go medalem złotym, z napisem: „*Sapere auso*,“ to jest temu, który się być mądrym ośmielił. Mąż w obcowaniu bardzo słodki i przyjemny, ale stały i nieugięty. Umarł 3. Sierpnia 1773 roku, życia 73. Xięża Jezuici z własnéj ochoty pogrzebowe nabożeństwo za niego odprawili; kazanie miał JX. Zacharyaszewicz. Michał *Krajewski* napisał jego pochwałę. Ignacy Krasicki skreślił mu nagrobek następujący:

Ten, co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieszki odkrywać wiekami zarosłe;
Co nauki, co miłość kraju wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

a) Winc. Skrz. najważniejsze dzieło jest: „*Dzieje królestwa szwedzkiego, Warsz.* 1772,“ tudzież: „*Prawo polityczne narodu pol.* 2 *tomy* 1782.“ Kajet. Skrz. pisał: 1 „*Historya polityczna królestwa francuzkiego.*“ 2. „*Historya polityczna w* 2*ch częściach.*“ 3. „*Historya powszechna dla szkół narodowych*“ *etc.*

b) Jestto dziejopis pierwszego rzędu, wolny od przesądów swego wieku i śmiały w zdaniach; styl jasny, czysty, dobitny. Wyszło w Warsz. 1789—91 3 tomy. Życie jego opisał Bielski: „*in vitis Pijaristarum;*“ umarł r. 1793.

c) *Historya xiążąt i królów polskich; w Warsz.* 1770; przedrukowane wiele razy.

skiego Szymona, autora historyi kościelnéj (Warsz. 1809) i biografa (Vitae piaristarum 1812); Krajewskiego obfitego i bujnego pisarza historycznego. *a*) Nadewszystko zaś nie tylko pamięci, ale i uwielbienia godni, wiekopomnéj sławy Onufry Kopczyński i Piramowicz; niemniéj inni uczeni młodzieży nauczyciele i autorowie różnych dzieł: Osiński, Bystrzycki, Zaborowski, Kamieński, Jundził, Wolski Konst., a nakoniec sam Dmochowski i Osiński Ludwik, i tylu innych zdatnych nauczycieli i sławnych potém pisarzy.

Jezuici.

Zapał ten zbawienny w zakonie pijarów obudził szczęśliwą emulacyą w Jezuitach, którzy już na początku 18*go* wieku, jakeśmy wyżéj wspomnieli (pag. 273) zaczęli się spostrzegać, że na błędne wpadli manowce, i zwracać opinią publiczną do lepszego smaku i do gruntowniejszych nauk. Największą w tym względzie ma zasługę Franciszek Bohomolec; on to pierwszy przez wydawanie pisma peryodycznego: Monitor, wychodzącego przez 20 lat (od r. 1764) wpływał przeważnie na sprostowanie opinii publicznéj, wytykając błędy narodowe i skuteczne ku poprawie podając środki. On wydaniem zbioru kronikarzy polskich (zob. pag. 197) obudził ze snu historyą i do badań tego rodzaju pierwszy dał popęd; on przez wydanie dziełka: „Djabeł w swéj postaci,“ które w swym czasie wiele hałasu narobiło, wykorzeniał szkodliwe zabobony ludu. *b*) Nakoniec Bohomolec jest także twórcą teatru polskiego, pisząc pierwszy komedye polskie, najprzód dla uczniów bez kobiet, jeszcze za Augusta III., a potém dla teatru Stanisława Augusta. *c*) X. Włodek w dziele gruntownie,

---

a) *Leszek Biały — Życie Stefana Czarnieckiego. — Panowanie Jana Kazimierza (w rękopismie). — Pochwała Stan. Konarskiego etc.*

b) Brat jego *Jan Bohomolec*, także Jezuita, wydał: Prognostyk zły czy dobry komety r. 1770 w II. częściach. nader ważne w swym czasie dzieło, dążące także do wykorzenienia przesądów ludu.

c) Komedye, dla młodzieży uczącéj się pisane: 3 tomy; 1750; w których się mieści 18 sztuk oryginalnych i przerobionych z Moliera i innych. — Komedye na Theatrum J. K. Mości, Warsz. 1769. Pierwszy napisał operę: Nędza uszczęśliwiona. Warsz. 1778.

dobitnie i pięknie napisaném *a)* silnie poparł reformę Konarskiego. Nagurczewski, godny poprzednik Naruszewicza i Dmóchowskiego, tłumaczy z oryginału Demostenesa Filippiki, Iliadę Homera (w rękopismie), Wirgiliusza Bukoliki, Cicerona mowy. *b)* Pilchowski przełożył dobitnie Sallustyusza i Senekę. *c)* Wyrwicz wiedząc dobrze, iż brak znajomości statystyki i ekonomii politycznéj w narodzie, był jedną z głównych przyczyn nieszczęść krajowych, wyjaśniał te nauki i ziemiopistwo. *d)* Nakoniec Naruszewicz i Albertrandi, najsławniejsi czasu wieku tego dziejopisowie, Poczobut, sławny astronom wileński, dowodzą szczęśliwéj zmiany, która w szkołach Jezuickich nastąpiła. Z téj krótkiéj wzmianki widzimy, że Jezuici mieli i większą liczbę uczonych, niżeli Pijarzy, i lepsze głowy.

Chreptowicz, kommissya edukacyjna.

Po upadku jezuickiego zakonu, we wszystkich krajach okazała się wielka w zakładach naukowych próżnia; fundusze pojezuickie przeznaczono wprawdzie na potrzebę edukacyi publicznéj; ale niestety! większą część strwoniono. Joachim Chreptowicz wniósł bowiem na sejmie r. 1775 projekt ustanowienia kommissyi edukacyjnéj, który zaszczyt przynosi narodowi, ponieważ edukacyą publiczną wzięto pod opiekę rządu. Lecz zaledwo stanęło prawo uchwalające zwierzchność nad edukacyą narodową, aliści chciwość zepsutych obywateli wzięła się do rozszarpania edukacyjnego funduszu. Ustanowiono kommissyą rozdawniczą, która połowę tych dóbr i kapitałów uroniła i

---

a) O naukach wyzwolonych, wydaném w Rzymie roku 1780 u Kassslettego. 4to. (Rzadkie dzieło.)

b) Mowy Cicerona przeciwko Katylinie i za Marcellem, w Warsz. 1763.

c) O krótkości życia i życiu szczęśliwém, o opatrzności i pokoju duszy, ksiąg pięcioro X. Dawida Pilchowskiego, w Wilnie 1771. — O łaskawości ksiąg dwoje; o gniewie ksiąg troje, 1775. — Kaja Krispa Sallustiusza o wojnach z Kartaginą i Jugurthą r. 1767.

d) Jeografia czasów teraźniejszych, Warsz. 1768; tom drugi nie wyszedł na żądanie zagranicznego posła. — Jeografia powszechna, Warsz. 1773. Wyrwicza poprzednikiem w geograficznem badaniu był Jan Bielski, także Jezuita; wydał: „Widok królestwa polskiego, Tom II.; w Poznaniu 1763.“

zaledwo Chreptowicz z Adamem Czartoryskim szczątki ocalić zdołali. Usiłowano podźwignąć uniwersytety krakowski i wileński, z ciężkiego dawnych czasów przyćmienia; pierwszy, lubo zreformowany przez Kołłontaja *a*) i nowemi zasilony nauczycielami, nie mógł się już otrząsnąć z dawnego letargu; drugi, z jezuickiego na świecki przerobiony, wzmógł się przeniesionemi z Grodna do Wilna Tyzenhausa zakładami, *b*) miał kilku sławnych mężów, a na czele astronoma Poczobuta; później przez Cesarza Alexandra odnowiony, i nowemi opatrzony professorami, (Śniadeccy, Jan astronom, Andrzéj chemik i lekarz, Groddek filolog) przodkował czas niejaki oświacie i przygotował ważną w oświacie i poezyi epokę. — W Warszawie zaczęto wznosić wspaniałe gmachy: kilkorakie koszary, Łazienki, kościół ewangelicki i różne pałace; ludność się znacznie podniosła.

W swych naukowych staraniach znalazła kommissya edukacyjna największą pomoc w zgromadzeniu XX. Pijarów. Ignacy Potocki podał myśl ustanowienia towarzystwa elementarnego, w celu pisania i osądzenia ksiąg szkolnych, których wielka była potrzeba; tych najwięcéj dostarczyli Pijarzy. *c*) Wezwani byli do tego i cudzoziemcy: Condillac wygotował Logikę, tłumaczoną przez Znośko, Lulhiere dzieła matematyczne dla szkół naro-

---

a) Zob. Śniadeckiego w życiu Kołłontaja.

b) Ant. Tyzenhaus, podskarbi lit., z siebie pan przemożny, olbrzymie poczynił projekta: ulepszył budownictwo, naprawił drogi, a w Grodnie wzniósł potężne gmachy, i założył przedmieście Horodnicę, główne siedlisko jego działań. Pozakładał liczne rękodzielnie, wyszukiwał i ściągał rzemieślników, artystów; miał fabryki pięknego sukna, obrusów, jedwabne i żelazne wyroby. Założył szkołę medycyny i urządził teatr. Sławny Gilibert, z Francyi sprowadzony. Lecz wydając nad miarę, i nie będąc w stanie opłacić procentu, wpadł w niełaskę i w nędzy życia dokonał r. 1785, a wszystkie zakłady upadły. Gilibert przeniósł się do Wilna, tamże wydał ważne botaniczne dzieło: „*Flora lithuanica*“ w 4. częściach. Następca jego był „*Jundzill*,“ sławny botanik.

c) *Kopczyńskiego:* Grammatyka narodowa na trzy klassy z przypisami. Kajetana i Wincentego *Skrzetuskiego* historya powszechna na kl. III. i IV. Dykcyonarz etymologiczny Koźmińskiego — Zoologia Czempińskiego, botanika Kluka. *Ładowskiego* historya naturalna królestwa polskiego r. 1783. *Piramowicza:* Wymowa i poezya dla szkół narodowych. Część I. Krak. 1792.

dowych, tłumaczone przez Gawrońskiego. Nie zdołało wprawdzie towarzystwo elementarne zaspokoić wszystkich potrzeb, tymczasem szkoły te nie mało ukształciły młodzieży i przetrwały rozbiór kraju.

Stanisław August Poniatowski.

Stanisław August, acz pozbawiony przymiotów mądrego króla i potrzebnéj tęgości charakteru, *a*) posiadał rozliczne wiadomości, kochał nauki i piękne sztuki, i przez samo lubownictwo chciał być koniecznie mecenasem uczonych i wskrzesicielem nauk w Polsce. Miał on dochód 6 millionów złotych wynoszący, co się trzeciéj części dochodów Rzpltéj równając, czyniło go bogatym. Sprowadzał zatem z zagranicy cudzoziemców: malarzy, skulptorów i wszelkiego rodzaju artystów. *b*) Opera i balety podniosły gust do widowisk scenicznych: Bielawski, *c*) Zabłocki, a późniéj Bogusławski, kształcą artystów i dźwigają scenę narodową. Król się cieszył tym widocznym postępom, uczęszczał na widowiska, odwiedzał artystów, examina młodzieży szkolnéj; wielkim nakładem zbierał bibliotekę, antyki i ryciny.

Lecz co jeszcze przeważniejszy wpływ wywarło na oświatę i literaturę krajową, a zwłaszcza na poczyą: król Stanisław lubił się otaczać ludźmi uczonymi, protegował ich, kazał bić medale na uczczenie ich zasług i nauki; otwarte co czwartek stoły, gromadziły uczonych do pou-

---

a) Lubo wymowny i uprzejmy w obcowaniu z uczonymi, był w istocie płytki, fraszkami zajmujący się, wreszcie na roskosze zbyt wylany, aby mógł coś ważnego przedsięwziąść i wykonać; tak n. p. spędzał całe godziny na dochodzeniu sztuk kuglarskich etc.

b) Skulptur, Francuz *Lebrun*, włoscy malarze *Caralett*, w obrazach widoków, *Bacciarelli* w obrazach historycznych, zdobili płodami swemi zamek królewski; szedł z nimi na wyścigi talent *Smuglewicza*.

c) Jak Bohomolec jest pierwszym, który w języku pol. pisać zaczął komedye, tak *Bielawski* jest znowu pierwszym, który w swych sztukach więcéj gustu i dramatyczności połączył, i lepiéj już maluje charaktery. Pisał kom. *Natręci* — *Dziwak*, ale zrażony krytyką, porzucił uczone rzemiosło. Inne jego wiersze nie wiele warte. † 1809 r.

fałych, wesołych i dowcipnych posiedzeń. *a*) Tym sposobem pomnożyła się w uczonych chęć do pisania, a w piśmiennictwie równie świetnie występowali ludzie jezuickiéj jak i pijarskiéj nauki, których wymieniliśmy wyżéj. Wreście różnego stanu mężowie, widząc, że nauka popłaca, wzięli się do pisania, i już to przez oryginalne dzieła, już przez tłumaczenia upowszechniano wiadomości, wpływano na opinią i usposobienie umysłów. Lubo nie brakło w naukach przyrodzonych i w matematyce bardzo użytecznych pisarzy, w osobach Hubego, Kluka, Zaborowskiego, Poczobuta, Jundziłła i t. d., wszelako był to przedmiot w piśmiennictwie ówczesném mniéj ważny: Literatura piękna i polityka była daleko ważniejszą narodu potrzebą; daleko téż więcéj przez krajowych pisarzy uprawiana. Mnożyły się po Monitorze pisma peryodyczne: dziennik handlowy, gazety, pamiętniki. *b*)

Tym sposobem wyrugowano smak zepsuty i skażenie języka; Bohomolec, Nagurczewski, Kleczewski, Włodek, Kopczyński i inni badacze językowi, oczyścili mowę. W znacznéj liczbie pisarzy i mówców, wytrawiona i poprawna proza, nabyła ostatecznéj ogłady. Na sejmach płynna, jasna, męzka wymowa, wyjawiła powszechną języka polskiego uprawę. *c*)

---

a) O tych to czwartkowych obiadach napisał *Węgierski*:

A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie.
W których król wszystkie musi zastąpić expensa,
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Opieka ta nad uczonymi wywarła także pod niejakim względem szkodliwy wpływ na poezyą, i wywołała dworactwo. Prawdziwa sztuka nie umie być dworzaninem; a gdy podchlebia ludziom, już wtenczas jest w upadku i skażeniu. Poezya kadziła temu, od którego łaski wyglądała. Widać to poniżenie w poezyach: Naruszewicza i Trembeckiego. Kniaźnin również pochlebiał swym xiążętom; bo Czartoryski, za przykładem króla, zbierał także około siebie uczonych i grał rolę mecenasa.

b) X. *Piotr Switkowski* † 1793, wydawał w Warszawie od roku 1782 przez 10 lat „*Pamiętnik historyczno-polityczny*,“ który późniéj wznowił Dmóchowski, następnie Osiński, a nakoniec Bentkowski i Brodziński kontynuowali.

c) Pokazało się to szczególniéj na czteroletnim sejmie, na którym zasłynęli: Potoccy, Kicński, Niemcewicz, Linowski, Matuszewicz i t. d. Wymowa kaznodziejska miała w Lachowskim i Karpowiczu godnych wieku swego i wiary głosicieli.

Znakomitsi pisarze.

Główna zaleta literatury Stanisławowskiéj polegała na powszechném rozbudzeniu umysłów: pisano ciągle, zbierano, tłumaczono, naśladowano: rzucono w kraj mnóstwo rozmaitego rodzaju ksiąg, a kilka wielkich talentów niepospolitym strzeliło blaskiem. W pierwszym rzędzie stoją: Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Węgierski, Zabłocki; w drugim: Kniaźnin, Karpiński, późniéj Niemcewicz, Woronicz i inni.

Największy wpływ bez wątpienia wywarły i dotąd wywierają na oświatę narodu pisma Krasickiego: był on ze wszystkich naszych pisarzy i reformatorów najzręczniejszy i najbardziéj utalentowany: obdarzony wesołym dowcipem, użył go na wyśmianie wad narodowych: we wszystkich prawie jego pismach objawia się satyra, dążąca do poprawy obyczajów, do upowszechnienia lepszego smaku i czystéj moralności. Ton lekki, styl prosty, naturalny, ale wszędzie miły i dowcipny: on stworzył oryginalną bajkę, epopeję żartobliwą i poważną, satyrę doprowadził do doskonałości. W prozie naturalny, wesoły, nauczający, zgromadził mnóstwo różnorodnych, a wielce pożytecznych wiadomości, tak dalece, że dzieła jego tworzą niejako encyklopedyą nauk. *a*)

Naruszewicz wahał się jeszcze pomiędzy dawną a nowszą epoką: pełen głębokiéj erudycyi i znajomości Zygmuntowskich pisarzów, zarwał coś z szumnego stylu, z którego się nigdy zupełnie otrząsnąć nie mógł. Jako poeta acz napuszony i twardy, jest pełen ognia i mocy; a chociaż język jego nie wszędzie czysty, w malowaniu charakterów najczęściéj dobitny, tylko że nieraz w gminność wpada: brakowało mu owego smaku i naturalnego wdzięku, którym celuje Krasicki. Pomiędzy dziejopisami słusznie pierwsze trzyma miejsce.

Trembecki był mistrzem wersyfikacyi; dla tego celuje szczególniéj w poezyi opisowéj (Zofijówka); trudno mu jednak zaprzeczyć wzniosłości i górnego polotu w odach. Szkoda, że mało pisał. Węgierski posiadał niepohamowaną

---

a) Krasicki dał nawet pierwszy pomysł do takiéj encyklopedyi: „*Zbiór potrzebnych i pożytecznych wiadomości*, 2 tomy, fol.“ nie objęty w wydaniu dzieł jego przez Dmóchowskiego.

skłonność do satyry, złośliwych przycinków, i w tym dotąd nieznanym rodzaju celował, ale wiele osób na siebie oburzył, i był przymuszony kraj opuścić: chciał on koniecznie zostać polskim Wolterem. Zabłocki, najlepszy dotąd poeta komiczny, jest szczęśliwy w malowaniu charakterów i dobitny w wysłowieniu. Karpiński i Kniaźnin celują naturalnością i uczuciem, lubo w pierwszym więcéj słodyczy, a może i poetycznego ducha, chociaż bez imaginacyi; w drugim więcéj sztuki i lirycznego uniesienia. Niemcewicz zaczął swój zawód poetycki od „Powrotu Posła," którego dobre przyjęcie było dowodem niepospolitego talentu poety, i tryumfem oświeconéj opinii. Woronicz, wieszcz całkiem narodowy i szczytny, żyjący tylko w przeszłości.

W prozie najwięcéj historya i polityka zajmowała uczone pióra; bo to wynikało z potrzeb narodu i z ducha czasu. Z jakim zapałem rzucono się do dziejów ojczystych, świadczy mnóstwo pisarzów, szczególniéj Pijarów i Jezuitów, już wyżéj przez nas wymienionych. Celowali: Jodłowski, Skrzetuscy, Krajewski, z Pijarów; Bohomolec, Naruszewicz *a*), Albetrandy, z Jezuitów: późniéj zaś Czacki i Jan Potocki *b*) posunęli krytykę historyi jeszcze daléj, i nieznane dotąd przez głębsze badania wynajdowali skarby. Felix Łojko, mąż wielkich cnot obywatelskich i głębokich wiadomości, napisał: „Historyczny wywód w roku 1773, i zebrał znaczne materyały do historyi i ekonomii politycznéj, ale śmierć nie dozwoliła mu ich wydać na widok publiczny. Wsparli go poszukiwaniami swemi Ostrowski, Trembicki i Waga, zbierając prawa i prawne przepisy, żeby się naród łacniéj w od-

a) Zwłaszcza Naruszewicz, niezmordowany w głębokich poszukiwaniach, przy pomocy surowéj krytyki, wyprowadził na jaśnią pierwsze bajeczne dzieje narodu, utworzył styl historyczny; a lubo mu zarzucają, że tę krytykę zbyt daleko posunął, przez co staje się rozwlekły i suchy, i że właściwie opisał tylko historyą królów, nie narodu; to jednak Naruszewicz jest dotychczas pierwszym naszym dziejopisem.

b) Badacz nadzwyczajnéj nauki i talentów, (śledził pierwsze początki Sławian), lecz ponieważ pisał po francuzku, nie wywarł prawie żadnego wpływu na oświatę swych ziomków. Rzadkie jego dzieła, mało komu są znane.

męcie prawa krajowego rozpatrzył, i potrzebę porządniejszego mógł uznać prawodawstwa. Tłumaczenia Beccarii, Filangerego, Monteskiusza, Russa i wielu innych dzieł tego rodzaju, *a*) stały się potrzebne w kraju, w którym ważne dla jego bytu i dobra toczyły się obrady. Lecz najwięcéj podówczas poruszyli pisarzy i umysły Andrzéj Zamojski i Stan. Staszic; tamten „projektem do prawodawstwa r. 1778“; ten zaś „uwagami nad życiem Zamojskiego r. 1785“: roztoczyły się ztąd ważne dyskussye o trudném położeniu kraju, o środkach ratunku, o przesądach i nadużyciach, o usamowolnieniu chłopów i t. d. Najobszerniéj jednak rozwinął swe widoki głęboko myślący Kołłontaj „w Listach Anonyma do Małachowskiego,“ tudzież w dziele „o powstaniu i upadku konstytucyi.“ *b*)

Z upadkiem narodu ustała literatura: ustał powszechny ruch: najsławniejsi pisarze pomarli: Naruszewicz, Krasicki,

a) Zob. Bentkowskiego Tom II. Polityka.

b) Był to wiek panowania literatury francuzkiéj w Europie. I nasze olśnęły źrenice na widok téj świetnéj, prędkiéj, okazałéj kultury. Na tych w ów czas nigdy jeszcze dostatecznie nie wysławionych wzorach, jak u nas, tak wszędzie indziéj, w Niemczech, Anglii, we Włoszech, znamienitsze kształciły się talenta. Z potrzeby, nie z przejrzenia, w niedostatku własnych, chwyciliśmy cudze opinie o sztuce i piękności, nie czyniąc braku, nie odróżniając prawdziwych od omylnych, nie zapuszczając się w roztrząsanie tego, co przypadało do miary, a co mniéj było zgodne, a nawet sprzeczne z duchem ojczystych ustaw i obyczajów, z charakterem narodu, z ogólną cechą dziejów, wreszcie z fizyonomią przeszłości i nadziejami przyszłości. Poezya była rozrywką i swobodném po trudach wytchnieniem. Na umajonych kwieciem dolinach, około źródeł hipokreny, bujali i pląsali; lecz z samego zdrojowiska rzadko kto ważył się zaczerpnąć, a nikt podobno nie przejrzał w jego głębi. Poezya u podnoża tronu, łaską możnych i mecenasów względami wzmogła się; dworskim przeto jaśnieje blaskiem. Zdobi ją polor i okrasa, znamionuje dowcip i tok bardzo kunsztowny: usilność ówczesna zwrócona była na udoskonalenia mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi. Wyższości w tym względzie poświęcano nieraz istotniejsze rzeczy. Na ostatek, czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumił wpływ spółczesnych filozofów francuzkich? I poezya ma swą filozofią. Lecz z grubych materyałów empiryzmu, sensualizmu i sceptycyzmu, ani podobną było wykroić szaty poetyckiéj. Wiek Stanisława Augusta, był wiekiem krasomówstwa, poezyi opisowéj; wiekiem satyr, bajek, epigrammatów. I na przedpokojowém rymotwórstwie nie zbywało.

Piramowicz, Szymanowski; drudzy oniemieli na zawsze: Trembecki, Zabłocki, Kniaźnin, Karpiński. Nie pozostało nic więcéj, jak tylko przekazać potomnym dzieje przeszłości, i zachować przy życiu nowo zbogacony język. Ten zawód obrali sobie Albetrandy, Czacki, Niemcewicz, Śniadeccy i tylu innych. Narodowi pocci na ton żałobny przestroili swe lutnie: Woronicz, jak drugi Jeremiasz, płacze na gruzach dawnéj wielkości; Niemcewicz stwarza historyczne pienia. Lecz pomiędzy wszystkimi literatami najdzielniéj poparli sprawę narodowéj oświaty: Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki: tych autorstwo polegało na tworzeniu uczonych szkół, a zamiast wydawania książek, lubo się i do tego nie lenili, *a*) kształcili młodzież krajową. Czacki dziejopis, acz bardzo znamienity, ginie przy Czackim, autorze Krzemieńca i kuratorze szkół po prowincyach rossyjskich. *b*) Czartoryskiemu winna podobno Litwa dźwignienie szkół, a zwłaszcza uniwersytetu Wileńskiego. Późniéj trochę odegrał choć w części tęż samę rolę literat, pełen nauki i gorliwości, Józef Ossoliński, założyciel biblioteki lwowskiéj. *c*)

Towarzystwo przyjaciół nauk. — Francuzczyzna.

W roku 1801 za Pruss południowych zawiązało się w Warszawie, w celu zachowania języka i obudzenia naukowego ducha, towarzystwo przyjaciół nauk: prezesem

---

a) *Czartoryski* pisze komedye: „*Kawa — Panna na wydaniu;*“ i dziełko dość ważne: *Myśli Dantiska o pismach i pisarzach polskich.* Wilno 1811.

b) *Tadeusz Czacki* powszechném zdaniem ogłoszony następcą Naruszewicza w kreśleniu dziejów ojczystych, zebrawszy ogromne materyały, dla wczesnego zgonu, nie mógł wykonać olbrzymich planów; a jednak w dziele pierwszéj młodości: „*O prawach litewskich i polskich*, Warsz. 1810;“ tudzież w uczonych rozprawach, wydanych obecnie razem p. Wiśniewskiego w Krakowie, pod tyt.: *Pomniki* etc., złożył dowody niesłychanéj erudycyi, bystrości w dostrzeganiu i niepospolitych zdolności do badań historycznych.

c) Był to głęboki literat, znający dokładnie całe bogactwo czasów Zygmuntowskich: szkoda, że wiek podeszły i słabość oczu nie dozwoliły mu dokończyć rozpoczętego dzieła historyi literatury; jednak i to, co zrobił, stawia go już w pierwszym rzędzie literatów. Zob. niżéj.

był najprzód głęboko uczony badacz starożytności i dziejów ojczystych, zasłużony biskup Albetrandy, a po jego zgonie († 1808) Staszic, niezmordowany badacz natury i krzewiciel przemysłu krajowego. Na sekretarza wezwano najsławniejszego wtedy literata, Franciszka Dmóchowskiego, który osiadłszy w Warszawie, rozwinął rzadką czynność, i sam zdołał obudzić życie literackie w stolicy. Zaczął wydawać: Pamiętnik od r. 1801 do 1805; jego staraniem wyszła zupełna i poprawna edycya dzieł Krasickiego, później Karpińskiego, co nie małą było wtedy i dla autorów i dla kraju przysługą. Lecz najważniejszém dziełem Dmóchowskiego jest przekład Iliady Homera, nad którém dziesięć lat pracował. Nie szło mu wtedy o zimne filologów badania, bo naród do nich nie był usposobiony. Staranność jego o poprawność stylu i czystość języka, wydała zbawienne owoce. Dążność ta do czystości i poprawności, zaszczepiona przez Dmóchowskiego, utrzymywała się długo jeszcze pomiędzy jego uczniami. *a*) Jako wydawca autorów polskich wsławił się także w tymże samym czasie Tadeusz Mo-

---

a) Dmóchowski nie z greckiego oryginału, lecz z łać. i franc. tłumaczył *„Iliadę Homera,* w Warsz. 1800;“ a lubo tym sposobem zatarł pierwotną cechę oryginału, jednak to tłumaczenie dotąd jest najlepsze: z początku dość słabe i zimne, coraz daléj ku końcowi nabiera większéj mocy i żywości. 2) 9 *ksiąg Eneidy Wirgiliusza* wyszło *z uzupełnieniem tłum. Jakubowskiego,* w Warsz. 1809 r. 3) *Jednę księgę Odyssei w Wyborze poezyi.* 4. *Sąd ostateczny Edwarda Junga,* (nie z ang., lecz z franc.) wierszem, *druga edycya,* w Warsz. 1803; przy któréj jest załączona *pierwsza noc Junga i ułomki z Raju utraconego Miltona.* Ze wszystkich naszych tłumaczów on najlepszy; napisał także: *„Sztukę rymotwórczą,* w Warsz. 1788, *podług Boala i Horacego.* Nadto, prócz wielu artykułów w Pamiętniku, skreślił: *Pochwały: Konarskiego, Piramowicza, Wyrwicza, Wagi, Ostrowskiego* i t. d., i najświetniejszą mowę pochwalną *Krasickiego,* uważaną długo za wzór wymowy. — Z Jackiem *Przybylskim,* uczonym professorem krakowskim, ale pozbawionym wszelkiego poetyckiego talentu, zostawał czas niejaki w sporze literackim, i z tego powodu wydał: *„Zakus nad zaciekami wszechnicy krak. i Urywek od bicza kręconego w Krakowie.“* Przybylski ubiegał się z Dmóchowskim w tłumaczeniu autorów starożytnych i nowożytnych i przełożył z oryginałów Homera *Iliadę* i *Odyssęę,* Wirgiliusza *Eneidę,* Kamönsa *Luzyadę,* Miltona *Raj utracony i odzyskany* i wiele innych. Oryginalne jego dziełko *„Wieki uczone“* dobrze napisane.

stowski: Wybór pisarzów polskich“ i przyczynił się nie mało w tym czasie odrętwienia do niejakiego umysłowego ruchu.

Wielkie wsparcie miał wtedy język po różnych punktach Polski, od przewoźnych aktorów, snujących się po całym kraju. Przełożonym ich i patryarchą był Wojciech Bogusławski, dobry aktór, nie zły pisarz, twórca teatru polskiego. Styl autora: „Krakowiaki i Górale“ rzadko trąci galicyzmami, a choć mu brak zupełnéj poprawności (bo z potrzeby i na prędce pisał) ma zaletę naturalności i trafnego czasem wysłowienia. *a*) † 1829 r.

Uczniowie jego: Dmuszewski i Żółkowski, pisali także wiele; ostatni znany jako jowialista i dobry komik. *b*) Gdy później teatr przeszedł pod stér literatów (Osińskiego), ubierał się prawda w lepsze suknie, lecz istotnie coraz bardziéj omdlewał.

Spory o czystość języka: Wyrwicza z Świtkowskim, Dmóchowskiego z Przybylskim, a późniéj Kopczyńskiego z różnymi literatami, *c*) były bardzo pożyteczne i wydały obfite owoce. W najpotrzebniejszym też czasie zebrał Linde i ogłosił wszystkie językowe skarby; *d*) a Sołtykowicz *e*) i Bentkowski obeznawali naród z historyą literatury.

W tém położeniu jedni oddali się całkiem zbieraniu skarbów przeszłości i utrzymaniu czystości języka, drudzy rzucili się wyłącznie do literatury francuzkiéj. Jednych skłonność narodowa, innych łatwość, zabawa i sama nawet moda nęciła. *f*) Literatura przestała być prawie rzeczą

---

a) *Dzieła dramatyczne Bogusławskiego*, tomów 15, w Warsz. 1820—25, gdzie skreślone są dzieje teatru polskiego.

b) W tym czasie zasłynął także jako pisarz komiczny: Jan Drozdowski, † 1810 r.; najlepszą jego kom.: *Bigos hultajski*. Późniéj J. N. Kamieński, dyrektor teatru lwowskiego, zdolniejszy i uczeńszy od wszystkich swych poprzedników.

c) *Poprawa błędów w ustnéj i pisanéj mowie*, w Warsz. 1808. *Grammatyka pozgonna* 1817 r. Medal: „*Wdzięczni ziomkowie.*“

d) *Słownik języka polskiego*, 6 t., w Warszawie 1807—13. 4to, bardzo ważne dzieło.

e) *O stanie akademii krakowskiéj*, w Krak. 1812 r.

f) Trzeba wyznać, że prócz wpływu mody, więcéj może sprawiły stósunki polityczne z Francyą, i niejaka tych dwóch naro-

narodu; była tylko zabawą wyższéj klassy, nachylającéj się oddawna do smaku Francuzów; dla tego i krytyka, wyczerpnięta z francuzkich teoretyków, zamiast zaostrzenia literatury krajowéj, umarzała ją widocznie. *a*) Gust francuzki przeważał: Pani Genlis wpływała na wychowanie domowe, Boalo był pierwszym prawodawcą poezyi i niewczesnym satyrykiem. *b*) Tłumaczono i naśladowano lekką poezyą francuzką, i na niéj kształciła się krytyka. Szymanowski przełożył był jeszcze za Stanisława Augusta: „Świątynię Wenery w Knidos," fraszkę najmierniejszą, u Francuzów dawno zapomnianą, do któréj sam Monteskiusz, nie mający wcale poetycznego talentu, żadnéj nie przywiązywał wartości, a która u Polaków żadnego wrażenia sprawić nie mogła. Po rozszerzeniu smaku francuzkiego, obwołano ten przekład Szymanowskiego (Potocki w pochwale Szym.) za stanowiący epokę w literaturze polskiéj. W tych czasach wydano trzy tłumaczenia Henryady Woltera, *c*) porwano się nawet na tragedye Kornela, Racina, Woltera, ów szczyt lit. francuzkiéj; ale z wielu współubiegających się jeden tylko Osiński Ludwik, uczeń Dmóchowskiego, wyszedł z zaszczytem, wybrawszy z franc. dramatyki to, co najmocniejszego, a może najstósowniejszego dla narodu mieć mogła. *d*) Za nowy wzór doskonałości poetyckiéj wzięto późniéj Delilla. Feliński

---

dów sympatya: wielką także klęskę zadał oświacie brak zupełny szkół: nie było zdatnych nauczycieli, brano do tego stanu kto się nawinął: nakoniec brak ksiąg elementarnych utrudzał naukę.

a) Przebija się ona w Sztuce rym. Dmóch., w jego Pamiętnikach, w Przedmowie do Homera. Szymanowski długo piastował urząd najwyższego krytyka i sędziego dobrego smaku, i miał naśladowcę i wielbiciela w Potockim. Pam. Bentkowskiego i jego hist. literatury, tudzież Słowackiego dzieła o wymowie i poezyi, świadczą jak najlepiéj, w jakim stanie aż do Mickiewicza znajdowała się krytyka.

b) Powiedzieliśmy już, że sztukę jego rymotwórczą naśladował *Dmóch.*, a *Gorczyczewski* twardym wierszem stósował rymopisów francuzkich, przez Boala wyszydzonych, których nikt już nie czytał, do polskich wierszokletów, jeszcze dawniéj zapomnianych, a niegodnych, aby ich wskrzeszać dla pośmiewiska.

c) X. Chodaniego, Dembowskiego, Euzeb. Słowackiego.

d) Horacyuszów i Cida Kornela, Alzyrę Woltera. — Oda oryginalna na pochwałę Kopernika.

trawił długie lata na przekładaniu jego Ziemiaństwa, *a*) Matuszewicz tłumaczy o imaginacyi, ogrody; Kożmian wyprzedzony od Felińskiego w pochwyceniu textu, naśladuje w swém „Ziemiaństwie“ krok w krok francuzkiego poetę. Ludwik Kropiński trzyma się w Luidgardzie całkiem francuzkiéj szkoły, Wężyk w swych tragedyach *b*) z teoryą nawet występuje, Bruno Kiciński w poemacie Kobiety okazał się także wiernym stronnikiem francuzkiéj szkoły. Tak więc czytając wytoczone wiersze owych zawołanych klassyków, nie czujemy żadnego zapału, żadnego życia; zdaje nam się, że język stracił oddech i kolory, i omdlał na wszystkich siłach. Polak przygnieciony na samodzielności umysłu poprzedniém, najczęściéj prywatném wychowaniem pod opieką guwernerów, trzpiotał się i rozumował z Wolterem, deklamował z Kornelem i Krepillonem, płakał łzami Racina, pędzlem Delilla podnosił ziemniaki do ideału, a niższy od każdego z tych wzorów, stracił dawną dzielność ducha i stał się naśladowcą. Ówczesni poeci i ich krytycy zaczarowani Laharpem, który dla większéj powagi na lekcyach polskich po szkołach był czytany, a przez Potockiego w części na polskie przełożony, na tłumaczeniu i naśladowaniu francuzkich wzorów cały czas trawili. Można brać miarę z kilku ówczesnych tragedyj, które wszystkie zdają się być przekładem jakichsiś francuzkich textów. *c*) Ponieważ całą wartość poezyi zakładano na ogładzie wiersza,

---

a) W oryginalnéj jego tragedyi: „*Barbara Radziwiłłówna,*“ okrzyczanéj za dramat prawdziwie narodowy, jest koloryt i cały skład zupełnie francuzki: brak akcyi, a deklamacyi i pompatyczności wiele.

b) Gliński, Bolesław Śmiały, Barbara Radziwiłłówna, Wanda, mają koloryt francuzki: w jego poemacie: „*Okolice Krakowa r.* 1820,“ są miejsca poetyczne.

c) Grubo się mylą ci, którzy utrzymują, że literatura francuzka jest tylko przelaniem literatury greckiéj i rzymskiéj, jedném słowem, *klassycznéj;* bo literatura nie jest i nie może być czém inném, tylko zwierciadłem życia narodowego, i wiernym obrazem jego charakteru. Prawda, że bohatérowie sceny francuzkiéj, przybierali nieraz nazwiska greckie i rzymskie; ale byli to wymuskani Francuzi z czasów Ludwika XIV, w niczém nie podobni do dzielnych starożytności półbogów.

przeto zaczęto się sadzić na trudne rymowanie, i przepisano sobie w téj mierze najściślejsze prawidła. *a*)

W tym czasie przewagi francuzkiego smaku, mamy jednakże kilku jeszcze poetów, wolnych od wpływu mody i powszechnéj zarazy. Woronicz wspaniałym ale rzewnym tonem nócił sybilijne pienia, i dawną Lechitów sławę. *b*) Niemcewicz składał śpiewy historyczne, i torował drogę do polskiego dramatu. *c*) Tomaszewski opiewał krajowe rólnictwo, Tymieniecki tłumaczył Terencyusza, Ossyana, Tompsona, Wyszkowski Zachariego.

Następne czasy wojenne, odrywające młodzież od nauk, wydały kilku obozowych poetów, którzy wśród szczęku broni składali rymy. Najsławniejszym z nich był Cyprian Godebski (wiersz do legionów) i Hofman (trag. Heligunda, Bolesław wtóry) toż Górecki, Reklewski, Brodziński Andrzéj, *d*) Tymowski, Morawski i t. d. Molski zakończył długi szereg winszujących poetów.

Zobaczmy teraz w krótkości, co się działo w prozie. Filozofia odezwała się na chwilę: była często niezrozumianą, a częściéj nie słuchaną. *e*) Umiejętności matematyczne, jako szczególniéj potrzebne, najwięcéj się upowszechniały, a Janowi Śniadeckiemu należy się zasługa, że umiał wzbudzić zapał do matematyki, *f*) równie jak

---

a) Już Dmóchowski wypędził łatwe rymy: *ści, go, ła, jąc, szy*, nazywając je Częstochowskiemi; teraz uradzono, aby nie rymować przymiotnika z przymiotnikiem, słowa ze słowem i t. d.

b) Wieszcz prawdziwie narodowy, natchniony duchem religii i miłością kraju, z biblią i kroniką w ręku, nie oglądając się wcale na to, co się około niego działo, ani dbając o zdanie nowego świata, w swéj starożytnéj prostocie budził szlachetne uczucia swych ziomków, † 1829. *Wiersz na pokoje.* — *Pieśń Assarmota. Sybilla, Lwów* 1818 i Krak. 1821. — *Lech w* 3. *pieśniach.* — *Hymn do Boga.* — *Sejm Wiślicki.* Wszystkie dzieła Woronicza wyszły w Krak. 1832 w 6. tomach.

c) Dramata: *Kazimierz W. Zbigniew.*

d) *Dziewica Orleanu*, Schillera, wierszem polskim przełożona, p. A. Brodz. Warsz. 1825.

e) Szaniawski Kalassanty, uczeń Kanta: „*Rzut oka na dzieje filozofii.* Warsz. 1804. *Rady Przyjacielskie;* w Warsz. 1805; gruntowne dziełko.

f) „*Rachunku algebraicznego teorya przystósowana do linij krzywych*, t. II., Krak. 1783.“ *Trygonometrya kulista, analitycznie wyłożona*, drugie wydanie; w Wilnie 1820. *Geografia matematyczna;* wydanie 3; w Wilnie 1818.

Jędrzéj Śniadecki do chemii. *a*) Czacki już dawniéj (r. 1800) wystąpił ze swemi Prawami polskiemi i litewskiemi, Staszic ogłosił swe geologiczne poszukiwania w rozprawie: O ziemiorodztwie gór karpackich. W rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk, udzielano narodowi tego, na co się najuczeńsi mężowie zdobyć mogli. *b*) Wreście Pamiętnik warszawski Osińskiego, a potém Bentkowskiego, pamiętnik wileński i inne pisma, ożywiały ducha naukowego i podsycały ochotę do czytania. Jednak dla ciągłych wojennych rozruchów, postępy oświaty były nieznaczne: młodzież także, dla braku zdolnych nauczycieli i ksiąg elementarnych, nie wiele z nauk korzystała.

Wyobrazicielem dobrego tonu w krajowém piśmiennictwie i krytykiem był Stan. Potocki, mąż wymowny, kochający kraj i nauki, ale niestety! od młodości zaraz zaprawny francuzczyzną. Potocki ma zasługi jako minister oświecenia, że się starał o edukacyą młodzieży, stwarzając szkoły, jakie można było złożyć na prędce w tak trudnych czasach; że sam zachęcał młodzież, bywał na jéj popisach, i do niéj przemawiał; ale pisma Potockiego noszą na sobie cechę płytkości, popisywania się z czczą deklamacyą, ubiegania się za ozdobami retorycznemi; *c*) wreszcie w późniejszych jego pracach razi każdego niepoprawność i galicyzmy. *d*)

Już po kilka kroć od nas wspomniany Woronicz w wymowie kaznodziejskiéj zniżeniem się do pojęcia ludu i mocą uczucia w parafialnych kazaniach, a w mowach pogrzebowych rzadkim krasomówstwa talentem, stanął obok Skargi. *e*) Niemcewicz po śpiewach historycznych, w dziejach krajowych się zatopił, i skreślił żywy obraz „Panowania Zygmunta III.," napiętnowany świetnością

---

a) *Teorya jestestw organicznych*, Wilno 1811 r. 2 tomy.

b) Wyszło 18 tomów w różnych czasach.

c) *Pochwały, mowy i rozprawy S. Pot.*; w Warsz. 1816, 2 t.

d) *O stylu i wymowie*; w Warsz. 1815, 4 t. — *Wydał jeszcze: Winkelman polski. — Obyczaje Chińczyków. — Podróż do Ciemnogrodu.*

e) *Kazania parafialne, kazania i mowy pogrzebowe, — rozprawa o pieśniach narodowych*, umieszczone w zupełnéj edycyi wszystkich dzieł Wor., w Krak. 1832.

stylu i niepospolitym dziejopiskim talentem: *a*) następnie zgromadzone materyały polszczył w „Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce“, 4 tomy, a w „Dwóch Sieciechach“, w „Janie z Tenczyna“ i t. d., romansach historycznych w guście Waltera Skotta, powleczonych kolorytem czasów swoich, udowodnił niepospolite zdolności i w tym rodzaju pisania. *b*) Jan Śniadecki acz z powołania matematyk i astronom (objął katedrę astronomii w Wilnie po sławnym Poczobucie, którego żywot opisał), dla poprawności stylu i jasności myśli, zajmuje jedno z pierwszych miejsc pomiędzy pisarzami tego czasu. Prawda, że spostrzeżenia jego, zwłaszcza w poetyckich i metafizycznych badaniach, dość są płytkie; albowiem we wszystkiém szukał matematycznéj pewności: wszelako dla ludzi pospolitych i dla młodzieży postawiał użyteczne tamy i przestrogi. *c*) Ossoliński zapuściwszy się w głębokie dociekania historyi literatury krajowéj, i nowe coraz odkrywając skarby, wprzód się na siłach i zdrowiu wyczerpnął, nim zdołał swe odkrycia otrzeć z pleśni, w dobry ład ująć i nadobnie wystawić. *d*) Ossoliński bogatszy jest od Śniadeckiego w uczone zasoby i myśli; nie zaleca się jednak ani tym

---

a) *F. Siarczyński* wydał także: *Obraz wieku panowania Zygm. III. abecadłowym porządkiem*, 2 części, Lwów 1828 r., a *Onacewicz* wydał z rękopismów Albertrandego: *Panowanie Kazimierza Jagiellończyka*, Warsz. 1826. 2 tom., *i Panowanie Stefana Batorego*, Warsz. 1823, 2 t. — *Kwiatkowski*: „*Panowanie Władysława IV.* Warsz. 1822.“

b) *Jan z Tenczyna*, Warsz. 1826 r., 3 tomy. *Dwaj Sieciechowie*, Warsz. 1815. Nadto: *Lejbe i Siora*, Warsz. 1821, 2 tomy. Z naśladowców Waltera Skotta najbardziéj zasłynął *Bernatowicz*, autor *Pojaty*, pisanéj ozdobnie i poprawnie, ale rozwlekle. Tenże pisał także: *Nałęcz i Nierozsądne śluby*. Z późniejszych pominąwszy *Skarbka*, *Gaszyńskiego*, *Wężyka*, *Xiężnę Wirtembergską* (Malwina), *Massalskiego* (*Pan podstolic*), zwracamy szczególniéj uwagę na *Kraszewskiego*, zupełnie oryginalnego romansów pisarza w guście *fantastycznym*: „*Kościół Sto-Michalski.*“ — *Pan Karól.* — *Cztery wesela etc.*; *na Czajkowskiego*: *Powieści kozackie etc.* — *i Krasińskiego*: *Agaj Han etc.*

c) *Pisma Jana Śniadeckiego*. Tom I.: zawiera żywoty uczonych Polaków; Tom II.: zagajenia (mowy do młodzieży akad.) i rozprawy w naukach; Tom III.: Listy i rozprawy w naukach; Tom IV.: Rozprawy filozoficzne i filozofią umysłu ludzkiego. Wilno 1818 r.

d) *Wiadomości historyczno-krytyczne do hist. literatury polskiéj*. 3 t., w Krak. 1819 — 22.

smakiem, ani tém wykończeniem, jakiém jaśnieją wszystkie dzieła Śniadeckiego.

Po ustaleniu pokoju w Europie, szkoły zaczęły się poprawiać, młodzież garnęła się do nauk: dowodem tego był większy ruch literacki: zjawiło się mnóstwo pism peryodycznych w Warszawie i po innych miejscach, i wywołały nie jednego do pisania. Zamiast nędznych tłumaczeń Kornowskich, któremi ten księgarz wrocławski przez długi czas kraj zarzucał, wystąpiła na szczęście z obfitém piórem autorka „Rozrywek dla dzieci," które nie tylko od młodzieży, ale od całego narodu chciwie były czytane. *a)* Mroziński, najgłębszy z naszych badaczów języka, wyjaśnia etymologią polską. *b)* Przesiąkły erudycyą Lelewel, rozjaśnia bibliografią, a w historyi krajowéj nowe odkrywa widoki. Surowiecki z Chodakowskim wyprowadzają pogańską słowiańszczyznę na jaśnią, śledzą dawne ich siedziby (grodziska), bogi, a pierwszy nadto wskazuje miast polskich upadek. Święcki opisuje starożytną Polskę, a Łukasz Gołębiowski kreśli życie i zwyczaje narodu. *c)* Sękowski z tureckich roczników czerpa materyały do dziejów ojczystych, Szyrma wydaje swą podróż po Anglii i Szkocyi, nakoniec Maciejowski zgłębia prawodawstwo słowiańskie.

Romantycy. — Poezya narodowa.

Jakkolwiek przechylaliśmy się zawsze ku stronie ułomnéj, Krasicki jednak z innymi przez tłumaczenie

---

a) Tańska, któréj wszystkie pisma wyszły w Wrocławiu *u Korna* 1832, wsławiła się najprzód jako autorka: „*Pamiątki po dobréj matce.*" Po niéj Stan. *Jachowicz*, bajeczkami, powieściami i dziennikiem dla *dzieci* usiłował zastąpić autorkę rozrywek. Dawniéj przed wystąpieniem jeszcze Tańskiéj, wyszedł dobrze i popularnie napisany: „*Pielgrzym w Dobromilu*" w Warsz. 1819, część II. 1821.

b) *Pierwsze zasady grammatyki języka pol.* Warsz. 1822. *Odpowiedź na recenzyą;* w Warsz. 1824. *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj;* Warsz. 1830. Znane są także prace *Jakubowicza, Bandtkiego, Muczkowskiego.* Najnowsze i najgruntowniejsze „*Części mowy odmieniające się p. przypadki, p. Felixa Zochowskiego,* w Warsz. 1838."

c) Zaczął swe prace od przekładu dzieła Barthelemy: *Podróże młodego Anacharzysa po Grecyi.* 7 tom. Wilno 1819—25.

Ossyana, Bogusławski przez dramata Szekspira, Niemcewicz przez mniejsze angielskie i wschodnie poezye, napomknęli narodowi o pięknościach dotąd nieznanych. Lecz słabe to były początki; bo téż i reszta Europy wahała się jeszcze. Przyszła nakoniec stanowcza chwila: wybiły ją Niemcy: Lessing, Kant, Herder, Göthe, Schiller, Bürger. Po téj chwili zaczęły występować jedne po drugich imiona, od których blasku zapaliła się nasza poezya. Wreszcie wystąpił Byron i Walter Skott: ci potężnym na całą Europę wpływem, owładli i nasze umysły.

Widzieliśmy już wyżéj, jak Woronicz i Niemcewicz, wśród wielowładnéj francuzczyzny, zawsze do narodowéj poezyi dążąc, najbardziéj podobali się narodowi. Brodziński obdarzony naturalném uczuciem i żywszą przenikliwością, odgadł od razu potrzebę wieku i tajemnicę dalszego postępu literatury: usposobiwszy umysły do téj potrzebnéj zmiany, wyrzekł, że koniecznie potrzeba emancypować poezyą z pod przymusu francuzczyzny, i zaraz w to ugodził rozprawami o krytyce, pisanemi ozdobnie, i z wielkiém, jak naówczas wypadało, umiarkowaniem, aby nikogo nie zrazić: *a*) był to krok stanowczy, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalności do uczucia, od sztuki do natury. Pierwszy on przeczuł poezyą narodową i w własném ją sercu wynalazł. *b*) Dopomogli téj ważnéj reformie: Leon Borowski, professor wileński, wydawca dzieł Słowackiego, ozdobny pisarz i poeta, tudzież J. Korzeniowski, który po Felińskim objął katedrę literatury polskiéj w Krzemieńcu. *c*) Ci więc światli nauczyciele,

---

a) Umieszczonemi w Pam. Warsz., a potém przedrukowanemi: „*Pisma rozmaite K. Brodzińskiego.*“ Warsz. 1830, tom I.; więcéj nie wyszło.

b) Pominąwszy piękne przekłady pieśni ludu, wybranych między rozmaitemi narzeczami słowiańskiemi (serbskie, czeskie, morawskie), jego *Wiesław* zwiastuje nową zorzę poezyi. Brodziński nie miał wprawdzie wielkich zdolności, w pismach jego nie góruje geniusz, nie porywa natchnienie, ale czucie zapala się czuciem i do serca przemawia. Umarł w Drezn. r. 1836. Zob. P. L. R. III. N. 18.

c) Jest teraz prof. w Kijowie: prócz rozmaitych poezyi w pismach per., wydał: „*Proby dramatyczne.*“ — Trag. *Mnich.* — *Piękność zgubą.* — *Miłość zemstą* i t. d., usiłując utworzyć dramat oryginalny. Jest także autorem dziełka: *Kurs poezyi*, Warsz. 1829 r., w którém przebija się gruntowniejsza krytyka.

postępujący z duchem czasu, napomknęli swym uczniom o zaszłéj w Niemczech reformie, o nowych estetykach (o Szleglu *a*)); a młodzież nowości chciwa, rzuciła się z zapałem do poezyi romantycznéj. *b*)

Szczęśliwém zdarzeniem zjawił się około roku 1820 w Litwie wieszcz genialny, który przeczuwaną i napomykaną przez tych nauczycielów zmianę, sam uskutecznił, i uniósł całą młodzież z sobą do szlachetnego zawodu. Adam Mickiewicz, uczeń wileńskiéj szkoły, występuje pierwszy ze swemi balladami, romansami, osnowanemi na podaniach ludu: tworzy Dziady, Grażynę, Wallenroda, i tak wyraźnie wprowadza poezyą narodową. — Zaraz z początku tym samym kierunkiem i duchem odznaczają się innych okolic poeci: Seweryn Goszczyński, Bogdan Zaleski: ostatni z nich, wychowaniec Ukrainy, z jéj

---

a) Mich. Grabowski utrzymuje, mianowicie o poezyi ukraińskiéj, że ta nie z naśladownictwa, ale z samego uczucia młodych poetów wypłynęła, nie znających wcale estetyków niemieckich, ani ich poetów; że owiani wdziękami pieśni ukraińskich, zanieśli je z sobą do murów stolicy, że wyszła świeża i piękna z żywego źródła narodowych gminnych poezyj.

b) O Romantyczności wiele rozprawiano: jedni ją mieli po prostu za emancypacyą z więzów klassycyzmu i zburzenie dawnéj teoryi; drudzy powiadali, że to Chrystyanizm wydał ten płód; inni przypisywali to znowu gotycyzmowi i feudalności średnich wieków, a nasz Śniadecki, większy matematyk niż krytyk, wołał, że to jest wymysł osowiałéj metafizyki niemieckiéj. Ale trudno temu wszystkiemu wierzyć. Przeglądam prace różnych poetów i widzę: Bürger pisze ballady, poemata niemieckiego ludu. Göthe od pierwszego prawie kroku wywołuje staroświeckiego Götza. Toż samo zrobił Schiller: po wielu probach natrafia dopiero w Wallenstejnie i w Wilhelmie Tellu, na prawdziwy sekret tragedyi. Toż samo Walter Skott, pisze swe cudowne poemata: Ostatni minstrel, Pani Jeziora; za przewodnictwem fantastycznego romansowego geniuszu zapuszcza się między kaledońskie góry i tradycye. I w Polsce nie inaczéj: Mickiewicz w swéj Grażynie, w swym Wallenrodzie, zmusza nas zwiedzać romantyczne ustronia w lasach zamierzchłych Litwy: Zaleski wiedzie nas pomiędzy progi Dnieprowe, Goszczyński pomiędzy bunty ukraińskie. Wszyscy wspomnieni poeci, tak różni geniuszem i ojczyzną, tak rozmaici w praktycznych środkach sztuki, spotykają się w celu, w myśli osnowanéj; dla tego myślę, że ta poezya, która od pierwszego wystąpienia na scenę życia, okryła się zwodną maską romantyczności, była w istocie poezyą narodową, którą także historyczną nazwać można.

M. Grabowski.

rycerskich dziejów i bogactw przyrodzenia, splata swe urocze i dziwnie piękne poetyckie wieńce: czucie, świetna wyobraźnia, zewnętrzne nawet wysłowienie, łączą się u niego w najpiękniejszą harmonią. *a*) Goszczyński, syn także Ukrainy, zanurzył się cały w okropnościach buntów hajdamackich. „Zamek Kaniowski,“ jest wprawdzie wiernem ale odrażającém malowidłem: obok przesadzenia, widać prawdę w charakterach i obrazach uczuć i miejscowéj przyrody.

Wprzód niż Kaniowski zamek wyszła *Marya* Ant. Malczewskiego: opiewa on także Ukrainę, ale Ukrainę polską, szlachecką; nie jest wprawdzie oryginalnym poetą, albowiem zbyt przypomina Byrona: nawet język ma coś nienaturalnego, obcego: wina pierwiastkowego wychowania autora; a jednak Marya godna stanąć obok najlepszych płodów nowéj szkoły. *b*)

Po wystąpieniu na scenę literackiego życia tych pierwszych romantycznéj poezyi aktorów, wszczęła się w uczonym świecie zacięta walka, o jakiéj nie słyszano w Polsce, od sławnéj w XVI. wieku Stankara z Orzechowskim rozprawy (zob. pag. 145.): młodzież, zaledwie znana swym professorom, występuje w szranki z znakomitymi ustalonéj już reputacyi autorami, poczytującymi za brednie romantyczność i wszystkie jéj wybujałe płody. Młodzi romantycy uderzają obces na klassyków w przedmowach (Mickiewicz) i pismach peryodycznych: ci zaś lekce ważąc swych przeciwników, szyderstwem i dowcipkami usiłują podać ich w pośmiewisko; *c*) ale wreszcie widząc, że to nie żart,

---

a) *Zaleski* pisze tak poprawnie i harmonijnie jak może żaden z klassyków. Poezye jego wyszły we Lwowie r. 1838.

b) Przed kilką laty zjawił się nowy poeta, Juliusz *Słowacki*, syn Euzebiusza, opiewający także Ukrainę w poemacie *Żmija*, w którym rozlana jest jakaś czarująca słodycz i harmonia języka. Drugi jego krótszy poemat, *Bielecki*, maluje trafnie charaktery szlachty polskiéj. Za dni naszych zyskała Ukraina dwóch nowych poetów: Alexandra *Grozę*, (poezye jego wyszły w Wilnie 1837) i Tomasza *Padurę*, piszącego po większéj części w małoruskim dyalekcie.

c) Znane jest podrzeźnianie Dziadów Mickiewicza: „*Ciemno wszędzie, g. . . . wszędzie, co to będzie, co to będzie.*“ Na scenie Warsz. śpiewano: „*Romantyk blady, — wzywa duchów i ballady.*“ Albo:

Ledwie się z infimy, a nawet z pieluszek,
Jakiś tam romantyczny wyrwie gieniuszek. (Z dwóch listów.)

że ich poezye narodowi przypadają do gustu, woleli ustąpić z placu, niż w niepewnéj walce na szwank narazić swe laury. Skarcił wprawdzie Śniadecki niesforną młodzież, nie wiedząc wcale, o co chodzi, *a*) a Salezy Dmóchowski, ufny w odziedziczoną po ojcu sławę, targnął się także na to nowatorstwo, i wywołał sławną przedmowę Mickiewicza. Słabe te zamachy powiększyły tylko szeregi romantyków, i ośmieliły do większéj jeszcze zuchwałości.

Klassycy widząc, na co się zanosi, postanowili nakoniec wezwać tak natarczywych przeciwników do zgody: *b*) były

---

a) W rozprawie Romantyczność zob. jego Pisma.

b) Za takie wezwanie do zgody można uważać: „Dwa listy do klassyków i romantyków. Warsz. 1829 r.“ Oto wyimek z listu do Rom.:

Daléj więc, daléj, bracia, roztwierając szranki.
Teraz czas się ubiegać na zgliszcza, kurhanki,
Teraz czas roić, bujać i w świetnym zawrocie
Rozbijać się po wielkim marzeń kołowrocie! . . .
Wstrzymajcie się na chwilę z tym hucznym zapałem:
Musiż i radość u was koniecznie być szałem? . . .
Naprożno mnie waszemi straszycie potwory,
Czary, duchy, szatany, strzygi i upiory,
Naprożno nawet smakiem i rymy waszemi;
Jużem się ich nasłuchał i oswoił z niemi.
Śmiałą prawdę tym powiem, których hasłem śmiałość:
Zbyt często chodzą w parze śmieszność i zuchwałość.
Zuchwałością jest wszystkie pogwałcić ustawy,
A śmiesznością tym torem dobijać się sławy. . . .
I tak, coście nowością samą darzyć mieli,
Ledwieście się zrodzili, a już zestarzeli.
Przebóg! pókiż nam będą wasze głosić dźwięki
I czułość tylu zbójców i wisielców wdzięki?
Kiedyż już wszystkie wasze zliczycie bożyszcza,
Mogiły, mogiluiki, kurhanki i zgliszcza?
Zawszeż będą te widma głupich za nos wodzić
I pielgrzym podkasany przez potoki brodzić?
Wiecznież więc, wiecznie, chcecie owczym dążyć pędem,
I też same obrazy długim ścigać rzędem?
Ledwie że z was jednego nocna zdusi zmora,
Albo gdzieś tam brudnego wywlecze upiora;
Jużci się za nim drugi w nocnéj zrywa porze,
Rozwala stare trumny, po cmentarzach orze:
Od wieków śpiące trupy strasznym rymem budzi,
I jakby nie dość żywych, jeszcze zmarłych nudzi. . . .
Cóż dopiero gdy straszne zabrzękną kajdany,
I po rozstajnych drogach zawyją szatany.

to naturalnie czcze tylko oświadczenia albo raczéj satyra: tak różne elementa pojednać się nie mogły. Widziano w romantyczności sam niesmak, samych upiorów, duchów, nieboszczyków, chodzących po świecie. Nikt jéj nie uważał w związku z przeszłością, z emancypacyą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża.

Czegóż chcieli romantycy? mówi znakomity pisarz o literaturze ojczystéj poezyi: związku z dawniejszą polską i rozumem starego czasu. Chcieli oni większéj z wspomnieniami zgody, mniemając, że groby i rumowiska do życia należą. Pokochali wyobrażenia i fantazyą gminu, dla tego, że w prostocie serca najwięcéj poetyckiéj prawdy i szczerości. Nabijali romantycy w ucho ziomkom swoim, że przeminął czas, kiedy u nas pisano wiersze, na cześć kształtnych nóg kobiecych i misternie trefionych kędziorów: do wyższych dźwięków, do wspanialszych tonów i piękniejszych akkordów naciągnęli strony. Żałosne i tęskliwe ich pienie, nakształt dumań samotnika, co po długiéj niebytności z burzy świata z rozdartém sercem wraca do domu, nieznany, ledwie postrzeżony, a choć gada swoim o swoich rzeczach, nikt go jednak nie rozumie.

Czegóż chcieli klassycy? Oni téj całéj nie pojmowali zagadki. Mniemając, jakoby nie czas jeszcze było myśleć

Lub téż wicher wśród stare zerwawszy się gruzy,
Gwizdnie tam w ucho jakiéjś rozmarzonéj muzy;
Jużci z świetnym orszakiem i sów i puhaczy
Całe pułki piekielnych sypią się tułaczy;
Już tysiąc wichrów razem w stare zamki bije,
Po pustych już piwnicach, świszczy, jęczy, wyje.
Lub gdzieś tam przez dziurawe gwiżdże nam poddasze,
Jakby gwizdał Horacy, słysząc rymy wasze.
Lecz cóżeście z tak lubym zrobili urokiem?
Zamiast dnia gasnącego otaczać nas mrokiem?
Wy nas nieraz wiedziecie w tak ciemne otchłanie,
Że pomimo największe szukanie, macanie,
Zbyt trudno nie pomieszać, skutkiem nocnych cieni,
Poety z opętsńcem, a z szaleństwem pieni.
Stójcie, stójcie niebaczni, jakiż to szał nowy,
Tak rojne, cudotwórcze zawrócił wam głowy?
Ledwie że się z infimy, a nawet z pieluszek
Jakiś tam romantyczny wyrwie geniuszek;
Jużci się do nieszczęścia powołanym sądzi,
Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi.
Z jakiéjś tam urojonéj tęsknoty usycha:
Jé dobrze, pije lepiéj, a do grobu wzdycha etc.

po swojemu, i wszystko rozumieć swojém pojęciem, przestrzegali delikatności, zalecali poprawność stylu. Po wielekroć śmieli się i ze złych wierszów i złéj prozy niewyćwiczonego talentu. Chwalili, co było godniejsze nagany, a ganili, co ze wszech miar na pochwałę zasługiwało. — Nic nie szkodzi, że w téj materyi nie było i nie masz zgody. Że się przez to rozchwiała jak mgła przemijająca reputacya niektórych gładkich rymotwórców, nie wielka szkoda. Z innéj strony cieszyć się powinniśmy z tych pierwszych zatargów o rzeczach gustu; bo to znaczy nie mały postęp kultury. Jak w religii, tak w literaturze pożyteczniejsze jest gorliwe, uporne nawet przy swojém obstawanie, od owéj na wszystko obojętności, która najczęściéj bywa znakiem umysłowéj niemocy.

A tak romantycy wydobyli literaturę naszę z niewoli francuzczyzny, która odtąd poczęła się ożywiać duchem szczero-krajowym i poruszać o własnéj mocy: jéj sprawą skrzydła ojczystéj poezyi rozwiązane, i do lotu puszczone, ona wreszcie rozbudziła polskie piśmiennictwo i zbogaciła język wielu nowemi formami i wyrazami, wprowadziła do niego prowincyalizmy i gminność. Wiersze romantyków nie były tak wytoczone jak wiersze klassyków, deklamowane przez lat kilkanaście po salonach; ale każdy czuł, że były od tamtych żwawsze, naturalniejsze: po pierwszych zaraz próbach Mickiewicza, Zaleskiego, Korzeniowskiego, Goszczyńskiego, poznał naród własnych poetów, i patrzał przez szpary na wady pierwocin ich pióra.

Taki talent, jakim jest Mickiewicz, musiał obudzić mnóstwo naśladowców: ci pochwytawszy formy poetyckie i język swego mistrza, nie mogąc sami z siebie nic wielkiego utworzyć, rzucili się do tłumaczenia i naśladowania niemieckich i angielskich romantyków. Sam poniekąd Mickiewicz dał do tego pierwszy pochop: niektóre jego ballady, są widocznie naśladowaniem niemieckich wzorów. a) Do naśladowców Mickiewicza należą: Ant. Edw. Odyniec, który mało ma oryginalnych utworów: wolał on naśladować i tłumaczyć

a) *Świteziankа* zdaje się być przerobioną z Fischerknabe Göthego; w *Dziadach* przytacza wyimki z Schillera, Göthego.

z niem. i ang. a) Alexander Chodźko tłumaczy pieśni nowo-greckie i wschodnie. Zbyt wybujały Julian Korsak ma albo wschodnią albo angielską farbę. b) Stefan Witwicki pisze na prędce ballady (w Warsz. 1824): pieśni jego sielskie i biblijne więcéj mają wartości; w prozie zaś Witwicki jest pisarz niepospolity: poruszył on wiele ważnych materyj w napisanych ozdobnie rozprawach (z których ten krótki rys wyjęty) i wpływał znacznie na sprostowanie opinii. Wreszcie Massalski, Gosławski, Gaszyński, mniéj lub więcéj trzymali się swego wzoru, lub też obcych naśladowali. c)

Brodziński swym przekładem pieśni serbskich, czeskich, morawskich, zachęcał młodych poetów do uprawiania niwy całéj słowiańszczyzny: dążność ta objawiła się za dni naszych w poetach galicyjskich, występujących pierwszy raz w piśmie peryodycznem *Haliczanin*; d) a *Ziewonia*, noworocznik na rok 1834, dała ich bliżéj poznać. Z tych znakomitsi są: August Bielowski: przełożył wiele pieśni serbskich, ale najważniejszą jego pracą jest tłumaczenie staro-słowiańskiego poematu: „Wyprawa Igora na Połowców," e) którym zbogacił język, odkrywając w nim nowe skarby. Lucyan Siemieński w różnych czaso-pismach umieszczał swe poezye, ale przekładem staro-czeskich śpiewów: „Królodworski rękopis"

---

a) *Poezye Odyńca* w Wilnie 1825 r. 2 t., drugie zupełne wydanie, w Poznaniu 1833. Nadto przekład *Korsarza* razem z *Giaurem Mickiewicza*, a teraz *Pani Jeziora*, w Lipsku 1838 r. Ostatnie najlepsze.

b) Obaj są *w Parnassie Poznańskim* 1833 r. Romantycy ci wyrzekłszy się francuzczyzny, gdzie indziéj szukali dla ducha zasiłku. Zamiast odgrzebywać własne skarby z epoki Zygmuntowskiéj (prawda, że dla braku bibliotek, ksiąg tego rodzaju i uczonych literatów, mało komu przystępne) pochwycili niemczyznę albo angielszczyznę, a nawet tułali się po Arabach, Turkach i Persach: jednak to, choć dorywcze, pisarzy obcych narodów poznawanie, odkrywało obszerny a nam nieznany świat pozafrancuzczyzną.

c) Z pomiędzy tylu młodych romantyków, sam tylko Mickiewicz wyrobił się na wielkiego poetę. Malczewski zgasł, zaledwie jedno utworzywszy dzieło. Garczyński, wielkich nadziei młodzieniec, znikł także. Odumarł nas Brodziński, talentem i nauką bogaty: straciliśmy genialnego autora dziełka: „o literaturze polskiéj," który tak bystro dostrzegał i tak doskonale pisał.

d) Wyszły 2 tomy pod redakcyą F. Chłędowskiego.

e) Wyszła we Lwowie 1833.

(Krak. 1836), najbardziéj się przysłużył literaturze. Prócz tych gorliwych dawnéj słowiańszczyzny znawców, zasługują na zaszczytną wzmiankę: Dominik Magnuszewski; napisał kilka komedyj i dramatów, *a*) zapowiadających znakomitego dramatycznego poetę; Ludwik Jabłonowski pełen ognia i bujnéj imaginacyi; Alexander Borkowski, *b*) a nadewszystko Alexander Fredro, pierwszy nasz komik, aczkolwiek zdaje się skłaniać do francuzczyzny. *c*) J. N. Kamieński, wydawca Rozmaitości Lwowskich, rządzca teatru lwowskiego i pisarz dramatyczny: zaleca go niepospolity dramatyczny talent i komiczność. Przytém gruntowne naukowe ukształcenie, jakiego w żadnym dotychczas dramatycznym artyście nie znajdujemy, i głęboka mowy ojczystéj znajomość. *d*)

Zakończymy ten rys najnowszéj literatury naszéj wzmianką o pisarzach prozą, mających najbliższą styczność ze szkołą romantyczną, i po części wpływających na jéj rozwinięcie. Zdaje się być rzeczą niezawodną, że bibliograficzne i historyczne badania w nowszych czasach, wykrywając nam coraz jaśniéj prawdziwy obraz życia narodowego i jego charakter, posłużyły także poetom do odgadnienia tajemnicy narodowéj poezyi. Największą w tym względzie zasługę ma już od nas tyle razy wspomniany badacz i dziejopis, który dziełami i gorliwą nauką rzucił w naród massę wiadomości historycznych. Obok niego stoi K. Wł. Wojcicki, wywołujący tak zręcznie wzgardzoną dotychczas poezyą ludu, i powlekając ją czarodziejskim urokiem. *e*) Dawniéj trochę Łukasz Gołębiowski za-

---

a) *Stary kawaler.* — *Zdzisław.* — *Radziejowski* (dramat). — *Władysław, xiążę na Gniewkowie* (dramat).

b) Ich poezye znajdują się w Haliczaninie i w Ziewonii.

c) *Komedye Fredry, w Wiedn.*, 1826, 2 tomy, we Lwowie, tom trzeci i czwarty.

d) *Zabobon czyli Krakowiacy i Górale*, Lwów 1821. *Lekarz swojego honoru, trag. Kalderona*, Lwów 1827. *Wallenstein Schillera* 1837. — *Haliczanka.* — *Rozprawy*: *o umnictwie teatralném*, tudzież *o filozoficzności języka polskiego* (w Haliczaninie).

e) *Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu; z rycinami, notami;* 2 tomy, Warsz. 1836 — 7. *Klechdy czyli podania i powieści ludu polskiego*, 2 tomy, w Warsz. 1837. Tenże autor wydał dawniéj: *Przysłowia polskie* — Wacław z Oleska

jął się opisaniem zwyczajów i życia domowego ludu naszego, która to praca nie została bez wpływu nawet na poezyą. — Pod względem krytyki niezmiernie ważne jest wzmiankowane już od nas po kilkakroć dzieło Mochnackiego: o literaturze polskiéj w XIX. wieku, Warsz. 1830 r., w którém genialny autor, pierwszy ważne w poezyi i literaturze porusza pytania, i dzieła nowszych poetów gruntownie ocenia. Rozleglejsze ma jeszcze widoki M. Grabowski, najgłębszy bez wątpienia z naszych estetyków. Jego „literatura i krytyka," wyjaśnia dokładnie stan teraźniejszéj poezyi i cechę poezyi romantycznéj. „Powszechny pamiętnik naukowy," wychodzący czas niejaki pod redakcyą Zienkowicza w Krakowie, odznaczał się surową krytyką, zwłaszcza nowszéj szkoły. W naszych czasach zaczyna się budzić i filozofia, tak długo u nas zaniedbana. Kamieński rzucił ważne pytanie: czy filozofia nie da się wyprowadzić z natury naszego języka; a pokazawszy dziwną jego zdolność do filozofowania, wykazał tém samém niedorzeczność owych, którzy dosłownem tłumaczeniem filozofii niemieckiéj, nie przystającéj wcale ani do naszego usposobienia, ani do potrzeb umysłowych, koniecznie zbogacić nas chcieli. Cramer w Krakowie skreślił: „Rys Fenomenologii" (Krak. 1837); zaleca się rozległością pomysłów, trafnością, dzielnością wysłowienia. Wiśniewski, professor przy uniwersytecie krak., już dawniéj spolszczył wybornie „metodę Bakona" i napisał oryginalne dziełko: „Charaktery rozumu." *a)* Nakoniec wydały dni nasze kilku genialnych belletrystycznych autorów: bogaty w imaginacyą Czajkowski pisze powieści kozackie: fantastyczny i wybujały Krasiński, autor Agajhana i innych: Kraszewski, choć w innym rodzaju, pisze szkice fantastyczne i romanse.

---

wydał: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką Lipińskiego; Lwów* 1833. — *Przyjaciel Ludu, pismo peryod. wychodzące od* 1834 w Lesznie, zebrało także mnóstwo pieśni gminnych, zwłaszcza wielko-polskich, obudziło chęć do czytania i poruszyło wiele ważnych materyj.

a) Najważniejsze podobno jest z najnowszych filozoficznych badań *Trentowskiego:* Grundlage der universalen Philosophie. Karlsruhe 1837.

Wyimki z dzieł autorów Stanisławowskich.

Stanisław Konarski.

„*O skutecznym rad sposobie. Część I., w Warsz.* 1760," (wyszło 5 t.)

Do nieczytelnika, to jest do tego, który téj nie chce czytać książki.

Azali raczysz te słów kilka przeczytać. O to cię, więc, nieczytelniku, ile mogę, upraszam, abyś ni źle, ni dobrze o téj książce nie mówił, jeżeli czytać jéj niechcesz, a czytać do końca samego. Mogęż o co sprawiedliwszego cię prosić? Bo jakże masz sądzić o rzeczy, któréjeś dobrze i pilnie nie zważył? Ta się więc książka czytelników nie stracha: ale się nieczytelników obawia. Jeżeli zaś przemożesz na sobie, abyś ją całą cierpliwie przeczytał? natenczas feruj na nię dekret, jaki ci się podoba. Ufam rozsądkowi i sprawiedliwości twojéj, ufam twéj ku ojczyznie miłości. Niech ci Bóg da zdrowie!

Konkluzya Części Iéj.

Służyłyby mi tu jeszcze i wielu zacnych, mądrych, prawdziwych patriotów serdeczne nad złem wolności używaniem i nad rwaniem sejmów narzekania i jęki: Kromera, Sarnickiego, Piaseckiego, Fredra, Zawadzkiego, Załuskiego, Kochowskiego, Szczuki, Brauna i tylu innych, których wyraźne o tém nieszczęśliwém bezprawiu sentymenta do innéj odkładam téj książki części. Dwóch tu jednak prawdziwie ojczyznę kochających ziomków naszych pamiętne muszę przytoczyć słowa: wielkiego Szczuki, Podkanclerzego Litew.: „Comitiorum ruptura pessimum ad Rempub. evertendam inventum;" i Kochowskiego, niemniéj jak my ojczystą kochającego wolność, ale na jéj złe narzekającego zażycie, owe smutne westchnienie: „Deus aut priscam Polonis mentem, aut efficax aliquod remedium periculosae huic libertati afferat!" Dość tych żalów tym czasem. Tu już tylko rzeknę, że nie ja pierwszy, ale już tak dawno nad niedochodzeniem sejmów z dobrymi synami Rplta utyskuje i jęczy, i bezprawiu temu chce tamę wynaleść, widząc oczywistą swoję z ustawicznie rwących się sejmów ruinę i zgubę.

Niechaj tu zaś kto chce mówi, że nie wszystkie zerwania sejmów są szkodliwe i fatalne ojczyznie, że bywały i rwane sejmy dla dobra ojczyzny, że nieraz bylibyśmy

byli wprowadzeni w to, czego nie chcemy, ile w wojny niektóre, gdyby były owe sejmy doszły, na których podobne knuły się materye, lecz były szczęściem ojczyzny zerwane. W inszéj części téj książki zachowuję na to odpowiedzi rzetelne, bo tu do końca się śpieszę: to tylko tu śmiele twierdzę, że to bajki są, kochani bracia, żeby który sejm dotąd, aby jeden, był z dobrem ojczyzny zerwany. Jest to jedno, co ogniem pożar gasić, trucizną léczyć; co chcąc dom naprawić, fundamenta pod nim podkopywać i kruszyć, zerwaniem sejmów chcieć pomódz Rpltéj. Radzić tu trzeba, radzić, nie radę znosić, kiedy chcemy co dobrego uczynić ojczyznie, lub ją oswobodzić od złego. Co to za doktor, który febrę lecząc, w malignę lub manią pacyenta wpędza? To to we wszystkich inszych królestwach i Rpltych, rady koniecznie potrzeba, aby krajowi co zrobić dobrego, lub go od zguby wybawić? na zbawienie zaś Polski, na uczynienie jéj dobrze, trzeba radę rwać i kazić koniecznie? Czy ci nasi politycy wyperswadują to komu zdrowego rozumu? Niesłychana tedy dotąd rzecz w narodzie ludzkim, dopiero praktykowana u nas: żeby całość i bezpieczeństwo ojczyzny, sejmów rwaniem i rady skażeniem warować. Aleć pretext to tylko ustawiczny na każdym sejmie: rwą go zawsze jacyś zelanci, rwą go jacyś kochankowie ojczyzny, rwą go poczciwi, za jakich oni sami mają się, ludzie: w rzeczy saméj prawdy nie masz prawdziwszéj nad tę, że i jeden sejm i za naszéj pamięci (przypomniéjmy sobie) i przed nami zerwany, nigdy dla dobra publicznego nie był: dowodzę tego gdzie-indziéj niżéj na kilkudziesiąt sejmach. Prawda, że tamując activitatem, protestacye czyniąc, rwąc sejmy, ojczyste dobro, praw zachowanie, całość od sąsiadów, wolność i swobody brzmiemy: ale w rzeczy saméj emulacye między domami, ambicya, zemsta, zazdrość, złość przeciw dworowi lub równym, dependencye plugawe, fakcye cudzoziemskie, łakomstwo, pieniądze, nadzieje prywatne, wszystkie co do jednego dotąd sejmy zerwały. Szlachta (Kromerowe, jak niżéj będzie, piszczałki), Szlachta rwą sejmy czy sejmiki, ale żaden nie rwie nie nadęty od kogo, żaden nigdy sam nie wie, za co rwie sejm prawdziwie. Ci wiedzą, którzy sejm zrywać im każą. Niech inaczéj wierzy Indyjczyk, nie Polak. Lecz potém, obszerniéj o tém: kończmy, lubo tysiączne przychodzą, tą ostatnią uwagą.

Cóż to jest? cóż to słyszeć? cóż to za jakaś rozpacz u wszystkich prawie patriotów? Że już nigdy lepiéj nie będzie, że już nigdy się złe nie odmieni, że już kroku cofnąć nie można od zguby? Nie usłyszysz nikogo, któryby o polepszeniu swego stanu coś lepiéj rokował. Coś nakształt czasów Cycerona w Rzymie, jakie w listach tego wielkiego człowieka opisane widzimy. Niesnaski i rozdwojenia umysłów wszędzie tak pełno, że już patrzeć na nie, słyszeć o nich nudno i okropno się zdaje. Ale zkądże, proszę, te niegodziwéj desperacyi o Rpltéj sentymenta pochodzą? Któż tego nie widzi, kto, że tak rzekę, rękami nie dotyka, że te wszystkie niewczesne, ale zawsze fatalne o ojczyznie rozpacze, nie wpływają znikąd, tylko z jednego sejmów tylu po sejmach niedochodzenia i rwania? Po każdym zerwanym sejmie, cóż innego słyszymy? tylko te desperackie o Rpltéj i najpoczciwszych ludzi często i najrozumniejszych myśli, narzekania i smutne wróżby!

Aleć ten Bóg królestw i narodów, najwyższy i miłosierny Rządzca, od zguby, któréj wszystkim tak się bliskimi zdajemy, słowem jedném wszechmocném wybawić nas może, gdy w jego Opatrzności naród nasz, swych przodków przykładem, nadzieję i ufność położy. Aza boska jego mądrość natchnie wszystkich patriotów dobrych, i pokaże im sposób z téj toni i nierządu swojéj salwowania ojczyzny. O co tu rozpaczać? Konserwuje nam Bóg łaskawy w dobrém zdrowiu Najjaśn. Pana, ojca ojczyzny, i tak dobrze zawsze temu życzącego królestwu. Znamy w senacie, w ministeryach, w stanie szlacheckim po województwach wielką moc poczciwych i dobrych ojczyzny synów. Zacznijmy tylko skutecznie co myśleć o ratunku ojczyzny, o poprawieniu rad i sejmów formy, o wynalezieniu i ustanowieniu skutecznego i trwałego sposobu utrzymywania sejmów, rady temu naturalnéj królestwu; a wszystko, z pomocą ramienia boskiego, od téj, którą sobie grozimy, ruiny, łatwo się podźwignie. „Non si male nunc, et olim sic erit.“ Co zaś szczera prawda jest, i na co fatalnym nie trzeba być wieszczkiem, bo to zdrowy rozum powiada, że jeżeli tak daléj bez rady będziemy, jeżeli rwania sejmów, śmiertelnego ojczyznie nie zatamujemy bezprawia; to naturalnie, jak każde, tak i to, bez rady, zginąć musi królestwo. Ale teraz przecież jest jeszcze czas temu zabieżeć, aby się zagęszczone te po kraju nieszczęśliwe

nie spełniły rozpacze, które same do szukania rzetelnego i skutecznego Rpltéj ratunku, celniejszych, mędrszych i dzielniejszych w niéj ludzi mocno pobudzić powinny.

Czyż te uwagi nie powinny nas pobudzić do starania się o sposób jeden taki, który najlepszy być może, i zawsze skuteczny utrzymania sejmów? Czy nie chcemy pierwsi mieć téj sławy, aby za naszych czasów taki sposób wynaleść? aby nam zań potomkowie nasi i przyszłe wieki na zawsze obligowane były? bo kiedyżkolwiek nieuchybnie przyjść musi do niego. Niepodobna, żeby prowidencya tak nas zawsze opuścić miała, w tak oczywistym błędzie. Niepodobna, żeby rozum u nas nie miał wziąść kiedy góry. A za cóż nie u nas samych? za co, mówię, nie za naszych czasów?

Pewien jestem, że mamy na myśli wszyscy, że dobrze rozumiemy to wszyscy, od czego potrzeba tu zacząć, i co jedno zrobić. Czy nie śmiemy z tym jednym, a tak jednym, że nie masz drugiego, skutecznym oświadczyć się sposobem? Już go z początku, za sentymentem ludzi wielkich idąc, w krótkich tylko zamknąłem słowach: wszystko dobrze pójdzie, tylko trzeba najprzód poprawić „malam Consiliorum formam.“

Kto zaś niekontent, że ja, nieskuteczność wielu sposobów, które insi do sejmów utrzymywania podają, dotąd odkrywszy, żadnego przytém skutecznego utrzymywania onychże nie wyraziłem sposobu, niech mnie o to gani, niech o to, co tu brakuje, nalega: rzecz gotowa jest. Mnie się zapatrywać należy, jak tę pierwszą część pierwsi, możniejsi, najpoczciwsi, najlepsi i najmędrsi patryotowie przyjmą, co o niéj sądzić będą, czego pomni życzyć, co i mnie daléj czynić rozkażą. Przyjęcie od nich pierwszéj części, będzie mi pobudką do drugiéj i do dalszych wydania.

Franciszek Bohomolec.

(*Z Monitora na rok* 1767, *Nr.* 66.)

Panie Monitor! Nie tajno światu, i WPan to widzisz, jak wszystko złe bardzo dobrze robiemy; zdrady, fałsze, obłudy i zemsty do ostatniéj przyprowadzamy doskonałości, i z najgorszymi o lepsze w emulacyą wchodzimy. Ten dobrze zmyśla, ten się mści lepiéj, ów dobry junak, ów

lepszy zdrajca, ten podchlebca wyśmienity, ci walni pijacy, wszyscy dobrzy, a złego nie pytaj.

Nie ten to kraj, co bywał straszny sąsiedzkim narodom. Nie ten Polak, który zbrojny dobytym pałaszem, broni przestąpienia granic. Ale ów straszny, mężny i niedostępny obywatel, w pełnego ludzkości obrócił się człowieka; i owe twarde i nieprzełamane obywatelów umysły, w łaskawe z oczywistym nieprzyjacielem odmieniły się obejście. Przecięćmy szczęśliwie zarzucili szyszaki, zbroje, sajdaki i burki. Ale jak to pięknie obaczyć teraz kawalera polskiego z ufryzowaną głową a ustrojonego bogato. Przedtém mocą wojska i liczbą ludzi wojowali Polacy, a dziś sam a sam, jeden z drugim potyka się gracko. A kiedy swój na swego tak śmiało uderzyć może, nieszczęśliwy cudzy, coby na ich przychodził ręce!

Cóż mówić o domach, w których droższe pokoje, jak przedtém wioski? Co o stołach, na których więcéj teraz srebra, jak gotowego do obrony żelaza? Wielka to różnica: przedtém na koniach wszystka młódź jeździła, i mało z tego honoru i parady było; dziś paryską karetą, hiszpańskim cugiem, angielskim szorem, można się nad drugich dystyngwować w Warszawie.

Przedtém w saméj szczerości i prostych naukach wychowana młodzież: teraz takie się dowcipne zagęściły nauki, że niemi prawa zbijać, wiarę łamać, sprawiedliwość poniżać, szczerość znosić, i obłudę z głęboką polityką utrzymać można. Tamci byli ochronni grosza, my, dla punktu honoru, wszystko gotowi stracić. U tamtych ludzkość z oszczędnością bywała, u nas dzień podzień otwarte domy, długie stoły, niezliczone kompanie, dla których z wielkiéj szczerości i dobrego serca, nasze ażardujemy zdrowia, i ile kropel w pełnym kielichu starego wina, tyle życzymy pomyślności.

W numerze 68 *tak opisuje skażenie smaku.*

Możemy sobie bez pochlebstwa winszować, że wiek nasz może się nazwać wprowadzeniem dobrego do Polski gustu. Nim o innych rzeczach zdanie moje przełożę, poczynam od nauk.

Pamiętają i młodzi nawet, jakie nie dawnemi czasy było u nas krasomówstwo. Największy był orator, który umiał napisać panegiryk łaciński, nie umiejąc, ani znając,

co to jest łacina. Pochwał więcéj herb dodawał, niż cnota. Kaznodzieja ten był najlepszy, który najmniéj o téj materyi mówił, o któréj mówić obiecał. Lekkomyślne żarciki, historyjki nieużyteczne, opaczne Pisma ś. tłumaczenie, większy szacunek miały, niż gruntowne do cnoty pobudki. W izbie poselskiéj, ba, i senatorskiéj, dziecinne, z próżnych słów igraszki ułożone, częstokroć dawały się słyszeć. Nie miała zalety rada, która takowemi fraszkami nie była upstrzoną. Filozofia męczyła dowcipy na tych rzeczach, które nie są godne nawet myśli człowieka. Matematyk był wielki, który umiał cokolwiek arytmetyki, miernictwa i horografii: ci zaś najwięksi, którzy się ćwiczyli w astrologii, im samym tylko pożytecznéj. W inszym teraz u nas stanie retoryka, filozofia i matematyka. Poznaliśmy błędy i do gruntownych nauk brać się poczęliśmy. Nie możemy jednak w tém sobie pochlebiać, żeby się wielu u nas jeszcze nie znajdowało, którzy w téj mierze opacznego są zdania: pochodzi to ze złego ich gustu.

Dobry gust w naukach, pomaga wielce do wprowadzenia dobrych obyczajów, i z niemi zda się być złączony. Pewny przyjaciel Seneki pytał go: zkąd pochodzi ta odmiana w krasomówstwie, która częstokroć wszystkie dowcipy pociąga do pewnych błędów, jako to: zażywania nie na swojém miejscu figur fałszywych i gwałtem prawie naciąganych, metafor nadto śmiałych, i myśli zbyt zwięzłych, które przymuszają czytelnika zgadywać, coby znaczyły. Odpisuje Seneka przez przysłowie greckie: taka jest mowa u ludzi, jakie i życie. Jak się kto w swojéj mowie tłumaczy, tak i sposób pisania, albo styl, jest wyrażeniem publicznych obyczajów. Dowcip idzie za sercem i przywłaszcza sobie niemniéj jego przywary, jako i cnoty. Gdzie zbytki w wymyślnych bankietach, strojach i innych sprzętach są zaletą, tam i krasomówstwo wymyślnych i z daleka sprowadzonych szuka ozdób. Rozum nie lubi się wiązać do reguł krasomówstwa: szuka nowych, śmiałych i na pozór świetnych sposobów mówienia, kocha się w myślach próżnych i dziecinnych, albo nadętych i gwałtem do materyi nakręconych: stylu téż używa pieszczonego, w którym prócz słów wyboru, nic męzkiego i gruntownego nie ma. Jako tedy zbytki są znakiem obyczajów nie dobrze umiarkowanych, tak i wolność stylu, jeśli jest powszechna, dowodem jest zepsutego gustu. Chcąc temu zapobiedz,

trzeba wprzód źródło, z którego to złe pochodzi, wyczyścić; to jest: trzeba rozsądek poprawić. Jeśli on jest zdrowy i czerstwy, takaż będzie i wymowa; skoro zaś osłabią go roskosze, wnet i wymowa osłabieje. Tenże sam Seneka dowodzi, iż styl nazbyt ozdobny, jest znakiem małego dowcipu. Mówca w materyach poważnych powinien być troskliwszy o myśli gruntowne, niźli o słowa i ich ułożenie. Gdy widzisz styl zbyteczną usilnością wypracowany, możesz wnieść, iż pochodzi od miernego dowcipu, i zabawnego fraszkami. Ten, który ma rozum wielki, nie dba o te próżne ozdoby. Myśli on i mówi z szlachetną jakąś wspaniałością, i pokazuje, że będąc sam w sobie obfitym i bogatym, nie dba o to, aby się takim miał pokazywać. Owe myśli nakształt szkiełek szlifowanych świecące się, ucinki ciemne, owa wytworność w dobieraniu słów próżnych, u wielu już są w modzie i szacunku: szacujemy raczéj piękny niż dobry dowcip, pozorną wymowę niż gruntowną, dziwną i niezwyczajną, niż prawdziwą i przyrodzoną. Wolimy mówić do imaginacyi niż do rozsądku, łudzić słuchających rozumy, niż je przekonać. — Zabieżenia temu nie ma innego sposobu, jako czytanie łacińskich wieku złotego autorów, których zawsze poczytano za najdoskonalszych nauczycielow i szafarzów dobrego w naukach gustu. Najdoskonalsi późniejszych wieków pisarze, cokolwiek mają w sobie godnego pochwały i podziwienia, to wszystko im są winni.

Chociaż styl już się był poprawił i szkoły były lepsze, jednak oświata narodu na początku panowania Stan. Augusta na niskim była stopniu. Bohomolec w Monitorze tak się uskarza na brak czytelników:

Mało jest u nas takich, którzy księgi kochają. Większą w téj mierze zaletę dawni Polacy mają. Nie przeszkadzały im ustawne wojny do układania bibliotek, których drogie reszty w greckich i łacińskich księgach, w prywatnych szlacheckich domach często widzimy. My, którzy się z miłością ku naukom popisujemy, mądrymi sami u siebie jesteśmy, tych nawet ksiąg garstki nigdy nie wykupujem, które się w granicach naszych drukują. Liczymy w Polsce ludzi około ośmiu millionów: z tych będzie kilkakroć stotysięcy, którzy mając więcéj nad innych światła, wyznawają nieodbitą nauk potrzebę; a przecież z tych kilku-

kroć stotysięcy, ledwie sto lub dwieście znajduje się, którzy potrzebniejsze księgi czasem kupują, jako na Zalaszowskim i na Bielskim dowiedziono. a) Czyż może być większy dowód, że w żadnym europejskim kraju, nie są tak zaniedbane nauki, jako u nas w Polsce? Gdybyśmy setną cząstkę łożyli na księgi tych pieniędzy, które na psy, na harty, na pijaństwo, i na niegodziwych roskoszy przepłacenie wydajemy, mielibyśmy w krótce piękne biblioteczki. Są wprawdzie, którzy z zagranicznych książek je układają; ale między temi najwięcéj się takich znajduje, które nie lepszymi, ani uczeńszymi, ale bezbożniejszymi nas czynią. Polak powinienby najpierwéj w polskie się księgi fundować: niedoskonałość języka naszego, nie powinna nas odrażać od tego. Owszem dla tego samego powinniśmy ziomków naszych zachęcać do pisania po polsku, abyśmy nasz język zbogacili i wydoskonalili. Przed jednym lub dwoma wiekami, nie w lepszym był stanie język francuzki i angielski: dowcipy téż ich nie były wtenczas znajomsze światu, jak nasze teraz. Praca i pilność obywatelów, nagrody monarchów, tego dokazały, że język ich i dowcipy są teraz w podziwieniu.

Drugi dowód zaniedbania u nas nauk, jest publiczna Załuskich biblioteka. Gorliwość o dobro publiczne, żadną prywatą niezrażona, czysta ku naukom miłość ją założyła. Józef Załuski, biskup kijowski, mąż znajomy Europie, nie tylko najrzadsze księgi swoje, ale i dochody swoje i zdrowie jéj poświęcił. Zacząwszy od młodości swojéj, nie ustaje aż dotąd w pomnażaniu tak rzadkiego dla Polaków skarbu. Jemu winniśmy to wielkie dzieło, na które i monarcha rzadko odważyć się może. Gdyby on żył dawniejszych wieków, a tę przysługę Ateńczykom lub Rzymianom wyświadczył, dziwowałby się świat kolossom, obeliskom i ołtarzom, jego imieniowi poświęconym.

Ta więc biblioteka, która najpierwszym środkiem do pomnożenia nauk być powinna, jest jawnym dowodem ich

---

a) „*Jus publicum Regni Poloniae* Zalaszowskiego," książka bardzo potrzebna Polakom; już temu lat blisko 30, jako kilkaset jéj exemplarzów wybito, a nie wiem czy sto exempl. przez tyle lat zakupiono. Kronika Bielskiego równie jest nieszczęśliwa, a Stryjkowski jeszcze nieszczęśliwszy: toż samo pewnie będzie i z Kromerem, który z tak wielkim kosztem drukuje się.

zaniedbania i pogardy. Kilka razy na tydzień ma każdy do niéj wstęp wolny. Któż tam bywa? zdarzy się to kilka razy przez rok, iż ciekawość jéj widzenia kogo tam sprowadzi; takiego zaś, któryby z prawdziwym umysłem ksiąg czytania i nauczenia się odwiedził, czasem i przez rok żadnego nie widać. Czyż tak się dzieje z bibliotekami inszych krajów, gdzie nauki jakążkolwiek zaletę i miłość mają? Jeśli to w Warszawie, gdzie tyle młodzieży zacnéj, samém tylko próżnowaniem zabawnéj, znajduje się, tak mało księgi, a tém samém i nauki szacują; cóż mówić o innych miastach, a tém bardziéj o domach od miast oddalonych? — Jednak największe miasta, ba i królestwa, były małe przy swych początkach. Ta garstka ludzi do nauki biorących się, może się z czasem znacznie u nas pomnożyć. Mamy pana, który wszelkich sposobów do tego zażywa. *a)*

Stan. Kleczewski, reformat.

„*O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka „polskiego zdania X. Stan. Kleczewskiego. Zakonu S. O. „F. Reformata. Rok pań.* 1767, we Lwowie.“ *b)*

O języku polskim.

Począwszy od rzeki Wezer, a przynajmniéj od Elby, sami Słowacy w tych krajach mieszkali, rozciągając się ku Azyi, morzu lodowatemu i niemieszkalnym północnym krajom. Co świadczą miasta same po sławiańsku nazwane, jako to: Bremen (brzemię), Lubek, Rostok, Brambog, Dobrycz etc. Łatwo téż tego dojść można z dziejów Hel-

a) Monitor, było to nader ważne pismo, wpływające silnie na obyczaje i oświatę czasów swoich, tudzież na upowszechnienie lepszego smaku w pisaniu: jest ono nadto wiernym obrazem stanu nauk i oświaty w Polsce na początku panowania Stan. Augusta. X. Bohomolec ma zatem wielkie zasługi w literaturze, i był jednym z tych pisarzów, którzy do jéj wzrostu najdzielniéj się przyczyniali: widać w nim także znaczny już postęp języka, i wielką usilność o jego wykształcenie i czystość. Obyczajów słodkich, wesoły, towarzyski, od wszystkich lubiony. Krasicki w krótkim liście o zgonie tego męża, piękny mu wystawił pomnik, † 1790 w Warsz. (Zob. Wyp. Cz. I. pag. 191.)

b) Jest to bardzo ważne, czystym stylem pisane, a w swoim czasie mało znane i szacowane dziełko.

molda i Adama Bremensa, przed kilkąset lat żyjących, którzy w tych krajach samych tylko kładą Słowaków. Nie rychło (a najbardziéj za Krzyżaków) Niemcy w te kraje posunęli się. Znakiem jawnym są sami Słowacy, dotąd w tych krajach mieszkający, ale podli i uciśnieni. Moc panujących przytłumiła nazwisko, dziedziców wykorzenić nie mogła, gdy język i obyczaje dawne (lubo w wielkiéj biedzie) zachowują. Mowa jednak ledwie znać że słowiańska, codziennem obcowaniem z Niemcami zepsuta.

Aże ten kraj, gdzie teraz jest polskie królestwo, jedynowładném panowaniem najpierwéj był rządzony; xiążęta i królowie wiedząc, że synom swoim mieli zostawić państwo, starali się, aby je w jak najlepszym oddali stanie; więc ludzi mądrych i doskonałych cztić umieli. Sami zaś obywatele zachęceni do dobrego, jedni starali się, aby rycerskiemi dziełami ojczyste rozprzestrzeniali granice, insi wzbudzeni mądrością mistrzów, potrzebnemi naukami pilnie ćwiczyli młode umysły. Zkąd ojczysty język (którego w pospolitych radach używano) coraz to bardziéj kształtowany. Jedno tu słowo przytoczę, z którego dójść można, jak coraz to lepiéj wyczyszczone były słowa polskie i mowa. Pojazd wygodny na pasach, Górnicki w swéj kronice nazywa kolebką: ten potém lepiéj nazwano kołyską. Obadwa słowa były dobre na wyrażenie takiego pojazdu; ponieważ dla kołysania się na pasach, miał własność kolebki; aże się na kołach toczył, miał nazwisko kołyski. Teraz lepiéj nazwano kolaską; tak albowiem i starodawne utrzymało się imię kolasa, od kół i kołysania, i różni się od kolebki lub kołyski dziecinnéj.

A ponieważ wielka bystrość rozumu, przytém wiążące się wysokie jakieś o swojéj doskonałości rozumienie, miewa zawsze błąd przymieszany; trafiło się, że którzy cudzoziemski jaki umieli język, albo gdzie za granicą byli, dla pokazania swojéj biegłości, chcąc niby ukształcić mowę ojczystą, powtrącali słowa obce i dawnym Polakom niewiadome, jakoto: łacińskie, francuzkie, niemieckie, węgierskie, tatarskie, tureckie etc. Czém bardziéj zeszpecili niżeli ozdobili mowę poważną. Co większa, gdyby kto rzecz, już po francuzku nazwaną, wyraził po polsku, gotowi się śmiać przytomni, a mówiącego zawstydzić; lubo raczéj wstydziéby się sami powinni, że będąc Polakami po polsku nie umieją. Jako taki zwyczaj w Rzymianach, po grecku

mówiących, wyśmiał Juvenalis Sat. 6. Sprawiła też wielką odmianę w języku i słów cudzoziemskich przyczyniła wzgarda równych albo podlejszych, od których samą mową chcieli się różnić niektórzy. A gdy musieli stawiać na stołach potrawy, których tamci używali, wdziać suknią, którą drudzy nosili, starali się to cudzoziemskim nazwać językiem, aby przynajmniéj słowo od potrawy było smaczniejsze, od sukni piękniejsze: zkąd owe fasole, grylady, sztufady, kompoty; miasto jabłek, grochu etc., dla ozdoby stołów dawać zaczęto. Dla tego też dobrze znaczące słowa odrzucono, a insze mniéj znajome podrzucono; jako to: zamiast tętno, położono puls; zamiast dom sądowy, Rathaus; zamiast świecznik, lichtarz.

Bardziéj jeszcze zepsuł się język polski przez słabo uczonych, a w samym języku polskim mniéj biegłych, albo nieuważnych, którzy wydawszy słowniki polskie, nie tylko wiele łacińskich słów, ale polskich przeinaczyli, z niemałą szkodą, gdyż tak złych słów ucząc się młodzi, w dalszym wieku błędu ledwie postrzedz, a tém bardziéj poprawić nie mogli. Takie były słowniki Mikołaja Wolkmana, Łukasza Brzeźwickiego i innych, w Krakowie, Gdańsku, Toruniu etc. drukowane. Insi wydając książki, a chcąc uniknąć pracy w wyłożeniu słów cudzoziemskich, lub obawiając się nagany od mniéj roztropnych, łacińskie lub francuzkie słowa (któreby dobrze mogły być po polsku wytłumaczone) w polskie odmieniali, jako to: cyrkuł, tryanguł, sfera, linia, globus etc. Niekiedy zaś, dla skrytego jakiegoś końca, lub próżnéj chwały, dziwnie cudzoziemski z polskim zmieszali język; jak mi się trafiło czytać opisane pewne męczeństwo w Chinach, gdzie położono: dał mu dwie gwanciaty, kazał mu dać trzydzieści cztery canny; zamiast: dał mu dwa razy w gębę, albo wyciął mu dwa razy policzek; kazał mu dać trzydzieści cztery kije; lub innym łatwiejszym do zrozumienia sposobem, bez zbytniego wymysłu, którego nikt zrozumieć nie może, chyba umiejący po włosku.

Czego potrzeba na wydoskonalenie języka polskiego?

Ludzie wielcy, mając teraz mądrego Pana i kochającego własną ojczyznę, wiem, że tych szczęśliwych czasów znajdą skuteczny sposób wydoskonalenia mowy ojczystéj.

A staraniem, powagą i przykładem swoim tak ułatwią sposób uczenia się po polsku, że sami cudzoziemcy zachęcićby się mogli do czytania książek polskich, i siedzieć nad książkami, podającemi sposób uczenia się naszego języka. Aby to do skutku przyszło, zdaje się niektórym, że przywróciwszy starodawny sposób mówienia, byłby daleko łatwiejszy polski język. I na to chętnie przystałbym, gdyby samo przywrócenie dawnéj mowy było łatwe, a dawna szczerość i prostota z teraźniejszym wiekiem mogła się zgodzić. Tego jednak pragnąć mogą wszyscy, dokazać ledwie kto potrafi. Same albowiem średniego wieku słowa zaniedbane, ciężko, aby były przyjęte albo zrozumiane. Ponieważ lubo mają dobre wyrażenie rzeczy, zdają się jednak grube i proste, jako to: lepak, koczkodan, owszeki, gomon, fałdrowanie etc. A zatem zostawując to głębiéj przenikającym; o wydoskonaleniu tylko mowy teraźniejszéj polskiéj zdanie moje proste i szczere wyrażam.

Nad wszystko zdałoby mi się najpotrzebniejsze, przez ludzi doskonałych, o których teraz w Polszcze nie trudno, zebranie ustaw i jednostajnego prawidła mowy polskiéj, w którymby począwszy od liter i składu onychże, znajdowała się zupełna nauka, jak dobrze mówić po polsku? Tego nie tylko cudzoziemcy, ale sami uczyliby się Polacy, a byłoby czego. Jak bowiem ten, który z ochoty umiał grać na skrzypcach, gdy chce być doskonałym w téj sztuce, znalazłszy dobrego mistrza, od nawięzowania stron, od naciągania onychże, i od prostych rzeczy zaczyna; tak my, którzy mówimy z samego zwyczaju po polsku, chcąc doskonale mówić, od samego gruntu tę naukę powinnibyśmy zaczynać, a dopiero inszych nauczać. Przyznać albowiem każdy musi, że gdyby się podjął cudzoziemca uczyć po polsku, inaczéjby sobie nie mógł postąpić. Albowiem ucząc go tylko przez samę rozmowę, nigdyby ani chęci jego, ani swojéj ochocie zadosyć nie uczynił. Gdyż doznawamy, że którzy z cudzoziemców tak się uczyli, nigdy dobrze po polsku nie mówili.

Samym téż Polakom ta książka byłaby wielce pożyteczna, wydana wprzód ojczystym językiem niżeli cudzoziemskim. Albowiem obfitując Polska w ludzi doskonałych obojéj płci; taż sama książka wzbudziłaby w nich dobre

myśli, któremiby wsparli zaczętą pracę, przydając jéj więcéj łatwości i objaśnienia. Żaden albowiem, osobliwie nowych rzeczy wynalazca, nie może sobie obłudnie podchlebiać, żeby jemu tylko słońce świeciło, insi zaś téj światłości uczestnikami nie byli, i nic więcéj od niego widzieć nie mogli. Dary różne, różnym są dane, a czasem w podłych zacniejsze są, lubo mniéj wiedziane i spodziewane. Wprawdzie są téj nauki książki drukowane, osobliwie, jak się ma Niemiec uczyć po polsku; ale że wydający miał za cel dopomódz kupcom, podobno nie zebrał wszystkich ustaw, któreby dobréj, gładkiéj i poważnéj mowy nauczyć mogły. Ja zaś rozumiem, że dla tych przyczyn nam samym potrzebneby było większe objaśnienie, osobliwie zaś tym, którzyby inszych nauczać chcieli. Jako bowiem ten, który ma się stawić w zgromadzeniu ludzi zacnych, wprzód w domu stara się dobrze przybrać; tak ten, któryby chciał zachwalić cudzoziemcom język polski, potrzeba, aby pierwéj sam w nim był doskonałym i mógł odpowiedzieć na wszelkie pytania, czemu to tak, a nie inaczéj wymawia się lub pisze?

Sami z sobą rozmawiając Polacy, rozumieją się prawda; lecz gdyby piluiéj uważali, postrzegliby różność w mówieniu, przyczyny zaś téj niezgody dacby nie potrafili. Właśnie jak ten, który długo kreśląc, nauczył się niezgorzéj malować; ale spytany: jak wielkie powinno być oko, jak dalekie ucho od nosa, sam z swojéj roboty sprawićby się nie umiał. Tak my mówimy po polsku, ale czemu to tak wymawiamy? nie wiemy przyczyny. Jest wiele w ojczyznie naszéj księstw i województw, których obywatele znacznie się różnią w mowie; ktoby zaś lepiéj mówił? nie masz sędziego..... Praca ludzi mądrych, hojność bogatych, są to dwie krokwie, wzajemnie się wspierające: są dwa słupy, wspaniałość rzeczypospolitych utrzymujące. Rycerstwa męztwo jest murem zasłaniającym te twierdze, żeby ubezpieczone od postronnych natarczywości, królestwa pracą swoją utrzymowały. Gdzie albowiem kwitną potrzebne nauki, wszystkie stany, owszem i rzemiosła, pożytecznemi bywają, wspomagane księgami, w których różne wynalazki i zbogacenie tak kraju jak szczególnych osób bywają odkryte.

O łatwym sposobie pisania książek.

Koniec . . . Zamknę zdania moje ostatnią przestrogą, dla tych, którzy albo zbierają nowe książki z pism dawnych mędrców, albo którzy z nich po części osnowę, zdania lub słowa gładkie zbierają. Ażeby to wszystko własną pracą tak zdobili i pokrywali, żeby czytający uznał nie za pożyczane, ale za własne piszącego. Piękna zastanawiać się nad bystrością dowcipu cudzego, dziwować się mądrym wynalazkom; ale na tem nie przestawać, żeśmy znaleźli. Wykopany skarb, że nasz jest, wolno go przerobić, jak się podoba. Sztukę drewnianą, czyli stolarz, czyli snycerz wyrobi, sobie ją sprawiedliwie przypisuje; złotnik, gdy drogą blachą gładko pokryje. Nie potrzeba na tem przestawać, co już napisano, ale należy coś swego przydać. Dobra jest mieć przewodnika, ale go używać przystoi jak towarzysza podróży. Gdybyśmy zaś w jego tylko ślady oczy wlepili, nicbyśmy znaleść nie mogli, czegoby on pierwéj nie obaczył. Niechaj mędrcy i dawni nauczyciele będą wodzami naszymi, a nie panami, żebyśmy zawsze pod ich opieką być mieli, bez których woli lepiéj dojrzanéj prawdy nie godziłoby się wyjawić, ani użyczyć dóbr własnych. Zostawił i nam Bóg tyle światła, że i zacność ich i błędy poznać i sądzić możemy, a tyle, co oni dokazać, albo więcéj, gdy pilność naszę łaska boska wesprze, o którą w każdéj pracy z ufnością i pokorą powinniśmy prosić.

X. Włodek, jezuita.

„*O naukach wyzwolonych w Rzymie r.* 1786.“ *a*)

O nauce w ogólności.

Kar. 321. Sposób uczenia prędki, raptowny, powierzchowny, że w kilka dni pokazują nauczyciele rodzicom, że ich uczniowie postąpili, pokazuje nierozum nauczycieli, szkodę uczniom, zawód rodzicom czyni. Niech sobie wszyscy

a) Dzieło to nader rzadkie, a w którém przy końcu jest słowniczek staro-świeckich wyrazów, pokazuje nam w autorze wyższego nad swój wiek męża, genialnego pisarza i gorliwego nauczyciela. Wyimki z tego dzieła przedrukowane w Wrocławiu 1814 r. Włodek napisał także inne dziełko, w Polsce drukowane: „*Szkoła Lucyana, czyli Mistrz mędrków.*“

to wbiją, że nauki nie są jako grzyby, które z nagła wychodzą z ziemi; ale są jak drzewa wielkie, które się nie zaraz poczynają, i do rośnienia czasu potrzebują. To się mówi o tych, którzy zaraz zaczynają od krajów opisania, dziejów królów i t. d., że dziecię w pierwszych dniach rozmawia o Alexandrze, o wojnach etc.... Głupstwo zaś i pycha jest, chcieć sobie samemu drogę otwierać do nauk; i to, co tysiące ludzi i przez tyle wieków wynajdowali, poprawiali, doskonalili; chcieć przez samego siebie, i w krótkim czasie wymyślić, wyrobić i do doskonałości przyprowadzić, bez wzoru, bez wodza, bez pomocy, bez światła. We wszystkich rzeczach każdy się pewnéj drogi trzyma, ale tylko w szukaniu nauk manowców.

O potrzebie uczenia się ojczystego języka.

Że bez ćwiczenia się w ojczystym języku kwitnąć nauki nie mogą, dowodem tego są państwa, gdzie nauki się zaczęły, gdzie rosły, gdzie się rozmnażały, gdzie długo trwały. Bo jako rzemiosła nie mogą być bez narzędzia, tak nauki bez języka: bo co u stolarza jest topór, piła, hebel, świder etc., to u krasomówcy jest język i mowa: bo jako stolarz drzewo narzędziem swojém wedle potrzeby przerzyna, nadstawia, gładzi, robi z drzewa, co i oku się podoba, i na pożytek zdatne jest; tak mówca rzecz, którą przedsiębierze, słowami albo wywyższa albo zmniejsza i poniża, ciemną objaśnia, trudną wykłada, i wedle potrzeby chwali, przygania, oskarza, broni etc., i tak wszystko robi, aby albo nauczał słuchaczów, albo słodko zabawiał, albo do działania pobudzał: to wszystko u mówcy język i słowa sprawują.

Do zaszczepienia tedy nauk, najpierwsza potrzeba jest doskonałość języka ojczystego. Bo najprzód przynależy, aby tych nauk prawa, sposób, doskonałość, była wyłożona dobrze, co bez języka doskonałego być nie może. Uczyć się zaś języka obcego w téj mierze, jest rzecz szukać drogi dłuższéj i trudniejszéj do zamierzonego miejsca, mogąc dojść krótszą i łatwiejszą. — Do tego język ojczysty jest tak potrzebny do nauk, jako ręka do rzemiosł: a jako głupiaby była rzecz nie swoją ręką chcieć grać, pisać, ale cudzą lub przyprawną; głupia nie swojemi zębami jeść, ani swojemi nogami chodzić, ale przyprawnemi; tak

głupia nie przez środek swego języka, ale przez obce nauki szukać. A mówiąc w szczególności o języku francuzkim, ten nie tak jest środkiem, jako raczéj szkodą wielką innych nauk.... Mniemanie pospolite, choć fałszywe, że nikt nie jest mądry, nikt nie jest uczciwy, godny ludzkiego obcowania, który po francuzku nie umie, tak wielu ludzi różnego stanu i płci zachęciło, że porzuciwszy nauki, umiejętności i zabawy, stanowi swemu przyzwoite i potrzebne, wszyscy tacy na uczenie się języka francuzkiego puszczają. I najprzód co się tycze tych, którzy nauki pilnują, jacy są, czyli szkolni nauczyciele, czyli duchowieństwo świeckie, zakonne. Mistrz nauk pięknych, uwiedziony sławą tego języka, zarzuca łacińskich krasomówców, dziejopisów i wierszopisów, nie dba o doskonalenie się w językach uczonych, ale cały się udaje na łamanie języka francuzkiego, i wszelkiego starania zażywa, aby pięknie wymówić: „oui monsieur,“ i będzie tak mądry, jak lada przekupka paryzka. Ubogi zakonnik, którego korci siedzieć w klasztorze, zarzuca nauki do stanu swego potrzebne, nie weźmie w rękę Pisma Sgo, jego tłumaczów, gardzi ojcami SS., nauką o obyczajach i sumieniu, o obrządkach kościelnych, o doskonałości zakonnéj; ale cały udaje się na uczenie rozmów francuzkich, aby w świeckich domach mógł się też popisać ze swojem: comment vous portez vous? Świecki kapłan, lub się do kapłaństwa sposobiący, uniesiony podobnymże wiatrem, nie patrzy na to, że mu do urzędu pasterskiego i innych stopniów godności kościelnéj, potrzebna nauka wiary ś., nauka dziejów i spraw kościelnych; zarzuca to wszystko, a jedynie stara się o to, aby mógł jak najlepiéj wyrazić: vôtre tres humble serviteur, i tak o innych mówiąc; bo wiadomości rzeczy najpotrzebniejszych wybaczają téj lub temu, który po francuzku umie i dobrze wymawia... Uczyć się języka obcego, aby rozumieć książki w tymże języku wydane, nie jest rzecz naganna; ale podłość umysłu, mówić obcym językiem dla tego, żeby nas cudzoziemcy chwalili, albo, żeby się pospólstwo dziwowało.

Te narody, które zaniedbawszy swego języka, chwytają się obcych, i niemi między sobą gadają, podobne są do niewdzięcznych synów, którzy matkę własną z domu wyrzuciwszy, przyjęli przychodnią jakąś niewiastę i ją sobie za matkę mają. To można mówić o nas niektórych

Polakach. Wygnaliśmy za próg matkę naszą, a obcą jakąś przyjęli na miejscu matki. Matka nasza siedzi nędzna na folwarku, między czeladzią, a owa gościnna niewiasta siedzi w pokojach między nami; ona z nami u stołu siada, z nami wyjeżdża, z nami na wszelkich biesiadach i zgromadzeniach jest; wszyscy ją szanują, wszyscy jéj się kłaniają; a kto jéj nie zna, za prostaka i niegodnego towarzystwa szlacheckiego poczytany bywa; a gdy my téj cudzoziemce nadskakujemy, gdy ją między sobą za boginią mamy; jéj krewni i rodacy, z boku się na to patrzący, z nas się natrząsają, i płochość naszą palcem wytykają: nasza matka w kąt zarzucona, bez powagi, bez ozdoby, bez dostatku zostaje, o żebraninie żyć, w sukniach gęsto i plugawo łatanych chodzić musi; ta zaś nowa jéjmość w klejnociki się naszéj matki stroi, i suknie matczyne nie do swego wzrostu ani twarzy robione bierze, tak, że ani tym sukniom na niéj, ani jéj w tych sukniach nie przystoi: zgoła z matki śmy niewolnicę uczynili. Kto przez ojczysty język do umiejętności dąży, ten idzie drogą królewską, otwartą, bitą i bezpieczną; kto przez francuzki, angielski do tego końca zmierza, idzie manowcami i omylnemi ścieżkami. Nauczyciel powinien się trzymać téj drogi bitéj, i w początkach uczenia przez język ojczysty prowadzić uczniów do umiejętności. I bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że języka ojczystego, wyszedłszy z dziecinnych lat, nie trzeba się daléj uczyć... Wielu we Włoszech i Francyi ludzi, którzy drogą nauk idą, w swoim języku ćwiczenia nie przestają, i nie śmieją nigdy mówić, że już w tym rodzaju umiejętności mają dosyć; nie wstydzą się radzić w téj mierze biegłych, nie mają za przykrość wybornych swoich pisarzów czytać, i w nich ułomność języka uważać, sobie je dla pamięci zbierać, i często przepatrując przypominać.

Na kar. 383.

Uczeń ma być cnotliwym, pilnym i statecznym.

Sam uczeń jest sobie przyczyną, aby wyszedł na uczonego, albo nie. Aby zaś wyszedł na uczonego, trzeba, aby był cnotliwy, chęć mający, pilny i stateczny. Powinien być cnotliwy: bo niecnoty przeszkadzają do nauk. Bo ten, który się udaje na życie rozwiozłe, naprzykład życie cielesne, traci zaraz rozum; a jeżeli w nim niektóre iskierki przyrodzonego światła jeszcze błyszczą,

umyślnie je gasi, bo dla nich nie może owa nierządna namiętność spokojnie panować; więc owo rozumu światło, jako natrętnika jakiego z serca precz ruguje. A zatem, jak taki, bez światła rozumu w ciemnościach zostający, jak, mówię, może poznawać prawidła nauk, i według nich układać słowa, dobierać wyrazów właściwych, i osnowę mowy jakiéj czynić? Do nauk potrzeba, aby myśli były zebrane, zjednoczone, i do nich tylko samych, że tak rzekę, przykute i przywiązane; bo inaczéj obracając myśl do innéj rzeczy, nic nie sprawisz. To zaś pewna, że ten, który się na niecnoty wylewa, i chce razem nauki z niemi złączyć, ma myśli rozerwane, myśli chuciom nierządnym dogadzające, myśli szacujące i przenoszące bardziéj te, nad myśli czyste, piękne, prowadzące do nauk. A do tego człowiek w roskoszach zatopiony, ucieka od tego wszystkiego, co mu przykrość przynosi, i co go oddala od niegodziwego upodobania. Nauki zaś, ponieważ z jednéj strony tę przykrość zaczynającemu się uczyć zwykły przynosić; z drugiéj strony oddalają od niegodziwego upodobania, objaśniając go na rozumie, i pokazując niecnotę, jako rzecz niegodziwą i przeciwną Bogu, więc co czyni? ucieka przed temi naukami, nie chce być objaśnionym, aby zamysłom swoim niegodziwym mógł zadosyć uczynić.

Powinien jeszcze uczący się być pilny w naukach. Bo jeżeli w uczeniu się będzie szukał rozrywek, i zamiast książkami, kartami malowanemi, do grania i zabawy służącemi, zechce się bawić, albo z fuzyjką na ptaszki wybiegać; już tam po naukach, już taki na mądrego nie wynidzie. Nauki, ile z siebie są trudne, więc aby były nabyte, potrzebują wielkiego starania i pilności. Widziemy to i w innych rzemiosłach: malarz gdy pilnéj ręki do malowania nie przyłoży, żadna tam sztuka roboty jego nie wyda się. Snycerz osobę jaką z kamienia robiący, aby ją jak najlepiéj wydał, z oka nigdy jéj nie spuści, uważa, roztrząsa, i póty koło niéj pracuje, póki do zupełnéj doskonałości nie przyprowadzi. Budowniczy nigdyby pałacu dobrego nie wystawił, gdyby pilności w wystawieniu nie zażył. Tak i o innych mówiąc. Furio Cresinus (pisze Pliniusz) chłopek prosty, ale pracowity, nabywszy kawał niewielki ziemi, tak koło niéj pracował, że więcéj z téj małéj cząstki pożytku zbierał, niżeli sąsiedzi jego z obszernych pól swoich zaległych, albo niedobrze wyprawnych. Dziwowali się najprzód temu sąsiedzi i okiem zazdrosném na niego poglądali: nakoniec przypozwali go, aby się stawił przed sąd pospólstwa, oskarzając, jakoby przez czary zabierał tłustą ziemię z ich gruntów i na swój przenosił, nią zaprawiał i karmił. Stanął Cresinus przed sąd zgromadzonego ludu rzymskiego, stanął mówię z córką swoją, zdolną do pracy, i w robocie niespracowaną: i na obronę swoję nie języka zażywa, ale motyki, rydle, grabie i inne narzędzia rólnicze przed oczy ludu owego stawia, porządkiem dobrym układa; nakoniec pług bardzo ciężki z dwoma wołami przyprowadza, i obróciwszy się do ludu rzecze: „Patrzcie, moi Panowie, te są moje czary, te moje zaklinania: nie mam innych, którebym wam pokazał: ale mniejsza o to, to tylko wiedzieć macie, że moje krwawe prace, moje obfite trudów poty, moja pilność i staranie około kawałka gruntu, ten mi pożytek przynoszą, i który ja odbieram.“ Widząc pospólstwo te

proste ale gruntowne chłopka dowody, z wielką pochwałą wolnym go uczyniło. Toż i ćwiczący się w szkołach, gdy wszelkich sił i starania będzie przykładał do nauk, może potém mówić: „Te książki, te uczone pisma, których mocno pilnowałem, te mi skarby umiejętności przyniosły, te sławę u ludzi sprawiły, na tę godność wyniosły etc.“ Inaczéj, jak owi sąsiedzi, będzie narzekał, że pożytku mało albo żadnego dla lenistwa i zaniedbania z nauk nie odebrał...

Ale nie dosyć jest, że uczący się będzie cnotliwy, chęć mający, pilny; trzeba nadto, aby był stateczny w dalszych latach, aby nasiona cnoty i nauki nie zniszczały, ale coraz bardziéj się rozkrzewiały i pożytkowały. Bo inaczéj tak będzie, jak z ogrodem pilnie założonym, zasadzonym i zasianym, gdy nie przyłożysz pracy do jego zachowania, wszystka pierwsza praca w niwecz pójdzie... Oto jest, com słyszał od zacnego i biegłego nauczyciela .. „Wiesz,“ mówił do mnie, „jak ja przez lat wiele na jedném miejscu, gdzie najszlachetniejsze w Polsce były szkoły, nauk pięknych byłem nauczycielem. Miałem przez te lata wiele bardzo dzieci, i sposobnych, i ochotnych do nauk, i takich, którzy znaczny postępek z wielką moją pociechą uczynili; którzy najprzedniejszych łacińskich pisarzy rozumieć i naśladować (jako na wiek ich przystało) potrafili, i którzy z swojéj głowy dzieła jakie krasomówskie wymyślić, części rozporządzić i wymową przyzwoitą wyrazić zdołali, zgoła, wielką nadzieję, że na wielkich w ojczyznie rajców, sędziów, krasomówców, wierszopisów, dziejopisów, wyjść mieli, czynili. Po kilkunastu leciech (gdy ci moi uczniowie nie tylko szkoły pokończyli, ale już do lat męzkich przyszli) trafiło mi się przez ten kraj przejeżdżać, gdzie z ciekawości, co się téż z mymi wychowańcami dzieje? w domach ich odwiedziłem. Nie uwierzyłbyś, jakie mnie podziwienie i żal i nienawiść na uważanie wielkiéj w nich odmiany, ogarnęła. Jeden piękne owe przymioty i dary w miodzie i gorzałce utopił: nie zastaniesz go inaczéj, tylko z lulką albo z kieliszkiem. Inny sposobność wielką i ochotę do nauk i do cnoty wcale zatarł i zatłumił skrzętném i ustawiczném około gospodarstwa staraniem: nie zobaczysz u niego żadnéj książki, tylko folwarczne karby, długie szeregi omłotów, wydatków i t. p. A Cicero, Mości Panie, i Wirgili, przedtém ukochani, jak się teraz podobają? — A co mi tam teraz po nich: siano, co jutro trzeba kosić, to u mnie Cicero, a pole pod lasem, jeszcze nie orane, to u mnie Wirgili. Inny przeszłą owę ochotę do nauk i cnoty zagasił i zniszczył przemierzłém łakomstwem i nienasyconém pieniędzy zbieraniem; wszystkie jego szufladki różnemi pieniędzmi nałożone. . . z wójtami, poborcami, żydami, o ostatni szeląg się umawia. — Inny umysłu łagodnego i zdatności do nauk miernéj, ale nie małéj pilności, to wszystko, co w szkołach nabył, wylaniem się na przyjaźni, znajomości, odwiedzania sąsiad, przyjmowania, biesiady i rozrywki domowe, zagłuszył: nic tam nie zobaczysz, ani usłyszysz, tylko przywitania, pożegnania, częstowania, tańce, gry; zawsze tak bez pożytku zabawny i rozerwany. Inny cały się udał na łowy: codzienna zabawa jego, za zwierzem się uganiać, psy chować i tuczyć. Rozmowa nie insza, tylko o polowaniu, o zajęcach, sarnach, jeleniach i t. p.; tak cały zatopiony w łowach, czy podobna, aby mógł się doskonalić w nau-

kach?.. Inny tak zniewieściał, że tam nic w nim męzkiego nie znajdziesz: cały przy gotowalni, między zwierciadłami, pięknidłami, zapachami, umorzony, wymuskany. Cała praca i zabawa nastrajać sobie twarz przyjemną, układać usta i czoło, uczyć się, jak rozśmiać, jak się umizgnąć, jak krząknąć, jak kichnąć, jak głowę trzymać, jak ziewnąć, jak się ukłonić, jak nogą ruszyć, jak podskoczyć, jak się gładko usunąć, jak nogi na krzyż założyć, jak siadać, jak powstawać gładko. Nie usłyszysz zaś innéj rozmowy, tylko o nowomyślnych wzorach sukien, o krojach. I możnaż się spodziewać, żeby takowy miał się zaprzątnąć książkami, i utrzymać to, co w szkołach nabył? — Dla czego niesłusznie niektórzy na szkoły narzekają, mówiąc: nie widzimy, aby z nich kto mądry wyszedł; przyczyna bowiem nie z nauczycielów, ale z uczniów ze szkół wychodzących; ponieważ te skarby nauk, które zebrali w szkołach, wyszedłszy z nich, nie pomnażają, ani utrzymują, ale raczéj rozpraszają i wcale gubią."

Ignacy Krasicki. (Ur. 1735 † 1801.)

Urodz. w Dubiecku, ziemi przemyskiéj, dnia 4go Lutego 1735, odbiera od matki staranne wychowanie: siedmioletni chłopiec składa pieśni nabożne. Ciotka jego, X. Sapieżyna, każe mu przy sobie czytywać książki, ztąd ochota do nauk. Ukończywszy szkoły Jezuitów we Lwowie, posłany do Rzymu, za powrotem zostaje kanonikiem przemyskim, deputatem na trybunał małopolski, gdzie poznaje obroty prawnicze i opisuje w Doświadczyńskim. W r. 1767 mianowany biskupem warmińskim: po pierwszym podziale r. 1773 przechodzi z biskupstwem pod panowanie królów pruskich i w styczność z Fryderykiem W., który za jego wstawieniem buduje w Berlinie kościół katolicki ś. Jadwigi. Roku 1795 mianowany arcybiskupem gnieźn., umarł w Berlinie 14. Marca 1801 r.; zwłoki jego r. 1829 przewiezione do Gniezna.

Genialny pisarz, satyryk dowcipny i wesoły, trafny wad narodowych wyśmiewacz: ton lekki, żartobliwy, sposób pisania prosty, naturalny, gustowny.

Myszeis w X. pieśniach. Warsz. 1775. — *Monachomachia w 6 pieśn.* Warsz. *bez r. Antimonachomachia b. r.* — *Wojna Chocimska w 12 pieśn.* Warsz. 1780. — *Pieśni Ossyana i Fingala b. m. i r. Bajki i Przypowieści,* Warsz. 1780. — *Satyry,* Warsz. 1778. — *Wiersze różne,* Warsz. 1784. — *Listy i pisma różne* 1789. *Wydanie zupełne przez Fr. Dmóch.;* w Warsz. 1804, *w* 10 *tomach: zawiera wymienione dopiero poczye w dwóch pierwszych tomach.* Tom III. *o rymotwórstwie i rymotwórcach.* Tom IV.: *Pan Podstoli.* — Tom V.: *Doświadczyński i historya.* — Tom VI.: *Powieści i uwagi.* — Tom VII.: *Rozmowy zmarłych.* — Tom VIII. i IX.: *Żywoty z Plutarcha.* — Tom X.: *Życia zacnych mężów na wzór Plutarcha.*

Dopełnienie wyszło w Warsz. 1830 — 32 *w* 8, *tomach i zawiera: „Zbiór potrzebniejszych wiadomości, porządkiem abecadła ułożonych, wydanych najprzód* w Warsz. 1781, 2 *t. fol., a nieobjętych*

w edycyi Dmóch., daléj kilka komedyj, wydanych pod imieniem sekretarza Mowińskiego (Solennizant, Łgarz) kazania etc.“

Ponieważ Krasicki jest w ręku wszystkich; przeto wydawca, dla braku miejsca, nie udziela z niego żadnych wyimków, przypuszczając, że gorliwi nauczyciele nie zaniedbają obeznać młodzież szczególniéj z tym autorem. Czytanie pisarzów pol. najstósowniéj zaczynać od pism Krasickiego, zwłaszcza prozaicznych. Niechaj więc czytają z uczniami najprzód Pana Podstolego, zwracając uwagę na sposób pisania, łatwość, naturalność, dowcip, poetyczne nawet miejsca i zwroty, na wyrazy łacińskie: daléj Doświadczyńskiego przynajmniéj początek, potém niech sami uczniowie w domu dokończą i sprawę nauczycielowi zdadzą. Następnie w wyższych klassach: Historyą. Tutaj także można czytać Myszeidę. — Satyry. — Listy. — Bajki Kraś., które zaleca dowcip i praktyczny rozum, powinny być także dzieciom znane.

Adam Naruszewicz. (Urodz. 1733 † 1796.)

Uczył się w Pińsku, w 15tym roku został Jezuitą: nauki kończył w Lugdunie we Francyi, a potém zwiedził Włochy i Niemcy: zkąd powróciwszy, został nauczycielem poezyi najprzód w Wilnie, potém do Collegium nobilium w Warszawie przeniesiony. Głęboka nauka, a szczególniéj wesoły dowcip, zaleciły go Stan. Augustowi, który go bardzo polubił; wkrótce stał się jego codziennym gościem i naukową wyrocznią. Po zniesieniu Jezuitów dał mu probostwo niemeńczyńskie, potém biskupstwo smoleńskie, zrobił go pisarzem lit., nakoniec biskupem łuckim i zaszczycił medalem złotym z popiersiem jego i Sarbiewskiego. Wdzięczny poeta uważając w królu przyjaciela i dobroczyńcę, obdarzał go przy każdéj okoliczności (urodzin, imienin, koronacyi) niezliczonemi a częstokroć przesadzonemi pochwałami. Umarł w Janowcu dn. 6. Lipca 1796. — Naruszewicz zaprawiony na klassykach łacińskich, znał doskonale wszystkie skarby Zygmuntowskich czasów; ale zatopiony w księgach i w klasztorném życiu, nie mógł nabyć owego poloru i wdzięku, któremi właśnie jaśnieją wszystkie dzieła Krasickiego. Poezye jego aczkolwiek zdradzają niepospolity talent, zwłaszcza satyry, od współczesnych wysoko cenione, poszły teraz w zapomnienie; lecz nie zaginie tak prędko jego dziejopiska sława. Rozpoczął on ten trudny zawód od *„Tłumaczenia Tacyta*, tom. 4., w Warsz. 1772,“ i wyrównał prawie oryginałowi; *Życie Karóla Chodkiewicza*, 2 tomy, w Warszawie 1781 r., było tylko wstępem do ważniejszéj i trudniejszéj nierównie pracy. Stanisław August wezwał go do napisania *„Historyi narodu polskiego.“* Naruszewicz, lubo już innemi pracami na siłach wycieńczony, nie uchyla się od tak zaszczytnego wprawdzie, ale trudnego powołania. Umieszczony w zamku zajął się szczerze tém dziełem. Zbadanie początkowych dziejów odłożywszy na czas późniejszy, wypracował najprzód historyą Piastów, to jest od II. do VII. tomu, Warsz. 1780—86; Tom zaś I. niewykończony wydało Tow. Przyj.

Nauk w II. częściach w Warsz. 1824 roku. Więcéj ogrom pracy, wiek podeszły, i osłabienie umysłowe, dokonać nie dozwoliły.

Naruszewicz pisał uczenie i porządnie: rozsądek miał trafny, pracowitość wielką, posiadał obce języki, ruskiego tylko nie umiał: trzymał się ściśle kolei wypadków: próżnobyśmy w nim szukali owych urazmaiconych widoków, charakteryzujących dzisiejszych dziejopisów. Nie badał on ducha narodu, nie wyprowadzał życia narodowego na jaśnią, pomijał wewnętrzne wypadki, nie kreślił charakterów, nie dbał o dramatyczne całéj osnowy wystawienie, któreg reckich dziejopisów szczególniéj znamionowało: prostotę Rzymian za wzór sobie obrał. Najważniejszą zaletą jego dzieła, jest bez wątpienia styl i krytyka. Naruszewicz wszystko roztrząsa, zasięga wiadomości i od cudzoziemskich współczesnych kronikarzów, i wiele, zwłaszcza w przypisach objaśnił, rozplątał, sprostował. Helmold, bulle, diplomata, Krancyusz, Bangert, Baroniusz, Pray i tym podobni, stawali mu w pomocy; Dobner i Hartknoch, pierwiastkowi krytycy, zasilają go: w ostatnich tomach niedostateczny, a nawet zaniedbany. Bystry w dociekaniu, on pierwszy, światłem biegłéj krytyki, zbadał zapadłą otchłań starożytności, a jeżeli szczytu doskonałości nie dosięgnął, nie inna zapewne przyczyna, jak, że się nieraz od głównego celu do potocznych widoków musiał odwracać, przerywać wątek myśli, stygnąć w zapale. Cóż są niezliczone jego przypiski, jeżeli nie osobne o szczególnych przedmiotach rozprawy? Nudzą czytelnika, nudziły i autora, po którego dziele znać nieraz, że zmordowany, ledwie dychając, na główny wraca gościniec. — Historya jego ma charakter monarchiczny: przebija w niéj nieraz połysk obecnych czasów i niejaka smętność. — Tłumacz Tacyta przejął moc i wyrazistość tego pisarza, język polski w nim czysty, męzki, nowotnych zwrotów nie dopuszczał, starożytne poruszał: opowiadanie proste, bez poetyckich obrazów, nie zasila filozoficznym kolorytem, jak Tacyt, ciągle tylko opowiadaną rzeczą karmi, i powieść samym stylem do stopnia historycznego podnosi. Jędrny, pełen tęgości, z ogniem niekiedy mówi: peryody nieraz pełne i obszerne, częściéj krótkie i wykończone, przerzutni często używa do natężenia uwagi. Rubaszność rzadko kiedy ubliża powadze, niepoprawność grammatyczna i coś twardego, niknie przed wznieconym historyi interesem: do naśladowania trudny, ale koniecznie potrzebny chcącym nabyć historycznego stylu: jedném słowem, Nar. jest nie tylko pierwszym z hist. pisarzy w Polsce, lecz w całéj słowiańskiéj dziedzinie.

Uwaga. Dla wprawy w styl historyczny, niechaj uczniowie najwyższych klass czytają z nauczycielem hist. Nar., zacząwszy od Memoryału, ale z wyborem, ważniejsze tylko miejsca.

Memoryał do króla Jmci,
względem pisania historyi p. Naruszewicza.

Zawołany od W. K. Mości do pisania historyi narodowéj, nim do tak przeważnego dzieła powolną zawsze na rozkazy pańskie rękę ściągnę; niech mi się godzi

z powinnym ku Monarsze respektem, a poufałą ku dobrodziejowi szczerością, otworzyć serce, co o téj pracy myślę, czego do jéj wykonania potrzebuję; ażebym nadziei, o zdolności mojéj powziętéj, płochą porywczością nie zawiódł; a wszedłszy raz na ten plac obszerny, nie miał więcéj zawady w tak trudnym, i od żadnego jeszcze od dwu wieków nie przedsięwziętym biegu. — Przepędziłem, Panie Miłościwy, lat wieku mego czterdzieści i dwa w pracach od młodości przykrych i nieustających; a lubo stan mój w zaciszy nie chlubny, nie okazały, nie narażał mnie na brzmiące owe, próżnym częstokroć hałasem, zasługi; śmiele jednak mówić mogę, żem próżnowania nie lubił; będąc i z przeszłego powołania mojego do ustawicznych robót przyuczony, i punktem honoru, szacunkiem zgromadzenia, a wrodzoną miłością sławy, do wytrwania w nich zasilany. — Panowanie W. K. M. dodało mi więcéj jeszcze ochoty. Nie znając w sobie innéj ambicyi, nie czując innego zysku, prócz podobania się kochającemu i krzewiącemu nauki Panu, wielem pisał i czynił w przeciągu ostatnich tych lat dwudziestu: gdybym nie miał na to świadectwa ludzi, mam dosyć na własném czułego sumienia przeświadczeniu. Człowiek jestem już poniekąd pracami na zdrowiu, siłach i rzeźwości umysłu przytępiony. Dowcipy ludzkie są jako zorza; wiek one obraca; jednym z długiém światłem późny zachód, drugim rychły upadek zakreśliwszy. Jestem do tego xiądz i pleban, powinnościami urzędu mego zaprzątniony; jestem gospodarz i ziemianin, około czeladzi, roli i nudnego prawa zabawny; a bardziéj już myślący o sobię i swoich, niżeli przed laty, kiedy rząd nademną zakonny, przyjąwszy na siebie zupełną troskliwość o mojéj sytuacyi, zostawił mię w jednym tylko tych myśli okresie, ażebym czytaniem, rozmyślaniem, uczeniem i piórem, jemu sławę, a krajowi pożytek mnożył. — Z odmianą i dalszym postępem życia mojego, mając już inny cel zamierzony, to jest swobodny spoczynek, a kapłańskie tylko, rólnicze i gospodarskie zabawy, myśliłem to czynić, co i drudzy duchowni, to jest, siedząc w domu otiari cum dignitate. Nowe to życie nie zdawało mi się być trudnem, bo mi przywróciło wolność, uchylając od przykrych pod klauzurą prawideł; a co największa, nie narażając w stolicy królestwa, na potrzebne wprawdzie, ale stan mój przewyższające wydatki, ukazywało nadal

ozdobny ów i mniéj kosztowny bytu wieśniaczego portret, do którego i rzymski liryk ze stolicy świata tęskliwie wyglądał: beatus ille. Jakoż, Najjaś. Panie, przekonany jestem długiém doświadczeniem o próżności zdań owych, którzy ustawiczne z naukami zabawy, najsłodszą w życiu rozrywką być rozumieją; którzy nieśmiertelność sławy literatom obiecując, w złotych wieczności księgach, w niezwiędłych wieńcach, płonnemi wiatrami nadzieje ich i potrzeby tuczą; którzy nakoniec wspaniałych nagród od publiczności spodziewać się każą. Straciłem do połowy zdrowie z temi Parnassu pieścidłami, a gdybyś W. K. M. z osobliwszéj łaski swojéj wesprzeć mnie nie raczył, zostałbym a Publico tak obdarzony, jak wielu godniejszych odemnie Exjezuitów, którzy nabywszy sławy przez pożyteczną pracę, sposobu do życia nie mają. Wziąwszy ten sposób do życia z ręki W. K. M., chciałem wprawdzie i na potém pracować; ale już wolniéj niż przedtem, i nie przywiązując się do jednéj ciągłéj a miejscowéj roboty, i chcąc mieć tylko nauki za rozrywkę umysłu; gdy mię w tych myślach zaszedł rozkaz Pański, abym i resztę życia między brogami papierów trawił. — Nie wiem, dobroczynny Monarcho, jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniéj kilkunastu w ustawicznéj applikacyi, siedzeniu miejscowém, z ażardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnéj myśli ponętów, dla wielkości i rozmaitości swojéj sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja, zaiste, tego gatunku człowiek, ażebym ująwszy się raz oburącz pługa, folgować sobie miał. Mam punkt honoru, mam ambicyą i miłość sławy, mam zaszczepione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami W. K. M. do Pańskiéj jego osoby przywiązanie, a to mając, czuję wcześnie, jakbym pracował. Wszakże mimo te wszystkie trudności, i bojaźń ich przyrodzoną, wola W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą lat pracowitych perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem. — Wytłumaczyłem Tacyta, napisałem historyą Chodkiewicza przy innych dziełach wiadomych W. K. M. i krajowi, dla których przysługi pracowałem. Byłyć to wprawdzie pracowite i długie zabawy, czasu i uwagi do wykonania swego potrzebujące, mianowicie przy owém przez lat 17 uczenia szkół roztargnieniu; atoli rozbierając przyszłe, na które

wyznaczony jestem, mówić mogę, iż one tylko były harcem niejakim, i szermierską przed zaczęciem walnéj bitwy przegrawką: arma lusoria; a to co mię czeka, większych nierównie znojów, dzielniejszéj odwagi i ofiary wyciąga. Albowiem tłumacze pism cudzych, ich tylko wynalazki, ich symetryą, żywość i wdzięki, przenośnym na inne płótno, jako naśladowcy wielkich malarzów, przekładają pędzlem: biografowie do jednéj się tylko przywiązując osoby, z powszechnéj dziejów narodowych massy drobniejsze i samotne kształtują wizerunki. Dziejopis powszechny, sam wynajdywać i formować wszystko, sam, jako w niezmiernym obrazie, wszystko urządzić i ozdobić powinien. — Nie jestto zaiste rzecz mała pisać historyą wielkiego, dawnego, z różnych prowincyj, sobie częstokroć nieprzyjaznych, złączonego, a to jeszcze w rządzie pomieszanym, tysiącem wpływających prywatnych intrygi fakcyj, w dziejach swoich nieskończenie zagmatwanego narodu. Nie jest też łacno pisać ją wiernie, dokładnie, porządnie, rozumnie i gładko, w tym mianowicie wieku, gdzie przecedzony przez tyle przetaków rozum ludzki, upatrując w dziełach najmniejsze wady, i wydziwiając niejako w najwyborniejszym smaku, szuka prawdy bez przysady, pożytku bez pozoru, piękności bez nagany.

Trzeba przewartować niezmierne ksiąg starożytnych, a zapleśniałych po archiwach i prywatnych bibliotekach papierów stósy. Trzeba z nich wszystkich jednę i tuczną ulepić massę: z niéj wykształtować rozsądkiem jedno porządne i regularne ciało; ożywić ten martwy zlepek duchem prawdy; nakoniec kolorami jasnemi stylu i wymowy umilić i oświecić. Czworaka zatém dla piszącego historyą powszechną zostaje praca: Zebranie rzeczy pilne i oszczędne; rozłożenie łatwe i porządne; krytyka mądra; ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące. Ani się na to spuszczać zupełnie można, że przydani piszącemu pomocnicy, a) wezmą na siebie pra-

a) Król wydzielił mu obszerne i wygodne mieszkanie w zamku, oddał mu wszelkie materyały, zbierane po kraju i za granicą, zwłaszcza w Szwecyi i w Rzymie (Albetrandy), nadto dodał mu przeszło 50 młodzieży do układania, przepisywania i tłumaczenia tych zapasów, i we wszystkie dzieła potrzebne go opatrzył.

cowitą zabawę zebrania i przejrzenia materyałów. Należy pisarzowi wejrzeć samemu pilnie, i, że tak rzekę, skrupulatnie we wszystko, jako mającemu zdać rachunek publiczności wielookiéj. Często albowiem zdawa się mniéj potrzebnym zbieraczowi, jako człowiekowi do cząstki dzieła tego obranemu, ani wchodzącemu w całość rzeczy, co w istocie saméj, pisarzowi, mającemu na umyśle całą rzeczy osnowę, być może zdatnym i koniecznym.

Mówi potém o zebraniu materyałów swoich i obcych pisarzów, drukowanych i rękopismów, dokumentów i t. d.

Daléj tak rzecz prowadzi:

Te są, Miłościwy Panie, po części odemnie wzmiankowane obfite źródła, z których piszący historyą polską, prócz drukowanych autorów, czerpać powinien materyą do przedsięwziętego dzieła, a nad samém onych zebraniem przez lat kilka zabawić się. Lecz to zaiste niezmierny, a na samo wejrzenie okropny, ale las tylko; *rudis indigestaque moles;* jeśli z téj otchłani porządny jaki i kształtny płód nie wyniknie. Nie dosyć albowiem, jakem mówił, zebrać: trzeba zebrane materyały, idąc za światłem chronologii i regułami historyi, porządnie każdą powieść na swojém miejscu osadzić i uszykować. A tu już powtórna w przejrzeniu, weryfikowaniu, ułożeniu i symetryi zebranych rzeczy zostaje praca; aby czytelnik, mając przed oczyma cały różnych od siebie przypadków związek i łańcuch niejakiś, z drobniejszych porządnie spojony ogniwów, pamięci nie zatrudniał, ciągłéj reflexyi nie przerywał, a pisarzowi nie wyrzucał tego niedbalstwa, któremu pospolicie dawni nasi kronikarze podpadają, zapominając na to, co mówi Cycero: *Ordo lumen affert memoriae.*

Tak już ulepiwszy sposobną do roboty massę, i onę na proporcyonalne w sobie, a do zupełności regularnego ciała zdatnie przystósowane członki w jedno zgromadziwszy; ma zostać historyk z mechanika niemego tworu wskrzesicielem i ożywicielem. Historya, jako oświata prawdy, iścieć i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować: nauczać zaś nie może, nie mając w sobie owego ducha mądrości, który mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły, i giętkie kędy chce naprowadza. Mówię tu o rozsądnéj krytyce, bez któréj wszystkie historye, bądź najgładszém piórem napisane, czas zabierają bez pożytku, uszy powabnym dźwiękiem łechcą, nie idąc do serca; inaczéj podobniejsze są do utworzonych od bujnéj imaginacyi romansów, niżeli sposobne do instrukcyi czytającego; czego w cywilnym, duchownym i żołnierskim stanie ma się wystrzegać, co czynić i co naśladować. Przykłady przodków nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwéj do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione. Perswazya mocna i wnętrzne przekonanie, nakłania dzielnie umysły ludzkie do podobnych czynności. Krytyka uczy rozeznawać dobre od złego, pozór od prawdy,

ważyć na szali rozumu sprawy ludzkie, wyśledzać ich przyczyny, roztrząsać sposoby, oceniać skutki. Mało na tem, że kto wygrał bitwę, jeżeli nie wiem, z jakich powodów wojnę zaczął, jakiemi ją drogami prowadził? co za zysk wzięła wygrana? *cui bono.* W téj probierni doświadcza się odwaga wodzów, mądrość prawodawców, gorliwość duchownych, zdatność magistratur, powinność obywatelów. Ta samym nawet ukoronowanym głowom nie przebacza; a mając przed oczyma samo tylko dobro pospolite, uszanowawszy koronę, szkarłat i infułę, jako znaki rządzców, poradników, nauczycielów i ojców narodu ludzkiego; powiada śmielę, kto je zdolnie i pożytecznie piastował. Popełnione zatem omyłki w legislacyi, uchybione pory w potyczkach, zaniedbane pożytki w dobrych okazyach, gorliwość niewczesna lub interessowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w alliansach, niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domowych niechęci, wyzuwanie się królów ex Regalibus, skutki mieszanego rządu i elekcyi królów, swawola wolności, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne, mają być celem piszącego z krytyką historyą; to jest, aby powiadając, co się działo, oświecał razem czytającego bez miłości i nienawiści, jak się to dobrze, lub przeciwnie dobru pospolitemu działo.

Poprzedzające około historyi trojakie roboty, są dziełem pracowitéj applikacyi w zbieraniu, rozsądnéj symetryi w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiéj reflexyi w sądzeniu: czwarta jest darem bujnego dowcipu, żywéj imaginacyi, biegłości w rodowitym języku i gładkości pióra. Nie masz materyi, którejby cenę delikatność stylu nie podniosła. U Homera i Krasickiego żaby z myszami odnowiły wieki Achillów i Hektorów. Erazm głupstwo nad mądrość Solona i Likurga wyniósł. Lecz nie masz materyi tak zdolnéj i tak potrzebnéj wielkiego pióra, jak dzieje narodowe. Orator i poeta mówi częstokroć o ludziach w szczególności, do pewnych ludzi i stanów. Historyk powiada o narodzie, do narodu. Tamci w drobniejszych wizerunkach rysują cnotę i występek: ten je na ogromnym rozwija obrazie. W tamtym dosyć podobieństwa do prawdy, ten jéj z gruntu szukać powinien. Ci na rostrach i teatrach, ten z okazałéj wieków i ludzi mogiły głos podnosi do obecnych i przyszłych. Ci nakoniec stósują się do okoliczności, umiejętność swoję w pewnych zamykają granicach; ten o wszystkiem pisząc, jest razem mówcą, chronologiem, politykiem, wojownikiem, sędzią i prawodawcą. Takim więc będąc historyk, o tak poważnych interessach traktując, do tak niezmiernéj ludu mnogości rzecz mając, winien takim stylem pisać, jakiego po nim sama rzeczy ważność i okazałość wymaga, to jest gładkim, wspaniałym, płynnym i poważnym. A jako materya w rękodziełach im jest kosztowniejsza, tym delikatniejszéj potrzebuje dłoni; tak w opisywaniu, im okazalszą pióro przedsiębierze robotę, tym ją gładziéj i misterniéj wypracować powinno etc.

Albertrandy † 1808. a)

Albertrandy posiadał wprawdzie gruntowną dziejów ojczystych wiadomość (jeździł z polecenia króla najprzód do Rzymu, a potém do Sztokholmu, dla zbierania materyałów do hist. narodu polskiego, i przywiózł więcéj jak 100 tomów własnoręcznych wypisów), ale ich nie zdołał natchnąć duchem ożywiającym; powieść jego jest prosta, jednostajna, sucha; styl acz czysty, najczęściéj rozwlekły, czasem nawet zaniedbany: zob. wyimek w I. części umieszczony na stronie 119.

Zborowscy.

Za panowania Stefana Batorego, Warsz. 1823, 2 *tomy.*

Na końcu tego obrządku (koronacyi dnia 21. Lutego roku 1574) król (Henryk Walezyusz) kilku pasował na rycerstwo, i całą radę tego dnia częstował. W poniedziałek zapustny na rynku zasiadłszy na tronie, przysięgę na wierność od miasta odbierał i znowu kilku pasował. Nastąpiły różne rozrywki i krotofile przez dni kilka, które powodem się stały do wielkiego rozruchu, i długo trwającą nienawiść między wielkiemi domami wznieciły, nie mało umysły od króla odrażając. Samuel Zborowski, młodzieniec żwawy i płochy, nie mający innego chwalebnego przymiotu, oprócz zręczności jeżdżenia na koniu i w używaniu kopii, pragnący z tém się popisać, postawił na zamku kopiją, wyzywając każdego, któryby chciał doświadczyć, co w tym rodzaju umie. Karwat niejaki, w służbie zostający u Jana Tenczyńskiego, kasztelana wojnickiego, podniósł tę kopiją; co znakiem było, iż podejmował się z Zborowskim walkę tę stoczyć. Poczytał to Samuel za obelgę, i Tenczyńskiego, z którym już był w nieprzyjaźni, za tak okazaną sobie wzgardę obwiniał. Tymczasem trwały gonitwy, a Karwat z służącym Samuela goniąc, tak go raził, iż za rzecz przyzwoitą osądzono, przerwać te gonitwy. Samuel zapalczywy zgromadziwszy różnych ludzi, udał się do zamku, ale król zabiegając wszelkiéj gwałtowności, igrzyskom z granic przyzwoitych wykraczającym, koniec uczynić, i Samuelowi z zamku przez marszałka Opalińskiego ustąpić kazał. Wychodząc z zamku Samuel, natrafił na Tenczyńskiego, który z zgrają ludzi ukrócić jego zuchwałość chcąc, przy-

a) Zob. Wypisy, część I. pag. 120.

biegał. Był z Tenczyńskim Andrzéj Wapowski, kasztelan przemyski, z którym miał nieprzyjaźń Zborowski. Wszczęła się zwada między obiema partyami: rzucono się do oręża, a w téj wrzawie czy Samuel, czyli który z jego ludzi, uderzył Wapowskiego, jak niektórzy piszą, chcącego walczących rozbronić, w głowę czekanem; a z strony Tenczyńskiego także strzelano. Powstał ztąd niezmierny rozruch w zamku. Polacy, przy królu będący, rozbiegli się wszyscy, jedni ujmując się za stroną sobie przyjazną, drudzy walczących rozbraniając. Król został się z samymi Francuzami, a nie mając zniskąd wiadomości o przyczynie wszczętego tumultu, wpadł w podejrzenie, iż to spisek był na niego i Francuzów różnowierców. Uzbroić się więc zalecił swoim i sam się uzbroił; a gdy się do pokojów jego gwałtownie dobywano, drzwi otworzyć kazał, gotując się do wypadnienia na zbuntowanych; ale zamiast tego, przyszła czereda Tenczyńskiego, wiodąca Wapowskiego, krwią zalanego, a dopraszająca się sprawiedliwości, którą gdy król uczynić przyrzekł, wszystko ucichło.

Andrzéj Wapowski z rany odniesionéj wkrótce umarł, a Samuel Zborowski, gdy Wapowski bez nadziei życia był, nie czekając wyroku sądu, wyjechał.

Dom Zborowskich przemożny, wszystkich najpotężniejszych sposobów używał, aby Samuela, zabójcę Wapowskiego, od surowości praw zasłonił: a że zbrodnia jego zbyt jawna była, i dla okoliczności miejsca, w zamku królewskim, pod bokiem królewskim, stała się trudniejsza; starali się Zborowscy z wszelką usilnością, aby przynajmniéj łagodniejszą karę odniosła. Przeciwnie Tenczyńscy, także wsparcie wielkie od krewnych i przyjaciół mający, o ukaranie jego podług praw przepisu nalegali. Król, do którego sądu sprawa ta wytoczyła się, przywiązany do Zborowskich, którzy naczelnikami byli partyi, co go na tron wyniosła, przez wdzięczność i przychylność do tego domu, ile tylko mógł, ociągał się z wydaniem w téj sprawie wyroku, spodziewając się, iż samą przewłoką ukoić żale i do jakiéjkolwiek zgody strony zwaśnione przyprowadzić potrafi. Jakoż sąd w téj sprawie ciągnął się prawie przez cały post wielki. Ale kiedy wszystkie jego starania w niwecz poszły, ani się dłużéj sprawiedliwemu Tenczyńskich naleganiu oprzeć nie mógł, wydał wyrok, mocą którego Samuel Zborowski wiecznemi czasy z kraju

był wywołany, jednak bez naruszenia jego czci. Acz niektórzy, między tymi i Solikowski, piszą, iż Pibrac, ogłaszający wyrok królewski, ostatnie te słowa, od infamii Samuela uwalniające, z domysłu swego przydał. Dobra wprawdzie jemu zabrano, ale oddaniem ich bratu, a przez tego synowi zabójcy, wróciły się nazad, od syna ojcu odstąpione.

Zborowski ten samowolnie z kary się wyłamując, po ujechaniu Henryka, nie tylko na innych miejscach, ale nawet i na sejmach publicznie pokazywał się. Nie przestając na téj zuchwałości, przy granicach mieszkając, albo z kozakami, albo z swoją hałastrą, jak mniemano, sąsiedzkie kraje najeżdżał, i spokojność publiczną mieszał. *a*)

Niemcewicz.

Litwin, poseł na sejm czteroletni: r. 1794 wstępuje do wojska, i w bitwie pod Maciejowicami dostaje się do niewoli, z któréj wypuszczony r. 1800, udaje się do Ameryki, gdzie przez niejaki czas bawi. Za księstwa warsz. wraca do kraju, jest sekretarzem rady stanu; a po śmierci Staszica, prezesem towarzystwa przyj. nauk. Ważne pomiędzy historykami zajmuje miejsce, i stanowi niejako przejście do nowéj szkoły. Skreśla on żywy obraz wieku, maluje charaktery, wyprowadzając toczące się sprawy dramatycznie przed oczy nasze; a lubo wysnucie historycznéj nici poprzedziło zebranie i zbadanie źródeł, widać jednak w ich użyciu niejaką skwapliwość i brak owéj ściśléj i uczonéj krytyki, którą się Naruszewicz z Czackim odznaczali. Tę wadę wytknął obszernie Siarczyński w Pam. Warsz., tudzież w obszernem dziele swojém: „*Obraz wieku panowania Zygm. III., porządkiem abecadła ułożony*, 2 tomy. Lwów 1828 r.“

Uwaga: „Panowanie Zygmunta III. p. Niemcewicza,“ należy także do tych dzieł, z któremi młodzież dokładnie powinna być obeznaną. Czytanie onegoż z uczniami, choć w części tylko, da im poznać i ducha, którym jest ożywione, i różnicę w wykładzie stylu od dawniejszych dziejopisów, a mianowicie od Naruszewicza.

---

a) Zamojski nie tylko żadnéj ze Zborowskim waśni nie miał, ale owszem niekiedy przysługami swoję im przychylność okazał. Pierwszy niesmak wynikał z urzędu podkanclerstwa, o któren gdy się starali Zborowscy dla Andrzeja Zborowskiego, naówczas marszałka nadwornego, król je dał Zamojskiemu. Niechęć ta rosła coraz bardziéj ze strony Zborowskich, odgrażających się na Zamojskiego, a nawet na życie i osobę króla czyniących zamachy: o czém uwiadomiony Zamojski, nie mogąc ścierpieć tak jawnego wszystkich prawdy gwałtu, jako starosta krakowski, Samuela w swym obwodzie schwytanego, zasiągnąwszy zdania króla (Stefana) i wielkiéj rady, w Krakowie ściąć kazał.

Z panowania Zygmunta III. p. Niemcewicza.

(Początek.)

Długie latami, pełne wielkich wypadków, domowych rosterek, świetne zbiorem mężów, znakomitych w boju i radzie, pamiętne przez zdobycze i klęski, z tylu nakoniec względów ważne panowanie Zygm. III. pisać przedsięwziąłem. Zamiar nad zdolność moją, a może i przeznaczone życia pasmo! nie zraża atoli wielkość przedsięwzięcia, ni umysłu, ni chęci, ni szczerych usiłowań przyłożenia się do użyteczności publicznéj.

Już zdobywca Połocka i Inflant, mężny król Batory, w Grodnie dnia 12. Grudnia 1586 r. życia dokonał. Porwały go Polsce zawistne przeznaczenia, w chwili, gdy zwycięzkim bułatem rzuciwszy postrach na sąsiedzkich mocarzów, od zwalczonych pokoju pewny, ciężkie rządu naszego wady poprawić, niepewność losów naszych ustalić zamyślał. Niepłonném jest dziejopisów zdaniem, że mąż ten wielki, za przeważnym Zamojskiego wpływem, zamyślał przed zgonem swoim lub ustanowić następstwo, lub przynajmniéj sposób elekcyi poprawić; że chciał położyć szranki swawoli, ukrócić zuchwalstwo możnych; słowem, swobodom, rządowi naszemu nadać trwałość i pewność. Zamysł acz i wtenczas już trudny, wyrównywający jednak bohatéra śmiałości. Już wieści o tych wielkich odmianach rozchodziły się po kraju: cieszyli się miłośnicy powszechnego dobra: znana w królu przeciw burzycielom surowość, świeży na Zborowskim przykład, powściągały zuchwałych szemrania. Zbliżaliśmy się do szczęścia, oddalił je na zawsze nagły prawie zgon najwaleczniejszego z królów.

Gdy wieść o tak ciężkiéj stracie rozeszła się po kraju, pomieszanie, okropna żałość, przejęły serce Polaków: nadewszystko ludzie rycerscy, przypominając odbyte świetne pod nim wyprawy, niebezpieczeństwa, nawet i trudy, opłakiwali w Stefanie króla, wodza, dobroczyńcę, całą chwałę i zaszczyt swój.

Stan. Karnkowski, prymas, rozesłał uniwersały na sejmiki; senat zaś zwołał do Warszawy na dzień pierwszy Lutego. Stan. Żółkiewski, ojciec sławnego późniéj hetmana, krótko przed śmiercią Stefana na województwo ruskie wybrany, we Lwowie szlachtę ziem swoich zgromadził. Zjechał tam i Zamojski, ani zcierpiał, by się

zaczęły obrady, aż żałobna uroczystość, jako dług winny pamięci zmarłego króla, wypełnioną zostanie. Ze łzami, z smutną wspaniałością, odprawiły się te święte obrządki. Maciéj Piskorzewski, sekretarz król., miał pogrzebową mowę w łacińskim języku. Lecz nieostygły jeszcze śmiertelne Batorego zwłoki, gdy przytłumione tylko namiętności, gdy pycha, zazdrość, nienawiść wybuchać zaczęły, tym śmieléj, że zawieszone w czasie bezkrólewia i władze i prawa, zuchwalstwu złośliwych wszelki odejmowały hamulec. Dwa możne naówczas domy, Zborowskich w Małéj Polsce, Górków w Wielkiéj, niechętne zeszłemu królowi, zawistne Zamojskiego, możne w dostatki, niespokojne, wyniosłe, by własnéj dogodzić i pysze i zemście, nie wahały się Rzeczypowszechnéj zaburzyć.

Po opuszczeniu przez Henryka tronu polskiego, Zborowscy przyczynili się najwięcéj do wyboru Stefana, i za tę przysługę dumni wymagali od króla całéj wdzięczności prywatnego człowieka. Czynił Batory, co wzgląd na przysługę bez krzywdy zdatniejszych i uszczerbku dobra publicznego kazały; lecz, że wszystkiego nie czynił, poczytali Zborowscy, jak gdyby nie wypłacił się niczem. Bodło ich najbardziéj raptowne wyniesienie Zamojskiego: rozjątrzyła do końca śmierć brata Samuela: żalem, zemstą i zawziętością więcéj jeszcze niż krwi związkami złączeni, jak tylko śmierć Batorego bojaźń wszelką odjęła, wygnanego Krysztofa przywołali do kraju.

Przyjaciele i krewni, ludzie chciwi nowości, do poruszeń gotowi, wszyscy, co niechęci Zborowskich dzielili, lub z własnych pobudek, lub poduszczeni od nich, związali się z burzycielami. Przed zaczęciem jeszcze głównych obrad, zamiary przeciwne Zamojskiemu, wszędy na sejmikach wyjawiać się zaczęły. We Lwowie nawet, gdzie wpływ Zamojskiego tak wiele znaczył, znaleźli się stronnicy Zborowskich. Jazłowiecki, starosta śniatyński, wołał do swoich: „Czas jest, o bracia, położyć tamę wyniesieniu i potędze jednego człowieka nad nami wszystkimi! I komuż jeszcze tajne zuchwałe jego zamysły? Sam się on z niemi przechwala w tych listach, któremi pokrzepiając nadzieje przyjaciół swoich, wystawia im obszernie władzę, bogactwo, i silne z Batoremi związki. I czémże przeciw nadużyciu władzy, przeciw wygórowaniu jednego nad wszystkimi, my wszyscy bronić się mamy? Czém uwolnić

Rpltę od ustawicznéj bojaźni! Przykróceniem, zniesieniem władzy téj.“

„Napisane od kilku wieków prawa, mówią, iż ze śmiercią królewską, ustają władze wszystkie, i że wtenczas równa wszystkim wolność, urzędników nie cierpi. Jeżeli prawu temu posłuszne są inne zwierzchności, czemuż być nie ma i zwierzchność wojskowa? jeżeli w czasie bezkrólewia nieczynną jest pieczęć królestwa, czemuż buława działającą ma zostać? Postrzeżmy się, zaradźmy złemu wcześnie; inaczéj srogo już doznane przewodzenia, wiecznie na karkach naszych ciężyć będą.“

Przyjęta ta mowa od stronników z oklaskiem, od większéj części zebranéj szlachty z oburzeniem i zgrozą; a gdy gwar ustał, Zamojski w ten się odezwał sposób: „Jakichkolwiek w téj ojczyźnie naszéj dostąpiłem dostojeństw, nie dostąpiłem ich przez pochlebstwa, nie wymusiłem naprzykrzeniem, nie pozyskałem żadną chytrością lub czyny niecnemi. Z pierwszéj młodości mojéj ciągłą i piloą pracą, w dojrzalszym wieku w obozach trudami, niebezpieczeństwy, bojem, w senacie zdrową radą, stałem się tém, czém mnie widzicie; powierzonéj mi od króla władzy używałem zawsze przeciw nieprzyjaciołom, przeciw ojczyźnie nigdy. Świadkami jesteście sami, jakem aż nadto może gorliwie stawał przy swobodach narodu: anibym chciał dzisiaj obalać tego, za com walczył, czego zawsze broniłem: jeżeli winowajca skaranym był, nie ja to, lecz skarało go prawo... Nie dla powagi królewskiéj ustanowieni wodzowie, lecz dla pożytku i spokojności téj ojczyzny, która w czasie bezkrólewia, na większe, niż kiedykolwiek rozruchy i niebezpieczeństwa wystawioną jest. Na próżno więc te pierwiastki obrad publicznych, płonnemi mieszać trwogami: winowajczém jest potwarzać tego, na którym plamy niema.“ Powstali niektórzy przeciw téj mowie; lecz widząc, że Zamojski nie tylko liczbą przyjaciół, lecz powagą i wzięciem w narodzie silniejszym był, nie już o odjęcie władzy hetmańskiéj, lecz o przydanie mu towarzysza walczyli.

Tadeusz Czacki.

(Urodz. 1755, † 1813 r.)

W Gdańsku pod okiem stryja ćwiczył się w naukach. Umieszczony w sądach zadwornych, uporządkował metrykę koronną

zwiedził potém rozmaite części kraju; owocem téj podróży był krajorys hydrograficzny wszystkich rzek polskich; zajął się ułatwieniem żeglugi na Dniestrze, przez zniesienie porobów, tamujących spław téj rzeki. Został członkiem Kommissyi skarbowéj. Po rozbiorze kraju odzyskuje skonfiskowany majątek, i podaje cesarzowi ross. plan publicznego wychowania: z funduszów pojezuickich i składek obywateli, urządza gimnazyum krzemienieckie, i zostaje kuratorem szkół w siedmiu guberniach. Otwiera swą bogatą xiążnicę w Porycku, liczącą 4000 rękopismów, 12,000 ksiąg pol., 60,000 sztuk oryginalnych papierów.

Naruszewicz złożył pióro dziejopiskie w ręce Czackiego, który go obszernością nauki i gorliwością daleko przewyższał. Zgromadził on ogrom materyałów, i gotował się do rozpoczęcia téj wielkiéj pracy; jego dzieło: *„O prawach litewskich i polskich*, w Warsz. 1800 i 1801; w 2 tomach. 4to.“ nie jest w prawdzie historyą, lecz tyle zawiera historycznych badań, że je za historyczne uważać można: przepełnione jest tłumem wiadomości, a każdy większy przypisek lub kilka razem, mogą być uważane jako oddzielne rozprawy; i w istocie niektóre z nich rozszerzone, przeistoczyły się w osobne dziełka, jako to: *„O dziesięcinach*, w Warsz. 1801. — *O żydach*, Wilno 1807. — *Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich?* Wilno 1809. — *O prawach mazowieckich*, *Krzem.* — *O Tatarach.* — *O Cyganach.* — *O Kozakach.* — *O rzeczy menniczéj.* — *O prawie chełminskiém.* — *O Karaitach.* — *Obraz panowania Zygm. Aug.* — *Rozbiór dziejów przez Galla i Kadłubka.*“ Rozprawy te przedrukował Michał Wiszniewski. *„Pomniki hist. i lit. pol.* w Krakowie 1834—5.“

Śmierć zawczesna wydarła Czackiego narodowi wśród takich do ogromnego dzieła przygotowań. Biorąc miarę z tego, co napisał, prześcignąłby był Naruszewicza w bogactwie i głębokości; możeby go nie doszedł w wykładzie i powieści: styl jego w peryodach krótkich i ucinkowych, a przeskok myśli, niespojony niczem: ustawiczne zaś noty i cytaty, przerywają ciągłą uwagę, bardziéj jeszcze jak w Naruszewiczu, co wynikało z nawału wiadomości, których poszykować nie ma cierpliwości i czasu. Zwięzłe w nim okresy, nagłe i żywe: lecz w poufałych listach, odezwach i mowach, całą obfitość wynurza i całą swą dzielność wykrywa. Cnotliwy i szlachetny, zawsze językiem cnoty i szlachetności przemawiał.

Po Czackim zaś biskup *Prażmowski* w rozprawie: *Naród polski pod Piastami*, gdzie się najwięcéj wewnętrzną polityką zajmuje; *Ossoliński i Lelewel w Rozbiorze historycznym cywilnego prawodawstwa polskiego*, wiele rzeczy z wieków Piastowych w nowém wystawili świetle. Lel. w *„Uwagach nad Mateuszem,“* w rozprawie: *„O oświeceniu i naukach w Polsce przed wynalezieniem druku.“ O zdobyciach Bolesława. O Winulskiéj słowiańszczyznie*, rozwidnił rozpostarte nad kolebką Polski ciemności; dzieje Bolesława objaśnił; pod jego piórem, chociaż nieco zawiłém, wszystko ważniejszą przybrało postać, wychylając się z poza mgły wieków zapadłych i niewoliło do namysłu. On wskazał i utorował drogę, po któréj do wydobycia prawdy historycznéj z gmatwaniny fałszów, zmąconych i przekształconych podań, bezpiecznie iść można, pier-

wszy w Kadłubku, Mateusza, herbu Cholewa, oddzieliwszy, źródło zebranych w nim podań wskazał, wszystkie rozróżnił, do właściwych miejsc i ludów odniósł.

Czackiego przedmowa do dzieła: O prawach lit. i pol., w Warsz. 1800. 2 tomy. 4to.

... Każdy naród ma swoje dzieciństwo, wzrost i zgrzybiałość. Przodkowie nasi byli mocni w miarę niedołężności sąsiadów. Rozkazywaliśmy słabym, dawaliśmy odpór równie niemocnym, a czasem silniejszym. Cieszyli się dziadowie nasi własną potęgą i sławą. Zmieniła się koléj losu: wolniała tęgość rządu, a wylęgła się nierządna swoboda. Upadła potęga prawa, a podniosła się bezkarna swawola. Wyższym był nad swój wiek Kazimierz W. Ten ostatni rodu Piastów potomek dla Polaków, a Karól IV. u Czechów, zasłużyli miejsce w dziejach wdzięczności własnych narodów. Jeżeli los szczęśliwy dał Karólowi Petrarchę za wielbiciela, jeżeli, chociaż zbyt późno, pracowite pióro Pelzela, jego dobrodziejstwa czynione dla Czech, oddzieliło od błędów cesarza; my w dziełach naszego Kazimierza, my w płaczu powszechnym po jego zgonie, widzimy narodu dobroczyńcę. Skaził się Ludwik spuszczaniem na innych w rządzie. Naród ofiarując koronę jego córkom, smutny odebrał przywiléj, nie dawać prawie podatku, i w swoich granicach bronić tylko kraju. Sławny z cnoty i szczęścia, świetny ze zwycięztw i związków z obcymi, a słaby z zbytniéj dobroci, ród Jagiełłów, roznosił dary, mnożąc niemi narzędzia oporu prawym władzcom. Nie chciał jeden z Jagiellonczyków na moment Kallimacha usłuchać (zob. wstęp); korzystając z przezornéj rady, byłby przeżył tymczasowe złorzeczenia, a unieśmiertelnił swe imię w potędze narodu. Czuł Zygmunt I. wielkość nierządu; zostawił mocy światła, które rozkrzewiał, złych nałogów w rządzie poprawę. Kilka dni szczęśliwego gwałtu, postawiłoby go z następcami równym w sile Karólowi V. i Franciszkowi I., jak w świetle równali go z nimi współcześni. Zygmunt August zastał zamieszanie, które różnica religii i walka osłabionéj władzy rządu z wzrastającą anarchią tworzyły. Przepowiedział zgon Polski, chciał myśleć o następstwie tronu. Duma jednego możnowładzcy, potém zbieg innych zdarzeń, zniszczyły przedsięwzięcie, na które zwracając uwagę poto-

mność, opłakuje spełznienie tak pomyślnéj dla kraju chwili. Jan Zamojski, który często w dziejach sławy, a niekiedy w dziejach win publicznych zasługuje znajdować miejsce, wyjednał dla wszystkiéj szlachty wybór królów. Mała część używała tego prawa, a cały naród oswoił się z peryodycznem wzruszeniem, z zabiegami chcących przedawać i kupować koronę. Niestety! w obrządkowéj uległości wyznawano, że królowie są panami, a w ustawném mdłéj władzy ścieśnianiu, nie zdołano zwierzchnikom narodu być czynnymi sługami prawa.

Przyjemne i chwalebne nieraz były chwile; ale wkrótce kartę historyi napełniły smutne wypadki. Rokosz Zebrzydowskiego podniósł się dumą, upadł słabością naczelnika. Król się uniżył, lecz naród się nie podniósł. Pisano uchwały, konstytucyami zwane, ale prawdziwéj konstytucyi rządowéj nie było. Władysław IV., dla zazdrości i błędów ojca, stracił dwie korony: trzecią obieralną po ojcu na to zdawał się otrzymać, aby w dziwnéj sprzeczności, wyborne przymioty prywatnego z słabością panującego łączył, aby najlepsze dawał rady, a z nich żadnego owocu nie kosztował. Jan Kazimierz był świadkiem i ofiarą nieszczęść: godzien lepszego losu, ofiarował tron mocniejszym dla szczęścia narodu. Otrzymawszy pokój dla siebie najdotkliwszy, zstąpił z tronu bez zgryzoty, smutną upadku kraju ponawiając wieszczbę. Michała panowanie służyło do wzmocnienia nierządu i potęgi dość szczęśliwego hetmana Sobieskiego. Jan III. w płochliwości Turków znalazł swoję sławę: gnuśniał on pod laurem, własną ręką szczepionym. W jednym momencie mógłby wyrzec: niech będzie Polska rządną, a głos wojownika byłby jeszcze powtarzany. Czas panowania Augusta II. był poprzednim obrazem klęsk, zdarzonych przed naszemi oczyma. Traktaty obcych dawały i odbierały królów naszéj ziemi, hojnie krwią i łzami zroszonéj. W ciągu siedmioletniéj wojny, bawiły nas prawnicze szermierstwa i igraszki: mało kogo smuciła nieczynność rządu. Rzućmy zasłonę na bliższe nas czasy.

Z rozprawy Czackiego:

„Rozbiór dziejów narodu polskiego przez pierwszych dwóch pisarzów: Marcina Galla i Wincentego Kadłubka.“ a)

Już ci pisarze w zasłużonéj zostają pogardzie, którzy narodom, przez się opisanym, stanowią nieprzerwaną koléj pokoleń od czasu potopu, który albo księgi Mojżesza, albo marmurowa Paros kronika zaświadcza. Dziejopis nie powinien wierzyć, iż tak rzekę, nieśmiertelności potęgi swojéj ojczyzny, a wyznając słabe i mdłe początki znacznego późniéj narodu, winien okazać przyczyny wzmocnienia siły, szczęśliwego użycia przygód, dla rozszerzenia granic, lub czynnego w liczbie innych mocarstw znaczenia; a w całym ciągu dzieła niech na jednym ołtarzu bóstwu prawdy i cieniom naddziadów rzuca kadzidło.

Naprożno szukać będziemy imienia Polski w tych wszystkich pisarzach, którzy się od Herodota do wieku niemieckich Ottonów czaso-pismem lub ziemio-opisem zatrudniali. Herodot mniéj dokładnie opisał te rzeki, które swą wodę z czarném mieszają morzem. Ptolemeusza geografia okazuje nam znajomość pewnéj części naszego kraju w siedzibie Giltonów czyli Gottonów nad ujściem Wisły i Ligeów koło Kalisza. Ammiam Marcellin podał nam przemieszkiwanie hord koło Wisły i Niemna. W szóstym wieku mamy ślady znaczniejszych osad słowiańskich: lecz te wszystkie dorywcze nadmieniania, niedoprowadzają nas do jakiéjkolwiek wiadomości o początku imienia naszego kraju. My w pośrodku i jakby w ostępie dzikich spółrodaków zamknięci, żadnéj z oświeceńszymi narodami spółki nie mający, jakimże sposobem znajomi im być mogliśmy? Znamy dawnych Gallów, znamy nieostruganych Germanów, bo Cezar, zwycięzca i uczony człowiek, bo Tacyt, filozof, dziejopis, pierwszy dla zachowania swojéj sławy, drugi dla nauki rodu ludzkiego, ich kraje opisywali: lecz oręż Rzymian, naszych naddziadów, w tak odległéj epoce nie dosięgał; a obrazy Wisły, nie były noszone w Rzymie na tryumfach obok wyobrażeń Renu. Wspominali wschodni uczeni o Słowakach; b) wspominali późniéj chińscy pisarze o téj posadzie ziemi, która baltyckie od czarnego morza

a) Z 2. tomu: *„Pomników Wiszniewskiego w Krakowie.“*
b) Jornandes, Prokopius i bizantyńscy kronikarze.

przedziela; lecz do X. wieku imię Polski było nieznane. Usuńmy na bok podobieństwa nazwisk Palów, Bolanów, Belentów, *a*) od których my Polakami nazywać się mamy; a powiedzmy szczerze, że przed Ditmarem, współczesnym Bolesławowi I., nikt z zagranicznych pisarzów o tym kraju pod tém nazwiskiem nie wspomniał. A jeżeli była nieznaną Polska, jakże jéj dzieje mogły być pisanemi? Podobno nie trzeba usuwać bajki o kronice, pisanéj na brzozowych skórkach, jakoby przez Zborowskiego w słupie za króla Henryka znalezionéj. *b*) Nie mogliśmy nawet mieć dziejów pisanych przez rodaków, kiedy z religią dopiero przyszła poświata nauk. Za Bolesława Krzywoustego, koło r. 1120, pierwszego mamy dziejopisa Marcina Galla, który siebie nazywa wygnańcem, a w skromności swoję u cudzoziemców godność ukrywa; *c*) lecz że ten pisarz zbyt krótko przebiega bajeczne dzieje polskie, a o swoim hohatérze Bolesławie obszerniéj rzecz czyni; dla uniknienia powtarzań, rozbiór Wincentego Kadłubka dziejów pierwéj uczynimy...

Od śpiewania przez rymotwórcę dziejów, jeden był tylko krok do pisania historyi narodu, lub szczególnych praw. Były nucone pieśni u podnóżka Hekli w Islandyi, a Tatrów w Polsce. W Kaledońskich skałach i grotach pod Krakowem, powtarzano te wypadki, które albo świetne przygody, albo klęski przypominały: tradycye czyli podania, inaczéj klechdy czyli klektania, przynosiły odleglejsze czyny do późniejszych nadwnuków. W mieszaninie Słowian z Gotami, azyatyckich hord z europejskimi barbarzyńcami, zmieszały się dzieje, skleiły się podania. Dziejopis, czyli raczéj zbieracz niezgrabnych ramot, zbliżał oddzielne i różne baje, łączył sprawcę bitwy pod Arbelą z wojskiem Samona od Karyntyi, słowiańskiego Leszka z Histaspem. Przybysze cudzoziemscy zbierali podania, i trzy ksiąg, które są na początku Kadłubka, zawierają tylko takie świadectwa.

---

a) Zob. Lengnicha Diss. de Polonorum majoribus.

b) Cały romans o téj kronice wymyślił Jan Andrzéj Załuski, zapewne dla doświadczenia, czyli taka baśń znajdzie wiarę.

c) „*Nec ut patriam vel parentes meos apud peregrinos exaltarem*“ jego są słowa.

Ossoliński. a)

Wyimek z rozp. „*Wincenty Kadłubek*“. (Skrócone.)

Podług Długosza: Życia biskupów Krak. w ms., był synem Kadłubka z Karnowa, a że nauką celował, po śmierci Fulkona z probostwa w Sandomierzu na stolicę

---

a) Józef Maxymilian hrabia Ossoliński, prefekt C. K. biblioteki nadwornéj, W. Ochmistrz w królestwie Galicyi i Lodomeryi, członek wielu uczonych Towarzystw, urodził się we wsi Wola Mielecka, w województwie Sandomierskiém, i mógł mieć 80 lat, gdyż rok urodzenia niewiadomy. Rodzice dali go na naukę do konwiktu szlacheckiego XX. Jezuitów, pod szczególny kierunek sławnego dziejopisa Adama Naruszewicza. A tak pierwszą młodość przepędził w smutnych ojczyzny swojéj zaburzeniach, aż do zajęcia Galicyi przez Austryaków. Nie wdając się w stósunki polityczne, cały żył dla nauk w domu rodzicielskim. Zawarte związki małżeńskie z hr. Teressą Jabłonowską, z którą się późniéj rozłączył, były bezdzietne, i odtąd już związków małżeńskich nie ponawiał.

Po śmierci cesarza Józefa II. przybył z deputacyą stanów galicyjskich do Wiednia, i od r. 1793 stolicę Austryi obrał sobie za stałe mieszkanie aż do śmierci. Dom jego z uprzejmą gościnnością otwarty był dla wszystkich uczonych rodaków i cudzoziemców. Już w r. 1794 zacząwszy zbierać bibliotekę, szczególniéj do literatury słowiańskiéj, przybrał sobie bibliotekarza, potém rektora Liceum warszawskiego, S. B. Linde, rodem z Torunia, który z zadziwiającą pracą, używając przeszło 8000 polskich pisarzy, ułożył słownik porównawczy polsko-słowiańskich dialektów. Z wdzięcznością on uznaje wsparcie hrabiego, częścią przez pomoc literacką, częścią przez szlachetne ofiary. Późniéj Siegert, a potém von Hütner pracowali w jego bibliotece. Ossolinski uznał tę prawdę i nieraz ją z zapałem wynurzał, że szczęście ludzi, tylko na drodze cywilizacyi pomnażać się może. Tą myślą ożywiony, chciał współrodakom swoim trwały wzór, a oraz dzielny środek pomocniczy zostawić. Kilkoletniemi trudami i poświęceniem utworzona przez niego biblioteka, wraz ze zbiorem rycin, kart, medalów i t. d., miała być po śmierci jego poświęcona na publiczny użytek, i na zawsze służyć na zasadę instytutu narodowego w Galicyi. Do uczestnictwa w tym zakładzie wezwał wszystkich swoich współrodaków, zrzekając się w tym względzie wszelkiéj wyłącznéj próżności. W projekcie fundacyi na utrzymanie i udoskonalenie tego zakładu, przeznaczył, stósownie do miernéj majętności, znakomity bardzo dochód roczny 7000 złot. reńskich w srebrnéj monecie, i na dobrach swoich zabezpieczył: przeznaczył nadto znaczną summę na zakupienie gmachu i na budowę. Zob. Przyj. Ludu, rok II. Nr. 6.

Prace jego są: „*Mowy pocieszające Seneki, przypisane Stan. Augustowi* w r. 1784.“ Tamże, to jest w Warszawie, wyszły:

krakowską od kapituły wezwany r. 1208. Co tylko biskupstwo osiągnął, zaraz z Iwonem, natenczas kanclerzem xiążęcym, córkę Leszka Białego, Salomeę, Kolomanowi, synowi króla Węgierskiego Jędrzeja, w dzieciństwie zaślubioną, do Halicza odprowadził, i tamże go koronował. O zasługach Kadłubka, tak o tych, które go do biskupiego dostojeństwa doprowadziły, jako i o dalszych, zamilczeli dawni pisarze, prawie wszyscy duchownego stanu, przeto też szczególniéj starowni o zachowanie pamiątek jego na kościoły. Rozdawszy swe dziedzictwo na klasztory, niemniéj szczodrze i biskupim majątkiem szafował. W dobrach biskupich, jak Starowolski świadczy, pilne gospodarstwo prowadząc, karczowaniem puszcz, uprawą tłoków, budową wsi, ściąganiem osad, nie mało przyłożył się do wzniesienia rólnictwa w kraju.

Smutne r. 1212 zdarzenie, skłoniło go do porzucenia świata. Zapustował wraz z xiążęciem i z matką jego Heleną w Krakowie, gdzie się też wiele panów radnych zebrało. Xiążę hojnie wszystkich częstował: żadna niepomyślność publiczna, w słodkim po tylu rozruchach pokoju, dobréj myśli nie psuła: schodziły dnie na samych wesołych uciechach. Aż oto w środku Lipca w kościół katedralny piorun uderzył, przebiwszy się przez dach,

---

Pradziada Ossolińskiego (za Władysława IV., kanclerza kor., godnością xiążęcą zaszczyconego) „Mowy poselskie z łacińskiego na język polski przez prawnuka tłumaczone.“ — Po kilkoletnich badaniach wyszły r. 1819—22. w Krak., 4 tomy: *Wiadomości krytycznych* do dziejów literatury polskiéj, które jak najlepsze zyskały przyjęcie. Piąty tom prawie ukończony i do druku gotowy. Nadto zostały liczne zbiory na kilka tomów ciekawych biografij. Znaleść w nich można nie tylko wiadomości biograficzne, ale nadto skazówki przyczyn wielu znakomitych wypadków, postępu kultury i oświecenia w Polsce, połączone z dokładną znajomością średnich wieków całéj Europy. Dla towarzystwa przyjaciół nauk przyjął wypracowanie najdawniejszego okresu historyi polskiéj: o pierwiastkach narodu, ale pracy téj nie dokonał. Albowiem utraciwszy wzrok, od r. 1822 nie mógł już trudnić się dalszém śledzeniem w źródłach. Już ociemniały starzec zajął się tłumaczeniem łacińskich klassyków i dyktował je; między innemi przetłumaczył Liwiusza aż do 30téj, listów Pliniusza aż do 4téj księgi, a Juwenalisa aż do szóstéj satyry, prozą.

Po krótkiéj chorobie zszedł z tego świata dn. 17. Marca 1826 r. w Wiedniu.

w skarbcu wszystkie drogie sprzęty potopił, osobliwie bogate ubiory w perzynę obrócił. Wzięto to powszechnie, jak się wyraża Długosz, za jakąś karę boską; nawet i słudzy ołtarza wielką przerażeni trwogą. Kadłubek całéj swojéj możności ruszył, na wynagrodzenie strat swojemu kościołowi. Tak więc umysł żarliwą unoszący się pobożnością, przytém łagodny i skromny, z jednéj strony, to pragnienie większéj doskonałości, to skrzętnego sumienia troskliwość, kierowały do klasztornéj bogomyślności; z drugiéj obrzydzenie sobie zgiełku publicznego życia, kłopotów urzędowych, tudzież licznych zgryzot, nęciły szukać na jéj łonie słodkiego wytchnienia. Ważyło długo to przedsięwzięcie, opieranie się xiążęcia razem z kapitułą; nakoniec zachwiać go nie zdołało. Kanonicy obrali za następcę Kadłubkowi Iwona. Ponieważ stało się to, nieczekając na potwierdzenie papieskie Kadłubkowego zrzeczenia; Iwo przybrawszy sobie jednego kanonika, człowieka szczwanego w kontezańskich zabiegach, co tchu pokwapił się do Rzymu, starać się, ażeby papież odstąpienie Kadłubka a jego obranie ważném uznał. Zaiste zdumiewający był to widok, patrzeć, jak jeden chciwie za tém gonił, od czego drugi w cień zakonny uciekał.

Nie prędzéj Kadłubek zezwolenie Stolicy rzymskiéj otrzymał, jak gdy regułę cysterską w klasztorze Jędrzejowskim przyjął. Pięć lat przeżył między mnichami w ścisłém wypełnianiu powołania zakonnego, dając przykłady cnót, które zjednały mu u ludu uszanowanie świętego, utrzymujące się przez kilka wieków, aż nakoniec r. 1764 kanonizowany. Przeniósł się Kadłubek do wieczności 8go Marca 1223.

Długosz twierdzi, że kronikę swoją pisał będąc biskupem krak.; inni, że w ustroniu klasztornem. Wszakże jedno i drugie nie zgadza się z mniemaniem powszechném, że ją przedsięwziął ze zlecenia Kazimierza Sprawiedliwego, o czém i sam powiada, a zatem przed biskupstwem: tą sławą utorował sobie drogę do biskupiego dostojeństwa, a w klasztorze, prowadząc życie ostre, zapewne do rzeczy ziemskich myśli i pióra swego nie zwracał.

Ile z kształtu dzieła, tudzież z kolei czasów wnosić można, trzech się znakomitych mężów na nie składało:

Jan arcybiskup, a) Mateusz i Wincenty, biskupi krakowscy. Dwaj pierwsi zebrali na trzy poprzednie księgi, co do ich i za ich wieku zaszło; Wincenty zaś pobudzony życzeniem Kazimierza, wziął to na warsztat i wyrobił, oblokł w niniejszą postawę, przydał swój wstęp, nakoniec czwartą księgą współczesnych sobie zdarzeń dopełnił.

Uchyliwszy z przedmowy Kadłubka pomrokę dzikiéj łaciny; wynurzym na jaw świetność, żyzność, bystrość dowcipu autora:

„Trzech było, którzy, każdy z innéj przyczyny, teatralnych nienawidzili uroczystości: Kodrus, Alcybiades, Dyogenes; pierwszy, że był ubogi; drugi, że celował urodą; trzeci, że górując umysłem, zdobił się wyborem poważnych obyczajów. Ów nierad był żebractwa swego na pośmiewisko wystawiać: tamten lękał się powabem twarzy podać się w niebezpieczeństwo; ten zaś unikał dostojeństwa mądrości na jakową od szaleńców obelgę narazić. Kodrus będąc dobrze świadomy, jak nędznie od purpury siermięga odbija, słusznie wcale wolał sobie uciechy widowisk ująć, niżeli ubóstwo swoje na widowisko wykazować. Roztropnie obrał i Alcybiades, raczéj zamknąć się między domowemi ścianami, jak po świecie, gdzie każda świetność słabe źrenice mamiąc, albo skażone jątrząc, blaskiem swoich wdzięków zazdrość lub pożądliwość wzniecać zwykła. Dobrze też umyślił i Dyogenes unikać gminnego

---

a) Jan, jeden z rozmawiających czyli piszących u Kadłubka, jest to Jan z Brzeźnicy, Janik, Janosław, umarł r. 1165. Mateusz herbu Cholewa, wstąpił na biskupstwo krak. r. 1144, a umarł r. 1165. Ale wtedy Kadłubek dopiero był dzieckiem: a Kazimierz jeszcze na tronie nie siedział. — O Janie nic niewiem; sam jeden Mateusz zdaje mi się być prawdziwym dziejopisem narodowym. Może Kadłubek przelewając dzieło Mateusza, czy to z jakiego innego powodu, czy też dla odżywienia powieści wdziękiem rozmowy, lub dla dogodności umieszczenia własnych uwag, przybrał tego Jana. Bo żeby on i Mateusz ciągle do siebie w materyi historycznéj pisywali, bardzo wątpię. Jeśli nie Herburt wymyślił podział na listy, tedy ktoś przed nim. Są rękopisma wcale w kształcie rozmowy między dwoma przytomnymi: nawet styl dzieła do tego się stósuje. Rzecz tę poruszył Lelewel w rozpr.: „O najdawn. dziejopis. pol.“ Całéj niesławy Mateusza nabawił Długosz, odpowiedzią daną przez niego żądającym dla Bolesława Krzywoustego znacznéj pożyczki, gdy pokazując im wychodne miejsce, rzekł: „oto tu moje dochody składam.“ Inaczéj go wystawuje Kadłubek, bliższy jego czasom. Nawet niechajby za wzbiciem się w urzędy, i na starość zleniał, kując swój los, pewnie nie był takim; ujmował gębie, dla nasycenia dumy; przytém nie był prostakiem w naukach.

tłoku, albowiem odległość uszanowanie jedna, a poufałość ku pogardzie prowadzi. Mnie niezgrabno zwiędła, jałowa téj mojéj ramoty prostota, od powodu Alcybiadesowéj lękliwości wcale uwalnia. Nie okazały wspaniałą postawą, ani ponęty miłym powabem, nie tusząc sobie obrócić na siebie oczu; nie powinienem się troskać, czyli powziętym nadziejom wyrównam. Trudno też mnie niećwiczonemu, na którego liche pismo i najdrobniejsza z obfitego mądrości źródła kropla nie spłynęła, wysokiém i gruntownem Diogenesa zdaniem kierować się. Szczególnie przerażam się i trwożę pobudkami Kodra, gdy oto tak nagi, że i płachcia na sobie nie mam, którymbym przed wstydem oczy zakrył, śmiem z moją chudobą w grono natężonéj zewsząd ciekawości występować. Czuję ja to doskonale, że nie na lekkomyślną z trzepiotliwemi Muzami porwałem się igraszkę: stawiając w obliczu celnego wyboru mężów, i odbierając rozkaz nie fraszkę przedsiębrać, nie z błotnego sitowia splatać wiotkie przęsła, nie z kruchéj gliny tworzyć zlepki; ale z szczerego złota odkowane mocne słupy, które niegdyś gmach ojczyzny naszéj podpierały, dźwigać z bezdennéj starożytności otchłani, wyrabiać z słoniowego trzonu wskrzeszone ojców naszych postacie, święte ognie w samych książęcych przybytkach rozniecać, wojenne odbywać trudy i znoje. Kto przez stręczoną sobie pracę, płytką tylko pełznie uwagą; albo kogo próżna unosi duma, czyli też zysku chciwość oślepia, z ochotą się na wszystko odważa. Mnie naglonego ztąd wielowładną rozkazującego powagą, z owąd obowiązanego posłuszeństwa powinnością, nie podżega łakomstwo za jakiemi korzyściami gonić, ani nie wabi płocha chełpliwości łakotka. Jak więc nie z owych nikczemnych pobudek, po niejedném już doświadczeniu, na burzliwą żeglugę, na niebezpieczne rafy, na zdradliwe smulce znowu żagiel rozpuszczam; tak i nie chwytam za pióro z zuchwałém w własnéj sile zaufaniem. Żuje osieł ze smakiem, zamiast sałaty, łykowe badyle: podobnie musiałby być z rozumu obrany, coby sobie w ckliwéj słodyczy podobał. Znałem, czegom się podejmował: nie godziło mi się od pełnienia słusznych prawéj zwierzchności nakazów krnąbrnie wyłamywać.“

„Mądrze zaiste dzielny narodu naszego naczelnik głębokiém zdaniem przeniknął, że z przykładów przodków, niby z prawdziwego zwierciadła, chwalebne wzory, razem z podnietą do ich naśladowania, na potomków rozsiewają się. Że też jak za przewodnikiem i przy kagańcu bezpieczniéj na każdéj postępuje się drodze; tak tém pewniéj do już ocenionego zacności modelu układają się obyczaje: i z tych to zacnych powodów, zlecił mi cnoty ojców w następcach ożywiać. Nie zastanowiła go nieudatność mojego pióra: a gdy nie ociągał się biednego karła ładować ogromem, nawet olbrzymią przewyższającym dużość; zapewne wystawiał sobie w wspaniałéj swojéj myśli, że ani perła przyrodzonéj okrasy, ani złoto swojego blasku, pod ręką niezgrabnego rzemieślnika nie traci, równie jak gwiazdy, brudnego Murzyna wskazane palcem, nie kopcieją: że też nie wielkiego potrzeba kunsztu, żelazo z rdzy ogładzić, czyli z żużlów złoto wytopić. Już oto równałoby się głupstwu, dłużéj zżymać się przeciw ciężarowi, od którego nie wolno barków uchylić: przeto będę mojemu, ile starczy sił, po-

doływał; byle nadarzyli się towarzysze, coby mi nienajgrawając się z nieuchronnego na ślizkiéj ścieżce usterku, ani zdumiewając się, choćbym się téż z jakiego wertebu w przepaść potoczył, w trudnych razach dodawali pomocy, ulżywali przychylném dotuszaniem brzemienia, słodzili znoje i szwanki. Zaiste dobrane społeczeństwo krzepi siły, oraz zmniejsza i uwdzięcza trudnéj podróży przykrości. O to usilnie każdego proszę, niechaj sobie nikt samowładczego stanowienia o mojéj pracy nie przywłaszcza. Tych ja obieram za sędziów, co razem z oświeceniem łagodność posiadają. Nikt nieprzeczytawszy i nieroztrząsnąwszy, niechaj się do nagany nie kwapi: nie smakuje i imbier, póki nie pożujesz: żaden téż widok, choćby najwdzięczniejszy, nie cieszy, jeżeli go oko pomija. Nie szczodry na pochwały, nie szafuj strofowaniem.

Zakwitła była niegdyś w téj Rzeczypospolitéj bohatérska cnota. Ta uwieńczona przyznaną sobie od pierwszych w narodzie wodzów świetną nagrodą, podziśdzień jeszcze, nie pożyczanym od dziejopisów blaskiem, ale na wzór niebieskich świateł, własnym promieniem w potomkach jaśnieje. Nie panują nam xiążęta z tłuszczy gminu wybrani: nie włada nami dumna przemoc, gwałtem twarde narzuciwszy jarzmo: szczycimy się monarchami z ojców i dziadów dziedzicznymi. Lubo zaś mgła niewiadomości szczep ich i bliższe jego odziomki ciemnym okryła mrokiem; świetność ich sławy nie wygasłszy w tylu wieków odmęcie, aż do naszych chwalebnie przetrwała. Pamiętam, jak niegdyś o tém dwóch zacnych mężów rozmawiało. Im więcéj szanowałem ich powagę, tym słowa mocniéj w umyśle moim utkwiły. Jan i Mateusz, obadwa równie sędziwą siwizną, jak wysokiém zdaniem wspaniali, o początku, postępie i teraźniejszym stanie naszéj Rzpltéj, na takowy sposób rzecz między sobą prowadzili:

»Proszę cię, rzekł Jan, mój Mateuszu, co mamy trzymać o dzieciństwie naszego mocarstwa? dzisiejsiśmy, pamięć nasza za wczoraj nie zasięga.« Na to mu Mateusz: prawda, że mądrość z wiekiem przychodzi, prawda i to, że roztropność na łonie lat lęgnie się, oraz dojrzewa: z tém wszystkiem, gdy się oglądam na długi przeciąg upłynionéj przed nami starożytności, muszę się i ja sam za młodzika trzymać. Nie wiem, od jak dawna naród, w którym żyjem, jest tém, czém go oglądamy. Com od starszych słyszał, tego milczeniem nie przytaję. Powiedział mi jeden zmarszczkami okryty, że był czas, gdy tę ziemię nieprzeliczona mnogość ludu zapełniała, i całe to obszerne królestwo zdawało się być jedną tylko włością, jednym łanem. Nie unosiła mieszkańców dumna chuć panowania, ani łaknęli na zbiory; jeden nad drugiego przesadzał się, ćwiczeniem siłę swoję zdużać, nią samą popisował się. Cały ich zapęd do prawdziwéj wielkości zmierzał: za pozorem nie błąkali się Panosząc się w cnoty, krzewili je między sobą: dzielność rycerska nie cierpiała ścisłemi zamykać się kopcami: nie kładli jéj granic, na wszystkie strony rozsiali zwycięztw swoich pamiątki. Nie pomorskie tylko posiedli krainy; lecz aż Danomarskie wyspy, morską potęgę tamecznych ludów zniósłszy, podbili, i króla Kanuta w niewolę wzięli etc.“

Potém spuszcza się Kadłubek na południe i zajmuje cały szmat po Dunaj w Węgrzech już za Karyntyą. Ten to plac oznaczył sobie w początkowych narodu dziejach piórem dziejopiskiém przebiedz.

Na pierwszą i drugą księgę, najwięcéj bije krytyka: nawet zacieka się ojca naszego dziejopistwa wystawiać za jakiegoś bajarza, który plótł, co mu się po głowie roiło, marzył, zmyślał, zbierał po całym świecie plotki: wyłatał téż bez wyboru i rozsądku, bez związku i ładu, andron sprzeczny z całego świata historyą, aczkolwiek z niéj złupiony. Ci surowi sędziowie już tém samim grzeszą, że głusi na uroczyste i własne wyznania Kadłubka, w cel jego nie wchodzą. Nie obowiązałci się do czego innego, jak do gromadzenia słuchów, które się o jego uszy obijały: nie zapierał się swojéj niewiadomości, stękał na niepodobieństwo, dojścia o tak zapadłéj i w nieprzebytej pomroce zagrzęzłéj przedwieczności czego pewnego: nie wyprowadza téż początku naszego od korabiu Noego, ani od Babilońskiéj rozproszki, jak ów, od sadzącego się na nowości Szlecera ubóstwiony Nestor; nie używa owéj wolności, w któréj nawet oświecona starożytność pobłażała pisarzom, pierwiastki narodów na widok wyprowadzającym, mieszając boskie rzeczy z ludzkiemi, kolebkę ich niejako uświetniać. *a*) Gadki gminne, które przywodzi, nie są tak grube i dzikie, jakie między Czechami o czarownicach, smokach, po powietrzu latających, czy skrzydlastych rumakach, Kosmas nazbierał. Śmieszyły tego rozsądnego dziejopisa, i pozwalał, aby téż z nich inni do rozpuku się śmiali; lecz razem czuł, że i z bajek korzystać, i z nich jakąś iskierkę prawdy wykrzesać, ważnego wyszypłać, nie jest niepodobna.

Joachim Lelewel.

Był professorem najprzód w Krzemieńcu, potém w Wilnie, nakoniec w Warszawie: mąż głęboko uczony, zwłaszcza w historyi i bibliografii, przenikliwy i niespracowany. Dzieła jego są:

Edda. Wilno 1807. — Rzut oka na dawność litewskich narodów, i związki ich z Herulami. Wilno 1808. — Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa. Wil. 1811. — Historyjka Warsz. 1815. — Badania starożytności we względzie geografii. Warsz. 1818. — Dzieje starożytne Indyi, Warsz. 1820. — Odkrycia Kartagów i Greków na oceanie atlantyckim, Warsz. 1821. — Bibliograficznych ksiąg dwoje, Warsz. 1823, 2 tomy. — Dzieje starożytne, Wilno 1818. — Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne, Warsz. 1814. — Stare pieniądze w Trzebuniu wykopane, Warsz. 1826. — Początkowe Prawodawstwo polskie, Warsz. 1828. — Dzieje Polski, Warsz. 1829. — O historyi, jéj rozgałęzieniu i naukach z nią związek mających, Warsz. 1826. — Pomniki języka i uchwał pol. i mazow., Wilno 1824 r. — Panowanie Stan. Augusta, Warsz. 1830. i wiele innych rozpraw w dziennikach umieszczonych.

---

a) **Datur haec venia antiquitati, ut divina humanis miscendo, primordia urbium augustiora faciat. (Livius.)**

Z dzieła: „*Początkowe Prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne p. L. Warsz.* 1828 *r.*“

Władysław Łokietek prawodawca, sejm Chęciński, r. 1331.

Wracający z miłościwego lata wielkiego Jubileuszu, z tułactwa swojego, Łokietek, stanął w r. 1305 na łomach i gruzach Polski. Nie wiedział, jaki przyszły los jego będzie; wiedział, że przed chwilą opływał w szczęście, że przypadek i zbieg okoliczności, spajał w jego osobie rozerwane Bolesławowskie państwo, że sam utracił je, i korona z rąk Piastów wypadła: a tego on sam był przyczyną. Wracał pełen nadziei, pełen wytrwałości, aby dowiódł zdumionemu światu, jak ufna swéj sprawie pełna hartu dusza, mimo gnębiących ją przeciwności, działać nie przestaje; jak na własnych polegając siłach, zacne i dzielne do dźwigania się znajduje sposoby. W jakimkolwiek przypadku na Łokietka poglądamy, widzimy w nim tęż samę czynność, w działaniu toż samo niestrudzenie, w przedsięwzięciach uczciwość, prostotę i prawość. Wskrzesiwszy w sobie wielki umysł wśród klęsk i niedoli, przelewał go w naród, którego niepodległość z gruzów dźwigał. Niewierność miast stołecznych, zdrady przemożnych panów, nagłe wdzierstwa krzyżackie i poniechęconych krewniaków, przez lat wiele odjęły mu środki szukania uszczerbianych granic, sprawiły umniejszenie do połowy tych posiadłości, które państwo jego składać miały. W téj niestateczności a ciągłéj przeciwności losów, rzadko się niecierpliwił i srożył Łokietek; wszędzie szukał serc, które niegdyś od siebie odstręczył, które pomieszaném uczuciem wyrzekały się swojego imienia, języka, obyczaju. Budził w narodzie gasnącego ducha, tworzył go w miastach prawem niemieckiém rządzących się, wskrzeszał w rycerskim stanie, wydobywał z uczucia kmiecego. Kojarzył rozpierzchłe myśli, spajał rozsypane ogniwka, organizował świeżém życiem pomartwiałe członki. Jeśli się komu wieloletnie działanie jego zbyt powolném, zbyt leniwém wydaje; powolnym tym krokiem dojrzalszemi i trwalszemi swoje trudy uczynił. Potrzebowało wreszcie nie małego czasu zrozmaicone skołatanie wszelkich w kraju porządków i uczuć. Czyto strój i domowe pożycie, czy urzędników administracya, czy sędziów wyroki, czy łotrów przestępstwa, czy gospodarstwo krajowe, czy obrona jego, naprawy zamków,

urządzenie szyków i całéj rycerskiéj służby: wszystko to rozdrobnionéj staranności i ciągłego wpływu Łokietka wymagało. Miast obrady i wzrost, oczekiwania stanu szlacheckiego, interesa duchownego, poniechęcenie pokrewnych książąt, dyplomatyczne stósunki z dworami postronnemi i z dworem rzymskim, przez wiele lat w niemałém roztargnieniu Łokietka utrzymywały, nim się w powikłanym rzeczy odmęcie znalazł, i coraz wyraźniéj zamiarów swoich docierał. Upatrzył nareszcie chwilę pogodną, w któréj przyzwawszy znamienitą narodu reprezentacyą do Krakowa, na dniu 20. Stycznia 1319 r. wziął na głowę swoję Bolesławowską koronę.

Uroczystość koronacyi nie tylko że odnawiała wskrzeszany od Przemysława i Władysława porządek, ale nadto spajała Wielkopolskę z Małopolską. Przywiązana była korona do Wielkiéjpolski, która już podwakroć koronacyą w Gnieźnie odnowiła, a w Krakowie siedlisko było monarchii. Przeniesieniem Wielkopolskich koron do Małopolski, imienia Polski, w Krakowskie, nastała jedność królestwa. W ciągłych przeciwnościach Łokietek mogąc już przewidywać, że z życiem jego nie przeminą, tym więcéj umiał cenić w swych troskach niejaką pociechę przynoszące zdarzenia. Znalazł się w chwili prawdziwie radosnéj, gdy przełamał i uprzątnął przeszkody do wzięcia korony, gdy szczęśliwie koronacyą odbył: lecz ztąd wynikająca radość nie wiodła go więcéj w ustroń zapomnienia; powołała go owszem do większéj niż kiedykolwiek czynności. Mógł przemówić, że jest jeden król i jedno państwo, mógł dla niego jedno znamię w orle białym wskazać, i nikt mu za złe niepoczyta, jeśli go widzi z majestatem swoim w całéj występującego okazałości; albowiem w tém wszystkiém każdy środki podźwignienia państwa dostrzeże, i przytem ożywioną Łokietka działalność ujrzy. Dopełniwszy koronacyi, zajął się Władysław król Polski sprawą Rzeczypospolitéj, a mianowicie dróg publicznych uspokojeniem, złodziei i łotrów wytępieniem; z prałatami i baronami polskimi, z ich naradą wspólnie udzielaną, różne konstytucye i edicta uchwalił, i niezwłocznego ich dopilnował uskutecznienia. I to bowiem do majestatycznéj jego dostojności zastósowane zostało, że w działaniu swém prawodawczém użył terminów dawnych rzymskich cesarzów, i ogłaszał konstytucye i edicta. Pierwszy jego edict: com-

mune edictum, uchwalił, aby w Krakowskim zamku, jako najwarowniejszym, korona i inne złożone były i strzeżone królewskie ozdoby, które we wsi Gnieźnie, nieprzyjacielskiéj napaści zapobiedz niezdolnéj, bezpiecznie przechowane być nie mogły; a w kościele Krakowskim, królów i królowych polskich nadal koronacye odprawiały się; gdyż i Kraków miasto, w liczbę ludzi najmożniejsze, i w opatrzeniu ich we wszystkie rzeczy, do potrzeb ludzkich przynależne, zapaśne, tak przez swoich, jak rynkowych przybylców, roskoszy i przyjemności, a piękny i bezpieczny z siebie widok dostarcza. (Dług. IX. p. 971.) Od téj chwili mówi kronikarz, zamiłowali i czcili go mieszkańcy królestwa. Samego edictu zaginął oryginał; i słowa jego nie ze wszystkiem dochowane; wszelako tkwił on następne wieki w sercach Polaków, i od zgonu Łokietka pełne lat 400 odnawiany, nie uszedł ich pamięci, bo wielkich ludzi trafne działania, w dalsze przenoszą się pokolenia.

Com dotąd o prawodawstwie króla Władysława Łokietka powiedział, byłoby wątłym, pewnych nie mającym zasad domysłem, gdybym nie umiał tego wesprzeć oczywistemi z jego prawodawczych działań wypadkami. Mimo przymierza z Litwą, z powodu jéj napaści i napaści Tatarów, prosił Łokietek pieniężnego od papieża zasiłku; w tymże czasie nieukojona niechęć pokrewnych książąt wyrzekła się rodu swojego; Czesi ostrzyli broń, którą w pomoc Krzyżakom nieśli: Krzyżacy z całéj Europy zbrojny lud wabili i zasięgali. Wojna z nimi zażartszą niż kiedykolwiek wrzała, wtedy, gdy dopiero lat 12 od koronacyi Władysława upływało, wtedy, gdy król Władysław już siedmdziesiąty pierwszy rok życia swojego liczył. Przyrządził on wielkie do wojny siły, wzywał rycerstwo do boju, do obrony w resztce powstającéj ojczyzny, wzywał, ażeby o publicznych sprawach wspólnie z nim radzili. Potrzebna była osobista jego obecność; dla tego ich król Władysław Łokietek r. 1331 na dzień Stéj Trójcy, na 14. Czerwca, do Chęcin powszechny wszystkich ziem zjazd czyli sejm zwołał. (Dług. IX. p. 1008). Zebrali się wojewodowie i kasztelanowie ziem wszystkich: Spicimir, kasztelan krak.; Mszczug sandomirski, Mikołaj Krak., Wojciech Brzeski, wojewodowie; Adam, kasztelan Wiślicki, Wielkopolskich i innych ziem panowie, oraz i tychże ziem kanclerze i wicekanclerze, jakoto: Piotr, kanclerz Wielko-

polski, a dziekan Poznański, Piotr kanonik, wicekanclerz Krak., i inni. Liczba znaczna dostojnych i godnych mężów, prałatów i baronów. Nigdy wprzódy podobnie uroczystych obrad Polska nie widziała: poraz pierwszy ujrzała zjazd wszystkich małopolskich i wielkopolskich ziem. Na ich czele zasiadł na majestacie król Władysław Łokietek. W nieustannem strapieniu posiwiały, czoło wiekiem zorane, błyszczało przenikliwém okiem; sucha postać w przeguby szat uwinięta, a krzepnące ciało kryło żartką duszę i wielkim tchnęło umysłem. Radził: prałaci i baroni myśli swoich udzielali, jak wojnę z Krzyżakami prowadzić, jak publiczne pozałatwiać sprawy, a król Łokietek pewne tworzył urządzenia i edicta.

Przygotowane już wielkie siły rycerstwa polskiego stały w polu, kiedy panowie z sejmu chęcińskiego rozjeżdżający się, spieszyli do rycerstwa z chorągwiami swemi, stawić nieprzyjacielowi czoło... Na widok nieprzyjacielskiéj napaści i łupieży, wrzała w nim krew, i nagléj w stężałych biedz poczęła żyłach. Zrzucił majestatu znamiona, i z obrad chęcińskiego sejmu, spieszył do gotowego rycerstwa. Walna pod Płowcami bitwa, ciągle Łokietka prześladujący zdrad szereg na zawsze umorzyła, zuchwałą nieprzyjaciela głowę starła. Nie był to koniec nieszczęść, kraj i Łokietka gnębiących, ale była tama dotychczas grożącego upadku Polski. Zdarzenia w Chęcinach i pod Płowcami nowy naród, nowy stan, nowe tworzyły królestwo, państwo, nową rzeczpospolitą. Wpadł złamany nieprzyjaciel do Kujaw i te zagarnął. Tą atoli stratą stroskany Łokietek, z łatwością ze swoich i z posiłkowych zgromadził wojska, i stroniącego od rozprawienia się w polu, nawiedzał kraj nieprzyjaciela. Było to ostatnie tego wielkiego króla dzieło. Tratując on uzbrojoną nogą cisnące go niedole, dźwigał na barkach swoich pełne ufności nadzieje. Nie myśląc o spoczynku, do którego zmierzał, układał dalsze wojny przedsiewzięcia, kiedy do stolicy Krakowa wracającego napotkał naprzeciw niego wychodzący naród. Wszelkiego stanu i wieku lud wysypał się o podal, i w processyi króla zwycięzcę i prawodawcę swojego prowadził do stolicy. Nie był to triumf z nieprzyjaciela, ale rozwarcie się piersi narodu, aby się sercem króla swojego napełnił. Wkrótce 1333 r. ubywające siły ciała, zabrały z tego świata narodowi Polskiemu króla Władysława Łokietka. Pozostał mu tylko jego dzielny umysł. Umierając okolony zbierającém się przed gasnące oblicze jego obywatelstwem, podniósł chrapliwy, a pełen czucia i mocy głos, w którym ostatnią swą objawiając wolę, gdy do obecnych przemówił panów, obrócił się potém do syna, mówiąc: „ciebie zaś Kazimierzu, synu! wzywam, abyś naród Polski, którego cię królem i naczelnikiem zostawiam, bogobojném staraniem i sprawiedliwością prawa rządził, dla jego użytku czuwał, krzątał się i wysilał, i to przedewszystkiém umyślił, aby dziedzictwa i ziemie polskiego państwa przez Krzyżaki zajęte, a nadewszystko Pomorską ziemię, mnie świeżo i zdradliwie pod-

chwyconą, odzyskał. Nie daj się skłonić ani układem, ani jaką potrzebą, ażeby z niéj co odstąpić. Albo wiekuista sława, jeśli dopełnisz coć zalecam, albo wieczna hańba, jeśli to zaniedbasz, twoim stanie się wydziałem.“ To mówił król Łokietek. Wiadomo, że syn Kazimierz woli ojca nie dopełnił, zostawił to narodowi.

X. Stanisław Staszic. † 1826.

Na wszystkich stopniach urzędowania okazał się jak najgorliwszym pracownikiem, i nie było prawie w administracyi oddziału, w którymby Staszic nie zasiadał. On dźwignął szkoły (politechniczną, inżynierów, dróg i mostów, uniwersytet) górnictwo i przemysł krajowy. Do wszystkich ofiar niedał się nikomu wyprzedzić. W testamencie wyrzekł: „żyłem oszczędnie, abym przez moję oszczędność mógł nieść pomoc zostającym w potrzebie:“ cały też majątek, sam go nieużywszy, poświęcił na dobroczynne cele. (Zob. Wyp. Część I. strona 103.) W pismach dość licznych, okazał St. gruntowną naukę i rozległe pomysły. przenikliwość i geniusz; a wszędzie prawie praktyczną korzyść ma na celu. Styl w dawniejszych pismach, zwłaszcza w tłum. (Epoki natury, Numa Popiliusz, mowa Marka Aureliusza) płynny, w późniejszych oryginalnych dziełach, rozwlekłejszy i mniéj poprawny, jednak czysty i dobitny.

Wielki Krępak, czyli Szczyt Łomnicki.

(Z rozprawy: „*O ziemiorodztwie Karpatów.*“ Warsz. 1815, z atlasem.)

W r. 1805 w miesiącu Sierpniu szukając z strony Polski wejścia na Krępak wielki, zbliżyłem się do granitowych szczytów Jeziora żabiego. Znalazłszy wąwóz ułatwiający przystęp, spuściłem się acz z trudnością aż do żabiego: takie nazwisko nosi leżące tu jezioro.

Jest to jedna z holic najgłębszych w Tatrach: nie jest udziałana żadnym późniejszym wypadkiem, ale współczesna zsadzaniu się i krystalizowaniu tutejszych gór pierworodnych. Naokoło jest otoczona skałami granitu pierworodnego, ściany ma gładkie, na kilka tysięcy stóp w okrom wyniosłe. Te okazują w całéj swéj budowie, iż nie podlegały tu żadnemu gwałtownemu zburzeniu, albo zapadnięciu; lecz że kształt mają od początku swego udziałania.

Słońce przystępu w tę okolicę nie ma, tylko z strony zachodu; przeto w Czerwcu i Lipcu ledwo trzy godziny tu dochodzą promienie. Wśród Lipca zastałem zamarzłą część tutejszego jeziora. Nazwisko żabiego, dano mu podobno z przyczyny wielkiego mnóstwa granitów drobnych, z okólnych szczytów skał pozrzucanych, a które mchem

jaskrawo-żółtawym wrozmaite pręgi tak porosły, iż okazują zupełne podobieństwo do gatunku żab: „rana esculenta.“

O téj holicy żabiego i o trzech wierzchach w Tatrach, znajdują się pomiędzy okolicznymi góralami mnogie podania, baśnie, i rozmaite w języku słowiańskim pisane i drukowane książeczki, z tajemnością chowane rękopisma, do których udzielenia wielką robią trudność, a dziedzictwem jako największe sekreta ojciec synowi, albo góral drugiemu z góralów bratymcowi przy śmierci przekazuje. Zawierają one wśród różnych baśni jakieś niespamiętałe podania o niezmiernych skarbach w tych górach, o pewnych poznakach, znajdujących się na skale, o pewnych kształtach, które swym cyplem granity wystawiają, o niejakich krzyżach i rozstaniach się skały w zakrętach wondołów. Mniemają ciż do tajemnicy przypuszczeni górale, że po takowych i tym podobnych oznakach, i przez używanie pewnych duchów, można dojść do tego miejsca, w którém rodowite a nieprzebrane znajduje się złoto. Zdarzyło mi się zjednać sobie u niektórych górali tyle zaufania, że mnie przypuścili do swoich sekretów, i udzielili tych książeczek i pism. Przy ich czytaniu najwięcéj mnie zastanowiło, iż znalazłem w kilku w języku słowackim wzywanie duchów Amschaspardo i Bachman, duchów aniołów stróżów, w religii Persów tylko znanych. Uważałem, iż lud we wszystkich górach Europy, powszechnie jest więcéj zabobonny i nabożny, niż po równinach. I nasz góral pospolicie od mieszkańców równin ma zabobonów więcéj, ale nabożeństwa mało. Nie wiele ma wiadomości o tajemnicach wiary chrześciańskiéj, i nawet uważałem względem niéj obojętność; ale znajduje się w naszych góralach wiele wiadomości o tajemnicach jakichsiś jestestw niewiadomych, o rozmaitych władzach jakichsiś duchów czyli jestestw, ukrytych w obłokach, w chmurach, w górach, w jaskiniach, o wielorakich i nagłych przemianach tychże jestestw w różne zwierzęta, w ptaki, czasem starców z długiemi brody.

Powszechnie polscy górale w Bieskidach, w Bieszczadach, w Tatrach i w całych Pokuckich górach, są weseli, żywi i strasznie zuchwali. Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny, wzrost wysoki, zręczność nadzwyczajna. Wszystkie ich zmysły bystre. Wewnątrz władze umysłowe bardzo udolne. Żywość namiętności bez porównania

od mieszkańców równin więcéj porywcza i dzielniejsza. Są popędliwi, mściwi i lubieżni, ale razem odważni, otwarci, rzetelni, gościnni....

Podług Saussura, w Alpach najwygodniéj piąć się na skały po śniegach. Przeciwnie tego doświadczyłem w Tatrach; bo u nas w dni najgorętsze Lipca i Sierpnia spotykałem powierzchnią śniegów złodowaciałą, gładką, ślizką, a czasem około południa na pół cala, albo na cal zwolniałą. Tak cienkie stopnienie nadaje u nas tymże śniegom i lodom jeszcze większą poślizgłość. Mając nawet uwarowane nogi okowicą, trzeba po kilka razy i silnie nogą ubijać, żeby kolce w lodzie lub śniegu utkwiły. To, idąc pod górę, staje się rzeczą bardzo pracowitą; a nie ubiwszy nóg dobrze, można z największém niebezpieczeństwem zlecieć na dół, śliznąć się gwałtownie, i rozbić bez sposobu wstrzymania lub uczepienia się wśród rozległéj płaszczyzny samych lodów. I przeto żadnego z przewodników na śniegi namówić nie można. Wolą oni kotować najdaléj, i drapać się po gołych skałach, mając za najniebezpieczniejsze płaszczyzny śniegów i lodów.

Śniegi tutejsze nie są tak czyste jak nasze po równinach; ale są od nich nierównie zbitsze i twardsze. W naszych śniegach tylko zwierzchu jest skorupa umarzłą; tu zaś twardość przechodzi śnieg przez całą głębią. — Zdaje się, że tutejsze śniegi są wieczne: te przejmowane w lecie wodami, jedne na drugich przymarzają. Są lata, w których więcéj z nich ginie. Takie lata dla góralów powszechnym smutkiem: gdyż z niespamiętałych doświadczeń mają oni to za niezawodną oznakę nieurodzajnego w górach roku. Są lata, gdzie śniegów nic się nie umniejsza; są także miejsca wśród wyniosłych szczytów, głęboko zapadłe, szczególnie z strony północnéj, gdzie cały rok wyniosłe na około skał karpy, nieustanny cień mają; a tam śniegi zdają się rok w rok powiększać.

Lody w Karpatach wieczne, nie są to lody jakich wód czystych, zmarzłych; nie ma nigdzie lodów przezroczystych, ale jest to zmarzłego, mokrego śniegu zlodowacenie. Śniegi tu w zimie spadłe, nie giną z ciepłem i z deszczem przez lato, ale zlegają się tylko, klęsną. Następna zima w takim stanie schwyciwszy je mrozami, robi z nich wieczne lody. Grubość i rozległość płaszczyzn, lodów i śniegów, zawisła od położenia i od głębokości holicy. W wielu miejscach na kilka, na kilkanaście stóp w głąb rąbane, ukazywały zawsze im głębiéj, tym większą twardość, ale wszędzie nieprzezroczyste, mglisté, białawe.

Na najwyższych szczytach nie ma nigdzie stałych śniegów, ani lodów: gdyż strzał tych rypów jest zbyt prostopadły; przeto są na nich tylko czasowe śniegi, które wśród lata często je okrywają i wkrótce giną. Nie mając się na czem utrzymać, spadają, porywane wiatrem i spłókane deszczem. W zimie zaś śniegi spadłe i na rysach w górze zawieszone, spadają na wiosnę, i robią te ogromne bałhany, co obrywają często razem z sobą urwiska skał, i z straszną siłą i łoskotem runą w doliny. W ten czas w Tatrach obalają tylko drzewa pobliższych lasów; ale nie robią tych nieszczęśliwych wypadków i poburzeń wsi, jak się trafia w Szwajcaryi. Gdyż u nas w Tatrach w najwyższych górach niema żadnych siół,

ani pomieszkań. Wsie tu są oddalone o milę, o dwie mile, wszędzie od najwyższego Tatrów strychu; a przeto od podobnych zburzeń przedzielają je i bronią środkujące lasy, i z rumowisk pierworodnych skał ogromne zawały, co prawie nowe pośrednie robią góry.

Tu nawet po skończonéj zimie prędzéj nie wychodzi człowiek, dopiero koło 15. Czerwca. Jest to czas zwyczajny pasterzy do wychodu z trzodami na polany (pastwiska).

Rzecz dziwniejsza, wśród tych płaszczyzn lodów i śniegów, znajdują się często jak gdyby wyspy porozrzucane zielone trawniki. Po nich pełno rozmaitych ziół, pełno najpiękniejszych kwiatów, których farb rozmaitość, żywość i zapach dowodzą, że wśród tych zimnych i odwiecznych śniegów tu dla nich tylko dzielném jest ciepło; dla nich tylko odbijane nawet z lodów tu staje się dobroczynném światło. — Z całego jednak światła, które po górach na zlodowaciałe śniegi bije, nic się nie zostaje; wszystko się znowu napowrót od połyskléj ich powierzchni odbija. A przeto słońce na tych tu wiecznych lodach i śniegach żadnego nie działa skutku. Ciepłomierz w głębi lodów pod śniegami, więcéj skazywał ciepła, niż na tychże powierzchni. Ciepłe wiatry, ciepłe w lecie deszcze, jedynie im szkodzą. One je miękczą, ale nie z góry, lecz od spodu, liżą, podrywają, często gwałtownie ich zaporą wezbrzmiałe, całą ich płazę, na kilka tysięcy stóp rozległą, zsuwają z góry ku dołowi, ku niższym równinom, gdzie strona ich zniżona, i ku kresie wszczynających się lasów zbliżona, zaczyna topnieć, umniejszać się, a za to w górze cyplom jéj wyższym coraz część nowa przybywa. Tak co od dołu każde lato wiatry i deszcze zmniejszają, to rok w rok w górze znowu każda zima im przyrabia. Więc i tu nawet widać tę niepojętą wagę, którą przyrodzenie wszędzie trzyma na wymiar mocy władzom nieustannie działającym nowe utwory, i władzom roztwarzającym dawne istoty. *a*)

Jan Śniadecki † 1830.

Urodził się r. 1756 w dawném województwie poznańskiém: wziąwszy pierwiastkowe nauki w szkole Lubrańskich, przeniósł się w 16tym roku życia do szkoły głównéj krakowskiéj, gdzie odbywszy w przeciągu lat czterech zwyczajny akademicki zawód, otrzymał stopień doktora filozofii i mianowanym został professorem nadzwyczajnym. Po zaprowadzeniu reformy poruczono mu wykładać geometryą w gimnazyum krak. Dwa lata tylko pełnił obowiązek nauczyciela, bo okoliczności przyjazne dozwoliły mu przedsięwziąść podróż naukową do Niemiec, Hollandyi i Francyi. Znajdował się właśnie w Paryżu, kiedy Kommissya edukacyjna wezwała go 1781 r. na Prof. matematyki wyższéj i astronomii do Krakowa. Przez lat 16 zajmował to miejsce. Zwiedziwszy powtórnie Anglią, za powrotem do ojczyzny był obecnym na ostatnim sejmie grodzieńskim, gdzie razem z Marcinem Poczobutem przed posłami mocarstw

a) Całą tę rozprawę mogą naucz. z uczniami przeczytać: jest wydrukowana w rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk.

sprzymierzonych stawał w obronie całości funduszu edukacyjnego. Uznany (1797) Professorem wysłużonym, jeszcze przez lat 10 mieszkał w Krakowie, dopóki książę Adam Czartoryski nie wezwał go (1806 r.) do Wilna na obserwatora i astronoma. W r. 1807 wybrany został rektorem uniwersytetu, dwukrotnie piastował ten urząd, lecz w r. 1824 otrzymał zupełną emeryturę i usunął się od prac publicznych, którym 40 lat poświęcił. Ostatek życia przepędził na wsi, w majętności Jaszunach, 4 mile od Wilna odległéj, w domu synowicy swojéj. Pisma jego wyszły w Wilnie 1818 r., 4 tomy. Styl Śniadeckiego poprawny, jasny, i, że tak rzekę, przezroczysty. Rozprawy przydłuższe, n. p.: O Koperniku, żywot Kołłontaja, o języku pol, o naukach matematycznych, a zwłaszcza też ostatni tom, zawierający filozofią rozumu ludzkiego, czyli logikę, jasno i zwięźle wyłożoną, mogą być z korzyścią w najwyższéj klassie czytane, dla poznania tego autora i uformowania stylu.

Religia — kaznodziejstwo.

Nigdzie zapewne nie pokazuje się większa niedołężność ludzkiego umysłu, jak w religiach różnych pogańskich i dzikich narodów. Wszystko to jednak świadczy byt najwyższéj mądrości i potęgi, któréj potrzebę wszędzie i zawsze uczuł człowiek, i do niéj się przedzierał przez różne dziwactwa i urojenia, które w jego grubém albo skażoném pojęciu knowały namiętności. Religia atoli Chrystusa, zafundowana na miłości Boga i bliźniego, jest darem prawdziwie boskim, pełnym dobroczynności dla człowieka i społeczności. Gdyby jéj czystym duchem przeniknieni byli i rządzić się zawsze chcieli Mocarze świata i podległe im ludy, Przymierze święte stałoby się dla nich najpierwszym obowiązkiem: przezco monarchowie byliby zawsze ojcami ludu, a narody społecznością braci. Zmniejszyłyby się krwawe mordy, najazdy i zdobycze; skonałaby chuć niepowściągniona przewodzenia, ustałoby bydlęce ujarzmienie ludzi i bezbożne ziemi frymarczenie: zgoła, te wszystkie zbrodnie i występki, które znieważają imię człowieka i chrześcianina. Ale na nieszczęście mamy pełną gębę religii w słowach, troszczymy się niezmiernie o jéj powierzchowną materyalność; a jéj świętych rad i przepisów nie pokazujemy w sprawach i zabiegach życia. Krzyczymy na książki i na mniemanych filozofów, a zapominamy, że jedna niesprawiedliwa wojna, jeden gwałt wyrządzony jakiemu narodowi, jedno prawo uciskające ludzkość, więcéj pokazują irreligii, i więcéj światu przynoszą zgorszenia, jak wszystkie lekkomyślne

dzieła zagorzałych pisarzów. Nie piórem to, ani książką, ale, jak mówi pismo Boże, niesprawiedliwością giną narody: i tę prawdę widzimy w dziejach dawnych i teraźniejszych, w obcych i domowych. Uratowane szczątki naszéj ojczyzny urządził duch wspaniałomyślności; ale jéj nie zachowa i nie utrzyma, tylko duch powszechnéj sprawiedliwości, rozwagi i bogobojności, rozlany we wszystkie czucia jéj synów, i panujący we wszystkich ich postępkach i sprawach. Narody porządne stoją na prawach: ale prawa stoją na obyczajach. Ludzie źli, przewrotni, samolubcy, sędziowie niesprawiedliwi, urzędnicy gnuśni, nieumiejętni, i o sobie tylko myślący; ministrowie religii na swoje powołanie oziębli, psują i niszczą skutek najlepszych praw; a przez zgon moralny, prowadzą kraj do zgonu politycznego. A jeżeli narody zgubione obcą niesprawiedliwością, poruszają nas do żalu z uszanowaniem; te, które upadły własną nieprawością i winą, wzbudzają złorzeczenie i przeklęctwo z pogardą. Bodajby te prawdy były zawsze i wszędzie obecne narodowi! nie tylko w pierwszym poranku jego zmartwychwstania, ale we wszystkich chwilach jego domowego i publicznego życia! Wychowanie, honor narodowy, obywatelstwo, opinia publiczna, rząd, religia, zgoła, wszystko mu te prawdy przypominać i stawiać przed oczy powinno. Ma religia w swoich ręku jednę z najdzielniejszych do tego pomocy, to jest talent kaznodziejski, tak sromotnie u nas zaniedbany, z nienadgrodzoną krzywdą wiary, społeczności i języka. Kilka kazań, osobliwie Woronicza, pełnych prawdziwéj wymowy i tkliwości, nie zbija tego zarzutu; bo się tu mówi o talencie temu jedynie powołaniu poświęconym, doskonalonym przez ciągłe i długie ćwiczenie, i za wzór wymowy służyć mogącym. Nie wyda on się i nie rozwinie w téj zimnéj i misternéj nauce, z jaką młodzież duchowna, na ćwiczenie swéj pamięci niebaczna, występuje przed zgromadzony w kościele lud z pismem w ręku, czytając złą, ciemną i rozwlekłą polszczyzną to, co z pamięci i jakby z wyższego natchnienia w duchu prawdziwie apostolskim opowiadać się powinno. Uchodzić to może ludziom starym, poważnym z urzędu, innemi obowiązkami zajętym, i tylko przypadkowie do ludu mówiącym. Ale coby na to powiedzieli Skarga, Lachowski, Karpowicz, widząc rząd kościelny, cierpiący w kapłanach poświęcających się

tak wielkiemu powołaniu, opuszczenie się sromotne, które oziębia żarliwość w mówiących, a osłabia w słuchających wrażenie? Akt rozrzewnienia i tkliwości, wzbudzony siłą religii, wypadać powinien z ust mówiącego, jako akt strzelisty i momentalnego natchnienia; żeby i dzielniéj poruszył, i szybkim lotem przeszył i ogarnął słuchających.

O filozofii (skrócone).

Ledwo nie we wszystkich odnogach wiadomości ludzkich, Grecy byli w znanéj nam starożytności najuczeńszym narodem. Świadczą to ich pisma, które nas doszły albo w ich języku, albo w przekładaniu łacińskiém lub arabskiém. To, co nam powiadają o nauce Indyan, Egipcyan, Chińczyków i Chaldejczyków, jest po ściślejszém roztrząśnieniu, domysłem i słabo wspartém mniemaniem. Tak nazwana nawet astronomia indyjska, pokazuje się dziś złą kopią nauki Greków, którą tam zanieśli Arabowie.

Uczeni Grecy aż do czasów Pythagorasa nazywali się mędrcami: pierwszy Pythagoras, żyjący blisko 550 lat przed erą chrześciańską, obrał sobie tytuł skromniejszy, i nazwał się miłośnikiem mądrości czyli filozofem. Nazwisko to, jak pisze Sty Augustyn, nadawano potém ludziom, jakąkolwiek nauką celującym: zkąd powstało imię filozofia, wyrażające miłość mądrości. Przeszło potém to nazwisko do różnych sekt czyli szkół, na które się uczeni greccy dzielili, idąc za rozmaitemi zdaniami i myślami o rzeczach, przez swych naczelników sobie podanemi.

Po splądrowaniu Europy i wywróceniu państwa rzymskiego przez dzicz północną i wschodnią, Arabowie pod Kalifami ubiegali się z wielkim zapałem za naukami Greków: zbierali starannie, wartowali i przekładali ich pisma. Oprócz tego, co ocalało po Rzymianach, jako uczniach Greków, co nam zostawili pisarze Byzantyńscy, co po opanowaniu Konstantynopola w środku XVgo wieku przenieśli z sobą chroniący się do Włoch uczeni pisarze; winniśmy jeszcze wiele nauk greckich osobliwie w fizyce i matematyce Arabom, od 8go wieku usadowionym w Hiszpanii, zkąd się rozeszły na resztę Europy.

Z naukami Greków przeszło do Rzymian, a potém i do nas nazwisko filozofii, brane w rozmaitém znaczeniu. Najwłaściwiéj jednak służyło tym naukom, które zostawił

w swych dziełach Arystoteles, obejmujących wiadomości o duszy, o rzeczach przyrodzonych i obyczajach; to jest, nauki umysłowe, fizyczne i moralne razem wzięte. Bo mądrość uważana w nauce, jestto dzieło wywartego i ćwiczącego się rozumu w poznawaniu rzeczy, jego pojęciu dostępnych: i właśnie to wszystko zawiera podział nauk przez Arystotelesa podany. Filozofia więc zamykała w sobie logikę, metafizykę, fizykę i etykę. Oddział filozoficzny po wszystkich dawnych uniwersytetach obejmował dopiero wyliczone nauki: do których przydano matematykę, jako naukę prawdziwie umysłową, która jest i najlepszą logiką praktyczną, i do fizyki nieodbicie potrzebną. Ale jeszcze w każdéj prawie nauce chciano mieć filozofią, i to znaczenie choć szczuplejsze i ograniczone, nie sprzeciwia się wyżéj położonemu; bo to jest ogólniejszy widok jakiéj szczególnéj nauki, odniesiony do początków pewnych i jasnych, przez rozum ustanowionych. Każda przyrodzona nauka jest dzieckiem rozumu, kiedy jest pasmem prawd i twierdzeń, wywinionych przez czyste pojęcie i prawe wnioskowanie.

Jeżeli nazwisko filozofii przeniesiemy do człowieka, natenczas mądrość zależy na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy i razem w postępkach życia: bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny: bo na téj harmonii myśli i czynów zależy pokój duszy, najpierwsze dobro człowieka, i zależy jeszcze cała godność natury ludzkiéj. Miłość więc mądrości prowadzi człowieka do ciągłego ubiegania się o doskonalenie rozumu, który go wynosi do najpierwszego rzędu stworzeń ziemskich, i o pokazanie tego rozumu w swych sprawach i postępkach, które go utrzymują na tym stopniu pierwszeństwa. Słowem, filozofia jest to nauka prawego myślenia i życia, w ciągłéj praktyce okazywana. Prawdziwy więc filozof trudni się z przepisu Des-karta nie urządzaniem świata, ale urządzaniem swych żądz i chuci: patrzy na nieprawości, ale z drogi sprawiedliwości nie schodzi: uzbraja się stałością i męztwem, tak na nieprzyjazne ciosy, jak na zwodnicze uśmiechy fortuny: szuka szczęścia osobistego w pełnieniu swych obowiązków i w spokojności sumienia, i nigdy z oczu nie spuszcza szacunku samego siebie. Czyli więc zapatrywać się będziemy na filozofią jako na naukę; jest ona dostojném i najważniejszém zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie. Jeżeli ją uważać będziemy w człowieku, jest ona owocem nauki i rozwagi, okazanym w myśleniu i postępowaniu. Tak w pierwszém jak w drugiém znaczeniu, jest chlubnym zarobkiem i najpiękniejszym zaszczytem natury ludzkiéj.

A przecież są ludzie, u których filozofia i filozof są jeszcze dziś nazwiskami szyderstwa i obelgi: zadają jéj w pismach i mo-

wach występki zepsutéj moralności i przewrotnego myślenia: liczą na jéj karb najokropniejsze zbrodnie i zgorszenia. Te zarzuty złośliwie powymyślane, a prawie niczem nie poparte, są to szkodliwe uprzedzenia, zarażające opinią publiczną. Jest, zdaje mi się, walną powinnością ludzi naukami zajętych, zapobiegać, aby się fałszywe zdania nie szerzyły w narodzie: bo pierwszą własnością oświecenia jest, mieć dobre pojęcie tego, o czem się mówi i pisze, i sądzić o rzeczach nie z uprzedzenia, ale z przekonania. Powierzchowni statyści zelżyli w wieku naszym filozofią, przypisując jéj niesłusznie początek i okropności rewolucyi francuzkiéj. Kto widział Francyą przed rewolucyą, nie w Paryżu, ale po prowincyach; kto czytał dzieło Neckera o administracyi skarbu, i kto patrzył na spory parlamentów, obstających przy prawach fundamentalnéj monarchii, i na usiłowania rządu wyłamującego się z tych praw; ten zapewne w książkach i marzeniach ludzkich przyczyn rewolucyi szukać nie będzie. Wojny zdobyczy i dumy Ludwika XIV., upadek sławnego banku Law w czasie regencyi, rozrzutność i marnotrawstwo tak regenta, jak miękkiego panowania Ludwika XV., obarczyły Francyą ogromnemi długami, i wydatkami przewyższającemi dochody. Ukrywali chytrzy ministrowie tę ruinę i bankructwo skarbu, ratując i pokrywając jego niedostatek corocznemi pożyczkami, które pomnażały massę długów, i przydawały coraz więcéj ciężaru już przeładowanemu podatkami krajowi. Któż te ciężary znosił? pływająca w dostatkach szlachta nic nie płaciła: bogate duchowieństwo, wolne także od podatków, składało na swych zborach nie wielkie dla skarbu ofiary, pod imieniem daru łaskawego. Płacił więc sam lud ogromną summę, przeszło sześćset milionów franków rocznie wynoszącą, i nałożoną ledwo nie na pierwsze życia potrzeby, jaką jest n. p. sól (la gabelle). Ta summa roczna była więcéj jak podwojona zdzierstwem i chciwością arendarzy, dostarczających przed czasem rządowi gotowizny; i tę potém z niezmierną lichwą i uciskiem wydzierających z ludu, przez licznie rozstawionych po kraju poruczników. Prawo myśliwstwa obwarowane dla króla i książąt jego krwi, na rozległych obszarach kraju, skazywało na kajdany i galary tych, którzyby się ważyli albo dzikie zwierzęta zabijać, albo ich rozmnożeniu przeszkadzać. Liczne stada rozpłodzonego zwierza, bujały swobodnie po polach, zjadały i tratowały urodzaje biednych rólników, niszczyły ich fundusz do żywienia siebie i dzieci, i do opłacenia tylu dolegliwych podatków. Świecił się Paryż zbytkiem, przepychem i okazałością, a drogi publiczne po prowincyach napełnione były żebractwem i jękiem zgłodniałego i nędzą przygniecionego ludu, do reszty odartego i z chat wiejskich rozpędzanego przez poborców.

»*Z niesprawiedliwości nakoniec rodzi się niepodległość*,« powiedział Wolter, i to zdanie ztwierdzone dziejami dawnych i dzisiejszych narodów, rozwięzuje zagadkę. Przebrana miara ucisku i nieład skarbu, potrzeba zwołania stanów generalnych na zaradzenie złemu, nakazana dawnemi ustawami monarchii i natarczywém dopominaniem się całego narodu, sprowadziły rewolucyą francuzką: opuszczenie cnotliwego i najlepszego z królów przez swoję familią i przez ludzi obsypanych dobrodziejstwami dworu, podzieliło naród na partyę, a nieuwaga zgromadzenia konstytucyjnego, dopuszczają-

cego klubów i wyborów zapalonemu i na partye podzielonemu narodowi, i ustępującego swych miejsc intrygantom i kuglarzom politycznym, przytém jeszcze zapalona wojna obca i domowa, dopełniły resztę nieszczęść, które się rozlały na całą Europę.

„Rady przyjacielskie J. K. Szaniawskiego, w Warsz. 1805."

O zaletach języka greckiego.

Jako rodak, winienem ci nie tylko pochwałę, ale i czułe podziękowanie za to, iż szczerze zacząłeś uczyć się greckiego języka. Dałyby nieba! żeby mnożące się tu i ówdzie przykłady, podobnych tobie czcicielów gruntownego oświecenia, zapłonić mogły dumny ignorantyzm co do nauk filologijnych, które niegdyś w naszym kwitnęły kraju. Często teraz u nas powtarzać można, co w czasach zaciemnienia mawiano gdzieindziéj; „graecum est, non legitur." Przejęliśmy od niedouczonych mistrzów ducha belletryzmu, a z nim i wstręt do zgłębiającéj i trwałéj pracy: uprawiamy nauki jak amatorowie, i chcielibyśmy na drodze swobodnéj igraszki znaleść prawdziwe oświecenie. Nie jeden teraz minister religii przyjmuje bez zarumienienia dowody, prawdy i przepisy jéj, jak one do niego z dziesiątéj może dochodzą ręki. Nie jeden greckich filozofów wielbiciel, zna ich tylko z wyrywkowych artykułów encyklopedyi francuzkiéj. Nie jeden greckich klassyków mniemany uczeń, zna swego Homera i Pindara w kroju tylko francuzkim, a żałując pracy, któraby postawiła go w stanie bezpośredniego odbierania nauki od ubóstwianych mistrzów, dowodzi, że cały jego entuzyazm dla nieśmiertelnych wzorodawców, czystą jest tylko hipokryzyą. — Dobrze jest, że aż do większego udoskonalenia się w języku greckim, wstrzymałeś wydrukowanie spolszczonéj rozmowy Platona, pod tytułem: Phaidon, którą wyłożyłeś z cudzoziemskich tłómaczów. Zostaw małym kramarzom roznoszenie towarów, które oni z pośredniczéj nabywają ręki: ty jeżeli rodakom podawać chcesz wielkie prawdy genialnéj starożytności, to czerpaj z źródła samego, abyś nam one przedstawiał czyste i niezaciemnione żadną mieszaniną nowożytnych myśli i układów: inaczéj dasz nam zawodne tylko poznania i fałszywe znamiona.

Greków wielkość pod względem umysłowych zdobyczy, jest ich własną wielkością! na wzniesienie naszéj składały się liczne wieki i narody. — U Greków insty-

tucye polityczne i religijne, piękność klimatu i rodzaj swobodniejszego na wolném powietrzu życia, upłodniały i rozpościerały imaginacyą: u nas wszystko dąży do nadania przewagi surowym badaniom rozumu. — Nauczycielami i przewodnikami Greków były zmysły; odbierali oni wszystkie wrażenia bezpośrednio od natury saméj, na którą nieustannie patrzeli się; my z czytania tylko i nauki odbieramy wszystko, a zamkniętych zwyczajnie czterema ścianami, muszą dopiero poezyjne pienia wzywać nas do uczucia piękności natury. — Dla tego język Greków, (owych to, jak J. P. Richter powiada, wiekuistych i nigdy się niestarzejących młodzieńców,) zamożnym jest w obrazy rzeczy i ich przemian; mają oni wyraz osobny na każdą niemal zmianę kształtu lub ruchu, na każdą najmniejszą okoliczność w działaniu; mają mnogość źródło-słowów, wyobrażających zmysłowe podobieństwo z zewnętrznemi przymiotami przedmiotów; wszystko w ich płodach jest obrazem dla zmysłów: do naszych malowań mięszają się wszędzie abstrakcye, zasiągnione z czytania lub nauki: imaginacya nasza pod przewodem filozofii, pracuje więcéj nad upięknieniem objęciów ogólnych i ideów; poeci nowożytni muszą trzymać się w równi z umysłowemi postępami wieku, i być niejako metafizykami; oswojeni z przenośnemi znaczeniami wyrazów, nie mamy już zmysłu dla pierwotnych i właściwych znaczeń. — W pieniach Greków, (mówi dopiero wspomniony Richter) postacie wszystkie, niby owe Dedala posągi, ukazują się na ziemi w pełności życia i ruchu: gdy tymczasem nowe nasze formy niknąraczéj w niebiosach, jak chmury, których wielkie ale upłynne rysy, dowolnie się znowu w każdéj innéj fantazyi kształtują. — Grecy przedstawiają wszędzie prostą, niewykwintną, jasną i nagą (że tak powiem) prawdę, jaką bezpośredni widz natury spostrzega: my otaczamy ją zwyczajnie kosztownemi rusztowaniami sztuki, lub cierniami abstraktowego rozumowania. — Z tych wszystkich przyczyn płody Greków noszą wyraziste piętna, właściwe ich tylko wiekowi i krainie; dla uczucia ich piękności, mocy i prawdy, trzeba koniecznie, żeby czytelnik przenosił się na skrzydłach imainacyi w miejsce owych nieśmiertelnych mistrzów: płody nowożytne, przez uogólnienie myśli, unosić zdają się nad poziomem szczególnych położeń, ludów i wieków. — Grecy byli prawdziwie pierwotwórcami;

czerpali wzory z saméj natury, i żaden wzgląd obcy nie wstrzymywał polotu ich imainacyi, która przez genialne natchnienia, trafiła na wszystkie postacie i sposoby malowania natury: my przymuszeni, albo kopijować odziedziczone wzory, albo trzymać się odebranych prawideł, albo iść w przesady z mistrzami; obowiązani nawet oglądać się co chwila na filozoficzne postępy wieku, czujem wszędzie niejakieś pęta, i kunsztownością nadstawiamy niedostatek swobody.

Nie rozumiéj, żeby takowe porównywania dążyły do ubliżania wyższości wieku naszego, który co do umiejętności i filozofii nic już nie ma do nauczenia się od starożytnych; ale sądź raczéj, jak korzystną i powabną być musi nauka języka, która ci do tych i innych uwag obszerne otwiera pole. Zaiste, jeżeli pragniesz przyłożyć się do wzbogacenia i udoskonalenia języka ojczystego; jeżeli przez wznoszące uwagi i porównania chcesz nadać umysłowi znakomitsze rozpostarcie; jeżeli myślisz ujść ostateczności, ku któréj porywa nas niejako dążenie wieku, nadużyciem spekulacyi ziębniejącego, i ukrzepić się przeciw zarazie czczego słownictwa, pod którego zalewem zaczynają martwieć i trętwieć wszystkie szlachetniejsze uczucia; jeżeli w żywym obrazie chcesz przed obliczem umysłu łączyć starożytność z teraźniejszością, wiązać epoki jędrnego życia i pierwopłodnéj imainacyi z epokami dojrzewającego rozumu, a uprzytomniając sobie najodleglejsze wieki i miejsca, orzeźwiać i rozszerzać umysłową działalność: to zacznij przestawać poufaléj z geniuszami starożytności, ucz się języka ich w duchu prawdziwie filozoficznym, który ci zapewne nie pozwoli, abyś martwe tylko wyrazy za inne martwe zamieniał.

Pisanie (z tegoż).

Omijając wszystko to, co w ogólności ściąga się do szkodliwéj w skutkach swoich autoromanii europejskiéj, chciałbym utkwić w uwadze twojéj rzecz tę pod ważniejszym daleko, bo ojczystym względem. Przez sam nawet przyrodzony obrot rzeczy, musi z czasem i na naszéj ziemi światło nauk powszechniéj swoje rozpostrzeć promienie; a ta szczęśliwa epoka tém mniéj jest oddaloną, im więcéj sprzyjaznych okoliczności zbiega się teraz na jéj przyspieszenie. Przejdą więc i do nas nadużycia, towarzyszące zwyczajnie każdemu dobroczynnemu popędowi. Jedném z nich i podobno najszkodliwszém będzie owa, inne już krainy zalewająca powódź słowopłynnych ksiąg, których autorowie rozumieją, że przemawiać do publi-

czności czytelników, jedno jest, co przy kominku, o wieczornéj porze, usypiającą prowadzić rozmowę. — Wzmożone twory rzemieślniczéj księgodzielni, ośmielającém będą wezwaniem dla gadatliwéj płytkości, i tak od samego zaraz początku owa obudzona działalność umysłów, zwróconą zostanie z prawéj swéj drogi. Literatura polska, która niegdyś w swych płodach zdawała się być czystym odgłosem surowego rozsądku i poważnych obyczajów, ukaże się niedługo składem niezgrabnych kopij tego wszystkiego, co porywcza do pisania płochość i interessem skażona chęć autorów, w obcych nagromadziła językach. Wielością naszych katalogów zaczniem współubiegać się z innemi narodami; ale równie bez prawa do rzetelnéj sławy, jak bez żadnéj korzyści dla moralnego udoskonalenia naszego. Łatwy teraz i powszechnie wiadomy kunszt, jak z każdych pięciu książek można napisać szóstą, da i nam ogromną legią autorów; ale też nieznacznie duch niewolniczego a wygodnego naśladowania ogarnie umysły, i założy tamę przyzwoitemu rozpostarciu narodowéj genialności, któréj zaród znajdujemy w języku naszym, w obyczajach, w niektórych delikatnych różnicach co do usposobień umysłowych, nareszcie w innych wielu nam właściwych okolicznościach. Chceszże i ty Przyjacielu! przez mniéj rozważną chęć autorstwa, przyczynić się do przyspieszenia i pomnożenia nadużyciów, które nam grożą? Chceszże przez porywcze wydawanie niedojrzałych płodów twéj myśli, puścić razem i twe imię na ów bystry strumień czasu, który każdą rzecz letką unosi z sobą ku otchłaniom wieczystego zapomnienia? Chceszże, by twory początkowéj wprawy sił twoich, dodawały jeszcze do przykładów ośmielających leniwą płytkość, lub pomnażały ospałość umysłów, drukowanemi bredniami znudzonych? . . Nie, bez wątpienia. Czyste i żadném tchnieniem próżności nieskażone przywiązanie twoje do sprawy światła, oraz rozsądek, uchronią cię zapewne od nierozważnego pośpiechu, któryby ani prawdziwemu oświeceniu rodaków, ani twojéj własnéj sławie nie był sprzyjaznym. Wiesz dobrze, że nie liczba ksiąg, ale ich znamienitsza wartość, potrzebną jest, skoro chcemy obudzić skutecznie działalność umysłową w czytelnikach, oświecić ich prawdziwie, oraz wsławić i unieśmiertelnić nasz język. Wiesz dobrze, że sam geniusz nie wystarcza do wystawienia dzieła wzorodajnego, i że do darów umysłowych, łączyć jeszcze potrzeba wytrwałą cierpliwość w udoskonalaniu siebie samego i przedsiewziętéj swéj pracy. Wiadomo ci, że n. p. Homer lub Plato, wystarczyłby sam do unieśmiertelnienia Greków, i do zmuszenia potomnych, aby się uczyli języka, w którym najświatlejsze wieki tyle jeszcze znajdują żywiołów dla umysłu: przypomnisz sobie z drugiéj strony, że n. p. wielki Bakon pracował przeszło lat ośmnaście nad szczupłą co do miary książką: »novum organum,« a Montesquieu lat dwadzieścia kilka nad czterema tomikami wiekopomnego w materyi prawodawczéj dzieła. — Będziesz zatem przez lat kilka czytał, rozmyślał i pisał bardzo wiele: ale to wszystko dla twojéj własnéj nauki, dla twojéj wprawy, dla twego własnego udoskonalenia. Będziesz gromadził liczne doświadczenia i dostrzegania, abyś wprzód siebie samego i świat poznał, ile być może najlepiéj. Nie przestaniesz wbijać sobie w umysł owych złotych Horacyusza przestróg, które ściągają się do potrzeby

ciągłego udoskonalenia prac, dla publiczności przeznaczonych, a które każdy poczynający czciciel nauk, powinienby powtarzać sobie co rano, niby pacierz powszedni. Oprócz pamięci na owe klassyczne przykazania dla autorów, jak n. p.: »*Scribendi recte, sapere est et principium et fons,*« oraz na owo tyle powtarzane: »*nonumque prematur in annum*« — usiłować będziesz, abyś przez własne rozmyślania, przeświadczył się mocno o téj prawdzie, że bez długiéj i ciągłéj pracy, nie można ani być prawdziwie oświeconym, ani zostać pewnym dla innych przewodnikiem do prawego oświecenia. Nie uwiodą owe powabne obietnice fałszywych nauczycielów, którzy drogą saméj igraszki chcą prowadzić ludzi do szczytu umysłowéj uprawy: usłuchasz raczéj i tu Horacyusza, który daleko więcéj wymaga w téj mierze:

Qui studet optatam cursu contingere metam,
Multa tulit fecitque puer, sudavit et alsit,
Abstinuitque venere et vino: qui Pythia cantat
Tibicen, didicit prius. . . .

Skoro tylko przetrzymasz pierwszą autoromanii gorączkę, i rozeznasz jaśniéj wielką nauk dziedzinę; wtenczas nie będzie ci już potrzeba walczyć z porywczą chęcią wydawania dzieł nie dosyć udoskonalonych; bo w miarę rzeczywistych postępów naszych ku udoskonaleniu, rośnie w nas i skromność prawdziwa. Po kilku jednak latach ciągłéj pracy w zgromadzaniu materyałów oświecenia, skoro poznasz dobrze, co dotąd za granicą zrobiono w naukach, abyś równie, jak ów tatarski wojownik, nie gotował się na zdobywanie posiadanych już prowincyj; skoro po usilnych dostrzeganiach i rozwagach, poznasz dobrze twój własny kraj pod tęmi wszystkiemi względami, pod któremi znać go powinien autor, chcący przyłożyć się do oświecenia rodaków, skoro wielorakim wiadomościom twoim nadasz jasność i gruntowność co do pojedyńczych części, a układ porządny i przyzwoicie rozgałęziowany co do całości; skoro przez kilkoletnią wprawę posuniesz do wysokiego stopnia moc kierowania umysłowych badań i wyrażania każdéj myśli: naówczas, Przyjacielu! wspomnij sobie, że winieneś odwzajemnić się społeczności, na któréj łonie znalazłeś sposobność i pomoc do rozpostarcia twoich zdolności, i stań w rzędzie owych dobroczynnych przewodników, pod których piórem rodzą się nieprzemienne pamiątki dla sławy języka i oświecenia narodowego, oraz wzniesione myśli dla udoskonalenia następnych pokoleń. Zostaw ślady ducha, który użytecznemi badaniami oznaczył tu kroki swego przechodu ku krainie prawdy: są to ślady najdroższe; żadna inna potęga nie zostawia tak trwałych. Szczęśliwszy! może wtedy nie będą naglić ciebie potrzeby czasu, które dzisiaj nie jednemu, o zaradzenie im gorliwemu autorowi, wyrywają gwałtownie z pod ręku niedojrzałą pracę jego!

Z dziełka: *O literaturze polskiéj; w Warsz.* 1830 *r.*

Co jest naród i jego literatura.

Że jedne narody giną i śladu po sobie nie zostawując, a drugich pamięć przechowuje się w dziejach, zkądże to

pochodzi? Co sprawuje tę ważną różnicę? Oto, że ostatnie za dni swoich przyszły ku uznaniu siebie w massie swych myśli i wyobrażeń; a jestestwo pierwszych zasadzało się jedynie na zmiennych, przemijających warunkach bytu, to jest na pewnéj liczbie indywiduów, które mieszkając w przestrzeni określonéj pewnemi granicami, nigdy samych siebie w jestestwie swojém nie uznały; uznania tego świadectw ani piśmiennym dostatkiem, ani w dziełach sztuki potomności nie przekazały: a tém samém żadnéj reprezentacyi czy to w moralnym, czy umysłowym, czy estetycznym świecie, mieć nie mogły. Takie zbiory indywiduów są nakształt cząstek materyj, zostających z sobą w słabym związku mechanicznym, który środki mechaniczne łatwo rozrywają i niszczą.

Niechaj naród raz tylko, i choć na czas najkrótszy, ma to uznanie samego siebie w swojém jestestwie, a już pamięć jego nie zaginie. Wyrazi się bowiem, wyjawi, zasłynie. Będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziejopisarzy, mówców.

O sporze literackim Romantyków z Klassykami.
(Z tegoż dziełka.)

Z kolei mówić wypada o piśmienném sektarstwie w Polsce. Życie w każdém wyraża się rozniesieniu mniemań. Pierwszych tego śladów nie trzeba zacierać w literaturze: byłoby to źle zrozumianą miłością zgody i pokoju. Dualizm głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie. Kiedy przed kilką laty nowe twory ojczystego dowcipu i nowe wyobrażenia teoretyczne, poruszyły u nas dosyć zawiłą materyą sprzeczek, między stronnikami dwóch systematów, tak zwanego romantycznego i klassycznego; nikt naówczas nie zgadywał, co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury polskiéj? Przeciwnie mniemano, jakoby ta dysputa, opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi, wiodącéj do prawdziwego światła, gustu i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach okazale biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, młodzież szkolną odwieść chcieli od wszelkiego uczestnictwa w niesnaskach, które oświeceńszą publiczność Francyi i Niemiec tak silnie zajmowały. Tymczasem w skutku się to oczywiście pokazuje, jak niepotrzebna

była ich obawa. Teraz bowiem nic w tém wątpić nie mamy, że ów niepokój bardzo wiele dobrego zrządził w krajowém piśmiennictwie; ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych, i wyrwał na jaśnią nowsze prawdziwsze opinie w tym względzie. Nareszcie otarłszy z starych pleśni mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabierania ściślejszéj znajomości z pismami znakomitych literatów, którzy tę samę rzecz w obcych językach roztrząsali. Gdzie nie masz żadnego przeciwieństwa (Widerſpruch), nie masz ruchu. A gra tych przeciwieństw sprawuje najpiękniejszy fenomen, fenomen życia.

Rzecz dziwna i godna uważania. Od czasów klótni Orzechowskiego z Stankarem, żaden rozterk piśmienny nie był u nas tak głośny, żaden przedmiot literacki tyle piór nie zaprzątnął, żadna waśń nie zrządziła takich skutków. Pod tym względem staliśmy się częścią europejskiéj publiczności 19go wieku. To samo bowiem odstępstwo od prawodawstwa Appollinowego, toż odstrychnienie się od poetyckiéj wiary, jakie zburzyło spokojność na świecie literackim postronnych narodów, i u nas także od lat kilku szerzy się, nie za szkolnemi ławami, ale co daleko więcéj znaczy, w dobraném światlejszych towarzystwie, i całą niemal Polskę od jednego końca do drugiego przebiega. W salonach, gdzie mało co przedtém popisywały się ulotne tylko dowcipy, ulotniejszemi jeszcze błyskotkami panuje teraz gust daleko prawdziwszy, nie saméj tylko ogłady i zewnętrznéj okrasy szukający; w mniemaniu powszechném nawet gruntuje się i znawstwo i rozsądek estetyczny. . . .

Że starszyzna uczonéj hirarchii polskiéj krzywo z urazą dotąd nieukojoną patrzyła na rozerwanie jedności w rzeczach ojczystego Parnasu, wielorakie tego przyczyny naznaczyć można. Albowiem niesięgając baczniejszym rozmysłem zmiany, jakiéj w sobie doznało na początku dziewiętnastego wieku powszechne niemal systema poetyckiéj i kunsztownéj literatury europejskiéj, chciała pierwéj spuścić na sąd głowy swojéj, i jako się jéj podobało, przyjąć albo odrzucić, co nie poszło z przygody, ale z osobnego zrządzenia, co koniecznie nastąpić musiało, co było wypadkiem ogólnéj dążności i ogólnych usposobień. Przeto wszystkę chęć swoję, myśl i starania położyła była z razu w obronie szkoły wsławionéj przez pisarzów francuzkich, tak we względzie praktycznym, jak i teoretycznym, którą osobliwie zaszczycały: długie powodzenie na świecie, i nazwisko okazalsze jak właściwe i zasłużone. Lecz nie tak to łatwo potłumią się w narodzie usposobienia, choć nie zupełnie rozwinione, i nie tak łatwo powszechniejsza dążność się wstrzymuje. Mniemano natenczas, że tak zwana romantyczność jest tylko jednéj lub kilku głów wymysłem, toż, jakoby była szczególnym rodzajem poezyi, jak n. p. bajka, satyra albo sielanka. Widziano w tém sam niesmak, samych upiorów, czary, samych duchów i nieboszczyków chodzących po świecie. Wyobrażenie literatury ledwie nie do samych romansów i wierszopisarstwa było

u nas zacieśnione. Nikt jéj nie uważał w związku z przeszłością, w związku z massą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża. Wynaleziono nazwisko pięknéj literatury, ku rozrywce kobiet i belletrystów; a postawa tych trefnisiów w literaturze, była, że tak powiem, jedwabna, nawet ich słowa były pieszczone. Oni mieli zemdloną mowę. Światlejsi rozumieli przez poezyą kunsztowną tylko zabawę, igraszkę, cacko. Z przyczyn naturalnych takie zdania w dzisiejszym czasie do miary już nie przypadały; nie mogły téż ku sobie pociągnąć literackiéj młodzieży. Tę, jak gdzieindziéj, tak i u nas, większa może umysłu giętkość, a żywsze bez wątpienia objęcie, i niestępione uczucia, sposobniejszą czyniły ku prędkiemu wtajemniczeniu się w owo misterstwo niewidomego ducha, sprawcy wszelkich przeobrażeń w literaturze dzisiejszych ludów Europy, który jedném, ale pochmurném wejrzeniem, ośmielił gieniusz poety, artysty, filozofa, podając im do ręku władzę nigdy przedtém nieznaną z takiéj mocy, rozdzierając przed niemi zasłonę nigdy nie ukazanych dziwów w naturze, w sercu ludzkiém, w przeszłości, we wszystkiém, co ich otaczało! Błyszczała ta nowość młodzieży polskiéj tak nadobnie w dali, że tą razą ani rady, ani upominające przestrzeganie, ani nauka pomiaru, nie włożyły na nią żadnego przymuszenia. W tym dziale narodu, zamykającym najpiękniejsze jego nadzieje, przyklaskiwano nowéj muzie, co nie wiedzieć zkąd, i nie wiedzieć, z jakiego zrządzenia, liczne, wspaniałe dary naokoło siebie rozdawać zaczęła, to temu, to owemu, wedle swego upodobania. Jéj uśmiech nie był z tego świata. Smutna, żałosna, polubiła to ustronie nad Wisłą, Wilią i Dnieprem, i nasz ostry klimat i nasze niebo pochmurne. W szacie ukazała się białéj, a nikt nie wiedział, co to za zjawisko? Nóciła różne pieśni i górne i gminne, na wysoką nótę i nizką, pierwsze westchnienia swoje mieszając, jakby z zarannego wiatru powiewem. Młodzieńcze tylko uniesienia wspanialszą jéj cześć wymierzały; w poważniejszém kole wzruszano ramionami. Tu doznała albo niegościnnego przyjęcia, albo publicznéj wzgardy, obelg. Sami prawie młodzi pisarze ten spór popierali, zasilali, wymyślając coraz nowe podniety i waby żartkim dowcipem swoim, trudnym ku okróceniu, jeżeli się raz w czémkolwiek rozżarzy: a kiedy który z starszych braci poważniejszym, uczonym ozwał się głosem; głos ten nikomu żadnego pożytku nie czynił, albowiem twarde były ich słowa i niewzględne. Jak z jednéj, tak i z drugiéj strony, nic postąpić nie chciano. Jednym szła gra o zasłużone mistrzowstwo nad opinią współczesnych, a bardziéj jeszcze o to, żeby jak najdłużéj cieszyli się mirtową na skroniach opaską, i wieńcami Apolinowéj chwały, jakby te zwiędnąć nie mogły; drudzy nadstawiali się przykładami, które zdobił wdzięk świeższych powabów, którym nadto zgodność z duchem czasu i wzniosłemi jego wyobrażeniami okrasy przysparzała. — Czy możemy razem z mieszkańcami południowych krain zawołać w uniesieniu: to niebo nad nami, i ta ziemia, te góry i te doliny, pierwszych wieszczów naszych natchnęły! Gdzieindziéj poezya poprzedziła wschód rzęsistéj przez główne umiejętności oświaty. U nas przeciwnie się stało. Z zapadłych

czasów żadne harmonijne pieśni nas nie doszły — tylko może świegotania niestrojnéj gęśli. Gdzież są ojcowie naszéj poezyi? Daremno szukalibyśmy ich w téj omglonéj przeszłości, kiedy z śmiałych przedsięwzięć i rycerstwa w przełożeństwie plemię Piastów na sławiańskiéj ziemi słynęło. Bolesławowie podobno żadnego barda nie mieli. Czasy poetyckie, godne śpiewu bardów, przeminęły bez wieszczego uniesienia. Sprawy, mądrość wielkich mężów, w gminnéj pieśni, w pieśni ludu, nie zawiekowała.

Z dzieła: *Literatura i krytyka p. Ambr. Grabowskiego. Wilno* 1837 *r.*

Poezya naszego wieku dąży do złożenia poezyj narodowych, europejskich. — Wiemy, że poezya jako fakt historycznego rozmiaru, wyraża dokładnie stan historyczny, a razem cywilizacyjny swojego wieku lub narodu; wypadałoby zatem, iż poezya każdego narodu jest właściwie poezya narodowa. Rzecz się jednak ma inaczéj: bo nie każdy wiek, nie każdy naród wyrażał zawsze sam siebie, podług jednostajnéj formy. Jak w jego historyi i cywilizacyi być to mogło, a nawet musiała być przeważająca idea, tak równie i poezya jego mogła i musiała być odlana podług pewnéj, jedynéj, panującéj myśli. Ludy dzisiejszéj Europy silniéj rzuciły się w ostatnich czasach do odgrzebywania swoich pamiątek domowych, do starownego żywienia wszelkich uczuć i wyobrażeń rodowych, i do konstytuowania się, że tak powiem, na twardéj podstawie narodowéj indywidualności. Poezya przechylona koniecznie została w stronę tego kierunku; jest ona i skutkiem i zarazem przeważném wspomnieniem tego nowego dążenia umysłów nowéj dzisiejszéj Europy.

Już do dziś dnia, od czasu przeistoczenia Europy z gruzów starego świata, liczy ona kilka epok poezyj, odkwitłych na jej łonie. Pierwszą była poezya p ó ł n o c n a, o s s y a n i c z n a, krewna, rodzinna ludom, które zalały całą przestrzeń od Dniepru aż po Thule, a przeniesiona wraz z mythologią i półcywilizacyą skandynawską. Z łona tego płodnego zamętu wywinęły się wieki średnie; czasy niezmiernie poetyczne, w których obyczaje, zwyczaje, urządzenia, nawet religia, musiały układać się w porządek wskazany od najbujniejszéj fantazyi, i oto powstaje druga epoka poezyi, nazwana r o m a n t y c z n ą.

Po tych dwóch peryodach poezyi, od wieku XVI. do XVIII., spostrzegamy dziwną oschłość na niwie téj sztuki,

Na jéj miejsce podsuwa się literatura osnowana na dwóch antipoetycznych pierwiastkach: analizie i krytyce: jest to tak nazwany klassycyzm. Według naszego mniemania *a)* był on potrzebny a nawet korzystny w swém miejscu. A ponieważ wszystko może i powinno w pełności swego rozwinienia zostać wystawione poetycznie, entuzyazm jako i rozczarowanie, podziwienie jak ironia; a zatem ten stan cywilizacyi europejskiéj, tak długo nie sposobny do wyrażenia się w prawdziwéj poezyi, tak długo zawzięty jéj niszczyciel i prześladowca, doszedłszy do pewnego punktu, musiał znaleść swój poetyczny organ. Któż nim był? Byron. On sam jeden, (że nie policzę ciżby, pociągnionéj jego geniuszem) jest jedynym poetą krytycyzmu europejskiego.

Dwie pierwsze poezye europejskie, północna i romantyczna, winny początek dwom historycznym peryodom téjże Europy: zasiedleniu ludów północnych na gruzach państwa rzymskiego, i ukształceniu się ich późniejszemu w porządek feudalny i monarchiczny. Pomiędzy ostatnią epoką a dniem dzisiejszym, jest dwuwiekowy prawie przedział, czas przechodu z idei przekwitłéj w ideę nową, gdzie, nim się świeża budowa towarzystwa w zrąb zległa, dawna się tymczasem wątliła w saméj posadzie, zaczyna się chwiać i rysować; nie dziw więc, że zatrwożeni jéj nietrwałością mieszkańcy, skłonniejsi byli do wątpienia, niż do bezpiecznéj ufności, nawyklejsi do ironii, niż do entuzyazmu. Lecz ponieważ przesilenie takiego ostatecznego stanu, zbliżyło się powoli, a siła płodzenia natury, co wieniec roślinny zawiesza w okrąg wulkanicznego krateru, nie próżnuje nigdy; kilka więc fenomenów umysłowych pokwapiło się wziąść życie nawet w tym peryodzie rozruszenia i mogło się unosić czas niejaki nad bezdennością mającéj się otworzyć przepaści. Jednym z takowych fenomenów jest literatura tak nazwana klassyczna. Nie stoi ona na ziemi, ale raczéj w obłokach; nie pośród rzeczywistości życia, ale wśród jakiéjś sfery

a) To skierowanie klassyczne jakkolwiek mało przychylne rozwinięciu się sztuki, z drugiéj strony było korzystném dla ogólnego postępu myśli, i trzeba wyznać, że tylko tym szczeblem mogliśmy się wznieść na stanowisko, na którém dzisiaj jesteśmy. Wieki 17 i 18. w postępie rozumu ludzkiego przeznaczone były do otrząśnienia Europy ze rdzy i pleśni przedawniałego bytu. Dla tego duch krytyki i analizy powinien był w téj epoce inne władze duszy przeważyć. Kto wie, czy urok poezyj narodowych nie byłby na przeszkodzie takiemu rozczarowaniu przyzwyczajeń i uczuć, które jednak koniecznie upaść musiały; kiedy przeciwnie literatury, jakie się urodziły, dopomogły takowéj robocie wieku, i przeznaczone jedynie być żywiołem krytycznego, wiele wymagającego rozumu, już samą wyłączną uprawą téj władzy, ze szkodą innych, silnie działały w duchu i kierunku wtedy potrzebnym.

suchéj, abstrakcyjnéj, konwencyonalnéj. W dramatyczności nawet, u niéj nie ludzie na scenie, ale istoty allegoryczne, tylko personifikacya różnych namiętności, różnych udań, tylko ideały człowieka. Dzisiaj dla nas już sami pisarze tamtejsi, owi Roale, Rasyny, są równie jak ich dzieła, jakieś postaci wytrawione z istoty, bez krwi, bez ciała, nie ludzie, książki tylko. Nie mógł być téż inny klassycyzm, w czystości swojéj sztucznéj exystencyi, fenomen antypoetyczny, użyty od wiecznéj myśli, kierującéj biegiem czasu i zdarzeń, które w nim się rodzą, użyty jako okrętowy balast, który się bierze dla ciężaru i wagi, ale wyrzuca w morze zaraz po dostaniu kosztowniejszego ładunku. Później dopiero, kiedy grunt dawnych instytucyj tak się nadwątlił, wtedy sami pisarze klassyczni, okazali skłonność popierania tego kierunku. Takim był Wolter. Fizyonomia jego jako poety (a jest nim nie w Henryadzie, nie w tragedyach, ale w listach a nawet w powieściach), fizyonomia jego szyderska, nieuważna, lekka, złośliwa, jest wiernym typem ducha jego czasu. Od niego do Byrona, już tylko krok jeden pozostawał.

Nakoniec wszystkie znamiona rozwiązania dojrzały. Pod szturmem ostatnich lat 18go wieku, runęły wyobrażenia, dosięgające korzeniem podbicia państwa rzymskiego: wśród strumieni krwi i okropnych konwulsyj, rodziło się to dziecię, wiek 19ty, które się dotąd jeszcze pomiędzy nami tuła, nie doszedłszy lat męzkich, aby obrało sobie stan pewny i niepodległy.

Byron.

(Z przedmowy do tłumaczenia Giaura.)

O wpływie Byrona na całą tegoczesną literaturę przekonywają się w dzień czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach późniejszych, barwę i piętno tego wielkiego poety. O zaletach i wadach jego tyle ksiąg napisano, że z nich możnaby ułożyć małą bibliotekę: nie myślemy poruszać téj pleśni krytyczno-panegirycznéj, głęboko już zasypanéj innemi ważniejszemi polemikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązanym powiedzieć zdanie swoje o dziełach autora, pod jednym przynajmniéj względem — pod względem moralnego ich charakteru i dążenia. Wiadomo, iż Byrona oskarzano o bezbożność; zarzucano mu, że występnych ludzi wybierając na bohatérów swoich pieśni, robił niejako apoteozę zbrodni. Frederyk Szlegel nazwał go posłańcem szatana; a wszyscy zgodzili się, że był apostołem sceptycyzmu.

Wszakże jeśli sądząc dzieła pod względem sztuki, krytycy zwykli je odnosić do wieku, w którym wzięły początek, porównywać z dziełami spółczesnemi i późniejszemi; należałoby równą zachować metodę, oceniając moralny charakter autorów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku: wszedł na świat w epoce moralnéj, najnieszczęśliwszéj dla człowieka, dla poety. Właśnie wtenczas spadała zasłona po pierwszym akcie rewolucyi. Sławna walka piśmienna i słowna przecięta została gilotynami, i zagłuszona grzmotem wojny europejskiéj. Stronnictwa osłabione własném morderstwem, ustąpiły z placu boju: niedobitków Napoleon rozbroił, i wziął na kagańce. Wszystko ucichło. Był to czas dziwnego otrętwienia. O tych wielkich pytaniach, które świat zaburzyły, lękano się już mówić, zaprzestano myśleć. Dzieła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi umysłowéj i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłość, bo haniebna; boją się pomyślić o przyszłości, bo okropna; i bawią się gawędką o pogodzie i deszczu.

Dusza Byrona nie mogła żyć śród takiéj literatury: gwałtem wyrywała się za jéj sferę. Młody autor, prześladowany od krytyków, ścigał ich wzajem, a z krytyków sądząc o czytelnikach, zaczął lekceważyć całą publiczność. Po téj kłótni autorskiéj z literatami, nastąpił rozbrat moralny z ludźmi, którego szczegóły należą do biografii.

Zalśniony gniewem, złorzecząc obłudzie,
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie. (Korsarz.)

Odtąd zdało się Byronowi, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie, że musi uciec od świata, lub mścić się nad nim. Odtąd bohatérów swoich, dzieci duszy swojéj, wychowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści, albo szaleni fanatycy, zakochani w swojéj przewrotności lub głupstwie. Poeta zostawia im jednę przynajmniéj cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich mimowolnie z rodzajem ludzkim wiąże, które im nie pozwala pogrążyć się w zupełną moralną ciemność, i świecąc na dnie sumienia, tém wyraźniéj daje widzieć wszystkie jego szczerby i plamy. Ludzie Byrona mają sumienie. I tu jest główna różnica między Byronem a pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą; a więc nie znał różnicy złego i dobrego; ćwiczył się tylko w rozumkowaniu, i za cel sobie położył, ze wszystkiego wytłumaczyć się, a raczéj wygadać. Typem przeszłego wieku jest Panglos Woltera. Ten Panglos, francuzki Hiob, w największém spodleniu moralném nie traci dobrego humoru; walając się w śmieciach i wypluwając zęby, zawsze pyszni się i cieszy, że był i jest filozofem. Ludzie Byrona gardzą taką sofisteryą, czują, że są winni, cierpią: duma tylko nie dozwala im błagać przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy, brak im tylko — czasu; bo wszyscy zbyt rychło giną. I sceptycyzm Byrona różny jest od téj obojętności na wszystko, co jest wysokie i piękne,

od téj zwierzęcéj nieczułości, którą sofiści ochrzcili sceptycyzmem, a która jest tylko dobrowolną głucho-ślepotą. Cała filozofia przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych, zasadniczych; ażeby wmówić, że te prawdy, albo są do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron, pierwszy z poetów, nie dał się zaspokoić taką sofistyczną kondemnatą myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkiemi trudnościami dogmatów i tradycyj, klął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy; lecz mu brakło, równie jak jego bohatérom, czasu! Może dla tego tylko nie sprawdziła się przepowiednia Waltera Skotta.

Nie był tedy Byron kontynuatorem przeszłego wieku; owszem powiedzieć można, że ruch umysłowy, dążący ku sofisteryi, on jeden na drodze literatury zatrzymał i wstecz zwrócił. Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów; również Napoleona uznano za jedynego poetę Francyi. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, któraby jedno z tych bereł dźwignąć mogła. Za przyczynę rozbratu z światem podaje sam Bajron gwałtowną miłość w młodym bardzo wieku, która nie dzieliła uczuć jego, i za kogo innego poszła. B. pogrążony w melancholii, błąkał po świecie, chcąc odzyskać swobodę umysłu; ale napróżno! nie mógł się z sobą pogodzić, ani swéj kochanki zapomnieć, i wewnętrzny stan duszy daje nam najlepiéj poznać w wierszu:

Wyjątek z wiersza Bajrona Sen, tłum. Mick.

Co innym śmiercią było, tém życie przewlekał;
Zbrzydził społeczność ludzką, w pustynie uciekał,
Żył w przyjaźni z górami, myślą do gwiazd lata,
Wdał się w rozmowę z wielkim geniuszem świata.
Wzbogaconemu nauk czarodziejskim zbiorem,
Tajemna księga nocy stanęła otworem.
Jego klątwą wezwane z głębokości ziemi
Duchy go otoczyły, i został się z niemi.

Poezya.

Z dzieła: *Literatura i krytyka Ambr. Grabowskiego. Wilno* 1837 *r.*

Gdziekolwiek rzucę okiem, wszędzie spotykam przedmioty, które nie wiem, jak nazwać, jeżeli nie poezyą. Nie potrzebuję ich nawet zgłębiać myślą, dosyć mi prostego wrażenia, które od nich odbieram: dosyć nawet samego widzenia, żebym się uczuł otoczonym cudami. Zamieszkałem ziemię, którą znachodzę wymalowaną, jak cudowny obraz. Ja jéj nie znam, ja jéj nie mogę inaczéj wystawić sobie w myśli, tylko pod malowną postacią zielonéj niwy, śmiejących się łąk, cienistego lasu, przejrzystéj rzeki, złocistego piasku, błękitnych skał i t. d. Z ich milionowych

kombinacyj wynikają milionowych skutków widoki, najcudowniejsze i najrozmaitsze obrazy. Od zielonego raszyńskiego pola, aż do piaszczystych pustyń Sahary, podróżuję, i oto spotykam niezmierny przestwór wód, którego głębi i strome brody nazwano tajemniczém imieniem morza: oto dochodzę do gór, które mi się zdają podpierać obłoki, a których śnieżne wierzchołki, siniejący łańcuch, zarysowany na niebie, zwiastują mi zdala krainę posępnych piękności, ojczyznę olbrzymich cudów natury. Nad tą ziemią, tak malowną i rozmaitą, widzę rozwieszony cudowny namiot, który nazywam różnie: powietrzem, niebem, atmosferą. Widzę go raz pogodnym, czystym, błękitnym; to znowu zasunionym chmurami, z których deszcz leje, w których grom rozlega, błyskawica się zapala; albo przepasanym siedmiobarwną tęczą, zjawiskiem tak czarownem, że się niém całe niebo rozwesela, wszystka ziemia raduje. Ten widok ziemi i nieba, jest jeszcze piękniejszy w przestrojeniu, w jakiém mi się coraz okazuje; bo dniowy bieg zrobił się dla mnie dotykalnym w barwach brzasku, zarania, południa, płomienistego zachodu, czarnego zmierzchu; bieg roczny w kolejnych odwiedzinach kwiecistéj wiosny, lata złotego, melancholicznéj jesieni, ubielonéj śniegiem i szronem zimy.

Liczbę chwil życia mojego rachuję liczbą słońc widzianych: ta zorza promienna, wspaniała, ożywna, niemylnym powrotem swoim odmierza dobę; czas, przez który przyświeca dla mnie, nazywam dniem; kiedy jéj niema, nocą. Noc jest chwila ciemna, przeznaczona myślom głębokim, wypoczynkowi, snu. Noc jest chwila, kiedy ziemia robi się ślepa, a niebo widzące; bo skoro pierwsza utraci ostatni promyk światła, drugie się zaraz roziskrza, i milion oczu jasnych zaczyna z jego wysokości patrzeć na pomierzchłą ziemię, i snem zjętego człowieka. Ta ciemna połowa doby, tak pełna jest cudowności i tajemnicy, że człowiek nigdy się z nią zupełnie oswoić nie mógł, i zrobił z niéj siedlisko trwog bezzasadnych, smutnych urojeń, przesądnych marzeń.

Lecz oto dowiaduję się, że te gwiazdy, które co wieczór widuję na ciemném niebie, i które brałem tylko za świetliki nocne, albo najwięcéj za promienne głoski, któremi losy dni moich się znaczą; dowiaduję się, że to są całe światy; dowiaduję się, że ziemia, na któréj mieszkam, jest rzadko kiedy większa, a często mniejszą od każdéj z tych pozornych iskier; że ona umieszczona

jest, jako nieznacząca cyfra w ich porządku, że słucha jednych z niemi praw, i coraz z niemi krąży ustawicznie około tego wielkiego, środkowego ciała, które znam pod imieniem słońca. Dowiaduję się daléj, że to słońce nasze ze swoim płomienistym orszakiem, ze swojemi mlecznemi drogami, z drużyną nieprzeliczoną światów, krąży około innego słońca; powiększony systemat krąży około centralniejszego jeszcze środka: i tak do nieskończenia. W chwili, kiedy się o tém dowiaduję, wszystko, co miałem za wielkie, maleje do najdrobniejszych proporcyj; co miałem za niewzruszone, chwieje się, trzęsie. Myśl moja czuje się popchniętą w nowy nieprzebrodzony odmęt podziwienia, wątpliwości, strachu. Gdzież jestem? co się zemną dzieje? gdzie ja dążę tą drogą światów, temi otchłaniami powietrza, w których, zdaje mi się, czuję, jak gwałtownie jestem unoszony? Co jest ta ziemia? co jestem ja? atom uczepiony drugiego bujającego atomu? Przestraszam się jak człowiek przeniesiony we śnie na jaką niemieszkalną wyspę, i który za przebudzeniem się nie wie, gdzie się znajduje. Lecz ja jestem w gorszéj wątpliwości; bo oprócz tego nie wiem, gdzie byłem dawniéj, ani gdzie jest ten ląd, do którego chciałbym się dostać. Wszystkie władze mojego jestestwa obracam na znalezienie siebie samego, i wpadam w przekonanie bliskie rozpaczy, że siebie ani pojąć, ani wytłumaczyć nic sobie nie mogę. Szczęśliwy, jeżeli wtedy przybyła mi religia na pomoc, rzuciła kładkę swoję przez zatrważającą mnie bezdenność wieczności, zasłoniła przed oczyma memi obracającą mnie w niwecz nieskończoność, i głosem sercu pojętnym uspokoiła myśl rozbujałą.

O duchu poetyckim. (Wyimek z rozpr. S. W.)

Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi (Bajron): iż najwięksi na téj ziemi poeci, są właśnie ci, o których ona bynajmniéj nie wie, którzy nigdy tém nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takiém twierdzeniu więcéj jest śmiałości, niż poezyi, to wszakże nie wątpliwa, że poezya nie jest to samo, co wiersze; że ona nie mierzy się średniowką, rymem albo strofą; że można być poetą, nie ułożywszy w całém życiu ani dwóch wierszy; jak znowu można nim nie być, narobiwszy i nadrukowawszy ich bardzo wiele, a nawet dobrych. Nie jeden n. p. podróżny, który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się, rozpłakał, i blaskiem zachwyconego czoła odstrzelił ku niebu; nie jeden człowiek wielkich i gwałtownych uczuć, który mając się pomścić na swym nieprzyjacielu, podaje mu rękę, i wzniosłszy się nad błędy ziemi, przyciska go do piersi, jako obłąkanego brata: taki, lub jemu podobny, ma zapewne więcéj w sobie poezyi, niżeli dziesięciu jakich-

siś uczonych, jakichsiś rymotworców, którzy dzień i noc czytają i piszą wiersze, pracując piórem, niby rzemieślniczém narzędziem, do którego poruszania potrzeba raczéj ręki niż głowy. A jako w ludziach pojedyńczych, rozróżniamy poetów od wierszopisów, tak również mówiąc o narodach w ogólności, nie należy sądzić o ich poetyckim duchu, podług mniejszéj lub większéj liczby autorów rymujących, lub tomów rymowanych.....

Życie dawnéj szlacheckiéj Rzeczypospolitéj, kiedy wywrzało na placach bitew, wyszumiało w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało dla siebie już żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmikowania, nie lubiła okropnie pracy siedzącéj, cichéj i mozolnéj, kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszystkich zysków i chluby, niecierpliwa i ognista, potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo nawet rólnicze, nie było dla niéj nauką, umiejętnością, pracą; ale raczéj zabawą i prostém lubownictwem przyrodzenia. Widok łanów, puszcz, jezior lub stawów, zajmował ją spokojniéj wprawdzie, ale niemniéj żywo i łatwo, jak w innéj chwili zgiełk bitwy lub spory obradowe. Szlachcic wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu co robić; objeżdżał więc krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takiém życiu, talent opowiadania musiał oczywiście grać ważną rolę, i niezmiernie popłacać; powszechnemi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość, nie mogły dość silnie chwytać uwagi ucztujących słuchaczów; biegła więc w pomoc wyobraźnia; rosły dziwne powieści; a ich twórcy i układacze, tak robili, mimo wiedzy, najprawdziwszą poezyą, jak owa znana osoba Moliera, mimo swéj wiedzy gadała prozą. Nie byli to młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tkliwe a najczęściéj cudze piosnki, przy dźwięku arfy czy gitary, o jakimś błędnym rycerzu lub zaczarowanéj księżniczce, i obchodzący dla zarobku zamki przemożnych baronów: ale byli to rubaszni, wąsaci, podeszli w lata szlachcice, w towarzystwie równych sobie Panów-Braci, rumiani węgrzynem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki, historye o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych,

o osobach znajomych, a częstokroć obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty braci, pijącéj i zanoszącéj się od śmiechu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, przy odgłosie niezliczonych tytułów i wielmożeństw, przy malowniczych postawach i zamaszystych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących brylantowemi szpinkami na gołéj szyi, wygoloną czupryną i bogatą materyą różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas gdy tuż przed oknami dziarska i krzepka młodzież na obszernym dziedzińcu toczyła do pierścienia, ścinała lub tratowała wyrobione z papieru lub drewna łby Tatarów i Turków. — Dla tych szczęśliwych ludzi, śród takiéj pełności życia powszedniego, tłumu kompanii, hałasu i wrażeń uciech nieustannych, dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną tylko ucztą wesołą i huczną, dla tych, mówię, ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy; i świat książkowy, piśmienny, był martwy, ciasny i ckliwy: w rzeczy saméj, nie lepiéjże być i czuć się szczęśliwym, jak myśleć i rozprawiać o szczęściu? Nie jestże miléj żyć poezyą, jak powietrzem; być poetą, niżeli układać wiersze? Spytajmy się ludzi, o których Szyller powiada, że mają zawsze wolne wejście do nieba; spytajmy się poetów, kiedy to zachwycenie daléj ich tam i głębiéj zaprowadza, kiedy są najbardziéj poetami? czy n. p. w towarzystwie natury, zapominając wszelkich względów ludzkich, nucą w duszy pieśń niewydaną, unoszą się ku niebu, i żyją życiem ducha: — czy téż, gdy schyleni nad kawałkiem papieru, łapią rymy, i przemazują co raz inne wyrazy, które jak sługi nieczułe, nigdy im dogodzić nie mogą? W pierwszym razie są prawdziwymi poetami, w drugim wierszopisami tylko....

„O sławiańszczyznie p. Chodakowskiego, z uwagami Surowieckiego; w Krak. 1835.“

W dziejach zapomnianych, dawno rozsławionych i obecnych, nasz ród zajmuje swe miejsce. Nie zebrał się on z wygnańców, ani szczątków upadłych mocarstw; był zawsze ludem pierwotnym, właściwym i jednosłownym. Nie wiadomy jeszcze czas i przyczyny, dla których on opuścił sąsiedztwo indowego stanu; jak długo był w téj tak wielkiéj drodze, nim wkroczył do Europy i zajął jéj połowę od strony Azyi. Pewném tylko jest, że po

usadowieniu się w nowém stanowisku, zajmowali razem okolice zadunajskie, od podstawy Bałkanu, nad Adryatykiem, za Łabą, i całą między nimi przestrzeń, jako też północ od ściany Sweonów, rządzoną przez Wielkich Kaganów, nim przenieśli stolicę do Kijowa. Ze zmiany takowéj na ziemi, poczynili niektóre poprawy w zasadach wielbionych świateł nieba, liczne przenośnie z jestestw przyrodzonych rozciągnęli do poznanych na północy, i całą jéj przestrzeń na jednakie sta podzieliwszy, jednymże ustawom, obrzędom i zwyczajom podlegali. Widać wszędy w téj epoce naczelników z chorągwią przewodniczącą w pokoju, wojnie i świętych obrzędach. Połączenie w jednéj osobie tak wielorakiéj władzy nad licznym narodem, tyle podawało sposobów stanowienia i wykonywania wszystkiego, że Słowianie w tym stanie rzeczy i ręką przyrodzenia czczonego kierowani, nie mogli być ludem nieczynnym, ani uśpionym. Wojna dla ubezpieczenia i rozszerzenia bytu, a w pokoju łowy, rola, rzemiosła pewne, obrzędy połączone z grami i ucztą, były im powszechną zabawą, znamienitém i płci obojéj spólném zatrudnieniem. W pamiętnikach owych wieków, dosyć często natrafia się na wyrazy rola, pług, socha, kosa, kowal, stolar: tiesla, tkę, dłubię, dłóto, a nawet pisar i malar. Wszystko to było potrzebném i użytém, zyskiwało swoją cześć, i przeniosło do późniejszych wieków wysoką, ale już przenośną pochwałę.

Wrodzona Słowianom prostota, wesołość, uprzejmość i szczerość, wydawały się nawet w oczach nieprzyjaciół, i to świadectwo zyskały. Męztwo, miłość, i ta gościnność doskonała, na podziw i uwielbienie starym Saxonom służąca, bóstwami były całéj naszéj ziemi. Poznajmy się więc z naszą ziemią, obliczmy wszystkie jéj miana, czyli uroczyska: będziemy wiedzieć, iż mimo dziewięciu wieków, mimo tylu wojennych zniszczeń, mimo niewiadomość i próżność w odmienianiu starych nazwisk, zachowały się przecież i doszły jeszcze do nas imiona bogów, imiona do czci ich należące, imiona jéj sprawców, i tego jestestwa ziemnego, które w przestrzeni czasów zaleciwszy się wszelkiém dobrem i złem, na chlubę rodu ludzkiego i mowy naszéj, czołem wieków (człowiekiem) nazwane zostało. Będziemy na téj ziemi czytali nazwiska wszystkich zwierząt i ptaków, zarówno w Indzie zostawionych, jako i w tu-

tejszym klimacie poznanych, wszystkich drzew leśnych i owocowych, ziół przyjemną wonią i kwiatem wabiących, jak i do pożywienia sposobnych.

Kto zdoła w takiéj obszerności, na każdéj prawie mili czworogrannéj zrachować będące ogrody, Grodziskami i Horodyszczami zwane, wałem do koła obniesione, i przy nich bliskie zwane łyse, czyli jasne góry, panujące zwykle miejscowemu położeniu i wznoszące się przy stokach i wodach; dostrzega się na wielu miejscach, iż w niedostatku ziemnéj wyniosłości w gładkiéj równinie, wśród nizin i błót Polesia, w dogodniejszém jednak miejscu, też same uroczyska zachowują. Kto przypomni podanie powszechne o wiedzmach i czarownicach, na Łysą górę w czwartek po nowiu uczęszczających; ten dziwić się nie będzie mnogości pomienionych nazwisk.

O podaniach Słowian. (Z tegoż dziełka.)

Czas powiedzieć cokolwiek i o podaniach ludu słowiańskiego. W narodzie pierwobytnym i kilkanaście wieków zliczającym na téjże ziemi, zawsze podanie jakieś być musi. W niedostatku pisarzów lub owoczesnych świadectw, zdolne jest wiele rzeczy nam odkryć. Lecz kto nie zamierzył sobie pewnego rysu, nie przygotował pewnych pytań, a jeszcze w miarę szerokości ziemi słowiańskiéj nie ma zapasu odwagi, wytrzymałości i zaopatrzenia się w kilka jéj dialektów; ten daremnie będzie oczekiwał podań: same do jego brzegu nie przypłyną i nie nastręczą się.

Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka, w różnych odległych stronach; trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie, wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy, i wśród pląsów prostoty, odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych. Tam zorza Lelowa zbliża się do młodego miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona, lub zawójką pokryta, ślubną przysięgę tłumaczy. Ogólnie mówiąc, te śpiewy obrzędowe wszędy tchną miłą prostotą, smętnością, pełną przenośni i obrazów starożytnych. Wyznać trzeba, że kiedy lud wiejski, tak dawno usunięty

od swobody, mógł jeszcze podobne nócenia zatrzymać, pewnie one w epoce panowania swojego na rajskich dworach i ogrodach, w gajach, na górach i polach uświęconych, podczas soborów płci obojéj, pod okiem kniaziów, księży, królów, żerców, klechów i starostów obrzędowych, były nierównie znakomitszemi. *)

Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi, zebrał Kaź. Wł. Wojcicki; w Warsz. 1837 r. 2 tomy.

Kiedy pierwszy wiosny przeminie poranek, jak miło wskrzeszać pamięcią te sny dziecinne, te cuda i powieści, których pełno, by kawek na słotę, każdy niemal do swéj kołyski nawiązał, i marzył o nich małém pacholęciem, gdy ze czworaków podnosił wyżéj czoło ku niebu.

Ale nie ten cel jedynie mają niniejsze klechdy, by miłym dziecinnym chwilom naszego żywota zaśpiewały alleluja! Zbiór ich ma dać poznać fantazyą ludu polskiego i ruskiego, a razem ukazać cząstkę niepiśmiennéj literatury, która dotąd w całym jaśnieje blasku przy ognisku chaty sielanów.

Któż ich nie zna? kto nie przypomni, a z wspominkiem nie westchnie za temi laty, gdy je chciwie chwytało ucho dziecinne, gdy każdy wtedy był za bajkami, jak ów stary szlachcic poety za szumką i dumką?

Niech po rosie jęknie dumka,
Niech zaszumi w lesie szumka!

---

*) Właściwe nazwisko Chodakowskiego miało być: Jakub Czarnocki, urodz. w Komonie, ziemi chełmińskiéj, r. 1784, i był uczniem szkoły krzemienieckiéj do r. 1810, potém w r. 1812 porucznikiem w wojsku. Podczas cofnięcia się z Moskwy, pojmany w niewolą od Kozaków pod Borysowem, odesłany był do gubernii czerniechowskiéj: tam będąc jeńcem, zaczął szukać pociechy w księgach, i od tego czasu zupełnie badaniom się poświęcił: uwolniony, zwiedzał kraje słowiańskie, osobliwie Rossyą, kosztem rządu. Za najpewniejszy znak osad słowiańskich obrał sobie tak nazwane horodyszcza (Garten), które się miały znajdować od rzeki Kamy na zachód do rzeki Elby i od północnéj Dźwiny do gór bałkańskich i do morza adryatyckiego, po jedném horodyszczu na każdéj mili: w bliskości horodyszcz, zawsze prawie uroczyska miały stałe nazwiska: w tych to horodyszczach miały się odprawiać za czasów pogańskich obrządki pogańskie. † 1825 r. w gub. twerskiéj. Pani Chodakowska powierzyła ogromne zbiory męża panu Polewoj w Moskwie.

To jakbym był opętany,
W lasy, pola, słuch, wzrok nęcę:
Zasłuchany, zapłakany,
Wracam dumać po piosence.
A zadrzémię? to mi łażą
Szumki, dumki, po nad twarzą,
Po nad okiem, po nad czołem,
Drzémię z dumką, jak z aniołem.

Oto owoc moich wędrówek, plon lat wielu, uzbierany to na wątłych tratwach gorali, to w śniegowych górach, na piaszczystém Mazowszu, i czarnéj glebie krakowskiéj, to w lasach kurpi. One to w dymnéj chacie skracały przydłuższe wieczory! Rodzone siostry pieśni ludu, więcéj przysiadłe do zimowych wieczornic, niż pieśni.

Spojrzyj na te koła wiejskich słuchaczy i opowiadacza! Noc już na dworze ciemna, zimny wiatr poświstuje, śniegowa zamieć wszystko okrywa, a w chacie przy piecu i kominie nie czują zimna, nie słyszą poświstu wichru, słuchając bajek i powieści! bo te powieści pełne cudów i dziwów, przestraszają, zachwycają, silniéj, niż do naszych, przemówią do serc prostych sielan: gdyż dla nich żyją cuda, widzą je jeszcze, i wierzą w nie szczerze. Dobry opowiadacz budzi w nich przestrach i radość na przemian. Oto noc, zębata strzyga piszczy na dachu, upiór wychodzi z mogiły: wilkołak wyje za płotem; a całe koło drzy przestrachem, i z bijącém sercem ściska się coraz bliżéj jedno do drugiego, jak trwożliwe owce. A tu książe możny wyprawia wesele, huczą grajki, miody leją po podłodze, i wszyscy radośnie klaszczą w ręce, bo o przestrachu zapomnieli: już nie słyszą ani strzygi, ani wilkołaka za płotem.

Ileż lat już upłynęło, ile zmian w tych latach! a te bajki zawsze bawiły pokolenia ludu. Słuchaliśmy je z zajęciem, z czystą wiarą: zapomnieliśmy potém o nich, gdy przestaliśmy wierzyć w dziwy, zostawując je w pusciznie jako cacko dla naszych dzieci: a nikt przecież nie zważał, że w nich prawdziwa, rodowa, słowiańska oddycha fantazya.

Do literatury ludu, jak należą pieśni, dumy, przypowieści i przysłowia; tak równie powieści, które pod nazwą bajek z ust do ust przechodzą. Jak pierwsze składają prawdziwą poezyą krajową, drugie księgę filozofii

rozumu i doświadczenia; tak ostatnie tém są u gminu, czém nasze romanse historyczne, obyczajowe, sentymentalne, fantastyczne. Dotąd pomiędzy ludem są opowiadacze wielce cenieni, którzy w gronie wiejskiém, wśród zimowéj doby, przy zamieci śnieżnéj, prawieniem bajek skracają wesołe, długie godziny nocy. A w tych bajkach często znajdziesz prawdę historyczną, owinioną grubą baśni pajęczyną, częściéj przesądy wystawione ze wszystkiemi szczegółami: zawadzi tu niekiedy i staro-świecka myśl słowiańska: zwyczaj zapomniany, daje także wątek do powieści.

Liczba ich jest mnoga, ale zebrać wszystkie, spisać i objaśnić, nie tak rzecz łatwa, ani podobna, by jedna ręka potrafiła ten ogrom w całéj zupełności objąć. Jeżeli do zbioru przysłów znaleść można w dawnéj literaturze naszéj nie małą pomoc, a pieśni ludu zajęły umysły, i żywo około nich krzątać się zaczęto; tedy powieści nietknięte, zająwszy myśl moją, na moje przyszły ręce. Puszczam je więc, jako ptaki młode z gniazda, niepewne lotu i przyjęcia na téj ziemi, na któréj się zrodziły, lub do któréj wędrowne z stron dalekich już się od wielu set lat przyswoiły.

Klechdy podzielić należy na trzy części:

Do pierwszéj należą starożytne podania słowiańskich jeszcze wieków, jak powieści o powietrzu, wichrze, wilkołaku etc.

Do drugiéj osoby wprawdzie historyczne, ale o których albo kroniki nasze milczą, lub małe dają objaśnienia. Tu należą zapewne najstarożytniejsi bohatérowie, mężowie olbrzymiéj siły, których lud pamięć w osobach Wali-góry i Wyrwi-dębu zachował: sławnego rozbójnika Madaja, a w końcu czarownika Twardowskiego.

Do ostatniego rzędu należą powieści o czarach i czarownicach, o zaklętych królewiczach i królewnach, o cudownych zamkach i t. d.

We wszystkich rej wiodą bujne marzenia wyobraźni i cudowność. Cudowność ta, zawsze upragniona, do żywota ich należy. Jeszcze nie straciły starodawnego uroku i swojéj poezyi ciemne bory, rzeki i jeziora: pierwsze wodzi Ruś, zamieszkana Rusałkami, Maikami, a w górach Dziwo-żony. Na srebrnéj wodzie starego Bugu i historycznego Gopła, pląsają Bogunki i Topielnicy szkodliwi.

Nie tylko ziemię zaludniły nadzwyczajne istoty, powietrze nawet jest ich pełne. W postaci lśniącéj gwiazdy młoda dziewczyna widzi kochanka, ku niebu wzdycha i wyciąga dłonie. Świetliki nocne są dusze pokutujące: wiatr gwałtowny porusza zły duch jedynie, równie jak zamieszkuje piec stary z rozwalonéj chaty i starą wierzbę. Nie dosyć w postaci sowy śmierć przepowiada, tumani i błądzi krokiem biednego wędrowca. Zaklęte dusze jeszcze dyszą w rozwalinach dawnych zamków; a jęk pogrobowy, który ucho ludzi słyszy, jest jakby westchnieniem upadłego grodu. Nie jeden zaklęty młodzian w wilczéj skórze pokutuje długo, a pod piórem wrony, kruka i orła, zaklęte potomstwo wielkich rodzin, kryje wielkie imiona i stare herby.

Czereda pokutujących w różnych postaciach, nie zniknęła w naszym wieku; a jeżeli nie słychać o nich po miastach, w siołach, na drogach rozstajnych, w górach i po lasach jęk ich cichy i bolesny budzi trwożliwe echa.

Cudowność ta i fantastyczność rozlała się mgłą widomą po całéj słowiańszczyznie. Jak Ruś dotąd, a pokolenia Biało-Chrobatów i Mazurów dawniéj mniemały, księżyc i słońce musi się codziennie płókać w nieziemskich padołach, pełnych studziennéj wody, by zawsze błyszczało jasném światłem. A to światło słoneczne, promień skwarny, przed którym topielcy i upiory uciekają, gubi w krainie Serbów starodawnego władzcę Trojana.

Trojan

I.

»Podaj mi konia! prędzéj mi podaj; już słońce od dawna zaszło. Gwiazdy już świecą i księżyc świeci, a rosa błyszczy na smugach. Wiatr ciepły ustał, a choć powiewa, nie pali żarem, lecz chłodzi. Więc daléj na koń! bo każda chwila, jest chwilą dla mnie straconą. Z bijącą piersią od dawna czeka czarnobrewa krasawica. Lotem poświstu, lotem gołębim, na rączym koniu poskoczę; bo noc już krótka, dzień taki długi, a w nocy tylko żyć mogę.“

Tak wołał Trojan, król mężnych Serbów, nie znosząc promieni słońca: nie zaznał blasku, ani dnia nigdy białego w życiu nie widział. Albowiem gdyby choć jeden promień za świecił głowie Trojana, rozpłynąłby się jak chmura deszczem; zwłokami jego byłaby rosa.

II.

Posłuszny giermek wywodzi konia, Trojan nań skacze i leci: a wierny giermek Trojana z kopyta za nim pospiesza.

»Chłodno i wietrzno! to doba dla mnie!« zawoła Trojan radosny: »gwiazdy choć świecą, księżyc choć świeci; bladym promieniem nie grzeją. Rosa kroplista, jak biały koral, okrywa łąki zielone; a w każdéj kropli oglądam żywą twarz gwiazdy i twarz księżyca. Jakie milczenie i jaka cisza! nic nie przerwie zadumania; puhacz zaledwo z ciemnego lasu smętnym się głosem ozowie.«

„O! Panie mój,“ — na to sługa odrzeknie, — „wolę ja słońce, dzień biały, choć żarem pali, promieniem grzeje; milszyć jak nocy cienie dzień biały. Bo w cieniu nocy nic nie uwidzę, żadnéj barwy nie rozróżnię. Czy to bosiliak,*) czyli to róża, barwinek albo fijołek: ciemnota nocy za jedno stawia: napróżno szukać oczyma. Oto w téj dobie wszystko zasypia: ptak i ludzie i zwierzęta: czasami jeno z wioski nad drogą, z wieśniaka chaty promień zabłyśnie: czasami tylko stróż wierny domu, poczuwszy wilka albo cudzego, szczekaniem echa rozbudzi. Jak morza fale, kłosiste zboże, ruszone wiatru powiewem; chwieje się, kłania; lecz w ciszy nocnéj żadnego ptaka niesłyszym. Bo śpiewak wiosny, szary skowronek, zbudzony promieniem słońca, bijąc skrzydełki nad miedzą, wzlata i wita z słońcem dzień biały. W nocy, jak każdy człowiek zasypia, by pokrzepić swoje siły; a my, o panie! wśród nocnych cieni, nocnego zmroku lecimy!“

III.

Zdala zajaśniał dworzec z modrzewia: bo w każdym oknie światło błyskało: tam na Trojana czekała luba, przyjąć go w swoje objęcia. Trojan podwoił razy na konia i bieżał polotem strzały. Przebiega chyżo i most lipowy, chyżo podworzec kamienny. Stanął przed gankiem, zeskoczył z konia, biegnie w komnaty znajome.

Stał długo giermek trzymając konie, sen mu zakleja powieki: otrząsł się ze snu i rzekł do siebie: „O już kury dawno pieją! trzeba obudzić mego pana; droga nie mała jeszcze do zamku, a niedługo będzie świtać.“

Podchodzi pod drzwi komnaty, i żylastą bije dłonią: „Zbudź się panie! zbudź się panie! bo nie długo zacznie świtać; dosiadajmy prędzéj koni, powracajmy już do zamku.“

„Śnu mi sługo nie przerywaj!“ Trojan gniewny się ozowie, wiem ja lepiéj, kiedy świta, kiedy hasło śmierci mojéj — słońce zabłyśnie promieniem. „Pilnuj koni, czekaj na mnie.“

Posłuszny giermek nie odrzekł słowa, i znowu długi czas czekał. Spojrzyj przed siebie — świtanie zorzy z przestrachem widzi; więc biegnie, żylastą dłonią silniéj uderza w podwoje ciemnéj komnaty.

„Zbudź się, o panie,“ woła z rozpaczą; „widziałem zorzy świtanie. Jeśli na chwilę zostaniesz jeszcze, promień cię słońca zabije!“

„Poczekaj chwilę, zaraz pobiegnę, byle na konia, dość czasu: nim po zorzy błyśnie słońce, będę w murach swego zamku.“

Posłuszny giermek czeka troskliwie: nareszcie po długiém staniu wybiega Trojan, skacze na konia i biegnie polotem strzały.

IV.

Ledwo podworzec przebiegł kamienny, na pół lipowego mostku, aż widzi światło z za góry jasne!

*) wasilek, kwiat.

„Panie! to słońce," wykrzyknie giermek.

„Więc chwila śmierci zbyt bliska," z goryczą odrzeknie Trojan. „Zsiędę z rumaka na chłodną ziemię, przycisnę ciało nieszczęsne; okryj mię płaszczem, a o zachodzie przybywaj z biegunem po mnie."

I skacze z konia drżący i słaby, pada na ziemię wilgotną: a wierny giermek swojego pana kryje troskliwie pod grubym płaszczem.

Sam z rumakami spieszy do zamku, w żelazną uderza bramę. „Otwórz odźwierny, otwórz co prędzéj!" woła drżącym głosem sługa. Spadł most zwodzony, wpada do zamku i czeladź wszelką zwołuje.

„Gdzie pan, gdzie Trojan?" pytają wszyscy: on ze łzami konia wskazał: „Pan na polu rozciągniony, na wilgotnéj ziemi leży, skryty pod płaszcz: o zachodzie mam po niego spieszyć z koniem."

V.

Był dzień skwarny, wiatr nie powiał, słońce piekło jak ognisko. Pod płaszczem stulony Trojan, drżąc z gorąca i bojaźni, poprzysięgał sobie w duchu, że jeżeli wyjdzie cały, już nie będzie czekać zorzy.

Szli pasterze, pędząc trzody, i nadeszli na Trojana. Patrzą, widzą, że płaszcz leży, więc podnoszą; widzą człeka: nagle cały płaszcz zrzucili. Trojan krzyczy i zaklina: „Zakryj płaszczem mię człowiecze; niedopuszczaj ognia słońca!"

Próżno błagał i zaklinał: słońce świeci, a promienie prosto w twarz Trojana biją. Ucichł nagle, bo już oczy w dwie się krople rozpłynęły, taje głowa, szyja, piersi; w krótkiéj dobie całe ciało, jakby w łzy się zamieniło. A pamiątka zwłok Trojana w kroplach rosy chwilę błyszczy: skwarny promień żaru słońca i te krople prędko suszy.

VI.

O zachodzie wierny sługa z dworzanami zamku spieszy; nie zastaje już Trojana. Widzi jeno, że płaszcz leży; ręce łamie i zawodzi. Próżne łzy twe, próżne żale: one pana nie obudzą.

Z Trojana zamku gruzy zostały, a w komnacie jego ciemnéj, kędy nigdy promień słońca nie zajaśniał, nie świecił, dziś jaskółczym gniazdom świeci, i wilgotne suszy ściany.

Módlmy się. (Powieść kozacka p. M. C.)

W Kijowie, wielkiém mieście, gdzie miecz Chrobrego wyszczerbił w złotéj bramie szram wiekopomny na późne czasy; gdzie rażne hufce Śmiałego zostawiły w sercach Rusinek niezatarte ślady, przekazywane w powieściach córkom przez matki; na którego tronie panowały Igory, Włodzimierze, Izasławy, a o którego władztwo ścierały się niepoliczone pułki dziarskich Kozaków, wesołych Drewlan, i bitne kupy dzieci Mendoga; wszystko to się kołem przetoczyło, ryjąc głęboko koléj w pamięci ludu. Sen przeszedł, ale dziwne mary jego utworu

tkwią w imaginacyi, i po długim a długim czasie, za lada poruszeniem sprężyny wspomnień, tak jasno malują się w myśli, jak gdyby tylko co się stały. Dziś Kozactwo zalało okolice i mury miasta, Kozactwo rzeskie i waleczne, nieokiełznane wędzidłem i harde; zorza swobody ludu, silne ramię pobratymczych Lachów.

Cóż to za dzwony setnemi głosy brzmią w wielkiém mieście? brzmią wspaniale i uroczo, a powietrze targane i parte w milionowych kierunkach, hula rozgłosem na wsze strony, w podskokach burczy po zwierciadlanéj powierzchni sinego Dniepru, dzwoni w gałęzie wystrzelonych w niebo sosien, jęczy w załomach skał, i gubi się w nieścignionych okiem stepach. Cóż to za tłum ludu jak fala płynie po ulicach, ściera się, krzyżuje w rozmaite kształty, a ujrzawszy bramy cerkwi, kupi się, podrasta i natłokiem wali, jak nurty wody w przerwy już uszkodzonéj grobli. To dzień Czuda Michajła! praźnik głośny po Ukrainie! dzieci téj błogiéj ziemi, czyści w uczuciach, jak czysta dziewiczość ich stepów, nietknięta dotąd ręką ludzką, nim zaczną karmić zmysły weselem ziemskiém, wprzód duszę chcą napoić modlitwą ku Twórcy, dziękczyć za jego dary, błagać u stóp Najwyższego o puklerz przeciw złemu.

W sofijskim monasterze rozemknęły się na roztwór carskie wrota: blask srebra, złota i drogich kamieni, jak błyskawica rażącém światłem cisnął się w oczy; a patryarcha wznosząc nad głową wizerunek Boga, zaśpiewał niestłumionym, drżącym, ale donośnym głosem: Hospody, pomiłuj! Hospody, pomiłuj! Lud trzykroć uderzył korném czołem o ziemię, i trzykroć powstał, jak bujne łodygi zbożą schylą w dół od wiatru ciężkie kłosy, a po chwili wzniosą ku niebu głowy, strojne złocistemi korony. — Dwa długie rzędy Czerńców, przybranych w czarne szaty, zagrzmiały litanie: Swiaty Boże! Swiaty Wełyki! a lud niezgodnemi głosy odwrzasnął: pomiłuj nas! i dziwacznie powiązanych głosów dziwne harmonii echo, rozbijało się po sklepieniach cerkwi. — W ustach ludu prośba, na twarzach pokora, a w oczach taka pobożność, taka pożądliwość przyszłego życia, iż zda się, że wszystkie dusze są na wylocie z ciała do krainy wieczności.

Pośród téj gromady pobożnego ludu, wśród tego świętego orszaku kapłanów i zakonników, kto jest ten Czerniec, co wystrzela głową nad innych, jak łabędź panuje wzniosłą szyją nad stadem gęsi, którego ręka przez zapomnienie teraźniejszości, a przez silną pamięć ubiegłych czasów, takie obroty nadaje jarzęcéj gromnicy, jak gdyby mieczem władała? nogi przy zaczęciu processyi zwolna się posuwające, znagła zaczynają drgać we stawach, i tak żwawo dźwigały się, jak gdyby miały wstępować na wyłom szturmowanego miasta; w oczach ciemno-siwych jastrzębiéj bystrości, czasami mignie zapał tak szybki i gwałtowny, jak wężykowa jasność strzały piorunowéj; albo kiedy wiatrem, lub niesfornem kiwnięciem głowy kaptura tył odleci, i odsłoni włos ciemny, z rzadka rozsiany po głowie, i czoło otwarte, harde i groźne; każdy natenczas łatwo czytać może, jakby rozpaloném żelazem wyciśnięte piętno: nawykłość do rozkazywania i nieugiętą wolę przed nikim i niczem, tylko przed Bogiem. Chociaż Czerniec usiłuje pokorą wiary pokryć wyrazy twarzy, naniesione wybuchami miotających go uczuć; próżna praca! paroxyzmy tak częste i tak jawne, że zasłona nieustannie odwijać się musi przed okiem nawet najmniéj ciekawego człowieka. Każdy się pyta: kto jest ten mnich, którego ciału tak niewłaściwie w zakonnéj sukni, jak wiosłu wojennéj czajki w ręku mdłéj dziewicy? *)

II.

Skończyły się modły, drzwi kościołów pazamykane, a w nich cisza grobowa: dzwony umilkły, ulice puste, domy zaparte, psy tylko i koty włóczą się z rzadka po rynkach; rzekłbyś, że zaraza przeciągnęła niszczącą miotłę po wielkiém mieście. Ale za to na błoniach, przed bramami, na wałach, radość i pohulanka: rżną cymbały, rypią skrzypce, brzęczą benbenki; mołojce szamocą się w przysiudach, a dziewice tną tropaka: a za każdym skokiem grzywa wstążek, spływająca po plecach, łamie się i odbija kolorami tęczy. Starce i baby krzepią pierś

*) Konasewicz Piotr, przezwany Sahajdacznym, był 24 lata attamanem Kozaków, dwoma nawrotami: pierwszą razą, złożywszy urząd, udał się do Kijowa, gdzie zostawszy Czernicem, oddał się z zapałem służbie bożéj.

miodem i wódką, a znahorki przepowiadają przyszłość: dziewicy męża, młojcowi sławę i łupy, a starcowi długie lata. Okrzyki wesołości słupem lecą w chmury: nikt nie myśli o jutrze, każdy rad z siebie i z tego, co go otacza. Szczerość, braterstwo i uciecha rozciągnęły nad niemi swe dłonie. Dzieci natury! używajcie błogiéj roskoszy, póki trucizna wykształconego świata nie przyjdzie zmącić waszego pokoju samolubstwem, zawiścią i niedowiarstwem.

W czasie, kiedy wesołość i uciechy rozlegały się w stronę ku Biłgorodce; nad brzegiem Bugu, niżéj pieczar, siedział Czerniec na kamieniu: w ręku różaniec, którego paciorki ciągle się przesuwały. Czy modlił się, czy głęboko dumał, odgadnąć nie można; bo głowę miał spuszczoną ku ziemi, a kaptur zawiesił się na czoło i skrył oczy. Słońce zaszło za góry, mrok szary pociągnął się po ziemi, i księżyc twarz ciekawą wysunął na pół z czarnego obłoku, a mnich jak siedział, tak siedzi nieruchomy, i gdyby nie przebieranie palców po różańcu, możnaby mniemać, że to posąg, wykuty z epoki, przyodziany w szaty zakonne.

Ani wesołe śpiewy, ani huczna muzyka, nie dolatują jego uszów, tylko Dniepr wre i burzy się, wiatr szumi po nadbrzeżnych łozach, w sitowiu dzikie kaczki kwaczą, a po głębinie pluska jesiotr. Mnich lubi niemy spoczynek, bo zrzucił kaptur z głowy, potoczył wzrokiem dumnego władzcy po Dnieprze, a potém jakby żałował téj przelotnéj namiętności, wzniósł oczy pełne skruchy ku niebu, i rzekł: „Boże! Stwórco wszech rzeczy! przebacz chwilową słabość istocie, przed którą drżeli najmożniejsi mocarze ziemscy, a która dziś ugina kolana przed tobą i błaga o szczęście dla kraju, a odpuszczenie grzechów dla siebie.“ Zaledwie domówił ostatniego słowa modlitwy, usłyszał dalekie bełkotanie wiosła, powstał na nogi, a postać jego olbrzymim cieniem zarysowała się na szklannéj powierzchni wody, przyświeconéj promieniem księżyca. Od południa pędem rzeki ślizga się plamka ciemna; coraz bliżéj, coraz bliżéj; wysuwa się przód chybkiéj czajki, przegięta kibić wioślarza: drze się woda na dwie strony, biała piana na dalekie wybrzeża tryska, a czajka jak strzała leci, leci przykrém półkolem; zwraca ku brzegowi: zaskrzypiał żerstwiany piasek — już stanęła —

a bąble wzruszonéj wody jakby w tańcu kreślą tysiączne koła po rzece — wioślarz susem szczupaka wyskoczył na ziemię, a szabla szczękła, otarłszy się o kamyki brzegu.

Ten widok kroczącego Kozaka, ten szczęk broni, jak ze snu obudził wszystkie uczucia w mnichu: serce radośnie bić zaczęło w łonie, krew zakipiała, i jak iskrą elektryczną wstrząsnęła wszystkiemi członkami: ręka to do wąsa, to do szabli zdawała się sięgać, i zżymała się nachodząc jeden *), a nie znajdując drugiéj. Jakieś przypomnienie w oczach się snuje — a postać Kozaka nie jest mu nieznana. Kiedy się zbliżył, odkrył rysy twarzy i wąs na pół szpakowaty: mnich poznał Zuja, dawnego assawułę attamańskiego; odwrócił się i chciał skryć twarz w kaptur. Ale Kozak jak sokół szparki stanął przed nim, porwał rękę, a całując ją, rzekł: „Ojcze attamanie! ityżto chcesz uchodzić przed twojemi dziećmi, a my wyciągamy ręce ku tobie i mówimy: Sahajdaczny, co nas zwycięzko prowadził na tatarskie chany, na Trebizondę Synopę, pod mury Carogrodu, na budziackie hordy, potrafi nas wywikłać z sideł zdrady.“ Tu oczy attamana zagorzały ogniem dzikiego męztwa. — „„Czas nagli,““ rzekł, „„daléj na koń; w drodze reszty domówim.““

*) Czerńcy noszą wąsy.

Spis rzeczy.

Wstęp.

Strona

Słowianie. Język cerkiewny. Kirył i Strachota . . 1
Epoki hist. lit. pol. tamże
Chrześciaństwo. Biskupi. Klasztory. Szkoły . . 2
Kronikarze: Nestor. Gallus. Analiści . . . 3
Mateusz. Kadłubek. (Dzierzwa. Dombrowka) . 7
Bogufał. Baszko. Marcin Strzępski 8

Akademia krakowska . 9

Sławniejsi akademicy: Grzegorz z Sanoka (Kallimach) 11
Wieniawita. Sędziwój. Jan Kanty. Sacranus . . 12
Matematycy i filozofowie: (Vitellio.) Jan z Głogowa. Brudzewski. Jakób z Kobylina. Wapowski. Mikołaj Szadek. Szamotulski. Marcin z Olkusza . . . 13
Kopernik . . . 13
Dziejopistwo: Jan kronikarz. Janko 14
Długosz 15
O drukarniach: Koster, Gutenberg, Faust . . . 16
Fiol, Zainer 17
Jan Haller, Hochfelder, Lern, Ungler . . . 18
Wietor, Szarfenberger 19
Inni drukarze . . 19–20

Wiek Zygmuntowski.

Strona

Wpływ czeskiego języka. Hieronim, Huss . . 1
Łacina. (Jan Ostrorog) . 2
Najdawniejsze pomniki polszczyzny 3
Psałterz Małgorzaty. Biblia Jadwigi, Zofii. Liber praecarius 3–5
Prawodawstwo: Statut wiślicki, mazowiecki, zakroczymski (z wyimkami). 7–10
Statut Łaskiego (pieśń Bogarodzica) . . . 10–11
Ojcze nasz 12
Ortografia: (Parkosz, Zaborowski, Szarfenberger) . . 13
Żywot Chrystusa Opecia (Vietor) z wyimkami . . 16
Marchołt. Księgi . 18–19
Psałterz Wróbla . . . 19
Glaber, Psałterze . 20–21

Tłumacze biblii.

Leopolity (z przedmową) . 24
Wyimki z księgi Joba . 25
Seklucyana: Nowy testament 27
Życie Sekl. (Ostafi Trepka, Jan z Koźmina, Małecki) . 28
Wyimek z Mateusza cap. VI 29
Testamentu nowego część wtóra 30

Strona

Biblia brzeska:
Dedykacya Radziwiłła . 33
Tłumacze téj biblii . . 35
Wyimki (z Ekklez. Cap. I) 36
Biblia Budnego . . . 37
Wyimek z Przedniejszych artyk. wiary . . . 38
Nowy testament Czechowicza 40
Biblia Wujkowska . . . 41
Przedmowa i życie Wujka 42–45
Porównanie biblii . 45–47
Biblia gdańska . . . 47
Paliurus, Mikołajewski, Węgierski, ortografia . . 48
Wyimki 49
Hozyusz: Jezuici . . 50–51
Mnich Kromera (z wyimkiem) 52
Ustawy Concilium tridentsk. (Kuczborski) . . . 54
Wyimek: Wierzę w Boga . 55
Sokołowski. Nidecki. Warszewicki. Samborczyk. Herbest. Górski. . 56–57

Kaznodziejstwo.

Wujek 58
Wyimek z Postylli katol. . 62
Białobrzeski 65
Wyimki o szafowaniu bogactw 66
Grzegorz z Żarnowca . . 67
Przedmowa. . . . 68
Wyimki z kazań. . 70–72
Karnkowski (przedmowa) 72–74
Piotr Skarga 75
Wyimki z kazań. . 78–86
Birkowski 86
Mościcki. Lwowczyk. Lubolmczyk, Bzowski . 87–89
Wyimki z kazań Birkow. 89–97
Skażenie wymowy kaznodz. 97
Kraiński 98
Wyimki . . . 98–100
Dombrowski (wyimki z kazań) . . . . 101—103.
Gilowski. Węgierski. Szkultet 104

Wymowa świecka.

Pisarze moralni i polityczni 104
Wymowa. Silvae . 105–106

Strona

Mecenasi . . . 107–111
Rej z Nagłowic (Trzeciewski) 111
Wyimki ze zwierciadła 115–128
Orzechowski (życie p. Ossolińskiego) . . . 128–134
Krowicki 134
Wyimki z Orzech. Dialog około exekucyi . . 134
Quincux . . . 137–140
Wyimki z kroniki tłumacz. Włyńskiego . . 140
– – z mowy na śmierć Zygm. I. . . 142
– – z Chimery, tłum. Orz. 145
Modrzewski 147
Wyimki: O poprawie rzeczypospolitéj . . . 149
Cypryan Bazylik . . . 153
Wyimki z hist. o Skanderbegu 153–157
Górnicki 158
Wyimki z Dworzanina 159–167
– – z rozmowy o elekcyi . . . 167–172
– – z dziejów w koronie . . . 174–177

Sławniejsi tłumacze.

Koszutski (wyimki) . . 177
Gliczner . . . *tamże*
Bieniasz Budny . . . 179
Wargocki 180
Jak. Górski. (Herbest. Januszowski) 180
Wyimki z Rady Pańskiéj . 183
Szczerbicz 185
Prawnicy: Przyłuski, Herburt. Sarnicki. Lew Sapieha. Hartknoch etc.) 186–188
Wyimek z Polityki Szczerbicza 189
Seb. Petrycy 190
Wyim. z Polityki Arystotelesowéj . . . 191–196

Dziejopistwo.

Zbiory historyków . . 196
Miechowita 197
Wapowski 198
Chwalczewski (z wyimkiem) . 199
Janczar 201

Strona
Marcin Bielski . . . 202
Wyimki z kroniki świata 206–211
Joach. Bielski (z Ossol.) . 212
Wyimki . . . 217–229
Marcin Kromer . . . 229
(Krasiński, Jan Zamojski, Herberstein, Kluwer, Beauplan, Łęczycki) . . . 232
Epitomatorowie Kromera: Herburt, Neugebauer, Myliusz 233
Wyimki z Kromera, tłum. Błażowskiego . . 234–239
Strykowski (z wyimkami) 240–249
Alex. Gwagnin . . . 249
Wyimki z kron. Gwag. 250—255.

Dodatek o historykach łacińskich.

Sarnicki (Dębołecki) . . 255
Solikowski 257
Max. Fredro, Heidenstein, Jan Łasicki, Komeniusz . . 258
Jakub Sobieski. Piasecki . 259
Stan. Łubieński. (Kobierzycki, Wassenberg) . 260

Upadek nauk od r. 1622 do 1760.

Prześladowanie różnowierców. — Wojny szwedzkie i kozackie. — Nierząd. — Jezuici. 261–267
Polemika. — Panegiryczność. — Makaronizmy (z przykładami) 267–273
Starowolski 274
Wyimki z reformacyi obyczajów . . . 276–283
Max. Fredro 283
Przysłowia . . . 283–288
Stan. Lubomirski . . . 288
Rozmowa Artaxerxa . 288–293
Stan. Jabłonowski . . . 293
Kasper Niesiecki. (Paprocki, Okolski etc.) . . . 293
Stan. Leszczyński . . . 295

Historycy.

Samuel Twardowski . . 296
Wydżga, Kochowski, Kojałowicz 297
Rudawski 298
Pasek, Zawadzki, Rubinkowski, Załuski, Przebendowski etc. 299
Święcicki, Łasicki, Michajło, Murinius, Chwałkowski, Lucas David, Schütz, Hartknoch etc. 300

Bibliografowie i Literaci.

Andrzej Węgierski . . . 301
Lubieniecki, Sanden, Lauterbach 302
Hoppe, Braun . . . 303
Krause, Hartknoch, Lengnich 304
Oloff, Ringeltaube, Hoffmann 306

Biblioteka Załuskich.

Jabłonowski 307
Józef Jędrzéj Załuski (Janocki) 308

Wiek Stanisławowski.

Konarski. — Pijarzy (Skrzetuscy, Ostrowski, Krajewski, Jodłowski, Waga, Bielski, Kopczyński) . . 308
Jezuici (Bohomolec, Włodek, Nagurczewski, Pilchowski, Wyrwicz) . . . 316
Kommissya edukacyjna (Chreptowicz) . . . 317
Stan. Aug. Poniatowski . . 319
Znakomitsi pisarze Stan. 321–324

Towarzystwo Przyjaciół nauk. Francuzczyzna . . 324

Romantycy. Poezya narodowa 332–341

Wyimki z autorów téj epoki.

Konarskiego: O skutecznym rad sposobie . . 342–345
Bohomolca: Z Monitora 345–350
Kleczewskiego: O języku polskim . . . 350–355

	Strona
Włodka: O naukach wyzwolonych	355–361
Krasicki	361
Naruszewicz: Memoryał.	362–368
Albertrandego: Z panow. Stef. Batorego	369
Niemcewicza: Z panow. Zygmunta III. początek	371–374
Czacki	374–379
Ossoliński (Kadłubek)	380–386
Lelewela Wład. Łokietek	386–390
Staszica: Ziemiorodztwo	391–394
Śniadecki	394–400
Rady przyjac. Szaniaw.	400–404
O literaturze polskiéj	404–407
Literatura i krytyka p. Grabowskiego	408–410
Przedmowa do Giaura M.	410–412
Poezya: z liter. i krytyki	412–414
O duchu poetyckim S. W.	414–416
O słowiańszczyznie	416–417
Wojcickiego: Klechdy i Trojan	419–424
M. C. Powieść kozacka	424

D Nr 274743

37.50